

Philippa Gregory

Uwięziona królowa

*Przełożyli z angielskiego Maria GrabskaRyńska i Maciej Grabski  
Wydawnictwo „Książnica”*

Tytuł oryginału The Other Queen

Fotografia na okładce © Richard Jenkins

Projekt okładki Mariusz Banachowicz

Copyright © Philippa Gregory Ltd 2008

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy żaden fragment niniejszego utworu nie może być reprodukowany ani przesyłany za pośrednictwem urządzeń mechanicznych bądź elektronicznych.

Niniejsze zastrzeżenie obejmuje również fotokopiowanie oraz przechowywanie w systemach gromadzenia i odtwarzania informacji.

Polish edition © Publicat S.A. MMXIII

ISBN 978-83-245-8090-3

Wydawnictwo „Książnica”

Publicat S.A.

ul. Chlebowa 24

61-003 Poznań

tel. 61 652 92 52

faks 61 652 92 00

www.ksiaznica.com

email: ksiaznica@publicat.pl

Wydanie pierwsze

\*\*\*

Opis z okładki.

Uwięziona królowa to opowieść o dwóch kobietach walczących o jednego mężczyznę, a przede wszystkim opis losów pełnej determinacji władczyni, która wolała zginąć, niż wyrzec się swoich zasad.

Maria Stuart, królowa Szkotów, zmuszona do ucieczki przed zbuntowanymi lordami, zwraca się o azyl do swej kuzynki, Elżbiety Pierwszej.

W Anglii zamiast bezpiecznego schronienia czeka ją proces i więzienie.

Zostaje odesłana do zamku Tutbury, którego gospodarze wierzą, że przyjęcie pod swój dach królewskiego więźnia przyniesie im zaszczyty i bogactwa. Szlachetny i prostolinijny George Talbot jest dumny że może gościć u siebie intrygującą władczynię. Natomiast jego żona, zaufana królewskiego kanclerza Williama Cecila, dostrzega w tym swoją szansę i pragnie ją wykorzystać. Wkrótce jednak ze zgrozą przekonuje się, że

George ulega urokowi pięknej Marii, a ich zamek staje się epicentrum intryg, których ostrze jest wymierzone w samą Elżbietę, królową Anglii.

Patronaat medialny

[lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl)

Twoja internetowa biblioteczka.

\*\*\*

Dla Antony'ego.

\*\*\*

BESS.

Jesień 1568 roku Chatsworth w hrabstwie Derby.

Każda kobieta powinna wyjść za mąż, mając na względzie własną korzyść, małżonek bogiem będzie ją reprezentował w sposób równie oczywisty jak frontowe drzwi, i to do końca swego życia. Jeśli wybierze darmozjada, sąsiedzi będą jej unikać jak nędzarki; jeśli upoluje księcia — zaczną ją tytułować „jaśnie panią” i każdy będzie zabiegać o jej przyjaźń. Kobieta może być cnotliwa, może być wykształcona, błyskotliwa, mądra i piękna, lecz jeśli wyjdzie za głupca, stanie się „tą biedną Głupcową” aż do dnia jego śmierci.

A ja mam prawo uważać się za znawczynię mężów, jako że miałam ich trzech. Każdy z nich, niech ich Bóg ma w opiece, stanowił szczebel w drabinie ku następnemu. I oto dziś, zameżna po raz czwarty, jestem panią hrabiną Shrewsbury. Żadna ze znanych mi kobiet nie dostąpiła takiego awansu. Znalazłam się tu, a nie gdzie indziej, głównie dzięki samej sobie i temu, że potrafiłam uzyskać najlepszą cenę za to, co miałam do zaoferowania. Jestem kobietą samodzielną, sama się stworzyłam, sama ogładziłam i sama sprzedalam — i jestem z tego dumna.

W istocie żadnej kobiecie w Anglii nie powiodło się lepiej niż mnie. To, że mamy królową na tronie, wynika tylko z przedsiębiorczości jej matki oraz chwiejności ojca. Nie ma w tym żadnej zasługi jej samej. Można trzymać Tudora jako rozplodnika, lecz kolejnej zimy pójdzie na mięso. To kiepska, słaba trzoda. Dlatego Elżbieta Tudorówna musi wreszcie znaleźć męża, zająć się łożnicą i rodzić, inaczej kraj będzie zrujnowany.

Jeśli nie da nam zdrowego chłopca, protestanta z krwi i kości, sprowadzi na nas katastrofę, gdyż jej następczynią jest również kobieta. Młoda, próżna, grzeszna kobieta. Bałwochwalcza papistka — Boże, wybacz jej błędy i zachowaj nas od zniszczenia, jakie może na nas sprowadzić.

Słyszy się różne historie o Marii, królowej Szkotów, ale nigdy, przenigdy, choćby ich słuchać po stokroć, choćby płynęły z ust jej najzarliwszych admiratorów, nie ma w nich słowa o tym, że kieruje się własnym rozumem,

dba o swoje sprawy i wybiera mężczyzn tak, by zyskać na tym jak najwięcej. Tu, na tym padole, niewiasta jest przedmiotem posiadania, lecz w swoim najlepszym interesie musi dążyć do poprawy statusu, sprzedać siebie odpowiedniemu człowiekowi za możliwie najlepszą cenę. Cóż innego jej pozostało? Stoczyć się na samo dno?

Żałuję, że ta nierozsądna młódka zostanie mi podrzucona i trafi do mojego domu nawet na krótki pobyt do czasu, gdy jej wysokość królowa Elżbieta zdecyduje, co zrobić z kłopotliwym gościem. Ale żaden poza moim dom w królestwie nie zapewni jej stosownych rozrywek i — owszem! — wystarczająco licznej straży. A czy któremukolwiek mężowi w Anglii można ufać tak jak mojemu, gdy ta Salome przed nim zatańczy? Tylko mój dom jest prowadzony z odpowiednią dyscypliną, by przyjąć królową krwi na poziomie, jakiego wymaga, i zapewnić jej wystarczającą ochronę. Jedynie mój świeżo zaślubiony małżonek jest tak ślepo we mnie zakochany, by bezpiecznie pozostawać pod jednym dachem z kusicielką.

Nikt jeszcze nie wie o tych ustaleniach, omówiliśmy to w sekrecie, tylko ja i mój przyjaciel, kanclerz William Cecil. Kiedy Szkotka przybyła w łachmanach do Whitehaven, wygnana ze swego kraju przez zbuntowanych lordów, Cecil wysłał mi krótki list przez anonimowego posłańca, by zapytać, czy przyjmę ją pod swój dach. Odpowiedziałam mu jednym słowem: tak. Zaiste tak! Pochlebia mi wiara Cecila we mnie. Takie zaufanie niesie wielkie wyzwania, a za wielkimi wyzwaniami idą wielkie nagrody. Nowy świat, tworzony przez Elżbietę, jest dla tych, którzy są w stanie dostrzec swą szansę i wykorzystać ją. Jeśli ugościmy królewską kuzynkę i utrzymamy ją w zamknięciu, zapewne spłyną na nas zaszczyty i bogactwa. Cecil może na mnie polegać. Będę jej strzec i obdarzę ją przyjaźnią, dam jej strawę i dach nad głową, będę ją traktować z honorami i po królewsku, zapewnię jej bezpieczeństwo jak pisklęciu w gnieździe, aż nadejdzie moment — o którym zdecyduje kanclerz — kiedy całą i zdrową przekażę ją katu.

GEORGE.

Jesień 1568 roku Hampton Court.

Nie jestem niczym agentem lub płatnym krzykaczem. Nie jestem najemnym zbirem. Nie jestem ani szpiegiem Cecila, ani katem na jego usługach. Na Boga, wolałbym nie tkwić teraz tutaj, w Londynie, w samym środku tego cuchnącego bagna, lecz siedzieć w domu, w Chatsworth, z moją kochaną, niewinną żoną Bess. W prostej wiejskiej okolicy, z dala od spisków i niebezpieczeństw dworu. Nie mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwy, ani że to mi się podoba. Ale wypełnię swój obowiązek — Bóg świadkiem, że zawsze wypełniam swoje obowiązki.

— Zostałeś zawezwany w jednym celu, aby doprowadzić do śmierci Marii, królowej Szkotów — syknął mi w ucho Thomas Howard, kiedy złapał mnie na krużganku Hampton Court. Na czas sprząwania zamknięto okiennice i miejsce tonęło w cieniach wczesnego wieczoru. Portrety na ścianach, niczym bladolicy podsłuchiwanie, zdawały się wychylać z ram, kiedy Howard wziął mnie pod ramię, by ostrzec przed zagrożeniem, którego obawiałem się już wcześniej.

— Wystarczy rzucić na nią podejrzenie. Nic więcej. Nie oszukuj się. Cecil uznał, że Maria od chwili swych narodzin stanowi groźbę dla Anglii. Może jej się wydawać, że umknęła wrogom w Szkocji i znalazła spokojny azyl, ale zamieniła tylko jedno niebezpieczeństwo na inne. Cecil zdecydował, że musi umrzeć. To już trzecia próba skazania jej. My mamy ją zaprowadzić na szafot. Nasze opinie się nie liczą.

Spojrzałem na Howarda. Jest niskim mężczyzną, dobrze odzianym i wytwornym. Nosi starannie przystrzyżoną czarną brodę, a w jego twarzy lśnią bystre ciemne oczy. Dzisiaj wręcz miota się z furii na ministra królowej. My wszyscy, stara i można szlachta, czujemy niechęć do Cecila, ale Howarda ta sytuacja drażni bardziej niż kogokolwiek innego.

9

Jest kuzynem Elżbiety, głową rodu Howardów, księciem Norfolk, i miał prawo się spodziewać, że zostanie głównym doradcą Elżbiety. Ona zaś wybrała Cecila i od początku polega tylko na nim.

— Zostałem poproszony przez samą królową, by przyjrzeć się postępowaniu jej kuzynki, królowej Szkotów — odparłem z godnością. Jakiś przechodzący krużgankiem człowiek zawahał się przez chwilę, jakby

miał zamiar przysłuchać się naszej rozmowie.

Howard pokiwał głową nad moją naiwnością.

— Elżbieta może i chce oczyszczenia imienia królowej Szkotów, ale Cecil nie jest bynajmniej znany z miękkiego serca. Kanclerz dąży do tego, by wiara protestancka zapanowała niepodzielnie w Szkocji i Anglii, a katolicka królowa trafiła do więzienia lub do trumny. Obie ewentualności satysfakcjonują go w równym stopniu. Nigdy nie zgodzi się na wyrok uniewinniający i przywrócenie jej tronu.

Musiałem mu przyznać słuszność, jakkolwiek mnie zirytował. Owszem, mówił samą prawdę, lecz na mój gust czynił to nieco zbyt głośno i otwarcie. Za zasłonami mógł się ktoś ukrywać, a mężczyzna, który nas mijał, musiał słyszeć przynajmniej parę zdań, nim się oddalił.

— Ciszej! — syknąłem i pociągnąłem go w kierunku siedziska, gdzie mogliśmy poszeptać. Natychmiast zaczęliśmy wyglądać jak spiskowcy, ale cały dwór w tych dniach przypominał sabat konspiratorów i szpiegów. — Co możemy zrobić? — spytałem cicho. — Cecil zarządził dochodzenie, by zdobyć dowody obciążające królową Szkotów. Sąd ma orzec, czy nadaje się do sprawowania rządów. Jak możemy zyskać pewność, że zostanie potraktowana sprawiedliwie?

— Musimy ją ocalić — powiedział Howard z mocą. — Musimy ogłosić ją niewinną zabójstwa męża i przywrócić jej koronę Szkocji. Musimy przyjąć jej żądania i uznać za spadkobierczynię Elżbiety, następną w kolejce do tronu Anglii, kiedy... — urwał. Nawet Howard nie waży się głośno napomknąć o ewentualnej śmierci swej koronowanej kuzynki. — ...kiedy nadejdzie czas. Jedynie zatwierdzone dziedziczenie tronu przez Marię Stuart stworzy stabilną sytuację, w której będziemy znali imię kolejnego monarchy. Mamy prawo je znać. Musimy walczyć o jej sprawę jak o swoją własną.

Zauważył moje wahanie. Jacyś mężczyźni, przechodzący obok, przyjrzeni nam się z zainteresowaniem. Poczuliem, że rzucamy się zanadto w oczy, i wstałem.

10

— Przejdźmy się — powiedział Howard. — Posłuchaj: musimy solidarnie walczyć o jej sprawę, bo to jest również nasza sprawa. Załóżmy, że pozwolimy Cecilowi ją uwięzić albo rzucić na nią wyssane z palca oskarżenie o morderstwo. Co będzie się działo potem?

Czekałem.

— Potem — ciągnął — Cecil może na przykład stwierdzić, że ja stanowią

zagrożenie dla królestwa. A gdy już ze mną skończy, oskarży ciebie. Miałem ochotę się roześmiać.

— Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, żeby miał oskarżyć mnie lub ciebie. Jesteśmy najpotężniejszymi ludźmi w Anglii. Ja posiadam największe włości na północ od rzeki Trent, a ty jesteś kuzynem samej królowej, księciem krwi.

— Owszem. I właśnie dlatego jesteśmy w niebezpieczeństwie. Stanowimy dla niego konkurencję w wyścigu po władzę. Zniszczy każdego, w kim ujrzy rywala. Dzisiaj jest to królowa Szkotów, jutro mogą być ja lub ktokolwiek, kto mu się sprzeciwi: Percy, Dacre, Sussex, Arundel, Dudley, któryś z panów Północy albo ty. Musimy go powstrzymać. — Niski pomruk Howarda sączył się wprost do mojego ucha. — Czy ty nie chciałbyś ukrócić jego samowoli, gdybyś mógł?

— Tego nie da się uczynić — powiedziałem ostrożnie. — Królowa ma swobodę wyboru doradców, a jemu ufa jak nikomu innemu. Cecil trwa przy jej boku od czasów, kiedy była młodą księżniczką. O cóż moglibyśmy go oskarżyć?

— O kradzież hiszpańskiego złota! O popchnięcie nas na krawędź wojny! O uczynienie z Francji naszego wroga! O zakucie w kajdany połowy kraju, szpiegowanie ludzi tylko za to, że pragną wyznawać wiarę po staremu! Zobacz, jak wygląda dwór. Czy kiedykolwiek wcześniej bałeś się tu przebywać? Wszędzie pełno szpiegów i spiskowców!

Pokiwałem głową. Nie sposób było temu zaprzeczyć. Lęk przed papistami, który prześladował Cecila, i jego nienawiść do obcokrajowców stały się przyczyną nieszczęść wielu Anglików.

— Jego ostatnie głupstwo okazało się najgorszym — ciągnął Howard z furją. — Hiszpan uszedł złej pogodzie, by znaleźć schronienie w naszym porcie, a tu został napadnięty i obrabowany! Cecil zrobił z nas naród piratów, przez co morza nie są już bezpieczne dla naszych statków. Przyznałem mu w duchu rację. Hiszpański statek ze złotem wiatry zagnały do bezpiecznego i gościnnego Plymouth. Niestety, nasz kanclerz,

11

będąc synem biedaka, nie mógł się oprzeć myśli o przewożonych w nim skarbach, więc je ukradł — tak po prostu. Teraz Filip grozi nam blokadą morską, a nawet wojną, jeśli nie oddamy złota. Wszystko poszło źle, bo Cecil wszystko robi źle. Cóż z tego, skoro ma posłuch u królowej Anglii. Howard zdołał opanować rozdrażnienie, acz z niejakim trudem.

— Obym nie dożył dnia, kiedy przyjdiesz do mnie i powiesz, że słusznie



się go obawiałem i powinniśmy się byli bronić, lecz jest już za późno i jeden z nas stoi przed sądem pod jakimś wyssanym z palca zarzutem. Proszę Boga, żeby nie wyłapał nas jednego po drugim, korzystając z tego, że jesteśmy zbyt naiwni, aby stawić mu opór. — Urwał. — On rządzi poprzez lęk i terror. Sprawia, iż boimy się wyimaginowanych wrogów, a zapominamy o obronie przed nim i własnym rządem. Jesteśmy tak bardzo zajęci patrzeniem na ręce obcym, że nie dostrzegamy tego, co robią przyjaciele. Tak czy owak, ty nie wyjawiaj swoich zamiarów, a ja zataję moje. Od tej pory nie będę już nic mówić przeciw Cecilowi. Zatrzymasz to dla siebie? Ani słowa nikomu?

Spojrzenie, które mi rzucił, przekonało mnie bardziej niż jakikolwiek argument. Jeśli jedyny książę w Anglii, kuzyn samej królowej, obawia się, że jego słowa mogą dotrzeć do człowieka, który powinien być co najwyżej majordomusem, dowodzi to, iż sługa nadto urósł w siłę. Wszyscy zaczynamy się lękać Cecila, jego wiedzy, jego siatki wywiadowczej, jego rosnącej cichej potęgi.

— To rzecz, która zostanie między nami dwoma — powiedziałem cicho. Rozejrzałem się wokół, by sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje. Wciąż zdumiewa mnie to, że ja, najmożniejszy szlachcic Anglii, i Howard, jedyny w tym kraju książę, musimy obawiać się szpicli. Lecz taka jest prawda. Taka stała się Anglia w ciągu dziesięciu lat panowania Elżbiety. To kraj, gdzie człowiek boi się własnego cienia. A zdaje się, że w czasie tych ostatnich lat moją ukochaną Anglię zasiedliło mnóstwo cieni.

\*\*\*

MARIA.

Zima 1568 roku zamek Bolton.

Odmawiam. Absolutnie odmawiam noszenia czegokolwiek prócz moich własnych szat. Moje wspaniałe suknie, futra, koronkowe kryzy, spódnice ze złotolitej materii, wszystko to zostało w Holyrood, przesypane pachnącym talkiem i zawieszane w muślinowych workach w moich garderobach. Gdy ruszałam z Bothwellem, by nauczyć posłuchu zbuntowanych lordów, przywdziałam zbroję. Okazało się jednak, że żaden ze mnie nauczyciel. Zostałam pokonana, pojmana, a Bothwell musiał uciec na wygnanie. Uwięziono mnie i skonałabym w zamku Lochleven, gdybym nie zdołała wyrwać się stamtąd na własną rękę. A teraz, gdy znalazłam się w Anglii,

sądzą, że jestem wystarczająco upokorzona, by kontentować się starymi szatami po Elżbiecie. Nie upadłam tak nisko, by nosić cudze kiecki. Chyba są szaleni, myśląc, że można mnie traktować jak zwykłą kobietę. Nie jestem zwykłą śmiertelniczką, lecz istotą na wpół boską. Mam swoje własne, wyjątkowe miejsce gdzieś pomiędzy aniołami a rodową arystokracją. W niebiosach przebywa nasz Pan, Najświętsza Panna i jej Syn, a wraz z nimi, niczym dworzanie, aniołowie najróżniejszych szarż. Na ziemi, tak jak w niebie, jest król, królowa i księżęta, poniżej nich stoi szlachta, potem ziemiaństwo, lud trudzący się pracą, żebracy. Najniżej, tylko nieco wyżej od zwierząt, mają swoje miejsce ubogie kobiety. Kobiety bez mężów, domów, bez majątków.

A ja? Ja w tej samej chwili jestem dwojgiem naraz. Drugą w hierarchii na świecie: monarchinią — i zarazem najniższą: kobietą bez męża, domu i majątku. Królową jestem po trzykroć, gdyż przyszłam na świat jako córka króla Szkocji Jakuba V. Później zostałam poślubiona delfinowi Francji i wraz z nim zostałam ukoronowana. Jestem również jedyną

13

prawowitą następczynią tronu Anglii jako rodzona prawnuczka króla Henryka VII i cioteczna wnuczka jego następcy. Elżbieta, córka tegoż — córka z nieprawego łoża! — jest zwykłą uzurpatorką.

Lecz voila! Równocześnie można mnie nazwać najpodlejszą spośród wszystkich istot, biedną kobietą pozbawioną męża, który dałby jej nazwisko i opiekę. Tak się stało, ponieważ mój mąż, król Francji, przeżył ledwie rok po koronacji, Szkocja powstała przeciw mnie w zacieklej rebelii, a moje pretensje do angielskiego tronu odrzuca bezwstydnym rudy bękart, Elżbieta, panosząc się na należnym mi miejscu. Ja, która powinnam być najpotężniejszą kobietą Europy, upadłam tak nisko, że jedynie jej pomoc uchroniła mnie przed egzekucją planowaną przez buntowników, a tylko jej miłosierdziu zawdzięczam gościnę w Anglii.

Mam dopiero dwadzieścia sześć lat, a już zdążyłam przeżyć trzy życia! Zasługuję na najwyższe miejsce wśród ludzi, a mimo to zajmuję najniższe. Lecz jestem przecież królową, i to królową po trzykroć. Urodzoną jako królowa Szkocji, koronowaną na królową Francji i spadkobierczynią korony Anglii. Czy się godzi, bym nosiła cokolwiek innego niż gronostaje? Kazałam moim dworkom, Mary Seton i Agnes Livingstone, by powtórzyły naszym gospodarzom, lordowi i lady Scrope z zamku Bolton, iż mają natychmiast sprowadzić ze Szkocji wszystkie moje szaty, ulubione przedmioty i osobiste meble. Nie założę na siebie nic innego i prędzej

zobaczą mnie w łachmanach niż w czymś, co nie będzie pochodzić z mojej królewskiej garderoby. A jeśli nie będę mogła zasiąść na tronie okrytym herbową tkaniną, to będę siedziała na podłodze.

Tu odniosłam małe zwycięstwo, gdyż lordostwo pośpieszyli spełnić moje żądania i wkrótce drogą od Edynburga nadjechały wielkie wozy z moimi szatami, skrzyniami, meblami, srebrami i bielizną. Część klejnotów jednak przepadła. Najcenniejsze, w tym moje drogocenne czarne perły, znikły ze szkatuł. To najpiękniejszy naszyjnik w Europie, potrójny sznur idealnie dobranych rzadkich czarnych pereł, każdy wie, że należy do mnie. Kto mógł być tak niegodziwy, by bogacić się moim kosztem? Kto może być tak bezczelny, aby nosić perły zrabowane królowej? Kto mógł upaść tak nisko, by ich pożądać, wiedząc, że skradziono mi je, gdy walczyłam o życie? Z pewnością mój przyrodni brat włamał się do skarbcza i je zabrał. Fałszywy brat, który przysięgał wierność, a potem mnie zdradził. Bothwell, mój mąż, przysięgał mi zwycięstwo, a został pokonany. Mój synek Jakub, najdroższe dziecko i jedyny dziedzic, którego przysięgałam chronić, znajduje się w rękach moich wrogów. Wszyscy jesteśmy krzywoprzysięzcami, wszyscy jesteśmy zdrajcami i wszystkich nas zdradzono. A ja

— po wspaniałym zrywie do wolności — znów zostałam uwięziona. Sądziłam, iż moja kuzynka Elżbieta pojmie to w lot. Jeśli mój lud powstanie przeciwko mnie w Szkocji, ona w Anglii również nie będzie bezpieczna. Jaka to różnica? Rien du tout! W obu krajach przyszło nam rządzić krnąbrnym ludem podzielonym przez kwestie wiary, choć mówiącym tym samym językiem. Ludem, który łącznie pewności, jaką dają męskie rządy, a na tron znajduje jedynie kobietę. To chyba zrozumiałe, iż my, królowe, powinnyśmy się wzajem popierać. Bo jeśli mnie obalą i nazwą wywłoką, co ich powstrzyma przed podniesieniem ręki na nią? Lecz Elżbieta jest ociężała. Boże, jaka ociężała! Niemrawa i głupia. A ja nie znoszę ani ospałości, ani głupoty. Kiedy domagałam się bezpiecznego przewielwienia do Francji — przecież moi francuscy krewni natychmiast osadziliby mnie z powrotem na szkockim tronie — ona paplała i wahała się, żądała dochodzenia, śledztwa, słała po prawników, doradców i sędziów, którzy teraz obradują w pałacu westminsterskim.

Co tu jest do rozsądzania, na litość boską? Cóż tu badać? Jaka wiedza potrzebna? Exactement\ Żadna! Mówią, że kiedy mój mąż, ten głupiec Darnley, zabił Davida Rizzio, poprzysięgałam mu zemstę i skłoniłam następnego kochanka, hrabiego Bothwella, by wykurzył go prochem

strzelniczym z łoża, a potem udusił, gdy ten uciekał nagi przez własne ogrody.

Istne szaleństwo! Jak mogłabym zlecić zamach na kogoś królewskiej krwi, nawet dla zemsty? Mój mąż musi być równie nietykalny jak ja. Królewska osoba jest obleczone w świętość, boska. Czy ktokolwiek przy zdrowych zmysłach mógłby uwierzyć w taką niedorzeczność? Tylko głupiec wysadzałby cały dom, żeby zabić jedną osobę, gdy równie dobrze mógł ją po cichu udusić poduszką, gdy spała zamroczone trunkami. Czy Bothwell, najbystrzejszy i najsprytniejszy człowiek w Szkocji, angażowałby kilku ludzi i sporo baryłek prochu, gdy starczyłby sztylet?

No i wreszcie — a to już najgorsza obraza — uznano, że zapłaciłam za ten nieporadny mord Bothwellowi własnym ciałem, płodząc z nim bękarty, a potem z czystej niegodziwości wypowiedziałam wojnę własnemu ludowi. Nie jestem winna ani tego, ani morderstwa. Taka jest prosta prawda, a ci, którzy nie chcą jej dostrzec, nienawidzili mnie już wcześniej dla mojego bogactwa, urody, wiary i tego, że urodziłam się do wielkości.

15

i

Oskarżenia są tylko podłymi oszczerstwami, calomnie vile. A już czystą głupotą jest ich powtarzanie i uwiarygodnienie przez wszczęcie oficjalnego śledztwa, jak ma to zamiar zrobić trybunał Elżbiety. Gdyby ktoś odważył się powiedzieć, że Elżbieta zgrzeszyła z Robertem Dudleyem lub którymkolwiek z wielu mężczyzn, którzy przewinęli się przez jej komnaty w ciągu tych skandalicznych lat (poczynając od jej własnego ojczyma, Thomasa Seymoura, gdy była młodą dziewczyną), natychmiast trafiłby pod sąd i skończył z językiem wydartym cęgami. I to jest właściwe, to jest słuszne. Reputacja królowej musi być bez zarzutu. Królowa musi zdawać się doskonałą.

Ale jeśli ktoś powie, że ja jestem niecnotliwa, ja! — też królowa, namaszczona jak i ona, z obu stron spadkobierczyni królewskiej krwi, tej krwi, której brakuje Elżbiecie — może to powtarzać bezkarnie w Westminsterze przed każdym, kto będzie miał ochotę słuchać, a w dodatku nazwać to prawdą! Dowodem!

Dlaczego Elżbieta jest taka głupia? Czemu zezwala na plotki o królowej? Czy nie widzi, że pozwalając mnie oczerniać, szkodzi nie tylko mnie, ale i mojemu stanowi, który jest również jej stanem? Brak poważania wobec mnie z niej także zmyje królewski blask. Obie wspólnie powinnyśmy bronić naszej królewskiej kondycji.

Jestem królową, a do królowej stosują się inne reguły. Jako kobieta musiałam znieść rzeczy, do których jako królowa się nie przyznam. Tak, zostałam porwana, zostałam uwięziona i wzięta gwałtem. Lecz nigdy, przenigdy się nie poskarżę. Moja osoba musi być nietykalna, moje ciało święte, majestat nienaruszony. Czy mam stracić tę magiczną potęgę w zamian za możliwość uzalenia się nad doznaną krzywdą? Wyprzedać wielkość za grosz pociechy, jaką niesie słowo współczucia? Wolę rządzić czy chcę skomleć nad swoim losem? Rozkazywać mężczyznom czy może łąkać przy kominku wraz z innymi skrzywdzonymi niewiastami? To oczywiste. Odpowiedź jest prosta, bien sur. Nikt nie może się nade mną litować. Mogą mnie kochać lub nienawidzić, albo się mnie bać. Lecz nie mogę nikomu pozwolić na współczucie. Co powiem, kiedy mnie spytają, czy Bothwell mnie zniewolił? Oczywiście nic, ani słowa. Królowa się nie skarży na złe traktowanie. Królowa zaprzecza, że taka rzecz mogłaby w ogóle mieć miejsce. Nie mogę dać się obedrzeć z godności, nie mogę stracić półboskiej aury. Można mnie zniewolić, ale nigdy się do tego nie przyznam. Czy zasiadam na tronie, czy noszę łańcuchy, zawsze pozostaję królową. Nie jestem plebejuską, która marzy o jedwabiach,

16

nosząc proste sukno. Nie dotyczy mnie miara, jaką mierzy się śmiertelników. Jestem namaszczona, wskazana przez Boga. Czy oni tego nie widzą? Mogę być zbrodniarką, a wciąż będę królową. Mogę swawolić z tuzinem włoskich sekretarzy, regimentem Bothwellów, do wszystkich wypisywać miłosne poematy — i nadal pozostanę królową. Mogą mnie zmusić do podpisania tuzina abdykacji i zamknąć w więzieniu na wieczność — wciąż będę królową, a każdy, kto zajmie moje miejsce, zwykłym uzurpatorem. Je suis la reine. Pozostanę królową do śmierci. To nie jest rola, to nie pełniona funkcja. To scheda krwi. Jestem królową, dopóki ta krew krąży w moich żyłach. Ja to wiem, wszyscy to wiedzą. Wiedzą nawet oni, ci głupcy, w swoich bezbożnych sercach.

Jeśli będą chcieli się mnie pozbyć, jest tylko jeden sposób. Ale na to się nie poważą, bo musieliby zgrzeszyć przeciw woli niebios. Musieliby zbuntować się przeciw hierarchii danej przez samego Boga. Jeśli chcą się mnie pozbyć, muszą mnie ściąć.

Pomyślcie tylko!

Jedynie martwa przestanę być królową wdową Francji, królową Szkocji i jedyną prawowitą spadkobierczynią tronu Anglii. Jeśli chcą mi odmówić prawa do tronu, muszą mnie zabić. I stawiam mój tytuł, majątek i życie, że

nigdy nie odważą się tego uczynić. Tknąć mnie zbrodniczymi łapskami to jak strącić anioła. To grzech, jak powtórne ukrzyżowanie Chrystusa. Bo ja nie jestem zwykłą kobietą. Jestem uświęconą królową, góruję nad każdym śmiertelnikiem. Nade mną tylko anioły. Śmiertelnik nie może pozbawić życia istoty takiej jak ja. Jestem namaszczona świętymi olejami, wybrana przez Boga. Jestem nietykalna. Mogą się mnie lękać, mogą nienawidzić. Mogą się nawet wyprzeć. Lecz nie mogą uśmiercić. Dzięki Bogu, przynajmniej w tej kwestii jestem bezpieczna. Zawsze będę.

\*\*\*

BESS.

Zima 1568 roku Chatsworth.

Często otrzymuję wieści od mojego męża hrabiego o postępach śledztwa w Westminsterze. (Minęło niewiele czasu od naszego ślubu i wciąż uwielbiam mówić „mój mąż hrabia”). Pisze do mnie niemal co dnia, donosząc o przykrościach, jakie go tam spotykają, ja natomiast opowiadam o sobie i dzieciach, przesyłam domowe ciasta i najlepszy cydr z Chatsworth. Ponoć pokazano im w sekrecie listy mające być dowodami największej wagi. Były to miłosne listy zameężnej królowej do żonatego hrabiego Bothwella, w których przynagla go, by uśmiercił jej męża, biednego młodego lorda Darnleya. Pisze w nich, że płonie z pożądania ku niemu, obiecuje noce pełne rozkoszy, szczególnie tych francuskich. Wszystko to zaś okrasza lubieżnymi wierszami.

Wyobrażam już sobie tych sędziów — mojego męża, młodego Thomasa Howarda, jego przyjaciela hrabiego Sussex, starego Ralpa Sadlera, Roberta Dudleya i mojego przyjaciela Williama Cecila, Nicholasa Bacona, Thomasa Percy’ego, Henry’ego Hastingsa i wszystkich innych — jak czytają te brednie z rumieńcem zgorszenia, starając się uwierzyć, że kobieta planująca zamordowanie męża za pomocą piwnic wyładowanych prochem spędza noc mającej nastąpić eksplozji przy łożu boleści małżonka, pisząc miłosne poezje do współnika w zbrodni. To tak niedorzeczne, że wciąż się zastanawiam, czy jeden lub drugi nie parska głośnym śmiechem. Lecz są to mężczyźni prawi, rozważni i powszechnie szanowani. Żaden z nich nie zada sobie pytania, co zrobiłaby prawdziwa niewiasta w tej sytuacji. Nie zwykli brać pod uwagę kobiecej natury. Dopuszczają jedynie dowody na piśmie. I — obym tak dostąpiła zbawienia — ileż

trudu włożono, by je sfabrykować! Ileż wysiłku, by zaszkodzić królowej Szkotów! Ktoś poświęcił sporo czasu, żeby zdobyć jej listy, podrobić rękę, napisać kompromitujące listy po francusku, a potem przełożyć na szkocki i angielski, następnie zaś włożyć je do szkatuły ozdobionej jej herbem (na wypadek, gdyby ktoś pomyślał, że zostały napisane przez jakąś inną Marię Stuart). Odnaleziono je, zaskakująco źle ukryte, w jej prywatnych komnatach. Praca tego kogoś była gruntowna, pilna i całkowicie przekonująca. Każdy, kto widział listy, musiał uwierzyć, że młoda królowa jest lubieżną wywłoką, która zamordowała swego angielskiego męża z żądzy i dla zemsty.

Mogę się domyślać, kim jest ten sprytny ktoś. W zasadzie każdy w Anglii może to odgadnąć ze sporą dozą prawdopodobieństwa. Ten ktoś bardzo rzadko przegrywa. Biedna królowa Szkotów znalazła się bez nadziei na ratunek w sieci człowieka, który planował to od dawna, a jego plany sięgały daleko. Pewnie Maria już wie albo wkrótce się dowie, że nawet jeśli tym razem zdoła umknąć, trafi w następną sieć, utkaną z jeszcze większą finezją, i tak wciąż i wciąż, aż w końcu już się nie wyzwoli.

Jednakże nie tym razem. Tym razem ujdzie cało. Głównym świadkiem jest jej przyrodni brat z nieprawego łoża. Ponieważ jednak pod jej nieobecność sięgnął po regencję i trzyma jej małego synka jako zakładnika, nawet ten dostojny trybunał nie skłoni ucha ku temu, co lord Moray ma do powiedzenia. Jego nienawiść do niej jest tak oczywista, przeniewierstwo tak zajadłe, że nawet sędziowie zgromadzeni przez Williama Cecila ich nie strawią. To ludzie, którzy tak jak mój mąż szczycą się honorem. Krzywo patrzą na jawnego zdrajcę. Nie pochwalają czynów szkockiej królowej, ale postęпки jej szkockich lordów podobają im się jeszcze mniej. Gdybym się miała zakładać, obstawiałabym to, że orzekną, iż Marię spotkała krzywda od własnego ludu i ma zostać przywrócona na tron. Wtedy Szkoci zrobią z nią, co zechcą, a nas nikt nie będzie mógł winić.

\*\*\*

GEORGE.

Zima 1568 roku Hampton Court.

Moja pani, królowa Elżbieta, jest bardziej wspaniałomyślna i sprawiedliwa, niż ktokolwiek mógłby sobie wyobrażać. Mimo tylu podejrzeń, które

wysuwano wobec Marii Stuart, rozkazała raz na zawsze utajnić oszczercze listy. Nie pozwala szargać imienia kuzynki, obiecała też jej pomóc w odzyskaniu tronu. W tym objawia się jej wspaniałomyślność i mądrość. Uczciwy proces byłby niemożliwy bez nagłośnienia skandalu, Elżbieta uciszyła więc obie strony — zarówno skandalistów, jak obrońców.

Choć jednak cenię mądrość i sprawiedliwość mojej królowej, poczułem się nieco zaniepokojony wezwaniem przed jej oblicze.

Nie zastałem jej w Rajskiej Sali, gdzie stoi jej tron okryty brązowym aksamitem wyszywanym perłami i brylantami. Jak zawsze kłębiły się tam tuziny ludzi mających nadzieję zyskać jej uwagę, kiedy przed wieczerzą wyjdzie do nich, by zażyć towarzystwa. Nowicjusze w Hampton Court oglądali znakomite instrumenty muzyczne, leżące na stołach, lub grali w warcaby na hebanowych planszach. Starzy bywalcy tkwili beczynn timer w okiennych wykuszach, starając się ukryć znużenie. Zobaczyłem Cecila. Czujny jak zwykle. Ubrany na czarno niczym zwykły kancelista, rozmawiał przyciszonym głosem ze swym szwagrem, Nicholasem Baconem. W pobliżu kręcił się jakiś nieznany mi mężczyzna; spostrzegłem, że zaprosili go do rozmowy. Człowiek ten miał kapelusz nasunięty głęboko na oczy, jakby nie chciał zostać rozpoznany. Tuż za nim stał kolejny dworzanin z awansu, Francis Walsingham. Nie znam tych wszystkich ludzi. Nie wiem, do jakiej frakcji należą, z jaką rodziną są skoligaceni. Prawdę mówiąc, większość z nich nie ma rodzin — przynajmniej nie w tym sensie, w jakim ja rodzinę rozumiem. To ludzie bez zaplecza. Przychodzą znikąd, nie mają korzeni i każdy może ich zwerbować.

20

Odwróciłem się, gdy przez ogromne podwójne drzwi prowadzące do prywatnych komnat królowej wyszła jej dama dworu, lady Clinton.

Powiedziała coś straży przy drzwiach i zostałem wpuszczony.

Straży było znacznie więcej niż zwykle, przy każdych drzwiach, każdej bramie w zamku. Nigdy jeszcze nie widziałem tu tylu zbrojnych. Takie oto mamy niespokojne czasy. Dotąd dwór nie potrzebował aż takiej ochrony. Lecz dziś znalazłoby się wielu ludzi — nawet Anglików — którzy przysliby tu z nożem, by ugodzić własną królową, gdyby tylko mogli. Jest ich więcej, niż komukolwiek mogłoby się wydawać. Teraz, kiedy ta druga, którą niektórzy zwą prawowitą dziedziczką, przebywa w Anglii, przed każdym z naszych rodaków zarysował się wybór pomiędzy protestancką władczynią a jej katolicką rywalką. Na każdego protestanta przypada w tym kraju dwóch ukrytych papistów, a może i więcej. Jak mamy żyć, gdy



jesteśmy zwaśnieni między sobą? To pytanie należałoby zadać Cecilowi, którego bezustanna wrogość do katolików w znacznej mierze przyczyniła się do tego, co teraz mamy, i wciąż pogarsza już i tak złą sytuację.

— Czy jej wysokość jest dziś w dobrym nastroju? — spytałem półgłosem.

— Zadowolona?

— Owszem. — Lady Clinton pojęła w lot, o co pytam, i rzuciła mi ukradkowy uśmiech.

A zatem słynny temperament Tudorów nie zerwał się z łańcucha. Muszę przyznać, że odczułem ulgę. Kiedy mnie wezwała, zacząłem się obawiać nagany za to, że śledztwo nie przyniosło skazującego wyroku. Lecz cóż mogłem uczynić? Nieludzkie zabójstwo Darnleya, podejrzane małżeństwo z Bothwellem, jego przypuszczalnym mordercą, istotnie jawią się ciężkimi zbrodniami, lecz Maria wcale nie musi być im winna. Może być ich ofiarą, a nie sprawcą. Dopóki Bothwell nie wyzna wszystkiego w swojej celi lub ona go wprost nie oskarży, nikt nie będzie wiedział, co naprawdę między nimi zaszło. Jej poseł milczy jak grób, a ja czasami czuję, że brak mi odwagi, by spekulować w myślach. Nie jestem człowiekiem obeznanym z wielkimi dramatami, cielesną żądzą i tym podobnymi. Kocham Bess spokojną miłością, nie ma w nas nic mrocznego czy godnego potępienia. Nie wiem, kim są dla siebie Bothwell i królowa. Nie chcę nawet zgadywać. Królowa Elżbieta siedziała przy kominku pod złotym baldachimem. Podszedłem bliżej, zdjąłem kapelusz i pokłoniłem się nisko.

21

— Ach, mój drogi stary George Talbot — powiedziała ciepło. Tak zwykła się do mnie zwracać, upewniłem się więc, że jest w pogodnym nastroju. Podała mi dłoń do ucałowania.

Nadal jest piękną kobietą. Czy się śmieje, czy patrzy gniewnie z ukosa, czy blednie z lęku, wciąż jest piękna mimo swych trzydziestu pięciu lat. Kiedy zasiadła na tronie, była młodą, niespełna dwudziestoletnią dziewczyną.

Trzeba wam było wówczas widzieć tę piękność: rudowłosą, o jasnej cerze. Na widok Roberta Dudleya, przygotowanych darów i tłumów pod oknami na jej lica i wargi uderzyła krew. Teraz jej rumieniec nie wymyka się już spod kontroli. Widziała wszystko, co było do zobaczenia, nic jej nie zaskakuje, nie zachwyca. Co rano różuje twarz, wieczorem poprawia. Jej miedziane włosy zblakły z czasem. Ciemne oczy, które widziały tak wiele i nauczyły się ufać tak mało, patrzą twardo. Jest kobietą, która zaznała namiętności, lecz nie dobroci. I to także można wyczytać z jej twarzy.

Machnęła dłonią i dworki posłusznie oddaliły się poza zasięg głosu.

— Mam zadanie dla ciebie i Bess, jeśli zechcesz mi służyć — powiedziała.

— Co tylko wasza miłość rozkaże!

W moim umyśle wszczął się tumult. Czyżby chciała przyjechać i zatrzymać się u nas tego lata? Bess upiększa dwór w Chatsworth, odkąd kupił go jej poprzedni mąż, tylko w tym jednym celu: by móc gościć królową, jeśli ta zechce odwiedzić północ kraju. Jakież to będzie zaszczyt, jakież tryumf dla mnie i dla Bess, spełnienie wieloletnich marzeń.

— Powiedziano mi, że wasze śledztwo przeciw królowej Szkotów nie przyniosło żadnych rezultatów, które mogłyby ją obciążyć. Posłuchałam rady Cecila, by szukać dowodów, i w końcu połowa dworu grzebała w odpadkach za strzępkami listów lub przepytywała niższą służbę. Mimo to nic, jak mniemam? — Przerwała, by usłyszeć potwierdzenie z mojej strony.

— Nic oprócz plotek. I takich dowodów, których szkoccy lordowie nie pokazaliby publicznie — odparłem dyplomatycznie. — Odmówiłem przyjmowania anonimowych oszczerstw w charakterze dowodów.

Pokiwała głową.

— Nie przychyliłbyś ucha oszczerstwu? A dlaczegoż to nie? Myślisz, że potrzebni mi delikatnisie? Jesteś za dobry, żeby służyć swojej królowej? Sądzisz, że żyjemy w doskonałym świecie, a ty przejdziesz przez życie, nie brudząc się ani razu?

22

W ustach mi zaschło. Dobry Boże, niech tylko będzie w nastroju na sprawiedliwość, a nie na szukanie spisków. Czasem jej lęki wiodły ją do najdzikszych wniosków.

— Wasza wysokość, nie poddano tych listów stosownym oględzinom, jak się godzi zrobić z dowodem, nie zamierzano ich pokazać doradcom królowej Marii. Nie chciałem ich oglądać potajemnie. To zdawało się kłócić ze... sprawiedliwością.

Ciemne oczy przeszywały mnie na wylot.

— Są tacy, którzy twierdzą, że ona nie zasługuje na sprawiedliwość.

— Ale ja zostałem powołany na sędziego przez waszą wysokość. — To była słaba wymówka, lecz cóż mogłem w tej sytuacji powiedzieć? — Muszę być sprawiedliwy, bo reprezentuję twój majestat, pani. Skoro jestem ramieniem królewskiej sprawiedliwości, nie mogę dawać posłuchu plotkom.

Jej twarz była twafda jak maska, lecz nagle pojawił się na niej uśmiech.

— W istocie jesteś człowiekiem honoru — powiedziała. — A ja byłabym rada, widząc jej imię oczyszczone z wszelkich zarzutów. Jest moją kuzynką,

jest również królową. Powinna być moim gościem, nie więźniem. Pokiwałem głową. Jej matka bez własnej winy została ścięta za rozpustę. Królowa musi więc w naturalny sposób brać stronę niewinnie oskarżonej, czyż nie?

— Wasza miłość, powinniśmy oczyścić jej imię na podstawie braku rzetelnych dowodów. Śledztwo zostało przerwane, zanim przyszło do wniosków. Powinniśmy ogłosić werdykt, że jest niewinna. Wówczas będziesz mogła okazać jej przyjaźń i uwolnić z zamknięcia.

— Nie będzie żadnego wyroku o jej niewinności — oświadczyła. — Jaką bym miała z tego korzyść? Ale powinna zostać odesłana do swojego kraju i osadzona na tronie.

Ukloniłem się.

— Taki jest i mój osąd, pani. Wasz kuzyn Howard sądzi, że będzie potrzebowała na początek dobrego doradcy i pewnej liczby żołnierzy dla bezpieczeństwa.

— Doprawdy? Tak twierdzi? Jakiego to dobrego doradcy? — spytała ostro.

— Kogo ty i mój dobry kuzyn łaskawie nominujecie, by rządził Szkocją w imieniu Marii Stuart?

Zająknąłem się. Zawsze tak z nią jest. Człowiek nigdy nie wie, kiedy wejdzie wprost w pułapkę.

23

— Kogokolwiek wasza miłość uzna za odpowiedniego. Sir Francis Knollys? Sir Nicholas Throckmorton? Hastings? Jakiś inny nobil godny zaufania?

— A mnie z kolei mówiono, że szkoccy lordowie i regent sprawują tam lepsze rządy i stanowią lepsze sąsiedztwo niż ona — zachnęła się zniecierpliwiona. — Ostrzegano, że znów jest gotowa do zamążpójścia. Co jeśli wybierze Francuza lub Hiszpana i uczyni go królem Szkocji? Jeśli osadzi najgorszego wroga tuż przy naszych granicach? Bóg mi świadkiem, że jej małżeństwa zawsze niosły katastrofalne skutki.

Nietrudno było komuś, kto jak ja przebywał długi czas na dworze, rozpoznać w każdym słowie podejrzliwy ton Williama Cecila. Udało mu się nabić jej głowę takim lękiem przed Francją i Hiszpanią, że od momentu wstąpienia na tron wciąż bała się spisku i szykowała do wojny. Przez to zamiast sojuszników zyskaliśmy wrogów. Filip hiszpański miał w Anglii wielu szczerych przyjaciół, a jego kraj był naszym najznaczniejszym partnerem w handlu, Francja zaś pozostawała najbliższym sąsiadem. Słuchając Cecila, można było powziąć przekonanie, że jedno to Sodomia, a

drugie Gomora.

Będąc jednak wytrawnym dworakiem, milczałem, usiłując przewidzieć, w którym kierunku poszybują jej niezdecydowane, jak to u kobiety, myśli.

— Co będzie, jeśli odzyska tron i wyjdzie za mąż za wroga Anglii?

— powtórzyła. — Czy kiedykolwiek na północnej granicy zapanuje pokój? Jak sądzisz, Talbot? Czy zaufałybyś kobiecie takiej jak ona?

— Nie trzeba się niczego obawiać — powiedziałem. — Armia Szkotów nigdy się do nas nie wdrze. Masz, pani, na granicy swoich wiernych lordów. Bronimy jej od stuleci. Percy, Neville, Dacre, Westmorland, Northumberland, my wszyscy. Możesz nam ufać. Trwamy w pogotowiu, mamy wprawionych ludzi pod bronią. Szkoci nigdy nas nie pokonali. Uśmiechnęła się na potwierdzenie moich słów.

— Wiem o tym. Zawsze byliście oparciem dla mnie i moich przodków. Lecz czy sądzisz, że mogę zaufać Marii, iż z jej rządów w Szkocji Anglia odniesie korzyść?

— Przecież kiedy wróci, będzie miała dostatecznie wiele zachodu z umocnieniem się na tronie. Nie musimy obawiać się stamtąd napaści. Będzie jej potrzebna nasza przyjaźń. Bez niej nie odzyska pełnej władzy. Jeśli armia waszej wysokości jej w tym pomoże, będzie wdzięczna na wieki. Można ją zobowiązać porozumieniem.

24

— Tak sądzę. — Królowa pokiwała głową. — W istocie. Tak czy siak, nie możemy jej przetrzymać w Anglii. Nie ma argumentu, który by to usprawiedliwił. Nie możemy więzić niewinnej monarchini ościennego kraju. Lepiej dla nas, żeby wróciła do Edynburga, niż pognała do Paryża i narobiła jeszcze więcej kłopotów.

— Jest królową — powiedziałem po prostu. — Urodzoną i namaszczoną. Z woli Boga powinna zasiąść na swoim tronie. I rzecz jasna bezpieczniej dla nas będzie przywrócić pokój w Szkocji niż pozwolić im nadal zreć się między sobą. Od detronizacji Marii graniczne napaści na północy jeszcze się nasiliły. Ci barbarzyńcy nie obawiają się już nikogo, odkąd Bothwell tkwi w duńskim więzieniu. Każda władza jest lepsza niż żadna. Lepiej niech włada nimi Maria Stuart niż nikt. A jeśli nie my osadzimy ją na powrót na tronie, z pewnością zrobią to Francuzi lub Hiszpanie. Wówczas będziemy mieli obce armie na swoim progu, Maria zaś będzie wdzięczna im, a nie nam, co dla nas znacznie gorsze.

— Tak — powiedziała stanowczo, jakby podjęła jakąś decyzję. — Tak i ja sądzę.

— Można zawrzeć przymierze. Sojusz pomiędzy dwiema królowymi — zasugerowałem. — Lepiej układać się z prawowitą królową niż być zmuszonym do targów z tym uzurpatorem, nową fałszywą głową Szkocji. Jej przyrodni brat z pewnością ma na sumieniu niejeden mord i jeszcze gorsze rzeczy.

Najwyraźniej przypadły jej do gustu moje słowa. Pokiwała głową i uniosła dłoń, by pobawić się swoimi perłami. Jej szyję okalał potrójny sznur wspaniałych czarnych pereł, gruby jak kołnierz.

— Podniósł na nią rękę — podjąłem ostrożnie. — Jest namaszczonej monarchinią, a on porwał ją wbrew jej woli i uwięził. To zbrodnia przeciw prawu i grzech przeciw niebieskiemu porządkowi. Nie wypada ci, pani, paktować z bezbożnikiem. Miałby odnieść korzyść z obrazy majestatu?

— Nie będę paktować ze zdrajcą — oświadczyła.

Lękała się każdego, kto chciałby rzucić wyzwanie monarsze. We wczesnych latach panowania jej pozycja na własnym tronie nie była pewna i nawet teraz jej roszczenia nie są tak mocne jak chociażby królowej Szkotów. Elżbieta została uznana za nieprawą córkę Henryka VIII i nigdy nie zdołała uchylić tego aktu parlamentu. A Maria jest wnuczką siostry Henryka. Tu ciągłość dynastyczna jest mocna i legalna.

25

— Nigdy nie będę układać się ze zdrajcami — powtórzyła. Uśmiechnęła się i od razu ujrzałem znów tę piękną, młodą kobietę, która wstępowała na tron, nie mając nic a nic przeciwko układaniu się ze zdrajcami. Zawsze była spiritus movens wszelkich rebelii przeciw przyrodniej siostrze, Marii Tudor, okazywała się jednak zbyt sprytna, żeby dać się złapać. — Chcę być dla niej po prostu kuzynką. Jest młoda, głupia

i narobiła błędów, które nie mieszczą się w głowie, ale to moja krewna i królowa. Musi być należycie traktowana i musi wrócić na tron. Gotowa jestem kochać ją jak siostrę. Niech rządzi swym krajem tak, jak to jej pisane.

— Oto słowa wielkiej władczyni i wspaniałomyślnej pani — powiedziałem. Nigdy nie zaszkodziło połechtąć próżność Elżbiety. Zresztą pochwała była zasłużona. Nie będzie jej lekko oprzeć się Cecilowi, który zacznie ją straszyć konsekwencjami. Nie będzie jej łatwo być wspaniałomyślną wobec młodszej i piękniejszej krewniaczki. Elżbieta zyskała tron po latach spisków; musi się obawiać następczyni z prawem do tronu i wszelkimi powodami do spiskowania. Doskonale wie, jak to jest być wykluczoną. Sama w młodości, będąc w tej sytuacji, plotła jedną intrygę za drugą, spisek

za spiskiem, a mordercze rebelie omal nie doprowadziły do śmierci jej przyrodniej siostry i upadku królestwa. Wie, jaką fałszywą przyjaciółką była dla Marii Tudor. Niemożliwe, by teraz zaufała Marii Stuart, która jest tym, kim ona kiedyś — młodą księżniczką, która dość ma już czekania.

Rozpromieniła się.

— A więc, Talbot, pora na zadanie dla ciebie.

Czekałem.

— Chcę, abyś gościł w moim imieniu królową Szkotów i odwiózł ją z powrotem do Szkocji, kiedy nadejdzie właściwy czas.

— Gościł ją? — powtórzyłem.

— Tak — odparła. — Cecil przygotowuje jej powrót do Szkocji, a ty w tym czasie będziesz ją gościł, bawił i traktował jak królową. Kiedy zaś Cecil da ci znać, odeskortujesz do Edynburga i osadzisz na tronie.

Co za zaszczyt! Z wrażenia nie mogłem złapać tchu. Gościć królową Szkotów i w tryumfie przywrócić ją na tron! Cecil musi być chory z zazdrości. Nie miał domu nawet w połowie tak okazałego jak należące do Bess Chatsworth, mimo iż budował jak szalenic. Nie dość szybko, ha! Maria będzie musiała przybyć do nas. Tylko ja jestem w stanie podołać

26

temu zadaniu. Cecil nie ma siedziby, a Norfolk, jako wdowiec, nie ma żony. Nikt nie ma tak wspaniałej posiadłości i godnej zaufania, lojalnej żony jak moja kochana Bess.

— Jestem zaszczycony — powiedziałem spokojnie. — Wasza wysokość może mi zaufać. — Oczywiście myślałem o Bess i o tym, jaka będzie podniecona na wieść, że do Chatsworth wreszcie zjedzie królowa. Każda rodzina w Anglii będzie nam zazdrościć i wszyscy będą chcieli nas odwiedzić. Będziemy musieli prowadzić otwarty dom przez całe lato, zatrudnić muzykantów, tancerzy, aktorów. Będziemy jednym z królewskich dworów Europy — my, Talbotowie!

Pokiwała głową.

— Cecil wszystko z tobą ustali.

Odstąpiłem krok w tył. Uśmiechnęła się do mnie tym olśniewającym uśmiechem, którym obdarzała tłumy wykrzykujące jej imię. Urok Tudorów w całej krasie.

— Jestem ci wdzięczna, Talbot — powiedziała. — Wiem, że zapewnisz jej bezpieczeństwo w tych niespokojnych czasach i że chcesz ją widzieć na powrót w Szkocji. To tylko jedno lato, a ty zostaniesz sownie wynagrodzony.

— To honor dla mnie służyć ci, pani — odrzekłem. — Jak zawsze. Ukłoniłem się ponownie i tyłem wyszedłem z komnaty. Dopiero kiedy drzwi się zamknęły, a strażnicy na powrót skrzyżowali halabardy, pozwoliłem sobie na ciche westchnienie, myśląc, jakie mam szczęście.

\*\*\*

MARIA.

Zima 1568 roku zamek Bolton.

Mój wierny przyjaciel, biskup John Lesley z Ross, który podążył za mną na wygnanie, mówiąc, że nie mógłby zaznać spokoju przy pustym tronie, pisze do mnie z Londynu, używając naszego sekretnego szyfru. Donosi, iż pomimo że trzecie przesłuchanie świadków urządzone przez Elżbietę w Westminsterze nie przyniosło nic, co mogłoby mnie obciążyć, ambasador Francji nie otrzymał jeszcze polecenia przygotowania mojej podróży do Paryża. Biskup obawia się, że Elżbieta znajdzie jakiś pretekst, by przetrzymać mnie w Anglii jeszcze tydzień, miesiąc lub Bóg wie jak długo. Ma cierpliwość godną kata. Muszę jednak ufać w jej przyjaźń, muszę polegać na jej rozsądku i dobrej woli jako kuzynki i królowej. Jakkolwiek mogłabym wątpić — w końcu jest bastarDEM i heretyczką — muszę pamiętać, że pisała do mnie z miłością i obiecała pomoc. Wysłała mi pierścień jako gwarancję dozgonnego bezpieczeństwa.

Lecz kiedy ona się waha i rozważa, mój syn znajduje się w rękach wrogów, a jego opiekunami są protestanci. Jakub ma dopiero dwa lata. Boję się nawet myśleć, co mu o mnie mówią. Muszę go odzyskać, zanim nastawią go przeciw mnie.

Mam lojalnych ludzi, czekają na mój powrót. Nie mogę pozwolić, żeby czekali w nieskończoność. Bothwell, uwięziony w Danii pod nedorzecznym zarzutem bigamii, z pewnością planuje już ucieczkę, a w dalszej perspektywie moje uwolnienie. Jest zdeterminowany, by połączyć się ze mną na tronie Szkocji. Z nim czy bez niego, muszę wrócić i objąć władzę. Do tego się urodziłam, Boża ręka pisała moje przeznaczenie. Nie mogę uchylać się przed wyzwaniem, jakim jest ponowna droga do tronu. Moja matka oddała życie, bym mogła na nim zasiąść. Muszę uhonorować jej poświęcenie i przekazać go spadkobiercy, mojemu najukochańszemu

28

synkowi, a jej wnukowi — księciu Jakubowi, następcy tronu Szkocji i

Anglii.

Nie mogę się już doczekać decyzji Elżbiety. Nie mogę znieść jej powolności. Nie wiem, czy mój syn jest dobrze strzeżony, nie wiem nawet, czy ma odpowiednią opiekę. Jego fałszywy wuj, mój przyrodni brat, nigdy go nie kochał. A jeśli kazał go zgładzić? Zostawiłam go pod opieką zaufanych ludzi w zamku Stirling, ale jeśli zamek zdobyto? Nie będę tu siedzieć i czekać, aż Elżbieta wysmaży ugodę z moimi wrogami, na mocy której odprawi mnie pod przysięgą do Francji lub ześle do jakiegoś klasztoru. Muszę wracać do Szkocji i raz jeszcze włączyć się do bitwy o tron. Nie po to uciekłam z zamku Lochleven, żeby trwać w bezczynności. Nie po to uciekłam z jednego więzienia, by spokojnie czekać w drugim. Muszę być wolna.

Nikt nie wie, ile to dla mnie znaczy. Na pewno nie Elżbieta, która praktycznie dorastała w więzieniu, wygnana z dworu w czwartym roku życia. Nawykła do celi. Lecz ja byłam panią siebie już we Francji, w wieku lat jedenastu. Matka nalegała, bym miała własne komnaty, własną salę audiencyjną, świątę. Nawet jako dziecko musiałam zawiadywać swym małym królestwem. Teraz więc nie mogę znieść uwięzienia. Muszę być wolna.

Ambasador radzi mi nie lękać się i czekać na wieści od niego. Ale ja nie mogę czekać. Nie stać mnie na cierpliwość. Jestem młodą, zdrową kobietą u szczytu urody i płodności. Kazałam mi dwudzieste szóste urodziny świętować w zamknięciu. Cóż sobie myślą? Że ja to ścierpię? Nie da się mnie okiełznać, spętać. Ja muszę być wolna. Jestem królową, urodziłam się, by rządzić. Przekonają się, że jestem niebezpiecznym więźniem. Sama się uwolnię. Zobaczą.

\*\*\*

BESS.

Zima 1568 roku Chatsworth.

Sekretarz kanclerza pisze do mnie, że królowa Szkotów nie przybędzie do Chatsworth, gdzie mogłabym ją ugościć tak, jak na to zasługuje. W wielkim domu z pięknym parkiem, gdzie wszystko jest na swoim miejscu. O, nie: trafi do zamku Tutbury w Staffordshire, jednej z naszych najlichszych posiadłości, na wpół opuszczonej. A ja będę musiała postawić wszystko na głowie, żeby tę ruinę uczynić odpowiednim lokum dla królowej, i to w



środku zimy.

Gdyby tylko Twój pan i małżonek dał się nakłonić i zapoznał z wszystkimi dowodami przeciw niej, mogliśmy ją już dawno odesłać w niesławie do Szkocji — dopisał w postscriptum Cecil własną ręką, w tonie słodkim jak niedojrzałe jabłko. A potem spokojnie świętować nadchodzące Boże Narodzenie.

Cecil nie musi robić mi wymówek. Ostrzegałam męża, że całe to śledztwo jest blagą na pokaz i tyle ma wspólnego z rzeczywistym życiem, co jasełkowi przebierańcy w pstrokatych szatach. Mówiłam, że jeśli chce grać w sztuce, której autorem jest Cecil, musi trzymać się tekstu. Słowo w słowo. Nie zaangażowano go po to, by improwizował po swojemu. Miał wydać werdykt, jakiego oczekiwano, lecz tego nie zrobił. Jeśli się zatrudnia człowieka honoru do brudnej roboty, trzeba się spodziewać honorowego rezultatu. Chcąc pohańbić szkocką królową, Cecil wybrał po prostu nieodpowiedniego lorda. I w ten sposób Cecil nie ma skandalu, nie ma zniesławionej królowej, a ja nie mam męża w domu. Mam za to zamek do renowacji w środku zimy.

Żałuję, iż jesteś zmuszona gościć tę Atalię, lecz mam nadzieję, że nie potrwa to długo. Bez wątpienia podzieli los swej imienniczki.

30

To z pewnością coś znaczy dla Cecila, który jako mężczyzna odebrał przyzwoitą edukację. Jednak dla mnie, córki wieśniaka, te słowa są niezrozumiałe niczym szyfr. Na szczęście mam pod ręką kochanego Henry'ego, który korzysta z krótkiej przerwy w służbie na dworze. Jego ojciec a mój drugi mąż, sir William Cavendish, pozostawił mi instrukcje i środki, abym wykształciła go jak należy. Posłałam więc jego, a potem dwóch jego braci do szkoły w Eton.

— Kim jest Atalia? — zagadnęłam.

— To dość skomplikowane — odparł.

— Tak trudne, że nie znasz odpowiedzi?

Uśmiechnął się do mnie leniwie. Jest przystojnym chłopcem i wie, że mam do niego słabość.

— A ile jest dla ciebie warta ta wiedza, mateczko hrabino? Żyjemy w świecie, gdzie każda informacja jest na sprzedaż. Płacisz mi za plotki z dworu. Jestem twoim szpiegiem w domu twego przyjaciela Dudleya.

Wszyscy mają informatorów, a ja jestem zaledwie jednym z wielu twoich, wiem o tym. Ile zapłacisz za owoce mojej edukacji?

— Już za nie zapłaciłam. Twoim nauczycielom — ucięłam. — I nie było to

mało. Poza tym podejrzewam, że nie odpowiedziałeś, bo nie wiesz. Nadal jesteś ignorantem, a pieniądze wydane na twoją edukację zostały wyrzucone w błoto. Miałam nadzieję kupić sobie uczonego, a dostałam durnia. Roześmiał się. To bardzo urodziwy młodzian. Mój najdroższy skarb, choć obciążony wszystkimi wadami bogacza. Widzę to jasno. On nie ma pojęcia o tym, jak ciężko zarobić grosz, ani o tym, że nasz świat jest pełen szans, ale i niebezpieczeństw. Nie wie, że jego ojciec i ja posunęliśmy się do granic prawa i poza nie, aby zyskać fortunę, którą tak szczerze obdarowaliśmy jego i jego rodzeństwo. Nigdy nie będzie musiał pracować jak ja. Nigdy nie będzie się troskać, tak jak ja się troskałam. Prawdę mówiąc, nie ma pojęcia, co to praca i troska. Jest dobrze wykarmionym paniczem, ja zaś dorastałam w głodzie — głodzie wszystkiego. Traktuje Chatsworth jak zwyczajny dom rodzinny, coś, co mu się należy, podczas gdy ja włożyłam całe serce i duszę w budowę tego domu. I sprzedam duszę, żeby go zachować. Henry zostanie hrabią, kupię mu tytuł. Księciem, jeśli i na to będzie mnie stać. Zostanie założycielem nowego możnego rodu Cavendishów. Uczyni to nazwisko arystokratycznym. I weźmie to wszystko, jakby łatwo przyszło. Jakby wystarczyło się tylko uśmiechać, tak jak słońce ciepło uśmiecha się do niego, niech go Bóg błogosławi.

31

— Osądzasz mnie niesprawiedliwie. Tak się składa, że wiem — powiedział.  
— Nie jestem takim głupcem, za jakiego mnie uważasz. Atalia to postać ze Starego Testamentu. Była samozwańczą królową Judy. Oskarżona o cudzołóstwo, została zabita przez kapłanów, by zwolnić miejsce na tronie dla Joasza.

Pobłażliwy uśmiezek zamarł na mojej twarzy. To nie żarty.

— Zabili ją?

— W rzeczy samej. Grzeszyła rozwiązłością i uznano ją za niezdolną do sprawowania władzy. Tak więc pozbawiono ją życia, a na tronie osadzono jej syna — przerwał. Jego ciemne oczy, skierowane ku mnie, lśniły. — Mówi się... wiem, że to prymitywne, ale panuje powszechny pogląd, że żadna kobieta nie nadaje się do rządów. Kobiety z natury są istotami niższymi niż mężczyźni, jeśli więc próbują rządzić, jest to sprzeczne z naturą. Atalia, niefortunnie dla niej samej, była tego typowym przykładem. Pogroziłam mu palcem.

— Jesteś tego pewien? Chcesz jeszcze coś dodać? Może zechciałbyś wyjaśnić mi szerzej kwestię kobiecej ułomności?

— Nie, nie! — roześmiał się. — Wyrażam tylko rozpowszechniony, acz

błędny pogląd, to wszystko. Nie jestem Johnem Knoxem i wcale nie widzę w was hufca potworów z piekła rodem. Naprawdę, mam. Nawet nie śmiałybym myśleć, że wszystkie niewiasty są naiwne i niezbyt mądre. Wychowała mnie matka, która na swoich ziemiach jest tyranem i samowładcą. Jestem więc ostatnim człowiekiem na świecie, który mógłby twierdzić, że kobieta nie potrafi rządzić.

Próbowałam się śmiać wraz z nim, w duchu jednak byłam wstrząśnięta. Jeśli Cecil nazywa królową Szkotów Atalią, to daje mi do zrozumienia, że zmuszą ją do abdykacji na rzecz syna. Być może nawet usuną z tego świata. Nie wierzy w jej niewinność, choć śledztwo nie potwierdziło zarzutu mężobójstwa i cudzołóstwa z mordercą. Cecil chce ją publicznie napiętnować i odesłać w niesławie... albo gorzej? Chyba nie śni mu się, że można ją zgładzić?

Nie po raz pierwszy cieszę się z przyjaźni kanclerza, bo jako wróg ten człowiek jest bardzo groźny.

Odesłałam Henry'ego z Gilbertem Talbotem, moim drogim pasierbem, do Londynu. Po co mieli tkwić w domu bez ojca i matki — czekało mnie tyle pracy, że nie miałabym dla nich czasu. Równie dobrze mogli spędzić święta na dworze, wśród wygod i rozrywek, których ja w tym roku

32

nie mogłam im zapewnić. Wyjechali dość chętnie, ciesząc się swym towarzystwem i przygodą, jaką jest dla nich podróż na południe. Choć płynie w nich różna krew, są podobni jak bracia. Prócz urody zbliża ich wiek — siedemnaście i piętnaście lat — oraz wykształcenie. Muszę jednak przyznać, że mój syn jest znacznie bardziej niesforny i wciąga Gilberta w kłopoty, kiedy tylko ma okazję.

A teraz muszę ogołocić mój przepiękny dom z zasłon, gobelinów, dywanów i wysłać wszystko wozami do Tutbury. Królowa Szkotów przybędzie z trzydziestoosobową świtą; ci ludzie muszą gdzieś spać. Wiem dobrze, że w Tutbury nie znajdą żadnych wygod. Mój pan mąż gości w Tutbury nie częściej niż raz do roku, używając go jako zameczku myśliwskiego, więc nie ma tam prawie mebli. Każę zarządcy, kuchennym i koniuszym pakować domowy prowiant, zastawę, noże, butle, obrusy, szkła i ładować je na wozy. Stolarze przygotowują łóżka, stoły na kozłach i ławy. To będzie moja pierwsza wizyta w Tutbury i mogę co najwyżej żałować, że przebiegnie w takich okolicznościach.

Moje dyspozycje rozpętały we dworze piekielny chaos. Gdy wreszcie go opanowano i skrzynie z dobytkiem znalazły się na wozach, wdrapałam się

na własnego wierzchowca i zgrzytając zębami nad głupotą tego pomysłu, ruszyłam na czele karawany w kierunku południowowschodnim. Cztery dni uciążliwej podróży przez niegościnnie kraj. Po drogach z rana ściętych lodem, a w południe tonących w błocie. Przez brody nabrzmiące lodowatym przyborem. Od wietrznego poranka do wczesnego zimowego zmroku. Tyle mozołu po to, by dostać się do Tutbury i postarać się tam zaprowadzić względny porządek, zanim przybędzie kłopotliwa królowa i spędzi nam wszystkim spokojny sen z powiek.

\*\*\*

GEORGE.

Zima 1568 roku Hampton Court.

— Ale dlaczego królowa chce ją ulokować w Tutbury? — zapytałem Williama Cecila, który jako jedyny w Anglii wie wszystko, i to najlepiej. Jest handlarzem sekretów, ma na nie monopol. — Chatsworth byłoby bardziej odpowiednie. Jesteś pewien, że taka jest wola królowej? Bess kupiła Chatsworth z poprzednim mężem i wniosła mi we wianie. Udało jej się tam stworzyć wykwintny i zarazem przytulny dom. Tymczasem Tutbury... Prawdę mówiąc, sam dawno tam nie byłem.

— Królowa Szkotów nie zostanie z wami długo — powiedział łagodnie Cecil. — A ja wolę ją trzymać w solidnym domostwie z jednym wejściem przez wartownię, którego można łatwo pilnować, niż żeby miała do dyspozycji pięćdziesiąt okien wychodzących na piękne ogrody i pół tuzina niestrzeżonych drzwi.

— Chyba nie sądzisz, że ktoś może nas zaatakować? — wstrząsnęła mną sama myśl o tym. Dopiero później zdałem sobie sprawę, że Cecil doskonale się orientował w topografii Tutbury, co było o tyle dziwne, że nigdy nie widział zamku. Tymczasem znał go bez mała lepiej od mnie. Jak to możliwe?

— Któż wie, co się może zdarzyć? — mruknął. — Tego typu kobieta ma bujną fantazję i łatwość w zdobywaniu popleczników. Kto mógł przypuścić, że dwudziestu wykształconych szlachciców, jasno poinstruowanych o swym zadaniu, mając zapewnionych dobrze przygotowanych świadków i dowody nie do odparcia, ujrzy najbardziej skandaliczny materiał naszych czasów i rozejdzie się, nie postanawiając niczego? Kto by się spodziewał, że będę trzykrotnie zwoływał ławę i nie zdołam uzyskać wyroku skazującego?

Rzuciła na was wszystkich urok czy co?

34

— Wyrok? — powtórzyłem, nie rozumiejąc. — W twoich ustach to brzmi, jakby toczył się przeciw niej proces. Myślałem, że mamy za zadanie zbadać fakty.

— Obawiam się, że nasza królowa nie jest nimi w pełni usatysfakcjonowana.

— Jak to? — spytałem. — Wydawało mi się, że zrobiliśmy wszystko, czego oczekiwała. Czyż nie ona sama wstrzymała dochodzenie jako krzywdzące dla królowej Szkotów? Oczyszczyła kuzynkę z wszelkich zarzutów. Zresztą wnikliwie przyjrzelśmy się sprawie i nie znaleźliśmy dowodów winy. Powinieneś być z tego zadowolony; ona też. A skoro tak, dlaczego nie zaprosi krewniaczki na swój dwór? Po co jej ja i Bess? Czemu nie miałyby żyć obok siebie, w harmonii, jak przystało kuzynkom? Jak przystało królowej i jej następczyni. Teraz, kiedy tamtą oczyszczono?

Cecil aż zakrztusił się śmiechem, którego nie mógł opanować. Klepnął mnie w ramię.

— Wiesz, to ty właśnie najlepiej się nadajesz do opieki nad nią — powiedział ciepło. — Twoja żona miała rację, ostrzegając mnie, że jesteś człowiekiem niezłomnego honoru. To prawda; i ja widzę w tobie nieskalaną perłę angielskiej szlachty. A królowa będzie ci zobowiązana za pieczę nad jej drogą kuzynką. Oczywiście wszyscy cieszymy się równie mocno jak ty, że dochodzenie oczyściło imię królowej Szkotów i teraz wiemy o jej niewinności. Dzięki Bogu dowiodłeś jej. I będziemy musieli żyć z tego konsekwencjami.

Zakłopotaly mnie jego słowa i dałem mu to poznać.

— Nie chciałeś, by oczyszczono ją z zarzutów? — spytałem powoli.

— I chcesz, by zamiast mieszkać z honorami w Chatsworth, trafiła do Tutbury? — Czułem, że coś jest nie w porządku. — Muszę cię ostrzec, mości kanclerzu, nie pozwolę, by pod moim dachem spotkała ją krzywda. Wypada mi teraz prosić o audiencję i zapytać królową, jakie ma zamiary.

— Wyłącznie dobre — odparł gładko. — Tak jak i moje. I twoje również.

Wiesz o tym, że ma zamiar zaprosić cię do tajnej rady królewskiej?

Z trudem złapałem dech.

— Do rady?

Latami na to czekałem. Rodowe nazwisko rekomendowało mnie do niej, lecz sam zaszczyt długo się odwlekał. A zawsze o nim marzyłem.

35

— O, tak — powiedział z uśmiechem. — Jej królewska mość ufa ci bardzo. Ufa, że wykonasz to zadanie oraz inne, które po nim nastąpią. Czy będziesz służyć królowej bez wahania?

— Zawsze — odpowiedziałem. — Przecież wiesz, że zawsze.

Cecil uśmiechnął się.

— Wiem o tym. Toteż pilnuj tej drugiej królowej i strzeż jej dla nas, aż będziemy mogli bezpiecznie odesłać ją do Szkocji. I bacz, żebyś się w niej nie zadurzył, drogi Talbocie. Powiadają, że jej powabowi nie sposób się oprzeć.

— Pod samym nosem Bess? Po zaledwie roku małżeństwa?

— Bess jest twoją gwarancją, tak jak ty jesteś naszą. Przekaż jej moje najgorętsze pozdrowienia i powiedz, że kiedy znów wybierze się do Londynu, musi się u mnie zatrzymać. Będzie chciała obejrzeć postępy budowy. I zapewne skopiować część planów, ale tym razem nie pozwolę kraść moich budowniczych. Ostatnio przyłapałem ją na konszachtach ze sztukatorem. Wabiła go do Chatsworth, by ozdobił hol. Przysięgam, że już nigdy nie zostawię jej sam na sam z żadnym rzemieślnikiem. Ona ich przekupuje, ot co. I w ten sposób podbija płace, których potem żądają.

— Myślę, że odłoży na bok budowlane projekty, gdy będzie musiała zająć się królową — powiedziałem. — Tak czy owak, roboty w Chatsworth są już chyba ukończone. Ileż pracy może wymagać dom? Z całą pewnością niczego mu nie brakuje. Bess będzie też musiała zaniechać osobistego prowadzenia interesów. Przejmą je moi zarządcy.

— Nigdy nie uda ci się jej nakłonić, by wypuściła z ręki swoje folwarki i kopalnie, tak jak nigdy nie zrezygnuje ze stawiania domów — zaśmiał się.

— Ta twoja nowa żona jest wielkim budowniczym. Uwielbia tworzyć, kocha posiadać i handlować. To niezwykła kobieta. Niestraszne jej ryzyko, ma serce zdobywcy. Wzniesie las pałaców jak kraj długi i szeroki, będzie zarządzać twoimi włościami niczym królestwem, zbuduje dla ciebie flotyllę statków i założy dynastię twych potomków. Będzie ukontentowana dopiero wtedy, gdy wszyscy zostaną co najmniej książętami. Dla tej niewiasty bezpieczeństwo ma jedno imię: majątek.

Nigdy nie lubiłem, kiedy Cecil mówił tak jak w tej chwili. Jego własna droga od kancelisty do lorda, którą odbył niejako na plecach królowej, była tak prędką, że z upodobaniem widział w każdej fortunie plon grabieży Kościoła, a w każdym domu cegły zburzonego opactwa. Wychwalał Bess i jej zmysł do interesów tylko po to, by usprawiedliwić siebie. Podziwiał jej zdobycze, bo chciał wierzyć, że taki awans jest godny podziwu.

Lecz wyraźnie zapominał, że niektórzy z nas pochodzą z wielkich rodów, które były majątne na długo przed tym, nim chciwy gmin rozgrał kościelne majątki. Nosiliśmy tytuły nadane wiele pokoleń wstecz. Wielu naszych przodków, normańskiej szlachty, przybyło tu w roku 1066. To coś znaczyło, nawet jeśli znaczyło tylko dla nas. Część z nas była wystarczająco bogata bez okradania księży.

Gdybym jednak zechciał to wszystko powiedzieć, zabrzmiałoby pompatycznie.

— Moja żona nie czyni niczego, co nie przystoi jej pozycji — burknąłem, a Cecil roześmiał się krótko, jakby doskonale wiedział, o czym myślę.

— Cokolwiek czyni hrabina, przystoi jej pozycji — przyznał gładko. — Pozycji, w istocie, wysokiej. Jesteś najpotężniejszym ze szlachty, Talbot, wszyscy to wiemy. I słusznie czynisz, przypominając nam o tym, kiedy przez nieuwagę zapomnimy. My wszyscy tu, na dworze, doceniamy rozsądek Bess. Była wśród nas ulubienicą przez długie lata. Z wielką przyjemnością obserwowałem, jak dzięki kolejnym małżeństwom pnie się coraz wyżej. Liczymy, że uda jej się uczynić z zamku Tutbury przytulne domostwo dla królowej Szkotów. Hrabina jest jedyną gospodynią, jaką możemy brać pod uwagę. Nikt inny nie będzie gościł królowej. Każdy inny dom będzie zbyt nikczemny. Nikt poza Bess nie poradziłby sobie z tym zadaniem.

Te pochlebstwa w ustach Cecila powinny były sprawić mi przyjemność, lecz irytowało mnie to, iż znów rozmawiamy o mojej żonie. Cecil powinien jednak pamiętać, że zanim ją poślubiłem, była nikiem.

\*\*\*

MARIA.

Zima 1568 roku, zamek Bolton.

To już dziś w nocy. Ucieknę z zamku Bolton, tej — soidisant, jak ją nazywają — „niezdobytej” twierdzy Yorkshire. Już tej nocy. Część mnie krzyczy: „Nie odważę się na to!”, lecz bardziej przeraża mnie myśl, że utknęłam w tym kraju, nie mogąc uczynić ani kroku naprzód, ani wstecz. Elżbieta jest jak tłusty ryży kocur na poduszce. Siedzi i drzemie, zadowolona. Aleja muszę odzyskać tron. Każdy dzień mojego wygnania tylko pogarsza sytuację. Są w Szkocji zamki, których bronią jeszcze wierni

mi ludzie; muszę iść im z odsieczą. Są żołnierze gotowi maszerować pod moimi sztandarami. Oni nie mogą czekać. Nie mogę pozwolić, by ci, którzy chcą mnie wspomóc, zginęli przez moje tchórzostwo. Bothwell przyrzekł mi, że ucieknie z duńskiej niewoli i powróci, by stanąć na czele mojej armii. Pisałam już do króla Danii, domagając się wolności dla Bothwella. To mój mąż, królewski małżonek. Jak śmieli go zatrzymać na słowo jakiejś kupcówny, która oskarża go, że obiecał jej małżeństwo? To nonsens, a skargi takich kobiet nie mają żadnej wagi. Mam za sobą francuską armię, która gromadzi się, by mi pomóc, i obietnicę hiszpańskiego złota, by wypłacić jej żołd. Ale przede wszystkim mam syna — drogocennego następcę, mon bebe, mon cheri, moją jedyną miłość — który znajduje się teraz w rękach moich wrogów. Nie mogę go tak zostawić, ma dopiero dwa lata! Muszę działać. Muszę go ratować. Myśl o tym, że nie ma właściwej opieki, nie wie nawet, gdzie jestem, że został sam, bez matki, rani niczym grot w sercu. Muszę do niego wrócić.

Elżbieta może mitrężyć, ja nie. Ostatniego dnia tego bezsensownego śledztwa otrzymuję wiadomość od jednego z panów Północy, lorda Westmorland, który chce mi pomóc. Może wydostać mnie z zamku i przewieźć na wybrzeże. Ma zaprzęg, który czeka w Northallerton,

38

i statek w Whitby. Jeśli powiem tylko słowo, przeprowi mnie do Francji. A kiedy będę już bezpieczna w kraju, gdzie wychowywano mnie na królową, wśród krewnych mego świętej pamięci męża, moja fortuna odwróci się w mgnieniu oka.

Ja nie odkładam niczego na później, jak czyni to Elżbieta. Nie powłóczę nogami, nie rejteruję do łóża, udając chorobę, jak ona, gdy czegoś się obawia. Potrafię dostrzec zbliżającą się szansę i odważnie ją schwycić. „Tak” — odpowiadam memu wybawcy. Oui — mówię bogom losu, życiu samemu.

A gdy pyta: „Kiedy?”, odpowiadam: „Dziś w nocy!”.

Nie boję się, nic mnie nie przeraża. Uciekłam z własnego pałacu w Holyrood, kiedy przetrzymywali mnie mordercy, uciekłam też z zamku Linlithgow. Przekonają się, że można mnie pochwycić, ale nie można więzić. Sam Bothwell powiedział mi kiedyś: „Mężczyzna może mieć cię w łóżu, lecz ty i tak mocSo wierzysz, że cię nie posiadł”. Odpowiedziałam wtedy: „Jestem królową. Żaden mężczyzna nie ma nade mną władzy”. Mury Bolton są grube, wzniesione z ciosanego szarego kamienia — miały przetrzymać ostrzał z dział. Ale mam linę, którą owinę się w pasie, grube



rękawice dla ochrony rąk i solidne buty, dzięki którym ucieknę. Okno jest wąskie, to właściwie strzelnica. Lecz ja jestem szczupła i do tego gibka. Mogę się precyzyjnie przycisnąć i usiąść na samym brzegu, plecami do przepaści. Odźwierny bierze linę i podaje ją Agnes Livingstone, obserwując, jak ta wiąże ją wokół mojej talii. Gestem każe jej sprawdzić, czy węzeł wytrzyma. On sam nie ma prawa mnie dotknąć. Moje ciało jest święte, a więc to moja dworka musi wykonać wszystko wedle jego instrukcji. Przyjrzałam się jego twarzy. Nie jest jednym z moich popleczników, lecz zapłacono mu dobrze. Sprawia wrażenie zdeterminowanego, by swoją część roboty wykonać. Sądzę, że można mu ufać. Uśmiecham się do niego słabo. Chyba widzi, że drżą mi usta, bo odzywa się z szorstkim północnym akcentem:

— Nie turbuj się, mileńka.

Uśmiecham się znowu, choć nie bardzo rozumiem, co powiedział, a on owija linę wokół nadgarstka i zapiera się mocno. Przeciskam się do samej krawędzi i patrzę w dół.

Dobry Boże! Nie widać stąd ziemi. Pode mną tylko ciemność i wycie wiatru.

Przylgnęłam do okiennej ramy, jakbym miała już nigdy jej nie puścić. Agnes zbladła ze strachu. Twarz mężczyzny była spokojna i skupiona.

39

Jeśli mam ruszać, to teraz. Pożegnałam się z kojącym bezpieczeństwem kamiennego luku okna, odchyliłam na naprężonej linie i zrobiłam krok w powietrze. Poczułam, że lina się naprężyła i staje przerażająco cienka.

Zacząłam schodzić tyłem w mrok, w nicość. Odpychałam się stopami od wielkich kamieni muru, moje spódnice wydymały się i łopotały w porywach wichru.

Z początku nie czułam nic prócz przerażenia. Jednakże moja pewność siebie rosła z każdym skokiem w dół, w miarę jak odźwierny luzował linę.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam, jak daleko udało mi się już zejść, lecz nie miałam odwagi ponownie spojrzeć w dół. Chyba się uda. Zaczęło mnie rozpierać radosne poczucie wolności, choć drżące nogi wciąż napotykały tylko ścianę. Czułam ulotną radość w powiewach wiatru na twarzy, radość biła nawet z pustej otchłani pode mną. Cieszyłam się, że wydostałam się z zamku, podczas gdy tamci sądzą, że wciąż w nim tkwię, zamknięta w ciasnych komnatach jak w klatce. Radowałam się myślą, że sama wykuwam swój los, nawet jeśli miotam się na końcu liny niczym złowiony pstrąg. Cieszyłam się, że znów jestem sobą — kobietą, która sama decyduje o własnym życiu.

Twardy grunt wychynał nagle z ciemności i chwiejnie stanęłam na nogach. Odwiązałam linę, trzykrotnie mocno szarpnęłam za koniec, by wciągnęli ją na górę. Obok siebie miałam już jedną z dam dworu i Mary Seton — towarzyszkę całego życia. Następna po linie zjedzie służka, a potem Agnes Livingstone, druga dworka.

Straże przy głównej bramie nie przeczuwały niczego. Widziałam je dokładnie na tle bladej drogi, lecz one nie mogły zobaczyć nas, ukrytych w ciemności pod mrocznymi murami zamku. Za małą chwilę rozpocznie się kolejny fortel — ktoś podpali stodołę. A kiedy strażę pognają gasić pożar, my pośpieszymy do bramy. Tam podstawią nam konie. Każdy jeździec przybędzie, prowadząc luzaka. Wskoczymy na nie i znikniemy, zanim ktokolwiek zorientuje się, że nas nie ma.

Stałam spokojnie, starając się nie niecierpliwić. Byłam podekscytowana, przepelniała mnie siła i żądza ucieczki. Mogłabym pieszo dobiec do Northallerton, a nawet nad morze, do samego Whitby. W moich żyłach tętniła moc, młodzieńcza żądza życia, przyśpieszana jeszcze przez strach i podniecenie. Dudniła w sercu, mrowiła w koniuszkach palców. Dobry Boże, muszę być wolna, po prostu muszę. Raczej umrę, niż zrezygnuję z wolności. Będę wolna lub martwa.

40

Usłyszałam cichą szamotaninę, kiedy Ruth, moja służka, przeciskała się przez okno, a potem szelest jej sukien, gdy odźwierny zaczął ją opuszczać. Widziałam ciemny zarys sylwetki, zsuwający się spokojnie wzdłuż zamkowego muru. Nagle liną coś gwałtownie szarpnęło, a Ruth cicho pisnęła ze strachu.

— Ciiii! — syknęłam na nią, lecz była sześćdziesiąt stóp wyżej, nie mogła mnie słyszeć. Zimna dłoń Mary wsunęła się w moją.

Ruth zastygła w powietrzu, odźwierny nie opuszczał jej dalej. Coś poszło źle, bardzo źle... A potem dziewczyna spadła jak worek łachmanów. Luźna lina węzowymi splotami spłynęła jej na głowę. Usłyszałyśmy przeraźliwy krzyk.

Łomot ciała, gdy uderzyło o ziemię, był okropny. Z całą pewnością przetrąciła sobie krzyż. Natychmiast do niej podbiegłam. Z ustami zakrytymi dłońią skomlała z bólu, nawet w takiej chwili starając się mnie nie zdradzić.

— Wasza miłość! — Mary Seton szarpała mnie za ramię. — Proszę uciekać! Nadchodzą!

Przez chwilę się wahałam. Biała twarz Ruth wykrzywiła się w agonii;

wepchnęła do ust całą pięść, starając się nie krzyczeć. Spojrzałam ku bramie. Strażnicy, słysząc hałas, odwrócili się zaniepokojeni w stronę zamku. Ktoś ruszył biegiem, krzyknął do kogoś innego. Ktoś wyjął pochodnię z obejmy. Rozbiegli się jak psy węszące za zwierzyną. Naciągnęłam kaptur, by ukryć twarz, i zaczęłam się chyłkiem wycofywać do cienia. Być może uda się nam okrążyć zamek i wydostać tyłem. Może znajdziemy furtę lub jakąś kryjówkę. Ale oto dobiegły nas krzyki z wnętrza zamku. Podniesiono alarm w moich kwaterach. Noc natychmiast rozgorzała blaskiem pochodni i rozbrzmiała nawoływaniem pogoni. Byli niczym myśliwi, niczym naganiacze pędzący przed sobą zwierzynę.

Rzuciłam się w jedną stronę, potem w drugą, gotowa uciekać. Serce mi waliło. Ale wtedy zobaczyli w blasku pochodni nasze cienie na zamkowych murach. Rozległy się głosy: „Tam jest! Odciąć jej drogę! Okrążyć! Tam jest! Zagnać do wnęki!”

Poczułam, że wycieka ze mnie cała odwaga, jakbym wykrwawiała się na śmierć. Przeszył mnie lodowaty chłód. Smak porażki był jak zimna stal w ustach, wędzidło dla nieujeżdżonego źrebca. Miałam ochotę wypluć tę gorycz. Chciałam uciekać i chciałam rzucić się z płaczem na ziemię. Ale nie tak postępuje królowa. Musiałam znaleźć w sobie dość

41

brawury, by odrzucić kaptur i stanąć prosto przed ludźmi, którzy zbliżali pochodnie do mej twarzy, ciekawi, co takiego udało im się schwytać. Musiałam stać spokojnie i dumnie, wyglądać jak królowa, nawet w czarnym podróżnym płaszczu służącej. Musiałam zagrać królową, by nie potraktowali mnie jak służki. Nic nie było ważniejsze teraz, w chwili mojego upokorzenia, niż zachowanie potęgi majestatu. Jestem królową. Żaden śmiertelnik nie może mnie tknąć. Musiałam rzucić na nich czar królewskiej mocy, zupełnie sama, w ciemności.

— Je suis la reine — powiedziałam, lecz mój głos był zbyt cichy.

Słyszałam, jak drży ze wzburzenia. Wyprostowałam się i uniosłam głowę.

Przemówiłam donośnie: — Jestem królową Szkocji!

Dzięki Bogu nie próbowali mnie schwytać. Nie dotknęła mnie nawet jedna ręka. Chyba umarłabym ze wstydu, gdyby zwykły człowiek znów miał mnie obmacywać. Myśl o rękach Bothwella na moich piersiach, o jego wargach na moim karku, wciąż paliła mnie ogniem.

— Ostrzegam was, nie wolno wam mnie tknąć!

Utworzyli krąg wokół mnie. Pochylili pochodnie. Tak jakbym była wiedźmą, którą utrzymać może jedynie krąg ognia. Ktoś powiedział, że

nadchodzi lord Talbot, hrabia Shrewsbury. Jad! właśnie posiłek, a wraz z nim sir Francis Knollys i lord Scrope. Doniesiono im, że szkocka królowa chciała umknąć jak złodziej, lecz już ją złapano.

I właśnie w takich okolicznościach zobaczył mnie po raz pierwszy. Kiedy przybył, potykając się w biegu, jego zmęczoną twarz wykrzywiało zmartwienie. Ujrzał mnie stojącą samotnie, w czarnym płaszczu z odrzuconym kapturem, tak by każdy mógł mnie rozpoznać i nie ważył się podnieść na mnie ręki. Namaszczoną królową o zbielełej twarzy, królową krwi. Królową w każdym aspekcie, zdolną do buntu, budzącą szacunek swą postawą. Królową we wszystkim prócz rzeczywistej władzy.

Uwięzioną królową w pułapce.

\*\*\*

GEORGE.

Zima 1568 roku. zamek Tutbury.

Otoczyli ją wieńcem pochodni. Jak czarownicę, którą zamierzają spalić. Przybiegłem bez tchu ze ściśniętą pierśią, serce załomotało mi z niepokoju. Wyczułem dziwny bezruch wokół niej, jakby wszyscy zamarli od zaklęcia. Tak... jakby rzeczywiście była czarownicą i samo jej spojrzenie zmieniło wszystkich w kamień. Dłońmi przytrzymała odsunięty kaptur i mogłem zobaczyć jej ciemne włosy, wystrzyżone i postrzępione jak u chłopca włóczęgi, biały owal twarzy i płonące ciemne oczy. Spojrzała na mnie bez uśmiechu, a ja nie byłem w stanie odwrócić wzroku. Powinienem był się pokłonić, ale nie potrafiłem tego zrobić. Powinienem się przedstawić, wszak mnie nie znała, lecz zabrakło mi słów. Przydałby się herold, który by wymienił moje tytuły. Czułem się tak, jakbym stał przed nią nagi. Tylko ja i ona, naprzeciw siebie, wrogowie patrzący na siebie przez płomienie. Przyglądałem się jej, chłonąc każdy aspekt jej postaci. Szczerze mówiąc, gapiłem się jak uczeń. Zamierzałem jej wyjaśnić, że jestem jej nowym gospodarzem i opiekunem. Chciałem przed nią, kosmopolitką, wydać się człowiekiem bywałym. Ale słowa utknęły. Nie przychodziły mi na myśl ani francuskie, ani angielskie. Mogłem czynić jej wyrzuty za tę bezmyślną próbę ucieczki, ale stałem oniemiały, bezsilny, jakby jej obecność przeraziła mnie i poraziła.

Blask pochodni oblekł ją w purpurową poświatę niczym płonąca świętą. Gorejącą świętą w czerwieni i złocie, choć siarkowy zapach dymu jest w

istocie fetorem piekieł. Wyglądała, jakby przybyła z zaświatów — ni to kobieta, ni chłopię, demonica w wyniosłej, nieprzystępnej urodzie, groźna jak anioł. Jej widok, otoczonej przez płomienie, milczącej i obcej, nappełnił moją duszę niewypowiedzianym lękiem, jak gdyby była

43

znakiem, omenem, płonąca kometą zwiastująca mi śmierć lub klęskę. Przejęty zgrozą, nie znając przyczyny, stałem przed nią oniemiały, jak bezwolny wyznawca pogrążony w nabożnym uwielbieniu i lęku, choć nie wiedziałem przed czym...

\*\*\*

BESS.

Zima na przełomie 1568 roku, zamek Tutbury.

Maria, ta najbardziej nieznośna z królowych, zwleka i opóźnia, ile tylko może. Ktoś jej powiedział, że Tutbury nie jest odpowiednim miejscem dla osoby królewskiej krwi, i teraz jaśnie pani odmawia przyjazdu. Żąda, by ją odesłać na dwór kochanej kuzynki Elżbiety, gdzie — o czym świetnie wie — obchodzony jest właśnie dwunastodniowy okres Bożego Narodzenia, uświetniony ucztami, muzyką i tańcami. Osią tego święta jest nasza królowa, cała w uśmiechach i płasach, z lekkim sercem, bo Szkoci, największe zagrożenie dla pokoju królestwa, wybijają się wzajem, zaś ich władczyni, a jej największa rywalka, jest jeńcem bez widoków na uwolnienie. ...A raczej czcigodnym gościem, jak zdaje się powinnam ją tytułować, kiedy zrobię z Tutbury coś więcej niż tylko naprędce omieciony loch.

Muszę tu powiedzieć, że królowa Szkotów nie jest jedyną osobą, która wolałaby spędzić te święta w Hampton Court i niezbyt cieszy ją perspektywa długiej, chłodnej zimy w Tutbury. Słyszałam od przyjaciół, którzy przekazują mi wszelkie plotki, że znalazł się nowy kandydat do ręki Elżbiety. To austriacki arcyksiążę, przez którego osobę sprzymierzymy się z Hiszpanią i Habsburgami. Elżbieta podobno zapaliła się do ostatniej szansy zostania żoną i matką. Już widzę, co się będzie działo na dworze: mój przyjaciel, Robert Dudley, będzie się uśmiechał zaciśniętymi wargami. Ostatnim, kogo chciałby widzieć, byłby rywal w jego wiernych umizgach do królowej. Elżbietę opanuje gorączka próżności. Co dzień będą jej znosić nowe piękne rzeczy, a damy dworu będą się pławić w bogactwie jej starych

sukien, ozdób i bibelotów. Cokolwiek zamierza Cecil, zrobi wszystko, żeby rezultat był po jego myśli. Powinnam też tam być, obserwując i plotkując z innymi.

45

Mój syn Henry, pozostający w otoczeniu Roberta Dudleya, pisze do mnie, że Dudley nigdy nie dopuści do małżeństwa, które odsunie go z miejsca u boku Elżbiety, i że przeciwstawi się Cecilowi, gdy tylko stary lis wyłoży karty. Lecz ja jestem za tym, żeby wyszła za mąż. Obojętne za kogo. Niech dobry Bóg sprawi, by do tego doszło. Zwlekała tak długo, jak nie odważyłaby się żadna kobieta. Ma już trzydzieści pięć lat, niebezpiecznie dużo na urodzenie pierwszego dziecka. Ale będzie musiała zacisnąć zęby i zrobić to: dać nam syna. Musimy mieć następcę tronu. Wiedzieć, dokąd zmierzamy.

Anglia to interes, posiadłość jak każda inna. Trzeba mieć możliwość planowania naprzód. Musimy zatem wiedzieć, kto dziedziczy i co mu przypadnie, aby przewidywać, co ze swym spadkiem zrobi. Chcemy znać przyszłego pana i jego zamiary; wiedzieć, czy będzie luteraninem czy też papistą. Ci z nas, którzy mieszkają w dawnych opactwach i jadają z kościelnych sreber, szczególnie są tego ciekawi. Bóg da, że królowa tym razem przyjmie konkury, wyjdzie za mąż i da nam solidnego protestanckiego gospodarza Anglii.

Elżbieta to pani, której ciężko służyć, myślę, nakazując cieślom połatać dziury w deskach podłogi. To miały być moje pierwsze święta u boku hrabiego. Pierwsze święta po ślubie; błyszczałabym na dworze jak gwiazda, z rozkoszą czerpiąc stare korzyści z nowej pozycji. Tymczasem królowa zezwoliła mojemu mężowi na spędzenie ze mną ledwie paru dni, zanim oddelegowała go do Bolton, by sprowadził szkocką królową, mnie zaś — do pracy nad tą rudera.

Im dłużej się trudzę w tym na wpół zrujnowanym zamczysku, tym bardziej się go wstydzę, choć Bóg mi świadkiem, nie było mojej winy w jego ruinie. Żadne z moich domostw nigdy nie znalazło się w takim stanie. Wszystkie posiadłości — z których większość przypadła mi dzięki drugiemu mężowi, Williamowi Cavendishowi — były odnawiane i przebudowywane, kiedy tylko weszliśmy w ich posiadanie. Nigdy się nie zdarzyło, byśmy nie ulepszyli czegoś po zakupie. William chlubił się tym, że potrafił gromadzić drobne parcele, aż powstała z nich całkiem przyjemna posiadłość, którą mogłam z zyskiem zarządzać. Był solidnym i dokładnym mężczyzną, wielkim człowiekiem interesu. Kiedy się żenił ze mną, wówczas

dziewiętnastoletnią, był już po czterdziestce.

Nauczył mnie, jak prowadzić księgi rachunkowe, jak je bilansować co tydzień, wczytując się w nie wiernie i z uwagą nie mniejszą niż przy niedzielnym kazaniu. Ja, jeszcze dzierlatka, nosiłam do niego swoje księgi

46

niczym sztubak lekcje i w niedzielne wieczory siadaliśmy nad nimi razem. Jak pobożny ojciec z córką, modlący się głowa przy głowie, mamrotaliśmy liczby, pochylając się nad księgami.

Mniej więcej po miesiącu, kiedy poznał moje zdolności i zobaczył, jaką miłością pałam do liczb oraz obrazowanej przez nie wartości, pozwolił mi samodzielnie prowadzić księgi małego folwarku, który właśnie nabył. Sam folwark też mi przekazał, by się przekonać, czy potrafię nim dobrze zarządzać. Potrafiłam. Odtąd obejmowałam pieczę nad każdą nową nieruchomością. Poznałam płace robotników rolnych i służby domowej, dowiedziałam się, ile kosztuje podwoda, a ile mycie okien. Zaczęłam zarządzać jego posiadłościami, tak jak wcześniej gospodarstwem domowym, dla każdej z nich pilnie prowadząc osobne księgi.

William mnie nauczył, że ziemia czy pieniądze same w sobie nic nie znaczą. Ma je stara szlachta, której fortuny przeciekają przez palce z pokolenia na pokolenie. Bogactwo to nic, jeśli nie wiesz do ostatniego pensa, ile wynosi twój majątek. Jeśli nie wiesz, co masz, równie dobrze możesz nie mieć nic. Nauczył mnie miłować porządek dobrze prowadzonych rachunków, kiedy u dołu stronicy widnieje co tydzień różnica pomiędzy tym, co wydaliśmy, a tym, co zarobiliśmy. I wtedy wiesz, wiesz do ostatniego pensa, czy wychodzisz na plus, czy tracisz.

Cavendish zdradził mi, że stara szlachta tak nie czyni. Wielu zarządców nawet nie prowadzi ksiąg w ten sposób — nowy sposób, gdzie wpływy i wydatki umieszcza się obok siebie dla porównania — i dlatego właśnie nam wiedzie się coraz lepiej, a im nie. Wielcy lordowie traktują swoje domy, ziemie, dzierżawców, wszystkie dobra, jakby stanowiły jedną ogromną masę, której nie sposób przeliczyć. Wyznając taki pogląd, nigdy nie próbują skalkulować wartości swego majątku. Dziedziczą go i zapisują w całości, bez inwentaryzacji. Tracą i zyskują, nie robiąc rachunków. Nie mają pojęcia, co jest wyższe: czynsz za dom w mieście czy za pole pszenicy. Kiedy płacą podatki, mogą jedynie zgadywać, od czego zostały naliczone. Pożyczając pieniądze, nie potrafią ich odnieść do całości majątku. Gdy wojenne zasługi lub wniesione w małżeństwie wiano przynoszą im ogromne sumy, upychają je w skarbcach, nawet nie spisując. Tymczasem my, ludzie

nowi, którzy tak niedawno doszli do bogactwa, przyglądamy się uważnie każdemu polu, każdej transakcji, każdemu statkowi, i od razu wiemy, czy przynosi zysk.

W miarę jak wraz z mężem przyłączaliśmy do naszej fortuny kolejne ziemie i domy wykrojone z martwego cielska starego Kościoła, zakładałam

47

nowe księgi dla każdego z majątków. Każda z nich pokazywała dobry bilans zysków z dzierżaw, sprzedaży wełny, drewna, siana, ziarna, pszenicy, rudy żelaznej czy innych dóbr, które rodziły dla nas poszczególne ziemie. Z czasem poznałam cenę drzewa stojącego w lesie i jego wartość jako budulca, kiedy zostało już ścięte. Z czasem nauczyłam się szacować wartość wełny na owczym grzbiecie i zyski ze stad gęsi, gdy nadchodziły święta. Mój mąż zatrudniał znających się na rzeczy, odpowiedzialnych ludzi, którzy wcześniej pracowali dla klasztorów i wiedzieli, jakie zyski powinna przynosić ziemia. Od nich też się uczyłam. Niebawem do moich zadań doszło sprawdzanie rachunków, które dostarczali zarządcy naszych rosnących włości. Stałam się głównym nadzorcą, nie tylko panią domu. Wkrótce to ja byłam osobą, która wie co do grosza, jak dobrze zarządzane są nasze włości i jak wzrasta nasz majątek.

Oczywiście nie nastąpiło to w ciągu jednego dnia. Byliśmy małżeństwem przez dziesięć lat, mieliśmy dzieci — ośmioro, niech Bóg błogosławi je wszystkie i niech błogosławi dobrego męża, który mi je dał (a także fortunę, którą im zapiszę). Cavendish szybko zyskał pozycję na dworze. Najpierw służył Thomasowi Cromwellowi, potem samemu królowi. Był ważną personą przy kasacie klasztorów i jeździł po całym kraju, wyceniając kościelne majątki i przejmując je na rzecz Korony, kiedy jeden po drugim uznawane zostawały za niegodne pracy na boskiej niwie i zamykane.

A że zazwyczaj najbogatsze i najbardziej zyskowne posiadłości pierwsze padały ofiarą religijnej reformy...? Nie nam kwestionować tajemne ścieżki Opatrzności. Gdyby papiści byli dobrymi ludźmi, byłiby również dobrymi zarządcami boskich dóbr, a nie trwonili ich na dobroczynność, która tylko zachęca ubogich do nieróbstwa, albo budowę kościołów i szpitali, które wcale nie muszą być takie piękne. Lepiej dla Boga, by miejsce tych ludzi zajęli tacy, którzy znają wartość pieniądza i potrafią go zaprząć do roboty. Oczywiście mąż kupował ziemie na własny rachunek. Bóg świadkiem, wszyscy w Anglii kupowali wówczas dla siebie, i to po niewiarygodnie niskich cenach. To było tak, jak gdyby wszystkie śledzie z oceanu spłynęły nagle w jedno miejsce. My — rybacy — gorączkowo uwijaliśmy się w



połowie, którego nie byliśmy w stanie ogarnąć. Zapanowało powszechne szaleństwo, prawdziwe święto grabieży. Każdy chciał wyrwać dla siebie jakąś część fortuny starego Kościoła. Nikt nie kwestionował poczynań Williama, kiedy wyceniał majątki na rzecz Korony, a potem

48

kupował je i sprzedawał na własny rachunek. Każdy się spodziewał, że takim handelkiem uzupełni swe pobory, a poza tym nie brał więcej, niż to było w zwyczaju.

Jak to robił? Zaniżał wartość ziemi dla własnego zysku, a czasem na dobro kogoś innego. Niekiedy otrzymywał dary, a czasem w sekrecie przyjmował łapówki. Oczywiście, że tak! Niby dlaczego nie? Pracował przecież dla króla i reformy Kościoła. Czynił boskie dzieło, rugując zdeprawowanych księży. Czemuż miałby nie być sownie wynagrodzony? Zastępowaliśmy zgniłe truchło babilońskiej nierządniczy wspólnotą wzorowaną na prawdziwych przykazaniach Syna Bożego. To chwalebne dzieło, a mój mąż brał w nim udział, niszcząc to, co było złe. Czynił słusznie, prowadzony przez Boga samego, kiedy odbierał majątek skorumpowanym sługom Rzymu i oddawał go nam, którzy o tyle lepiej umieliśmy go wykorzystać. Czyż nie o tym właśnie mówi przypowieść o talentach w Piśmie Świętym?

Przez cały ten czas byłam dla niego nie tylko żoną, ale i uczennicą. Kiedy braliśmy ślub, byłam dziewczyną trawioną pragnieniem bezpiecznego życia i palącą ambicją, by posiadać własny majątek. Już nigdy więcej nie chciałam być ubogą krewną w domu bogatszych kuzynów. On nauczył mnie, jak mogę to osiągnąć. Niech go Bóg błogosławi.

Kiedyś dowiedziałam się, że jest na sprzedaż posiadłość Chatsworth w hrabstwie Derby, blisko Hardwick, gdzie się urodziłam. Wiedziałam, że to dobra ziemia — pierwotnie właścicielem był mój kuzyn, lecz sprzedał ją na złość rodzinie. Obecny właściciel, przerażony, że podważa się jego akt własności, chciał jak najszybciej pozbyć się kłopotliwego nabytku.

Powiedziałam mężowi, że jeśli tylko nie będzie miał skrupułów przed wykorzystaniem głupca w kłopotach, możemy zrobić na tym świetny interes. William, tak jak i ja, dojrzał zysk i nabył dla mnie Chatsworth po haniebnie niskiej cenie. Poprzysiągł sobie, że zbuduje tam największy dom na północy Anglii i przeniesie do niego naszą siedzibę.

Kiedy na tronie zasiadła nowa królowa, Maria Tudor — kto by przypuszczał, że pokona dobrą protestantkę, moją przyjaciółkę Jane Grey! — oskarżono mojego biednego Cavendisha o korupcję urzędu,

przyjmowanie łapówek i kradzież mienia świętego Kościoła rzymskiego, który nagle zmartwychwstał jak sam Jezus Chrystus. Wraz z oskarżeniami nastąpiły ciężkie czasy: nasi przyjaciele gnili w Tower za zdradę, słodkiej Jane Grey groziła śmierć za pretensje do tronu, nasza reformacja znalazła się w odwrocie. Cały świat stanął na głowie. Znowu zjawili się kardynałowie

49

i groźba inkwizycji. Ale jednego byłam pewna, jedno pocieszało mnie w strapieniu — że mój mąż dokładnie wie, ile nakradł. Sędziowie mogli twierdzić, że z ksiąg w pałacu nie wynika, skąd wzięła się nagle jego wielka fortuna, ale ja byłam pewna, że on wie. Że gdzieś są rachunki wykazujące wszystko jasno i przejrzysto, wszystkie zyski i łupy. I kiedy mój biedny Cavendish zmarł podejrzany o kradzieże, przekupstwo i oszustwa, wiedziałam, że rozliczy się w niebiosach co do pensa, a święty Piotr (który zapewne też został przywrócony na urząd) pochwali go za rzetelność. Gdy zabrakło Williama, mnie, wdowie po nim, całkiem samej na tym świecie, przypadło bronić moich ziemskich dóbr. Zapisał mi cały majątek, niech go Bóg błogosławi, gdyż wiedział, że w moich rękach będzie bezpieczny. Wbrew tradycji, zwyczajowi i praktyce, która z wdów robi nędzarki, a jedynymi spadkobiercami czyni mężczyzn, pozostawił mi wszystko, co posiadał. Nie przekazał rodzinie, nie oddał w zarząd. Żadnego mężczyzny nie postawił nade mną, swoją żoną. Wszystko było moje. Wyobraźcie sobie tylko! Wszystko!

A ja postanowiłam, że nie zawiodę mojego drogiego męża. Przysięgam, trzymając rękę na jego trumnie, że kiesy złota pod małżeńskim łóżem pozostaną nietknięte, podobnie jak ziemie, które odziedziczyłam, kościelne świeczniki i obrazy na ścianach. Spełnię swój wdowi obowiązek, walcząc o uznanie mojego prawa do majątku. Powierzył mi swoją fortunę, jestem mu to winna, aby jego życzeniom stało się zadość. Dopilnuję, żeby niczego nie uszczknięto. Uczynię z tego swój święty obowiązek.

A potem, Bogu niech będą dzięki, kolejna królewska śmierć ucięła zakusy na moje majątki. Sam Bóg uchronił moją protestancką fortunę. Królowa Maria, zwolenniczka papieża, wydarłaby nam pewnie wszystkie kościelne ziemie. Odbudowała klasztory, zarządziła nowe nadania dla opactw. Zaś wierni urzędnicy poprzedniego króla, którzy wykonywali przecież tylko swoje obowiązki, straciliby wszystko. Lecz Bóg szybko powołał ją do siebie — zmarła, zanim zdążyła nas zrujnować. Nową władczynią została nasza Elżbieta.

Nasza Elżbieta, protestantka, zna wartość majątku jak my wszyscy i jak my

kocha pokój, ziemię i twardy pieniądz. Doskonale znała cenę naszej lojalności. Wszyscy będziemy dobrymi protestantami i wiernymi poddanymi, jeśli zostawi nam zagrabione kościelne dobra i dopilnuje, by żaden papista nie zasiadł na tronie i nie zagroził ponownie naszym majątkom.

50

Od samego początku zapewniłam sobie wstęp na jej dwór, po części z wyrachowania, a po części z upodobania. Dorastałam w protestanckim domu, w służbie wielkiej pani Frances Grey i jako towarzyszka jej córki, lady Jane. Służyłam Bogu, który umie się poznać na ciężkiej pracy. Przebywałam w Hatfield, kiedy Robert Dudley osobiście przywiózł wieść o śmierci starej królowej i o tym, że Elżbieta jest jej następczynią. Byłam na koronacji, a jako piękna i zamożna wdowa (niech Bóg błogosławi za to Cavendisha) w trakcie uczty przyciągnęłam uwagę sir Williama St Loe — wówczas wielkiego podczaszego Anglii — który został moim następnym mężem. Dojrzał we mnie urodziwą, zaledwie trzydziestoletnią niewiastę, właścicielkę wielkich ziem w kuszącym sąsiedztwie jego własnych. Najdroższy Cavendish uczynił mnie tak majątną, że być może znalazłabym i lepszą partię. Pośród kandydatów wymieniany był na przykład sir John Thynne, a byli i inni. Lecz prawdę powiedziawszy, William St Loe był bardzo przystojny i podobał mi się jako mężczyzna. Ponadto — mimo iż John Thynne był posiadaczem Longleat, obiektu pożądania każdej kobiety w Anglii — ziemie Williama St Loe leżały w moim rodzinnym Derby, przez co serce silniej mi biło dla niego.

U boku takiego męża i z protestancką królową na tronie mogłam mieć pewność, że nikt nie zapyta, skąd na moim stole wzięły się świeczniki, które wcześniej zdobiły jakiś ołtarz. Nikogo nie będzie dręczyć pochodzenie około trzystu solidnych srebrnych widelców, kilku tuzinów złotych dzbanów, weneckich szkieł i skrzyń złotych monet, które nagle pojawiły się w inwentarzu mojego domostwa. Jak Bóg na niebie (nasz protestancki Bóg, którego wszyscy wyznajemy i wielbimy), nikt nie będzie kłopotał wiernej wdowy, która nie zgrzeszyła niczym prócz miłości do pięknych rzeczy trafiających jej w ręce. Nikomu nie będą solą w oku ziemie należące niegdyś do rzymskiego Kościoła, a obecnie do mnie. I nie powinny. „Nie głodzi się wołu, który młóci ziarno” — zwykł mawiać świętej pamięci Cavendish. A czasami, jedynie na wpół żartem: „Bóg pomaga tym, którzy potrafią sami sobie pomóc”.

Ale ani on, ani ja, przysięgam na Najświętszą Panią, żadne z nas, nawet w

największej gorączce parcelacji, nie przyjąłoby zamku Tutbury choćby darmo. Więcej będzie kosztowało doprowadzenie go do użytku niż zburzenie i postawienie od nowa. Oczyma wyobraźni widzę Cavendisha, jak patrzy na mnie i mówi: „Bess, umiłowana, zamek to dobra rzecz, ale gdzie w tym wszystkim zysk?”. Wybralibyśmy jakąś inną inwestycję; coś, z czego mniejszym kosztem można osiągnąć lepszy efekt.

51

Kiedy wspomnę Cavendisha, nie mogę się nadziwić nowemu mężowi, hrabiemu Shrewsbury. Jego rodzina od stuleci ma na własność bez mała połowę Anglii i również od niepamiętnych czasów posiada Tutbury. Pozwolili jednak, by zamek podupadł do tego stopnia, że już nikt nie ma z niego pożytku — ani oni, ani ktoś, kto chciałby zdjąć im ten ciężar z barków. Naturalnie pan hrabia, mój małżonek, nie ma głowy do drobiazgów. Nigdy nie musiał kłopotać się czymś tak pospolitym jak kwestia zysku lub straty. W końcu jest szlachcicem, nie kupcem jak mój Cavendish. Nie musiał się dorabiać jak Cavendish i ja. (A jakże byłam wówczas dumna z tego, że się dorabiam!) Mój małżonek posiada tak rozległe ziemie, tylu ludzi na służbie, tylu dzierżawców i poddanych, że nie ma pojęcia, jaki jest jego zysk, a jaki koszt. Cavendish byłby chory z rozpaczy, gdyby musiał prowadzić interesy w ten sposób. Ale tak właśnie czynią szlachetnie urodzeni. Ja tak nie postępuję, lecz wiem dość, by to podziwiać.

Nie żeby z samą wioską Tutbury było coś nie tak. Droga biegnąca przez nią jest szeroka i całkiem nieźle utrzymana. Jest tu nie najgorsza piwiarnia i gospoda, która kiedyś musiała być kościelnym przytułkiem (dopóki ktoś go nie nabył) — aczkolwiek patrząc na tę zapomnianą przez Boga i ludzi okolicę, wątpię, czy przynosi wielki zysk. Są tu dobre gospodarstwa i żyzne pola oraz głęboka i bystra rzeka. To kraj płaski i nizinny, całkiem inny od tego, który umiłowalam: wciętych dolin i pochyłych wzgórz Derbyshire. Widok jest monotony; zamek Tutbury przysiadł na jedynym pagórku niczym wiśnia na cieście. Droga do zamku pnie się na tę niepozorną wyniosłość przypominającą stos odpadków, a na szczycie czeka solidna brama, zbudowana z dobrego kamienia, i imponująca wieża, która zdaje się obiecywać coś więcej. Lecz wkrótce doznajemy rozczarowania. W obrębie murów, po lewej stronie, pojedynczy budynek z kamienia opiera się o wilgotną ścianę. Na dole ma wielką izbę, u góry ciasne komnatki, z boku kuchnię i piekarnię. Oto kwatery królowej Szkotów, która urodziła się w zamku Linlithgow, a dorastała w Fontainebleau, i może poczuć się nieco

zaskoczona, kiedy okaże się, że zakwaterowano ją w wielkiej hali bez dostępu światła w zimie, za to przesiąkniętej smrodem z pobliskiego śmietniska.

Po przeciwnej stronie dziedzińca mieściły się kwatery rządcy zamku, zbudowane częściowo z kamienia, a częściowo z cegły. Jak się zdaje, właśnie w nich będziemy się gnieździć z mężem. Tutaj również dół zajmuje wielka izba, a piętro alkowy, jednakże — dzięki Bogu — jest tu przynajmniej

52

solidne palenisko, wystarczająco duże, by podrzucić od czasu do czasu jakiś pniak. I to wszystko.

Prawdę mówiąc, ten zamek jest w rozsypce. Kamienne zewnętrzne mury grożą osunięciem się do fosy, na każdym dachu brakuje dachówek, za to każdy komin zatyka krucze gniazdo. Jeśli królowa zada sobie trud, by wdrapać się na wieżę stojącą obok jej kwater, zobaczy krajobraz płaski jak kromka chleba. Na południe od Tutbury jest nieco gęstych lasów i niezłych terenów łowieckich, na północ — zgoła nic. Mówiąc w skrócie: gdyby to było ładne miejsce, nalegałabym na małżonka, aby odbudował zamek i uczynił z niego miłą siedzibę. Lecz on rzadko się nim interesował, a ja wcale.

Teraz za to nadrobię stracony czas! Mozolnie pięliśmy się na wzgórze, moje dobre konie ślizgały się i grzęzły w zalegającej drodze brei. Woźnice pokrzykiwali, starając się je zmusić, by trzymały się kolein, ciągnąc wozy. Zamkowe wrota były otwarte. Wtoczyliśmy się na dziedziniec. Znajdowała się już na nim cała zamkowa służba z rozdziawionymi ustami i w brudnych ubraniach. Bosi kuchcikowie, stajenni bez czapek — cała ta hałastrą wyglądała raczej, jakby ją właśnie uwolniono z tureckiej galery, niż jak służba w szlacheckim domu, która ma obsługiwać królową.

Zeskoczyłam z konia, zanim ktokolwiek z nich wpadł na to, żeby podejść i mi pomóc.

— No dobrze, brudne łotry — powiedziałam gniewnie — do końca stycznia musimy zrobić tu porządek. A zaczniemy od zaraz!

\*\*\*

GEORGE.

Styczeń 1569 roku w drodze z Bolton do Tutbury.

Co za utrapienie! Ta kobieta jest jak ból głowy! Pełna zachcianek i wymysłów, istny koszmar i wieczne źródło kłopotów, a zarazem naprawdę wielka królowa. Temu nie mogę zaprzeczyć. Każdego dnia, w każdym calu swego jestestwa. Nawet gdy przynosi kłopoty, gdy jest złośliwa i psotna do granic — to wielka królowa. Nigdy wcześniej nie spotkałem kobiety takiej jak ona. Nigdy nawet nie słyszałem o takiej królowej. To niezwykła istota: zmienna, nieprzewidywalna, bystra. Utkana z powietrza i pasji. Pierwsza śmiertelniczka, o której mogę rzec, iż zaprawdę jest boska. Każdy król czy królowa znajduje się bliżej Boga niż zwykły poddany, lecz ona jest pierwszą, która tego dowodzi. Bóg musiał ją szczególnie wyróżnić. Jest jak anioł.

Nie zdołam jej polubić. Jest frywolna, kapryśna i robi wszystko na przekór. Jednego dnia błaga mnie, bym pozwolił jej galopować przez pola, uciec od nużącej powolnej procesji błotnistym gościńcem (tej prośbie musiałem odmówić), a nazajutrz jest zbyt chora i zmęczona, by się ruszyć. Nie znosi chłodu, boi się zimnego wiatru. Ma delikatne zdrowie, cierpi na uporczywe bóle w boku i chyba jest słabowita jak każda słaba kobieta. Lecz jeśli tak, skąd wzięła siłę i odwagę, by spuścić się na linie z murów Bolton? Lub przez trzy dni umykać konno ze Szkocji do Whitehaven w Anglii po gorzkiej porażce pod Langside? Ścięła wówczas włosy, żeby jej nie rozpoznano. Trzy dni bez pożywienia prócz owsianki. Forsowna jazda konna, noclegi pod gołym niebem, a za towarzyszy nieokrzesani żołdacy. Jakąż to moc potrafiła wtedy przywołać, której my — zwykli śmiertelnicy — jesteśmy pozbawieni? Sam Bóg musiał obdarzyć ją ową tytaniczną siłą, którą na co dzień podkopyje przyrodzona kruchość kobiecej natury.

54

Muszę powiedzieć, że nie dostrzegam w niej stosownego obiektu miłości lub jakiegoś szczególnego oddania. Nigdy nie zaufałbym jej na tyle, by przysiąc jej wierność jak mojej królowej. Ona jest niczym żywe srebro, cała z ognia i światła. Królowa, która chce dzierżyć swoje królestwo, musi być istotą silniej związaną z ziemią. Królowa, która ma nadzieję przemóc naturalną nienawiść mężczyzn do kobiet, co sprzeciwiając się boskim prawom, objęły przywództwo, musi być jak skała. Skała należy do ziemi. Moja królowa zapuściła korzenie w angielską glebę, czerpie z niej siłę. Pochodzi z Tudorów i ma ich wszystkie przyziemne apetyty, całą ziemską chciwość. Moja królowa, Elżbieta, jest namacalnym, pewnym bytem, jak mężczyzna. Lecz ta druga, cała z powietrza, ma miejsce pośród aniołów. To królowa z dymu i ognia.

Mam wrażenie, że ta droga nigdy się nie skończy. Wzdłuż gościńca wciąż pojawiają się ludzie, by do niej pomachać, pozdrowić, wykrzyknąć błogosławieństwo, a to wielokrotnie spowalniało uciążliwą podróż. Zdziwiał mnie, że w środku zimy decydują się opuścić ciepłe zapiecki, czekać cały dzień na rozstajach zamarzniętych traktów, aż nadjedzie jej mały orszak. Czy nie słyszeli o jej skandalicznym prowadzeniu się? Każdy pijak w każdej gospodzie jak kraj długi i szeroki cmokał nad plotkami, które jakimś cudem wyciekły z tajnych obrad trybunału i wyrwały się na wolność. A mimo to musiałem pchnąć przodem gońca z rozkazem, by nie bito w kościelne dzwony, gdy będzie wjeżdżał do wioski, nie przynoszono dzieci do pobłogosławienia i nie sprowadzano chorych, by położyła na nich dłonie. Zabroniłem im również ściągać zielone gałązki i rzucać przed nią w bluźnierczym naśladownictwie tryumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy. Ale żadne zakazy ich nie powstrzymują. Te przesądne dzikusy z Północy są opętane przez kobietę tak od nich odmienną, tak oddaloną, że równie dobrze mogliby miłować księżyc. Poważają ją i szanują, jakby była kimś więcej niż królową, kimś więcej niż niewiastą o już zszarganej reputacji. Oddają jej hołdy, jakby wiedzieli o czymś, czego ja nie wiem — znali jakąś wyższą prawdę. Jak gdyby rozpoznawali w niej anioła, którego tak przypomina.

W istocie jednak nie jest to sprawa wiary ani wiedzy. Ci ludzie są po prostu uparci, nie mogą się pogodzić ze zmianami, które nasza królowa Elżbieta wprowadziła do ich kościołów. Wiem, że kultywują starą wiarę najlepiej jak potrafią, chcą księdza przy ołtarzu i mszy odprawianej w dotychczasowy sposób. Połowa z nich pewnie wciąż w niedziele słucha mszy,

55

choć się z tym kryją. Wolą swoją wiarę, swego Boga i swoje pojęcie opiekuńczej Matki Boskiej od podporządkowania się nowym i zmiennym ziemskim prawom. Cała Północ jest praktycznie nietknięta reformacją, a teraz, gdy ta druga królowa przejeżdża przez ich ziemie, pokazują swoje prawdziwe oblicze: lojalność wobec niej i przywiązanie do wiary. Całym sercem opowiadają się po jej stronie. Nie wiem, czy Cecil wziął to pod uwagę, kiedy nakazał przewieźć ją do Tutbury. Nie wiem również, czy rozumie, jak mała jest władza i wpływ Elżbiety oraz nowej religii w północnych hrabstwach. Może trzeba ją było ulokować gdzieś na południu Anglii? A może wszędzie, gdzie się pojawi, spotka się z takim samym gorącym umiłowaniem? Bóg świadkiem, że papiści są wszędzie; pewnie połowa kraju już ją uważa za naszą prawowitą władczynię, a druga połowa

pokocha ją, gdy tylko ją zobaczy.

Ta królowa, równie znana z dewocji, co z rozwiązłości, nosi przy pasku różaniec, a na szyi krzyżyk. Ta szyja czasami oblewa się rumieńcem, co zdążyłem już zauważyć. Królowa rumieni się jak dziewczynka. Sam papież modli się za nią do Boga, by wyprowadził ją cało z niebezpieczeństw. W najgorszych chwilach, gdy groziło nam zduszenie przez tłum z cicha szepczący błogosławieństwa dla Marii Stuart, nachodziła mnie przykra myśl, że woleliby jej panowanie i nie zreformowany Kościół od wszystkich korzyści, jakie przyniosła im Elżbieta.

Nie są to bowiem ludzie tacy jak moja Bess — plebejusze, którzy ujrzeli szansę i zdołali ją wykorzystać w czasach przemian. To nędzarze, nawykli biegać do opactwa ze swoimi krzywdami i lękami. Chcą, by ksiądz towarzyszył im przy chrzcie i przy łożu śmierci. Nie podoba im się burzenie kościołów, zniesienie prawa azylu, wypędzenie zakonnic, które pielęgnowały chorych. Nie wiedzą, gdzie się modlić, gdy zniszczono kaplice. Kto ma im pomóc, skoro już nie wolno zapalić świętemu świeczki? Nie mogą zrozumieć, dlaczego wyschły kropielnice, a woda święcona straciła moc. Gdzie mogą znaleźć przytułek, gdy zamknięto opactwa? Kto ich nakarmi w potrzebie, skoro klasztorne kuchnie zniszczono, a ogień pod nimi wygasł? Bezpłodne kobiety nie mogą już odbyć pielgrzymki do świętego źródła, dla kalek i chorych nie ma miejsca w kruchcie. Zostali osieroceni. Obrabowano ich z większości rzeczy, które dawały im w życiu nieco szczęścia. Sądzą, że ta prześliczna druga królowa, ubrana w czerń z białym welonem, kusząca jak dziewicza nowicjuszka w zakonie, wróci im te wszystkie dobrodziejstwa. Cisną się do niej, mówiąc, że dobre czasy nadejdą, że musi cierpliwie czekać, tak jak

56

oni będą czekać na nią. Nieraz jestem zmuszony krzyknąć na zbrojnych, żeby ich rozpędzili.

Być może to nic więcej jak tylko trywialny wpływ jej urody. Ludzie w obliczu pięknej kobiety są jak głupcy. Skłonni są jej przypisać wszelkie nadprzyrodzone atrybuty jedynie dla ciemnych oczu i gęstych długich rzęs. Gapie tłoczą się na poboczu, wołają do niej w nadziei, że ujrzą jej uśmiech, a potem jeszcze długo odprowadzają ją wzrokiem. Ona życzliwie unosi dłoń. Trzeba przyznać, że cechuje ją niespotykany wdzięk. Uśmiecha się do wszystkich tak, jakby każdemu z osobna składała podziękowanie. Każdy, kto ją ujrzał, wpadł w sidła i odtąd należy do niej już na wieki. Ma taką prezencję, że nikt nawet nie pyta, która z kobiet w podróżnych płaszczach



jest królową. Szczupła jak klacz czystej krwi, ale wysoka — wysoka jak mężczyzna. Nosi się po królewsku i przyciąga każde spojrzenie. Kiedy przejeżdża, szmer podziwu unosi się niczym bryza. To uwielbienie towarzyszy jej przez całe życie. Zdobi czoło swym pięknem jak koroną. Śmieje się z tych bezustannych dowodów admiracji; wzrusza ramionami, jakby były płaszczem, który ktoś jej narzucił. Gronostajami na białych ramionach.

Rzucają na drogę gałązki drzew iglastych, bo skąd mają brać kwiaty w środku zimy? Na każdym postoju ktoś wciska nam garnki miodu i konfitur, żeby miała łakocie. Kobiety przynoszą różańce, żeby ich dotknęła, niczym święta. Patrząc w inną stronę; różańce są teraz zakazane przez prawo, w każdym razie tak mi się wydaje. Prawo zmienia się tak szybko, że nie zawsze nadążam. Moja matka miała koralowy różaniec, a ojciec codziennie, przez całe życie, zapalał świecę przed marmurowym krucyfikssem. Bess trzyma teraz te przedmioty w skarbcu, razem z obrazami, które jej poprzedni mąż zrabował z opactw. Traktuje je jak precjoza, lokatę wartości, nie coś, co jest święte. Bess niczego nie traktuje jak świętości. Taki jest właśnie ten nowy obyczaj.

Mijając przydrożną kapliczkę, gdzie niegdyś stała figurka lub krzyż, widzimy, że ktoś na nowo zapalił w niej świecę. Płonie jasnym, śmiałym płomieniem, jakby chciała dowieść, że figury można strzaskać, krzyże obalić, lecz światełka przy drodze i płomienia w sercach nie sposób ugasić. Królowa z uporem przystaje przy każdej z tych pustych kapliczek, pochyla głowę w modlitwie. Nie śmiem jej ponaglać, gdyż kiedy się modli, jest w niej coś takiego... coś w pochyleniu głowy... jakby nie tylko szeptała do Boga, lecz i słuchała. Nie potrafię się zmusić, by przerwać te krótkie komunie, choć jestem świadom, że gdy lud je ujrzy, podsyca

57

jedynie papizm i przesady. Widzę wyraźnie, że te krótkie modlitwy dodają jej sił, jakby ktoś... Kto? Matka? Zmarły mąż? A może nawet jej imienniczka, sama Matka Boska?... Jakby przemawiali do niej w ciszy. Skąd ja mam to wiedzieć? Jestem człowiekiem prostolinijnym, który podąża za swoim królem. Kiedy mój król jest papistą, jestem papistą. Kiedy protestantem, ja jestem protestantem. Gdyby angielski monarcha chwalił Allacha, przypuszczam, że i ja zostałbym muzułmaninem. Nie rozmyślam o tych rzeczach. Nigdy się nad nimi nie zastanawiałem. Jestem rycerzem, nie klechą. Mój ród nie walczy za wiarę. Pozostajemy wierni królowi, a jego Bóg jest naszym Bogiem. Ale kiedy widzę jej twarz oświetloną płomykiem

świecy z przydrożnej kapliczki i ten wniebowzięty uśmiech... no cóż, nie jestem pewien, co wtedy widzę. Gdybym był prostytutką, jak ci wieśniacy, pomyślałbym, że widzę dotyk samego Boga. Pomyślałbym, że widzę kobietę piękną jak anioł, gdyż jest aniołem. Aniołem zesłanym na ziemię. Tak po prostu.

Któregoś wieczoru roześmiała się do mnie, jak płocha dziewczyna, którą jest naprawdę.

— Jestem dla ciebie ciężką próbą — powiedziała po francusku. — Nie zaprzeczaj! Wiem o tym i przykro mi z tego powodu. Stanowię dla ciebie wielki kłopot, lordzie... Talbot.

Nie potrafi wymówić słowa „Shrewsbury”. Mówi jak Francuzka. Nikt nie domyśliłby się, że jej ojciec był Szkotem. Całkiem nieźle wychodzi jej „hrabio”, „Talbot” również, lecz „Shrewsbury” całkowicie ją przerasta. Próbując to wymówić, składa usta w dzióbek, jak do pocałunku. Efektem jest coś w rodzaju „Czusboui” — tak zabawne, że za każdym razem duszę się ze śmiechu. Jest czarująca, lecz ja pamiętam, że jestem mężem wartościowej kobiety i służę innej, cnotliwej królowej.

— Bynajmniej — odparłem zimno i zobaczyłem, jak jej dziewczęcy uśmiech gaśnie.

\*\*\*

MARIA.

Styczeń 1569 roku w drodze z Bolton do Tutbury.

Bothwellu!

Przenoszą mnie do innego zamku, Tutbury koło BurtononTrent. Mam być gościem hrabiego Shrewsbury — a właściwie jego więźniem.

Przybądź, gdy tylko się uwolnisz.

Marie.

Jadę z pochyloną głową, jak zakonnica na mszę. Jednakże w drodze chłonę wszystko wokół, staram się jak najwięcej zapamiętać. Nauczył mnie tego wytrawny taktyk — Bothwell. Ciągłe się rozglądam, szukając zasadzki, szansy, niebezpieczeństwa. Szkicuję w pamięci mapę, tak jak on by to zrobił. Anglia jest moim królestwem, moim dziedzictwem, a te ziemie na północy będą stanowić mój bastion. Nie potrzebuję sekretnych listów mojego ambasadora, biskupa Johna Lesleya z Ross, by wiedzieć, że połowa kraju już jest moja, czeka z utęsknieniem, aż uwolnię ją spod tyranii

uzurpatorce, mojej krewniczce Elżbiety. Wiem to, bo gdziekolwiek się udam, widzę, iż lud pragnie powrotu starych obyczajów, dobrych dawnych czasów. Chcą odbudowy kościołów i władczyni, której będą mogli zaufać. Gdyby rzecz dotyczyła samych tylko prostaczków, przyjąłabym ich pochwały, życzenia i dary, kwitując je uśmiechem, bo wiadomo, że lud nie ma nic do gadania. Ale tu chodzi o coś znacznie więcej. Podczas każdego postoju, kiedy podawane jest wino, służący upuszcza mi liścik na kolana lub wsuwa w dłoń jakąś wiadomość. Dzięki Bogu Shrewsbury jest beznadziejnym strażnikiem. Wartuje przy drzwiach, w ogóle zapominając o oknach. Kilku lordów przysłało mi zapewnienia, że nigdy się nie zgodzą, by trzymano mnie w zamknięciu, że nie pozwolą, by odesłano mnie

59

do Szkocji w charakterze więźnia. Sprzysięgli się, by mnie uwolnić. Zmuszą Elżbietę, by dotrzymała danego słowa i pomogła mi wrócić na tron, albo dla mnie wypowiedzą jej posłuszeństwo. A więc pełga tu spisek przeciw Elżbiecie, rozprzestrzenia się ukryty pod powierzchnią, niczym żar w palenisku. Wahala się zbyt długo z przywróceniem mi na tron, by jej dwór mógł to zaakceptować. Wszyscy wiedzą, że jestem jej jedyną prawowitą spadkobierczynią i wszyscy chcą, bym była pewna swego królestwa w Szkocji i dziedzictwa tronu Anglii. To nic więcej jak zwykła sprawiedliwość, moje prawo. Angielska szlachta, podobnie jak prosty lud, chce bronić moich praw. Każda władczyni, będąc przy zdrowych zmysłach, powinna w tej sytuacji wydać jasne oświadczenie, czytelne dla mnie, dla jej lordów, dla kraju. Każda potwierdziłaby, że jestem jej następczynią, a potem osadziła na tronie Szkocji i kazała czekać chwili, aż umrze, bym mogła przejąć jej koronę. Gdyby potraktowała mnie uczciwie, w ten sposób, szanowałabym ją.

Dla wielu Elżbieta jest tylko pretendentką do tronu, heretycką latoroślą z nieprawego łoża, która dzięki rudym włosom Tudorów i mojej nieobecności zajęła miejsce, na którym ja powinnam zasiadać. Cała Europa i połowa Anglii widzi we mnie prawowitą spadkobierczynię, w prostej i legalnej linii potomkinię króla Henryka VII, podczas gdy ona jest jedynie uznanym bastardem. Co gorsza wszyscy wiedzą, że zdradziła poprzednią królową, błogosławioną Marię Tudor.

Śliska to ścieżka, którą muszę podążać. Nikt nie będzie mnie winić, jeśli postanowię zbiec, odrzucając nachalną gościnność. Ale wszyscy, nawet moja własna rodzina, nawet wrogowie Elżbiety, napiętnują mnie, jeśli wywołam bunt przeciw niej. I ona zyska prawo, by oskarżyć mnie o

wichrzycielstwo, a nawet zdradę, jeśli wzniesę rebelię w jej królestwie. Nie poważę się na takie ryzyko. Lordów trzeba nakłonić, by mnie uwolnili, bo wolna być muszę. Lecz winni to zrobić z własnej woli, własnego wyboru. Nie mogę ich nakłaniać do buntu przeciw koronowanemu władcy. Szczerze mówiąc, nie zrobiłabym tego. Któż mocniej niż ja wierzy, że pomazaniec ma rządzić? Nie można kwestionować władzy legalnego monarchy.

— Ale czy ona na pewno jest legalnym monarchą? — spytała figlarnie moja towarzyszka, Mary Seton, wiedząc, że powtarza moje dawne słowa. Było to pewnego wieczoru, kiedy odpoczywaliśmy w lichym zajeździe przy drodze do Tutbury.

— Jest — powiedziałam stanowczo. — A przynajmniej dopóki znajduję się na jej ziemi i sama nie mam tu władzy, tak ją będę traktować.

60

— Córka Anny Boleyn, poczęta poza związkiem małżeńskim, kiedy król był mężem katolickiej księżniczki — przypomniła. — Uznana za bastarda przez ojca. Ten akt nigdy nie został odwołany. Nawet ona tego nie zrobiła, jakby bała się drażnić tę sprawę. Została następczynią tronu tylko dlatego, że tak zdecydował król na łożu śmierci. Krzywdząc własnego syna i prawowitą córkę! Desperackie ostatnie słowa przerażonego człowieka, ot co!

Odwróciłam się do ognia i wrzuciłam do niego najświeższy liścik, w którym pomoc obiecuje mi wierny brat Mary, lord Seton. Upadł na bierwiona, a ja patrzyłam, jak płonie.

— Nieważne, kim jest, kim była jej matka, a nawet ojciec. Choćby rzeczywiście był nim ten muzykant Mark Smeaton, Elżbieta jest teraz królową. Namaszczoną i koronowaną — powiedziałam stanowczo. — Skoro znalazła biskupa, który ją ukoronował, jej władza jest święta.

— Wszyscy biskupi, z wyjątkiem jednego, odmówili. Sprzeciwił jej się cały angielski Kościół oprócz jednego judasza. Niektórzy woleli trafić do lochu, niż ją koronować, inni przypłacili to życiem. Nazwali ją uzurpatorką. Uzurpatorką na twoim tronie.

— Peutetre. Ale teraz to ona na nim siedzi. A ja nigdy, przenigdy nie przyłożę ręki do zrzucenia z tronu koronowanej monarchini. Bóg z jakiegoś sobie tylko wiadomego powodu pozwolił jej być królową. Została namaszczona świętymi olejami, na jej głowie spoczywa korona, w jej dłoniach jabłko i berło. Jest nietykalna. Ja nie mam zamiaru być tą, która ją strąci.

— Bóg uczynił ją królową, lecz nie dał jej prawa do tyranii — zauważyła

cicho Mary.

— Otóż to — powiedziałam. — Może więc rządzić królestwem, lecz nie może narzucać swojej woli mnie. Ja będę wolna.

— Amen — dokończyła Mary z oddaniem.

Patrzyłam, jak skrawek papieru rozpada się w popiół w żarzącym sercu paleniska.

— Będę wolna — powtórzyłam. — Bo ostatecznie nikt nie ma władzy, aby mnie więzić. Urodziłam się, wychowałam, zostałam namaszczona i wydana za króla. Nikt w całym chrześcijaństwie nie jest królową bardziej niż ja. Nikt na całym świecie. Nade mną tylko Bóg jedyny i nikt więcej. Tylko On może mi rozkazywać, a On każe mi się uwolnić i wrócić na tron.

\*\*\*

BESS.

Zima 1569 roku zamek Tutbury.

Udało nam się. Mnie się udało. Dzięki ludziom, których zabrałam ze sobą z Chatsworth — porządnym ludziom, którzy dobrze mi służą, którzy wiedzą, jak co ma być zrobione, żeby mnie zadowolić. Dzięki ciężko pracującym kobietom, które najęłam w Tutbury i wdrożyłam do pracy po mojemu.

Dzięki temu, że porozkładaliśmy wszędzie porządne rzeczy, które przywiozłam z Chatsworth, że lataliśmy, przybijaliśmy i czyściliśmy co i jak się dało. Wieszali arrasy na wilgotnych ścianach, palili w zatkanych kominkach i wykurzali robactwo. Szklili jedno okna, inne zamuroywali.

Po zawieszeniu kotar w drzwiach i przybiciu luźnych desek w podłogach w końcu zdołaliśmy zrobić z tego zamku jeśli nie rezydencję odpowiednią dla królowej, to chociaż schronienie, które samo w sobie nie nastraja do skarg.

Sama królowa Elżbieta wysłała mi z Tower nieco mebli i tkanin, by lepiej zaspokoić potrzeby kuzynki. Są to przedmioty drugiego sortu, lecz wszystko, co pomaga uczynić te ciemne komnaty mniej podobnymi do lochu, a bardziej do ludzkiego domostwa, jest dla nas na wagę złota.

Wykonaliśmy ogromną pracę, ja i moi robotnicy. Nie spodziewam się za to podziękowań. Szlachcic, jakim jest mój mąż, sądzi, że domy same się budują. Same rozkładają się w nich posadzki, same wjeżdżają meble i rozstawiają się po komnatach. Ale ta praca dała mi satysfakcję, dumę i przyjemność. Inni budują statki i planują dalekie wyprawy. Żeglują jako piraci, odkrywają obce krainy i przywożą z nich wielkie bogactwa. Moja

praca nie wymaga podróży na kraj świata. Buduję swoje eldorado bliżej domu. Zakładam folwarki i ciągnę z nich zysk. Lecz i sir Francis Drake, i ja pracujemy tak samo. W służbie protestanckiego Boga. Zarówno moja czysta podłoga, jak złoto w moim trzosie jednakowo sławią Jego Święte Imię.

62

Oczekiwanie, gorączkowe przygotowania, przybycie wozów z podarkami od królowej — wszystko to stworzyło atmosferę takiego napięcia, że kiedy jeden z ludzi, którego postawiłam na wieży, by wypatrywał orszaku, krzyknął: „Jadą! Widzę ich!”, pozostali zerwali się wraz na równe nogi i zaczęli biegać w kółko, jak gdyby spodziewali się hiszpańskiej inwazji, a nie przyjazdu młodej królowej. Poczułam, że żołądek mi się kurczy. Zdjęłam kawał płótna, który zawiązałam w pasie, by chronić suknię, i zesłam na dziedziniec powitać niechcianego gościa.

Znów padał śnieg i wiał zimny wiatr, kaptur miała więc mocno naciągnięty na głowę. Na pierwszy rzut oka zobaczyłam tylko sporego konia i siedzącą w siodle kobietę okutaną w podróżne płaszcze. U jej boku jechał mój mąż i odniosłam dziwne, prawdę mówiąc bardzo dziwne wrażenie, widząc, co robi, gdy konie się zatrzymały. Pochylił się ku niej tak, jakby chciał jej zaoszczędzić najmniejszej niewygody, ochronić ją przed każdym zimnym podmuchem, gdyby tylko mógł. A mnie w tej chwili naszła myśl, że podczas naszych kupieckich zalotów i radosnej konsumpcji zawartego z rozsądku związku w wielkim małżeńskim łożu, nigdy nie traktował mnie jak istoty delikatnej, którą trzeba się opiekować.

Pewnie dlatego, że nie jestem delikatna i nie potrzebuję opieki. I zawsze byłam z tego dumna.

Potrząsnęłam głową, by odpędzić te nedorzeczne myśli, i żwawo ruszyłam naprzód. Koniusz z Chatsworth uchwycił konia królowej za uzdę, a mój osobisty lokaj podtrzymał jej strzemię.

— Witamy w zamku Tutbury, wasza miłość — powiedziałam.

To dziwne uczucie znowu mówić „wasza miłość” do takiej młódki. Przez dziesięć lat Elżbieta była jedyną królową w Anglii. Starzałyśmy się razem. Teraz ja mam czterdzieści jeden lat, a ona trzydzieści pięć. A tu oto zjawia się młoda dama, dwudziestoparoletnia, która również ma prawo do tytułu. Jest niezawisłą królową Szkocji i następczynią tronu Anglii, choć niektórzy stwierdziliby nawet, że jest prawdziwą królową Anglii. A więc mamy w kraju dwie królowe. Jedna siedzi na tronie z naszej dobrej woli, druga prawdopodobnie na ten tron zasługuje, a ja jestem w niezręcznej sytuacji, musząc służyć im obu.

Mój mąż, hrabia, zdążył już zsiąść z konia i zwrócił się ku niej, mnie nawet nie pozdrawiając. Tak właściwie powinien był zrobić, tak było słusznie, aczkolwiek jako świeżo poślubiona żona czułam się z tym dziwnie. Wyciągnęła do niego obie ręce, a on zсадził ją z konia. Kiedy ujrzałam, jak łatwo i naturalnie przebiegła ta operacja, przyszło mi

63

do głowy, że pewnie pomagał jej zsiadać za każdym postojem podczas tych dziesięciu dni podróży. Musi być lekka jak dziecko, bo sfrunęła na ziemię z wdziękiem, niczym w tańcu. Wiem, że ze mną bardziej by się natrudził.

Wciąż w jego objęciach, odwróciła się, by mnie pozdrowić. Jedną rękę jak gdyby nigdy nic trzymała na jego ramieniu, a drugą, w miękkiej skórzanej rękawiczce, wyciągnęła w moim kierunku. Dygnęłam głęboko.

— Dziękuję — powiedziała. Miała melodyjny głos i mówiła z francuskim akcentem, który dla każdego uczciwych angielskich uszu jest muzyką wiarołomności i fałszywego przepychu. — Dziękuję za powitanie i gościnę, lady Czubou.

— Proszę tedy — powiedziałam, kryjąc uśmiech, który wywołała jej zabawna wymowa. Z tym swoim „Czubou” przypomina dziecko, które uczy się mówić. Wskazałam ręką wejście do jej kwatery. Zaniepokojone spojrzenie męża zdawało się pytać, czy miejsce nadaje się do zamieszkania. Ledwie dostrzegalnie skinęłam w odpowiedzi. Może mi ufać. Jestem jego współnikiem w tym przedsięwzięciu, tak jak jestem nim w małżeństwie. Nie zawiodę go, ani on mnie.

W wielkiej izbie płonął ogień. Królowa podeszła bliżej i usadowiła się na drewnianym krześle, które dla jej wygody przyciągnięto do ognia. Ponieważ wiatr wiał ze wschodu, z komina dzięki Bogu nie będzie cofać dymu, a ona może podziwiać stół nakryty tureckim kobiercem, na którym stoją moje złote kościelne świeczniki. Na ścianach wiszą gobeliny najlepszego gatunku, tkane przez mniszki, dzięki Bogu za ich pracowitość, a w sypialni znajdzie baldachim ze złotogłowiu i narzutę z czerwonego aksamitu, które kiedyś zdobiły łożo najwyższych dostojników Kościoła.

Wszędzie jest jasno i ciepło. Światło dają wielkie kwadratowe świece, które należą się jej jako królowej, a także pochodnie w uchwytych na ścianach. Maria odrzuca kaptur i wtedy widzę ją po raz pierwszy.

Westchnęłam. Nie mogłam się powstrzymać. Uwierzcie mi, westchnęłam z zachwytem na widok najpiękniejszej kobiety, jaką widziałam w życiu. Twarz jak z obrazu, jak malowana ręką artysty. Twarz anioła. Gęste ciemne włosy ostrzyżone krótko, jak u chłopca, skrzyły się nad czołem kroplami

topniejącego śniegu. Miała ciemne, mocno zarysowane brwi i długie rzęsy dotykające policzka, gdy przymykała oczy. Ciemne oczy o czystym spojrzeniu. Porcelanowa skóra była biała i gładka, bez jednej skazy; twarz doskonała, jak rzeźba anioła. Spokojna, bezduszna

64

twarz kościelnej rzeźby. Ale to, co czyniło ją wyjątkową, odróżniało od wszystkich, których dotąd spotkałam, to jej urok i czar. Uśmiechnęła się do mnie i nagle pojaśniała jak promyk słońca, jak świetlisty refleks na wodzie. Jak piękna rzecz, na której widok twoje serce rośnie z zachwytem. Jak lot jaskółki, który sprawia, że cieszysz się życiem. Taki jest jej uśmiech: jak lot jaskółki w letni wieczór. To była moja pierwsza myśl.

Druga była taka, że Elżbieta musi jej nienawidzić jak samego piekła. — To bardzo uprzejme powitanie — powiedziała po francusku. Widząc, że nie rozumiem, powtórzyła z wahaniem po angielsku: — Jesteś, pani, bardzo uprzejma. Dziękuję. — Wyciągnęła ręce w kierunku płomieni, a potem wstała. Jedna z dam podeszła na paluszkach i rozwiązawszy futrzany kołnierz, zdjęła z niej mokre okrycie. Królowa skinęła głową w podziękowaniu. — Lady Bess, czy mogę przedstawić moje damy dworu? Oto lady Mary Seton, a to lady Agnes Livingstone.

Wymieniłyśmy wzajemnie ukłony i dygnięcia. Skinęłam na jednego ze służących, by zabrał mokre płaszcze królowej.

— Czy mogę zaproponować napitki? — spytałam. Opuściłam Derley, gdy byłam jeszcze dziewczynką, i od tego czasu wiele pracy poświęciłam swojej mowie, lecz mimo to mój głos wydał mi się zbyt hałaśliwy, zbyt nieokrzesany w tym otoczeniu. Niech to diabli, mieszkałam w najdostojniejszych domach królestwa, służyłam samej Elżbiecie, do grona swych przyjaciół zaliczam Roberta Dudleya i Williama Cecila, a mimo to mam ochotę ugryźć się w język, kiedy słyszę, jak z moich ust dobiega warkotliwa gwara Derbyshire. Zaczerwieniłam się ze wstydu. — Wasza wysokość życzy sobie wina czy może grzanego piwa, by odegnać zimno? — spytałam, uważając na ton, i tym razem zabrzmiało to sztucznie i fałszywie.

— A co ty, pani, będziesz piła? — zwróciła się do mnie, jakby naprawdę interesowały ją moje gusta.

— Najchętniej grzane piwo — odparłam. — Przywiozłam kilka beczek z własnego browaru w Chatsworth.

Uśmiechnęła się. Miała małe i ostre zęby, jak kocię.

— Parfait! A więc napijmy się piwa! — powiedziała z entuzjazmem, jakby



to był nie wiadomo jaki specjał. — Hrabia mówił mi, że jesteś, pani, doskonałym administratorem waszych dóbr. Jestem pewna, że wszystko, co mi podacie, będzie w najlepszym gatunku.

Skinęłam na stołowego, wiedząc, że sobie poradzi. Uśmiechnęłam się do George'a, który również zrzucił opończę i stał teraz przy ogniu.

65

Musieliśmy oboje stać, dopóki królowa nie zaprosi nas, byśmy usiedli. Widok George'a Talbota, hrabiego na olbrzymich włościach, stojącego we własnym domu niczym pacholek przed panem, uświadomił mi po raz pierwszy, że nie zaprosiliśmy do domu gościa, lecz raczej to my trafiliśmy na królewski dwór. I że od tej pory wszystko będzie tak, jak ona zechce, a nie tak, jak ja lubię.

\*\*\*

MARIA.

Zima 1569 roku. zamek Tutbury.

— I co wasza wysokość sądzi o naszej nowej gospodyni? — zagadnęła mnie Mary Seton, dla większej dyskrecji po francusku. W jej głosie pobrzmiwała nutka złośliwości. — Jest taka, jak się spodziewałaś? Czy gorsza?

Teraz, kiedy wszyscy poszli i zostałyśmy same w żalösnej małej komnatce, mogłam wreszcie oprzeć się wygodniej w krzesło i pozwolić, by spłynęły ze mnie ból i zmęczenie. Klucie w boku było dziś szczególnie dokuczliwe. Mary uklękła przede mną i rozsznurowała mi buty, a potem zdjęła je ze zziębniętych stóp.

— Och, tyle razy słyszałam, iż jest kobietą niezwykłego rozumu i doskonałym zarządcą wszelkich interesów, że spodziewałam się co najmniej florenckiego bankiera — powiedziałam z przekąsem.

— Ona nie będzie taka, jak lady Scrope w Bolton — ostrzegła mnie Mary. Odstawiła moje buty w poblize ognia, żeby wyschły, i przykucnęła na piętach. — Nie sądzę, żeby miała dla ciebie lub twojej sprawy choć cień sympatii czy współczucia. Lady Scrope była ci szczerze przyjazna. Wzruszyłam ramionami.

— Lady Scrope brała mnie za postać z baśni — sarknęłam rozdrażniona. Była jedną z tych, które uważały mnie za królową z poetyckich ballad. Tragiczną królową, którą po rajskim dzieciństwie we Francji czekało

samotne wdowieństwo w szkockich górach. Na jarmarkach śpiewają, jak spętana w małżeństwie z urodziwym słabeuszem Darnleyem, tęskniłam za herosem, który by mnie wyzwolił. Trubadur opisałby mnie raczej jako przeklętą od chwili poczęcia piękną księżniczkę, urodzoną pod

67

mroczną gwiazdą. Nieważne. Ludzie zawsze wymyślają bajki o królewnach. To jedna z niewygód, które otrzymujemy wraz z koroną. Musimy się z tym pogodzić i jakoś żyć. Jeśli królowa jest piękna, jak ja, będzie miała popleczników gorszych od najzjadlejszych wrogów. Przez większość życia wielbią mnie głupcy i nienawidzą ludzie obdarzeni rozumem. Jedni i drudzy powtarzają wyssane z palca historie, w których występuję raz jako święta, a raz jako ladacznica. Lecz ja jestem ponad to. Jestem królową.

— Nie spodziewam się sympatii ze strony naszej gospodyni — powiedziałam kwaśno. — Jest zaufaną poddaną mojej kuzynki Elżbiety, podobnie jak hrabia. W innym wypadku nie gościliby nas. Na pewno jest do mnie uprzedzona.

— To zagorzała protestantka — przytaknęła Mary. — Wychowana przez Brandonów, towarzyszka Jane Gray, jak mi mówiono. A jej poprzedni mąż zbił majątek na gruzach klasztorów. Mówi się, że każdy mebel w ich domu był kiedyś kościelną ławą.

Nie odezwałam się, lecz nieznaczne skłonienie głowy zachęciło ją do dalszych wynurzeń.

— Służył Thomasowi Cromwellowi w komisji kasacyjnej — ciągnęła gładko — i tak zrobił fortunę.

— Likwidacja majątków kościelnych na pewno przyniosła ogromny zysk — powiedziałam z namysłem — lecz sądzę, że raczej królowi.

— Mówi się, że mąż Bess zaczął pobierać opłaty za swoją pracę, a potem posunął się dalej — szepnęła. — Ponoć mnisi dawali mu łapówki, by oszczędził klasztor lub zaniżył jego wycenę. By przymykał oczy, kiedy starali się wywieźć kosztowności. Ale potem i tak wracał, wypędzał ich i zabierał wszystko, co mieli nadzieję ocalić.

— Twardy przeciwnik — zauważyłam.

— Ona była jego wierną uczennicą. Wpłynęła na niego tak, że zmienił ostatnią wolę, pozbawiając spadku własnego brata. Nie zostawił złamanego pensa nawet dzieciom, które mu urodziła. Kiedy zmarł, całą tę niegodziwą fortunę pozostawił wyłącznie w jej rękach. Tak uczynił z niej damę. Był dla niej stopniem wzwyż do następnego małżeństwa, w którym zrobiła

dokładnie to samo. Zgarnęła wszystko, zostawiając rodzinę męża bez grosza. Nie dało się podważyć testamentu. I tak zgromadziła dość majątku, by zostać hrabiną — łowiąc mężczyzn i odwodząc ich od ich własnych rodzin.

— A więc kobieta bez skrupułów — zauważyłam, rozmyślając nad matką, która wydziedzicza własne dzieci. — Kobieta, która

68

w domostwie ma najwięcej władzy i czyni wszystko dla własnej korzyści.

— Bezczelna — orzekła Mary z dezaprobatą. — Pozbawiona szacunku dla męża i jego rodziny. Kura, która udaje kruka. Lecz zna wartość pieniądza.

— Mary, tak jak i ja, była przekonana, że kobieta, która bez skrupułów zbiła majątek na gruzach Kościoła Bożego, nie pogardzi łapówką, by ten jeden raz odwrócić wzrok. Nic nie widzieć i nie słyszeć tej jednej nocy. — No a on? Hrabia Shrewsbury?

Uśmiechnęłam się.

— Wiesz, przypomina posąg odlany z żelaza. Dbą wyłącznie o swój honor i godność. Dzięki nim, w przeciwieństwie do wielu ludzi w Anglii, czuje się bezpieczny.

\*\*\*

BESS.

Zima 1569 roku zamek Tutbury.

— Ile nam na nią płacą? — spytałam George'a, kiedy ze szklanicami korzennego wina zasiedliśmy po obu stronach ognia płonącego w sypialni. Za naszymi plecami służące ścieliły łoże na noc.

Lekko drgnął i zdałam sobie sprawę, że po raz kolejny byłam zbyt obcesowa.

— Wybacz — powiedziałam. — Chcę tylko wiedzieć, co mam zapisać w księgach rachunkowych. Czy dwór wyasygnował jakieś kwoty?

— Jej wysokość królowa łaskawie zapewniła mnie, że pokryje wszelkie koszty — odpowiedział.

— Wszelkie? — spytałam. — Czyli mamy jej wysyłać miesięczne zestawienie wydatków?

Wzruszył ramionami.

— Bess, najdroższa... To wielki honor. Służba władcy jest wielkim zaszczytem, którego wielu oczekuje, a nam dane jest go dostąpić. Królowa

zapewniła mnie, że zajmie się zaopatrzeniem. Oczywiście, zyskamy, oddając jej tę przysługę. Przysłała już rzeczy dla kuzynki z własnego dworu, czyż nie? W naszym domu stoją teraz meble samej królowej. — Istotnie — powiedziałam z wahaniem, słysząc dumę w jego głosie. — Ale tak naprawdę to tylko rupiecie z Tower. William Cecil napisał do mnie, że otoczenie Marii liczyć będzie coś ze trzydzieści osób, prawda? Mój małżonek pokiwał głową.

— Przywiozła ze sobą co najmniej sześćdziesiąt — uściśliłam.

— Och, naprawdę?

Z jakiegoś powodu, znanego tylko mężczyznom, a w tym przypadku szlachcicom, jechał na czele setki ludzi przez dziesięć dni i nawet tego nie zauważył.

70

— No cóż — mruknął. — Jak rozumiem, nie wszyscy będą tu mieszkać?

— Część udała się do gospody we wsi, lecz jej dwór: towarzysze, czeladź, słudzy, dworki... ci z kolei są pod naszym dachem i wszyscy jedzą i piją na nasz koszt.

— Musi być goszczona jak królowa — powiedział. — Bo jest przecież królową w każdym calu, nie sądzisz, Bess?

Nie sposób było temu zaprzeczyć.

— Jest piękna — odparłam. — Zawsze sądziłam, że w opowieściach, jakoby była najpiękniejszą królową na świecie, musi być sporo przesady. Ale ona jest aż tak piękna, nawet bardziej. Byłaby pięknością, nawet gdyby pochodziła z gminu, lecz sposób, w jaki się nosi, jej wdzięk... — zawahałam się. — Spodobała ci się?

Spojrzenie, jakim mnie obdarzył, było absolutnie niewinne. Zaskoczyło go to pytanie.

— Czy się spodobała? Nie zastanawiałem się nad tym. Nie, jest zbyt..... — urwał — kłopotliwa. W pewien sposób wyzywająca. Wszędzie, gdzie się pojawia, zaczyna się tlić zdrada i herezja. Jak mógłbym ją lubić? Sprawia tylko kłopoty.

Nie pokazałam po sobie zadowolenia.

— Czy wiesz może, jak długo ma z nami zostać?

— Wróci do siebie, do Szkocji, tego lata — odparł. — Dochodzenie oczyściło ją z wszelkich zarzutów. Nasza królowa jest pewna, że nie ma nic na sumieniu. Istotnie, zdaje się, że spotkała ją krzywdząca niesprawiedliwość. Szkoccy lordowie zbłądzili, więzząc ją i zmuszając do abdykacji. Nie możemy tolerować takich rzeczy w naszym sąsiedztwie.

Zrzucić władcę z tronu to zburzyć naturalny porządek. Zakłócić boski ład. Nie można na to pozwolić. Maria musi wrócić na tron, a buntownicy zostać ukarani.

— Czy będziemy ją eskortować w drodze do domu? — spytałam.

Wyobraziłam sobie królewski orszak podążający do Edynburga, mijane zamki, dwór w Holyrood...

— Królowa będzie musiała wysłać wojska, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Lordowie zgodzili się jednak na jej powrót. Jej małżeństwo z Bothwellem zostanie unieważnione, a mordercy jej męża, lorda Darnleya, staną przed sądem.

— Znów zostanie królową Szkocji? Wbrew Cecilowi? — Staralam się, żeby w moim głosie nie zabrzmiało powątpiewanie, lecz zdziwiłoby

71

mnie bardzo, gdyby ten arcycypiskowiec, mając w rękach królową, której jest zaprzysięgłym wrogiem, odesłał ją całą i zdrową w luksusach do domu, dając jej jeszcze armię do pomocy.

— A co Cecil może mieć do tego? — George udał głupca. — Nie sędzę, żeby miał prawo decydowania o osobie królewskiej krwi, acz umyślił sobie kierować wszystkim innym na świecie.

— On nie może chcieć wzrostu jej potęgi — powiedziałam cicho. — Przez lata pracował nad tym, by oddać Szkocję pod kontrolę Anglii. To była polityka całego jego życia.

— Nie może temu zapobiec — odpowiedział. — Nie ma takiej władzy. A tymczasem my, moja droga Bess, zostaniemy najdroższymi przyjaciółmi królowej Szkocji. To będzie coś, nie sądzisz?

Odczekałam, aż dwie służebne skończą ścielić, dygną i znikną za drzwiami.

— I przy okazji oczywiście następczyni tronu Anglii — stwierdziłam półgłosem. — Jeśli Elżbieta odeśle ją do Szkocji, uzna ją w ten sposób za królową i kuzynkę, a co za tym idzie, swoją następczynię. Maria, przypuszczam, któregoś dnia zostanie naszą królową, skoro Elżbieta jest bezdzietna.

— Boże, chroń królową — dodał natychmiast George. — Mam na myśli królową Elżbietę. Nie jest stara. Cieszy się dobrym zdrowiem i nie ma jeszcze czterdziestki. Wciąż może wyjść za mąż i powić syna.

Wzruszyłam ramionami.

— Królowa Szkotów jest płodna i ma teraz dwadzieścia sześć lat. Raczej przeżyje swoją kuzynkę.

— Ciii — uciszył mnie.

Nawet w zaciszu własnej sypialni, w prowadzonej w cztery oczy rozmowie wiernych poddanych angielskiej korony, wzmianka na temat śmierci królowej była zdradą. W zasadzie zdradą było nawet użycie słów „śmierć” i „królowa” w tym samym zdaniu. Anglia stała się krajem, w którym trzeba uważać na słowa, bo można zawisnąć za gramatykę.

— Sądysz, że szkocka królowa jest naprawdę niewinna morderstwa lorda Darnleya? — spytałam. — Widziałeś dowody. Czy jesteś pewien, że nie miała w tym udziału?

Zmarszczył brwi.

— Śledztwo zamknięto bez podjęcia decyzji w tej sprawie — powiedział.

— A to nie jest temat na niewieście plotki.

Ugryzłam się w język, żeby czegoś popędliwie nie palnąć.

72

— Nie dla plotek cię pytam — odparłam z szacunkiem — lecz dla bezpieczeństwa i honoru twojego domu. — Zrobiłam pauzę. Słuchał.

— Jeśli jest taką kobietą, jak mówią, która z zimną krwią zleciła zabójstwo męża, a potem wyszła za mordercę dla własnego bezpieczeństwa i wpływów, to można się obawiać, że zwróci się przeciwko nam, kiedy tylko każe jej to interes. Nie chcę którejś ciemnej nocy się przekonać, że w piwnicy jest pełno prochu.

Spojrzał na mnie oszołomiony.

— Jest gościem królowej Anglii, zostanie przywrócona na swój tron.

Dlaczego sądzisz, że mogłaby nas zaatakować?

— Bo jeśli jest tak zepsuta, jak wieść niesie, nic nie stanie jej na drodze do osiągnięcia celu.

— Nie mam żadnych wątpliwości, że lord Darnley, jej własny mąż, spiskował przeciw niej. Przyłączył się do zbuntowanych lordów i znajdował się pod wpływem Moraya, jej przyrodniego brata. Sądzę, że razem planowali jej detronizację, uwięzienie i osadzenie na stolicy królewskiego małżonka. Moray rządziłby wtedy poprzez Darnleya. Ten był słaby, wszyscy to widzieli.

Pokiwałam głową. Znałam Darnleya, gdy był chłopcem. Bezwstydnie rozpuszczonym przez matkę, gdyby ktoś chciał znać moje zdanie.

— Lordowie wierni królowej zawiązali spisek na życie Darnleya. Bothwell prawdopodobnie znajdował się pośród nich.

— Ale czy ona sama o tym wiedziała? — domagałam się odpowiedzi. To było dla mnie kluczowe pytanie: czy jest mężobójczynią?

Westchnął.

— Myślę, że nie — powiedział uczciwie. — Listy, które wskazują na nią jako inspiratorkę morderstwa, są bez dwóch zdań sfalszowane. Co do innych nie ma pewności. Jednakże wchodziła i wychodziła ze dworu, kiedy ładowano proch do piwnic. Gdyby o tym wiedziała, z pewnością nie podjęłaby ryzyka. Zresztą miała tam wówczas nocować.

— Więc czemu wyszła za Bothwella? Skoro był jednym z zabójców... Zasłużył na taką nagrodę?

— Porwał ją — powiedział mój lojalny mąż cicho, prawie szeptem. Odczuwał wstyd i hańbę razem z królową. — To wydaje się oczywiste. Widziano, jak uwoził ją wbrew jej woli. A kiedy wrócili do Edynburga, prowadził jej konia za uzdę. Widać było, że jest jego branką, a nie współniczką.

73

— A więc czemu za niego wyszła? — nalegałam. — Dlaczego nie kazała go pojmać, gdy tylko znalazła się już bezpiecznie w swoim zamku, i nie posłała na szafot?

Odwrócił się. Mój mąż jest skromnym człowiekiem. Widziałam, jak jego uszy zaczynają się czerwienić. Czułby się zażenowany, patrząc mi teraz w oczy.

— On ją nie tylko porwał — rzekł bardzo cicho. — Sądzymy, że rówi nieź ją zniewolił i miała z nim dziecko. Jej reputacja jako kobiety i królowej legła w gruzach. Jedynym dla niej wyjściem było wziąć z nim ślub i udawać, że nastąpiło to za jej zgodą. W ten sposób mogła zachować chociaż autorytet.

Jęknęłam z przerażeniem. Osoba królowej jest święta, mężczyzna może ucałować jej dłoń jedynie na wyraźne zaproszenie. Medyk nie może jej zbadać, nawet jeśli jest chora i tego potrzebuje. Gwałt na kró; lowej to jak plucie na święty obraz. Żaden człowiek przy zdrowych zmysłach by się na to nie poważył. A ona? Zniewolić ją i przymusić to jakby roztrzaskać na kawałki uświęcony pancerz jej potęgi.

Po raz pierwszy poczułam dla niej współczucie. Tak długo myślałam o niej jako o potworze herezji i próżności, że nigdy nie przyszło mi do głowy, iż to nieledwie dziewczę stara się rządzić królestwem pełnym wil; ków. I w końcu została zmuszona do poślubienia najgorszego spośród nich!

— Mój Boże! — westchnęłam. — Patrząc na nią, nie sposób się domyślić. Jak ona to znosi? Jakim cudem nie złamało to jej ducha?

— Sama widzisz, że nie będzie dla nas zagrożeniem — powiedział George.

— Była ofiarą spisku, a nie jednym ze zbrodniarzy. To młoda niewiasta,

która nade wszystko potrzebuje przyjaciół i bezpiecznego schronienia. Rozległo się pukanie do drzwi, oznajmiając, iż mój dwór zebrał się już w zewnętrznej kaplicy, gotowy do modłów. Kapelan jest tam z nimi. Każdego wieczora i poranka domownicy modlili się wspólnie. George i ja poszliśmy się do nich przyłączyć. W głowie wciąż mi się kręciło, kiedy klękaliśmy na poduszkach, które sama wyhaftowałam. Na mojej znajdowała się mapa ukochanego Derbyshire, zaś poduszka George'a przedstawiała jego rodzinny herb — gończego psa. Cały mój dwór, od pazia do zarządcy, klęczał na poduszkach, pochylając głowy, gdy kapelan recytował modlitwy na wieczór. Modlił się po angielsku, a więc każdy mógł rozmawiać z Bogiem w języku, który wszyscy rozumieliśmy. Modlił się

74

o królestwo Boże i za królestwo Anglii, o chwałę niebios i bezpieczeństwo królowej. Modlił się za mojego pana i za mnie, a także za dusze wszystkich tych ludzi, których mamy pod swoją opieką. Dziękował Bogu za dary, którymi cieszymy się dlatego, że na tronie króluje Elżbieta, ;i w kościołach protestantyzm. Nasz dom jest pobożnym protestanckim domem i dwa razy dziennie składamy dzięki Bogu, który hojnie nas wynagradza za to, że jesteśmy jego ludem — najlepszym wśród chrześcijan. W ten sposób przypominamy wszystkim — sobie również — jak wielkie nagrody spływają na pobożny protestancki dom, w którym wypełnia się nakazy protestanckiego Boga.

Tego właśnie katolicka królowa mogłaby się ode mnie nauczyć. My, protestanci, mamy Boga, który wynagradza nas wprost, hojnie i od razu. Nasze bogactwo, sukces i potęga dowodzą, iż to my zostaliśmy przez Niego wybrani. Kto mógłby wątpić w Bożą łaskę dla mnie, gdyby zobaczył mój dom w Clitsworth? Dom, który sięga już trzech kondygnacji. Kto, widząc moje księgi rachunkowe, w których cyfry tworzą śmiałe zapisy, wątpiłby, że jestem jednym z dzieci Bożych, szczególnie przez Niego umiłowanych?

\*\*\*

GEORGE.

Wiosna 1569 roku zamek Tutbury.

Jestem zaskoczony brakiem wytycznych od królowej w sprawie przygotowań do wyjazdu, choć spodziewam się ich każdego dnia. Jak dotąd sądziłem, że lada chwila będę musiał sformować liczną eskortę, która



odprowadzi królową Szkotów do Edynburga. Dni mijają, a rozkazy nie nadchodzą, pogoda się poprawia, a my zaczynamy żyć razem jak dwór. Królewski dwór. To wielki honor i wciąż muszę się napominać, by nie zgrzeszyć pychą z powodu zdolności organizatorskich mojej żony i rangi gościa. Chyba dobrze się u nas czuje, a ja się cieszę, że to właśnie my gościmy ją w Anglii. Nie zniżę się do tego, by kalkulować, jakie korzyści mogą dla nas płynąć z tej znajomości. Nie jestem płatnym sługą. Nie ulega jednak wątpliwości, że być zaufanym bliskim przyjacielem następnej królowej Anglii to wielka korzyść, nawet dla członka rodziny o takiej pozycji jak moja.

Otrzymałem list. Nie od samej królowej, lecz od Cecila, który pisze, iż królowa musi u nas zostać jeszcze przez kilka dni, bo wciąż trwają negocjacje ze Szkotami w sprawie jej bezpieczeństwa i objęcia władzy. Gdy się zakończą — wyjedzie. Szkoci zgodzili się przyjąć ją z powrotem jako swoją królową. Wróci z honorami do kraju jeszcze w tym miesiącu.

Ogarnęła mnie olbrzymia ulga. Pomimo że nasze śledztwo ją oczyściło, a sama Elżbieta broniła kuzynki, niepokoiłem się o nią. Jest taka młoda, nie ma doradców. Nie ma ani ojca, ani męża, by jej bronili, a wokół niej sroży się tylu wrogów! Im więcej czasu z nią spędzam, tym częściej żywię nadzieję, że bezpiecznie urzeczywistni swoje plany. Ma w sobie coś takiego — nigdy wcześniej nie spotkałem podobnej osoby — co sprawia, że każdy czuje chęć, by jej służyć. Połowa naszej służby darzy

76

ją jawną miłością. Gdybym był kawalerem, młodzieniaszkiem albo po prostu głupcem, powiedziałbym, że to jakiś urok.

Ten sam co zawsze posłaniec z Londynu dostarczył mi przesyłkę od Thomasa Howarda, księcia Norfolk. Otwarłem ją bez pośpiechu. Howard tak zagorzale przeciwstawia się rosnącej potędze Cecila i zatrwajającej wizji Anglii, którą tamten buduje, że nie zdziwiłbym się, gdyby to było zaproszenie do spisku przeciw kanclerzowi. Jeśli tak, ciężko będzie odmówić. Mówiąc z ręką na sercu, nie będę mógł odmówić Howardowi. Tego człowieka trzeba powściągnąć, jeśli nie całkiem powstrzymać, i to na nas, lordach, spoczywa ten obowiązek. Przez moment rozważałem myśl, by odszukać Bess i przeczytać ten list razem z nią, lecz potem ciekawość zwyciężyła. Otwarłem go. Z wnętrza wypadła zapieczętowana przesyłka oraz notatka o poniższej treści:

Shrewsbury, proszę, przekaz ten list królowej Szkotów. To propozycja małżeństwa z mojej strony. Ma błogosławieństwo wszystkich lordów.

Powierzam to Twojej dyskrekcji. Nie doniosłem jeszcze Jej Wysokości Elżbiecie

o swoim zamiarze, lecz Leicester, Arundel i Pembroke, wszyscy sądzą, iż to dobre rozwiązanie na bieżące kłopoty —przywrócić Marię na tron, zapewniając jej angielskie koneksje i zagranicznego męża. Sugestia, że jest to sposób, by zagwarantować jej bezpieczny powrót z godnym zaufania Anglikiem, protestantem, u boku, wypłynęła od samych Szkotów. Żywię nadzieję, iż zechce mnie poślubić. Wierzę, że jest to dla niej najbezpieczniejsza, w istocie jedyna droga.

Norfolk

Lepiej pójde i pokażę to Bess.

\*\*\*

BESS.

Wiosna 1569 roku, zamek Tutbury.

Nasze dni przyjęły rytm, który narzuciła królowa. Rządzi tym zamkiem jak własnym pałacem, i pewnie tak być powinno. Rankiem modli się i słucha mszy w swoim obrządku wraz z sekretarzem, który jak sędzę, jest wyświęconym księdzem. Formalnie o tym nie wiem, więc nie pytam — chociaż proszono mnie, by mu serwować cztery posiłki dziennie i rybę w piątek.

Domownicy wiedzą, że nie wolno im brać w tym udziału ani nawet podsłuchiwać herezji wypowiedzianych za zamkniętymi drzwiami jej komnat. W ten sposób mam nadzieję ograniczyć zamieszanie i strapienia, które zawsze podążają za władzą Rzymu. Kiedy już skończy heretyckie mamrotania i spożyje u siebie śniadanie, lubi konne przejażdżki w towarzystwie mojego małżonka hrabiego. Ma dziesięć koni, które zajmują dziesięć miejsc w naszej stajni i pasą się do syta naszym owsem. Przez cały ranek jeździ z moim mężem i strażą, a ja tymczasem idę do małego kantorka, który urządziłam na uboczu, i tam przyjmuję zarządców wszystkich moich domów i plenipotentów w różnych przedsięwzięciach, którzy zdają przede mną sprawę listownie lub w razie kłopotów osobiście. To system mojego własnego pomysłu. Opiera się na pierwszych lekcjach prowadzenia ksiąg, jakie pobrałam od drogiego Cavendisha. Każdy dom, dwór i każda włość muszą posiadać własne księgi. Każde musi ponosić własne koszty. Traktując każdy spłacheć ziemi jak oddzielne królestwo,

mam pewność, że każdy z nich przyniesie zysk. Wydaje się to oczywiste, lecz jest rzadko spotykane. Nie znam żadnego właściciela ziemskiego, który by tak postępował. W przeciwieństwie do mnie, zarządcy mego męża, kierując się starymi zasadami, wrzucają wszystkie

78

płatności do jednego wora, używają ziemi jako zabezpieczenia pożyczek w gotówce, wydierzawiają ją, kupują, sprzedają i nadają spadkobiercom. Jeśli wszystko idzie dobrze, potrafią zapewnić dopływ gotówki do pańskiego skarbcza, ale z drugiej strony nigdy nie wiedzą, ile zarobili, ile pożyczili, a co jeszcze mają w ręku. Taki źle zarządzany majątek może przeciec przez palce i w ogóle wyjść z posiadania rodziny. Nigdy nie wiadomo, czy aktualnie mamy zyski czy straty — jest tylko ciągły korowód wymian ziemi na dług, na pieniądze, i znów na ziemię. A wartość ziemi się zmienia, nawet wartość pieniądza ulega zmianie. To wszystko dzieje się poza ich kontrolą, na dobrą sprawę nawet tego nie widzą. Tak właśnie szlachta prowadzi interesy — z pompą i fasonem, lecz mętnie. Ja prowadzę swoje tak, jak chłopka swe skromne gospodarstwo, i na koniec każdego tygodnia wiem co do pensa, ile jest warte. Oczywiście jaśniepaństwo dziedziczą ogromne fortuny; wystarczy, że ich nie przetrwonią. Ja natomiast startowałam z niczym, a nic łatwo policzyć. Nowobogacki właściciel ziemski, taki jak ja, musi uważnie oglądać każdego pensa, każdy akr ziemi i być czujny na każdą zmianę. To zupełnie inne spojrzenie na majątek. A moje spojrzenie to nowość. Nie było jeszcze w Anglii takiego jak ja ziemianina. Z tego co wiem, na całym świecie nie było jeszcze podobnej do mnie kobiety interesu. Tylko kupiec na swoim straganie, szewc przy kopycie potrafiliby zrozumieć przyjemność, którą odczuwam, znając koszt rzeczy i zysk z nich płynący; radość, kiedy w księgach wszystko się zgadza. Tylko kobieta, która kiedyś była biedna, zna głęboką ulgę płynącą z widoku domowych ksiąg rachunkowych, w których widnieje zysk. Nic nie ogrzewa mojego serca bardziej niż świadomość, że jestem bezpieczna w moim domu ze skarbczykiem pełnym monet. Za progiem tego domu rozciągają się moje włości, a dzieci są zaopatrzone i dobrze pożenione. Jak dla mnie, nie ma na świecie niczego lepszego od poczucia, że w sakiewce jest sporo grosza i nikt mi go nie ukradnie. To stanowi o sile, lecz zarazem oznacza, że każda strata boleśnie mnie dotyka. Zaraz w pierwszym tygodniu pobytu szkockiej królowej otrzymałam list z kancelarii lorda skarbnika, informujący mnie, iż będę otrzymywać kwotę pięćdziesięciu dwóch funtów tygodniowo na pokrycie kosztów związanych z goszczeniem królowej Szkotów. Dacie

wiare? Pięćdziesiąt dwa funty! Tygodniowo!

Gdy minęła początkowa konsternacja, musiałam przyznać, że nie powinnam być zaskoczona. Każdy, kto choć otarł się o dwór, wie, że królowa wciąż jest tak samo skąpa jak wówczas, gdy była królewną bez grosza.

79

W młodości raz chowano ją na dziedziczkę, a raz jak wyrzutka, co sprawiło, że wyrosła na okropną kutwę. Dorównuje mi w liczeniu każdego pensa, u niej jednak jest to wada, bo obowiązkiem królowej jest hojność, podczas gdy moim — jako kupca — zysk.

Jeszcze raz zerknęłam do listu. Naprędce obliczyłam, że zwrócą nam mniej więcej czwartą część tego, co obecnie wydajemy na wyżywienie, rozrywki i przyjemności naszego gościa. Ktoś w Londynie założył, że królowej Szkotów będzie towarzyszyć trzydziestoosobowy dwór i sześć koni. W rzeczywistości liczba jej czeladzi jest dwukrotnie wyższa, a do tego doliczyć trzeba dobrą setkę wszelkiej maści admiratorów, pieczeniarzy i pałętających się u dworu nicponi, którzy osiedli w Tutbury i okolicach, lecz odwiedzają nas pilnie, szczególnie w czasie posiłków. Nie podejmujemy gościa ze świtą. My gościmy pełen królewski dwór. Bezspornie skarb będzie nam musiał płacić więcej, a wielbiciele szkockiej królowej muszą zostać odesłani do domu. No i oczywiście będę musiała przekonać męża, żeby to on ogłosił te nieprzyjemne prawdy, jako że nikt inny nie może oznajmić dwóm królowym, że ich pomysły są nierealne. Kłopot w tym, że George nie zechce tego zrobić. Jest lordem, który nigdy nie musiał się zniżać do obracania pieniędzem. Nigdy w życiu nie pochylił się nad księgą rachunkową. Wątpię, czy zdołam mu przynajmniej uświadomić, że ledwo nas na to wszystko stać — zwłaszcza teraz, w tym miesiącu, a w ogóle przed latem.

Jakiś czas temu musiałam posłać rządcę do Chatsworth, żeby zabrał część drobniejszych sreber do Londynu i tam je spieniężył. Nie mogę czekać, aż dzierżawcy popłacą renty. Muszę kupić trochę rzeczy do Tutbury, zapłacić za dodatkową służbę i na to potrzebuję więcej, niż aktualnie zarabiam. Kiedy pisałam, żeby sprzedał sześć srebrnych talerzy, mogłam się tylko śmiać nad poczuciem straty, które mnie nagle opadło. Nigdy tych talerzy nie używałam, ale należały do mnie, leżały bezpiecznie w skarbczyku.

Sprzedanie ich za bezcen boli jak nieszczęście.

W południe towarzystwo wraca z polowania. Jeśli uda im się coś upolować, mięso trafi prosto do kuchni i będzie stanowiło istotny wkład w aprowizację tego wielkiego gospodarstwa. Jadamy wszyscy wspólnie w moich

kwaterach po słonecznej stronie dziedzińca. Popołudniami królowa siada wraz ze mną w moich prywatnych komnatach, bo jest w nich więcej światła. Gromadzą się przy nas jej i moje damy, szyjemy i rozmawiamy.

80

Rozmawiamy jak to zwykle kobiety, błaho, płytko, ale z entuzjazmem. Ona jest mistrzynią igły — największą, jaką w życiu spotkałam. To jedyna znana mi osoba, której umiejętność i miłość do haftu dorównują moim. Ma cudowną księgę ze wzorami, która przyjechała tu pokryta kurzem, lecz nietknięta, z zamku w Edynburgu. Pochyla się nad nią jak dziecko, pokazuje mi obrazki i tłumaczy. Ma tam łacińskie inskrypcje i klasyczne wzory, a każdy o innym znaczeniu. Są piękne i niosą ukryte treści, niektóre nawet sekretne kody. Mówi, że mogę je sobie skopiować.

Artysta, który je dla niej projektuje, dojechał do nas po kilku dniach z zamku Bolton. Teraz pracuje dla nas obu, rysując wzory. Obserwuję go, jak szkicuje na kanwach. Spod zręcznej ręki spływają cudowne symboliczne kwiaty, heraldyczne bestie — co tylko mu rozkaże królowa Szkotów. Mówi na przykład: „A nad tym wszystkim umieść orła”. Jego kreda kreśli jeden, drugi łuk, jak dziecko gryzmołące na piasku. I nagle pojawia się orzeł. I to z listkiem w dziobie.

Wydaje mi się to cudem — mieć w swoim otoczeniu tak wielkiego artystę. Maria traktuje go jak swoją własność, jakby to było zupełnie naturalne, że człowiek o takim talencie, naprawdę geniusz, nie robi nic innego, a tylko szkicuje dla niej wzory do wyszywania. Pomyślałam o królu Henryku, dla którego Hans Holbein projektował maski, niszczone na drugi dzień po balu. O wielkich muzykach, których zatrudniał, by pisali dla niego piosenki. Pomyślałam o tym, jak poeci wykorzystują swój talent, pisząc sztuki dla królowej Elżbiety. Zaprawdę, oto są luksusy królów. Ze wszystkich zbyteków, które otaczały tę zepsutą młodą kobietę od samego dzieciństwa, właśnie zatrudnienie tak wyjątkowo utalentowanego człowieka dało mi najlepsze pojęcie, czym było dotąd jej życie. Wszystko, co ją otacza, musi być doskonałe, najlepsze z najlepszych. Każdy, kto dla niej pracuje lub tylko znajduje się w jej orszaku, jest wybitnie utalentowany, czarujący lub wykształcony. Nawet szkic wzoru do haftowania musi być dziełem sztuki, zanim ona go dotknie.

Razem pracowałyśmy nad materia, która miała wisieć za jej krzesłem i oznajmiać o jej królewskim statusie. Jej tapissier już zaczął wypełniać tło ciemnoczerwoną nicią. Złote litery o pełnym zawijasów kroju miały głosić: *En ma Fin git mon Commencement.*

— Co znaczą te słowa? — spytałam.

Siedziała na najlepszym miejscu, między oknem a paleniskiem. Ja zajmowałam gorsze, chociaż znajdowałyśmy się w mojej komnacie,

81

w moim własnym domu. Nasze dworki siedziały na stołkach i ławeczkach przy oknach, by mieć lepsze światło.

— To było motto mojej matki — powiedziała. — Oznacza: „W moim końcu jest mój początek”. Rozmyślałam nad nim podczas tych burzliwych dni i zdecydowałam się przyjąć je za swoje. Kiedy straciłam męża i nie byłam już królową Francji, rozpoczęłam życie jako królowa Szkocji. Gdy zbiegłam ze Szkocji, w Anglii rozpoczęło się dla mnie nowe życie. Niedługo rozpocznę kolejny rozdział. Odzyskam tron, być może powtórnie wyjdę za mąż. W każdym zakończeniu jest nowy początek. Jestem jak królowa mórz, królowa przypraw. Ustępuję, ale i przybieram. Któregoś dnia będę musiała zrzec się królowania w jakimkolwiek ziemskim kraju, by stać się władczynią wszystkich królestw w niebie.

Zgromiłam wzrokiem moje damy, które poderwały głowy niczym spłoszone wróble, słysząc tę butną papistyczną deklarację.

— Chciałabyś, pani, wyszyć złocenia liter? — zaproponowała. — Praca z tym jedwabiem to czysta przyjemność.

Wbrew sobie wyciągnęłam rękę, by go dotknąć. Włókno było bardzo delikatne. Nigdy jeszcze nie wyszywałam czymś tak pięknym, a haft kocham gorącą miłością przez całe swoje życie.

— Jak to się dzieje, że jest tak gładki?

— To przedzione złoto — wyjaśniła. — Prawdziwa złota nić. Dlatego tak błyszczący. Chciałabyś mi pomóc?

— Jeśli sobie tego życzysz, pani — odparłam, jakby mi wcale nie zależało.

— Znakomicie! — Rozpromieniła się tak, jakby naprawdę była zachwycona tym, że będziemy pracować razem. — Zaczniemy od tamtego końca, a ja od tego i powoli, krok po kroczku, zbliżymy się do siebie.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Człowiek mimo woli topniał w jej obecności.

— A na koniec spotkamy się pośrodku, głowa przy głowie, jak najlepsze z przyjaciółek — podsumowała.

Przysunęłam krzesło i materiał zsunął się z jej kolan na moje.

— A teraz — rzekła cicho, kiedy już zasiadłyśmy z igłami nawleczonymi złotą nicią — opowiedz mi wszystko o mojej kuzynce, królowej Elżbiecie.

Czy często bywałaś na dworze?

W istocie tak było. Nie chciałam się pysznić, lecz dałam jej do zrozumienia, że byłam pierwszą damą dworu, u boku królowej od początku

82

jej panowania. Zostałam jej przyjaciółką, kiedy była jeszcze księżniczką — przyjaciółką jej przyjaciół i lojalną informatorką jej doradcy.

— Och, a więc musisz znać jej wszystkie sekrety! — ucieszyła się Maria.

— Opowiedz mi o Robercie Dudleyu. Czy naprawdę była w nim tak rozpaczliwie zakochana, jak mówią?

Zawahałam się. Pochyliła się ku mnie, by zachęcić mnie do zwierzeń.

— Czy wciąż jest tak przystojny? — zapytała szeptem. — Proponowała mi go, wiesz? Za męża, kiedy pierwszy raz przybyłam do Szkocji. Ale ja wiedziałam, że nigdy się z nim nie rozstanie. Ma szczęście, posiadając tak wiernego kochanka. Mężczyzna, który umie kochać królową, to rzadkość. Poświęcił jej całe swoje życie, czyż nie?

— Na zawsze — potwierdziłam. — Od chwili, kiedy wstąpiła na tron i stworzyła własny dwór. Przyszedł wtedy do niej i już nigdy jej nie opuścił. Przez cały czas są tak blisko siebie jak dłoń i rękawiczka. Kończą za siebie rozpoczęte zdania, mają dziesiątki wspólnych sekretnych żarcików, czasem można zauważyć, że królowa ledwie zerknie na niego, a on już wie dokładnie, o czym ona myśli.

— To dlaczego za niego nie wyszła, skoro jest niezamężna? — zdziwiła się Maria. — Uczyniła go hrabią, by mógł być kandydatem do mojej ręki. Skoro był odpowiedni dla mnie, to z pewnością więcej niż odpowiedni dla niej.

Wzruszyłam ramionami.

— Skandal... — szepnęłam. — Skandal po śmierci jego żony nigdy nie przycichł.

— Nie mogła go zignorować? Odważna królowa potrafi żyć ze skandalem.

— Nie w Anglii — powiedziałam, myśląc równocześnie: „i chyba również nie w Szkocji”. — Reputacja królowej to jej korona, jeśli straci jedno, wkrótce straci i drugie. Zresztą Cecil go nie akceptuje — dodałam.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

— Cecil jej rozkazuje nawet w tej materii?

— Nie rozkazuje — powiedziałam ostrożnie. — Ale nigdy nie spotkałam się z tym, by postąpiła wbrew jego radzie.

— Ufa mu we wszystkim?

Skinęłam głową.

— Był jej pełnomocnikiem, kiedy jeszcze nie śniło jej się o koronie. Zadbaj

o jej niewielki majątek i opiekował się nią samą w czasie, kiedy

83

była podejrzewana o zdradę przez przyrodnią siostrę, królową Marię. Zapewnił jej bezpieczeństwo. Chronił przed spiskowcami, którzy chcieli ją zniszczyć. Zawsze stał u jej boku. Ufa mu jak ojcu.

— Lubisz go — odgadła, słysząc ciepłe nuty w moim głosie.

— Dla mnie również był prawdziwym przyjacielem. Poznałam go za młodu, kiedy mieszkałam we dworze Greyów.

— Słyszałam jednak, że on sam ma niebywale ambicje. Buduje wielki dwór, szuka sojuszy. Przymierza się do szlachectwa.

— A czemu by nie? — spytałam. — Czyż sam Bóg nie rozkazał nam wykorzystywać swoich talentów? Czyż sukces nie jest dowodem Bożego błogosławieństwa?

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

— Mój Bóg zsyła próby, nie bogactwa, na tych, których umiłował. Twój, jak widzę, postępuje niczym handlarz. Wróćmy jednak do Cecila. Czy królowa zawsze robi to, co on jej każe?

— Idzie za jego radą — sprostowałam. — Przeważnie. Czasami waha się tak długo, że doprowadza go do szału. Z reguły jednak jego rady są dobre, a że oboje patrzą daleko w przyszłość, w końcu się godzą.

— A więc to on stoi za jej polityką? To on decyduje? — naciskała.

Potrząsnęłam głową.

— Kto to może wiedzieć? Naradzają się w odosobnieniu.

— Jest to dla mnie sprawa niejakiej wagi — przypomniała. — Ponieważ sądzę, iż Cecil nie jest moim przyjacielem. I na pewno był nieprzejednanym wrogiem mojej matki.

— Królowa najczęściej postępuje zgodnie z jego radą — powtórzyłam. — Lecz podkreśla, że to ona włada we własnym kraju.

— Jak to możliwe? Nie rozumiem, jak śmie próbować rządzić bez męża. Rządzić winien mężczyzna. To on jest stworzony na kształt i podobieństwo Boga, on dysponuje wyższą inteligencją. Pomijając wszystko inne, jest lepiej wykształcony, po prostu wie więcej niż jakakolwiek kobieta. Góruje nad nią także siłą, śmiałością... Że też Elżbieta odważyła się marzyć o władzy bez męża u boku!

Wzruszyłam ramionami. Sama nie umiem sobie wytłumaczyć niezależności Elżbiety. Zresztą każdy w tym kraju przyznałby rację Marii. To wola Boża uczyniła kobiety poddane mężczyznom i sama Elżbieta nigdy z tym nie polemizowała. Po prostu nie przykładała tej miary do siebie.



— Nazwała się księżciem — powiedziałam. — Tak jakby korona wynosiła ją ponad pleć. Bóg jej błogosławi; to on nakazał jej sprawować

84

rzędy. Cecil każdym słowem potwierdza jej prymat. Czy się to podoba czy nie, została postawiona nad każdym, nawet mężczyzną, przez samego Boga. Co więcej ma uczynić?

— Mogłaby rządzić pod okiem mężczyzny — odparła po prostu. — Powinna znaleźć księcia albo króla, a nawet zwykłego szlachcica, któremu można by powierzyć dobro kraju. A potem wyjść za niego i uczynić go królem Anglii.

— Nie było nikogo... — zaczęłam się bronić.

Uczyniła drobny ruch dłonią.

— Były ich tuziny — ucięła. — I nadal są. Odrzuciła kandydata Habsburgów, czyż nie? We Francji śledziliśmy wszystkie te konkury. Wysłaliśmy nawet własnych konkurentów. Wszyscy wierzyli, że Elżbieta wybierze mężczyznę godnego tronu i wtedy Anglia będzie bezpieczna. Będzie nią rządzić król i zawierać z innymi królami traktaty oparte na słowie rycerza, a nie na zmiennych poglądach kobiety. Elżbieta zaś będzie mogła począć synów, by poszli w jego ślady. Cóż bardziej naturalnego i właściwego? Dlaczego jakakolwiek kobieta miałaby się przed tym bronić? Zawahałam się. Nie mogłam się z nią nie zgodzić. Wszyscy myśleliśmy, że tak się właśnie stanie. Do tego dążyła przyrodnia siostra Elżbiety, Maria Tudor, posłuszna radom najmądrzejszych doradców. Tak też postąpiła królowa Szkotów. Delegacja parlamentu przysłała na kolanach, błagając Elżbietę, by zrobiła to samo. Do tej pory wszyscy się modlili o męża i syna dla królowej, mając tylko nadzieję, że nie jest za późno. Jak kobieta może rządzić samodzielnie? Jak Elżbieta mogła się poważyć na coś takiego? A jeśli nadal będzie podążać tym przeciwnym naturze kursem, to jak chce zabezpieczyć sukcesję? Już niedługo będzie za stara, żeby rodzić dzieci. I nawet jeśli Anglia rozkwitnie pod jej panowaniem, jakiż pożytek z jałowego tronu? Na co spuścizna, gdy nie ma jej komu odziedziczyć? Co się z nami stanie, jeśli po jej śmierci wybuchną zamieszki? Jaki los czeka nas, protestantów, pod władzą następcy — papisty? Jaką wartość wtedy będzie przedstawiał mój majątek?

— Byłaś wielokrotnie zameżna, czyż nie? — królowa zerknęła na mnie. Roześmiałam się.

— Hrabia, niech Bóg go błogosławi i zachowa w zdrowiu, jest moim czwartym mężem — powiedziałam. — Miałam to nieszczęście, iż

owdowiałam trzy razy. Szczerze opłakałam trzech dobrych ludzi, których kochałam i straciłam.

85

— A więc ty, jak nikt inny właśnie, nie dasz temu wiary, że kobiecie najlepiej, gdy jest samotna, a za jedyne go towarzysza ma swój majątek zamiast męża, dzieci i domu?

Po prawdzie nie wierzę w takie coś i nigdy bym nie uwierzyła.

— Ja nie miałam wyboru — wyjaśniłam. — Nie miałam majątku.

Musiałam wyjść za mąż dla dobra rodziny i po to, by zabezpieczyć własną przyszłość. Mój pierwszy mąż zmarł, gdy oboje byliśmy jeszcze dziećmi, i pozostawił mi niewielkie wiano. Drugi mąż był dla mnie dobry. Nauczył mnie, jak prowadzić gospodarstwo i zostawił mi swoje włości. Mój trzeci mąż zrobił jeszcze więcej. Zapisał wszystkie swoje domy i ziemie na moją wyłączną własność. W ten sposób stałam się odpowiednią żoną dla hrabiego, który dał mi tytuł i bogactwa większe, niż mogłam nawet marzyć, gdy byłam tylko córką ubogiej wdowy z Hardwick.

— A dzieci? — podpytywała.

— Urodziłam ośmioro — powiedziałam z dumą. — A Bóg okazał się dla mnie łaskawy i sześcioro wciąż żyje. Moja najstarsza córka, Frances, niańczy już własną latorośl. Nazwała ją Bessie, to po mnie. Tak więc jestem nie tylko matką, ale i babką. I spodziewam się mieć więcej wnuków. Pokiwała głową.

— A więc musisz uważać, podobnie jak ja, że kobieta, która czyni z siebie jałową starą pannę, sprzeciwia się Bogu i własnej naturze i nie może osiągnąć szczęścia ani dostatku.

Istotnie tak myślę, ale niech mnie diabli porwą, jeśli jej się do tego przyznam.

— Sądzę, że królowa Anglii musi czynić to, co sama uważa za słuszne — odparłam zuchwale. — A nie każdy mąż jest dobrym mężem.

Rzuciłam to w ciemno, lecz trafiłam ją tak boleśnie, że zapadła cisza. A potem ku swojemu przerażeniu ujrzałam, że odwraca wzrok od szycia, a w jej oczach błyszczą łzy.

— Nie miałam zamiaru cię urazić — powiedziała cicho. — Wiem doskonale, że nie każdy mąż jest dobrym mężem. Ze wszystkich kobiet na świecie ja wiem o tym najlepiej.

— Wasza miłość! Proszę mi wybaczyć! — krzyknęłam przerażona jej łzami. — Nie chciałam sprawić bólu. Nie was miałam na myśli. To, co mówiłam, nie odnosiło się ani do waszej wysokości, ani do jej małżonków.

Przecież nie wiem nic o okolicznościach...

— To jesteś wyjątkiem, bo w każdej gospodzie w Anglii i Szkocji wiedzą absolutnie wszystko o okolicznościach — warknęła, ocierając

86

grzbietem dłoni mokre rzęsy. — Usłyszysz o mnie okropne rzeczy — dodała już spokojniej. — Że jestem cudzołożnicą, że zdradzałam męża z Bothwellem i nakłoniłam go do mordy na moim mężu, lordzie Darnleyu. Ale to wszystko kłamstwa. Jestem niewinna. Błagam, musisz mi uwierzyć. Przyjrzyj mi się i zadaj sobie pytanie, czy jestem kobietą, która zhańbiłaby się z powodu żądzy? Czy jestem tak głupia, by zaprzepaścić honor, reputację i własny tron dla chwili przyjemności? Dla grzechu?

— Miałaś ciężkie życie, pani — powiedziałam słabo.

— Byłam dzieckiem, kiedy wydano mnie za francuskiego księcia. To był jedyny sposób, by uchronić mnie przed zapędami króla Anglii, Henryka. Porwałby mnie i zniewolił mój kraj. Dorastałam jako francuska księżniczka, nawet nie możesz sobie wyobrazić czegoś tak wspaniałego jak tamten dwór. Pałace, stroje, cały ten przepych, który mnie otaczał... Żyłam jak w baśni. Kiedy zmarł mój mąż, wszystko to skończyło się w jednej chwili. A wkrótce dotarła do mnie wiadomość, że moja matka również nie żyje. Wiedziałam, że będę musiała wrócić do ojczystej Szkocji i upomnieć się o tron. To nie był żaden kaprys. Nikt nie może mnie za to winić.

Potrząsnęłam głową. Wszystkie moje damy zamarły z igłami w powietrzu i otwartymi ustami, chłonąc każde słowo opowieści.

— Szkocja to nie jest kraj, którym mogłaby rządzić samotna niewiasta. — Głos Marii był cichy, ale pełen emocji. — Każdy, kto ją zna, wie, że to prawda. Jest rozdarta, podzielona między wrogie frakcje. Kruche sojusze trwają tylko do kolejnego morderstwa, a potem się rozpadają. Trudno wręcz nazwać ją królestwem, to zlepek ziem rywalizujących klanów. Odkąd postawiłam stopę na szkockiej ziemi, żyłam w cieniu groźby uprowadzenia, porwania. Jeden z najgorszych warcholów zamierzał mnie porwać i wydać za swojego syna. Pohańbiłby mnie, aby mnie do tego zmusić. Musiałam kazać go pojmać i zgładzić, by ocalić swój honor, dowieść, że go mam. I żeby tego dowieść, musiałam oglądać jego ścięcie. Nic innego nie usatysfakcjonowałoby dworu. Oni są jak dzikie bestie, respektują tylko siłę. Szkocja potrzebuje króla, który nie zna litości i potrafi dowodzić armią. Tylko taki jest w stanie utrzymać ją w ryzach.

— Nie mogłaś, pani, sądzić, że Darnley...

Zachichotała.

— Nie, teraz już wiem. A powinnam była wiedzieć od początku. Ale on też czekał w kolejce do angielskiego tronu. Przysięgał, że Elżbieta nas wspomůže, jeśli kiedykolwiek będziemy potrzebowali pomocy. Nasze

87

dzieci będą spadkobiercami Anglii; nikt nie podważy ich praw, bo odziedziczą je zarówno z mojej, jak i jego strony. Zjednoczą Anglię i Szkocję. A przy tym zamążpójście zapewni mi bezpieczeństwo. Nie wiedziałam, jak inaczej się bronić. Darnley miał początkowo zwolenników na moim dworze, dopiero później odwrócili się od niego i znienawidzili go. Mój przyrodni brat sam nalegał na to małżeństwo. Cóż... Owszem, popełniłam okropny błąd. Był młody, przystojny i wszyscy go lubili.

Czarujący,

o nienagannych manierach... Traktował mnie tak szarmancko i dwornie, że czasami miałam wrażenie, iż na powrót znalazłam się we Francji. Sądziłam, że będzie z niego dobry król. Sądziłam, niczym dziecko, po pozorach. Był urodziwym mężczyzną o książęcym obejściu. Nikogo innego nie chciałam brać pod uwagę. Zważywszy, że był jedynym znanym mi wówczas mężczyzną, który się mył! — Roześmiała się i ja parsknęłam śmiechem. Pozostałe kobiety zachichotały bojaźliwie.

— Znałam go — mruknęłam. — Potrafił być czarującym młodzieńcem, kiedy tylko chciał.

Wzruszyła ramionami. Ten gest był tak na wskroś francuski.

— A więc wiesz. Sama wiesz, jak to jest. Znasz to z własnego doświadczenia. Zakochałam się w nim. Un coup de foudre! Wpadłam po uszy.

Pokręciłam głową w milczeniu. Cztery razy wychodziłam za mąż, ale jeszcze ani razu się nie zakochałam. Dla mnie małżeństwo było zawsze starannie wynegocjowanym traktatem handlowym. Nawet nie wiem, co może oznaczać coup de foudre, ale nie spodobało mi się brzmienie tych słów.

— No i cóż, voila, wyszłam za Darnleya, częściowo na złość Elżbiecie, częściowo z politycznego wyrachowania, a częściowo z miłości.

Pożałowałam tego bardzo szybko. Był pijakiem i sodomitą, miernotą bez charakteru. Wbił sobie do tej głupiej głowy, że mam kochanka, i wziął się na jedyne go dobrego doradcę, jakiego miałam na dworze, jedyne go człowieka, na którym mogłam polegać. David Rizzio był moim sekretarzem i doradcą. Takim Cecilem, jeśli wolisz. Pewnym, dobrym człowiekiem, na którego mogłam liczyć. Darnley przysłał swych opryszków do moich

prywatnych komnat i ci zabili go na moich oczach. Biedny David...

— Urwała. — Nie mogłam ich powstrzymać, Bóg mi świadkiem, próbowałam. Kiedy przyszli po niego, pobiegł do mnie, schował się za mną, lecz oni go wywlekli. Mnie też by zabili. Jeden z nich przystawił mi pistolet do brzucha. Mój nienarodzony syn aż drgnął, kiedy krzyknęłam. Tym człowiekiem był Andrew Kerr. Nie zapomniałam go i nigdy mu nie wybaczę. Przyłożył mi lufę do brzucha, a mój synek odpychał ją swą małą stopką. Myślałam, że Kerr zastrzeli nienarodzone dziecko w moim łonie. Byłam pewna, że zabije nas oboje. Wtedy się przekonałam, że Szkotów nie da się okiełznać, nie da się nimi rządzić. To szaleńcy, bestie.

Zasłoniła oczy dłońmi, jakby jeszcze teraz nie mogła znieść tamtych obrazów. Pokiwałam głową w milczeniu. Nie powiedziałam jej, że wiedzieliśmy o spisku tu, w Anglii. Mogliśmy ją chronić, ale postanowiliśmy się nie mieszać. Mogliśmy ostrzec, ale nie zrobiliśmy tego. Cecil podjął taką decyzję. Miała zostać sama, wystawiona na niebezpieczeństwo. Słyszeliśmy o tym, że jej własny dwór zwrócił się przeciw niej, słyszeliśmy o zdeprawowaniu jej męża i to nas bawiło. Myśl o niej, samej wśród tych barbarzyńców. Sądziliśmy, że sytuacja zmusi ją, by zwróciła się o pomoc do Anglii.

— Lordowie należący do mojego własnego dworu zabili mojego sekretarza na moich oczach, kiedy ja próbowałam go obronić. Ja, królowa i wdowa po królu Francji! — Potrząsnęła głową. — Potem było już tylko gorzej.

Przekonali się, jaką władzę posiadli. Więzili mnie; grozili, że poćwiartują i zrzucą moje ciało w kawałkach z balkonów zamku Stirling.

Moje damy zamarły przerażone. Jedna z nich wydała jęk trwogi i zachwiała się, jakby miała zemdleć. Skarciłam ją gniewnym spojrzeniem.

— Ale udało się waszej wysokości uciec?

Twarz królowej Szkotów opromienił psotny uśmiech łobuziaka.

— Cóż to była za przygoda! Przekabaciłam Darnleya z powrotem na swoją stronę. Zaufani słudzy spuścili nas na linach z okna. Potem galopowaliśmy pięć godzin poprzez noc, mimo iż byłam w szóstym miesiącu ciąży. A na końcu drogi, w ciemnościach, czekał na nas Bothwell. Byliśmy bezpieczni.

— Bothwell?

— Jedyne człowiek w całej Szkocji, któremu mogłam ufać — powiedziała cicho. — Dowiedziałam się później, że tylko on nie brał łapówek od obcych władców. To Szkot lojalny wobec mojej matki i mnie. Zawsze stał po mojej stronie. Zgromadził mi armię, z którą wróciliśmy do Edynburga i wygnaliśmy morderców.

— A twój mąż?

Wzruszyła ramionami.

— Resztę na pewno już wiesz. Nie mogłam opuścić męża, nosząc w łonie jego dziecko. Urodziłam syna, Bothwell strzegł mnie i dziecka.

89

Mój mąż został jednak zabity przez swych dawnych przyjaciół. Miałam zginąć wraz z nim, lecz akurat nie było mnie w domu tej nocy. Szczęśliwy traf, nic więcej.

— Okropieństwo, koszmar! — szepnęła jedna z moich dam.

Zaraz złączą przechodzić na katolicyzm ze współczucia, pomyślałam, jak tak dalej pójdzie.

— Istotnie — powiedziałam do niej ostro. — Idź po lutnię i zagraj nam coś.

— To ją usunie z zasięgu ucha.

— Straciłam doradcę i męża. Za obiema zbrodniami stali lordowie z rady — ciągnęła Maria. — Z Francji nie mogłam spodziewać się pomocy, a w kraju panował ferment i wzburzenie. Bothwell stał przy moim boku, jego żołnierze zapewniali nam bezpieczeństwo. A potem ogłosił nas mężem i żoną.

— Ogłosił? A więc nie zostaliście sobie poślubieni? — szepnęłam.

— Nie — odparła krótko. — Nie powagą Kościoła. Nie wedle mojej wiary. Jego poprzednia żona wciąż żyje, a teraz kolejna posłała go do więzienia w Danii za złamanie przysięgi. Może ma jeszcze inne? Kto wie, czego się po nim spodziewać? Ja nie.

— Kochałaś go, pani? — spytałam, myśląc sobie, że ta kobieta już raz straciła rozum dla miłości.

— Nigdy nie rozmawialiśmy o miłości — powiedziała stanowczo.

— Nigdy. Nie byliśmy romantyczną parą pisującą poezje i wymieniającą urocze dowody miłości. Nigdy nie rozmawialiśmy o miłości. Nie powiedziałam ani jednego słowa na ten temat. On również.

Zapadła cisza, a ja zdałam sobie sprawę, że właściwie nie odpowiedziałam na moje pytanie.

— I co było dalej? — szepnęła jedna z pogrążonych w transie, półprzytomnych z emocji dworek.

— A potem Moray, mój zdradziecki przyrodni brat, zwołał swoich sojuszników, aby zbrojnie uderzyć na mnie i Bothwella. Pojechaliśmy do bitwy razem, ramię przy ramieniu, jak towarzysze broni. Ale to oni zwyciężyli. Po prostu. Nasza armia topniała w miarę, jak się odwlekało starcie. Bothwell chciał walczyć od razu, lecz ja obawiałam się rozlewu

braterskiej krwi. Pozwoliłam, by zwodzili nas rokowaniami i fałszywymi obietnicami. I nagle się okazało, że nie mam już żołnierzy. Podpisaliśmy rozejm i Bothwell odjechał. Mnie także obiecano bezpieczny przejazd, lecz to było kłamstwo. Uwięzili mnie. W więzieniu poroniłam bliźnięta, dwóch chłopców. Kiedy byłam chora, złamana żalobą, zmusili mnie do abdykacji. Mój własny brat przyrodni, ten zdrajca, wyciągnął rękę po koronę, sprzedał moje perły. Na dodatek mają mojego syna, mojego chłopaczka... — Jej głos, dotąd spokojny i pewny, po raz pierwszy zaczął się łamać.

— Nie wątpię, że wkrótce go zobaczysz, pani — powiedziałam.

— Jest mój — szepnęła. — To mój syn. Powinien zostać wychowany na księcia Szkocji i Anglii. Ale nie przez tych heretyckich głupców, morderców jego ojca, ludzi, którzy nie wierzą ani w Boga, ani w króla.

— Mój mąż twierdzi, że wrócisz na tron najpóźniej tego lata. Lada dzień — pocieszyłam ją. Nie dodałam, że moim zdaniem George bardzo się myli. Uniosła głowę.

— Do odzyskania tronu będę potrzebować armii. To nie jest tylko kwestia powrotu do Edynburga. Potrzebny mi mąż, żeby zapanował nad lordami, i armia, by trzymała ich w ryzach. Przekaż Elżbiecie, kiedy znów do niej napiszesz, że powinna spełnić obowiązek krewniaczki. Musi mi pomóc. Muszę znów stać się królową Szkocji.

— Jej wysokość nie przyjmuje porad ode mnie — odparłam. — Ale wiem, że planuje twoje przywrócenie na tron. — Nawet jeśli Cecil go nie planuje, dodałam w myśli.

— Popełniłam wiele błędów — przyznała. — Myliłam się w osądach. Ale wciąż mam nadzieję na wybaczenie. I wciąż mam syna.

— Zyskasz je — powiedziałam z przekonaniem. — Cokolwiek złego zrobiłaś, zostanie ci wybaczone. Poza tym, tak jak sama powiedziałaś, pani, masz syna. A kobieta, która ma syna, ma przyszłość.

Mrugnęła, by ukryć łzy, i skinęła głową.

— Będzie królem Anglii — szepnęła. — Królem Anglii i Szkocji.

Zamilkłam na chwilę. Samo wspomnienie o śmierci królowej jest zdradą. Zdradą jest rozmowa o sukcesji po niej. Rzuciłam ostre spojrzenie damom dworu, które bardzo rozsądnie siedziały ze spuszczoneymi głowami, udając, że nic nie słyszą.

Nastroje Marii zmieniały się łatwo jak u dziecka.

— Ach, teraz sama robię się ponura jak dziki szkocki góral! — zakrzyknęła.

— Lady Seton, poślij po pazia. Niech nam zaśpiewa. My zatańczymy. Lady

Bess jeszcze pomyśli, że to więzienie albo stypa.

Roześmiałam się, tak jakby Tutbury w rzeczywistości nie było więzieniem. Posłałam po wino, owoce i muzykantów. Kiedy mój małżonek wrócił przed wieczerzą, zastał nas wszystkie w tańcu. Pośrodku stała

91

królowa Szkotów, zapowiadając figury i śmiejąc się w głos, kiedy po ogólnym zamieszaniu skończyłyśmy naprzeciw niewłaściwych partnerów.

— Musicie w prawo. W prawo! Gauche et puis a gauche. — Okręciła się na palcach i zaśmiała do niego. — Mój panie, przywołaj małżonkę do porządku. Szydź sobie ze mnie jako z nauczyciela tańca.

— Ależ to twoja wina, pani — odpowiedział. W jego oczach odbijała się jej radość. — Naprawdę twoja. Nie powinnaś oskarżać hrabiny. Gauche po angielsku znaczy „w lewo”, wasza wysokość. Nie „w prawo”. Podawałaś im złe komendy.

Roześmiała się perliście i chwyciła mnie w ramiona, całując na francuski sposób, w oba policzki.

— Ach, pardon, lady Bess! Hrabia ma rację. Uczyłam was źle. To głupio z mojej strony, że nie mówię waszym trudnym językiem. Macie we mnie bardzo kiepską nauczycielkę. Ale jutro napiszę do krewnych w Paryżu; przyślą nam tu najlepszego mistrza tańców i skrzypków, i wszystkie będziemy ślicznie płaszać!

\*\*\*

GEORGE.

Wiosna 1569 roku, zamek Tutbury.

Przed wieczerzą odwiodłem Bess na stronę i powiedziałem do niej:

— Nasz gość wkrótce nas opuści. Ma jechać do Szkocji. Taką wiadomość otrzymałem dziś odłamego Cecila.

— Nie! — wykrzyknęła zdumiona.

Nie mogłem się powstrzymać: pokiwałem głową, robiąc mądrą minę.

— Tak jak mówiłem — przypomniałem jej — królowa zadeklarowała, że przywróci ją na tron, a królowa danego słowa dotrzymuje. Odwieziemy ją do Szkocji. Powróci w tryumfie, a my razem z nią.

Oczy Bess zabłyśły.

— Ależ się obłowimy! Dobry Boże, przecież ona może nam nadać olbrzymie posiadłości przy granicy. Będzie miała całe akry do rozdania,



całe mile!

— To będzie tylko zasłużona nagroda — poprawiłem ją — i być może hojny dowód wdzięczności. Ale posłaniec przyniósł coś jeszcze.

— Pokazałem jej zapieczętowaną przesyłkę i list od Norfolka. — Jak sądzisz, czy mam jej to oddać?

— A co w niej jest?

— Skąd miałbym wiedzieć? Jest zapieczętowana. Howard pisze w liście do mnie, że to propozycja małżeństwa. Nie będę wściubiać nosa w zaloty.

— W tym przypadku możesz. Nie próbowałeś podważyć pieczęci, a potem przykleić jej na powrót?

— Żono!

Czasami moja Bess mnie szokuje. Muszę pamiętać, że nie pochodzi ze szlachty. Nie zawsze była hrabiną i panią Talbot.

Spuściła wzrok skruszona.

93

— Ależ mój panie, czy nie powinniśmy wiedzieć, co pisze do niej książę Norfolk? Jeśli dasz jej ten list, to tak jakbyś akceptował jego treść, cokolwiek zawiera.

— Wszyscy lordowie ją akceptują. Popierają go.

— Inni lordowie nie zostali osobiście wyznaczeni przez królową, by strzec Marii — zauważyła. — Inni lordowie nie przekazują jej sekretnych listów. Byłem mocno zaniepokojony. Królowa Szkotów jest gościem w moim domu. Nie potrafię się przełamać, żeby ją szpiegować.

— Czy napisał, że Cecil wie o tym? — spytała.

— Z pewnością nie — burknąłem z irytacją. — Wszyscy wiedzą, że Cecil ma nadzieję rządzić wszystkimi i wszystkim. Jego ambicja jest nieokiełznana. Ostatnią rzeczą, jaką zrobiłby Howard, byłoby proszenie sekretarza królowej o zgodę na małżeństwo.

— To racja, ale ciekawi mnie zdanie Cecila — zadumała się.

Tak mnie to rozdrażniło, że ledwie zdobyłem się na odpowiedź:

— Moja pani! Nie interesuje mnie, co Cecil o tym sądzi. Równie mało obchodzi to Howarda. Ciebie też nie powinno. Ten człowiek jest zaledwie rządcą w służbie królowej, który wyrósł nieco za wysoko. Nie powinno mu się zdawać, że może doradzać nam, panom tej krainy od wielu pokoleń.

— Ale zważ, mój mężu, że królowa słucha go jak nikogo innego. My również powinniśmy przyjąć jego radę.

— Talbot nigdy nie będzie szedł za radą kogoś takiego jak William Cecil — oznajmiłem wyniośle.

— Naturalnie. Ma się rozumieć — przytaknęła skwapliwie moja żona. Wreszcie do niej dotarło, że będę nieugięty. — Daj mi teraz ten list; zwrócę ci go po wieczerzy i będziesz mógł go jej przekazać.

Skinąłem głową.

— Nie mogę jej szpiegować, Bess — powiedziałem. — Jestem tu gospodarzem, a ona moim gościem. Podstawą naszych stosunków jest honor i zaufanie. Nie mogę być jej dozorcą. Jestem Talbotem. Nie wolno mi splamić swego honoru.

— Oczywiście, że nie — odpowiedziała. — To wszystko zostaw mnie. W dość wesołych nastrojach zasiedliśmy do wieczerzy. Nawet królowa, co u niej rzadkie, jadła do syta. To był dla niej miły dzień. Najpierw przejażdżka konna w moim towarzystwie, potem wyszywanie z Bess i tańce. Po posiłku Bess wyszła na chwilę w jakichś sprawach dotyczących gospodarstwa, podczas gdy ja grałem z królową w karty. Kiedy Bess wróciła, odwołała mnie na stronę, mówiąc, że mam rację i królowa powinna otrzymać swój list.

Ulżyło mi, że się ze mną zgodziła. Nie mogę dać się jej wziąć pod pantofel. Bess musi się nauczyć, że to ja jestem panem we własnym domu. Może czynić wedle swej woli i zarządzać wszystkim wokół, jak jej się żywnie podoba. Nie będę robić przeszkód. Ale musi zrozumieć, że zarządca to nie to samo co pan. Jako moja żona ma wgląd i prawo głosu w sprawach domowych, ale nigdy nie będzie głową rodziny. Jesteśmy Talbotami. Władam hrabstwem, należę do tajnej rady królowej. Muszę dbać o honor. Cieszy mnie, że Bess poszła po rozum do głowy. Nie będę cenzurować listów do królowej, która w dodatku gości pod moim dachem. Norfolk jest szlachcicem, wie, co mu przystoi. Nie mogę się zniżyć do poziomu Cecila, szpiegując przyjaciół i członków własnej rodziny.

\*\*\*

MARIA.

Wiosna 1569 zamek Tutbury.

Po wieczerzy, którą spożyliśmy wspólnie w wielkiej sali budynku zajmowanego przez Talbotów, hrabia poprosił mnie o chwilę rozmowy na osobności. Przeszliśmy do okna, udając, że wyglądamy na dziedzińczyk. Widać na nim studnię, splachetek warzywnika i kilkoro służby snujących się jak muchy w smole. Mój Boże, cóż to za liche i nieładne miejsce!

— Mam dla waszej wysokości bardzo pomyślne wieści — powiedział, przyglądając mi się z sympatią. — Dotarł dziś do mnie list od Williama Cecila. Miło mi donieść, że otrzymałem rozkaz, by poczynić przygotowania do waszego powrotu do Szkocji. Powrócisz, pani, na tron.

Na krótką chwilę jego twarz rozmazała mi się przed oczami. Nie byłam w stanie skupić wzroku. Poczułam, że łagodnie chwyta mnie pod ramię.

— Czy waszej miłości słabo? — spytał. — Mam zawołać Bess?

Zamrugałam.

— O, jakaż to ulga — powiedziałam z głębi serca. — Kamień spadł mi z serca. To tak jak... Dobry Boże, mój panie, przyniosłeś mi najlepsze wieści, jakie mogłam usłyszeć. Moje serce... moje serce...

— Czy źle się czujesz, pani?

— Nie — powiedziałam ze zdumieniem. — Mam wrażenie, że po raz pierwszy odkąd tu jestem, czuję się naprawdę dobrze. Serce mnie nie boli. Ból minął. Znow wróciła nadzieja na szczęście.

— Tak się cieszę. — Uśmiechnął się do mnie.

Ja też się cieszę. Czuję się tak, jakby zniknął cień wiszący nade mną, okrywający całą Anglię...

— Zadbam o eskortę i konie na drogę — mówił dalej. — Możemy wyruszyć w ciągu miesiąca.

Odpowiedziałam mu uśmiechem.

— Tak, proszę to zrobić. Najprędzej, jak to możliwe. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy zobaczę syna, kiedy znajdę się wreszcie na swoim miejscu. Czy lordowie to zaakceptują? Czy podporządkują się mej władzy? Dali słowo?

— Przyjmą cię jako królową — uspokoił mnie. — Przyznali, że abdykacja była bezprawna i wymuszona siłą. Jest coś jeszcze, co zapewni więcej bezpieczeństwa.

Czekałam. Skłoniłam głowę i uśmiechnęłam się zachęcająco, lecz starałam się nie okazywać gorączkowego zaciekawienia. Z tak nieśmiały mi mężczyznami lepiej postępować powoli. Boją się kobiet zbyt pochopnych.

— Otrzymałem list adresowany do ciebie, pani — powiedział skrepowany, jak to on. — Od księcia Norfolk, Thomasa Howarda. Być może spodziewasz się od niego wieści?

Pochyliłam głowę, co mogło oznaczać zarówno „tak”, jak i „nie”, i ponownie się uśmiechnęłam.

— Jestem skonfundowany. Nie wiem, co mam z nim zrobić — ciągnął, bardziej do siebie chyba niż do mnie. — To list do waszej wysokości, lecz

został dostarczony w moje ręce.

Wciąż uśmiechałam się ze spokojem.

— W czym tedy rzecz, skoro to list do mnie? — spytałam uprzejmie.

— W jego treści — rzekł głucho. — Honor zabrania mi dostarczyć list o nieodpowiedniej treści. Lecz ten sam honor zabrania mi czytać list adresowany do kogoś innego. Szczególnie zaś do damy. I królowej. Bóg mi świadkiem, że mogłabym ująć tę zatroskaną twarz w dłonie i pocałunkami zetrzeć z niej grymas powagi.

— Mój hrabio — powiedziałam łagodnie — pozwól, że rozwiążę twój problem. — Wyciągnęłam dłoń. — Otworzę go i przeczytam w twojej obecności. Sam ujrzysz jego treść. Jeśli uznasz, że jest dla mnie nieodpowiednia, zabierzesz pismo, ja o nim zapomnę i nikomu nie stanie się krzywda. — Płonełam z niecierpliwości, by zobaczyć ten list, lecz nikt by się tego nie domyślił, widząc mą pewną dłoń i spokojny uśmiech.

— Znakomicie — zgodził się. Podał mi zapieczętowany arkusz, odstąpił na stronę, założył ręce za plecy niczym wartownik na służbie i zaczął wspinać się rytmicznie na palce. Krępowało go, że musi grać równocześnie dwie role: gospodarza i dozorca.

97

Od razu zauważyłam, że pieczęć podważono, a potem przymocowano ponownie. Zrobiono to bardzo starannie, ale mnie szpiegowano przez całe życie, niewiele może umknąć mojej uwadze. Łamiąc pieczęć, nie dałam po sobie poznać, że wiem, iż ktoś inny czytał już ten list.

Dobry Boże, tylko długiej wprawie nabytej na francuskim dworze zawdzięczałam to, że mogłam teraz zachować spokój i niewzruszoną twarz. W rękach trzymałam list takiej wagi, że słowa tańczyły mi przed oczami. Przeczytałam go raz, drugi i trzeci. Był bardzo krótki. Jak sądzę, miałam właśnie przed sobą gwarancję przepustki z tej czatowni na szczycie śmietniska. Przepustki do wolności, na tron i do mojego syna. Ross wspominał, że może nadejść, a ja żyłam nadzieją. Była to propozycja małżeństwa. Trafiała mi się znowu kolejna szansa na szczęście.

— Czy wiesz, co on pisze? — spytałam lorda Shrewsbury, który trwał dyskretnie odwrócony plecami.

Obrócił się natychmiast.

— Powiadomił mnie w osobnym liście, że proponuje waszej mości małżeństwo — odparł. — O ile jednak wiem, nie zwrócił się jeszcze do królowej z prośbą o zezwolenie na ślub.

— Nie potrzebuję jej zgody na ślub — prychnęłam. — Nie jestem jej

poddaną. Nie ma nade mną władzy.

— Nie nad tobą, ale nad nim owszem. Każdy, kto jest spokrewniony z panującym, takie pozwolenie musi uzyskać. Tylko czy wasza miłość nie jest już zameżna?

— Jak dowiodło twoje własne śledztwo, moje małżeństwo z lordem Bothwellem było wymuszone, a przez to nieważne. Zostanie unieważnione.

— Zgoda — powiedział niepewnie. — Nie wiedziałem jednak, że chcesz, pani, jego unieważnienia.

— Bothwell zmusił mnie do małżeństwa — odparłam chłodno. — Zostało zawarte pod presją. Jest nieważne, a ja wolna i mogę poślubić innego. Aż zamrugał na tak jasne postawienie sprawy. W porę przypomniałam sobie o uśmiechu.

— Uważam to za znakomite rozwiązanie naszych kłopotów — oświadczyłam radośnie. — Twoja królowa bez wątpienia będzie mi ufać, kiedy jej kuzyn zajmie miejsce u mego boku. Będzie mogła być pewna mojego oddania i lojalności mojego małżonka. A lord Howard pomoże mi odzyskać tron Szkocji.

98

— Zgoda — powtórzył. — Jednak mimo wszystko...

— Czy ma pieniądze? Jest zamożnym człowiekiem? Będę potrzebowała fortuny, żeby opłacić wojsko. — Omal nie parsknęłam śmiechem, widząc, jak delikatny temat pieniędzy krępuje hrabiego Shrewsbury.

— Trudno mi wyrokować. Nigdy o tym nie myślałem. No cóż... jest człowiekiem majątnym — przyznał w końcu. — Myślę, że można bez przesady powiedzieć, iż jest największym posiadaczem ziemskim zaraz po królowej. Należy do niego całe hrabstwo Norfolk i znaczne posiadłości na północy. No i ma pod komendą armię, a także zna wielu szkockich lordów. Ufają mu. Jest protestantem, ale wielu członków jego rodziny wciąż wyznaje twoją wiarę. Jest prawdopodobnie najlepszą szansą dla ciebie, by utrzymać tron.

Uśmiechnęłam się. Oczywiście wiedziałam, iż ksiązę jest właścicielem całego Norfolk i ma tysiące wiernych ludzi.

— Ponoć sami szkoccy lordowie zasugerowali mu to małżeństwo?

— Zapewne uważali, że dzięki niemu dadzą ci...

Mężczyznę, który obejmie nade mną kontrolę, pomyślałam gorzko.

— ...partnera i rozsądnego doradcę — dokończył Shrewsbury.

— Czy ksiązę mówił, że inni parowie zaakceptowali ten pomysł?

— Tak pisał w liście do mnie.

— Robert Dudley, największy przyjaciel królowej, również?

— Tak, tak twierdzi.

— Zatem jeśli Dudley nam błogosławi, zgoda królowej jest pewna, nieprawdaż? Dudley nie zaangażowałby się w nic, co mogłoby wywołać jej niezadowolenie.

Pokiwał głową. Ci Anglicy są tak powolni, że można niemal usłyszeć, jak pracują ich umysły, turkocząc niczym młyńskie kamienie.

— Tak. Owszem. To niemal pewne. Racja. To prawda.

— A więc możemy założyć, że nawet jeśli książę nie wyjawiał jeszcze swoich planów kuzynce Elżbiecie, wkrótce to uczyni. Mając pewność, że ją to uraduje, a wszyscy lordowie obu krajów zaakceptują małżeństwo? Znow potrzebował chwili na przemyślenie.

— Zapewne. Raczej tak.

— A więc być może mamy tu rozwiązanie wszystkich naszych problemów — powiedziałam. — Napiszę do księcia, informując, że przyjmuję propozycję. Spytaam, co zamierza. Czy możesz zająć się w moim imieniu przekazaniem tego listu?

99

— Oczywiście — odparł. — Przecież nie ma nic złego w tym, że przesyłasz odpowiedź. Skoro wszyscy lordowie wiedzą, i Dudley też...

Przytaknęłam.

— Co prawda byłbym spokojniejszy, gdyby wiedział również Cecil...

— Och, a więc potrzebujesz, panie, jego zgody? — spytałam niewinnie, doskonale wiedząc, że wybuchnie.

— Nie ja! Ja nie odpowiadam przed nikim, poza samą królową. Jestem członkiem rady, przewodniczącym sądu parów. William Cecil nie ma nade mną żadnej władzy.

— A zatem to, co Cecil wie i na co się zgadza, jest równie obojętne nam obojgu, prawda? — Lekko wzruszyłam ramionami. — W końcu to tylko sługa. — Zobaczyłam, jak gorliwie potwierdza. — Sekretarz stanu kuzynki Elżbiety, czy tak?

Znow pokiwał głową z przekonaniem.

— Jakże więc jego opinie mogą dotyczyć mnie, królowej krwi? Albo ciebie, para Anglii? Książę też sam zadecyduje, kiedy powiadomi o swoich zamiarach sługi królowej, w tym również Cecila. To książęta decydują, kiedy powiedzieć coś służbie.

Przeszłam z powrotem do mojego krzesła przy ogniu i wzięłam do rąk robótkę. Kiedy siadałam, Bess uniosła wzrok znad swojej. Ręce mi drżały z

podekscytowania, lecz uśmiechałam się spokojnie, jakbym właśnie odbyła z jej mężem pogawędkę o pogodzie i prognozach na jutrzejsze polowanie. Dzięki Bogu, dzięki niech Mu będą, że wysłuchał moich modlitw. To jest droga, która szybko i bezpiecznie zawiedzie mnie z powrotem na tron Szkocji i do mojego syna. Przy boku będę miała mężczyznę, którego ambicja i potęga rodu zapewnią mi bezpieczeństwo w Szkocji i wesprą roszczenia w Anglii. Kuzyna samej królowej! Wyjdę za kuzyna Elżbiety, a nasz syn będzie potomkiem Stuartów skoligaconym z Tudorami. Thomas Howard ma być przystojnym mężczyzną; zapewniała mnie o tym jego siostra, lady Scrope, kiedy przebywałam u niej w zamku Bolton. Mówiono wówczas, że część szkockich lordów, którzy pozostali mi wierni, zamierza go prosić, aby zajął się moją sprawą. Powiadali, że zakradnie się do ogrodów Bolton, by tam mógł mnie ujrzeć. A kiedy tylko ujrzy, od razu się zakocha i natychmiast zapragnie zostać moim mężem i królem Szkocji. To nonsens oczywiście. Ubierałam się wszelako w najlepsze szaty i codziennie spacerowałam po ogrodach z oczyma skromnie

100

spuszczonymi i zamyślonym uśmiechem na twarzy. Wiem, jak być czarująca. Tej lekcji nauczyłam się jako jednej z pierwszych. To musi być prawy człowiek. Był sędzią w procesie, przy tej okazji mógł usłyszeć wiele okropnych rzeczy na mój temat, a nie wpłynęło to na jego decyzję. Oczywiście jest protestantem, ale to tylko wyjdzie nam na dobre, kiedy przyjdzie negocjować ze Szkotami i walczyć o tron Anglii. A co najlepsze, przywykł do obcowania z władczynią. Dorastał i wychowywał się u boku Elżbiety, córki króla i następczyni tronu. Nie będzie arogancki jak Bothwell ani zawistny jak Darnley. On zrozumie, że jestem królową i potrzebuję prawdziwego małżonka, sojusznika i przyjaciela. Być może po raz pierwszy w życiu znajdę mężczyznę, który zdoła kochać mnie jako kobietę i być mi posłuszny jako królowej. Być może, po raz pierwszy w życiu, poślubię mężczyznę, któremu będę mogła ufać. Dobry Boże, chciałabym tańczyć ze szczęścia! Siedzę jednak poważnie na krześle, czując, jak palce same przebierają z radości w jedwabnych pantofelkach. Wiedziałam, że podniosę się po tej klęsce. Wiedziałam, że ten koniec znowu będzie początkiem. Nie wiedziałam tylko, że nastąpi to tak łatwo, słodko i szybko.

\*\*\*

BESS.

Wiosna 1569 roku zamek Tutbury.

Do Williama Cecila.

Drogi Panie!

W załączeniu kopia listu księcia Norfolk do naszego gościa. List dostarczył mój mąż, nie łamiąc pieczęci. Ani on, ani ona nie wiedzą, że miałam do niego wgląd i sporządziłam odpis dla Ciebie. Będę wdzięczna, jeśli zachowasz dyskrecję w tej materii. Mojej możesz być pewien. Z wyrazami przyjaźni Bess Talbot.

\*\*\*

MARIA.

Wiosna 1569 roku zamek Tutbury.

Do mego małżonka, lorda Bothwella.

Kuzyn królowej, sir Thomas Howard, książę Norfolk, zwrócił się do mnie z propozycją małżeństwa i obietnicą, iż użyje swej fortuny i armii, aby oddać mi tron Szkocji. Jeśli Bóg pobłogosławi nas potomstwem, będzie ono w dwójnasób następcami tronu Anglii, zarówno w mojej linii, jak i w jego. Oczywiście, by zawrzeć to małżeństwo, muszę być zwolniona z przysięgi Tobie. Proszę więc, abyś niezwłocznie wystąpił o unieważnienie naszego związku na podstawie faktu, iż był wymuszony siłą. Ja też tak uczynię. W dalszym ciągu będę domagać się Twego uwolnienia u króla Danii. Kiedy zostanę znów królową Szkocji, nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko Cię uwolnić. Wtedy znów spotkamy się w Szkocji. Twoja teraz i na zawsze Marie.

\*\*\*

BESS.

Kwiecień 1569 roku zamek Tutbury.

Nadeszły instrukcje od Cecila. Królowa ma się już przygotowywać do wyjazdu do Szkocji. Na początek wszyscy zostaniemy uwolnieni z więzienia w Tutbury. Cecil pisze, że możemy wybrać pałac odpowiedni, by ją gościć, i przenieść się do niego. Wreszcie zaczniemy żyć jak szlachta, a



nie banda Cyganów koczująca w ruinach.

Wszystko ma się teraz zmienić. Królowa będzie się cieszyć większą swobodą, przyjmować gości, wyjeżdzać. Będzie prowadzić życie królowej, a nie podejrzanej. Cecil obiecuje nawet, że koszty jej utrzymania zostaną pokryte; zaległości wobec nas spłacone, a wszelkie przyszłe należności regulowane w terminie. Mamy ją otoczyć luksusem godnym królowej. Do Edynburga wyruszy pod koniec miesiąca. W połowie lata powinna już zasiąść na tronie.

Cóż, muszę przyznać, że się myliłam. Sądziłam, że Cecil nigdy nie pozwoli jej wyjechać. Nie miałam racji. Przewidywałam, że będzie ją trzymać w Anglii i wszczynać jeden zmyślony proces za drugim, póki nie znajdzie lub nie stworzy wystarczających dowodów, by uwięzić ją do końca jej życia. Sądziłam, że Maria dożyje swych dni w Tower po wielu latach uwięzienia. Jednak myliłam się. Cecil musi mieć jakiś inny plan. Zawsze był zbyt chytry, by przewidzieć jego kroki. My, sojusznicy i przyjaciele, musimy mocno wyteżać głowy, by za nim nadążyć. Kto wie, co tym razem zamierza?

Może chodzi o małżeństwo z Norfolkkiem, może też doszedł do wniosku, że królowa krwi, pomazaniec Boży, nie może przesiadywać w nieskończoność w areszcie domowym. A może mój pan małżonek ma rację i Cecil traci posłuch u królowej? Jego gwiazdę, która wznosiła się od tak

104

dawna, coś mogło przyćmić. Być może lordowie, którym tak nie w smak były jego wpływy, dopną celu, a mój stary przyjaciel Cecil będzie się musiał znów ugiąć przed nimi jak wówczas, gdy oboje byliśmy młodzi i na początku kariery. Mój syn Henry, który służy na dworze Dudleya, pisze do mnie, że tu właśnie może być pies pogrzebany. Ponoć ostatnimi czasy Cecil dwukrotnie ściał się z kimś z arystokracji, za każdym razem wychodząc na tym gorzej. Skandal z hiszpańskim złotem bardzo mu zaszkodził. Nawet królowa przyznała, że popełnił błąd i będziemy musieli zwrócić łup, który zagarnął.

Nawet jeśli tak jest, podtrzymuj przyjaźń z nim — piszę w odpowiedzi, przezorna jak zwykle. Horyzonty jego planów są bardzo odległe, to długoterminowa gra. Ponadto królowa darzy wielką miłością tych, którzy chronili ją, gdy była jeszcze tylko księżniczką.

Całe towarzystwo wraz ze służbą miało się przenieść do wielkiego pałacu mojego męża w Wingfield. Maria aż promieniała na myśl, że wyrwie się z Tutbury. Nic nie stało jej na przeszkodzie. Sama pomagała pakować swoje

rzeczy. Sprzęty, stroje i klejnoty były gotowe do drogi już o świcie. Ptaszki zamknięto w klatkach, a pokojowy piesek, jak przysięgała, mógł jechać na łąku czyjegokolwiek siodła. Ona ruszy przodem, jak zwykle, z moim mężem u boku, ja wraz z wozami na końcu. Będę wlec się za nimi jak sługa, grzęznąc w błocie rozbełtanym kopytami ich koni.

Był przepiękny poranek, kiedy wyruszali. Śpiewały ptaki. Skowronki wznosiły się w górę w ciepłych podmuchach i szybowały nad wrzosowiskiem. Gdy konwój wozów z ładunkiem był gotowy do wyruszenia, czego osobiście dopilnowałam, zaczęło padać. Naciągnęłam kaptur na głowę, dosiadłam konia i wyjechałam z małego dziedzińca, ruszając w dół błotnistej wzgórza.

Poruszamy się w ślimaczym tempie. Mój małżonek hrabia wraz z królową mogli sobie cwałować trawiastymi poboczami. Znał konne ścieżki i skróty przez las, wiódł ją poprzez strumienie, które przesadzali, rozpryskując wodę końskimi kopytami. Ich czeka przyjemna podróż w małej grupce. Będą sobie galopować po wysokich wrzosowiskach, by potem zjechać w dolinę, pomiędzy drzewa, gdzie baldachim gałęzi nakrywa cieniste ścieżki wiodące wzdłuż rzeki. Ale pod moją pieczę są wozy i dobytek. Ja jadę tak wolno, jak wolno sunie najcięższy z wozów po tych błotnistych traktach. Kiedy zgubimy koło, wszyscy czekamy w deszczu przez kilka godzin, aż się je naprawi. Kiedy okuleje koń, trzeba go wyprząc

105

i nająć innego w sąsiedniej wsi. To ciężka harówka i mogłabym się skarżyć, gdybym urodziła się damą i wychowała w pałacu. Lecz ja nie urodziłam się damą, a wychowano mnie na kobietę pracującą. Ciężka praca, radość z jej dobrego wykonania, wciąż sprawia mi wielką przyjemność. Nie zamierzam być panią gnuśniejącą w nieróbstwie, nie udaję takiej. Musiałam się napracować na swoją fortunę i jestem z tej pracy dumna. Jestem pierwszą kobietą w mojej rodzinie, która własnymi siłami wyrwała się z nędzy. Właściwie jestem jedyną kobietą w Derbyshire, która posiada tak wielki majątek na własność. Jestem pierwszą kobietą, o której mi wiadomo, że własnemu rozumowi zawdzięcza fortunę. Dlatego właśnie kocham Anglię królowej Elżbiety, gdzie ktoś taki jak ja, urodzony tak nisko, może zdobyć i zachować majątek.

Kilka ostatnich mil drogi do Wingfield biegnie wzdłuż rzeki. Zanim tam dotarliśmy, zapadł wieczór i deszcz wreszcie przestał padać. Jestem przemoczona na wylot, ale przynajmniej mogę zdjąć kaptur i rozejrzeć się

wokół siebie. Zbliżamy się, bądź co bądź, do ulubionego domu mojego męża. Okolica jest piękna. Jedziemy dnem doliny, pardwy pierzchają spod kopyt, a na wieczornym niebie słychać krzyki czajek. Za zakrętem drogi widać nagle piękny pałac, wyrastający z nad wierzchołków drzew niczym nowe Jeruzalem. Łagodny skłon pociętej rowami łąki schodzi ku mokradłom, nad którymi kłębi się mgła, słychać rechotanie żab i buczenie bąków. Gęsty pas drzew zasłania samą rzekę. Jesiony wreszcie zaczynają się zielenić, wiatr szumi w gęstych kępach wierzb, świergoczą drozdy. Ich szczebiot szczególnie ostro słychać w porze zmierzchu. Coś białego jak duch tchnęło w pobliżu, kiedy sowa płomykówka minęła nas w locie. Wingfield jest własnością Talbotów, należy do mojego męża, który odziedziczył ją po przodkach. Patrząc na ten wielki pałac, który mogę zaliczyć do grona swoich domów, zawsze sobie pochlebiam, jak dobrze wyszłam za mąż. Jest jak katedra, jak kamienny rysunek na tle nieba. Wysokie ostrołukowe okna wykończone maswerkiem z białego kamienia, delikatne wieżyce na tle wieczornego nieba, drzewa poniżej, jak kłębiące się chmury świeżej zieleni. Gdy dojeżdżamy błotnistym traktem i otwiera się przed nami wielka brama, gawrony wracają już na noc do gniazd.

Połowę służby wysłałam przodem, by wszystko przygotowała. Kiedy więc królowa i mój mąż przybyli tu razem kilka godzin wcześniej, w blasku południa, powitała ich kapela muzykantów. W głównej sali płonął już

106

ogień na dwóch paleniskach w przeciwległych ścianach. Służba i dzierzawcy stali rzędem, zgięci w ukłonie. Kiedy przybyłam o zmierzchu wraz z resztą mebli, kosztowności, obrazów, złotej zastawy i innych skarbów, zdążyli już zasiąść do wieczerzy. Znalazłam ich w wielkiej sali. Siedzieli przy wysokim stole tylko we dwoje. Królowa na miejscu mojego męża, na krześle okrytym swoją herbową tkaniną. Przed nią pyszniły się trzydzieści dwa półmiski. Mój mąż siedział na niższym krześle, tuż obok, i obsługiwał jej, czerpiąc polewkę ze srebrnej opackiej wazy złotą chochlą samego opata.

Nawet mnie nie zauważyli, kiedy weszłam do sali. Już miałam podejść, kiedy coś sprawiło, że się zawahałam. Miałam brud z gościńca we włosach i na twarzy, ubranie wilgotne i przesiąknięte końskim potem, nogi ubłocone od czubków butów aż do kolan. Przystanęłam. Kiedy mój mąż podniósł wzrok i spojrzał na mnie, pomachałam mu i wskazałam w kierunku schodów prowadzących do sypialni na znak, że nie jestem głodna i nie mam

zamiaru jeść z nimi.

Wyglądała tak młodo i świeżo... Była taka zadbana, wytworna w czarnych aksamitach i białych płótnach, że nie mogłam się zdobyć na to, aby usiąść z nią przy stole. Ona miała czas, żeby się umyć i przebrać. Włosy ciemne jak skrzydło jaskółki były gładko uczesane i ściśle upięte pod białym czepcem. Jej twarz, biała i gładka, jest piękna jak z obrazu, kiedy tak spogląda po sali, unosi białą dłoń i uśmiecha się tym uwodzicielskim uśmiechem. Po raz pierwszy w życiu poczułam się niechlujna; gorzej — poczułam się stara. Po raz pierwszy w życiu. Przyjmując zaloty moich czterech mężów, zawsze dotąd byłam młodą panią. Młodsza niż większość służby. Zawsze byłam piękną młodą kobietą, biegłą w sztuce prowadzenia domu, utalentowaną w zarządzaniu ludźmi, którzy dla mnie pracowali, schludną w ubiorze. Mimo młodych lat podziwiano mój rozsądek. Byłam młodą kobietą, która całe życie ma przed sobą.

Lecz tego wieczoru po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że nie jestem już młoda. Tu, w moim własnym domu, w mojej komnacie, gdzie powinnam się pławić w komforcie i dumie, dotarło do mnie, że stałam się kobietą dojrzałą. Nawet nie to. Nie dojrzałą. Starą. Czterdziestojednoletnią staruchą. Nie urodzę już więcej dzieci. Dotarłam tak wysoko, jak mogłam, moja fortuna jest u szczytu, twarz będzie już tylko wędnąć. Nie mam przed sobą przyszłości. Moje dni w większości się dokonały. A Maria, królowa Szkotów, jedna z najpiękniejszych kobiet świata, tak

107

młodziutka, że mogłaby być moją córką, urodzona księżniczka i koronowana królowa, wieczerza przy moim stole sam na sam z moim mężem. On przysuwa się coraz bliżej i bliżej, nie odrywając spojrzenia od jej warg, a ona uśmiecha się do niego.

\*\*\*

GEORGE.

Maj 1569 roku, Wingfield.

Czekam z końmi na wielkim dziedzińcu, kiedy otwierają się drzwi i pojawia się ona, ubrana do jazdy konnej w suknię ze złocistego aksamitu. Nie jestem mężczyzną, który zwraca na takie rzeczy uwagę, ale rzekłbym, iż suknia jest nowa, a może czepiec lub coś w tym rodzaju. Widzę w każdym razie, że w bladym jeszcze świetle ślicznego poranka wydaje się

błyszczące jakby ozłocona. Elegancki dziedziniec niby szkatuła na kosztowności otacza coś rzadkiego i pięknego. A ja śmieję się do niej, szczerzę zęby jak głupek.

Lekko schodzi po kamiennych stopniach w zgrabnych butach do konnej jazdy, uszytych z czerwonej skóry. Zbliży się pewnym krokiem, wyciągając dłoń na powitanie. Zawsze dotąd całowałem jej dłoń i podsadzałem ją na siodło. Jak każdy dworzanin swojej pani. Aż nagle dzisiaj poczułem się niezgrabny. Własne stopy wydawały mi się za duże. Bałem się, że koń się odsunie, kiedy będę ją unosił. Mogę ścisnąć ją zbyt silnie albo chwycić niezręcznie. Jest taka wiotka w talii, prawie nic nie waży. Ale jest wysoka, czubkiem głowy sięga mi nosa. Czuję delikatny aromat jej włosów ukrytych pod złocistym aksamitnym czepcem. Nie wiem, z jakiego powodu zaczyna mi się robić gorąco. Rumienię się jak pacholę.

Przygląda mi się z troską.

— Czusboui? — pyta, a ja śmieję się z czystej uciechy, że nadal nie potrafi wymówić mojego nazwiska.

Jej twarz natychmiast też się rozpromienia.

— Źle, co? — pyta. — Wciąż nie brzmi tak, jak powinno?

— Shrewsbury — mówię. — Shrewsbury.

Duma przez chwilę, starannie składając usta jak do pocałunku.

109

— Szusbuły. — Wybuchła śmiechem. — Nie potrafię. Czy mogę nazywać cię jakoś inaczej?

— Zwij mnie Czusboui, wasza wysokość — odpowiadam. — Nikt inny mnie tak nie nazywa.

Stała przede mną; złożyłem dłonie, by podeprzeć jej obutą stopę. Złapała się grzywy i bez trudu podsadziłem ją na siodło. Nie znam innej kobiety, która w ten sposób dosiadałaby konia. Jeździ po francusku, okrakiem.

Kiedy Bess zobaczyła ją po raz pierwszy w siodle, w pantalonach, które nosi pod strojem do jazdy, zaczęła biadać, że wywoła zamieszki, jeśli wyjedzie tak do ludzi. To nieskromne!

— Wszystkie francuskie księżne z królową Katarzyną Medycejską na czele jeżdżą w ten sposób, a ty chcesz mi powiedzieć, że gorszą ludzi?

— oburzyła się Maria, a biedna Bess zaczerwieniła się po same uszy, tłumacząc, że ogromnie jej przykro, tylko angielskie oczy nie nawykły do takiego widoku. I czy królowa nie chciałaby zająć może miejsca za koniuszym, skoro nie chce używać damskiego siodła?

— Nie, bo sama umiem jeździć szybciej — odparła i na tym sprawa się

zakończyła, mimo iż Bess mruczała jeszcze pod nosem, że to akurat niedobrze, jeśli będzie mogła prześcignąć eskortę.

Od tego dnia Maria jeździła we własnym męskim siodle, okrakiem jak chłopiec. Jej suknia spadała na oba końskie boki. Istotnie, jeździła szybko jak mężczyzna i bywały takie dni, kiedy ledwie za nią nadążałem.

Upewniłem się, że skórzany bucik z obcasikiem spoczywa bezpiecznie w strzemieniu. Przez chwilę trzymałem w dłoniach jej stopę. Miała niezwykle małe, wysoko sklepione stopki. Czułem jakąś dziwną tkliwość, mogąc ich dotknąć.

— Gotowa? — spytałem. Dosiadała potężnego wierzchowca. Zawsze bałem się, czy będzie w stanie go opanować.

— Gotowa — odparła. — Ruszajmy, mój lordzie.

Ja również wskoczyłem na siodło i skinąłem na strażę. Nawet teraz, gdy gotowe są plany jej powrotu do Szkocji, kiedy ma wyjść za Norfolka, kiedy czas jej tryumfu się zbliża, ja wciąż mam rozkaz trzymać ją pod strażą. To niedorzeczne, że osoba jej stanu, królowa, kuzynka naszej władczyni przebywająca w gościnie w naszym kraju, skazana jest na towarzystwo dwudziestu ludzi, gdziekolwiek chce się ruszyć. To królowa, na litość boską, dała słowo, że nie ucieknie. Niewiara w jej słowo znieważa ją. Wstyd mi, że muszę to robić. Oczywiście rozkazy pochodzą od Cecila. On nie rozumie, co znaczy dane przez

110

królową słowo honoru. To głupiec, a ja robię z siebie głupca razem z nim. Zjechaliśmy w dół wzgórza, pod zwisające gałęzie drzew, a potem skręciliśmy w lasek nad rzeką. Teren przed nami się podniósł i gdy wyjechaliśmy spośród drzew, ujrzałem grupę jeźdźców zmierzających w naszym kierunku. Było ich około dwudziestu, sami mężczyźni.

Powściągnąłem konia i spojrzałem na drogę, którą przyjechaliśmy, zastanawiając się, czy zdążymy im się wymknąć, pędząc z powrotem, i czy ośmielą się do nas strzelać.

— Trzymać się razem — rozkazałem sucho. Moja dłoń powędrowała do boku w poszukiwaniu rapiera, lecz oczywiście go nie znalazła. Przekląłem się w myślach za zbytnią pewność siebie w tych niespokojnych czasach. Zerknęła na mnie. Policzki miała zaróżowione, na twarzy lekki uśmiech. Ta kobieta nie zna lęku.

— Kim są ci ludzie? — zapytała spokojnie, jakby chodziło o zaspokojenie cichej ciekawości, a nie możliwą kwestię życia lub śmierci. — Nie powinniśmy chyba ryzykować starcia, tak sędzę, a raczej spróbować im

umknąć.

Zmrużyłem oczy i wtedy dostrzegłem łopoczące proporce. Roześmiałem się z ulgą.

— To Percy, lord Northumberland, mój bliski przyjaciel, i jego krewniak Westmorland wraz z ludźmi. A już się obawiałem, że znaleźliśmy się w opałach...

— Co za spotkanie! — krzyknął Percy, ruszając w naszym kierunku. — Szczęśliwy traf. Właśnie jedziemy odwiedzić cię w Wingfield. — Szerokim gestem zdjął kapelusz z głowy. — Wasza miłość! To dla mnie zaszczyt, wielki i niespodziewany honor!

Nie uprzedzono mnie o tej wizycie, a Cecil nie mówił, co robić, gdy odwiedzi mnie ktoś ze szlachty. Zawahałem się. W normalnych warunkach witałbym ich z radością — byli to wszak odwieczni przyjaciele, krewniacy. Zresztą przez myśl mi nie przeszło, by trzymać ich za progiem. Zwyczaj gościnności jest silny jak prawo. Mój ród, tak samo jak inne rody Północy, od pokoleń prowadził otwarte domy, w których czekały zastawione stoły — zarówno dla przyjaciół, jak i dla obcych. Gdybyśmy postępowali inaczej, każdy mógłby nas przyrównać do liczących swoje pensy handlarzy. Zarzucić, iż nie jesteśmy godni posiadania wielkich dworów. A poza wszystkim innym lubiłem Percy'ego i szczerze ucieszył mnie jego widok.

111

— Znakomicie! — odparłem. — Zawsze jesteście mile widziani.

Zwróciłem się do królowej, by pozwoliła sobie przedstawić przybyłych. Powitała ich z rezerwą, jej uśmiech nieco się ochłodził. Pomyślałem, że być może cieszyła się na przejażdżkę i nie w smak jej zmiana planów.

— Wybaczcie, lecz czas nam ruszać — powiedziałem, starając się spełnić jej życzenia. — Bess ugości was w domu, lecz my wrócimy dopiero za jakiś czas. Jej wysokość ceni sobie nasze przejażdżki, a dopiero wyruszyliśmy.

— Och, proszę z naszego powodu nie zmieniać planów. Czy możemy wam towarzyszyć? — spytał Westmorland, kłaniając się królowej.

— Jeśli, panowie, chcecie... Przy okazji możecie przekazać nam wieści z Londynu.

Zajął miejsce obok niej i usłyszałem, jak zabawia ją pogawędką. Od czasu do czasu rozlegał się jej perlisty śmiech. Percy skierował konia ku mnie i wszyscy żwawo pokłusowaliśmy dalej.

— Świetne wieści. Mają ją uwolnić w przyszłym tygodniu — powiedział do mnie. Szeroki uśmiech wypłynął na jego twarz. — Dzięki Bogu, co, Shrewsbury? To był niedobry czas.

— Już, tak szybko? Królowa ma zamiar zwolnić ją tak szybko? Cecil mówił tylko, że ma to nastąpić jeszcze tego lata.

— W przyszłym tygodniu — potwierdził. — Dzięki Bogu. Odeślą ją do Szkocji w przyszłym tygodniu.

Prawie się przeżegnałem. Byłem tak wdzięczny Bogu za szczęśliwe zakończenie jej dramatu. Ale przerwałem w pół gestu i wyciągnąłem dłoń do przyjaciela. Radośnie uścisnęliśmy sobie ręce.

— Tak się o nią troskałem... Nie masz pojęcia, Percy, ile wycierpiała.

Czułem się jak barbarzyńca, będąc zmuszony trzymać ją w zamknięciu.

— Wątpię, żeby którykolwiek porządny Anglik mógł spać spokojnie od czasu, gdy rozpoczęło się to przekłete śledztwo — powiedział krótko. —

Bóg jeden wie, czemu nie przywitaliśmy jej jak królowej, oferując bezpieczny azyl i nie zadając pytań. A dlaczego Cecil traktuje ją jak zbrodniarkę, to wie jedynie sam diabeł.

— Kazał nam osądzać jej prywatne życie — przypomniałem.

— Zrobił z nas śledczych. Czego się po nas spodziewał? Że co znajdziemy? Jej wrogowie trzykrotnie dostarczali nam w sekrecie listy pełne ohydnych potwarzy, żądając, byśmy je w sekrecie przeczytali i wydali werdykt na podstawie dowodów, które nie widziały światła dziennego.

112

Jak można coś takiego zrobić? I to komuś takiemu jak ona?

— Cóż, dzięki Bogu ty masz czyste ręce. Twój sprzeciw przemógł knowania Cecila. Królowa zawsze chciała być sprawiedliwa wobec swojej kuzynki i teraz znalazła wyjście. Królowa Maria jest uratowana, a Cecil może sobie polować na luteranów, czyli robić to, co powinien.

— Taka była wola samej królowej? Wiedziałem, że postąpi słusznie.

— Sprzeciwiała się Cecilowi od samego początku. Zawsze twierdziła, że królowa Szkotów musi odzyskać tron. Zdołała go wreszcie przekonać.

— Oby tak rzeczywiście było. Co teraz?

Jadąca z przodu Maria ściągnęła wodze i odwróciła się ku mnie.

— Czusboui, chcę pogalopować.

Szlak przed nami był równy, trawiasty i łagodnie się wznosił. Serce zawsze stawało mi w gardle, kiedy pędziła jak kawaleryjska szarża, jednak grunt wydawał się pewny i nic nie powinno jej grozić.

— Nie za szybko! — odkrzyknąłem jak opiekuńczy ojciec. — Proszę, nie za szybko.

Machnęła szpicrutą jak płóche dziewczę, spięła konia i ruszyła szaleńczym galopem, zostawiając Westmorlanda i eskortę bezlitośnie z tyłu.



— Dobry Boże! — wykrzyknął Percy. — Potrafi jeździć!

— Ona tak zawsze — mruknąłem i popędziłem konia w ślad za nią. Po długim, zapierającym dech galopie, kiedy się wreszcie zatrzymała, dogoniliśmy ją, roześmianą, w kapeluszu przekrzywionym od pędu. Gęste ciemne włosy opadły jej na ramiona.

— To było wspaniałe! Czusboui, czyżbym cię znowu przeraziła?

— Czemu wasza wysokość nie może jeździć jak wszyscy?! — krzyknąłem, a ona znów wybuchła śmiechem.

— Bo kocham wolność — odparła. — Uwielbiam czuć, jak koń spina się do galopu, słyszeć tętent jego kopyt, czuć wiatr na twarzy i wiedzieć, że moglibyśmy tak pędzić wiecznie.

Zawróciła wierzchowca, gdyż w istocie nie mogła pędzić wiecznie — a przynajmniej nie dziś — i poprowadziła kawalkadę w drogę powrotną.

— Każdej nocy prosiłem Boga, abym mógł ujrzeć, jak odbiera z powrotem to, co się jej należy — powiedziałem cicho do mojego przyjaciela

Percy'ego, modląc się w duchu, by nie dosłyszał czułości w moim głosie.

— To nie jest kobieta, którą można przykuć do jednego miejsca. Ona rzeczywiście potrzebuje wolności. Próbować ją zamknąć to tak, jakby

113

uwięzić sokoła w klatce. To okrucieństwo. Ja sam czułem się jak więzienny strażnik, jak okrutnik.

Spojrzał na mnie z ukosa, jakby coś rozważając.

— Lecz ty sam nigdy nie pozwoliłbyś jej wyfrunąć — rzekł półgłosem. — Nie przymknąłbyś oka, gdyby ktoś przybył ją ratować.

— Służę królowej Elżbiecie — odparłem po prostu. — Tak jak moi przodkowie służyli każdemu królowi Anglii od czasów Wilhelma z Normandii. I dałem słowo. Słowo angielskiego szlachcica. Nie wolno mi przymykać oka. Wiąże mnie honor. Ale to nie znaczy, że się o nią nie troskam. To nie przeszkadza mi pragnąć, aby była wolna jak ptak na niebie. Pokiwał głową i zacisnął usta w namyśle.

— Słyszałeś, że ma poślubić Howarda i razem obejmą tron Szkocji?

— Uczyniła mi zaszczyt, informując mnie o tym. A i Howard do mnie pisał. Kiedy królowa pobłogosławiła związek?

Percy potrząsnął głową.

— Ona jeszcze nic nie wie. Znowu drażnią ją wszelkie wzmianki o cudzych ożenkach i Howard czeka na odpowiednią chwilę, żeby jej powiedzieć. Dudley twierdzi, że poruszy temat w sprzyjającym momencie, ale zwleka już za długo. Oczywiście krążą plotki; Norfolk musiał już dwa

razy zaprzeczać. Pewnie powie jej w ciągu letniego objazdu. Dudley wie od samego początku i mówi, że spróbuje delikatnie przygotować grunt. Dla każdego ten pomysł ma sens. Zapewni jej bezpieczeństwo, gdy wróci do Szkocji.

— Co na to Cecil?

Rzucił mi skryty uśmieszek.

— Cecil nic nie wie. Wielu uważa, że powinien trwać w tej ignorancji do czasu, aż cała sprawa będzie przypieczętowana i dokonana.

— Niedobrze by było, gdyby zaczął judzić. Nie jest przyjacielem Howarda — powiedziałem ostrożnie.

— Oczywiście, że nie jest jego przyjacielem. Ani twoim, ani moim. Pokaż mi choć jednego człowieka, którego darzy przyjaźnią. Jak można się z nim zaprzyjaźnić? Kto go lubi, albo chociaż mu ufa? — dopytywał się ironicznie. — Kim on jest? Skąd się wziął? Kto go znał, zanim królowa dała mu władzę nad wszystkim? Ale to już koniec jego rządów — dorzucił półgłosem. — Howard ma nadzieję odsunąć Cecila, to wszystko część jednego planu. Pozbywszy się Cecila, uwolni nas od jego prywatnej wojny z Hiszpanią i ochroni królową Szkotów przed jego nienawiścią.

114

Zamierza osłabić jego pozycję na dworze, a może przy okazji całkiem go stamtąd wyrugować.

— Usunąć z dworu?

— Thomas Cromwell urósł większy niż Cecil i Thomas Cromwell został złożony z urzędu przez Howarda i tajną radę. Nie sądzisz, że coś takiego może się powtórzyć?

Staralem się ukryć uśmiech, ale nic z tego. Dostrzegł moją radość na samą myśl o tym.

— Nie lubisz go, tak samo jak my wszyscy — powiedział Percy tryumfalnie. — Obalimy go, Shrewsbury! Czy jesteś z nami?

— Nie zrobię niczego, co będzie sprzeczne z moim honorem — zastrzegłem.

— Oczywiście, że nie. Czyja ci coś takiego proponują? My też jesteśmy parami. Howard, Arundel, Lumley i my dwaj, wszyscy zaprzysiężeni, chcemy oddać Angli<sup>ę</sup> w ręce jej prawowitych władców. Nie pozwolimy się poniżyć. A Cecil ściąga nas w dół na każdym kroku. Kupiectwo, które wprowadził na dwór, podłe intrygi w stosunku do królowej Szkotów, prześladowanie każdego, kto nie jest najzarliwszym purytaninem, no i — tu zniżył głos — bezustanny zaciąg niezliczonej armii szpiegów. Nie można

już zjeść w londyńskiej tawernie, żeby ktoś nie przesłał mu kopii rachunku. Wiesz, że masz u siebie w domu jego szpiegów, Talbot? On wie wszystko o wszystkich. Zbiera informacje, gromadzi je i czeka, by użyć, gdy nadejdzie po temu sposobność.

— Na mnie nic nie ma, bo nie może — powiedziałem stanowczo.

Percy wybuchnął śmiechem.

— Przecież nie zgodziłeś się nazwać królowej Szkotów nierządnicą podczas procesu? — zadrwił. — Od tej chwili jesteś jego wrogiem. Będzie miał stos papierów z twoim nazwiskiem na wierzchu. Plotki zbierane na kuchennych schodach, pomówienia dzierżawców, zazdrosnych dłużników, a kiedy uzna, że nadszedł czas, albo zechce cię pognębić, zabierze to wszystko do królowej i przekona ją, że nie można ci ufać.

— Ona nigdy nie da wiary...

— Jeszcze tego samego dnia będzie miał w Tower twoich osobistych służących i ich zeznania, wydarte kleszczami, że smalisz cholewki do królowej Marii.

— Żaden z moich sług...

— Żaden człowiek nie wytrzyma zbyt długo, kiedy popieszczą go kleszczami, zgniotą mu kości w prasie albo wsadzą do żelaznej dziewicy. Wiesz, że wyrywają paznokcie? Nikt nie zniesie takich tortur; każdy zezna, co mu każą, najpóźniej po trzech dniach.

— Nie potraktuje tak uczciwych ludzi...

— Potraktuje, Georgie, potraktuje. Nie wiesz, co się teraz dzieje w Londynie. Nikt nie jest w stanie go powstrzymać. Robi, co chce. A królowej mówi, że ciężkie czasy wymagają drastycznych środków. Ona zaś jest tak przerażona i tak przez niego omotana, że pozwala mu na te brudne metody. Cecil ma na rozkazy całą armię tajniaków i wie wszystko. Ludzie są nocą zabierani z domów i wywożeni do Tower albo innych miejsc. I żaden trybunał, żaden sąd nie gwarantuje uczciwego przestrzegania praw.

Wszystko odbywa się na jego widzimisię. To nawet nie Izba Gwiazdzista stoi za aresztowaniami, to nie królowa podpisuje nakazy. Zleca je tylko i wyłącznie Cecil. Wszystko odbywa się w tajemnicy, jedynie na jego słowo. Królowa ufa jemu i jego informatorom, katom i więźniom, którzy wychodząc z Tower, zobowiązują się mu donosić do końca życia. Na niewinnych Anglikach urządził sobie hiszpańską inkwizycję. Kto zagwarantuje, że nie zacznie nas palić na stosach? Niszczy nasze swobody. Jest tak samo wrogiem lordów, jak prostego ludu. Musimy go powstrzymać. On nas zniszczy, zniszczy królową. Lojalny poddany królowej musi być

wrogiem Cecila.

Konie wyciągały szyje, wspinając się ku bramie pałacu. Poluźniłem lejce. Milczałem.

— Wiesz dobrze, że mam rację — powiedział.

Westchnąłem tylko.

— Królowa zrobi go baronem.

— Co? — Koń szarpnął się, kiedy gwałtownie ściągnąłem lejce. — Chyba żartujesz!

— Zrobi to. Obsypuje go bogactwami, przyjdzie pora i na zaszczyty.

Możesz się spodziewać, że Cecil zażąda ręki twojej pasierbicy dla swojego syna. Być może sama królowa nakaze ci oddać Elizabeth temu garbatemu karłowi, Robertowi Cecilowi. Wkrótce Cecil będzie miał tytuł, który postawi go na równi z tobą. I żaden z nas nie będzie już mógł swobodnie wypowiadać się przy własnym stole. Będziemy żyć w królestwie szpiegów i podejrzanych, nad którymi niepodzielną władzę sprawować będzie lord Cecil.

Byłem tak wstrząśnięty, że przez chwilę nie mogłem wydobyć głosu.

— Musimy go powstrzymać — powtórzył Percy. — On jest taki jak Wolsey, jak Thomas Cromwell. Kolejny dorobkiewicz, który pojawił się

116  
znikąd. Utuczony na niewolniczej harówce. To zły doradca i niebezpieczny głos u dworu. I tak jak tamci dwaj, musi zostać obalony. Przez nas, szlachtę. Jeśli tylko będziemy działać razem. Musi zostać pokonany, zanim stanie się wszechmocny. Przysięgam ci, że stanowi zagrożenie dla wspólnego dobra całej Anglii. Nie możemy dopuścić, by został jednym z lordów.

— Ale... baron? Jesteś pewien, że chce go zrobić baronem?

— Płaci mu fortunę. Musimy go powstrzymać, zanim stanie się zbyt silny.

— Wiem — powiedziałem ciężko. — Ale baron?

Królowa wjechała już przez bramę. Kto inny będzie musiał pomóc jej zsiąść. Nie mogłem pośpieszyć, by podać jej ramię.

— Zjesz z nami? — spytałem. Nie mogłem stąd dostrzec, kto powściąga konia i kto ją podtrzymuje. — Bess się ucieszy.

— Cecil dowie się, że tu byliśmy — powiedział. — Bądź tego świadom.

— Przecież mogę zaprosić gości na posiłek we własnym domu! —

obruszyłem się. — Królowa będzie jadła osobno, we własnych kwaterach. Co ma Cecil do tego?

— Dzisiaj w Anglii nie ma rzeczy, do której Cecil czegoś by nie miał. Za cztery dni będzie wiedział o naszej wizycie. A wszystko, o czym mówiliśmy

przy stole, trafi do niego. Co do słowa. Jesteśmy więźniami, takimi samymi jak królowa Szkotów, skoro szpieguje się nas przy naszych stołach. Wiesz, kto jest jego szpiegiem w twoim domu? Bo na pewno ma jednego, a przypuszczalnie dwóch lub trzech.

Pomyślałem o żonie i przyjaźni, jaką darzyła Cecila.

— Bess mu ufa — powiedziałem. — Nie szpiegowaliby jej. Nigdy nie umieściliby szpiega w jej domu.

— On szpieguje każdego — upierał się Percy. — Ciebie i Bess tak samo jak nas. Musi upaść. Musimy go obalić. Zgadzasz się z tym? Czy jesteś z nami?

— Tak — powiedziałem powoli. — Tak. Niech królowej Anglii doradzają znów jej parowie, a nie człowiek urodzony na sługę i armia jego szpiegów. Percy z wahaniem wyciągnął dłoń.

— Jesteś z nami? Przysięgasz?

— Jestem z wami — rzekłem. — On nie może zostać baronem. Nie zniosę jego nobilitacji. To jest złe. To sprzeczne ze wszystkim, w co wierzę. Zniszczę go razem z wami. Znów będziemy panami tej krainy.

\*\*\*

BESS.

Maj 1569 roku, Wingfield.

— Nie mogą tu jeść — powiedziałam stanowczo.

Mój mąż, hrabia, uniósł brew, spoglądając na mnie, i zdałam sobie sprawę, że wskutek niepokoju w moim głosie znów pojawiło się gdakanie z Derbyshire.

— Przepraszam, mój panie — dodałam szybko — lecz oni nie mogą zostać. Nie powinienesz być jechać z nimi. Nie powinienesz być ich zapraszać. Trzeba było przywieźć ją prosto z powrotem, jak tylko ich zauważyłeś.

Spojrzał na mnie tak, jak ja mogłabym spoglądać na krnąbrną służkę.

— To moi przyjaciele — rzekł z wolna. — Oni również są angielskimi lordami. Mój dom jest dla nich otwarty, to oczywiste. Zhańbiłbym się, gdybym ich nie zaprosił. Moje drzwi zawsze stoją dla nich otworem.

— Nie sądzę, żeby Cecil...

Jego twarz momentalnie spochmurniała.

— Cecil nie ma władzy w moim domu. W żadnym z moich domów

— podkreślił. — Będę podejmował swoich przyjaciół, jak tylko mi się spodoba, a moja żona okaże im dobrą wolę.

— To nie jest kwestia dobrej woli — odparłam. — To nawet nie jest sprawa mojego posłuszeństwa. Tu chodzi o bezpieczeństwo królowej Szkotów. Kto im zabroni przekazać jej informacje? Kto ich powstrzyma przed spiskowaniem z nią? Lub nawet wywiezieniem jej stąd?

— To, że są moimi gośćmi — powiedział wolno, jakbym była za głupia, by zrozumieć normalną mowę. — To sprawa honoru. Nie jesteś w stanie tego pojąć. Nie rozumiesz mnie ani mojego świata. Bess, twój trzeci mąż, St Loe, był szlachcicem, nawet jeśli inni nie byli. Musisz wreszcie zrozumieć, że żaden szlachcic nie będzie spiskował przeciw drugiemu, kiedy spożywa jego chleb.

118

— Pewnie ich zauroczyła — prychnęłam z irytacją. — Jak połowę Anglii. Głupcy.

— Ma poślubić księcia Norfolk. — Głos hrabiego był spokojny i wyważony, w przeciwieństwie do mojego ostrego tonu. — Ma wyjść za niego i wrócić do Szkocji jako królowa. Nie musi spiskować i uciekać.

— Być może — odrzekłam z wątpieniem.

— Wróci na tron. Percy sam mi to powiedział. Wszystko zostało uzgodnione z protestanckimi lordami Szkocji. Zapewni im i wszystkim protestantom wolność wyznania. W zamian będzie mogła słuchać swojej mszy. Lordowie są gotowi ją przyjąć, jeśli będzie poślubiona mężczyźnie ich własnej wiary, o niezaprzeczalnej godności, majątku i potędze. Wierzą, że Thomas Howard da im bezpieczny sojusz z Anglią i stanie się wielkim królewskim małżonkiem. Zaplanowali to wszystko jeszcze w zeszłym roku w Yorku. Sądzą również, że utemperuje jej samowolę i da jej kolejnego syna.

Milczałam, myśląc pośpiesznie.

— A czy nasza królowa wyraziła na to zgodę?

Jego wahanie powiedziało mi wszystko. Wiedziałam! Wiedziałam, że nikt nie ośmieli się jej o tym powiedzieć. Nie cierpi ślubów, weselisk i wszystkiego, co odciąga uwagę dworu od niej samej. Musi być w centrum uwagi, a wszak panna młoda w dniu swego ślubu stanowi konkurencję nawet dla królowej Anglii. I stawiam duszę, że nigdy nie zgodzi się na to, żeby jej kuzyn Howard został nagle królem ościennego państwa. Zawsze był jej solą w oku. Nigdy nie darzyła go miłością, choć są spokrewnieni. Zazdrościła mu chwały i ziem. Jego wyniesienie byłoby ostatnią rzeczą, jaką chciałaby oglądać. Pożałuje mu tronu. Postawię każdą sumę na to, że wolałaby go widzieć martwego u swych stóp niż żyć ze świadomością, że

jego syn może odziedziczyć jej tron. Królowa jest zazdrosna, nie lubi, gdy komuś przypada bogactwo lub władza. To ona ma górować nad wszystkimi. Nigdy nie pozwoli, by kuzyn, jej młodszy kuzyn, ją przerósł. Od chwili, kiedy zobaczyłam list z oświadczeniami, wiedziałam, że zabroni tego małżeństwa, gdy tylko się o nim dowie.

— Nigdy na to nie pozwoli — powiedziałam wprost. — A Cecil nie przyłoży ręki do tego, żeby Howard został królem Szkocji. Rywalizują o władzę od lat. Ani Cecil, ani królowa nie pozwolą mu się koronować. Nie strawią go na tronie.

119

— Cecil nie będzie panoszył się w tym królestwie w nieskończoność — powiedział mój mąż, zaskakując mnie pewnością w głosie. — Dni służby na tronie pana są policzone.

— Nie możesz tak mówić.

— Owszem, Bess, mogę.

— Cecil jest znacznie więcej niż sługą królowej. Jest jej przewodnikiem. Strategiem. Prowadził ją krok po kroku. To on stworzył Anglię taką, jaka jest dziś. Połowę z tego, o czym myśli królowa, podpowiedział jej Cecil.

— Przeceniasz go. A wkrótce nie będzie nawet tym, czym jest teraz.

\*\*\*

MARIA.

Maj 1569 roku, Wingfield.

W czasie przejażdżki lord Westmorland przekazał mi plik listów z Londynu, a kiedy wracaliśmy, zreferował wieści.

Dzięki Bogu, jestem bezpieczna. Moja przyszłość nigdy nie rysowała się w jaśniejszych barwach. Małżeństwo z Thomasem Howardem dojdzie do skutku. Biskup Lesley już sporządza porozumienie. Szkoccy lordowie zaakceptują Howarda jako króla i przywrócą mnie na tron z nim u boku. A on jest jurnym mężczyzną, ma zaledwie trzydzieści lat i już spłodził dzieci. Nie wątpię ani przez chwilę, że będziemy mieli potomków. Kolejnego syna, by objął tron Szkocji, i córkę, żebym miała kogo kochać. Howard zgodził się pośredniczyć w przemyczeniu do mnie hiszpańskiego złota. Cieszę się, to dobra próba jego intencji. Jeśli je przekaże, dowiedzie, że jest prawy. Dowiedzie swej miłości do mnie. Poza tym odbierając zaszyfrowane listy z Hiszpanii i złoto dla mnie, zrobi pierwszy ruch w mojej sprawie, a wtedy

już każdy ruch będzie prowadził do następnego. Nie jest głupcem, musiał to wziąć pod uwagę. Musi być zdecydowany zostać moim mężem, zostać królem Szkocji. Cieszę się z tego.

Kobieta, która była kiedyś żoną Bothwella, nie zniesie kogoś, kto nie poświęca się sprawie całym sercem i duszą. W zasadzie taka kobieta nie nadaje się już dla innego. Bóg mi świadkiem, kochałam ambicję Bothwella. Sposób, w jaki chwycił szansę. Podziwiałam to, że docierał do sedna każdej sprawy niczym strzała trafiająca prosto w serce. Nie znam nikogo innego, kto byłby równie dzielny, kto odważyłby się zaryzykować wszystko, by osiągnąć swój cel. Pamiętam noc, kiedy uciekałam z Edynburga po mordzie na Rizziu. Darnley czepiał się mnie jak wylęknione dziecko, nie mąż. Jechaliśmy przez noc, pragnąc uciec szkockim lordom, którzy zabili mego sekretarza i z pewnością mnie również zabiliby.

121

Pamiętam strach, kiedy wyjechaliśmy z za zakrętu i ujrzeliśmy czterech jeźdźców zagradzających nam drogę. Na tle nieba jaśniejącego przedświtem wydawali się ogromni.

Darnley krzyknął: „Ratuj się!” i pognał na wrzosowiska. Lecz ja ruszyłam im naprzeciw i ujrzałam Bothwella, który na mnie czekał, bezpieczny zamek za jego plecami i dodatkowego konia dla mnie. Wyjechał mi na spotkanie, gotów walczyć z każdym, kto by mi zagroził.

On, który nigdy nie bywa! delikatny, delikatnie zdjął mnie z konia i zaniósł do zamku, potem poniósł po schodach do sypialni i tam położył na łóżku.

On, który nigdy nie bywał czuły, obmył moją twarz i ręce, a potem zdjął mi buty. On, zabójca, rozwiązał mi suknie i przyłożył ucho do zaokrąglonego brzucha, by usłyszeć bicie serca dziecka. Uśmiechnął się do mnie i powiedział: „W porządku. Przysięgam. Jest cały i zdrowy, słyszę go. Czuję jego ruchy. Żyje. Mały, silny król Szkocji”. A ja, która go nigdy nie kochałam, wyciągnęłam dłoń, by dotknąć jego gęstych czarnych loków, i powiedziałam: „Bogu niech będą dzięki, że dochowałeś wierności”.

„Bogu niech będą dzięki, że przybyłaś do mnie” — odparł.

Lepiej byłoby dla mnie, gdybym o nim nie myślała. Lepiej nigdy o nim nie myśleć.

Ale to dobrze, że Howard też jest ambitny.

Westmorland mia! także inne wieści. Filip hiszpański w dalszym ciągu jest moim przyjacielem. Oświadczy!, że nie mogę dłużej być przetrzymywana jako więzień. Mój ambasador jest w kontakcie z hiszpańskim, który ma siatkę tajnych ludzi tu, w Anglii, gotowych mnie odbić, jeśli nie wyruszę do



Szkocji jeszcze w tym miesiącu. Odzyskam swój tron na mocy umowy, ale Elżbieta powinna się mieć na baczności. Mam potężnych przyjaciół, a połowa Anglii stanie za mną, jeśli ją wezwę. Hiszpania natomiast buduje wielką flotę. Elżbieta nie odważy się dłużej zwlekać. Hiszpanie będą naciskać, żeby traktowano mnie sprawiedliwie. Chcą, żebym to ja została królową Anglii, a heretyczka Elżbieta straciła koronę.

Listy otwarłam dopiero, kiedy zostałam sama w komnacie. Jeden, od biskupa Lesleya, jest zaszyfrowany, zajmę się nim rano. Ale był jeszcze drugi, od Thomasa Howarda, pisany po francusku, a także pierścień. Cóż za miły mężczyzna, dworny i uroczy. Przysłał mi pierścień zaręczynowy. Wsunęłam go na palec i zaczęłam podziwiać. Diament w kwadratowym szlifie, lśniący oślepiającą bielą. Godny królowej, godny mnie.

122

Przyłożyłam go do ust i pocałowałam na szczęście. Ten człowiek mnie ocali, ten człowiek przywróci mi królestwo, będzie mnie kochał, a ja po raz pierwszy w życiu będę miała kogoś o sercu mężczyzny i równego mi urodzeniem. Nie ksiąźatko o sercu chłopca, nie półdiabła jak Bothwell. Będę kochana przez męża, który spędził życie na dworze, który jest krewniakiem władców Anglii, który pożąda mnie i kocha zarówno jako kobietę, jak i królową.

Raduję się, że to wszystko moja zasługa. Nie ma w tym najmniejszego udziału Elżbiety. Jest głupia. Gdyby wzięła moją stronę, gdy przybyłam do Anglii, mogłaby sama zaaranżować to małżeństwo, przywrócić mnie na tron, a ja do końca życia byłabym jej dłużniczką. Jako kuzynka kochałabym ją dwa razy mocniej. Byłybyśmy przyjaciółkami już na zawsze. Lecz tak się nie stało, a ja jej tego nigdy nie wybaczę. Kiedy znów zasiądę na tronie, przekona się, że ma wroga u granic. Pokażę jej, że mam przyjaciół: sojuszników w Hiszpanii, krewnych we Francji, panów Północy, którzy pozostali mi wierni, i wszystkich katolików w Anglii, wyglądających powrotu dawnych dobrych czasów, które ziści objęcie przeze mnie także tego tronu. Mój mąż przekona się, jaką ma w Elżbiecie niechętną przyjaciółkę i niegodną zaufania kuzynkę. Wpłynę na niego, żeby zapomniał o swojej lojalności wobec niej i od tej pory myślał wyłącznie o sobie i o mnie.

Razem będziemy stanowić potężną królewską parę i razem oswobodzimy Szkocję. Zawrzemy sojusze z największymi katolickimi władcami. Wtedy Elżbieta pożałuje, że widziała we mnie tylko podejrzaną. Pożałuje, że nie traktowała mnie jak siostry. Będzie siedzieć samotna w jednym z tych

swoich zimnych pałaców, wiedząc, że wszyscy ją opuścili, by przyłączyć się do dworu jej następczyni.

Podeszłam do kabinetu i skreśliłam list do narzeczonego, w którym dziękowałam mu za pierścień i zapewniałam o swojej miłości i wierności. Obiecałam mu swoje serce i swoje bogactwa. To będą zaloty na odległość. Moje listy muszą przykuć jego uwagę do czasu, aż mnie pozna. Chcę za ich pomocą rozkochać go w sobie do szaleństwa. Muszę go uwodzić każdym słowem. Pisać listy, które go rozbawią i zaintrygują. Niech się śmieje, a jego pożądanie niech rośnie. Będę się czuła bezpieczna dopiero wiedząc, że wiąże go ze mną nie tylko ambicja, lecz i prawdziwe uczucie.

Położyłam się wcześniej. Prawdę mówiąc, mimo listów i pięknego pierścienia gryzła mnie sekretna uraza. Poczulałam się wykluczona z dzisiejszej wieczery.

123

Głęboko mnie uraziło, że Bess, hrabina znikąd, siedzi przy wysokim stole z moimi przyjaciółmi, Westmorlandem i Northumberlandem, gra muzyka, podawane jest świetne wino, podczas gdy ja tkwię tutaj w towarzystwie Mary, Agnes i ledwie tuzina dworzan. Przywykłam do tego, że to ja jestem najważniejszą personą. Przez całe życie to ja byłam w centrum uwagi, nigdy dotąd nie zostałam odsunięta. Zanim zasnąłam o północy, wymknęłam się z komnat i stanęłam u szczytu schodów. W wielkiej sali na dole wciąż płonęły świece i słychać było dźwięki zabawy. To zniewaga, że nie zostałam zaproszona. To śmieszne, że są tańce, a mnie na nich nie ma. Nie zapomnę tego. Nie wybaczę. Bess może to uważać za swój tryumf, ale jeszcze tego pożałuje.

\*\*\*

BESS.

Czerwiec 1569 roku, Wingfield.

Królowej Szkotów, która wciąż czeka na orszak mający ją odwiedzić do Edynburga, udało się nakłonić mnie na spacer po ogrodach Wingfield. Nie ma pojęcia o ogrodnictwie, ale jest wielką miłośniczką kwiatów, uczę ją więc angielskich nazw poszczególnych gatunków, kiedy przechadzamy się zwirowymi ścieżkami pośród niskich żywopłotów. Już rozumiem, dlaczego jej służba i dworzanie tak ją uwielbiają. Ona jest nie tylko miła, jest wprost ujmująca. Czasem nawet przypomina mi moją córkę Frances, którą

wydałam za sir Henry'ego Pierrepointa i z której mam wnuczkę, małą Bessie. Królowa wypytuje mnie o nią, o trzech moich chłopców i pozostałe dwie córki.

— To wspaniała rzecz, mieć dużą rodzinę — zachwyca się raz po raz.

Kiwam głową. Nawet nie próbuję ukryć swojej dumy.

— I każde z nich będzie dobrze wydane — zapewniłam ją skwapliwie. — Mój najstarszy syn Henry już poślubił moją pasierbicę, Grace Talbot, córkę obecnego męża. A moja Mary wyszła za Gilberta Talbota.

Roześmiała się.

— Och, Bess! To bardzo sprytne z twojej strony. W ten sposób wszystkie pieniądze zostają w rodzinie.

— Taki też był nasz plan — przyznałam. — Ale Gilbert to przemiły chłopiec. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego męża dla córki. I przyjaźnią się bardzo z moim Henrym. Razem są na dworze. Gdy zabraknie mojego męża, tytuł hrabiowski odziedziczy Gilbert i miło pomyśleć, że moja córka też będzie hrabiną i będzie tu mieszkać, tak jak ja.

— Och, jak bardzo chciałabym mieć córkę! — westchnęła. — Dałabym jej imię po mojej matce. Ostatnie dzieci straciłam. Poczęłam

125

bliźnięta, urodziłabym dwóch chłopców. Ale poroniłam ich po ostatniej bitwie, kiedy mnie pojmano.

Oszupiałam.

— Synów Bothwella?

— Tak — potwierdziła. — Pomyśl, na jakich mężczyzn mogliby wyrosnąć! Bliźniaczy bracia, synowie hrabiego Bothwella i Marii Stuart. Anglia już nigdy nie spałaby spokojnie! — Roześmiała się, ale słysząc było, że coś ściska jej gardło.

— Dlatego uznałaś, pani, to małżeństwo? — spytałam cichutko. — Wiedziałaś, że będziesz miała dzieci?

Skinęła głową.

— To był jedyny sposób, by zachować reputację i koronę: otwarcie stawić temu czoło. Pozwolić Bothwellowi sfinalizować małżeństwo i nie wdawać się z nikim w dyskusje na ten temat.

— Powinien za to zginąć — oświadczyłam z pasją. — W Anglii gwałt karany jest stryczkiem.

— Tylko wtedy, kiedy kobieta ośmieli się wskazać gwałciciela — powiedziała sucho. — I tylko wtedy, kiedy udowodni, że nie dała na to przyzwolenia. I kiedy sąd da wiarę słowom niemądrej kobiety, a nie

rozumnego mężczyzny. Sędziowie zaś z reguły są przekonani, że wszystkie kobiety są płocze, lubieżne, uwodzicielskie i kiedy mówią „nie”, naprawdę myślą „tak”. Nawet w Anglii słowo mężczyzny ma przewagę. Kogo obchodzi, co mówi kobieta?

Wyciągnęłam do niej rękę. Nie mogłam się powstrzymać. Urodziłam się biedną dziewczyną, wiedziałam, jak niebezpieczny może być świat dla kobiety pozbawionej ochrony.

— Czy jesteś, pani, pewna, że utrzymasz reputację i odzyskasz tron? Czy możesz wrócić do Szkocji i nic ci nie zagrozi? Czy nie wywloką znów tej hańby przeciw tobie?

— Jestem królową — stwierdziła twardo. — Unieważnię małżeństwo z Bothwellem, nie będę odtąd o nim wspominać i nikt inny też nie będzie. Stanie się tak, jakby w ogóle do niego nie doszło. Wrócę do Szkocji jako namaszczona królowa u boku wielkiego nobila. To będzie moja gwarancja bezpieczeństwa, a o reszcie ludzie zapomną.

— Zdołasz, pani, zapanować nad tym, co ludzie o tobie mówią?

— Jestem królową. Jedną z najważniejszych zdolności królowej jest moc sprawiania, by ludzie dobrze o niej myśleli. Ja ten talent mam. Jeśli będzie mu towarzyszyć szczęście, to i historia dobrze mnie zapamięta.

\*\*\*

MARIA.

Sierpień 1569 roku, Wingfield.

Cudowne lato! To moje pierwsze lato w Anglii i zarazem ostatnie, bo następne spędzę już w Szkocji. Eskorta ma po mnie przybyć lada dzień. Śmiech mnie ogarnia na myśl, jak będę tęsknić za upałem. Gdy spojrzę wstecz, widzę złoty wiek lenistwa. Przypomina mi się dzieciństwo spędzone we Francji, kiedy byłam dziedziczką trzech tronów: Francji, Anglii i Szkocji. Nie miałam wtedy wątpliwości, że wszystkie trzy przypadną mnie. My, królewskie dzieci błogosławionego francuskiego dworu, spędzałyśmy lato na wsi. Wolno nam było jeździć konno, pływać w rzece, tańczyć na łąkach i polować pod wielkim żółtym księżycem lata. Wiosłowaliśmy po rzece i łowili ryby z łodzi. W chłodzie poranka urządzaliśmy zawody łucznicze, a potem fetowaliśmy śniadaniem zwycięzcę. Mój przyszły mąż, książę Franciszek, był miłym towarzyszem zabaw, przyjacielem. A jego ojciec, król Henryk francuski — bohaterem naszego dzieciństwa. To był

przystojny mężczyzna, najwspanialszy z królów, szarmancki i czarujący jak nikt inny na świecie. A ja byłam jego ulubienicą. Nazywał mnie mignonette. Piękną księżniczką. Najśliczniejszą dziewczyną we Francji.

Wszyscy byliśmy rozpieszczani, mogliśmy robić, co tylko chcieliśmy. Ale nawet w tym całym bogactwie i swobodzie król wyróżniał mnie. Nauczył mnie, jak go bawić, jak sprawiać mu przyjemność i — być może bezwiednie — nauczył najważniejszej umiejętności, którą może posiadać kobieta: jak oczarować mężczyznę. Jak nim owładnąć, tak by nawet nie zauważył, że kieruje nim cudza wola. Król wierzył w obraz kobiety stworzony przez trubadurów i wbrew mym preceptorom, a z pewnością wbrew swej drażliwej żonie, Katarzynie Medycejskiej, uczył mnie, że kobieta może stanowić najwyższy cel męskiego pożądania. Kobieta może

127  
nawet dowodzić armią, jeśli będzie jej galionem, symbolem, marzeniem żołnierzy; pożądana, lecz nieosiągalna.

Kiedy umarł on, i jego syn, i moja matka, a ja przybyłam do Szkocji, zupełnie sama i łaknąca porady, jak mam żyć w tym obcym i dzikim kraju, to jego nauki były mi wskazówką. Sądziłam, że powinnam być królową, którą mężczyźni będą mogli uwielbiać. Myślałam, że jeśli będą z zachwytem unosić ku mnie wzrok, to jakoś wspólnie znajdziemy sposób, bym ja mogła nimi rządzić, a oni — chętnie się podporządkować.

Teraz w Wingfield — wiedząc, że przyszłość otwiera się przede mną, że wrócę tam jako królowa — znów czułam się jak za dziewczęcych czasów. Pewna swego niezrównanego uroku, piękna i mądrości, pewna korony i tego, że wszystko już zawsze będzie dobrze. Zresztą tak jak we Francji i tu jestem rozpieszczana. Służba prześciga się w spełnianiu mych poleceń, żaden luksus nie jest dość ekstrawagancki. A pan domu, ilekroć jedziemy na przejażdżkę, wręcza mi jakiś upominek. A to jaskółcze gniazdko z dwoma perłami w środku, mającymi imitować jajka, a to bukiet róż, których łodygi opleciono złotym łańcuszkiem, srebrne wstążki, tomik poezji po francusku, perfumowane skórzane rękawice, brylantową broszę.

Warunki mojego powrotu do Szkocji zostały ostatecznie ustalone. William Cecil, niegdyś mój zagorzały wróg, zmienił front — któż może wiedzieć dlaczego? — i nagle wziął moją stronę. W moim imieniu negocjował z moim przyrodnim bratem, lordem Moray, i lordem Maitland. Udało mu się zawrzeć korzystne porozumienie. Jest pewien, że zostanie dotrzymane. Mam wrócić do Szkocji jako pełnoprawna i uznana królowa. Mam mieć zapewnioną wolność wyznania. Kraj będzie protestancki, gdyż ponoć tego

właśnie chcą, lecz nie będzie prześladowania ani katolików, ani purytanów. Mój syn zostanie wychowany na protestanta.

Część z tego zmienię, gdy tylko zasiądę na tronie. Nie mam zamiaru wychowywać syna na heretyka, którego przeznaczeniem jest piekło. Lordowie, którzy niedawno podpisali akt przywracający mi koronę, zaledwie rok temu byli moimi śmiertelnymi wrogami. Nie omieszka im odpłacić. Mam listę spiskowców, którzy zamordowali mi męża, i ich również postawię przed obliczem sprawiedliwości. Niech nie sądzą, że uda im się uciec. U mego boku będzie Bothwell, a on również ma swoje rachunki do wyrównania. Ale mogę teraz z całą świadomością podpisać ugodę. Ojciec Niebieski wybaczy mi każdy pakt, jeśli służy on nadrzęd  
128

nemu dobru, jakim jest mój powrót na tron. Prawdę mówiąc, dla jego odzyskania podpisałabym cyrograf samemu diabłu. Nie ma nic ważniejszego dla mnie, Świętego Kościoła i przyszłości Szkocji niż mój powrót.

Kiedy zasiądę znów na tronie, będę mogła ukarać swych wrogów i nauczyć lud, by walczył z herezją. Zbuduję własną potęgę, mając przyjaciół i sojuszników w Anglii. A kiedy Elżbieta umrze albo stanie w obliczu inwazji — a jedno i drugie jest nieuniknione — będę gotowa, by objąć drugi tron. Cecil nie wspomina w listach o moich zaręczynach z Howardem, ale nie może przecież o nich nie wiedzieć. To oczywiste, że lordowie Szkocji nigdy nie zgodziliby się na mój powrót bez męża u boku. Moje małżeństwo uczynili jednym z warunków. Tak się boją kobiet, a mnie w szczególności, że nie spoczna, dopóki mój związek nie będzie zalegalizowany, skonsumowany, a ja zmuszona do małżeńskiego posłuszeństwa. Przeraża ich, że mogłabym im ściągnąć na głowy Bothwella jako królewskiego małżonka. Ufają Howardowi, tak jak mnie nie zaufają nigdy, bo jest protestantem i mężczyzną.

Przekonają się. Przekonają się o swoim błędzie. Poślubię go i uczynię królewskim małżonkiem, ale rządzić będę po swojemu, a Bothwella i tak na nich poszczuję. Jako swą odpłatę.

Pisuję regularnie do Howarda. Moje listy są tak zachęcające i kuszące, jak to tylko możliwe. Dzięki Bogu wiem jedno: jak omamić mężczyznę. Nie darmo byłam francuską księżniczką. Wiem, jak sprawić, by mężczyzna zakochał się we mnie z odległości setek mil. Wiem, jak wabić i odpychać, podchodzić, obiecywać, łamać obietnice, zaciekawiać, konfundować i uwodzić. Nie można mi się oprzeć w cztery oczy, potrafię czarować także w

listach. Piszę je codziennie, przyciągając Howarda coraz mocniej i mocniej, by zyskać pewność, że jest mój.

Jako część tej kampanii uwodzenia i ugody wyhaftowałam dla niego specjalną poduszkę, która jak sądzę, mu się spodoba. Przedstawia jałową gałąź winorośli, przycinaną sierpem. Zorientuje się, że chodzi tu o jałową linię Tudorów, którą trzeba odciąć, by zrobić miejsce dla naszej latorośli, która ma zająć tron. Nie można mnie winić za ten projekt — choć stanowi policzek dla bezpłodnej dotąd Elżbiety — jako że jest to obraz wzięty wprost z Biblii. Cóż bardziej niewinnego i w dobrym guście? Wyszyłam nad nim motto: „Cnota wydaje owoc pod mieczem”. Norfolk domyśli się w nim nutki buntu, a jeśli jest choć trochę mężczyzną, będzie poruszony dwuznaczną rolą miecza.

129

Bess pojęła od razu, była tak rozkosznie wstrząśnięta! Gdy tylko zobaczyła projekt, zaklinała mnie, bym nie śmiała tego haftować.

Otóż śmiem. Ośmielę się na wszystko. Niech jałowa gałąź zostanie odcięta. Niech ten bastard, Elżbieta, upadnie. Ja jestem płodna, mam dwadzieścia sześć lat. W moim łonie poczynają się sami chłopcy. Howard też ma synów. Kto może wątpić, że jeśli nie mój maleńki Jakub, to przyszli potomkowie Stuartów i Howardów zajmą pusty tron po Elżbiecie?

\*\*\*

BESS.

Sierpień 1569 roku Wingfield.

Zaszyfrowana wiadomość od Cecila, dostarczona mi w sekrecie:

Nie, nie mylisz się co do moich intencji, droga Bess. Mój zamiar osadzenia jej na tronie Szkocji jest równie pewny jak to, że przystawię muszkiet do samego serca Anglii i zniszczę wszystko, co kocham.

Każdy sekretny liścik, który wymienia z naszymi zaprzysięgłymi wrogami, a który wpadł w moje ręce, przekonuje mnie o ogromie niebezpieczeństwa, jakie dla nas stanowi. Ile z tych listów mi umknęło, wie tylko ona i sam diabeł, który nią teraz kieruje. Oczekuj jej aresztowania za zdradę.

\*\*\*

MARIA.

+\$4

Sierpień 1569 roku, Wingfield.

Boże, jestem głupia, po stokroć głupia. A na dodatek nieszczęśliwa. Przeklęły mnie gwiazdy, zdradzili przyjaciele, opuścił mnie mój Bóg. Nowy atak jest tak silny, że ledwie mogę go znieść. Ból w boku jeszcze się nasila, gdy chcę stanąć na nogach. Jest jak nóż wbity w ciało. To rany Rizzia krwawią w moim boku. To moje stygmaty.

Hamilton, mój przyjaciel i szpieg w Szkocji, pisze, że lord Moray nagle wycofał się z porozumienia i teraz nie wyraża zgody na mój powrót. Nie podaje powodu i w istocie nie może nim być nic innego jak tylko tchórzostwo, chciwość i wiarołomność. Anglicy już mieli podpisać traktat, ja dałam słowo. Ale on nagle musiał się wyłamać, w ostatniej chwili. Przeraził się i nie chce mnie widzieć w kraju. Niebiosa, wybaczcie mu! To nikczemnik o fałszywym sercu, ale ta jego nowa niegodziwość mnie zaskoczyła.

Powinłam się była spodziewać, że postąpi nieuczciwie. To uzurpator, który zrzucił mnie z tronu, bękart spłodzony z pomyłki mojego ojca. Powinłam się była domyślić, że nie będzie chciał powrotu prawowitej królowej. Nie mam wyjścia: najprędzej jak to możliwe, muszę go usunąć, skrócić o głowę i zastąpić kimś innym.

Wstrząs przyprawił mnie o niemoc. Nie mogłam się powstrzymać od płaczu. Usiadłam w łóżu i w złości i rozzaleniu napisałam list do Elżbiety, że mój brat jest fałszywy na wskroś, to dziecko poczęte z błędów żądzy, zły pomiot, samą swą obecnością stanowiący obrazę dla Boga w niebiosach. Potem przypomniałam sobie, że ona również jest bastardem poczętym z nieprawego łóża i ona również pozbawiła mnie tronu. Podarłam więc list i mozolnie, w bólach złożyłam coś bardziej uległego w tonie. Błagałam ją na jej miłosierdzie, na honor, by broniła mych praw

132

jako królowa i siostra, gdyż jest jedyną kobietą na świecie, która może zrozumieć moje położenie i współczuć mi.

Dobry Boże, niech mnie wysłucha i zrozumie, że musi, na Pana w niebiosach, musi mi pomóc! Nie może pozwolić, by zrzuciono mnie z tronu w nicość. Jestem królową po trzykroć, jestem jej kuzynką! Czy mam spędzić resztę życia w areszcie domowym, okaleczona przez ból, osłabiona przez łzy?

Wypiłam niewielki łyk piwa z kubka, który stał przy łóżu. Uspokoiliam się



trochę. Tak nie może być, nie może. Bóg mnie wybrał i powołał na królową. Nie można mnie pokonać. Potrząsnęłam dzwonkiem, wzywając Mary Seton.

— Usiądź przy mnie — powiedziałam, kiedy przyszła. — To dla mnie ciężka noc. Moi wrogowie spiskują, a przyjaciele nie czynią nic w mojej obronie. Muszę napisać list.

Usiadła na zydlu przy ogniu i owinęła ramiona szalem. Będzie przy mnie czuwać tak długo, jak będę jej potrzebować. Siedząc w łożu, pomimo bólu w boku, napisałam kolejny list. Używając naszego specjalnego szyfru, ponagliłam narzeczonego, by powiedział Elżbiecie o naszych planach, dając jej do zrozumienia, że wszyscy jej lordowie popierają nasz związek. Słodko i czule zachęcałam, by był dzielny i nie tracił ducha w tych trudnych dla nas chwilach. (Nigdy nie piszę mu o tym, co dobre dla mnie samej, zawsze używam formy „my”).

Jeśli będzie nieugięty, jeśli uda mu się nakłonić Elżbietę, żeby wsparła nas i nasz związek, traktat zostanie w końcu podpisany. Moray z pewnością nie chce mego powrotu, zwłaszcza z silnym mężem u boku, ale nie będzie mógł odmówić, jeśli stanie za mną Elżbieta. Dobry Boże, gdybyż tylko przypomniała sobie o więzach krwi i zechciała spełnić swój kuzynowski obowiązek wobec Howarda i mnie, wróciłabym na tron i skończyłyby się wszystkie nasze kłopoty. Boże, jak ona może zamykać oczy na to, co słuszne? Każdy monarcha w Europie by mi pomógł. Dlaczego ona nie chce?

A potem napisałam jeszcze jeden list, do jedyne go człowieka, któremu ufam:

Bothwellu, przybądź, błagam. Zaklinam Cię — przybądź.  
Marie.

\*\*\*

GEORGE.

Wrzesień 1569 roku, Wingfield.

Jakby mało było zmartwień! Królowa chora ze zgryzoty daremnie czeka na wyjaśnienia swojej kuzynki Elżbiety. Moje listy pozostają bez odpowiedzi, gdyż dwór podróżuje i posłaniec musiał zjeździć pół Anglii, zanim na niego trafił. Tam usłyszał, że królowa dziś nie przyjmuje, ale może zaczekać. Na domiar złego przyszedł do mnie zarządca z grobową miną i oznajmił, że

dług, który zaciągnąłem kilka lat temu, stał się właśnie wymagalny i muszę zapłacić dwa tysiące funtów do świętego Marcina.

— To zapłać! — odparłem niecierpliwie. Złapał mnie w drodze do stajni, a nie miałem nastroju ani chęci, by spóźnić się na przejażdżkę.

— Właśnie w tej sprawie przyszedłem do ciebie, panie — rzekł markotnie.

— W skarbcu Wingfield nie ma wystarczających środków.

— To poślij do innych domów — rozkazałem. — Musi być gdzieś gotówka. Pokręcił głową.

— Nie ma?

— To był kosztowny rok, mój panie — powiedział taktownie. Nie rzekł więcej ni słowa, lecz poznałem starą śpiewkę, którą w kółko raczy mnie Bess. Wydatki na utrzymanie królowej i fakt, że dwór nie zwraca nam ani pensa.

— Czy możemy przesunąć spłatę na przyszły rok? — zapytałem. — Do tego czasu wszystko powinno wrócić do normy.

Zawahał się.

— Próbowałem. Warunki będą gorsze. Odsetki znacznie wzrosną, ale to da się zrobić. Tylko że chcą zastawu, lasów na południowym brzegu rzeki.

134

— A więc zrób to — zdecydowałem pośpiesznie. Nie mam teraz głowy do interesów, a to tylko przejściowe kłopoty, dopóki królowa nie zwróci nam poniesionych kosztów. — Przesuń spłatę na przyszły rok.

\*\*\*

BESS.

Wrzesień 1569 roku, Wingfield.

Dostałam list od syna. Henry jest bystrym obserwatorem i często mi donosi, co w trawie piszczy. Dwór jest jeszcze w objeździe, który w tym roku zmienił się w istny koszmar nieustannych podejrzeń i prowokacji. Dawniej — kiedy wszyscy byliśmy młodzi, szczęśliwi i zakochani — lato było dla dworu najwspanialszym okresem. Co dzień rano ruszaliśmy na polowanie, co noc tańczyliśmy... To nasz strach wszystko zniszczył, sami odebraliśmy sobie radość życia. Nasi wrogowie nie musieli przykładać do tego ręki. Nikt z zagranicy nie musi nam grozić, skoro lękamy się własnego cienia.

Pałac Titchfield Hampshire

Najdroższa Matko!

Królowa od dawna domyślała się paktu pomiędzy Norfolkiem a królową Szkotów. Mój pan, Robert, właśnie wyjawiał jej prawdę.

Książę Thomas Howard wyparł się zaręczyn i zbiegł, oddalając się bez pozwolenia królowej. Wszystko wrze. Mówi się tutaj, że Howard wyjechał, żeby zebrać armię, która ma uwolnić królową Szkotów z Twoich rąk. Lord Robert twierdzi, że armia, na której czele stanie Norfolk i ona, będzie niezwyciężona, gdyż nikt nie podniesie broni przeciw królowej Marii. Mówi też, że królowa Elżbieta nie pokona Norfolka i papistów w Anglii i że wszystkich nas czeka zagłada.

Lord Robert kazał Cię prosić, abyś przekonała królową Szkotów, by ta napisała do swej kuzynki, przyznała się do zaręczyn i poprosiła o przebaczenie. Mówi, że powinna napisać również do księcia, nakazać mu powrót

136

na dwór i stawienie się przed królową. Jej Wysokość jest wściekła — trudno się dziwić! — ale pod nieobecność Norfolka na dworze trudno jej będzie wytłumaczyć, że to małżeństwo jest dobrym rozwiązaniem. Lord Dudley mówi, że Norfolk powinien śmiało stanąć przed królową, przetrwać jej gniew, a potem ożenić się z królową Marią i zabrać ją stąd do Szkocji.

Mamo, muszę Ci wyznać, że wszyscy tu się obawiają, iż jest to początek powszechnego powstania, które wesprze Twojego gościa. Błagam Cię, byś zadbała o swoje bezpieczeństwo. Jest coraz bardziej prawdopodobne, że ruszy na Was armia, która będzie chciała uwolnić Twojego gościa. Gilbert i ja poprosiliśmy o zgodę na powrót do domu, byśmy mogli wesprzeć Ciebie

i Ojca w obronie.

Zawsze posłuszny Ci syn

Henry.

Pod spodem widniał pośpiesznie skreślony ręką Dudleya dopisek:

Królowa odchodzi od zmysłów, przekonana o spisku własnych kuzynów.

Bess, musisz przekonać Twojego gościa, by zapewniła Elżbietę o swej lojalności i uspokoiła ją, zanim ta się poważnie zdenerwuje, a my wszyscy skończymy podejrzani o zdradę.

Zawsze Twój Dudley.

PS. I spał ten list, Bess. Szpiegdy są wszędzie. Czasami obawiam się nawet o własne bezpieczeństwo.

Udałam się do kwater królowej w zachodnim skrzydle pałacu. Słuchała

muzyki. Najęła niedawno nowego lutnistę, rzecz jasna na mój koszt. Gra! i śpiewał dla niej — muzyka rzeczywiście była cudowna, co powinno mnie trochę pocieszyć, zważywszy na wydatki ponoszone codziennie na utrzymanie jego samego, jego dwóch sług i dwóch koni.

Kiedy ujrzała wyraz mojej twarzy, uciszyła go gestem.

— Czy coś się stało, lady Bess?

— Złe wieści ze dworu — powiedziałam bez ogródek.

I wtedy to zobaczyłam. Błysk, mgnienie, które przebiegło po jej twarzy, zanim niemal natychmiast je ukryła. Jak błysk pochodni w mrocznej komnacie. A więc spodziewa się czegoś. Wie, że coś się wydarzy. Czyli to rzeczywiście spisek. Dudley się myli, wierząc w jej niewinność, a Cecil

137

ma rację, że alarmuje królową. Dobry Boże, a jeśli ona planuje wojnę przeciw nam?

Mgnienie zgasło, królowa uśmiecha się spokojnie.

— Naprawdę przykro mi to słyszeć. Proszę powiedzieć, czy jej miłość królowa dobrze się miewa?

— Dowiedziała się o propozycji księcia Norfolk — przeszłam do rzeczy. — I bardzo ją rozsierdziło, że uczynił to bez porozumienia z nią.

Uniosła brew.

— A więc dotąd jej nie powiadomił? — zdziwiła się.

— Nie — odparłam krótko. — A kiedy zażądała wyjaśnień, wyjechał bez dania racji.

Spuściła wzrok, jakby z żalu, a potem spojrzała znów na mnie.

— Wyjechał? Daleko?

Zagryzłam wargi. Może ją ta ciuciubabka bawi, ale mnie nie.

— Robert Dudley sugeruje, abyś napisała, pani, do królowej i wytłumaczyła całą sprawę. A potem do księcia, by nakłonić go do powrotu na dwór i uspokojenia swojej królowej i krewniaczki.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się do mnie.

— Z pewnością skorzystam z rady Roberta Dudleya — powiedziała słodko

— lecz księżę Norfolk postąpi tak, jak uzna za słuszne. Nie mogę mu niczego nakazać. Jestem jego narzeczoną, przyszłą żoną, nie władczynią.

Nie zamierzam nad nim dominować. To jego królowa musi wydać mu rozkaz, ja nie mogę. Czy nie nakazała mu powrócić na dwór?

— Nakazała, ale nie posłuchał. A to, że nie wraca, wygląda na przyznanie się do winy. Niebawem zaczną mówić, że uciekł, by zebrać wojska.

I znów to samo — mimo że opuściła rzęsy, by ukryć błysk nadziei. A więc

tego chce. Chce wojny w samym sercu dworu, w samym sercu naszego kraju. Dudley się mylił, a Cecil miał absolutną rację, że się jej obawiał. Mój Boże! Goszczę i bawię pod swoim dachem wroga, który ma zamiar zniszczyć nas wszystkich. Ma nadzieję, że Norfolk powiedzie powstańców. Niech będzie przeklęta! Chce zniszczyć pokój w Anglii, by zyskać męża i tron.

— Proszę nawet o tym nie myśleć — ostrzegłam ją stanowczo. — Thomas Howard nigdy nie wystąpi zbrojnie przeciw Elżbiecie. Cokolwiek do was pisał, cokolwiek mówią, cokolwiek się waszej wysokości marzy. Nie powiedzie armii przeciw królowej i nikt się do niego przeciw niej nie przyłączy.

138

Mówiłam bardzo pewnie, lecz sędzę, że dosłyszała lęk w moim głosie. Prawda jest taka, że całe Norfolk i większa część wschodniej Anglii pójdzie za księciem, nieistotne w jakiej sprawie. Cała Północ z kolei jest na wskroś katolicka i oddana katolickiej królowej.

— Boże broń! — wyszeptwała. Lecz jej piękna twarz była nieprzenikniona. Nie byłam w stanie odgadnąć, o czym myśli, kiedy uśmiecha się do mnie. Postanowiłam przemówić do niej, jakby była moją córką, która potrzebuje porady, bo sama nie rozumie, jakie siły rozjuszyła przeciw sobie.

— Wasza miłość powinna zaufać królowej i zdać się na nią. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, królowej uda się przełamać obiekcje Szkotów i ponownie osadzi cię na tronie. Ugoda jest prawie gotowa. Wtedy możesz poślubić księcia. Czemu nie zapewnisz, pani, królowej o swej lojalności i nie poczekaasz, aż odeśle cię do Szkocji? Twój powrót jest już bliski. Po co tak ryzykujesz?

— Naprawdę sądzisz, że odeśle mnie bezpiecznie? — Otworzyła szeroko oczy, patrząc na mnie.

— Jestem tego pewna — skłamałam. A potem się zastanowiłam. Było coś w ufnym spojrzeniu jej ciemnych oczu, co kazało mi się zawahać. — Tak sędzę — poprawiłam się — a w każdym razie szlachta będzie się tego domagać.

— Nawet jeśli wyjdę za jej kuzyna i uczynię go królem?

— Wierzę w to.

— I mogę jej ufać?

Oczywiście, że nie możesz, pomyślałam. Ale na głos powiedziałam z mocą:

— Tak.

— Nawet pomimo zdrady mojego przyrodniego brata?

Nie wiedziałam, że dostaje wieści ze Szkocji. Ale wcale mnie to nie zdziwiło.

— Jeśli królowa cię poprze, nie będzie mógł wystąpić przeciw tobie. Napisz do niej, pani, przyrzeknij lojalność i przyjaźń.

— A czy sekretarz Cecil chce mego powrotu na tron Szkocji? — drażyła dalej ze słodką miną.

Czułam się niezręcznie i wiem, że to było widać.

— To królowa będzie o tym decydować — bąknęłam słabo.

— Mam nadzieję, Bess — powiedziała. — Dla mojego dobra, dla dobra nas wszystkich. Czy nie uważasz tak jak twój przyjaciel Dudley,

139

że powinna była zaopatrzyć mnie w wojska na powrót do Szkocji, gdy tylko przybyłam? Czy nie sądzisz, że powinna była bez zwłoki dotrzymać obietnicy? Stanąć w obronie innego monarchy? Królowej?

Nie potrafiłam odpowiedzieć. Czuję się rozdarta. Ma prawo wrócić na tron Szkocji i Bóg widzi, że ma prawa do tronu Anglii. Jest młodą kobietą, ma wielu przyjaciół, a zresztą trudno jej nie współczuć. Ale coś knuje. Widzę to. Norfolk tańczy, jak mu zagra, a jakaż to może być melodia? Również Dudley i większość dworu przebierają nogami w rytm jej muzyki. Jak wielu tancerzy nauczyło się jej kroków? Jaki jest następny krok, który zaplanowała w tym pląsie? Bóg jeden wie, jak bardzo ta kobieta mnie przeraża. Boję się o mój majątek. Co takiego w niej widzą mężczyźni?

\*\*\*

GEORGE.

Wrzesień 1569 roku Wingfield.

Jestem jednym z najmożniejszych ludzi Anglii, któż ośmiela się mnie oskarżać? I co mówi? Żt zawiodłem? Nie wypełniłem obowiązku? Że spiskowałem przeciw mojej królowej? Na szkodę kraju? Osadzą mnie w Tower i oskarżą? Następny trybunał ujrzy mnie na ławie oskarżonych, a nie sędziów?

Sądzą, że dam się postawić przed sądem? Pewnie sfabrykują obciążające mnie zeznania? Pokażą narzędzia tortur i oznajmią, że lepiej będzie, jeśli sam się przyznam.

Za granicą szaleństwo. Omeny i złe znaki zwiastujące złe dni. Kobieta w pobliżu Chatsworth powiła ciele, w Derby księżyc spłynął krwią. Świat

przewraca się do góry nogami. Potomkowie wielkich rodów, ludzie honoru są dziś wytykani palcami. Nie mogę tego znieść.

Pobiegłem do Bess, zaciskając w dłoni ten przeklęty, oszczerczy list.

Szalałem z wściekłości.

— Ten człowiek wbił mi nóż w plecy! Jestem podejrzany! Jak on może tak o mnie mówić? Nawet jeśli tak myśli, jak śmie to mówić głośno? Że też ośmieli! się coś takiego napisać!

Mój wybuch nastąpił w pralni, gdzie znalazłem żonę otoczoną przez tuzin służek, zajętą cerowaniem. Spojrzała na mnie spokojnie i wyprowadziła na zewnętrzną galerię. Bezimienni aniołowie i święci w pięknych ramach uśmiechali się do nas, jakby nieporuszeni faktem, że poprzedni mąż Bess wyrwał ich z ołtarzy i uwięził w naszym domu. Mnie też to czeka. Wytną mnie z mojej ramy, wkrótce wszyscy zapomną, kim byłem.

— Bess... — wykrztusiłem, łykając łzy jak dziecko. — Królowa...

141

— Która? — spytała prędko, rzucając okiem na taras, gdzie Maria spacerowała z pieskiem, grzejąc się w promieniach letniego słońca. —

Nasza?

— Nie, Elżbieta. — Nawet nie zwróciłem uwagi na znaczący wydźwięk słów, które właśnie padły. Mimo woli, bezwiednie stawaliśmy się zdrajcami w głębi serc. — O dobry Boże, nie, nie ona. Królowa Elżbieta dowiedziała się o zaręczynach.

Bess zmrużyła oczy.

— Skąd wiesz?

— Cecil pisze, że Dudley jej powiedział. Pewnie sądził, że się zgodzi.

— Nie zgodziła się?

— Kazła uwięzić Norfolka — powiedziałem, ściskając w dłoni list.

— Oskarżyła go o zdradę. Własnego kuzyna, najpotężniejszego człowieka w Anglii i jedyne księcia krwi. Zbiegł do Kenninghall, ponoć chce zebrać wojska i ruszyć na Londyn. Cecil pisze, że... że... — zabrakło mi tchu, machnąłem niecierpliwie listem.

Bess położyła mi rękę na ramieniu.

— Co takiego pisze Cecil?

— Że te zaręczyny... — Dławiłem się własnymi słowami. — Że zaręczyny są częścią spisku panów Północy, zawiązanego w celu odbicia królowej, a my... a my...

Bess zbladła. Była biała jak płócienna serwetka, którą trzymała w dłoni.

— Te zaręczyny nie były częścią żadnego spisku — powiedziała

pośpiesznie. — Tamci lordowie wiedzą o tym tak samo dobrze jak my.  
— Zdradzieckiego spisku. Królowa nazwała go zdradzieckim. Norfolk jest podejrzany, a Throckmorton już został uwięziony. Sam Throckmorton! Pembroke, Lumley, a nawet Arundel są w areszcie przy dworze. Nie wolno im wrócić do domu. Nie mogą się oddalać więcej niż dwadzieścia pięć mil od królowej, gdziekolwiek by się znajdowała. Podejrzani o zdradę! Westmorland i Northumberland mają stawić się natychmiast w Londynie pod karą...

Gwizdnęła przez zęby jak kobieta zwołująca kurczęta. Przeszła się tam i z powrotem, jakby miała zamiar zebrać obrazy ze ścian i schować je do skarbca.

— A co z nami?

142

— Bóg jeden wie, co będzie z nami, ale połowa dworu jest w niełasce. Wszyscy moi krewni, przyjaciele... Nie może przecież oskarżyć nas wszystkich... Nie może podejrzewać mnie o to...

Potrząsnęła głową niczym wół ogłuszony młotem.

— Co będzie z nami? — powtórzyła, jakby nie była w stanie myśleć o niczym innym.

— Królowa wezwała całą Radę Północy do stawiennictwa na dworze. Pod karą śmierci. Podejrzewa nawet hrabiego Sussex. Sussexa, rozumiesz? Zapowiedziała, że porozmawia sobie z nim osobiście. Twierdzi, że w cztery oczy wyjawি jej, co planują lordowie północnych hrabstw. Cecil głosi, że zdrajcą jest każdy, kto powążył się zamienić choć słowo z królową Szkotów. Każdy, kto jej współczuje. Czyli każdy z nas. Wszyscy sądzimy, że powinna wrócić na tron.

— Co będzie z nami? — wyszeptała.

Z trudem zdołałem zebrać się w sobie na tyle, by odpowiedzieć:

— Musimy zabrać królową Marię z powrotem do Tutbury. To rozkaz królowej. Nie wierzy, że dopilnujemy Marii tutaj. Nie ma do nas zaufania. Podejrzewa mnie. — Słowa raniły boleśnie, kiedy je wypowiadałem.

— Podejrzewa mnie. Mnie!

— O czym? — Bess wpadła mi w zdanie jak nóż.

Nawet nie poprawiałem jej gramatyki. Byłem ponad to.

— Cecil wie o tym, iż lordowie z Północy złożyli mi wizytę. Ze się z nią spotkali. Wie, że jedli i zostali na noc. Ta wizyta nie miała przyzwolenia królowej i ponoć nie powinienem był ich przyjmować. Cecil pisze, że jestem winien zaniedbania, jeśli nie gorzej. Ośmiela się pisać do mnie w ten



sposób! Píše, że wie o tym, iż przekazywałem Marii listy od Norfolka i jej z powrotem. Tego też nie powinienem był robić. Niemalże oskarża mnie o to, iż jestem tajnym wspólnikiem Norfolka, spiskuję z nim i panami Północy, aby uwolnić Marię. Nazywa ich zdrajcami, którzy zasługują na śmierć, a ja idę z nimi ręka w rękę.

Bess syknęła cicho. Jak wąż.

— Lada dzień i mnie oskarży o zdradę. — Potworne słowa padły w ciszy jak topór. Potrząsnęła głową. — Nie. Nie może powiedzieć, że cokolwiek przed nim tailiśmy. Był informowany. Wiedział o wszystkim, co się tu działo. Znał treść jej listów. I rozmów także.

Tak spieszno mi było do ekspiacji, że nie słuchałem, co mówi.

— Ale, Bess, ty nie wiesz. Był spisek. Jest spisek. Nie przeciw królowej, Boże broń. Przeciw Cecilowi. Norfolk i my wszyscy postanowiliśmy

143

odsunąć go od władzy. — Byłem tak wzburzony, że choć słyszałem, że drży mi głos, nie byłem w stanie go opanować. — To nie miało nic wspólnego z królową Szkotów. Chodziło o samowolę Cecila. Przyszli z tym do mnie i ja ich poparłem. Powiedziałem, że przyłączę się do nich, żeby obalić Cecila. Zgodziłem się. Sam twierdzę, że trzeba go ukrócić.

Jej bystre ciemne oczy wbiły się we mnie oskarżycielsko.

— Knuleś przeciw Cecilowi — krzyknęła — nic mi o tym nie mówiąc!

— Wiesz, że nie darzę go sympatią.

— Możesz go kochać albo nienawidzić, tylko mi nie mów, że przyłączyłeś się do spisku przeciw niemu.

— Nic nie rozumiesz! — Nie zabrzmiało to przekonująco. Nawet dla mnie.

— Rozumiem. Rozumiem, że jeden człowiek rządzi Anglią. Jeden doradza królowej. I tym kimś jest Cecil. Wiem, że moje i twoje bezpieczeństwo zależy od tego, żeby nigdy, ale to nigdy nie zwątpił w naszą lojalność wobec niego i Elżbiety.

Przełknąłem ślinę. W ustach mi zaschło. Mdliło mnie.

— My, stara szlachta...

— Koguty na kupie gnoju — warknęła drwiąco jak chłopka, którą w istocie jest. — Stare koguty na kupie starego gnoju.

— ...My, stara szlachta, prawdziwi lordowie tego kraju, uważamy, iż Cecil przerósł samego siebie. To my powinniśmy doradzać królowej.

— Jak? Szczując Północ do buntu przeciw niej? Wyzywając do walki wschodnią Anglię wraz z Norfolkiem? Wywołując rebelię katolików? Narażając pokój i bezpieczeństwo Korony?

— Nie, nie — powiedziałem szybko. — Nigdy nie było o tym mowy. Chcieliśmy sprowadzić Cecila do pozycji, na której powinien się znajdować, pozycji zarządcy królewskich dóbr. Nie głównego doradcy. Nie przewodniczącego rady. Królowa powinna słuchać swego kuzyna i nas, parów Anglii, przywódców z woli Bożej. Ludzi, których Bóg przeznaczył do rządzenia.

Bess tupnęła ze złością.

— Zrujnowałeś nas tą głupotą — prychnęła wściekle jak wiedźma.

— Na Boga, mój panie, popełniłeś wielki błąd! Przeceniłeś swoją pozycję. Dla ciebie może istnieje różnica pomiędzy wspieraniem Howarda a atakiem na Cecila, ale dla Cecila ona nie istnieje. Z tych wszystkich nitek splecie grubą linę spisku, na której zawisniecie.

144

— Tego nie możesz wiedzieć.

— Oczywiście, że wiem! Każdy rozsądny człowiek wie. Znam go, wiem, jak rozumuje. To jedyny człowiek, który widzi, czym może stać się Anglia. Jedyny, który planuje jej przyszłość, który myśli w przód, a nie tylko rozpamiętuje, co było dawniej. Prowadzi królową za rękę, doradza jej w najdrobniejszych sprawach. Jak można być takim głupcem, by pomyśleć, że królowa kiedykolwiek zwróci się przeciw niemu? Nigdy tak nie było. Nigdy nie postąpiła wbrew jego radzie. To on ją stworzył. To Cecil rządzi. Ona siedzi na tronie, ale to on pociąga za sznurki.

— Właśnie — wszedłem jej w słowo. — Stał się wszechmocny.

— Sam to powiedziałeś. Zgadza się. Tak, jest wszechmocny! Czyli za mocny, abyś go obalił. Ty i tobie podobni głupcy. Nawet jeśli zewrzenie szeregi i będziecie działać razem. A jeśli pomyśli, że jesteś przeciw niemu, zniszczy cię. Dostarczy królowej potrzebne dowody i panowie Północy zawisną za bunt oraz zdradę, Norfolk odpowie za zaręczyny z Marią, a ty zgnijesz w Tower za udział w obu przedsięwzięciach.

— Nic o nich nie wiem. Przyłączyłem się tylko dlatego, że chciałem usunąć Cecila. Pokazać mu, gdzie jego miejsce.

— Czy rozmawiałeś z panami Północy o małżeństwie Norfolka z Marią? — dopytywała się gorączkowo, jak żona, która chce zmusić męża do wyznania, że ma kochankę. — Wtedy, kiedy tu byli? Czy stwierdziłeś, że Norfolk i wszyscy na tym zyskacie, a Cecil straci? Czy mówiłeś, że dobrze by było, gdyby objęła tron Szkocji z Norfolkkiem jako mężem? Czy zgodziłeś się trzymać to w tajemnicy przed królową? Tak?

— Tak — przyznałem równie niechętnie jak niewierny mąż. — Myślę, że

coś takiego mogło mieć miejsce.

Cisnęła serwetę na ziemię razem z igłą i nicią. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby tak obchodziła się z robótką.

— A więc zgubiłeś nas oboje — powiedziała. — Cecil nie musi ci udowadniać spisku, sam dałeś mu broń do ręki. Przekazywałeś jej listy od Norfolka, umożliwiłeś spotkanie z lordami, omawiałeś z nimi jej małżeństwo i przystąpiłeś do sprzysiężenia przeciw królewskiemu doradcy i jego polityce.

— A cóż innego mogłem zrobić? — krzyknąłem, sam zdjęty lękiem. — Oddam wszystko dla Anglii, jaką kiedyś była. Mojego kraju, mojego dawnego kraju! Nie chcę Anglii Cecila, chcę takiej, jak za czasów mojego ojca. Dziwisz się, że próbowałem go obalić? A co mi innego pozostało?

145

Twarz, którą zwróciła ku mnie, była jak kamień. O ile kamień może być taki gorzki.

— Zadbać o bezpieczeństwo żony i majątku. — Jej głos drżał. — Wziąłeś mnie z majątkiem. Całkiem niezłym majątkiem. I cały dzięki małżeństwu przypadł tobie. Zonie nie należy się nic, nic nie może posiadać na własność. Ma powierzyć wszystko mężowi. Ja ci zaufałam. Zaufałam, że mój dorobek będzie w twoich rękach bezpieczny. Powierzyłam ci pieniądze, domy, ziemię, byś zachował je dla mnie i dla naszych dzieci. Tylko tyle od ciebie wymagano. Sama do wszystkiego doszłam. Ty miałeś tylko zadbać, żebym tego nie straciła.

— Zabierz sobie ten swój majątek — powiedziałem wściekły. Rozjuszyła mnie. W takiej chwili ona wciąż myśli tylko o pieniądzach! — Uwolnię się od cienia, który na mnie padł. Oczyszczę swoje imię i imię swojego domu. A twój majątek trafi znów do ciebie. Będziesz sobie mieszkać sama w swoim drogocennym domu i liczyć swoje drogocenne pensy. I pożałujesz, pani, że ty i ten twój wielki przyjaciel Cecil kiedykolwiek we mnie zwątpiliście.

Jej twarz natychmiast skurczyła się boleśnie.

— Och, nie mów tak, nie mów — wyszeptała.

Podeszła do mnie. Zapach jej włosów i dotyk dłoni sprawiły, że otwarłem ramiona, a ona wtuliła twarz w moją pierś i zaczęła płakać jak słaba kobieta, którą w końcu była.

— No już, już — powiedziałem. — Nie płacz.

Czasem zbyt wiele od niej wymagam. Jest tylko kobietą i miewa dziwaczne nastroje. Nie jest w stanie rozumować jasno jak mężczyzna. Brakuje jej

wykształcenia i wiedzy. Jest tylko kobietą, a wszak wiadomo, że kobietom brakuje stałości poglądów. Powinienem ją chronić przed polityką, a nie oczekiwać, że będzie w niej miała męskie rozeznanie. Poglaskałem ją po miękkich włosach i nagły przyptyw miłości ku niej rozlał się od moich trzewi aż do serca.

— Pojadę do Londynu — obiecałem jej cicho. — Zabiorę ciebie i królową do Tutbury, a gdy tylko przybędzie jej nowy opiekun, by mnie zastąpić, udam się do Londynu i sam wyjaśnię królowej, że nie wiedziałem o żadnym spisku. Nie jestem winien knować: to, co ja wiedziałem, wiedzieli wszyscy. Powiem jej, że moją jedyną winą było umiłowanie Anglii jej ojca. Anglii Henryka, a nie Cecila.

— Tak czy owak, Cecil wiedział zawczasu — powiedziała Bess wzburzona. Uwolniła się z moich objęć. — O wszystkim, zanim jeszcze zaczęliście knuć. Wiedział o zaręczynach tak samo dobrze jak my i równie szybko jak my. Mógł zdusić sprawę w zarodku.

— Mylisz się. Nie mógł wiedzieć. Dudley dopiero teraz powiedział o nich królowej.

Potrząsnęła niecierpliwie głową.

— Jeszcze się nie przekonałeś, że on wie wszystko?

— Niby skąd? Oświadczyły były w zapieczętowanym liście Howarda do królowej, który przywiózł posłaniec. Jak Cecil mógł się o nich dowiedzieć? Bess uciekła spojrzeniem w bok.

— Ma przecież szpiegów — bąknęła wymijająco. — Szpiegów, którzy czytają cudze listy.

— Niemożliwe. Jeśli wiedział od samego początku, to czemu nic nie mówił, czemu od razu nie doniósł królowej? Dlaczego zostawił to aż do teraz, oskarżając mnie o współudział w spisku?

Brązowe oczy Bess były zamglone. Patrzyła na mnie, jakbym był gdzieś daleko stąd.

— Bo chciał cię ukarać — powiedziała chłodno. — Wiedział, że go nie lubisz. Nie kryłeś się z tym, wszyscy wiedzieli, że go nie lubisz. Publicznie nazywałeś go pisarczykiem i synem kancelisty. Śledztwo prowadzone pod twoim zwierzchnictwem nie przyniosło rezultatu, jakiego się spodziewał. Potem dowiedział się, że skumałeś się z Norfolkkiem i innymi, by wysadzić go z siodła. Następnie, że zachęcasz królową Szkotów do małżeństwa z Norfolkkiem. Na koniec usłyszał, że jego zaprzysiężeni wrogowie, Westmorland i Northumberland, odwiedzają królową u ciebie, przyjmowani z otwartymi rękami. Dlaczego jesteś zaskoczony, że teraz on chce ci

pokazać twoje miejsce, jak ty jemu? Sam rozpocząłeś tę wojnę, ale to on ją skończy. Nie widzisz, że sam wystawiłeś się na oskarżenie?

— Żono! — skarciłem ją.

Spojrzała na mnie. Już nie była słaba i zapłakana, lecz opanowana i krytyczna.

— Zrobię, co będę mogła — powiedziała. — Zawsze będę robić co się da, by ocalić nasz dobytek i nas samych. Ale niech to będzie dla ciebie lekcja. Nigdy nie występuj przeciw Cecilowi. To on rządzi Anglią, on ma siatkę szpiegów, która sięga każdego domu. Torturuje więźniów i każe im dla siebie pracować. Zna wszelkie sekrety, dostrzega wszystko. Widzisz, co się dzieje z jego wrogami? Panowie Północy trafią na szafot,

147

Norfolk może stracić włości, a my... — Uniosła list trzymany w dłoni.

— My jesteśmy co najmniej podejrzani. Lepiej spraw, żeby ani królowa, ani Cecil nie mieli wątpliwości, że o niczym nie wiedzieliśmy. Lordowie z Północy nie opowiadali nam się wtedy i nie robią tego teraz. Zaznacz, że Cecil miał kopię każdego listu Norfolka już w chwili, kiedy otrzymywała go królowa Szkotów.

— Nie miał — zaprotestowałem głupio. — Skąd miał mieć?

— Miał — odparła cierpko. — Nie jesteśmy tak głupi, żeby robić cokolwiek za plecami Cecila. Już ja o to zadbałam.

Dłuższą chwilę zajęło mi zrozumienie, że szpiegiem w moim domu, agentem znienawidzonego przeze mnie człowieka, była moja własna żona. Kolejną chwilę zabrało, nim pojąłem, że zostałem zdradzony przez kobietę, którą kocham. Już otwierałem usta, by przekląć jej wiarołomność, lecz zmilczałem. Prawdopodobnie ocaliła nam życie, lokując nas po zwycięskiej stronie. Stronie Cecila.

— To ty doniosłaś Cecilowi? Ty skopiowałaś listy?

— Tak — odparła krótko. — Oczywiście, że ja mu doniosłam. Robię to od lat. — Odwróciła się ode mnie i wyjrzała przez okno.

— Nie przyszło ci do głowy, że jesteś nielojalna wobec mnie? — spytałem. Byłem wyczerpany. Nie byłem nawet w stanie gniewać się na nią. Ale nie potrafiłem opanować ciekawości. Ze może mnie zdradzić i powiedzieć mi o tym bez cienia wstydu. Prosto w oczy...

— Nie! — odparła. — Wcale tak nie uważam. Nie zdradziłam cię.

Służyłam ci, mimo iż nie miałeś dość oleju w głowie, by to zauważyć.

Donosząc Cecilowi, zapewniłam nam bezpieczeństwo i ochroniłam nasz majątek. Czyż to jest brak lojalności? Jak to się ma do spiskowania z inną

kobietą i jej poplecznikami przeciw własnemu krajowi i królowej? Jak to się ma do faworyzowania innej kobiety za cenę bezpieczeństwa własnej żony? Wystawiania jej na ryzyko, że znajdzie się w nędzy? Wiesz, że jesteśmy już prawie bankrutami?

Gorycz w jej głosie mnie zmroziła. Wciąż wyglądała przez okno, usta miała zaciśnięte, twarz chmurną.

— Bess... moja żono... nie wolno ci myśleć, że jest mi bliższa niż ty. Nawet nie odwróciła głowy.

— Co z nią zrobimy? — spytała, ruchem brody wskazując ogród. Zbliżyłem się do okna i ujrzałem królową Szkotów. Otulona płaszczem, wciąż przechadzała się po tarasie, spoglądając ponad gęstym lasem na dolinę rzeki. Osłaniała oczy dłonią przed nisko stojącym jesiennym słońcem. Po raz pierwszy zastanowiłem się, dlaczego codziennie podczas spaceru patrzy na północ, tak jak dziś. Czy wygląda tumanów wzbijanych przez armię w szybkim pochodzie? Na czele z Norfolkem, który przybywa ją uwolnić i ruszyć z nią na Londyn? Czy ma zamiar pograżyć kraj w chaosie bratobójczej wojny, starcia królowej z królową? Przystanęła w złotym świetle popołudnia, płaszcz falował lekko, poruszany wiatrem. Wyglądała jak z obrazu. Ma w sobie coś takiego, że chciałoby się ujrzeć armię na polach przed zamkiem. Armie, która przyszła jej na ratunek. Choć była moim więźniem, pragnąłem jej ucieczki. Jest zbyt piękna, by tkwić w wieży bez szans na ocalenie. Jest jak księżniczka z baśni. Starczy ją zobaczyć, i już człowiek chce jej pomóc.

— Musi być wolna — powiedziałem nieopatrzenie. — Kiedy widzę ją taką jak teraz, wiem, że musi być wolna.

— No. W niewoli jest strasznie kłopotliwa — przytaknęła Bess bez krzty romantyzmu.

\*\*\*

MARIA.

Wrzesień 1569 roku zamek Tutbury.

Bothwellu!

Wiozą mnie znów do Tutbury. Lordowie północnych hrabstw i Howard szykują w moim imieniu powstanie, które wybuchnie szóstego dnia października. Jeśli zdołasz przybyć, obejmiesz dowództwo nad armią Północy i znów ruszymy do walki, mając wszystko do wygrania. Jeśli nie,

życz mi szczęścia. Potrzebuję Cię. Przybądź.

Marie

Przysięgam na Matkę Przenajświętszą, że już nigdy, przenigdy nie dam się zamknąć w tym kurniku. Tym razem nie protestowałam, bo wiem, że ostatni raz przemierzam krętą drogę do cuchnącego zameczku w Tutbury, gdzie do mego okna nigdy nie zagląda słońce, a nad płaskimi polami bez przerwy wieje zimny wiatr. Elżbieta ma nadzieję, że umrę tu z chłodu i wilgoci albo zachoruję od febrycznych oparów znad rzeki, ale się myli. Jeszcze ją przeżyję. Przysięgam, że ją przeżyję. Będzie musiała mnie zabić, jeśli chce nosić po mnie żałobę. Niedoczekanie, żebym zrobiła jej tę przysługę i sama przeniosła się do wieczności. Wejdę teraz do zamku jako jeniec, ale wyjdę stąd na czele własnej armii. Pomaszerujemy na Londyn, a gdy to Elżbieta zostanie moim więźniem, zobaczymy, jak długo wytrzyma w jakimś zimnym i wilgotnym lokum, które ja jej wybiorę.

Mogą zapędzić mnie do Tutbury; mogą pognać mnie choćby do Bolton, jeśli taka ich wola, ale to ja jestem królową rozkołysanych wód, a dziś przyływ jest silny i działa na moją korzyść. Nie utrzymają mnie tu dłużej niż tydzień. Nie zdołają mnie zatrzymać. To już koniec Talbotów —jeszcze o tym nie wiedzą, ale już wkrótce fala zmiecie ich jak ziarnka

150

piasku. Lordowie Północy pod wodzą Norfolka przyjdą się o mnie upomnieć. Datę już ustalono, od szóstego października będę liczyć swoje panowanie. Są gotowi. Ja też jestem gotowa. Niebawem moi strażnicy będą moimi jeńcami i potraktuję ich tak, jak uznam za stosowne.

Norfolk pewnie już zbiera wojska. Na jego wezwanie stawią się tysiące. Panowie Północy przyprowadzą wielką armię. Przywożąc mnie tutaj, do najędzniejszego ze swoich domów, hrabiostwo osiągną tylko tyle, że będę uwięziona w miejscu, w którym łatwo mnie znaleźć. Wszyscy wiedzą, że jestem przetrzymywana w Tutbury, wszyscy znają drogę. Armia Północy przybędzie po mnie za tydzień, najdalej dwa, a wówczas państwo Talbotowie będą mogli wybrać: czy wolą zginąć, broniąc swego brudnego zameczku, czy też poddać go mnie. Uśmiecham się na tę myśl. Przyjdą do mnie i będą się kajać. Błagać, bym im wybaczyła, mając w łaskawej pamięci, że zawsze <sup>^</sup>taktowali mnie uprzejmie.

Do samego hrabiego żywie pewien szacunek; właściwie trudno go nie podziwiać. Bess nawet lubię, to w gruncie rzeczy dobra kobiecina, choć strasznie pospolita. Ale Shrewsbury i jego żona udział w tej historii przypłacą utratą wszystkiego, zapewne i życia. Każdy, kto stoi mi na

drodze, kto stoi między mną a moją wolnością, musi zginąć. Szóstego dnia października będą musieli być gotowi, tak jak ja jestem gotowa: na zwycięstwo lub śmierć.

Nie ja wybrałam tę drogę. Zwróciłam się do Elżbiety jak krewniaczka w potrzebie, prosząc ją o pomoc. Potraktowała mnie jak wroga, a teraz tak samo traktuje swoich własnych lordów i własnych kuzynów. Każdy, kto ma Elżbietę za wielką królową, powinien skrupulatnie zwrócić uwagę na to, że nawet gdy zwycięża, wietrzy spisek i nie grzeszy hojnością. Kiedy natomiast coś jej grozi, wpada w panikę i robi głupstwa. Doprowadziła mnie do rozpaczliwych kroków, a swoich lordów do buntu. Tylko siebie będzie mogła winić, kiedy zdobędą jej warownię, a ją samą zawloką do Tower i położą na tym samym szafocie, na którym dała głowę jej matka. Ona i jej arcydoradca Cecil mają umysły przeżarte podejrzliwością do tego stopnia, że bojąc się własnej klęski, sami ją wywołali. Tak jest zawsze z tchórzliwymi i podejrzliwymi ludźmi: w końcu sami oblekają swoje strachy w realne kształty.

Otrzymałam wiadomość od mojego ambasadora, biskupa Johna Lesleya z Ross. Przebywa teraz w Londynie, gdzie ogląda z bliska rozpad władztwa Elżbiety. Znalazłam list wetknięty pod siodło, kiedy w pośpiechu wsiadaliśmy na konie, by ruszyć do Tutbury. Nawet w tym gorączko

151  
wym popłochu, podczas przenosin z nieobronnego pałacu w Wingfield do otoczonego murem i fosą zamku, jakiś lojalny człowiek znalazł chwilę, by mi usłużyć. Nawet stajenni Talbota stoją po mojej stronie. Bess i jej mąż są otoczeni wrogami we własnym domu. Pełno tu podstawionych ludzi, dobrze opłaconych hiszpańskim złotem, którzy tylko czekają na moje rozkazy. Liścik Lesleya, nagryzmołony mieszaniną francuszczyzny i szyfru, doniósł mi o panice w Londynie i popłochu Elżbiety na wieść o buncie, który lada dzień ogarnie cały kraj.

Panom Północy przykazano pod karą śmierci stawić się na dworze w Londynie, lecz nie usłuchali wezwania. Zaciągają żołnierzy i gdy tylko sformują oddziały, ruszą po Ciebie, Pani. Potwierdzili datę szóstego października. Bądź gotowa.

Norfolk jest już gotów. Zlekceważył rozkaz stawienia się przed królową i uszedł do swojego Kenninghallu w hrabstwie Norfolk, gdzie także zbiori wojska. Pomaszeruje z nim cała wschodnia Anglia.

Królowa przerwała objazd i w pośpiechu zawróciła do Londynu; zamek windsorski przygotowuje się do oblężenia. Wezwano pod broń miejską



milicję, ale tej nie da się wymusztrować na czas. Połowa mieszczan ukrywa kosztowności i pierzcha z miasta. Wieczorami ulice są bezludne, pełne jedynie strachu. Niebawem Hiszpanie przerzucą z Niderlandów armię, która poprze Twoją sprawę. Przysłali już złoto przez bankiera Ridolffiego. Przekazałem je Norfolkowi, by opłacił Twoich żołnierzy. Zwycięstwo jest pewne, to kwestia kilku tygodni.

Ross  
Gniotę arkusik i chowam go do kieszeni. Spalę list, gdy tylko zatrzymamy się na posiłek. Jadę, luźno trzymając wodze, prawie nie zważam na to, że jestem w siodle. Przed oczami jawi mi się obraz kuzynki Elżbiety, która ucieka do Windsoru, patrzy na swoich dworzan i widzi na każdej twarzy przymilny uśmiech zdrajcy. Wiem, jakie to uczucie, kiedy nikomu nie można ufać, sama go doświadczyłam w Holyrood. Wkrótce się dowie — jak ja w Dunbarze — że jej siły stopniały, a stronnicy już ją opuścili, choć jeszcze zapewniają o swojej wierności. Już musi być świadoma, że nawet Dudley, przyjaciel z dzieciństwa i wieloletni kochanek, spiskował z Norfolkiem, żeby mnie uwolnić. Jej kochanek, jej kuzyn i jej lordowie — wszyscy są po mojej stronie. Każdy z jej dworzan pragnie mojego uwolnienia. Lud Anglii należy do mnie sercem i duszą. Została  
152

opuszczona, nie ma już nikogo. Kiedy wstępowała na tron, nazywali ją „naszą Elżbietką”. Straciła ich miłość. Myślę o George’u Talbocie, hrabim Shrewsbury, który w posępnej zadumie jedzie obok mnie. Przypominam sobie, jak skwapliwie unosił mnie zawsze z siodła, z jaką cichą radością siadał ze mną do wieczerzy, pamiętam jego drobne podarunki i przysługi. Shrewsbury przysięgał wierność Elżbiecie, lecz i jego zdołałam podbić. Całą szlachtę angielską przeciągnęłam na swoją stronę. Wiem o tym. Widzę to w twarzy Talbota i każdego ich domownika. Wszyscy pragną, bym była wolna.

\*\*\*

BESS.

Październik 1569 roku zamek Tutbury.

Połowa potrzebnych nam rzeczy została w Wingfield, a tu w promieniu dwudziestu mil za żadne skarby świata nie mogę kupić świeżych warzyw. Bieda aż piszczy, mężczyźni uciekli, żeby zaciągnąć się do armii Północy,

która zbiera się w Brancepath pod dowództwem hrabiego Westmorland. Zaprzysięgli wierność królowej Szkotów i świętą wojnę w obronie Kościoła rzymskiego. Kraj już jest na krawędzi wojny, a kiedy posyłam rządcę na targ, niczego nie chcą mu sprzedać i traktują jak wroga.

To przerażające, co się dzieje na tej dzikiej Północy. Panowie i drobna szlachta skrzykują poddanych i przyjaciół, zbroją się, by wznieść sztandar Pięciu Ran Chrystusowych i pomaszerować na mój dom, po więzioną w nim kobietę. W nocy budzi mnie najłżejszy szmer, w ciągu dnia wielokrotnie wspinam się na zamkowe mury i patrzę na drogę. Wciąż wydaje mi się, że widzę na niej tuman kurzu wzbity przez nadciągającą armię.

Przez całe życie byłam osobą prywatną. Utrzymywałam dobre stosunki z sąsiadami, uczciwie traktowałam służbę i dzierżawców. Teraz jestem dla nich wrogiem. Nie wiem, kto w moim domu należy do spisku, nie wiem, kto w sprzyjającym momencie spróbuje uwolnić królową, kto — jeśli się ośmieli — rzuci się na mnie z nożem. Czuję się obco na własnych włościach, niczym cudzoziemka we własnym kraju.

Ludzie, których mam za sąsiadów i przyjaciół, mogą się okazać przeciwnikami w walce. Znajomi, a nawet krewni mogą pozbawić mnie życia, widząc we mnie zdrajczynię tej królowej, którą oni uznali za prawdziwą.

A ta udaje niewiniątko, jak nowicjuszka w klasztorze; plan ucieczki trzyma głęboko w rękawie. Mój naiwny, łatwowierny mąż mówi do mnie: „Dzięki Bogu nie myśli o ucieczce. Na szczęście nie wie o powstaniu”.

154

Po raz pierwszy w życiu patrzę na mojego małżonka i myślę głupiec”. To straszna chwila, kiedy żona dostrzega w swoim mężu głupca. Miałam czterech małżonków, przeżyłam z nimi lepsze i gorsze chwile. Ale nigdy dotąd nie wiązał mnie ślub z mężczyzną, którego głupota może mnie kosztować utratę dachu nad głową.

Nie mogę tego ścierpieć. Budzę się nocami i łykam łzy. Nawet mając obok siebie najpiękniejszą kobietę w całym chrześcijańskim świecie, bardziej się boję, że mąż zaprzepaści cały mój majątek, niż że złamie mi serce. Serce kobiety da się posklejać, mięknie później albo twardnieje. Ale raz utracony dom trudno odzyskać. Jeśli królowa Elżbieta odbierze nam Chatsworth, żeby ukarać mego męża za nielojalność, to wiem, że już nigdy tam nie wrócę.

A ten naiwnie knuł przeciwko Cecilowi ze swymi druhami — doprawdy jak

dzieci! Udawał, że nie widzi nieustannej wymiany listów przez królową Szkotów. Rozumiem, że mężczyzna może czerpać przyjemność z towarzystwa niewiasty dwukrotnie od niego młodszej, nawet jeśli ta jest wrogiem królestwa. Ale posuwać się tak daleko, by królowa zważyła w jego wierność? Żeby zyskała pretekst do skreślenia z pamięci olbrzymiego długu, jaki u nas zaciągnęła? Czy on w ogóle nie myśli? Nie przewiduje konsekwencji swoich czynów? Nie wie, że dobra zdrajcy ulegają bezapelacyjnej konfiskacie? Czy nie zdaje sobie sprawy, że Elżbieta oddałaby za Chatsworth nawet swoje rubiny? Dostatecznie się już naraził tą idiotyczną konspiracją z panami Północy. No, czyż nie jest głupcem? Zbrodniczym głupcem i marnotrawcą! Trwoni mój dorobek równie szybko jak swój! Moje dzieci są zaślubione jego dzieciom, mój majątek znajduje się w jego pieczy — czy naprawdę chce rozrzucić wszystko na cztery wiatry, bo nie ma ani krzty rozumu? Nigdy, nigdy nie zdołam mu tego wybaczyć.

Byłam już wcześniej zamężna i wiem, w którym momencie kończy się miesiąc miodowy: wtedy, gdy widzi się w uwielbianym księciu z bajki tego, kim jest — zwykłego śmiertelnika. Ale nigdy dotąd nie miałam uczucia, że moje małżeństwo jest skończone. Po raz pierwszy w życiu widzę jaskrawą głupotę mego męża i pana i gorzko żałuję, że złożyłam swój los w tak nieodpowiedzialne ręce.

\*\*\*

GEORGE.

Październik 1569 roku, zamek Tutbury.

Choćbym żył sto lat, nie zapomnę tej jesieni. Każdy spadający liść odziera mnie z kolejnej części mojej dumy. W miarę jak drzewa stają się coraz bardziej nagie, coraz wyraźniej widać moje obnażone życie, drżące na wietrze bez litościwej okrywy listowia. Myliłem się. Nic nie pojmowałem. Cecil jest kimś więcej, znacznie więcej niż rządcą czy kanclerzem. Jest panem, sędzią i katem całej Anglii, ja zaś co najwyżej biednym dzierżawcą, któremu się zdawało, że długie życie na rodzinnej ziemi i miłość do niej dają mu jakieś prawa. Myślałem, że to ja jestem panem na swoich włościach, ale okazuje się, że nic nie należy do mnie. Wszystko mogę stracić choćby jutro. Jestem zwykłym poddanym, osadnikiem żyjącym z cudzej łaski na cudzej ziemi.

Myślałem, że jeśli my, parowie Anglii, widzimy dla kraju lepszą drogę niż wieczną gotowość Cecila do wojny, zazartą nienawiść do wszystkich potencjalnych następców tronu, obłąkańczy strach przed papistami, to z powodzeniem możemy go odsunąć i sami doradzać królowej. Pokazać jej, jak sprawiedliwie zakończyć spór z królową Szkotów, nawiązać przyjazne stosunki z Francuzami i sojusz z Hiszpanią. Chcieliśmy ją nauczyć żyć dumnie, jak monarchini, nie uzurpatorka targana wiecznym lękiem. Staraliśmy się ją natchnąć dostateczną ufnością w prawowitość jej rządów, by zgodziła się wyjść za mąż i dać nam następcę. Ale myliłem się. Jak mawia moja nieoceniona małżonka: strasznie głupio się myliłem. Cecil jest zdeterminowany wtrącić do Tower wszystkich, którzy mają inne niż on zdanie. Królowa słucha tylko jego i wietrzy zdradę tam, gdzie jest zaledwie brak zgody. Nie poradzi się teraz żadnego z lordów, nie ufa nawet Dudleyowi. Obcinałaby głowy ceniom, gdyby mogła. Kto wie, jaki

156

«

zysk może z tego wyciągnąć Cecil? Norfolk, wygnany z dworu swej krewniaczki, został pchnięty do buntu. Panowie Północy gromadzą wojska na swoich ziemiach. Dla mnie jak dotąd Cecil zarezerwował tylko hańbę utraty zaufania i odsunięcia jako człowieka, który nie podołał swoim obowiązkom.

Tylko hańba. Tylko ten pałacy wstyd.

To, jak potoczyły się sprawy, już dawno wykroczyło poza moje pojęcie. Być może Bess, chłodna i spięta, ma rację: jestem po prostu głupcem. Moja żona mną gardzi. To kolejny policzek, który muszę ścierpieć tej ciemnej i zimnej jesieni.

Cecil pisze krótko, że dwaj wybrani przez niego lordowie przejmą królową Szkotów pod swoją opiekę. Kiedy ją zabiorą, ja sam mam udać się do Londynu na przesłuchanie. I to wszystko. Żadnych wyjaśnień. W gruncie rzeczy dlaczego miałby mi cokolwiek wyjaśniać? Czyż pan tłumaczy się przed dzierżawcą? Nie, wydaje tylko rozkazy. Jeśli moja królowa nie ufa mi na tyle, aby pozostawić Marię w mojej pieczy, to daje mi znak, iż nie jestem godzien jej służyć. Dwór pewnie już zna jej opinię o mnie; niebawem poznają cały świat.

Królowa mną gardzi.

Tym, co rani mnie do głębi dumnego serca, jest to, że i ja jestem tego świadom.

Serce boleje skrycie i z innej przyczyny, której nikomu nie wyjawię.

Zabiorą Marię z mojego domu i mogę jej już nie ujrzeć.

Jedna królowa okryła mnie hańbą, a wkrótce odbiorą mi drugą.

Nie do wiary, że tak dotkliwie boli mnie jej utrata. Chyba przywykłem, że jestem jej opiekunem, obrońcą. Budzę się rano i odruchowo zerkam na jej stronę dziedzińca: jeśli jeszcze śpi, okiennice są zamknięte; gdy się obudziła — otwarte. Poranne przejażdżki konne w jej towarzystwie weszły mi w zwyczaj, tak jak popołudniowe posiłki. Urzekł mnie jej śpiew, jej namiętność do kart, radość, z jaką tańczy. Co dzień karmiłem duszę widokiem jej cudownej urody — jakże teraz zdołam przeżyć choćby dzień bez niej? Obudzić się rano, wiedząc, że jej nie zobaczę? Bóg mi świadkiem, nie chcę takiego życia.

Nie wiem, jak do tego doszło. Przecież nie złamałem wiary — ani żonie, ani najjaśniejszej pani. Pomimo to co dzień tęsknię do spotkania z królową Szkotów. To silniejsze ode mnie. Tęsknię za nią, kiedy jej nie widzę, a gdy się pojawia — zbiega po schodach na podwórze przy stajniach albo idzie powoli ku mnie, mając słońce za plecami — łapię się na

157

tym, że się do niej uśmiecham jak młodziak z radości, że ją widzę. Nic więcej, tylko ta niewinna radość, że ona idzie do mnie.

Trudno mi siebie samego przekonać, że przyjadą, zabiorą mi ją, a ja nie wyrzeknę ani słowa sprzeciwu. Będę milczał. Odjadą z nią, a ja nie zaprotestuję.

Przybyli w południe. Z hałasem wjechali na dziedziniec wraz z oddziałem zbrojnych. Uśmiecham się z goryczą. Sami się przekonają, ile będzie ich kosztować utrzymanie tej straży — jadło i napitki, pasza dla koni i hojne wypłaty w srebrze, aby nie dali się przekupić drugiej stronie. Dowiedzą się, jak trudno ją upilnować, choćby płacili złotem. Jakiż mężczyzna zdoła się jej oprzeć? Któż odmówi jej prawa do codziennej przejażdżki? Zabroni się uśmiechać do wartownika? Czy istnieje siła zdolna okiełznać serce młodego żołnierza, kiedy wita go taka piękność?

Wychodzę im na spotkanie zawstydzony ich misją, zawstydzony ciasnotą brudnego dziedzińca, i nagle staję jak wryty. Poznają barwy na proporcach, a chwilę później widzę twarz mężczyzny, który mnie zastąpi na straży przy tym aniele. Dobry Boże! Nie mogę do tego dopuścić. Za wszelką cenę muszę im przeszkodzić!

— Witam, pa... panowie. — Z przerażenia zacząłem się jękać. Cecil przysłał po nią Henry'ego Hastingsa, hrabiego Huntingdon, oraz Waltera Devereux, hrabiego Hereford. Równie dobrze mógł nająć dwóch włoskich

skrytobójców w nasycionych trucizną rękawiczkach.

— Przykro mi, że tak wyszło, Talbot — oznajmił bez wstępów Hastings, zsuwając się z siodła z bolesnym stęknięciem. — W Londynie rozpętało się prawdziwe piekło. Trudno przewidzieć, co się jeszcze wydarzy.

— Piekło? — powtórzyłem tępo. Przez cały czas kalkulowałem gorączkowo, czy powiedzieć im, że królowa zaniemogła, a może zaryzykować i odesłać ją potajemnie do Wingfield? Jak ją przed nimi ochronić?

— Królowa przeniosła się do Windsoru dla bezpieczeństwa i zbroi zamek na wypadek oblężenia. Wezwała na dwór wszystkich lordów Anglii; wszyscy podejrzani są o spiskowanie. Ty też, bardzo mi przykro. Masz się tam stawić natychmiast, gdy tylko pomożesz nam zabrać więźnia do Leicester.

— Więźnia? — przyjrzałem się twardej, kamiennej twarzy Hastingsa.

— Do twojego domu?

— Ona nie jest już gościem—wtrącił zimno Devereux — tylko więźniem. Wraz z Norfolkkiem uknuła zdradziecki spisek. Chcemy ją osadzić gdzieś, gdzie można jej lepiej pilnować. W jakimś zamkniętym miejscu.

158

Obejrzałem się wymownie na ciasny otoczony murem dziedzinio jedyną bramę z mocną żelazną kratą, fosę i wąski podjazd prowadzący do zamku.

— Bardziej zamkniętym niż to?

Devereux zaśmiał się krótko i rzucił jakby do siebie:

— Lepszy byłby głęboki loch albo przepaść bez dna.

— Twoi ludzie okazali się niegodni zaufania — rzekł sucho Hastings. — Przykro mi, Talbot. Ciebie to nie dotyczy, przynajmniej na razie. Nie ma przeciw tobie żadnych konkretów. Ale nie wiemy, jak głęboko sięgnęła zgnilizna. Nie wiemy jeszcze, kto zdradził. Musimy się mieć na baczności. Gorąca fala złości uderzyła mi do głowy i na moment zrobiło mi się ciemno przed oczyma.

— Nikt nigdy nie podał w wątpliwość mego honoru — wycedziłem.

— Nigdy. Nikt nie kwestionował czci mojej rodziny. Rodziny, która od pięciuset lat wiernie służy królom Anglii.

— Marnujemy czas — zniecierpliwił się młody Devereux. — Powiesz to wszystko pod przysięgą w Londynie. Ile czasu zajmie przygotowanie jej do wyjazdu?

— Zapytam Bess — bąknąłem. Wyschnięty język stawał mi kołkiem w ustach, gniew mącił umysł. Może Bess znajdzie sposób, by powstrzymać

ten wyjazd. — Rozgoście się, proszę. Odpocznijcie. Zaraz się rozeznam.

\*\*\*

MARIA.

Październik 1569 roku, zamek Tutbury.

Słyszę grzechot podków na bruku dziedzińca i z bijącym sercem podbiegam do okna. Spodziewam się ujrzeć pod nim Norfolka albo panów Północy na czele armii, a może nawet — serce skacze mi w piersi na samą myśl — Bothwella, który uciekł z więzienia i przybył mi na ratunek wraz ze swymi szkockimi zbrojami zaprawionymi w pogranicznych bojach.

— Kto to? — pytam niecierpliwie.

Majordomus hrabiny stoi obok mnie przy oknie mojej jadalni, oboje patrzymy na dwóch zakurzonych jeźdźców, którym towarzyszy niezbyt wielka eskorta, może cztery tuziny zbrojnych.

— To hrabia Huntingdon. Henry Hastings. — Wzrok majordoma ześlizguje się ze mnie, ucieka w bok. Mężczyzna składa przede mną ukłon, bąkając:

— Moja pani będzie mnie potrzebować.

— Hastings? — pytam głosem ostrym ze strachu. — Henry Hastings? A czego on tu szuka?

— Nie wiem, wasza miłość. — Majordomus kłania się ponownie i zaczyna wycofywać w stronę drzwi. — Wrócę, gdy tylko się czegoś dowiem. Ale teraz muszę iść.

— Idź — odpawiam go machnięciem ręki. — Ale zaraz wracaj. Znajdź lorda Shrewsbury i powiedz mu, że chcę go widzieć. Pilnie chcę go widzieć. Niech tu natychmiast przyjdzie.

Do okna przypada Mary Seton, za nią Agnes.

— Kim są ci panowie? — pytają spłoszone, patrząc to na dziedziniec, to na moją pobladłą twarz.

— To ten, którego nazywają protestanckim następcą — mówię zdrętwiałymi wargami. — Krewniak królowej z rodu Pole'ów, bocznej linii Plantagenetów.

160

— Przybył, by cię uwolnić, pani? — powątpiewa moja dama dworu.

— Przyłączył się do powstania?

— Nie stawiałabym na to — mówię z goryczą. — Gdybym umarła byłby o krok bliżej korony. Zostałby spadkobiercą tronu Anglii. Muszę wiedzieć, po

co tu przyjechał. Wątpię, żeby miał dla mnie dobre wieści. Mary, idź i spróbuj się czegoś dowiedzieć. Nastaw uszu w stajniach, a nuż coś usłyszysz.

Kiedy Mary wychodzi, siadam do pulpitu i piszę krótki liścik.

Lesleyu!

Pozdrowienia dla Ciebie i panów Północy oraz ich żołnierzy. Ponaglij ich do drogi. Elżbieta przysłała swoje psy; będą próbowali mnie stąd wywieźć. Daj znać Norfolkowi, że jestem w niebezpieczeństwie.

\*\*\*

BESS.

Październik 1569 roku zamek Tutbury.

Mogą ją zabrać. Mogą ją sobie zabrać na zawsze i do diabła z nią. Nie przyniosła nam nic oprócz zmartwień. Nawet jeśli zabiorą ją już teraz, królowa i tak nigdy nie wypłaci się z tego, co jest nam winna. Podróże do Wingfield i z powrotem z sześćdziesięcioosobowym dworem, do tego czterdzieścioro gości na posiłkach. Jej konie, jej ptaki, jej dywany i jej meble, suknie, nowy muzykant, tapissier... Utrzymałam jej dwór lepiej niż własny! Wieczery z trzydziestu dwóch dań, osobny kucharz dla jaśnie pani, osobna kuchnia, wina... Białe wino z najlepszych winnic do mycia twarzy! Specjalnie opłacany człowiek, który kosztuje przed nią potraw na wypadek, gdyby ktoś chciał ją otruć. Bóg świadkiem, że sama chętnie bym to zrobiła! Kosztuje nas dwieście funtów tygodniowo, a z obiecanych pięćdziesięciu dwóch też nie ujrzeliśmy ani grosza. Teraz już ich nie zobaczymy. Kiedy to się skończy, kiedy ją zabiorą i nie zapłacą, będziemy o wiele tysięcy funtów ubożsi.

Ale niech ją już zabiorą; jakoś poradzę sobie z tą stratą. Zapiszę ją u dołu strony jak należność zmarłego dłużnika. Lepiej się jej pozbyć, dopóki stoimy na skraju bankructwa, niż żeby tu została i doprowadziła nas do ostatecznej ruiny. Lepiej, żebyśmy spisała ją na straty i więcej do tego nie wracała.

— Bess...

Mąż stoi w drzwiach mojego kantorka, opiera się o futrynę, ręką trzyma za serce. Jest blady jak ściana i drży.

— George, na litość boską, co się stało? — zerwałam się od stołu, rzucając pióro, i ujęłam go za ręce. Dłonie miał lodowate. — Co się dzieje, kochany?



Jesteś chory?

162

Straciłam trzech mężów, którzy zmarli nagłą śmiercią. Ten, czwarty, najpotężniejszy, jest blady jak trup. Od razu zapomniałam, że jestem n; i niego zła. Lęk przed jego utratą przeszył mnie jak rozdzierający ból.

— Jesteś chory? Gdzie cię boli? Kochanie, co z tobą? Co się dzieje?

— Królowa wysłała Hastingsa i Devereux, żeby ją zabrali — rzekł z trudem. — Bess, nie mogę jej z nimi puścić. Nie mogę im jej oddać.

Wysłałbym ją na śmierć.

— Hastings nie...

— Wiesz, że tak — przerwał mi. — Wiesz, że dlatego królowa wybrała właśnie jego. Hastings jest jej protestanckim następcą. Uwięzi Marię w Tower albo we własnym domu, z którego już nie wyjdzie. Ogłosi, że podupada na zdrowiu, coraz bardziej, a potem, że umarła.

Ta rozpacz w jego głosie... Poczułam się tak, jakbym sama umarła.

— Albo zabiją ją po drodze i powiedzą, że spadła z konia. — Zroszoną potem twarz mojego rtięża wykrzywił grymas bólu.

— Ale skoro królowa rozkazuje...

— Nie mogę jej wysłać na śmierć.

— Jeśli królowa rozkazuje...

— Nie mogę!

Wciągnęłam głęboko powietrze.

— Dlaczego nie? — spytałam zimno. Niech mi odpowie. — Dlaczego nie możesz jej wysłać?

Odwrócił się, nie patrząc mi w oczy.

— Jest moim gościem — wymamrotał. — To sprawa honoru...

Stanełam przed nim i oznajmiłam twardo:

— Lepiej się z tym pogódź. Honor nie ma tu nic do rzeczy. Nakaż sobie spokój. Musisz im ją oddać, nawet gdyby miała zginąć. Zmusz się! Nie możemy ich powstrzymać, a protestując, tylko pogorszymy sprawę. Na dworze już powątpiewają w twoją lojalność. Jeśli spróbujesz wyrwać ją z rąk Hastingsa, będą przekonani, że przeciągnęła cię na swoją stronę.

Zostaniesz uznany za zdrajcę.

— Ale ona zginie! — Głos mu się załamał. — Bess! Byłaś jej przyjaciółką, spędziłyście razem tyle czasu! Nie jesteś chyba bez serca, żeby wydać ją mordercy!

Zerknęłam w bok, na liczby w rozłożonym rejestrze. Wiem co do pensa, ile nas już kosztowała. Jeśli będziemy jej bronić wbrew woli królowej,

stracimy i resztę. Jeśli królowa uzna, że zbytnio przywiązaliśmy się do tej drugiej, zniszczy nas. Oskarżeni o zdradę, stracimy nie tylko

163

ziemie, lecz wszystko, do ostatniej koszuli. Wraz z życiem, gdy zapadnie wyrok. Oboje zginiemy dlatego, że mój mąż ma nazbyt czule serce. Nie mogę na to pozwolić.

— No i co z tego? — zapytałam.

— Słucham?

— Nawet jeśli utną jej głowę gdzieś po drodze i zostawią trupa w rowie, co z tego? Nikt nie będzie po niej płakał.

W kantorku zapada straszna cisza. Mój mąż patrzy na mnie, jakbym była potworem. Głupiec i wiedźma stoją przed sobą twarzą w twarz. Co się z nami stało? — myślę. Dwadzieścia jeden miesięcy temu byliśmy świeżo zaślubioną parą, zadowoloną z małżeńskiego kontraktu i darzącą się wzajem czułością. Połączeni, staliśmy na czele jednego z największych rodów w królestwie. Teraz wszystko przepadło: nasza fortuna i nasza miłość. Sami do tego doprowadziliśmy.

— Pójdę i każę jej się spakować — mówię szorstko. — Nic nie możemy zrobić.

Mój mąż nie daje za wygraną. Chwyta mnie za rękę.

— Nie możesz jej pozwolić jechać z Hastingsem — błaga. — Bess, ona jest naszym gościem, jadała z nami, wyszywała z tobą i polowała ze mną. Jest niewinna, nie zrobiła nic złego, sama o tym wiesz. Jest naszą przyjaciółką. Nie możemy jej zdradzić. Jeśli z nim wyruszy, nie dojedzie żywa do jego zamku, jestem pewien!

Ale ja myślę o Chatsworth. O moim majątku. To mnie utwierdza.

— Stanie się, jak Bóg zechce. A rozkaz królowej musi być wypełniony.

— Bess, zlituj się nad nią! Jest taka młoda! Młoda, piękna i straszliwie samotna. Nie ma nikogo. Mogłabyś mieć nad nią litość.

— Niech się dzieje wola Boża — powtarzam.

Czepiam się myśli o nowych drzwiach frontowych, o portyku z kwiecistą sztukaterią, o marmurowym przedsionku; myślę o nowych stajniach, które chcę jeszcze za życia zbudować. Myślę o moich dzieciach, dobrze pożenionych, piastujących stanowiska na dworze; o dynastiach, którym dam początek, o wnukach, których też dobrze wyswatam. Myślę o tym, jak daleko zaszłam i co jeszcze mam nadzieję osiągnąć. Wolałabym pójść do piekła, niż stracić mój dom.

— I niech Bóg chroni królową Elżbietę — dodaję.

\*\*\*

MARIA.

Październik 1569 roku, zamek Tutbury.

Hrabina weszła do mojej komnaty z twarzą, na której było tyleż ludzkich uczuć co w krzemieniu.

— Wasza miłość — zaczęła już od drzwi — znów czeka cię podróż. Wiem, że będziesz rada, mogąc opuścić Tutbury.

— Podróż? Dokąd? — Posłyszałam strach we własnym głosie, ona na pewno też go zauważyła.

— Do AshbydeleZouche w hrabstwie Leicester — odpowiedziała sucho. — Posiadłości hrabiego Huntingdon.

— Wolę zostać tutaj. Zostanę tutaj.

— W tej sprawie decyduje królowa.

— Bess...

— Wasza wysokość, ja jestem bezsilna. Nie mogę dla ciebie złamać rozkazu mojej królowej. Nie powinnaś mnie o to prosić. Nikt nie może tego ode mnie żądać.

— Co Huntingdon ze mną zrobi?

— Będzie cię gościł lepiej niż my tutaj — odparła uspokajająco, jakby opowiadała mi bajkę.

— Bess, napisz w moim imieniu do Cecila! Proszę cię... Nie. Rozkazuję ci napisać do niego.

Uprzejmy uśmiech hrabiny stal się nieco wymuszony.

— Przecież waszej wysokości wcale się tu nie podoba. Dziesiątki razy skarżyłaś się, pani, na odór śmietniska i wilgoć. Leicestershire ma znacznie przyjemniejszy klimat. Wspaniałe lasy, w których można polować. Być może królowa zaprosi cię na swój dwór.

— Bess, ja się boję Henry'ego Hastingsa. Ten człowiek źle mi życzy. Chcę zostać z wami. Żądam tego i rozkazuję: napisz do Cecila, że pragnę pozostać w gościnie u lorda Czusboui.

165

Ale dziecinny, pieszczotliwy sposób, w jaki odruchowo wymówiłam to nazwisko, sprawił ją we wściekłość.

— Roztrwoniałaś już pani pół jego majątku — fuknęła. — A właściwie mojego majątku, który mu wniosłam. Kosztowałaś go utratę zaufania

królowej. Z twojego powodu wątpi w naszą wierność. Kazała mu stawić się w Londynie na przesłuchanie. Jak myślisz, co z nim zrobią? Wszyscy myślą, że masz u nas szczególne względy... — Urwała. Po twarzy przemknął jej grymas zazdrości, gorzkiej, złośliwej zawiści starszej kobiety o wdzięk i urodę młodszej.

Nie sądziłam, że tak ją to dotyka. Myślałam, że nie widzi, co jej mąż do mnie czuje.

— Ściślej mówiąc — dodała — że masz szczególne względy u mego męża. Nietrudno będzie znaleźć świadków na to, że ci takowe okazuje.

— Alors, Bess, dobrze wiesz...

— Nie, nie wiem — przerwała mi lodowatym tonem. — Nie wiem, co on czuje do ciebie ani ty do niego. Nie dostrzegam twojego tak zwanego czaru ani osławionej piękności. Nie rozumiem, dlaczego mój mąż nie potrafi ci niczego odmówić, dlaczego marnotrawi na ciebie majątek, nawet mój. Nie wiem, dlaczego zaryzykował życie, próbując doprowadzić do twego uwolnienia. Dlaczego cię bardziej nie pilnował, nie zamknął w komnatach, nie ujął ci służby. W każdym razie dłużej już nie może cię rozpieszczać. Będziesz, pani, musiała nieco się ograniczyć. Wypróbuj swój czar na hrabim Huntingdon, może na niego podziała.

— Hastings jest człowiekiem Elżbiety — jęknęłam z rozpaczą. — Jej krewniakiem. Przecież wiesz o tym, Bess! Starał się o jej rękę. Jest następny w kolejce do tronu po mnie i moim synku. Sądziś, że da mi się oczarować? — Bóg jeden wie. Zawsze jest nadzieja — oznajmiła kwaśno, dygnęła i zaczęła się cofać do drzwi.

— A jeśli nie, to co? — zawołałam, gdy już była w progu. — Co wtedy? Co się ze mną stanie pod jego dozorem? Posyłasz mnie na śmierć! Rozmyślnie! Bess! Bess...!

\*\*\*

GEORGE.

Listopad 1569 roku, zamek Tutbury.

Nie mogę spać. Jeść też nie mogę. Nie mogę spokojnie usiedzieć w krześle, ale jazda konna też nie sprawia mi przyjemności. Kupiłem królowej cztery dni zwłoki, argumentując, że w sytuacji, gdy Północ wrze, podróż z tak nielicznym pocztem byłaby zbyt ryzykowna. Mogą wpaść prosto w zasadzkę. Nikt nie wie, ilu ludzi przyłączyło się do wojsk Północy. Nikt nie

wie, gdzie teraz są. Hastings, zrzedząc, posłał po więcej ludzi.

— Czym się martwisz — pyta mnie Bess — skoro i tak musi jechać? Aż tak ci zależy, żeby Hastings miał silną eskortę? Myślałabym raczej, że wolałbyś, aby tamci ją odbili.

Prawda brzmi: „Bo chwytam się wszystkiego, byle choć o dzień dłużej zatrzymać ją przy sobie”. Ale to byłaby głupia odpowiedź.

— Zewsząd słychać, że Westmorland i Northumberland uzbroili ponad dwa tysiące ludzi. Nie chcę wysyłać ich na zatracenie. Nikomu nie wyjdzie to na dobre, jeśli wpadną prosto na wrogie wojska.

Bess kiwa głową, ale nie wygląda na przekonaną.

— Przede wszystkim nie powinna ugrzęznąć tutaj — mówi. — Żołnierze Północy będą do niej ciągnąć jak osy do garnka z marmoladą. Lepiej niech jedzie, niż mieliby nas tu oblec. Niech jedzie jak najszybciej, byle dalej. Nie chcemy przecież walczyć z armią, która tu po nią przyjdzie.

Kiwam głową. Świeżo zaślubiona para, którą byliśmy tak niedawno, mogła wspólnie chcieć splendoru związanego z dostojnym gościem lub przeciwnie, uważać, że jego obecność będzie zawadą dla małżeńskiego szczęścia. Ale teraz? Nasze pragnienia nie są już tożsame. Bess myśli tylko o tym, jak uchronić siebie i majątek w tych niebezpiecznych cza

167

sach. Ja zaś z jakiegoś powodu w ogóle nie jestem w stanie myśleć. Nie potrafię niczego zaplanować. Być może znów dopadła mnie podagra, na którą kiedyś cierpiałem. Jeszcze nigdy nie czułem takiej dziwnej pustki w głowie, słabości i znużenia. Czasem łapię się na tym, że godzinami patrzę z okna na drugą stronę dziedzińca, na jej zamknięte okiennice. Na pewno jestem chory. Nie potrafię myśleć o niczym prócz tego, że za cztery dni wyjedzie, a ja nie umiem znaleźć pretekstu, żeby przejść na tę drugą stronę dziedzińca i pomówić z nią. Znosi się na to, że spędzę te cztery dni, warując jak pies pod zamkniętymi drzwiami. Już wyję w duchu, choć nikt tego nie słyszy.

\*\*\*

BESS.

Listopad 1569 roku zamek Tutbury.

Już świtało, kiedy posłyszałam łomot do wielkiej zamkowej bramy. Obudziłam się natychmiast, pewna, że to armia Północy przybyła po

szkocką królową. George nawet nie drgnął, leżał jak kamień, choć wiedziałam, że nie śpi; ostatnio chyba w ogóle nie sypia. Leży z zamkniętymi oczyma, nie odzywa się do mnie ani nie daje mi żadnej sposobności, żebym mogła z nim porozmawiać. Nawet teraz, słysząc, że ktoś się dobija, mój mąż się nie rusza — to człowiek, który nigdy nie musiał się fatygować do drzwi, zawsze miał kogoś, kto robił to za niego. Wściekła wygramoliłam się z łoża, okryłam nagość nocną szatą, prędko związałam troczki i wybiegłam na korytarz, a stamtąd schodami w dół na dziedziniec, gdzie strażnik otwierał właśnie bramę przed ubłoconym jeźdźcem, którego ściągnięta twarz bielą w porannym brzasku. Dzięki Bogu to goniec z Londynu, a nie armia Północy. Pomyślałam przelotnie, co by było, gdyby za bramą rzeczywiście stała ta wielka armia. Małżonek został w łożu, wykazując tyleż werwy co kamień nagrobny, zatem to ja musiałabym stawić jej czoło. W nocnej koszuli.

— Kto? — spytałam ostro.

— Od Williama Cecila.

— O co chodzi?

— Wojna — odpowiedział krótko goniec. — Mamy wojnę. Północ powstała, lordowie Westmorland i Northumberland opowiedzieli się przeciw królowej, chwycili za broń i wzniesli sztandar Pięciu Ran Chrystusowych. Z całego kraju zbiegają się do nich papiści. Poprzysięgli przywrócić wiarę katolicką, płacić godziwe stawki ludziom pracującym oraz — ruchem głowy wskazał kwatery królowej — uwolnić ją i osadzić na tronie.

Zaciągnęłam szatę pod szyją; zimny wiatr przenikał mnie lodowatym dreszczem, nieprzyjemnie podobnym do dreszczu zgrozy. Mgła unosząca się znad podmokłych łąk wisiała w powietrzu jak mżawka.

— Zmierzają tutaj? Jesteś pewien?

— Całkiem pewien. Proszę, oto wasze rozkazy. — Goniec pogrzebał w sakwie i wetknął mi w dłoń wymięty arkusz. Z westchnieniem ulgi, jakby sam list mógł mnie uratować, rozpoznałam pismo Cecila.

— Jak daleko są w tej chwili? W jakiej liczbie? — zarzuciłam pytaniami posłańca, który sztywno zsunął się z siodła.

— Nie widziałem ich po drodze, dzięki Bogu, ale kto wie? — mruknął cierpko. — Jedni mówią, że najpierw uderzą na York, inni, że na Durham. Mogą zdobyć York i proklamować dawne królestwo Północy. Znów będzie wielka wojna w całym kraju, tylko jeszcze gorsza niż tamta. Dwie królowe prowadzące krucjatę w imię dwóch religii, dwie armie i walka na śmierć.

Jeśli Hiszpanie wyślą jej posiłki, a mogą je tu przewieźć z Niderlandów za dzień lub dwa, wszyscy zginiemy.

— Idź, posil się w kuchni, ale nic nie mów służbie — rozkazałam mu i biegiem wróciłam do sypialni. George siedział w pościeli z miną posępną jak śmierć.

— Co się dzieje, żono? — spytał.

— Czytaj — podałam mu list i przysiadłam na brzegu łoża.

Wziął ode mnie arkusz.

— Co się dzieje? — powtórzył, łamiąc pieczęć.

— Goniec mówi, że panowie Północy zebrali armię i już na nas idą

— wykrztusiłam. — Wypowiedzieli nam wojnę. Chcą ją odbić.

George rzucił na mnie okiem i rozpostarł papier.

— Od Cecila. Mamy się natychmiast wycofać na południe. Zabrać królową do Coventry, za mury obronne. Tam otrzymamy dalsze rozkazy. Musimy ruszyć bez zwłoki, żeby zdążyć, zanim ją odbiją. — Zeskoczył z łożka. — Dzwon na alarm. Obudzę straż i pojedę z nią przodem. Idź do niej i powiedz, że za chwilę ma być gotowa.

Zatrzymałam się w progu, tknięta gorzką myślą.

— Założę się, że ona już o wszystkim wie — burknęłam. — Uzgodnili to z nią, kiedy tu byli. Kiedy pozwoliłeś im rozmawiać z nią na osobności.

Zapewne o wszystkim ją powiadomili. Korespondowała z nimi w tajemnicy. Pewnie już od tygodnia na nich czeka.

— Idź ją przygotuj.

— A jeśli nie zechce jechać?

170

— To ją przywiążę do konia — uciał, ubierając się pośpiesznie. —

Pięćdziesięciu ludzi zdobędzie ten zameczek w ciągu godziny. Zresztą połowa naszych sług z miłości do niej sama otworzy im bramy. Jeśli nas tu obiegną, będziemy zgubieni.

Taka byłam rada, że gotów jest wymóc na niej posłuszeństwo choćby przemocą, że dopiero za drzwiami przyszła mi inna myśl.

— Ale czekaj, panie! Czekaj! A jeśli zwyciężą?

Zastygł z trokami nogawic do konnej jazdy w ręku.

— To co?

— No właśnie pytam, co będzie, jeśli jej armia utrzyma północne hrabstwa? Jeśli Westmorland i Northumberland zwyciężą i pomaszerują na Londyn, a Hiszpanie przybędą im na pomoc? Co będzie, jeśli Howard pociągnie za sobą wschód kraju, a Kornwalijczycy i Walijszy' cy też się upomną o

starą \viare? I wszyscy razem pokonają Elżbietę, a my tu więzimy przyszłą królową? I wtedy się okaże, że przywiązałeś do konia królową Anglii? To już będzie obraza majestatu i umrzemy w Tower!

Mój mąż pokręcił głową z niesmakiem.

— Służę królowej — rzekł sucho. — Ślubowałem jej wierność, dałem słowo Talbota. Wypełniam jej rozkazy. Nie wybieram tej strony, która może wygrać, i nie kalkuluję, ile będzie mnie kosztować wierność. Jeśli Maria królowa Szkotów zwycięży w tej wojnie i zostanie Marią królową Anglii, wówczas będę służył jej. Ale nie wcześniej. Do tego czasu służę koronowanej władczyni. Elżbiecie.

Mój mąż nie rozumie nic oprócz wierności i honoru.

— Tak, tak — sarknęłam. — Jeśli ją koronują, wtedy będziesz mógł zmienić strony bez plamy na honorze, tak? A jak masz zamiar zabezpieczyć nas i nasze dzieci? Teraz, kiedy szale dopiero się ważą? Kiedy jeszcze nie wiadomo, która z nich będzie tronować w Londynie?

Potrząsnął głową.

— Nie ludź się, że możesz być bezpieczna. Nikt w Anglii nie jest teraz bezpieczny. A ja jestem poddanym Korony, ot i wszystko.

Nakazałam więc budzić wszystkich w zamku i alarmować strażę. Wielki dzwon zaczął bić jak przerażone serce. Posłałam służbę biegiem do spiżarni, kazałam ładować wszystko na wozy i zawołałam rządcę, żeby zapakował najcenniejsze rzeczy, bo musimy zabrać je ze sobą. Potem ruszyłam do kwatery królowej, nie wiedzieć już, drugiej czy pierwszej, trzęsąc się z wściekłości, że sprowadziła na nas takie nieszczęście,

171

a w nadchodzących dniach przysporzy nam jeszcze więcej fatygi, zgryzoty i łez.

Po drodze rozwinęłam karteluszek zaadresowany bezpośrednio do mnie, który przybył z Londynu wraz z głównym pismem. Od Cecila.

Jeśli zajdzie niebezpieczeństwo, że armia Północy was ogarnie, ona musi zginąć. Zrobi to Hastings, a jeśli już nie będzie żył, w imieniu królowej rozkaż to uczynić swojemu mężowi. Lub komukolwiek, komu ufasz, że nie zdradzi i będzie milczał. Jeśli nie zostanie przy życiu nikt prócz was, niewiast, musisz to zrobić sama. Zaopatrz się w nóż. Spal ten list.

\*\*\*

MARIA.



Listopad 1569 roku, zamek Tutbury.

Nareszcie! Dobry Boże, nareszcie! Słyszę dzwon i wiem od razu, że zaczęła się wojna. Idą już po mnie, w samą porę! Lada dzień, a zostałabym porwana przez tego brutala Hastingsa. Budzę się i ubieram najszybciej jak mogę, roztrzęsione ręce nie mogą sobie poradzić ze sznurówką. Zaczynam pakować rzeczy, które muszę wziąć ze sobą, palę listy od Lesleya, od narzeczonego, od ambasadora Hiszpanii i jego agenta Ridolfiego, od Bothwella. Potem czekam. Zaraz pewnie do komnaty wejdzie hrabina i zacznie mnie błagać o pośpiech — musimy wszak uciekać z zamku, którego nie zdołają obronić. Oczywiście pojedę z nimi. Będę im posłuszna. Opierając się, ryzykowałabym, że przejmie mnie Hastings. Przy Shrewsbury'ym będę bezpieczna do czasu, gdy dogoni nas moja armia. Nie, nie opuszczę Shrewsbury'ego, dopóki moi wierni żołnierze nie zapewnią mi ochrony. Nie ośmielę się. To mój jedyny przyjaciel w Anglii; nie spotkałam tu innego mężczyzny, któremu mogłabym ufać. Zresztą zawsze był dla mnie dobry. To człowiek honoru. Kobieta, która ma takiego mężczyznę u boku, może się czuć bezpieczna. Mój Boże, jakże tęsknię za bezpieczeństwem!

Westmorland przysiągł, że odszuka mnie, gdziekolwiek będę. A zatem wszystko jedno, gdzie będę. Nie muszę im uciekać, chyba że skęcimy na drogę do Londynu — i do Tower. Jeśli przerażona Elżbieta zechce wtrącić mnie do lochu, w którym sama czekała na wyrok śmierci, nie będę mogła dłużej zwlekać. Poza tym jednym przypadkiem nie muszę stawiać oporu, bo w czasie tej wojny nie będzie miało znaczenia, dokąd mnie zabiorą. Lordowie i tak zażądają mojego uwolnienia i chcąc z nimi rokować, Elżbieta będzie musiała mnie wydać, gdziekolwiek mnie wce

173

śniej ukryje. Kiedy Północ będzie stała pod bronią, Elżbieta zgodzi się na wszystko. Północ zawsze była odrębną krainą; władza Elżbiety nigdy nie sięgała dalej niż do Trentu. Żaden Tudor nie zapędził się na północ od Yorku. Jeśli panowie Północy wypowiedzą jej posłuszeństwo, będzie musiała rokować, czy chce czy nie.

Moje uwolnienie jest oczywiście tylko wstępem do większego planu, którego w całości nie usankcjonowałam. Nie wypowiem przecież wojny panującej królowej. Liczymy się jednak wszyscy z tym, że dojdzie do walnej bitwy i jeśli jej wynik będzie dla nas pomyślny, pomaszerujemy dalej na Londyn. Buntownicy, jak sędzę, chcą wynieść mnie na tron

angielski. Tego chce także król Hiszpanii Filip. Bankier Ridolfi rozdał już fortunę w hiszpańskim złocie po to, aby oprócz korony szkockiej zapewnić mi także angielską. Tak zresztą być powinno. Elżbieta jest tylko bękartem zmarłego króla Henryka, a ja — wnuczką jego rodzonej siostry. To ja jestem prawowitą następczynią tronu i ja powinnam władać Anglią. Od dziecka mnie do tego przygotowano. Hiszpanie nazywają swój plan „wielkim angielskim przedsięwzięciem” i klną się, że ma wielkie szanse powodzenia. Skoro lud angielski powstaje w obronie wiary, nie będzie tolerować heretyczki na tronie. Po co buntować się przeciw Elżbiecie, jeśli nie po to, żeby raz na zawsze pozbawić ją władzy? Anglicy chcą mieć katolicką królową, tolerancyjną i uczciwą, która przywróci Kościół i dawne angielskie tradycje.

To nie ja uknułam tę intrygę. Nie planuję zamachu. Za nic nie wzywałabym do buntu przeciw koronowanej władczyni, choć ta jest w istocie uzurpatorką, która zdradziła mnie i skrzywdziła. Ale żyję już dość długo, by wiedzieć, że wszystko jest w rękach Boga. Kiedy pływ jest silny, poniesie wszystkie łodzie. Jeśli Bóg da nam walne zwycięstwo, a wojska Północy ruszą na Londyn, wówczas to Bóg da mi koronę Anglii, a byłabym niewdzięczną córką, gdybym ją odrzuciła.

Elżbieta ucieka teraz do Windsoru, stawia podwójne straże przy każdych drzwiach. Londyńscy mieszczanie wezwani pod broń przetrząsają skrzynie, szukając oręża. Zwiadowcy pędzą po drogach wiodących na północ, przerażeni, że lada chwila pojawi się naprzeciw wielka armia i zażąda wydania lub śmierci heretyczki. Chce mi się śmiać, kiedy sobie pomyślę, jak ona się teraz boi.

Teraz już wie, jakie to uczucie, kiedy lud obraca się przeciw tobie. Teraz zna strach, który ja czułam, słysząc, że moi poddani ośmielili się wypowiedzieć wojnę królowej. Cieszyła się, gdy mój lud bezkarnie

174

buntował się przeciw mnie. Dawała im do zrozumienia, że mogą strącić z tronu daną im przez Boga władczynię. Teraz to jej lud powstaje przeciw niej, a jeśli zechce ją zdetronizować, któż ją ocali? Powinna była wcześniej o tym pomyśleć! Założę się, że teraz trzęsie się jak osika, wygląda przez okno na rzekę, wyteżga oczy, wypatrując żagli hiszpańskich statków. Zawsze była lękliwa, teraz pewnie jest chora ze strachu. Francuzi przyrzekli mi poparcie, Hiszpanie są moimi wiernymi przyjaciółmi; sam Ojciec Święty modli się w mojej intencji i głosi, że powinnam odzyskać tron. A Elżbieta? Kto jest jej przyjacielem? Banda hugenotów we Francji, jeden czy dwóch

niemieckich książąt, któż jeszcze? Nikt! Jest sama. Sama musi stawić czoło wszystkim swoim rodakom.

Robię, o co mnie proszą. Pakuję suknie, wkładam do kufrów książki i klejnoty, rozpoczęty haft daję do niesienia Mary Seton i zbiegam po kamiennych schodach na dziedziniec, gdzie ostrzegawczy dzwon brzmi jeszcze głośniejj służące zawodzą, a psy szczekają.

Pada deszcz, drobny zimny kapuśniak, co oznacza, że drogi rozmiękną, konie będą ślizgać się w błocie i podróż będzie boleśnie powolna. Twarze żołnierzy w świetle brzasku są trupio blade. Oni też się boją. Boją się, że proch zamoknie w deszczu i będą musieli stawić czoło kawalerii Północy niezdolni do oddania choćby jednego wystrzału. Wszyscy oprócz mnie wyglądają na chorych z przerażenia.

Anthony Babington, młodziutki i uroczy paż hrabiny Bess, podbiega do mnie, gdy sadowię się w siodle, i szeptem wypowiada hasło, które mówi mi, że mogę mu ufać:

— Słonecznik!

To reminiscencja mojego dzieciństwa, wybrany przeze mnie symbol

— kwiat, który obraca się ku słońcu, ciepłu i nadziei.

— Jeśli zdołasz, poślij im wiadomość, w którym kierunku ruszyliśmy

— szepczę, udając, że w ogóle na niego nie patrzę, podczas gdy chłopiec poprawia uzdę i prostuje wodze, żeby mi je podać. — Nie wiem, dokąd mnie zabierają. Gdzieś na południe.

Szczera dziecięca twarz unosi się do mnie z szerokim uśmiechem. Niewinne piwne oczy są pełne uwielbienia. Kochany malec!

— Ale ja wiem — oznajmia wesoło. — Słyszałem, jak mój pan mówił. Do Coventry. Dam im znać.

— Tylko ostrożnie — przestrzegam. — Nie ryzykuj. Jesteś za młody, żeby pchać głowę w stryczek.

Paż oblewa się rumieńcem.

175

— Mam całe osiem lat! — oburza się. — A służę już od dwóch.

— Jesteś dzielnym młodym człowiekiem — mówię i jego rumieniec się pogłębia.

Ruszamy pośpiesznie, na ile to możliwe w szarym mokrym zimowym brzasku. Mężczyźni rozglądają się na prawo i lewo, wytężają słuch. Boją się, że dobiegnie ich dźwięk dud i bębnow, a gdy wyjedziemy z zakrętu, będzie na nas czekał zwarty mur zbrojnych. Boją się, że już w tej chwili doganiają nas jezdni i choćbyśmy gnali na złamanie karku, i tak wkrótce nas

dopędzą. Moja eskorta wie, że ludzie, których mamy za plecami, walczą o prawdziwą wiarę i prawowitą królową, że idą pod sztandarem Chrystusa, by pomścić świętokradztwo, którym splamiono Jego Kościół, zdradę swojej królowej, grzech przeciw Anglii. Ci, którzy mnie więzili, wiedzą, że błędzą i że jest ich garstka, z góry skazana na porażkę. Żołnierze idą prędko, prawie biegną, głowy mają spuszczone, twarze szare; strach odbiera im wolę.

Agnes, Mary i ja jedziemy obok siebie, wymieniając od czasu do czasu skrywane uśmiechy. Doprawdy mamy ochotę śmiać się w głos. Patrząc przed siebie i widząc biednego Talbota, twarz ma zastygłą w grymasie strapienia, oczy czujnie przebiegają widnokrąg. Obok niego Hastings, ponury, z mieczem u boku i skrytobójczym sztyletem pod płaszczem. Nie podoba mu się ucieczka przed przeważającą siłą, mierzi go smród paniki, który czuć od jego zdyszanych, spłoszonych ludzi.

Daleko za nami, jak zawsze, szacowna hrabina Bess szarpie się z kolumną wozów załadowanych sprzętami i prowiantem. Bez wątpienia śle gońców po wieści do Londynu, rozpaczliwie usiłując znaleźć się po właściwej stronie, a przedtem — dowiedzieć, która będzie tą słuszną. Nie wezmę jej na swój dwór, niezależnie od tego, czyj płaszczyk ostatecznie zdecyduje się przybrać. Nie zapomnę jej tego, że była gotowa wydać mnie Hastingsowi. Nie zapomnę sceny, jaką mi urządziła ze strachu, że odbiorę jej męża. Gardzę zazdrosnymi żonami. Przez całe życie prześladowały mnie lęki brzydszych ode mnie kobiet.

Była na dziedzińcu, kiedy dosiadaliśmy koni. Stała tuż przy mnie, gdy jej mąż podsadzał mnie na siodło. (Można się było spodziewać, że nie da nam ani chwili teteatete, wyprzedziła nawet pazia Babingtona!) Wzięła mnie za rękę i uniosła ku mnie zmartwioną, ściągniętą twarz.

— Przysięgam, że waszej miłości nie spadnie włos z głowy — powiedziała cicho. — Jeśli coś ci zagrozi, jeśli Cecil przyśle list, że masz trafić do Tower, przyjdę do ciebie i pomogę ci bezpiecznie uciec. Jestem po twojej stronie, pani. Zawsze chciałam twego dobra.

Nie dałam jej poznać swego rozbawienia. No coś podobnego! Oczywiście wcale się nie spodziewam, że ta kłamliwa jędza mnie ocali. Jej obietnica to nic więcej jak tylko rozpaczliwa próba złapania dwóch srok za ogon. Można z niej jednak wysnuć wniosek, iż Bess jest przekonana, że armia Północy zwycięży. Jakiegokolwiek nowiny przyszły z Londynu, wynikało z nich, że szczęście odwraca się od Elżbiety. Jej sprawy stoją tak źle, że Bess Talbot chce zostać moją sojuszniczką. Patrząc, jak hrabina Shrewsbury zapiera się

wszystkiego, w co wierzy, byle znaleźć się po zwycięskiej stronie. Nie zdradzam przed nią, jak mnie to śmieszy. Ściskam lekko jej dłoń. — Okazywałaś mi przyjaźń, hrabino — mówię. — Nie zapomnę o tobie i twoim mężu, kiedy zasiądę na tronie.

\*\*\*

BESS.

Listopad 1569 roku droga z Tutbury.

Kiedy żona uważa męża za głupca, jej małżeństwo jest skończone. Mogą się rozejść za rok lub dziesięć lat albo żyć razem aż do śmierci, ale jeśli ma go za głupca, to już go nie kocha i nie pokocha.

Tak sobie myślę, tłukąc się południowym gościńcem z wtuloną w ramiona głową, na którą leje zimny deszcz. Za plecami mam porzucony w pośpiechu zamek, przed sobą — bitwę lub co gorsza klęskę. Żąda się ode mnie, abym popełniła morderstwo, grozi sądem za zdradę. I czymże zasłużyłam na te wszystkie nieszczęścia? Byłam pewna, że dokonałam dobrego wyboru i dożyję swych lat jako hrabina u boku podziwianego męża, w jednym z najlepszych domów Anglii. A teraz kolebię się za taborem wozów wiozących mój dobytek, który muszę gdzieś ukryć i zabezpieczyć, zanim ktoś nas obrabuje. Jesteśmy przecież w potrzasku między dwiema zbliżającymi się do siebie armiami. A wszystko dlatego, że mój mąż jest głupcem.

Wychodząc za mąż, kobieta musi zmienić swą naturę. Musi się nauczyć powściągać język, ograniczać pragnienia, miarkować myśli i zawsze stawiać małżonka na pierwszym miejscu. Mąż musi być pierwszy, nawet jeśli kobieta wolałaby mieć na względzie korzyść własną lub dzieci. To on jest najważniejszy, nawet jeśli żona chciałaby się rządzić własnym rozumem — nawet wtedy, kiedy rzeczywiście ma więcej rozumu. Bycie dobrą żoną oznacza żelazną wolę, z której kobieta sama kuje kielzno dla swoich zdolności. Bycie dobrą żoną to dobrowolne oddanie się w niewolę — nawet komuś, kto nie dorasta ci do pięt. Odrąbanie sobie własnej woli i umiejętności — cóż, żebracy też odrąbują dzieciom nogi dla zysku całej rodziny.

178

Jeśli mąż ma kochanki, dobra żona patrzy na to przez palce. Ostatecznie mężczyźni są tacy, jacy są, i w gruncie rzeczy żona traci na tym niewiele:

chwilowe uniesienia, kiedy brał ją przyciśniętą gdzieś do ściany albo miętosił na mokrej trawie. Jeśli jest nałogowym graczem, może mu wybaczyć i spłacić jego długi. Jeśli jest porywczy, może schodzić mu z drogi, uspokajając go albo się z nim wyklócać. Istnieje wiele sposobów, że przetrwać cało do chwili, kiedy mąż cię przeprosi ze łzami w oczach, co gwałtownikom często się zdarza. Ale jeśli mąż naraża żonę na utratę domu, majątku, środków do życia, jeśli rzuca na szalę to, co dla niej najważniejsze, czemu poświęciła wszystkie swe starania — to nie wiem, jak mogłaby mu wybaczyć. W końcu po to właśnie wychodzi się za mąż, żeby mieć dom, majątek i dzieci, które go odziedziczą. A ryzyko jest ogromne, bo wszystko to jest własnością męża — wszystko, co wnosi mu żona w posagu, co odziedziczy lub zarobi w trakcie trwania małżeństwa. Prawo ziemskie stanowi, że zamężna kobieta niczym nie może dysponować samodzielnie: ani domem, ani dziećmi, nawet sobą samą. Zawierając ślub, wszystko to oddaje w jego pieczę. Jeśli więc mąż ją krzywdzi, niszcząc to, co mu wniosła — traci dom, trwoni majątek, odbiera dzieciom schedę — żona nie jest w stanie temu zapobiec. Zostaje nędzarką. Mąż okazał się głupcem, jakże go kochać? Ona też była głupia, że go wybrała.

Tak jak ja. Nie ganię go, gdy zgra się w kości. Pokornie przeczekuję rzadkie zresztą napady złego humoru. Przymykam nawet oko na jego uwielbienie dla młodej królowej. Ale nie potrafię, nie mogę mu wybaczyć, że naraża mój dom. Jeśli skażą go za zdradę, zostanie ścięty, a majątek skonfiskowany. Stracę Chatsworth i wszystko, co zgromadziłam wraz z poprzednimi mężami. Nie mogę mu wybaczyć, że podjął tak wielkie ryzyko. Bardziej mnie przeraża utrata Chatsworth niż perspektywa, że mój mąż pójdzie na szafot. Chatsworth to ja, bez niego będę nikiem. Biedną Głupcową. Na dodatek bezdomną Głupcową, a to już nie do zniesienia.

\*\*\*

MARIA.

Listopad 1569 roku, droga z Tutbury.

Bothwellu, piszę w pośpiechu — przewożą mnie do Coventry. Nasza chwila nadeszła! Tym razem mogę Ci coś obiecać: walkę, w której możesz zwyciężyć. Przybądź, jeśli tylko zdołasz, przybądź za wszelką cenę. Czekam na Ciebie!

M.

Westmorland ma w Brancepath ponad tysiąc zbrojnych, a z karteluszką wetkniętą mi w dłoń, kiedy zatrzymaliśmy się na posiłek, wyczytałam, że dołączył już do niego Northumberland wraz ze swoimi chorągwiami.

Razem dwa tysiące żołnierzy. Dwa tysiące to siła zdolna opanować Północ, armia wystarczająco liczna, by zdobyć Londyn.

Są już w drodze, idą mi na ratunek. Norfolk ciągnie na północ z Kenninghallu, żeby się z nimi połączyć. Trzy Boże armie zjednoczone pod sztandarem Pięciu Ran Chrystusowych niebawem staną pod Coventry.

Przyjdą po mnie.

Nie spodziewam się walnej bitwy. Shrewsbury ma zaledwie dwustu ludzi, którzy jadą z nami, a Hastings nie więcej niż czterdziestu. Żaden z nich nie pali się do walki. Połowa to katolicy, wielu w duchu opowiada się po mojej stronie. Widzę to w nieśmiałych, skrywanych uśmiechach, kiedy jadę wśród nich; w tym, jak kłonią głowy na mój widok. Ilekroć mijamy zniszczoną przydrożną kapliczkę, połowa żołnierzy się żegna, a dowódcy udają, że tego nie widzą. Ci ludzie zostali ochrzczeni w wierze katolickiej, dlaczego by mieli pragnąć innej? Dlaczego mieliby ginąć za sprawę, która nie przyniosła im nic prócz rozczarowań?

Zapada zmierzch pierwszego dnia podróży. Shrewsbury wrócił i jedzie obok mnie.

180

— Już niedaleko — rzeki pocieszająco. — Czy wasza miłość jest bardzo zmęczona?

— Troszkę — przyznałam. — Strasznie zmarzłam. Gdzie spędzimy noc?

— W Ashbyde la Zouche, zamku lorda Hastingsa.

Ogarnął mnie lęk.

— Myślałam... — zaczęłam i ugryzłam się w język. — Czy tam pozostaniemy? Nie chcę tam jechać. Nie chcę wchodzić do jego domu! Wyciągnął rękę i dotknął mojej rękawicy. Ten człowiek jest łagodny jak dziewczę.

— Zanocujemy tam tylko i jutro ruszymy dalej.

— Nie zatrzyma mnie siłą? Nie zamknie na klucz, kiedy przyjedziemy?

— Nie ma takiej władzy. Na razie to wciąż ja jestem twoim opiekunem, pani.

— Obiecuj, że nie oddasz mnie Hastingsowi. Cokolwiek ci powie!

Shrewsbury potrząsnął głową.

— Mam cię zabrać do Coventry i zadbać, żebyś nie wpadła w ręce wroga...

— Urwał. — Nie powinienem był mówić waszej wysokości, dokąd

zmierzamy. Proszę, nie powtarzaj tego swoim damom i służbie.

Pokiwałam głową. I tak już o tym wiemy.

— Obiecuję, że niczego im nie zdradzę. Ale nie zostawisz mnie samej?

— Za nic — rzeki miękko.

Za zakrętem drogi widać już zamek, ciemny na tle ciemnego zimowego nieba. Zaciskam zęby. Nie boję się Hastingsa, powtarzam w duchu. Nikogo się nie boję.

Po wieczerzy Shrewsbury przyszedł do moich komnat, żeby sprawdzić, czy mam wszystkie wygody. Właściwie spodziewałam się, że mnie uwolni, proponuje mi ucieczkę. Nie doceniałam go. To człowiek, dla którego honor jest droższy nad wszystko. Nawet kiedy przegrywa, trzyma głowę wysoko. Dziś jest dzień jego klęski, a mimo to uśmiecha się do mnie ze swą zwykłą dwornością i widzę sympatię na jego znużonej twarzy.

— Czy niczego ci nie brak, pani? — spytał, mierząc wzrokiem eleganckie sprzęty, które Bess pośpiesznie wyładowała z wozów i urządziła nimi puste pokoje. — Przykro mi, że nie mogliśmy cię lepiej ulokować.

181

— Nie narzekam — odparłam. — Ale nie rozumiem, dlaczego jedziemy w takim pośpiechu ani dokąd jedziemy.

— W północnych hrabstwach jest niespokojnie, a chcemy zapewnić ci bezpieczeństwo.

Przestępuje z nogi na nogę i nie patrzy mi w oczy. Mogłabym pokochać tego człowieka za jego beznadziejną uczciwość; to chyba pierwszy znany mi mężczyzna, który nie umie kłamać.

— Tu i ówdzie doszło do rozruchów — dodał z oporami. — Królowa nie jest pewna lojalności hrabiów Północy. Ty nie musisz się tym troskać, pani. Ale będę przy tobie aż do celu podróży, gdzie nic ci nie zagrozi.

— Czy teraz coś mi grozi? — otwarłam szeroko oczy.

Na policzki Talbota wystąpił ciemny rumieniec.

— Nie. Prędzej bym zginął, niż cię naraził,

— Mój panie Czusboui, jeśli przyjdą po mnie lordowie Północy, twoi i moi przyjaciele, czy pozwolisz mi odejść? — szepnęłam, podchodząc bliżej i kładąc dłoń na jego dłoni. — Czy pozwolisz mi iść z nimi i być wolną?

Przecież ci ludzie nie są twoimi wrogami.

— Wasza miłość orientuje się w sytuacji?

Pokiwałam głową.

Shrewsbury spojrział na swoje buty, na ogień w kominku, na ścianę.

Wszędzie, byle nie na mnie.



— Wasza miłość — bąknął — jestem związany słowem. Nie mogę zdradzić mojej królowej. Nie wypuszczę cię, chyba że ona tak rozkaże.

— Nawet gdyby groziło mi niebezpieczeństwo?

Pokręcił głową, bardziej ze zmieszania niż na znak odmowy.

— Naprawdę wolałbym zginąć, niż pozwolić, by spadł ci włos z głowy

— zadeklarował żarliwie. — Ale nie mogę być nieposłuszny królowej. Nie wiem, co robić, pani. Nie wiem, co robić! Nie odstąpię królowej.

Ślubowałem jej wierność. Żaden z moich przodków nigdy nie zdradził władcy. Nie mogę złamać przysięgi.

— Ale nie pozwolisz, żeby Hastings porwał mnie spod twojej opieki?

— Nie, na to nie pozwolę. Nie teraz. Sytuacja jest zbyt niepewna. Będę cię chronił. Ale nie mogę cię uwolnić.

— A jeśli Hastings otrzymał rozkaz, żeby mnie zabić?

Talbot skrzywił się, jakby nóż już uderzał w jego serce, nie moje.

— Nie robi tego. Żaden mężczyzna by tego nie zrobił.

— A jeśli będzie musiał? Jeśli żąda tego Elżbieta?

— Królowa nigdy nie posunęłaby się do zbrodni. Sama mi mówiła, że chce być twoją przyjaciółką. Traktować cię godnie, jak wypada krewniaczce.

— Ale Cecil...

Twarz hrabiego pociemniała.

— Pozostanę z tobą. Będę cię bronić. Oddałbym za ciebie życie, bo...

— urwał gwałtownie, zakrztusił się resztą słów.

Cofnęłam się o pół kroku. A więc jest tak, jak obawiała się jego żona (mądrzejsza od niej kobieta nie mówiłaby mi tego). Stary Talbot zakochał się we mnie i jest teraz rozdarty między lojalnością wobec tamtej królowej a uczuciem do mnie. Wypuszczam jego rękę. Nie wypada dręczyć tak poważnego mężczyzny. Poza tym osiągnęłam już to, czego chciałam. Kiedy nadejdzie czas, jestem pewna, że mnie uwolni. Cokolwiek mówi, zaangażował się już tak mocno, że w kluczowej chwili złamie rozkaz królowej, splami swoje dumne imię zdradą. Kiedy armia Północy nas okrąży i zażąda, by mnie wydał, zrobi to. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Podbiłam go, należy teraz do mnie całą duszą, chociaż sam jeszcze o tym nie wie. Odebrałam go Elżbiecie, odebrałam Bess. Jest mój.

\*\*\*

BESS.

Listopad 1569 roku Ashbyde la Zouche.

Nie sposób zasięgnąć wiarygodnych wieści, kraj huczy od plotek i drży ze strachu. Wioski puste, bo mężczyźni uciekli do armii Północy. Zostały same baby, na ich tępych twarzach jaśniej nadzieja, ba, pewność, że wrócą dobre czasy. Te ich dobre czasy dla mnie będą oznaczać koniec i ruinę. Jeśli Maria zwycięży i zostanie jedyną władczynią, na pewno nie spojrzy na mnie przychylnym okiem. Zacznie od przywrócenia starego Kościoła, ten zaś zechce odzyskać budynki i dobra. Odbiorą mi moje złote świeczniki, weneckie szkło, sztuce, złote dzbany i łyżki. Zagarną moje ziemie, kopalnie, kamieniołomy i stada owiec. Zasiadłszy na tronie, królowa Szkotów będzie doskonale pamiętać kobietę, która udawała życzliwość, lecz pewnego nieszczęsnego wieczoru dała jej przykro odczuć, że jest zazdrosna. Obietnica, że ją ocalę, brzmi zgoła śmiesznie, kiedy cała Anglia jest po jej stronie. Jeśli armia Północy zawojuje kraj i osadzi Marię na tronie w Windsorze, stracę domy i mienie, stracę swoje miejsce w świecie i wszystko, na co przez całe życie pracowałam.

Mąż nie zdoła mi pomóc, on także upadnie. Przyjaciele mnie nie ochronią. Wszyscy jesteśmy protestantami, nowobogackimi; budujemy się na klasztornych ziemiach, jadamy na kościelnych srebrach. Wszystkim nam odbiorą nieprawnie nabyte mienie i stracą nas w nicość. Moje biedne dzieci zostaną nędzarzami i nie odziedziczą po mnie nic prócz długów. Stary Kościół i nowa królowa odbiorą mi wszystko i będę biedniejsza niż ongiś moja matka, a przysięgałam sobie, że nigdy do tego nie dopuszczę.

Telepię się po gościńcu z wozami pełnymi manatków i zapasów, przynaglając woźniców, by poganiali konie, i czuję się bardziej jak chłop

184  
ka uciekająca przed hordą najeźdźców niż jak hrabina przenosząca się z jednego pięknego zamku do drugiego.

Przez cały czas martwię się o dom i dzieci. Moja matka i siostra są w Chatsworth, akurat na trasie pochodu północnej armii. Wojsko prowadzone przez arystokratów takich jak Westmorland i Northumberland nie skrzywdzi kobiet, ale wybiją mi bydło i owce, stracą zboża i będą obozować w moich lasach. Tymczasem mój syn Henry i pasierb Gilbert są na dworze królowej i aż palą się walki. Modlę się, żeby Robert Dudley twardą ręką utrzymał ich w ryzach. Zwłaszcza Henry to niespokojny duch, łaknący wszelkiej przygody, zechce zostać zwiadowcą albo bronić królowej wraz z

mieszkaństwem Londynu. Robert jest moim szczerym przyjacielem, wiem, że będzie się starał ochronić moich chłopców. Boże, spraw, żeby mu się to udało. Synowie są moim dziedzictwem tak samo jak domy, a jedno i drugie jest dziś w niebezpieczeństwie.

Żałuję, że nie ma przy mnie mojego pana męża. Co z tego, że jest głupcem? W tej ciężkiej obieży bardzo za nim tęsknię. Jego niezachwiana wiara i determinacja w służbie królowej dodają mi ducha, kiedy mam ochotę lamentować nad nagłą odmianą naszych losów. George nie planuje, nie przewiduje i nie miota się ze strachu jak ja. Nie martwi się o wozy pełne kradzionego dobra. Nie ma na sumieniu fałszywych obietnic i noża w sakwie. To nie on obiecał królowej bezpieczeństwo, otrzymawszy wprzód rozkaz, by ją zabić. George zna swoje powinności i wypełnia je, nie musi się zastanawiać, co powinien zrobić. Nie jest ani przebiegły, ani dwulicowy. Ja jestem.

Myślę, że zakochał się w królowej Szkotów. Jej uroda musiała zrobić na nim wrażenie, któż by go za to winił? Nigdy nie widziałam równie pięknej kobiety. Zapewne dobrze się czuje w jej towarzystwie. Jest tak urocza jak każda Francuzka wychowana w próżności i nieróbstwie. Możliwe, że będąc mężczyzną, głupim mężczyzną, pożąda jej cielesnie. Nie on pierwszy popełnia ten błąd.

Ale zauroczenie nie sięga tak głęboko, aby przestał być sobą, niech go Bóg błogosławi. Kiedy królowa Elżbieta wydała mu rozkaz, spełnił go natychmiast, co do joty. Powiedział, że przywiąże tamtą drugą do siodła, jeśli będzie musiał. Już za to tylko go kocham. Jest lojalny i wierny. Ma zasady, których nie odstępuje, podczas gdy mną targa żądza bogactw i strach, że znów znajdę się w nędzy. On jest szlachcicem, ma swój honor, a ja zachłanną nuworyszką. Jestem tego świadoma.

185

Ale właśnie dlatego jemu jest łatwiej. Nie trapią go ciągle lęki, nie doskwiera ciągły głód ziemi i strach przed utratą tego, co już posiada. Nie wychowała go zubożała wdowa, nie musiał ciułać, wysługiwać się ludziom, żeby wejść o szczebel lub dwa wyżej. Nigdy nie musiał wybierać sobie przyjaciół, kierując się pożytkiem, jaki mu przyniosą; nie musiał sprzedawać się temu, kto da więcej, samemu prowadząc licytację. Nawet nie wie, że złote świeczniki na jego stole pochodzą z rozgrabionego opactwa, podobnie jak stada owiec, które pasą się na jego łąkach. Czystość ducha zawdzięcza mojej chciwości i mojemu wyrachowaniu. W tym małżeństwie to ja jestem od ciężkich i brudnych robót, ale dziś,

przynajmniej dziś, chciałabym być równie czysta jak on.

Zatrzymamy się na nocleg w zamku AshbydelaZouche, należącym do Hastingsa, i choć królowa spędzi w nim tylko tę jedną noc, musi zostać ugoszczona jak królowa, a moim zadaniem jest dopilnowanie, by tak było. Dziś bardziej niż zwykle zależy mi na tym, żeby widziała nasze starania. Muszę pchnąć przodem gońców, żeby dojechali na miejsce jeszcze przed jej poczem i przygotowali dom na jej przybycie. Hastings zamknął go na czas pobytu przy dworze; moi słudzy muszą teraz wywietrzyć pomieszczenia i rozpać ogień. Wóz z osobistymi rzeczami królowej musi dotrzeć na miejsce jak najszybciej, żeby znalazły się w jej komnacie przed wieczerzą. Podłogę ma zaścielać specjalny turecki dywan, pościel być obleczone w jej własne powłoczki, przesypywane lawendą. Zanim sama będę mogła coś przekąsić, muszę tego wszystkiego dopatrzyć, a ponadto przygotować dla niej zmianę odzieży na jutro i dwie zmiany bielizny, nakrochmalonej i wyprasowanej. Piesek też ma być wyprowadzony i wykąpany.

A przez cały czas, gdy miotam się, pomstując, że ktoś zgubił jej chusteczki z brabanckiej koronki, w duchu już słyszę szcęk broni za plecami. Mój tabor wlecze się powoli na samym końcu pochodu, raz po raz grzęznąc w gęstym błocie, zmuszony objeżdzać rzeki wezbrane zimową słątą. Muszę mieć nad nim pieczę w mozolnej drodze do Coventry. Jestem tu bezbronna, wszyscy zbrojni mojego męża towarzyszą królowej, są dwie godziny drogi przede mną. Jeśli armia Północy dogoni nas dziś lub jutro, to mnie znajdzie najpierw. Z wozami pełnymi kościelnego dobra i zupełnie bez eskorty. W każdej chwili tamci mogą na nas uderzyć, a ja mam do obrony tylko turecki dywan, tuzin prześcieradeł i tego głupiego pieska.

\*\*\*

GEORGE.

Listopad 1569 roku, zamek AshbydelaZouche.

Zajmują miasta Północy, jedno po drugim, zaciągają w nich żołnierzy i obsadzają na wypadek oblężenia. Tamtejsze hrabstwa kładą im się do stóp jak powitalny dywan, "zdawać się może, iż nic ich nie powstrzyma. Nawet słąta ich nie opóźnia. To nie wyprawa wojenna, lecz pochód tryumfalny. Armia Północy witana jest wszędzie tak radośnie, jakby wraz z nią przyszła do Anglii wiosna. W krótkim liście przesłanym do Hastingsa (bo mnie najwyraźniej nie ufa już na tyle, by dzielić się ze mną nowinami) Cecil

ostrzega, że powstańcy zajęli miasto Durham bez jednego wystrzału. Kazali odprawić mszę w tamtejszej katedrze, podarli protestancki modlitewnik i przestawili ołtarz we właściwe miejsce. Tłumy ludzi pchały się po błogosławieństwo z rąk księży przywdzianych znów w lśniące ornaty. W kaplicach znów ustawiono figury, zapalono świece, dobre czasy wróciły i wszyscy się radują. Przywrócono świętą wiarę na biskupiej ziemi i znów pod łukowatym sklepieniem katedry słysząc prawdziwe Słowo Boże po łacinie. Setki przybyły na mszę, tysiące, słysząc o niej, biegły do swych parafialnych kościółków, by bić w dzwony na opak, na znak, że porządek został odwrócony, a potem chwyтали ludzie za sierpy i widły, gotowi bronić aniołów. Duchowni, którym pod karą śmierci kazano schować hostię, Biblię zaś kłaść tam, gdzie każdy mógł ją widzieć, jakby to była zwykła książka, mogą teraz zgodnie z wytyczną Kościoła trzymać Pismo pod korcem, zaś Ciało Chrystusa wystawiać do adoracji. Wróciły ołtarzowe mensy, kropielnice napełniły się wodą święconą, kościoły znów są ciepłe i brzęczące modlitwą. Znów można w nich prosić o azyl. Znów można dać na mszę za duszę kochanej osoby. Stara wiara wróciła i ludzie nareszcie zaznają pociechy. Pokój Elżbiety i jej religia walą się w gruzy, pod którymi zginiemy, ja i Bess.

187

Cecil pisze z buńczucznością, która nie brzmi szczerze, iż armia Elżbiety już jest sformowana i co tchu maszeruje na północ. Obaj wiemy, że jest za słaba i przybędzie za późno. Żołnierze zaciągnięci w Kencie i Wiltshire będą zmęczeni, nim tu dotrą, i już będą tęsknić za domem. Tymczasem każe się im stanąć do walki z dumnymi ze swej wiary ludźmi w ich własnym kraju. Południowcy będą się bać. My tu, na Północy, jesteśmy znani jako ludzie twardzi, którzy nie biorą jeńców. Kiedy Północ chwyta za broń, nikt nie stawia jej czoła. Ci, którzy słyszeli opowieści o gorzkich latach wojny Yorków przeciw Lancasterom, będą woleli zostać w domu w nadziei, że królowe rywalki same to między sobą rozstrzygną. Nie zechcą brać udziału w kolejnej wojnie Północy i Południa. Tylko ludzie Północy palą się do walki, bo wiedzą, że Bóg jest po ich stronie. Mają pewność zwycięstwa i nic do stracenia.

Wielu — także tych z Południa — uważa, że królowa Maria ma pełne prawo do wolności i powinna o nią walczyć. Niektórzy, o czym wiadomo, przyznają jej także prawo do panowania nad Anglią i nie podniosą broni przeciw niej. Któż śmiałby wystąpić przeciwko krewniczce dobrego króla Henryka? Wnuczce jego umiłowanej siostry? Taką prawowitą, pełnokrwistą

latorośl Tudorów każdy Anglik poprze całym sercem. A zatem setki, jeśli nie tysiące, pociągną na Północ po to, by walczyć za Marię Stuart, za starą wiarę i tradycję, która jest im bliska. Większość kraju chce powrotu starego porządku, a to jest ich największa szansa. Lordowie podnieśli sztandar Pięciu Ran Chrystusowych. Ludzie będą się pod niego zbiegać.

Cecil nie pisze nam o Norfolk, a jego milczenie ukazuje siłę jego lęku. Kiedy ten stanie do bitwy, jego chorągwie przewyższą liczebnie każdą armię, jaką zdoła zebrać Elżbieta. Howardowie od wielu pokoleń rządzą całą wschodnią połacią kraju jako udzielni książęta. Kiedy Howardowie popierają monarchę, pół kraju idzie w ich ślady, bezmyślnie jak psy na głos rogu. Kiedy Howardowie władcę odrzucają, ogłaszany jest uzurpatorem. Jeśli Howard stanie po stronie królowej Marii, dla Elżbiety to będzie koniec.

Cecil się boi, gotów jestem postawić w zakład swój honor. Nie pisze tego wprost, ale list przyszedł z Windsoru, co oznacza, że poświęcili Londyn, żeby obsadzić jedyny zamek, który mają szansę obronić. Czegoś podobnego nie było za ludzkiej pamięci. Król Henryk nigdy nie poddał Londynu. Ani jego ojciec. Nawet Maria Tudor, mając do czynienia z Wyattem i potężną protestancką rebelią, nie opuściła Londynu.

188

Mała królowa Jane schroniła się w Tower. A królowa Elżbieta porzuciła stolicę i szykuje się do oblężenia bez nadziei na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz. Gorzej: wie, że obce armie tworzą przeciwną jej koalicję. Żaden chrześcijański władca nie przyjdzie z pomocą Elżbiecie. Z radością będą patrzeć na jej upadek i śmierć. Oto żniwo, jakie zbiera Cecil ze swej polityki. On i jego królowa zrobili sobie wrogów z Francuzów, zrazili Hiszpanów, odcięli się od własnego ludu. Elżbieta sprzymierzyła się z rozbójnikami morskimi, kupczykami, purytanami i płatnymi donosicielami, a na dodatek wypowiedziała wojnę szlachcie, która powinna stać za nią. Powinienem być teraz w zamku windsorskim obok mojej królowej. Elżbieta powinna mieć wokół siebie radę parów, którzy służyli Koronie od pokoleń i od wieków stawali orężnie w obronie królów Anglii. Nie być zdana na tego pisarczyka Cecila, który przyszedł znikąd i do wczoraj był nikim. Cecil nie doradzi jej rozwagi i zdrowego rozsądku, bo sam umiera ze strachu.

Nikog& nie zdoła zjednoczyć, gdyż to jego lęki i jego szpiedzy uczynili z nas wzajemnych wrogów. Lordowie nie mogą dziś doradzać Elżbiecie, bo większość z nich już oskarżyła o zdradę. Najlepsi ludzie w Anglii siedzą w Tower albo tkwią w areszcie domowym.

Bóg widzi, że chciałbym jej służyć teraz, w niebezpieczeństwie. Bóg wie, że radziłbym jej nie zbroić się, nie gromadzić wojsk, a zamiast tego wyciągnąć przyjazną dłoń do królowej Szkotów i rozpocząć negocjacje. Obiecać jej powrót do Szkocji, potraktować jak kochaną kuzynkę, nie jak wroga. Przede wszystkim zaś radziłbym królowej, aby nie słuchała już nigdy Cecila, który wszędzie widzi wrogów i przez to sam ich tworzy. Cóż, nie mogę służyć mojej królowej obłązonej w zamku windsorskim, ale mogę jej służyć tutaj. To też nielekkie zadanie. Służę jej, strzegąc kobiety, która może pozbawić ją tronu. Służę jej, wymykając się armii, która mogłaby uwolnić królową Szkotów, i modląc się do Boga, tak jak potrafię. Prawdę rzekłszy, sam już nie wiem, jaką wiarę wyznaję, a nawet po czym miałbym to poznać. W gruncie rzeczy mi na tym nie zależy. Modlę się tylko, aby Bóg uczynił cud i nie dopuścił do tej wojny — nie dopuścił, by znów w Anglii brat walczył z bratem. Odmówiwszy zaś tę modlitwę, szeptem dopowiadam drugą. Kieruję ją do imienniczki pięknej królowej:

— Święta Mario, Matko Boża, obroń ją. Chroń tę twoją córkę, twojego anioła. Chroń moją ukochaną. Ustrzeż ją przed złem.

\*\*\*

MARIA.

Listopad 1569 roku, Coventry.

Otrzymałam list od biskupa Lesleya, mojego ambasadora. Zwinięty w kulkę i zaciśnięty w ogorzalej piątce Anthony'ego Babingtona, wylądował mi na kolanach w mojej tymczasowej kwaterze w Coventry. Najlepszy dom w mieście, też coś! Brudna nora.

Piszę w pośpiechu, by przekazać Waszej Wysokości ważkie i dobre wieści. Nasza kampania toczy się zgodnie z planem. Roberto Ridolfi wrócił z hiszpańskich Niderlandów, gdzie na własne oczy oglądał armadę. Okręty są już gotowe płynąć Ci z pomocą. Wylądują w Hartlepool lub Hull, zależnie od tego, które miasto opowie się po Twojej stronie, następnie zaś hiszpańskie oddziały pomaszerują Ci z odsieczą. Elżbiecie udało się spędzić pod swe sztandary londyńskich kupców i czeladników, lecz morale jest niskie, armia posuwa się powoli, tracąc dezertersów na każdym postoju. Ci ludzie nie chcą walczyć.

Twoja armia natomiast tryumfuje. Miasta i miasteczka Północy jedno po

drugim otwierają przed nią bramy. Udało nam się przygwoździć w Yorku wierną Elżbiecie Radę Północy. Nie może ona wydostać się z miasta, które jest okrążone przez nasze wojska. Przywódca rady, hrabia Sussex, nie ma dość ludzi, by przełamać oblężenie, a otaczające York ziemie opowiedziały się po Twojej stronie. Twoja armia włada teraz każdą ludzką osadą na wschód od Penninów. W każdej tamtejszej parafii włada prawdziwa wiara. Północ jest Twoja, czeka na Ciebie i składa Ci hołd. W ciągu kilku dni zostaniesz, Pani, uwolniona i wrócisz na tron do Szkocji.

Czytam prędko, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu. Biskup pisze, że książęta Północy obrali mądrą politykę. Ogłosili, że nie buntują

190

się przeciw Elżbiecie. Nie można ich więc oskarżyć o zdradę, bo w założeniu to nie jest bunt. Sprzeciwiają się tylko złym doradcom królowej i ich postępowaniu. Nalegają na restytucję Kościoła, by znów można było w Anglii swobodnie wyznawać wiarę katolicką. Chcą też, by przywrócono mi koronę szkocką i potwierdzono moje prawa do następstwa tronu Anglii. Żądania są więc równie umiarkowane, co słuszne, i w tym tkwi ich siła. Każdy Anglik się z nimi zgodzi. Czekamy już tylko na herolda Elżbiety z białą flagą, proszącego o przystąpienie do rokowań.

Lesley upomina mnie, bym była cierpliwa. Nie wolno mi dać Elżbiecie i jej szpiegom powodu do podejrzeń, że panowie Północy działają w porozumieniu ze mną. Mam być klejnotem przenoszonym z czią z jednego miejsca na drugie, aż w końcu znajdzie odpowiednią oprawę.

Deus vobiscum — kończy. Bóg z Tobą, najjaśniejsza Pani. Już niedługo

8° V

— Et avec vous, et avec vous — szepczę, rzucając list do ognia palącego się w kominku.

Będę musiała czekać, choć marzę, by sama stanąć na czele armii. Czekać na ratunek, choć wolałabym się sama uwolnić. Muszę zdobyć się na stoicyzm, tkwiąc tu, gdzie biedny Shrewsbury nieustannie obchodzi mury miasta, spozierając na północ, czy już po mnie jadą. Muszę uzbroić się w cierpliwość, wiedząc, że ta okrutna gra na przeczekanie, w którą grała ze mną Elżbieta, nagle obróciła się na moją korzyść i w ciągu kilku dni, nie więcej niż tygodnia, ruszę do Edynburga na czele moich wojsk, tam zaś upomnę się o tron i moje prawa. Teraz to Elżbieta czeka i lęka się; ja dopiero postanowię, czy będę dla niej łaskawa. Jestem jak cenny statek, który długo czekał na wejście do portu, aż w końcu nadszedł przypływ; statek napina linę kotwiczną, prąd się wzmaga i wreszcie wracam do domu.



\*\*\*

BESS.

Listopad 1569 roku, Coventry.

To, że jesteśmy daleko od naszych włości, nie oznacza bynajmniej, że straciliśmy apetyt, a teraz żywność trzeba kupować na targu, toteż zapas gotówki, który miałam ze sobą, bardzo prędko topnieje. Nie ma ani owoców, ani zieleniny, jak to w zimie, ale nawet suszone owoce i zimowe warzywa są tak drogie, że nie stać nas na ich zakup.

Piszę do Cecila, błagając, żeby przysłał mi pieniądze na utrzymanie Szkotki, a wraz z nimi wieści o armii Północy. Ucieszyłoby mnie również krzepiące zapewnienie, iż ufa w naszą lojalność. Piszę do Henry'ego, pytając o wieści z dworu. Przykazuję mu pozostać przy lordzie Dudleyu. Upominam z całą matczyną surowością, by mu się nawet nie śniło chwycić za broń lub przedzierać się tu do nas. Gdybyż Cecil wiedział, w jakim jestem strachu, jak prędko ubywa mi złota i odwagi, zlitowałby się nade mną i odpisał bez zwłoki.

Jeżeli mój mąż podejrzany jest o zdradę, jak połowa angielskich lordów, to mój los spoczywa na szali wraz z jego losem, z losem królowej Szkotów i postępem armii Północy. Gdy ta dotrze do Coventry, zanim przyjdą posiłki, nie mamy szans, nie obronimy przed nimi nawet tej miejsciny. Będziemy musieli oddać im królową i czy osadzą ją na tronie w Szkocji, czy w Anglii, dla George'a i mnie to bez różnicy, czeka nas zguba. Ale i przeciwny rozwój wydarzeń nam nie pomoże: jeśli wojska Elżbiety dotrą tu pierwsze, zabiorą Szkotkę, bo królowa już nam nie ufa. Tak samo stracimy wszystko, dobre imię, a może też wolność i życie.

Największy ból w tych ciężkich, niespokojnych dniach sprawia mi myśl, że sami zgodziliśmy się przyjąć Marię Stuart. Myślałam, naiwna, że sobie z nią poradzę, że zdołam utrzymać przy sobie męża, mieszkając z nią pod jednym dachem. Och, gdybyż...! Nie mniej martwi mnie

192

los moich ziem. Kiedy George, urażony krytyką, chciał mnie „ukarać”, oddając mi moje wiano, trzeba było prędko powiedzieć „tak!” i od razu podpisać intercyzę. Jeśli bowiem teraz — Boże uchowaj! — George zostanie jeńcem Szkotów albo więźniem Anglików, albo padnie w bitwie, albo ucieknie z Marią Stuart, bo jest w niej zakochany, wynik będzie taki

sam: stracę Chatsworth, mój ukochany dom w Chatsworth. A wolałabym chyba umrzeć, niż go stracić.

Wciąż trudno mi w to uwierzyć. Całe życie zawierałam związki małżeńskie dla korzyści. Gromadziłam ziemię splacheć po splachetku, niczym grosze w skarbcu, i w końcu dorobiłam się jednego z największych majątków w Anglii. A potem rzuciłam go na szalę, licząc na szczodrość Elżbiety i przyzwoitość tej drugiej, jej kuzynki. A kiedyż to Elżbieta była hojna lub życzliwa wobec innej niewiasty? Kiedyż Maria zachowała się przyzwoicie? Mój los zależy teraz od dwóch kobiet, z których żadna nie jest godna zaufania. Mój los leży w rękach mężczyzny, który służy jednej z nich, a kocha drugą. A z nas czworga to ja jestem najgłupsza, że dałam im się wpakować w to bagno.

\*\*\*

GEORGE.

Listopad 1569 roku, Coventry.

Nareszcie przyszły wieści z Durhamu, ale to nie są dobre wieści. Północ ruszyła. W durhamskiej katedrze odprawiona została msza święta, zakończona wielkim chóralnym TeDeum. Po niej mrowie żołnierzy, niosąc sztandary, wylało się na południowy gościniec. Naiwnością byłoby sądzić, że nie zechcą uwolnić królowej. Widziano ich na drodze do Riponu, mówi się o czterech tysiącach pieszych, ale ich największą siłą jest kawaleria. Mają prawie dwa tysiące konnych. Kwiat szlacheckiej młodzieży z rodów Północy, zahartowany w ciągłych pogranicznych rajdach, wyćwiczony w pojedynkach, pali się do walki, jest namiętnie oddany swojej wierze, a do tego każdy z nich kocha się w królowej Szkotów. Prowadzą ich Westmorland i Northumberland; ponoć nawet żona tego ostatniego dołączyła do szeregów, klnąc się, że lepiej im wszystkim zginąć w walce, niż stracić tę wielką niepowtarzalną szansę na przywrócenie świętego Kościoła Bożego.

Kiedy o tym myślę, naprawdę się waham. Czuję, jak serce przepelnia mi uniesienie na myśl o łopoczących sztandarach i pochodzie żołnierzy prawdziwej wiary. Gdybym mógł być z nimi, mymi przyjaciółmi, gdybym tylko dzielił z nimi tę pewność! Mógłbym sam jeden uwolnić królową i wraz z nią ruszyć im naprzeciw. Cóż to byłby za dzień! Jechać u boku królowej na spotkanie jej rycerzy! Ale kiedy to sobie wyobrażam, muszę

pochylić głowę i upomnieć się w duchu, że jestem winien posłuszeństwo innej królowej — Elżbiecie. Ślubowałem jej wierność, dałem słowo Talbota. Nie mogę splamić czci. Wolę śmierć od hańby. Nie mam wyboru. Hastings tymczasem wciąż mnie zapewnia, że wojska Elżbiety maszerują już na północ — tyle że nikt nie jest w stanie powiedzieć, co

194

je tak długo zatrzymuje ani gdzie właściwie są. Moi ludzie powoli tracą cierpliwość. Nie podoba im się ta brudna miejscina; w dodatku płacę im tylko połowę należnych zarobków, bo rozpaczliwie brakuje nam pieniędzy. Bess robi co może, ale dostawy żywności są skąpe. Połowa zbrojnych tęskni za domem, druga połowa chętnie by się przyłączyła do naszego wroga. Już powoli zaczynają wymykać się z miasta.

Lord Hunsdon, wierny krewniak królowej Elżbiety, został zablokowany przez stronników Marii w Newcastle, nie może się przedrzeć na zachód i iść na odsiecz Yorku, w którym sytuacja zaczyna być rozpaczliwa. Wszystkie hrabstwa na południowym wschodzie kraju opowiedziały się za Marią. Hunsdon posuwa się ostrożnie wzdłuż wybrzeża, mając nadzieję dotrzeć przynajmniej do Hull. Krążą jednak przerażające plotki, że w Hull mają wylądować Hiszpanie, a miasto z pewnością chętnie ich powita. Książę Sussex jest okrążony w Yorku i nie wyprowadzi swoich sił z miasta, bo całe hrabstwo York popiera armię Północy. Jedyne sir George Bowes się nie ugiął i zamknął się ze swoimi ludźmi w zamku Barnard. Tylko to niewielkie targowe miasteczko, leżące u stóp zamku, opowiedziało się za Elżbietą. To jedyne miasto w północnej Anglii, które uważa, że ma ona większe prawa do tronu niż królowa Szkotów, ale mimo to co dzień ktoś wymyka się przez zamkową furtę i ucieka do papistów.

Każdego dnia, w którym armia Elżbiety mozolnie posuwa się ku nam, armia Północy rośnie w siłę i wzrasta jej morale. Żołnierze maszerują raźnie, pośpiesznie, witani po drodze jak wyzwoliciele. Każdego dnia, gdy armia Elżbiety zwleka, Północ jest coraz bliżej i każdy dzień zwiększa szansę, że to ona dotrze pierwsza do królowej Szkotów, a wówczas wojna skończy się bez bitwy. Elżbieta zostanie pokonana w swoim własnym kraju przez własną kuzynkę i nikt nie podniesie nawet miecza w jej obronie. Piękny koniec krótkiego panowania! Raptowna konkluzja chybionego eksperymentu z niezamężną protestancką królową! To już trzecie dziecko Henryka, które nie utrzyma się na tronie. Może czas dopuścić do władzy dzieci jego siostry? Sprzątając po kolejnym nieudacznym Tudorze, przywrócić dawny porządek?

Pośród tego wszystkiego Bess powtarza mi przyniesione przez jej rządcę z Chatsworth ploteczki, które budzą promyk nadziei w tych beznadziejnych czasach. Rządca powiada, że kilku naszych chłopów, którzy zbiegli, kiedy Północ ogarnęło powstanie, wróciło już do domu. Przywlekli się z obolałymi nogami, ale dumni, mówiąc, że bunt dobiegł końca

195

ca. Maszerowali pod sztandarem Pięciu Ran Chrystusowych, widzieli podniesienie Najświętszego Sakramentu w Durhamie, katedra została ponownie konsekrowana, a oni zyskali odpust zupełny. Mówili, że idą dobre czasy, zarobki się polepszą, a królowa Maria obejmie tron angielski. W wioskach powitano ich jak bohaterów i teraz wszyscy wierzą, że wojna została już wygrana przez królową Szkotów.

To daje mi słabiutką, ale jednak nadzieję, że ci prości, naiwni ludzie zadowolą się zwycięstwem w północnych hrabstwach i rozejdą do domów. Wtedy będziemy mogli negocjować. Mam świadomość, że wyrażam tylko pobożne życzenia. Jestem tu odcięty od wiarygodnych wieści. Chciałbym mieć pewność, że zdołam uchronić królową.

Hastings prorokuje, że lordowie oderwą Północ od Korony i zaczekają na Elżbietę w miejscu, które sami wybiorą. Mają przewagę liczebną i przewagę manewru, to oni będą decydować, gdzie przyjmą napastnika. Mają także jazdę, a wojsko Elżbiety jest w miażdżącej większości piesze. Konna szlachta z Północy posieka na kawałki londyńskich czeladników. Hastings trapi się tą perspektywą, ale wszystko, co odwleka walną rozprawę, jest dla mnie dobrą nowiną. Przynajmniej nie będę musiał dziś lub jutro walczyć z moimi rodakami i przyjaciółmi, Westmorlandem i Percym. Boję się chwili, w której będę musiał rozkazać ludziom z hrabstwa Derby, aby naostrzyli broń i stanęli przeciw ludziom z Westmorlandu i Northumbrii. Lękam się dnia, w którym każę swoim żołnierzom, by strzelali do własnych krewnych. Jestem pewien, że odmówią.

Myśl o tej wojnie napawa mnie obrzydzeniem. Myślałem, że Bóg wezwie mnie, bym bronił swego kraju przed Hiszpanem lub Francuzem, ale nigdy mi się nie śniło, że zetrę się w bitwie z własnymi ziomkami. Serce mi pęknie, gdy będę musiał zabijać podkomendnych człowieka, który przez całe życie był mi druhem. Dobry Boże! Obu, i Westmorlanda, i Northumberlanda, darzę przyjaźnią i głębokim szacunkiem, nie mówiąc już o tym, że łączą nas więzy krwi. Jesteśmy kuzynami w trzecim pokoleniu, a od pięciu generacji nasze rody nieustannie zenią się między sobą. Jeśli ci dwaj na czele swych rodów stanęli pod sztandarem Pięciu Ran

Chrystusowych, to zrozumieć nie mogę, dlaczego mnie z nimi nie ma. Jestem im bratem, powinienem stać po ich stronie.

Bitwa w końcu nastąpi, będę patrzył ponad łbem końskim na ich sztandary, na znajome, ukochane sztandary, i postrzegał ich chorążych jako wrogów. Przyjdzie dzień, gdy naprzeciw siebie ujrzę szczerze angielskie twarze, a mimo to będę musiał rozkazać swoim ludziom, aby się

196

przygotowali i stanęli naprzeciw morderczej szarży. Ale to nie będzie dzisiaj. Dzięki Bogu, jeszcze nie dziś. Szkoda tylko, że jedynym powodem, dla którego bitwa nie rozegra się dzisiaj, jest decyzja przeciwników. To oni wybierają chwilę. My już przegraliśmy.

\*\*\*

MARIA.

Wigilia Bożego Narodzenia 1569 roku, Coventry.

Kapelan rygluje drzwi i wraz z domownikami przystępuję do mszy świętej odprawianej w tę najcudowniejszą noc w roku. Zupełnie jakbyśmy byli pierwszymi chrześcijanami ukrywającymi się w rzymskich katakumbach i prześladowanymi przez pogan. I tak jak oni wówczas, wiemy z całą pewnością, że choć są potężni, choć wydaje im się, że to oni rządzą światem, to nasza wizja zatryumfuje i nasza wiara będzie rosła w siłę, aż pozostanie jedyną.

Ksiądz zakończył mszę długą modlitwą w różnych zbożnych intencjach, a potem pieczołowicie owinął naczynia liturgiczne, włożył je do puzdra i cicho wyszedł z izby. Dopiero jego wyszeptane po drodze życzenia błogosławieństwa Bożego w czas świąteczny wytrąciły mnie z modlitewnej zadumy.

Wstałam z klęcznika i zdmuchnęłam świece przed przenośnym ołtarzykiem. Złożyłam życzenia Agnes i Mary, całując je w oba policzki. Służba gęsiego ruszyła do wyjścia, przystając, żeby się przede mną skłonić lub dygnąć. Uśmiecham się, słysząc, jak nieśmiało szepczą mi swoje błogosławieństwa, a potem w nagrzanym, dusznym izbie zapada cisza.

— Otwórz okno — powiedziałam do Agnes.

Wychyliłam się na zewnątrz, oparłam na parapecie, patrząc w niebo. Na jego czarnym tle gwiazdy lśnią bardzo jasno, ostro, kanciaste jak brylanty. Odnalazłam wzrokiem Gwiazdę Północną i przyszło mi na myśl, że pod nią

śpi w tej chwili moje wojsko. Przypomniało mi się coś, co powiedział mi Bothwell. Nabrałam w płuca mroźnego, lodowatego powietrza i gwizdnęłam — przeciągły zimny gwizd jak wycie wichury pod zimowym niebem.

198

— Co robisz, pani?! — zbeształa mnie Mary, otulając mi ramiona szalem.  
— Wołam burzę. — Uśmiechnęłam się na myśl o Bothwellu, który wywołał dla siebie burzę w noc poprzedzającą bitwę pod wzgórzem Carberry. — Gwizdź, żeby wezwać burzę, która wyniesie mnie aż na tron.

\*\*\*

BESS.

Grudzień 1569 roku, Coventry.

Zimno i niewielkie nadzieje na huczne święta w tym roku. To już drugie Boże Narodzenie zepsute przez szkocką królową. Gorzko żałuję, że nasze drogi w ogóle się przecięły. I pomyśleć, iż kiedyś mi się wydawało — ale byłam głupia! — że usługiwanie Szkotce przyniesie mi profit. Teraz jestem daleko od domu, rozłączona z dziećmi, nie mam wieści o matce i siostrze. Czekamy z niepokojem na przybycie armii Północy. Hastings trzy razy dziennie rozsyła zwiadowców, żeby zdobyć choćby przybliżone pojęcie, gdzie się w tej chwili znajduje i kiedy na nas uderzy, ale zimowa słota utrudnia rozpoznanie; we mgle i deszczu konni jeżdżą na ślepo; zapewne mogliby się minąć z armią Północy o kilka jardów i jej nie zauważyć. Miasto jest umocnione. Mury opatrzone najlepiej jak się dało, ale nikt nie ma nawet cienia wątpliwości, że nie wytrzymamy oblężenia przez armię liczącą prawie sześć tysięcy zbrojnych. Mamy garstkę ludzi, których lojalności i tak nie możemy być pewni, a mieszczanie bynajmniej nie będą nas bronić. I oni także chcą uwolnienia królowej Szkotów. Nie jesteśmy tu mile widziani. Traktują nas jak najeźdźców.

Wciąż martwię się o matkę i siostrę w Chatsworth. Moje dziewczynki są bezpieczne na południu, we dworach przyjaciół, gdzie uczą się zarządzać wielkimi majątkami i nawiązują znajomości, które przysłużą się im w późniejszym życiu. Młody Charles jest w szkole. Ale żołnierze Północy najprawdopodobniej będą szli przez Chatsworth, a moja matka jest osobą niepozbawioną determinacji i odwagi. Co będzie, jeśli każe im się wynieść z mojej ziemi, a oni się obrażą? Niepokoję się też o Henry'ego

i Gilberta, towarzyszących Dudleyowi. Oby im tylko nie strzeliło do łepetyn, żeby zaciągnąć się pod sztandar królowej i ruszyć na północ, na 200

przeciw tych sześciu tysięcy. Jeśli mój Henry znajdzie się na polu bitwy, przysięgam, że własnymi rękami pozbawię głowy Marię Stuart. Dudley na to nie zezwoli, królowa także nie wyrazi zgody. Ale mimo to każdej nocy budzi mnie straszne przeczucie, że w tej właśnie chwili mój porywczy syn maszeruje na północ, bić zdrajców.

Hastings otrzymał list z Londynu. Napisany był w tonie udającym otuchę i obiecywał posiłki, lecz dowiedzieliśmy się też z niego strasznej nowiny, że armia Północy zajęła zamek Barnard. Sir George Bowes bronił go dla królowej, ale co z tego, skoro jego żołnierze, ryzykując skręcenie karku, skakali z murów zamkowych, żeby przyłączyć się do buntowników. Jeden nawet złamał nogę, tak żarliwie chciał przejść na stronę wroga. Mieszczanie sami otworzyli bramy i wezwali oblegających, śpiewając stare hymny, gdy tamci wkraczali do miasta. Odprawili mszę w kościele, powyciągali ukryte kropielnice, złoto i srebro, nawet witraże. Ogłosili pod krzyżem na rynku powrót prawdziwej wiary, a wszystkie okoliczne chłopki przyprowadziły dzieci, żeby je wreszcie porządnie ochrzcić.

I będzie tak jak przedtem, już to czuję: życie znów będzie się kręcić wokół kościoła, a złoto spływać do klasztornych skarbców. Czasami mam wrażenie, że świat sam wraca do punktu wyjścia, skrzętnie reperuje wszelkie zmiany niczym zręczna szwaczka cerująca rozsnutą tkaninę. Nie mogę się pozbyć uczucia, że wkrótce cofnę się w czasie — ale nie do małżeństwa z zacnym Williamem St Loe ani tego z droгим Williamem Cavendishem, który dał mi Chatsworth i rabował dla mnie złote kościelne świeczniki, ani nawet pierwszego, tego, które miało być dla mnie ucieczką od biedy. Nie. Wrócę tam, skąd wyszłam, do Hardwick, gdzie nawet dom, w którym mieszkałyśmy, nie był własnością mojej matki.

Przy wieczerzy napomknęłam królowej Szkotów, że w tych straszliwych tygodniach oczekiwania każdej nocy śni mi się powrót do dzieciństwa. Jej twarz nagle rozjarzyła się szczęściem.

— Chciałabym wrócić do Francji — westchnęła. — Być znowu małą francuską księżniczką.

Uśmiechnęłam się blado, kiwając głową. Bóg mi świadkiem, też bym chciała, żeby Maria była we Francji, a nie tutaj.

GEORGE.

Grudzień 1569 roku, Coventry.

Królowa została zakwaterowana w najlepszym domu w mieście, który w żadnym razie nie jest dla niej dość dobry. Bess i ja rozlokowaliśmy się w sąsiednim. W pokojach piętrzą się skrzynie z naszym dobytkiem, służba sypia na ławach, koniuchy w stajniach z końmi. Ludzie Hastingsa panoszą się w domach biedoty po całym mieście. Zaczyna brakować żywności, a smród ulic i rynsztoków jest nie do zniesienia. Trzeba będzie ruszyć dalej, nie bacząc na ryzyko, zanim w tej ciasnocie wybuchnie zaraza. Hastings napisał do Cecila, lecz odpowiedź przyszła na moje ręce. Dostarczył ją do naszej nędznej kwatery jeden z tych młodych bezimiennych gońców kanclerza. To, że teraz ja jestem adresatem jego listów, Hastingsa zaś pominął, mówi mi wszystko. Cecil stoi przed ścianą. Doprowadził swoją królową na skraj klęski, a teraz jestem mu potrzebny, by negocjować z tą drugą.

Twoja przyjaźń z królową Szkotów może się nam teraz przydać. Mam pewną informację, że buntownicy opanowali port w Hartlepool, który będzie przyczółkiem dla hiszpańskiej armady. Wypłynie z Niderlandów i przewiezie do Anglii armię mającą wesprzeć buntowników. Nie mamy wojsk mogących im sprostać i nie zbierzemy ich.

Jeśli do tego dojdzie, musisz za wszelką cenę chronić królową Szkotów i rozpocząć z nią rokowania prowadzące do ugody. Powiedz Bess, a także Devereux i Hastingsowi, że nie może jej spaść włos z głowy. Upewnij się, że to rozumieją. Wcześniejsze plany uległy całkowitej zmianie. W tej chwili nie stanowi dla nas zagrożenia, a jedyną nadzieję na rozejm. Ma być bezpieczna. W miarę możliwości powinna się stać naszą przyjaciółką i przyszłą sojuszniczką.

202

Dowiedz się, jakie rozwiązanie byłoby dla niej do przyjęcia. Jeśli będzie trzeba, poprzemy jej powrót na tron Szkocji i zagwarantujemy następstwo tronu angielskiego. Ona z kolei musi przyrzec Anglikom wolność wyznania, ale jako królowa będzie mogła praktykować własną wiarę. Będzie musiała wybrać sobie męża za poradą własnych lordów. Może nim zostać Norfolk, jeśli nadal go chce.

Sam widzisz, że oceniam naszą sytuację jako poważną, bardzo poważną. Przewiduję, że w starciu z Północą poniesiemy klęskę, i muszę zniechęcić



królową Marię do detronizacji królowej Elżbiety. Liczymy na Ciebie, że osiągniesz z nią takie porozumienie, które pozwoli Elżbiecie zachować władzę. Kiedy armada zawinie do portu i hiszpańskie wojska staną na naszej ziemi, będziemy zgubieni. Nie zdołamy się obronić przed taką potęgą. Jesteśmy za słabi, żeby stawić czoło nawet armii Północy. Wszystko będzie zależeć od porozumienia, jakie uda Ci się zawrzeć z królową Marią. Zaklinam Cię, Shrewsbury, zrób co w Twojej mocy. W przeszłości dzieliły nas różnice zdań, ale proszę, spróbuj o nich zapomnieć. Stawką jest życie królowej Elżbiety, jej tron i wszystko, co zrobiliśmy dla niej i dla Boga. Nie powinienem być zaskoczony. Ostatecznie sam od wielu dni wyglądałem nadejścia przeważających sił naszych przeciwników, ale mimo to list Ceciła wstrząsnął mną tak bardzo, że ręce zaczęły mi drżeć i z trudem mogłem go utrzymać.

Muszę zrobić to, co mi nakazuje. Kiedy tylko Hiszpanie wylądują, zwrócę się do królowej Marii. Będę z nią rozmawiał tak, jak pokorny suplikant rozmawia ze zwycięzcą. Okaże się wówczas, czy zdołam ją nakłonić do wielkoduszności. Jeśli mam być szczery, wątpię. Dlaczego ma być miłosierna, skoro sama nie zaznała od nas miłosierdzia.

Kiedy królowa Maria stanie na czele połączonych armii, Anglia znajdzie się na jej łasce. Nie widzę powodu, dla którego miałyby zrezygnować z objęcia władzy. A zatem karta się odwróci. To Maria będzie królową Szkocji i Anglii, a Elżbieta — „tą drugą”, wrogiem i więźniem.

\*\*\*

MARIA.

Grudzień 1569 roku Coventry.

Drzę z podniecenia i nie próbuję nawet tego ukryć. Nie potrafię przywdziać obojętnej maski ani uspokoić głosu. Jestem wychowaną we Francji królową, powinnam całkowicie nad sobą panować, ale mam ochotę tańczyć i krzyczeć z radości. Wszystko wskazuje na to, że rozpętałam burzę, która runęła na Anglię jak wielka morska fala. Moje wojska opanowały całą północ kraju, a dziś zajęły port Hartlepool, gdzie ma zawinąć hiszpańska flota. Papież opowie się za mną i rozkaże każdemu katolikowi w Anglii, aby chwycił za broń w mojej obronie. Nie jestem w stanie ukryć radości i podniecenia, kazałam więc Mary Seton ogłosić, że jestem chora i muszę pozostać w łóżu. Lepiej, żeby nikt mnie takiej nie widział.

Hartlepool jest głębokim pełnomorskim portem, a od Niderlandów dzieli go tylko krótki skok. Armada może wypłynąć o zmierzchu i być tu nazajutrz. Być może okręty są na morzu już teraz, w tej chwili. Kiedy wylądują, Hiszpanie prędko przejdą przez wyspę. To ostatnie dni mojej niewoli. Słysząc pukanie do zewnętrznych drzwi mojej kwatery i cichy głos za nimi. To Shrewsbury, wszędzie bym poznała ten pełen uszanowania ton. Mary Seton wsunęła głowę w drzwi, mówiąc, że przyszedł zapytać o moje zdrowie.

— Niech wejdzie. — Wstałam z krzesła i wygładziłam spódnice. Zerknęłam w zwierciadło. Jestem zarumieniona, oczy mi błyszczą. Pomyśli, że mam gorączkę.

— Wasza miłość... — Skłonił się nisko już w progu.

— Mój drogi Czusboui. — Podałam mu dłoń do pocałowania.

204

Uśmiechnął się, słysząc, jak go nazwałam, i zajrzał mi uważnie w twarz.

— Słyszałem, że jesteś niezdrowa, i martwiłem się o ciebie, pani. Ale widzę, że wyglądasz jeszcze piękniej niż zwykle.

— Mam lekką gorączkę — odparłam — ale myślę, że to nic poważnego. Mary Seton dyskretnie usunęła się na bok, podchodząc do okna.

— Czy chcesz, żeby zbadał cię medyk? Mógłbym posłać po kogoś do Londynu... — urwał. — Nie, tego nie mogę obiecać. Nie jestem pewien, czy zdołam znaleźć medyka, który wybierze się w podróż w tych niepewnych czasach. Może lepiej poszukam tu na miejscu kogoś godnego zaufania.

— Nie trzeba. — Potrząsnęłam głową. — Jestem pewna, że jutro będę się czuła znakomicie.

— Nic dziwnego, że jesteś, pani, wyczerpana. Miałem nadzieję zabrać cię do Wingfield na okres świąteczny, tam zamieszkałabyś w lepszych warunkach.

— Możemy jechać do Wingfield? — zdziwiłam się. Czyżby wiedział o czymś, czego ja nie wiem? Na przykład gdzie są w tej chwili moje wojska. Czy naprawdę uważa, że może mnie zabrać do nieobronnego dworu?

— Miałem taką nadzieję — powtórzył, a słysząc niepewność w jego głosie, zrozumiałam, że armia nadciąga i Shrewsbury już wie, że jest bez szans. Boże Narodzenie w Wingfield to było jego marzenie o paru spokojnych dniach ze mną, a nie realny plan.

— To byłyby nasze drugie wspólne święta! — westchnęłam i spostrzegłam, że jego policzki powlekają się rumieńcem.

— Wówczas nie wiedziałem... — zaczął i nagle umilkł. — Jeśli... kiedy mi cię zabiorą...

— Czy są już blisko? — Zniżyłam głos. — Wiesz coś o nich?

— Nie wolno mi o tym mówić — mruknął, ale skinął głową.

— Nie stawiaj oporu, proszę. Nie zniosłabym tego, gdybyś został ranny z mojego powodu. Będą mieli olbrzymią przewagę liczebną, sam wiesz, a mieszczanie z Coventry nie chwycą za broń dla Elżbiety. Poddajcie się bez walki.

Uśmiechnął się smutno.

— Muszę spełnić swój obowiązek wobec królowej. Przecież o tym wiesz, pani.

205

— Ja też nie mogę ci powiedzieć wszystkiego — szepnęłam. — Też mam sekrety. Ale wiem, że nadchodzi wielka, niepokonana armia. Gdy przybędzie, obiecaj mi, że będziesz przy mnie, u mego boku. Obronię cię.

— To ja powinienem cię bronić, pani. To mój obowiązek i...

— I co jeszcze?

Byłam pewna, że powie „pragnienie”, a to już prawie deklaracja. Wiem, że nie powinnam się w niego wpatrywać, lecz mimo to przysunęłam się o krok, zaglądając mu w oczy. Staliśmy blisko jak kochankowie.

— Zwyczaj — uciął. — Mam zwyczaj być posłuszny swojej królowej. A tego wymaga ode mnie Elżbieta. — Cofnął się, spuścił oczy. —

Przyszedłem tylko spytać, czy potrzebny ci medyk — rzekł, wbijając wzrok w czubki butów. — Cieszę się, że czujesz się lepiej. — Ukłonił się i wyszedł.

Pozwoliłam mu odejść. Jego nieświadomiona jeszcze miłość do mnie jest gwarancją mojego bezpieczeństwa. Shrewsbury jest mój, choć o tym nie wie. Wolność zapewni mi armia, która się zbliża, a wraz z nią moja przyszłość, krok za krokiem. Młodzieńcy z Północy pędzą na ścigłych rumakach, by uratować mnie z rąk Elżbiety. Najlepsza armia Europy płynie już na swoich wielkich okrętach. Niedługo odzyskam to, co do mnie należy. Jeśli Bothwell uciekł z niewoli, jest już w drodze. Lądem, morzem, pieszo czy konno; choćby musiał się czołgać, przybędzie. Zechce wziąć udział w tej bitwie. Nienawidzi Anglików jak zarazy, to typowy mieszkaniec pogranicza. Jego przodkowie od stuleci najeżdżali angielskie ziemie i sami cierpieli od angielskich najazdów. Zrobiliby wszystko, żeby im zaszkodzić. Pokonanie Anglików w otwartym boju będzie dla niego największą z możliwych ziemskich rozkoszy.

Spotkamy się ponownie tam, gdzie się rozstaliśmy, na polu walki. Odjechał wieczorem po owym strasznym dniu na wzgórzu Carberry, gdzie powiedział mi w końcu wszystko. Przewidział, że buntowniczy szkoccy lordowie zagwarantują nam obojgu bezpieczeństwo i złamią przyrzeczenie natychmiast, gdy Bothwell zniknie im z oczu. Ze jego wyjmą spod prawa, a mnie uwiężą. Błagał, bym mu pozwoliła walczyć, wyrwać się z okrażenia, żebym uciekła z nim razem. Ale mnie się wydawało, że jestem mądrzejsza. Nikt nie ośmielił się mnie tknąć, bo w moich żyłach

206

płynie królewska krew. Nie skrzywdzą mnie. Jestem bezpieczna. Moja osoba jest święta, a na mojego małżonka też nikt nie podniesie ręki. Cisnął czapkę na ziemię, zaczął kląć i wrzeszczeć. Niech go szlag, wołał, jeśli moje imię i korona mnie ochronią. Jestem głupia jak but. On sam mnie porwał, czy to mnie niczego nie nauczyło? Niczego nie pojęłam? Aura królewskiego majestatu to złudzenie, które człowiek pozbawiony skrupułów łatwo może strzaskać. Wydaje mi się, że on jest jedynym gwałcicielem w Szkocji? Chcę odrzucić ochronę, jaką mi zapewnia?

Wtedy i ja straciłam panowanie nad sobą. Jazgotałam, że nie ma racji, że nawet największy łajdak wśród szkockich lordów ma respekt przed władcą. Nie skrzywdzi osoby, w której żyłach płynie królewska krew. Tamci mogą być wściekli, mogą być mi wrody, ale nie są szaleni. Nikt nie tknie mnie nawet palcem.

Wtedy mi powiedział. Powiedział mi, żebym wreszcie spojrzała w oczy prawdzie, którą przysięgłam wykryć, ale bałam się dojrzeć. Powiedział mi, że on sam był wśród zbuntowanych lordów, którzy sprzysięgli się na życie Darnleya — a w żyłach Darnleya płynęła królewska krew, jak i w moich. Zabili księcia małżonka, ojca następcy tronu, który sam też był potomkiem królów. Bothwell oparł ciężkie ręce na moich ramionach i powiedział: — Posłuchaj, Marie: twoje ciało nie jest święte. Jeśli nawet kiedykolwiek było, to już nie jest. Ja je miałem. Wszyscy wiedzą, że cię posiadałem, i to wbrew woli. Wszyscy wiedzą, że jesteś tylko śmiertelniczką. Można cię zgwałcić, można uwięzić. Można zabić. Można cię wtrącić do lochu albo zaprowadzić na szafot i położyć twoją głowę na pieńku. Ja ich tego nauczyłem. Niech mi Bóg wybaczy! Nie zdawałem sobie sprawy, że tylko taką lekcję stąd wyciągną. Myślałem, że czyniąc cię moją, zapewnię ci bezpieczeństwo, a zniszczyłem chroniący cię czar. Pokazałem im, że mężczyzna może z tobą zrobić, co zechce, z twoją zgodą lub bez niej. Nie słuchałam go. W chwili, kiedy mówił ze mną tak szczerze, jak nigdy w

życiu, ja go nie słuchałam. Powiedziałam tylko:

— Kto? Podaj mi nazwiska. Nazwiska królobójców, którzy zgładzili Darnleya. Już są martwi.

W odpowiedzi sięgnął za pazuchę dubletu i wyjął starannie złożony dokument, spisana rotę przysiężenia. Powiedział:

— Weź to. Być może już tylko w ten sposób mogę ci pomóc. To dowód twojej niewinności w tej sprawie, a naszej winy. Mój pożegnalny prezent dla ciebie.

207

A potem odjechał bez jednego słowa. Nie powiedział do mnie nawet „żegnaj”.

Na arkuszu spisane były słowa przysięgi i nazwiska — nazwiska niemal wszystkich wielkich lordów mojego dworu. Zdrajców. Skrytobójców. Zbrodniarzy. Był wśród nich nawet mój brat przyrodni. Ich sojusz miał na celu pozabawienie życia mojego męża, Darnleya.

Et voila — na samej górze widniało nazwisko Bothwella. Był tak samo winny jak oni wszyscy. To właśnie próbował mi powiedzieć ostatniego dnia. Ze można zgładzić króla, pomazańca jak ja. Wystarczy nie mieć skrupułów. Bothwell ich nie miał.

\*\*\*

GEORGE.

Grudzień 1569 roku Coventry.

Nie mogę spać w tym cuchnącym mieście. Żołnierze hałasują przez całą noc, aż do świtu słychać wrzaskliwe piski miejscowych dziewczek. Brzmia jak szczekanie lisów lub sabat wiedźm.

Ubieram się przy świecy, ostrożnie, żeby nie zbudzić Bess. Wychodząc na palcach z sypialni, widzę, że się porusza, przerzuca rękę na drugą stronę łoża, gdzie zwykle leżę. Nie chcę rozmawiać z Bess. Z nikim nie chcę rozmawiać.

Nie jestem sobą. Ta myśl uderza mnie, kiedy schodzę po skrzypiących schodach do wyjścia. Wartownik przy drzwiach poznaje mnie i składa niezgrabny ukłon. Nie zatrzymuje mnie, choć przecież to już nie ja. Nie jestem ani takim mężem, jakim byłem dawniej, ani sługą królowej, Talbotem znanym z wierności i niewzruszonych poglądów. Uwiera mnie moja godność, miejsce w świecie, nawet szata. Czuję się tak, jakby rozdarły

mnie na strzępy porywiste wichry historii. Czuję się jak bezradne dziecko. Jeśli królowa Szkotów zwycięży, co pewnie się stanie dziś lub jutro, będę musiał negocjować z nią warunki pokoju jako moją nową władczynią. Myśl o niej jako królowej Anglii, o jej chłodnych dłoniach, które ujmą moje, kiedy uklęknę przed nią, składając hołd, jest tak obezwładniająca, że przystaję, opieram się ręką o ścianę domu, żeby utrzymać się na nogach. Przechodzący żołnierz pyta:

— Wszystko w porządku, panie?

— Tak — odpowiadam. — To nic. Zaraz przejdzie.

Serce wali mi w piersi na myśl, że będąc jej lordem, jej wasalem, mógłbym jej służyć z honorem aż do śmierci.

209

W głowie mi się kręci. Jeśli Maria zwycięży, cały kraj znów stanie do góry nogami, ale ludzie prędko przywykną. Część z nich wciąż tęskni za starym porządkiem, reszta robi, co jej każą. Anglia będzie miała młodą piękną królową, Cecil odejdzie w niebyt, cały świat będzie wyglądał inaczej. Jak poranek. Jak ciepły wiosenny świt, niespodziewana otucha w sercu zimy. A potem sobie przypominam. Maria może objąć tron tylko po śmierci lub abdykacji Elżbiety, a to Elżbieta jest moją królową i jej winny jestem wierność. Nic nie może tego zmienić, dopóki to ona zasiada na tronie, a przecież przysięgłem poświęcić życie w jego obronie.

Obszedłem miasto dookoła wzdłuż murów aż do południowej bramy; tu przystanąłem na chwilę, nasłuchując. Wydawało mi się, że słyszę tętent kopyt. Chwilę później wartownik wyjrzał przez strzelnicę, wołając:

— Ktojedzie?

Na wykrzyczaną zza murów odpowiedź otworzył połówkę drewnianej bramy.

Jeździec natychmiast zeskoczył z siodła, rozejrzał się.

— Gdzie znajdę lorda Shrewsbury?

— Tu jestem. — Podeszedłem powoli, jak człowiek, któremu nieśpieszno usłyszeć złe nowiny.

— Wiadomość — powiedział cicho, prawie szeptem. — Od mojego pana. Nie muszę pytać o imię jego pana. Swojego też mi nie poda. To jeden z tych dobrze ubranych i dobrze opłacanych młodych ludzi pozostających w tajnej służbie u Cecila. Wyciągnąłem rękę po list i gestem wskazałem mu połowę kuchni urządzonej w podcieniu, gdzie już napalono w piecu i piekły się chleby.

Kanclerz był lakoniczny jak zawsze.

Na razie nie wdawaj się w żadne układy z królową Szkotów, ale dbaj o jej bezpieczeństwo. Hiszpańska flota w Niderlandach jest uzbrojona i gotowa do wyjścia w morze, dotąd jednak nie wypłynęła. Stoi w porcie. Bądź gotów przywieźć królową do Londynu co koń wyskoczy, kiedy dam Ci znać.

Cecil.

\*\*\*

MARIA.

Grudzień 1569 roku, Coventry.

— Przynieśli list, kiedy spałaś, pani. — Agnes Livingstone zbudziła mnie wcześniej rano lekkim dotknięciem w ramię. — Dostarczył go jeden z żołnierzy.

— Daj mi go. — Serce skoczyło mi do gardła.

Podawała mi list, świstek, zabazgrany rozmazanym przez krople deszczu drobnym pismem Westmorlanda, nawet niezaszyfrowany. Pisał, abym miała wiarę i nie traciła nadziei. On nie da się pokonać i nie zapomni o mnie. Jeśli tym razem się nie uda, będzie następny. Zobaczę jeszcze Szkocję, będę wolna.

Wyplątałam się z pościeli, żeby usiąść, i gestem kazałam Agnes przysunąć bliżej świecę. Niemożliwe, żeby to było wszystko. Spodziewałam się wieści, że już po mnie idą albo że połączyli siły z Hiszpanami. To, co zobaczyłam, brzmiało jak modlitwa, a oczekiwałam rzeczowego planu. Gdyby to był list od Bothwella, mówiłby, gdzie i kiedy mam się stawić; dawał wytyczne. Nie plótłby o nadziei i nie pocieszał, że o mnie pamięta. Nigdy tak ze sobą nie rozmawialiśmy.

Ale gdyby to był list Bothwella, nie dźwięczałaby w nim ta żałobna nuta. Bothwell nigdy nie myślał o mnie jak o tragicznej księżnej. Widział we mnie kobietę z krwi i kości, której grozi prawdziwe niebezpieczeństwo. On mnie nie wielbi, nie podziwia jak dzieło sztuki, nie zachwyca się moim pięknem. Służy mi jak żołnierz, bierze jak brutal, przychodzi mi na ratunek, bo wasal ma taki obowiązek wobec władcy w potrzebie. Niczego nigdy nie obiecywał mi na wyrost.

Gdyby tu był Bothwell, nie byłoby tragicznych pożegnań. Byłaby szaleńcza nocna galopada w towarzystwie zdesperowanych zbrojnych mężczyzn gotowych rozlać krew i zwyciężyć. Ale Bothwell jest uwięziony

w Malmö i nie ma go przy mnie. Muszę więc zaufać determinacji Shrewsbury'ego, wierności Norfolka i dzielności Westmorlanda — trzech wiecznie wahających się tchórzy, niech ich Bóg przeklnie. W porównaniu z moim Bothwellem to baby.

Kazałam Agnes przytrzymać świecę i zbliżyłam do niej arkusik w nadziei, że ciepło płomienia wydobędzie sekretny dopisek ałunem lub sokiem cytrynowym, brązowiejący w ciepłe. Niczego nie było widać, poparzyłam tylko palce. Odsunęłam je prędko od świecy. A więc Westmorland nie przysłał mi planu działania, tylko tę nostalgiczną notkę, ten lament. Nie cierpię roztkliwiania się.

Nie wiem, co się dzieje. List nie wyjaśnił niczego, nie przyniósł mi niczego prócz lęku. Boję się.

Zeby się pocieszyć, sama napisałam list. List, na który nie spodziewam się odpowiedzi, do mężczyzny całkowicie pozbawionego sentymentów. Boję się, że Westmorland mnie zawiódł, Hiszpanie nie przy płynęli, a papieska bulla detronizująca Elżbietę nie została nawet ogłoszona. Wiem, że nie jesteś świętym. Gorzej — wiem, że jesteś zabójcą. Zbrodniarzem godnym szubienicy, który z całą pewnością będzie się smażył w piekle. Przybądź więc. Nie wiem, kto mnie ocali, jeśli nie Ty. Proszę, przybądź. Jesteś, tak jak wtedy, moją jedyną nadzieją.

Marie.

\*\*\*

BESS.

Grudzień 1569 roku, Coventry.

Hastings zastał mnie na murach miejskich. Patrzyłam na północ. Zimny wiatr wiał mi prosto w twarz, wyciskając łzy z oczu, i było mi tak smutno, jak smutny był ten szary zimowy dzień. Żałowałam, że nie ma obok mnie George'a. Chciałabym, żeby mnie objął i sprawił, abym znów poczuła się bezpieczna. Ale nie dotknął mnie od owego dnia w Wingfield, kiedy mu powiedziałam, że to ja jestem szpiegiem Cecila w jego domu.

Proszę Boga o nowiny z Chatsworth, od matki i siostry. Łaknę wieści od Roberta Dudleya, która by mnie upewniła, że moim chłopcom nic nie grozi. Bardziej zaś niż czegokolwiek innego pragnę krótkiej notki, linijki, jednego słowa otuchy od Cecila.



— List od lorda Hunsdona — wydyszał Hastings. W dłoni powiewał mu jakiś papier. — Nareszcie. Dzięki Bogu, jesteśmy ocaleni. Dobry Boże, jesteśmy ocaleni. Ocaleni! Chwalmy Pana!

— Ocaleni? — powtórzyłam bezmyślnie. Ponownie spojrzałam na północ, to odruch. Każdy z nas patrzy w tamtym kierunku. Któregoś popołudnia na szarym widnokregu ujrzemy ciemniejszą linię, sześć tysięcy ludzi idących na Coventry.

Hastings pomachał mi ręką przed nosem.

— Nie ma ich tam! — wykrzyknął. — Nie przyjdą!

— Nie przyjdą?

— Zawrócili, żeby spotkać się z Hiszpanami w Hartlepool. Ale Hiszpanie się nie stawili.

— Nie stawili się? — Najwyraźniej zdolna jestem tylko do tego, aby tępo powtarzać ostatnie słowo.

Hastings zaśmiał się z radości i chwycił mnie za rękę, jakby chciał mnie porwać do tańca.

213

— Nie! Wystawili tamtych do wiatru, pani Bess! Ci cholerni Hiszpanie! Nic niewarci Hiszpanie! Zawiedli naszych buntowników i złamali ich morale!

— Morale?

— Wolę walki. Część rzuciła broń i rozeszła się do domów. Westmorland i Northumberland wycofali się oddzielnie. Ich armia się rozpada.

— Jesteśmy bezpieczni? — wykrztusiłam.

— Bezpieczni!

— Już po wszystkim?

— Tak, już po wszystkim!

Ulga czyni z nas przyjaciół. Hastings otworzył ramiona, a ja go ściszałam, jakby był mi bratem.

— Dzięki Bogu — powiedziałam cicho. — Bez orężnego starcia, bez przelewu bratniej krwi...

— Amen — dokończył z powagą. — Wiktoria bez bitwy, zwycięstwo bez grzechu. Niech Bóg wspomaga królową!

— Nie do wiary...

— Ale to prawda. Cecil sam o tym do mnie pisze. Jesteśmy ocaleni. Mimo wszelkich znaków na niebie i ziemi. Nasza dobra protestancka królowa zachowała tron, a tamta druga znalazła się na naszej łasce. Jej sojusznicy się spóźnili, stronnicy rozbiegli, nie ma już wojska. Dzięki Bogu, dzięki naszemu Bogu!

— Ale dlaczego Hiszpanie się nie stawili?

Pokręcił głową, śmiejąc się bez ustanku.

— A kto to wie? Któż to może wiedzieć? Najważniejsze, że spóźnili się na schadzkę. I Maryjka przegrała. Jej armia nie chce już walczyć, tysiące stopniały w garstkę. Zwyciężyliśmy! Dzięki niech będą Bogu, naszemu własnemu Bogu, który się do nas uśmiecha!

Okręcił mnie wokół jak w tańcu i ja też roześmiałam się w głos.

— Mój Boże, będzie jeszcze można na tym zarobić! — dodał, jednym tchem przeskakując z nabożnego uniesienia do myśli o zysku.

— Ziemie?

— Posiadłości Westmorlanda i Northumberlanda muszą zostać skonfiskowane i podzielone — odparł. — Panowie lordowie zostaną oskarżeni o zdradę, a ich zamki oddane tym, którzy pozostali wierni. A kto jest wierniejszy niż ty i ja, co, hrabino? Jak myślisz, dostaniesz w nagrodę jeszcze jeden wielki pałac? A może wolałabyś połowę Northumbrii?

214

— Ledwie pokryłaby nasze koszty — stwierdziłam z przekąsem.

— Hojna nagroda... — Hastings przeciągnął te słowa, z wyraźną przyjemnością smakując je na języku. — Otrzymamy hojną nagrodę... Bóg nam sprzyja, nieprawdaż? Chwała mu za to!

\*\*\*

GEORGE.

Grudzień 1569 roku, Coventry.

Powinienem być zadowolony. Powinienem śpiewać hymny dziękczynne, ale nie potrafię się cieszyć z jej porażki. Jest dla mnie jasne, że w tych trudnych dniach moje serce pękło na dwoje i chyba już się nie zrośnie. Powinienem być równie szczęśliwy jak inni: ulga Bess jest niemal namacalna, nawet Hastings krzywi swoją kamienną twarz w uśmiechu. Tylko ja muszę udawać radość, której wcale nie czuję, niech Bóg mi wybaczy. Czuję tylko straszliwy żal z jej powodu. Odczuwam jej klęskę, jakby była moją własną przegraną sprawą.

Idę do zajmowanego przez nią domu i pukam do drzwi. Otwiera Mary Seton, oczy ma czerwone i zapuchnięte. A zatem królowa też już wie o klęsce; może nawet wie o niej więcej niż ja. Dostarczano jej tajne listy nawet tu, w Coventry. Nie śmiałbym jej za to winić.

— A zatem wiecie — wzdycham. — Już po wszystkim.

Dworka kiwa głową.

— Pani będzie chciała się z wami zobaczyć — mówi cicho i otwiera szerzej drzwi.

Królowa siedzi na swoim rzeźbionym krześle przy kominku, wyszywana w monarsze insygnia materia lśni złoto w świetle świec. Stając w progu, widzę nieruchomy profil obwiedziony złotym odblaskiem ognia z paleniska.

Głowa lekko pochylona, dłonie ciasno splecione na kolanach. Mogłaby być złoconym posągiem zatytułowanym „Smutek”.

Robię krok w jej kierunku. Nie wiem, co jej powiedzieć, ani jak dodać jej otuchy. Ale słysząc mnie, królowa unosi twarz i zrywa się jednym płynnym ruchem. Podbiega do mnie bez słów, a ja otwieram ramiona i przygarniam ją do siebie. To jedno mogę: tulić ją w milczeniu i całować jej drżącą głowę.

\*\*\*

BESS.

Grudzień 1569 roku, Coventry.

A więc to już koniec. Dobry Boże, nie mogę uwierzyć, że to nareszcie koniec, że mam swój dobytek bezpieczny na wozach i mogę wracać do domu. I że wciąż mam dom, do którego mogę wrócić. Trudno mi w to uwierzyć, ale to prawda. Koniec, koniec, koniec! Wygraliśmy!

Powinna była to przewidzieć. Przewidziałabym, gdybym zachowała zdrowy rozsądek. Ale jestem tylko córką człowieka z gminu, taka jest prawda: myślałam o tym, gdzie zakopać srebra, a nie o strategii i morale rywalizujących armii. Posuwające się w ślimaczym tempie wojska Elżbiety dotarły wreszcie do Durhamu, gdzie chciały stawić czoło wrogom, ale tych już nie było, rozproszyli się jak mgła o poranku. Wielka armia Północy odeszła do Hartlepool na spotkanie hiszpańskiej armady, a nie doczekawszy się jej, zwątpiła w całe przedsięwzięcie. Ponieważ walczyli w pierwszym rzędzie o wiarę, odprawili mszę i uznali, że to wystarczy. Owszem, chcieli również uwolnić królową Szkotów, ale nikt nie był pewny, gdzie się właściwie znajduje. Poza tym liczyli na hiszpańskich pikinierów i hiszpańskie złoto. Bez nich chęć stawienia czoła wojskom Elżbiety znacznie osłabła. A tak po prawdzie to każdy wolał po cichutku wrócić w rodzinne pielesze i tam cieszyć się spokojem i dostatkiem, które zawdzięczał nie komu innemu, jak właśnie protestanckiej królowej. No i

nikt nie chciał być tym, który rozpocznie bratobójczą wojnę.

No cóż, tym gorzej dla nich. Hiszpanie nie ufali im na tyle, żeby narażać statki i żołnierzy, dopóki nie będą pewni zwycięstwa. Zwlekali, a podczas gdy oni się wahali, armia Północy czekała w Hartlepool, wypatrując oczy za białymi żaglami armady. Widzieli jednak tylko szary horyzont, kołujące mewy i zimne morskie bryzgi, które wiatr miotał im w rozczarowane twarze. Potem się dowiedzieli, że księżę Norfolk poddał

217

się Elżbiecie i napisał do panów Północy błagalny list, by nie występowali przeciwko własnej królowej. Najzwyczajniej w świecie położył uszy po sobie i pojechał do Londynu, choć jego poddani chwyтали się strzemion, zaklinając go, żeby stanął do walki. Tak więc nie było już ani hiszpańskiej floty, ani wielkiej armii księcia Norfolk, zaś armia Północy miała wprawdzie zwycięstwo w zasięgu ręki, lecz nie wiedząc o tym, pozwoliła mu przepaść.

Cecil napisał do Hastingsa z ostrzeżeniem, że w kraju wciąż nie jest bezpiecznie, i napomnieniem, żeby nikomu nie ufał. Westmorland uciekł ponoć do Niderlandów, a Northumberland przeszedł przez granicę do Szkocji. Większość żołnierzy wróciła do swoich wiosek, bogatsza o buńczuczne historie do opowiadania wnukom i nic poza tym. Dla niewiasty, nawet pochodzącej z gminu, płynie stąd prosty wniosek: z reguły im więcej huku, tym mizerniejszy efekt. Wielkie słowa nie gwarantują jeszcze wielkich czynów.

Na własną obronę powinnam jeszcze dodać, że kobieta z gminu, która nic nie rozumie, lecz na wszelki wypadek zakopie srebro, może je potem odkopać i ma z czego żyć, gdy kampanie wojenne dobiegną końca. Armie się rozbiegły, wodzowie uciekli, a moje srebro jest bezpieczne. Koniec kłopotów. Dzięki Ci, Boże, nareszcie koniec.

Mamy zabrać królową z powrotem do Tutbury i tam jej pilnować, zanim nie pojedzie z Hastingsem do Tower czy gdzie tam kazano mu ją zawieźć.

Woźnice wytłukli mi trochę dobrego weneckiego szkła, a jeden wóz, wiozący gobeliny i dywany, całkiem przepadł, ale znacznie gorsze jest to, że Cecil nie napisał do nas ani słowa. Cisza. Również ani słowa podziękowania od królowej za to, że udało nam się zapobiec uwolnieniu królowej Szkotów przez zbuntowanych lordów i w ten sposób zażegnać niebezpieczeństwo. Gdybyśmy jej nie wywieźli, co wtedy? Pożoga ogarnęłaby cały kraj, czyż nie? Ocaliliśmy koronę naszej Elżbiety tak samo skutecznie, jak gdybyśmy stanęli naprzeciw armii Północy i pokonali sześć

tysięcy zbrojnych siłą pięćdziesięciu ludzi. Porwaliśmy im zarzewie i przyczynę buntu, bez niej zostali z niczym.

Dlaczego więc Elżbieta nie wyrazi wdzięczności mojemu mężowi? Czemu nie nadała nam ziem odebranych Westmorlandowi? Dlaczego nie spłaca długu, który ma u nas za utrzymywanie tamtej? Dzień po dniu sumuję liczby — w końcu wałęsanie się z wozami po kraju też nas sporo kosztuje. Dlaczego Cecil nie napisał ciepłego krótkiego listu jak dawniej, żeby okazać mi swoją życzliwość?

218

Wracamy do Tutbury. Straty wynikłe z naszej panicznej ucieczki nie są wielkie — kilka stłuczonych kielichów, jedna zgubiona waza i wóz pełen tkanin. Dlaczego więc wciąż nie czuję się bezpieczna?

\*\*\*

GEORGE.

Styczeń 1570 roku, zamek Tutbury.

Nigdzie spokoju. Ani w domu, gdzie Bess bez ustanku podlicza nasze straty i przynosi mi pięknie wykaligrafowane sumy, jak gdyby dokładność obliczeń gwarantowała ich spłatę. Przecież nie pójdę z nimi do królowej, której wcale nie obchodzi, że popadamy w ruinę.

Ani w sercu. Serce trawi mi niepokój, bo Hastings czeka tylko, aż zostaną zdławione resztki buntu w hrabstwie. Potem zabierze stąd tę drugą królową, a ja nie mogę ani się z nią rozmówić, ani się za nią wstawić.

Pokoju nie ma też w kraju. Niczyjej lojalności nie mogę już być pewien. Chłopi patrzą spode łba i wyraźnie planują kolejne łotrostwa. Niektórzy całkiem zniknęli z domów, pewnie włóczą się z armiami maruderów, szykując nam dalsze kłopoty.

Leonard Dacre, jeden z najmożniejszych panów Północy, który dotąd siedział grzecznie w Londynie, teraz wrócił do swoich włości i zamiast zrozumieć, że wojna jest skończona i rozstrzygnięta, a żołnierze Elżbiety obozują mu niemal na progu, skrzykuje dzierżawców, chcąc jakoby bronić „królewskiego pokoju”. Na co oczywiście Cecil, wiedziony podwójną gwiazdą swego strachu i geniuszu do robienia sobie wrogów, doradza królowej, żeby uwięziła Dacre’a pod zarzutem zdrady stanu. Zmuszony do obrony lord zwierza szyki, podnosi sztandar i uderza na wojska królowej. Hastings wali w drzwi mojej prywatnej komnaty, jak gdybym ja sam był

osądzonym zdrajcą.

— Wiedziałaś o lordzie Dacre? — pyta.

— Skąd? — Pokręciłem głową. — Myślałem, że jest w Londynie.

— Rozbił chorągiew Hunsdona i udało mu się przedrzeć. Klnie się, że porwie do walki całą Północ.

220

— Znowu? — Przeniknął mnie dreszcz lęku o królową Szkotów. — Chyba oszalał. Idzie tutaj?

— Bóg jeden wie, co zamierza.

— Dacre jest lojalnym Anglikiem. Nie będzie wojował z królową.

— Już rozpoczął z nią wojnę i jest teraz wyrzutkiem, na którego czeka szafot, tak jak tamci.

— Co za bzdura. Jest równie lojalny jak...

— Jak ty? — odpowiedział złośliwie Hastings.

Mimo woli zacisnąłem pięści.

— Jesteś gościem w moim domu — przypomniałem mu głosem trzęsącym się z gniewu.

Hastings skłonił przepaszająco głowę.

— Wybacz. Co za parszywe czasy. Bardzo chciałbym już ją zabrać i jechać.

— Jeszcze nie jest bezpiecznie — wtrąciłem prędko. — Bóg jeden wie, gdzie są teraz ludzie Dacre'a. Nie możesz jej zabrać z zamku, ryzykując napaść. Jeśli ci ją porwą, powstanie bez wątpienia rozgorzeje od nowa.

— Wiem. Muszę czekać na rozkaz Cecila.

— Tak, on teraz wszystkim rządzi — sarknąłem, nie mogąc ukryć goryczy.

— Dzięki tobie nie ma konkurencji. Uczyniłeś majordoma panem.

Przytaknął, bardzo z siebie rad.

— Cecil nie ma sobie równych — oświadczył. — Żaden człowiek nie ma jaśniejszej wizji tego kraju. On jeden zrozumiał, że musimy przyjąć protestantyzm i odgrodzić się od innych. Narzucić nasze rządy w Irlandii, podporządkować Szkocję, a potem ruszyć w świat na podbój innych krajów.

— Źle byłoby mieć w nim wroga — zauważyłem.

Hastings zaśmiał się rubasznie.

— Też tak twierdzą. A twoja szkocka przyjaciółka jeszcze się o tym przekona. Wiesz, ile egzekucji zarządziła Elżbieta?

— Egzekucji?

— W odwecie za to powstanie.

Poczułem, że robi mi się zimno.

— Nie wiedziałem, że wydała jakiegokolwiek rozkazy w tej sprawie. Z

pewnością przywódcy zostaną osądzeni za zdradę, ale...

— Nie będzie żadnych sądów — przerwał mi Hastings. — Ci, o których wiadomo, że wystąpili zbrojnie przeciw niej, mają zostać powieszę

221

ni. Bez procesu. Bez apelacji. Bez zawracania głowy. Królowa chce, by powieszono siedmiuset ludzi.

Zaskoczenie odjęło mi głos. Odchrząknąłem.

— Ależ... trzeba by powiesić kogoś w każdej wiosce, w każdej osadzie! — zaprotestowałem słabo.

— Otóż to — przytaknął. — Nieprędko zechce im się znów burzyć.

— Siedmiuset?

— Każdy okręg dostanie przydzieloną liczbę. Królowa nakazała stawiać szubienice na rozstajach dróg w każdej wiosce i nie odcinać ciał. Mają wisieć, dopóki nie zgniją.

— Zatem kat będzie miał więcej ofiar, niż w sumie pochłonęła ta rebelia. W gruncie rzeczy nie było ani jednej bitwy. Rozeszli się, zanim przelali krew. Właściwie to zanim padł pierwszy wystrzał.

Hastings znów się zaśmiał, sucho, nieprzyjemnie.

— Może to ich nauczy, żeby na przyszły raz się nie buntować.

— Nauczą się, że nowa angielska monarchia nie dba o nich tak, jak to czyniła dawna. Nauczą się, że jeśli poproszą o cokolwiek: żeby pozostawić im wiarę albo wspólne pastwiska, albo po prostu nie odbierać im chleba, zostaną przez własnych rodaków potraktowani jak wrogowie i pozbawieni życia.

— Bo to są wrogowie — skwitował brutalnie Hastings. — Już zapomniałeś? Są wrogami moimi, Cecila i królowej. Twoimi nie?

— Tak — mówię niechętnie. — Jeśli są wrogami królowej, to moimi także. A w duchu myślę: ci ludzie kiedyś byli dla mnie rodakami i przyjaciółmi. To Cecil uczynił z nich moich wrogów.

\*\*\*

MARIA.

Styczeń 1570 roku, zamek Tutbury.

Mężu mój, Bothwellu — przywieziono mnie z powrotem do Tutbury i jestem tu uwięziona bez nadziei na wolność. Moja armia się rozpierzchnęła. Jakże chciałabym Cię ujrzeć!

Marie.

Nie wzywałam do siebie lorda Shrewsbury od naszego powrotu z nędznego i brudnego Coventry do tego nędznego i brudnego zameczku. Przyszedł bez zaproszenia, pytając, czy poświęcę mu chwilę. Twarz miał tak zapadniętą i smutną, że na moment wypełniła mnie nadzieja, iż dowiedział się o klęsce swojej królowej.

— Czy stało się coś złego? — zagadnęłam.

— Nie — odparł. — W każdym razie nic złego dla nas. Tobie jednak przynoszę ważne wieści, pani.

— Norfolk? — szepnęłam. — Idzie tu?

Pokręcił głową.

— Nie przyłączył się do powstania panów Północy. Udał się na dwór. W ostatecznym rozrachunku postanowił być wierny swojej suzerence. Poddał się jej woli.

— Och — bąknęłam. Zagryzłam usta, żeby nie powiedzieć nic więcej. Dobry Boże, cóż za głupiec, tchórz, sprzedawczyk! Niech go Bóg przeklnie za jego głupotę, która będzie moją zgubą. Bothwell by nie wzniecił powstania tylko po to, żeby natychmiast je poddać. Bothwell stanąłby do walki. Bothwell nigdy w życiu nie unikał walki. Słowa przeprosin nie przeszłyby mu przez gardło, udławiłby się nimi.

— Z przykrością też muszę ci donieść, że lord Dacre uciekł przez granicę do Szkocji.

223

— Jego powstanie też się skończyło?

— Wszystko się skończyło. Wojska królowej trzymają Północ w szachu, a jej kaci wieszają ludzi w każdej wiosce.

Pochyliłam głowę.

— Przykro mi z ich powodu.

— Mnie także — rzekł sucho hrabia. — Wielu z nich rozkazano stawić się pod sztandarem lorda, spełnili tylko swój obowiązek. Wielu myślało, że wypełniają wolę Bożą. To prości ludzie, nie pojmują zmian, jakie zaszły w tym kraju. Będą musieli umrzeć za to, że nie zrozumieli polityki Cecila.

— A ja? — spytałam szeptem.

— Hastings zabierze waszą miłość, gdy tylko drogi staną się przejezdne. — Zniżył głos. — Nie mogę temu zapobiec. Na razie zatrzymuje go tylko zła pogoda, lecz kiedy zejdą śniegi, będziesz musiała z nim jechać. Na mnie również ciążyą podejrzenia. Możliwe, że gdy wy udacie się do Leicester, ja zostanę wezwany do Londynu i osadzony w Tower pod zarzutem zdrady.



Modłę się, by do tego nie doszło.

— Nie pojedziesz z nami? — Zadrżałam na myśl o rozstaniu z tym człowiekiem.

— Nie mam na to zgody.

— Kto mnie będzie bronił, kiedy zabiorą mnie spod twojej opieki?

— Hastings będzie odpowiadał za twoje bezpieczeństwo.

Nie siliłam się nawet na drwinę. Obrzuciłam go przeciągłym trwożnym spojrzeniem.

— On cię nie skrzywdzi, wasza miłość.

— Ale kiedy cię znów zobaczę?

Talbot oparł czoło o gzyms wysokiego kamiennego kominka.

— Nie wiem, moja umiłowana królowo. Nie wiem, kiedy się znów zobaczymy.

— Jak ja sobie poradzę bez ciebie...? — spytałam cichutko. — Bez was — poprawiłam się. — Jak sobie poradzę?

— Hastings będzie cię chronił.

— Zamknie mnie na klucz w swoim domu!

— Tylko wówczas, gdyby oskarżono cię o zamach stanu. A nie mogą ci tego zarzucić, skoro zamierzałaś tylko uciec. Podżeganie do zdrady stanu, to byłoby groźne. — Zawahał się na moment. — Ważne, abyś to zapamiętała, pani. Musisz przez cały czas mieć klarowną świadomość różnicy, gdyby ktokolwiek kiedykolwiek cię wypytywał. Nie mogą cię

224

oskarżyć o zamach, chyba że zdołają wykazać, iż spiskowałaś, by pozbawić życia naszą królową. — Urwał i zniżył głos: — Jeśli chciałaś jedynie odzyskać wolność, jesteś niewinna. Pamiętaj o tym. Zawsze mów, że chciałaś tylko odzyskać wolność. Nie będą mogli cię tknąć, jeśli się uprzesz, że jedynym twoim zamiarem była ucieczka.

— Rozumiem. — Kiwnęłam głową. — Będę zważać na słowa.

— Ale szczególnie zważaj na te, które piszesz w listach. — Talbot zniżył głos jeszcze bardziej. — Cecil przykłada wagę do dowodów na piśmie.

Nigdy, pani, nie podpisuj swoim imieniem niczego, co mógłby podciągnąć pod pojęcie zdrady. Będzie czytał twoje listy. Nie pisz i nie pozwól pisać do siebie w żadnej sprawie mogącej zagrozić bezpieczeństwu naszej królowej. Przytaknęłam ruchem głowy. Zapadła cisza.

— A tak naprawdę... — odezwał się po chwili Shrewsbury — spiskowałaś z panami Północy?

Pozwoliłam sobie na lekki rozbawiony uśmieszek.

— Oczywiście, że tak. A co mam tu innego do roboty?

— To nie zabawa! — Odwrócił się do mnie poirytowany. — Lordowie zostali wygnani, jednego z nich czeka topór, a wszędzie zginą jeszcze setki ludzi!

— Mieliliśmy szansę zwyciężyć — odpowiedziałam z uporem. — Dużą szansę. Sam o tym wiesz. Sam myślałeś, że zwyciężymy. Niewiele brakowało.

— Mogliście zwyciężyć, to prawda. Ale przegraliście — rzekł głucho. — A wraz z wami przegrało siedmiuset ludzi, którzy zostaną powieszani, i lordowie Północy, których czeka kat lub banicja, i najpotężniejszy angielski książę, który walczy teraz o życie i dobre imię. Każdy coś stracił. Ja — ciebie.

Podniosłam się, stanęłam przy nim. Gdyby teraz odwrócił głowę, ujrzałby mnie tuż obok, wpatrzoną w niego, z twarzą wzniesioną do pocałunku.

— Straciłem cię — powtórzył, cofnął się, złożył przede mną ukłon i ruszył w stronę drzwi. — I nie wiem, co teraz zrobić. Jak zdołam żyć bez ciebie.

\*\*\*

BESS.

Styczeń 1570 roku zamek Tutbury.

Nikt by nie pomyślał, żeśmy zwyciężyli. Hastings jest ponury i śpieszy mu się do domu. Narzeka, że musi się „ruszyć”. Zamierza sam nadzorować egzekucje, jakby życie naszych dzierżawców było dla niego rozrywką, namiastką polowania, gdy śnieg jest za głęboki, żeby ruszyć do lasu.

Królowa jest blada i skwaszona, skarży się na bóle to w boku, to w nodze, ma migreny i siedzi w ciemnej komnacie przy zamkniętych okiennicach. Źle to znosi. Skądinąd nie dziwota.

Mój pan mąż jest milczący i tak poważny, jakby w domu ktoś umarł. Chodzi wokół swoich spraw cicho, prawie na palcach. Rzadko się do kogokolwiek odzywa, a i to jedynie w rzeczach dotyczących domu i rodziny. Nie zaśmiał się ani razu od letniego pobytu w Wingfield, kiedy jeszcze sądziliśmy, że królowa w ciągu niewielu dni wyruszy do Szkocji objąć tam rządy.

Sprawiedliwość Elżbiety spadła na nasze ziemie jak sroga zima. Pogłoski o planowanych egzekucjach przedostały się do szerszej wiadomości, toteż mężczyźni znikają nocami z wiosek, pozostawiając tylko ślady niknące w

śniegu i żony, które będą żyły jak wdowy — bez mężczyzny, który skruszyłby lód pokrywający studnię. Nie będzie tu już tak jak dawniej, przynajmniej przez dwa pokolenia. Czekają nas ruiny, skoro młodzi zdrowi mężczyźni uciekają, a zamiast nich na szubienice wleczą się ich synów. Nie udaję, że wiem, jak się rządzi krajem. Jestem niewykształconą kobietą i zajmuję się tylko utrzymaniem swoich ziem w dostatku, budową domów, prowadzeniem rachunków i wychowaniem dzieci oraz zapewnieniem im jakiegoś takiego wyposażenia na przyszłość. Znam się

226

jednak na rolnictwie i wiem, kiedy wieś leży w ruinie; a nigdy nie widziałam smutniejszego obrazu niż widok ziem Północy w tym gorzkim, jakże gorzkim roku 1570!

\*\*\*

MARIA.

Styczeń 1570 roku, zamek Tutbury.

Młodziutki paź Anthony Babington przyniósł mi mojego pieska, który wciąż ucieka z komnat i łajdaczy się w stajniach, gdzie obrał sobie za obiekt pożądania jakąś skundloną sukę. Niegrzeczny, nieposłuszny pies!

Niezależnie od uroków jego podwórzowej kochanki powinien jednak być bardziej wybredny. Mówię mu to, całując ciepły jedwabisty łebek.

Babington, który wciąż trzyma go na rękach, oblewa się rumieńcem.

— Wykąpałem go i wytarłem, wasza miłość.

— Dobry z ciebie chłopiec — pochwaliłam go. — A pies jest niegrzeczny i powinien być dostać klapsa.

— Jest za mały, żeby go bić — bąknął zmieszany. — Mniejszy niż kocię...

— W każdym razie dziękuję, że go przyniosłeś.

Dłoń malca powędrowała za pazuchę dubletu, wyjęła pakiecik i wsunęła go pod brzuch psa. Podał mi jedno z drugim.

— Dziękuję ci, Babington — powiedziałam głośno. — Jestem ci naprawdę wdzięczna. Nie ryzykuj za bardzo — syknęłam. — To znacznie poważniejsza sprawa niż szukanie zaginionych psów.

Znów oblał się szkarłatem jak dziecko, którym wszak jest.

— Zrobię wszystko... — zająknął się.

— Zatem mnie posłuchaj i nie podejmuj dla mnie zbędnego ryzyka

— ostrzegłam go. — Rób tylko to, co niczym ci nie grozi.

— Oddałbym za ciebie życie, pani — rzekł skwapliwie. — Kiedy dorosnę, sam cię uwolnię, możesz na mnie liczyć. Ułożę plan, który nazwą spiskiem Babingtona, i przyjdę ci na ratunek.

Dotknęłam czubkiem palca rozplómiętego chłopięcego policzka.

228

— Dziękuję ci za to — powiedziałam cicho. — Ale nie zapominaj o ostrożności. Jesteś mi potrzebny żywy i wolny. A kiedy będziesz już dorosłym Anthonym Babingtonem, sama cię odszukam.

Uśmiechnął się i złożył przede mną ukłon — głęboki czołobitny ukłon, jak gdybym była co najmniej tronującą cesarzową — a potem zerwał się i odbiegł, długonogi niczym żreback na wiosennym pastwisku. Uroczy, przemiły chłopiec. Przywodzi mi na myśl mojego synka, małego Jakuba. Chciałabym, żeby wyrósł na kogoś takiego.

Zaniosłam psa i pakiet do mojej alkowy, w której stoi dwuskrzydłowy ołtarzyk. Zarygłowałam drzwi i przyjrzałam się przesyłce dostarczonej przez Babingtona. Była na niej nienaruszona pieczęć biskupa Ross, Lesleya. Pisał do mnie z Londynu:

Z bólem serca donoszę Ci, Pani, że panowie Westmorland i Northumberland oraz książę Norfolk ponieśli klęskę. Norfolk się poddał, jest uwięziony w Tower pod zarzutem zdrady stanu, niechaj Bóg ma go w swojej opiece. Northumberland też tam trafi, gdy tylko przywiozą go do Londynu. Zbierał dla Ciebie wojska w Szkocji, ale Twój, zaiste będący z diabłem w zмовie, brat przyrodni pojmał go i sprzedał królowej Elżbiecie za suty okup. Powinien był otrzymać trzydzieści srebrników!

Westmorland zniknął. Krąży pogłoska, że udał się do Europy, może do Francji, a może do Niderlandów. Ponoć ma mu towarzyszyć żona Northumberlanda. Prowadziła Twe oddziały, niech Bóg ją błogosławi, a teraz płaci za to wysoką cenę. Będzie wdową i banitką. Zrozpaczona hrabina Westmorland usunęła się na wieś. Deklaruje, że nic nie wiedziała o spisku i chce tylko żyć w spokoju. Ma nadzieję, że osławiona mściwość Tudorów ją pominie.

Twój narzeczony, Norfolk, prawie na pewno zostanie oskarżony o zdradę, oby Pan Bóg zlitował się nad nim i nad Tobą. Cecil się rozkoszuje poniżeniem swych wrogów, nam zaś pozostaje się modlić, aby król hiszpański Filip lub Twoi francuscy krewniacy dołożyli starań, by zapewnić Ci bezpieczeństwo w czasie, gdy ci dzielni ludzie staną przed sądem i katem. Jesteś trzecim ogniwem spisku i nie mam wątpliwości, że oskarżenie postawione Norfolкови obejmie także Ciebie. Proszę Boga, by nie ośmielili

się Ciebie tknąć, acz wszyscy, którzy Cię miłują i Tobie służą, stoją dziś przed groźbą utraty życia.

Jestem w stałym kontakcie z ambasadorem Hiszpanii, kawalerem de Spes, z którym negocjuję poparcie i ochronę dla Ciebie. Za to Twój wierny sługa Roberto Ridolfi, który pożyczył pieniądze Norfołkowi i przywiózł mi hiszpańskie złoto wraz z obietnicą wstawiennictwa uzyskaną od Ojca Świętego

tego, zniknął z powierzchni ziemi. Bardzo się o niego niepokoję. Musimy chyba przyjąć, że został uwięziony. Dlaczego jednak uwięziwszy jego, nie przyszli po mnie? Modłę się, by pozostawał w bezpiecznym ukryciu, a nie w lochu lub grobie.

Ja sam obawiam się dziś o swoje życie. Londyn jawi się niczym ciemny dziedziniec w środku nocy — pełen szpiegów, każdy krok budzi echa, każdy przechodeń jest pilnie śledzony. Nikt nie ufa sąsiadowi, a na każdym rogu ktoś nadstawia uszu. Modłę się do Boga, aby królowa okazała łaskę i Cecil nie zgubił tych wszystkich nieszczęśników, których pojmał. Modłę się, by pozostawiono Cię tam, gdzie przebywasz, u Twego godnego zaufania opiekuna. Napiszę znów, gdy tylko zdołam. Żałuję, że nie mam lepszych nowin dla Ciebie i więcej otuchy dla siebie, pozostaję wszak Twym wiernym przyjacielem i sługą.

John Lesley

PS. Przysięgam, że nigdy nie opuszczę Waszej Wysokości, zwłaszcza teraz, gdy jest w potrzebie.

Powoli, jedną po drugiej, rzuciłam kartki na palenisko. Poczerniały i zwinęły się w płomieniach, dym uleciał do komina, a wraz z nim moje nadzieje. Panowie Północy walczący za moją sprawę zostali pokonani. Norfolk uwięziony w Tower, jego życie spoczywa teraz w rękach kuzynki Elżbiety. Muszę wierzyć, że nie skaże na śmierć tak bliskiego krewniaka. Chyba nie zechce go zabić tylko dlatego, że ośmielił się mnie kochać, pragnąc mnie za żonę.

Zdjęłam z palca brylantowy pierścień, który mi posłał, i przycisnęłam do ust. To dowód, że jesteśmy sobie zaręczeni. Daliśmy sobie wzajem słowo, z którego nie zamierzam go zwolnić. Jeśli wyjdziemy z tego cało, jeśli Norfolk przetrwa proces i wywinie się z rąk kata, nasz związek nadal będzie najlepszym rozwiązaniem. Elżbieta nie ma powodu, by nie poprzeć kuzyna jako księcia małżonka Szkocji. Mógłby mieć ze mną synów, dziedziców obu tronów. Norfolk to wciąż dla mnie idealny kandydat. Zresztą póki Bothwell nie odzyska wolności i tak nie mam innego.

Wyjęłam kod liczbowy ukryty w Biblii leżącej przy ołtarzu i usiadłam nad listem do Norfolka. Prześlę go biskupowi Ross, może uda mu się go doręczyć mojemu narzeczonemu. Jeśli Norfolk mnie teraz nie odstąpi, a Elżbieta go oszczędzi, wciąż możemy zdobyć Szkocję traktatem, skoro nie udało się jej zdobyć orężem.

230

Najdroższy Mężu, będę modlić się co dzień w Twojej intencji i pościć raz w tygodniu, aż odzyskasz wolność. Należę wszak do Ciebie, a Ty do mnie, i będę Twoja do śmierci. Niechaj Bóg przebaczy naszym przeciwnikom, bo ja im nie wybaczę. Bądź mężny, bądź wierny jak ja. Być może przyjaciele powstaną w naszej obronie i tym razem nareszcie zwyciężymy. Być może odzyskamy tron bez rozlewu krwi. Postaraj się przekonać Elżbietę — jak i ja spróbuję — aby zezwoliła nam dopełnić związku i połączonych ślubem przywróciła na tron Szkocji jako swych kochających kuzynów. Będę się o to modliła.

Twoja żona przed Bogiem Maria.

Zapieczętowałam list, aby był gotowy, kiedy trafi się okazja, by przemycić go z zamku. Potem Agnes przyszła rozebrać mnie do snu. Koszula nocna była niestarannie wyprasowana, odesłałam ją i wybrałam inną, po czym razem zmówiliśmy pacierz i kazałam Agnes odejść. Przez cały czas moje myśli miotały się jak łasica w klatce, tam i nazad, w kółko. Wędrowały do Bothwella, który też jest jak zwierzę w klatce. Nieraz go sobie wyobrażam: przemierza celę, zawraca i dochodzi do przeciwnej ściany. Widzę, jak patrzy przez zakratowane okno na blask księżyca odbijający się w ciemnych wodach Sundu, wypatruje na niebie oznak nadciągającej burzy, znaczy na ścianie kolejny karb, kolejną noc w niewoli. To osiemset osiemdziesiąta siódma noc od naszego rozstania — minęło ponad dwa i pół roku. On to wie, tak samo jak ja. Niepotrzebne mu znaki na murze. Jest wilkiem w klatce, orłem na uwięzi, ale sobą; nie zdołają go złamać. Wilk pozostaje wilkiem nawet w zamknięciu, orzeł zawsze jest gotów do lotu. Przed zaśnięciem piszę do niego, który nie śpi i myśli o mnie.

Bothwellu!

Moja gwiazda zaćmiona, przyjaciele w lochu lub na wygnaniu, szpiedzy czają się po kątach, a mój ambasador umiera ze strachu. Ale ja nie rozpaczam. Nie poddaję się. Czekam na Ciebie i wiem, że przybędziesz. Nie oczekuj nagrody. Nie spodziewaj się po mnie niczego. Oboje wiemy, kim dla siebie jesteśmy. To nasz sekret.

Wyglądam Cię co dzień. Przybądź.

Marie.

\*\*\*

GEORGE.

Styczeń 1570 roku, zamek Tutbury.

Zimowe dni wloką się jeden za drugim. Hastings wciąż tu jest, zabawia się asystowaniem przy egzekucjach ludzi okrzykniętych mianem buntowników i wleczonych na szubienicę jak ofiary składane bezlitosnemu pogańskiemu bogu. Ja rzadko opuszczam zamek. Trudno mi znieść potępiające spojrzenia wdów z Tutbury. W zamku zaś, rzecz jasna, nie ma dla mnie nic do roboty. Bess ślęczy nad raportami zarządców i niekończącymi się rachunkami. Chciałaby wrócić do Chatsworth, zaprosić tam Henry'ego i pozostałe dzieci. Ale nie możemy wyjechać z Tutbury, dopóki Hastings nie zabierze stąd królowej Szkotów, więc czekamy. Wszyscy czekamy na dalsze rozkazy.

Rozkazy przychodzą, lecz nie takie, jakich się spodziewaliśmy. Z listem Cecila w dłoni wchodzę do małej komnatki, w której Bess urządziła swój kantorek.

— Mam się stawić na dworze — mówię cicho.

Poderwała wzrok znad otwartego rejestru, inkaust wysycha na gęsim piórze, rumieniec odpływa jej z twarzy, która staje się tak biała, jak otwarta przed nią czysta karta.

— Zostaniesz oskarżony? — spytała bez tchu.

— O tym twój drogi przyjaciel Cecil zapomniał napomknąć — odparłem gorzko. — Ale może napisał do ciebie? Może ty wiesz, czy mam jechać prosto do Tower? Sprokurowałaś dla niego dowody mojej zdrady?

Zmrużyła oczy, słysząc mój napastliwy ton, i mimochodem zerknęła w stronę drzwi. Boi się, że ktoś podsłucha. W dzisiejszych czasach szpiegdy szpiegują szpiegów.

— Nie pisze już do mnie — mruknęła. — Nie wiem dlaczego. Być może mnie też nie ufa.

232

— Muszę jechać natychmiast — podjąłem. — Poślaniec przywiózł ten list i sześciu zbrojnych strażników. Posilają się teraz w kuchni. Czekają, aż się pożegnam.

— Zostaniesz uwięziony? — wyszeptała.

— A to właśnie jest rozkoszna niewiadoma. Cecil nazwał ich eskortą, nie strażą. Ale jak jest naprawdę, tego nie wiem. Mam ruszać, nie zwlekając. Spakujesz mi sakwy?

Zerwała się, żeby biec do sypialni. Położyłem jej dłoń na ramieniu.

— Bess, jeżeli trafię do Tower, uczynię co w mej mocy, żeby twój majątek nie przepadł. Poślę po jurystę i przepiszę swoje mienie na ciebie. Nie zostaniesz z niczym jako żona ściętego zdrajcy. Nie stracisz domu.

Potrząsnęła głową, rumieniec wróci! jej na policzki.

— Nie o majątku teraz myślę — powiedziała bardzo cicho — lecz o tobie. Moim małżonku, — Twarz miała spiętą, wyostrzoną z lęku.

— Martwisz się o mnie bardziej niż o Chatsworth? — zaśmiałem się, próbując obrócić wszystko w żart. — Bess, to chyba miłość!

— To j e s t miłość — stwierdziła z naciskiem. — To miłość, George.

— Wiem — odparłem łagodnie, czując, jak coś chwyta mnie za gardło.

Odchrząknąłem. — Mówią, że nie wolno mi teraz rozmawiać z królową Szkotów. Przekażesz jej ode mnie ukłony i przeprosisz, że nie mogłem się pożegnać?

W tejże samej chwili uczułem, że Bess sztywnieje.

— Przekażę — syknęła zimno, ruszając do drzwi.

Powinienem był zmilczeć, nie drażnić jej, ale... To mogły być moje ostatnie słowa do królowej Szkotów.

— Powiedz jej, żeby dbała o siebie, i ostrzeż, że Hastings będzie surowym strażnikiem. Niech ma się na baczności. I powiedz jej, że jest mi bardzo przykro. Ze ją przepraszam.

Obróciła się gwałtownie i spojrzała mi w oczy.

— Spakuję ci sakwy — wycedziła lodowatym tonem. — Wybacz, nie spałmiałam tej całej przemowy. Powiem jej, że wyjechałeś i możesz być sądzony za zdradę przez swoją dobroć dla niej. Powiem, że kosztowała nas już fortunę i dobre imię, a może cię kosztować życie. Przepraszać nie będę. Mogłabym się przy tym udławić.

\*\*\*

BESS.

Styczeń 1570 roku, zamek Tutbury.

Spakowałam mu rzeczy, powrzucałam je do sakw w zimnej furii. Wysłałam przodem służbę na pociągowym koniu, z prowiantem na pierwszy dzień,



żeby George nie był zdany na nędzną polewkę w jakiejś przydrożnej gospodzie. Sprawdziłam, czy ma nowe nogawice i zmianę bielizny, kawałek dobrego mydła i małe podróżne lusterko, przy którym będzie się mógł golić choćby na drodze. Dałam mu też bieżące podsumowanie kosztów, na wypadek gdyby ktokolwiek na dworze przypadkiem zapragnął zobaczyć na własne oczy, do jakiego stopnia zrujnowało nas goszczenie Marii Stuart. Dygnęłam przed mężem i ucałowałam go na pożegnanie jak wypada dobrej żonie, ale przez cały czas paliło mnie wspomnienie słów, które chciał przekazać królowej Szkotów, ton jego głosu, kiedy o niej mówił, ciepło, które biło mu z oczu, gdy o niej myślał. To wszystko wciąż gryzie mnie w środku jak robak.

Nigdy nie sądziłam, że jestem kobietą namiętą, zdolną do zazdrości. Miałam czterech mężów, z których dwóch mnie uwielbiało. Będąc już w podeszłym wieku, traktowali mnie jak ulubioną zabawkę, cenili ponad wszystkie inne niewiasty. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby wzrok męża ześlizgiwał się po mnie ku innej kobiecie. Nie potrafię się z tym pogodzić. Rozstaliśmy się chłodno, przy świadkach na dziedzińcu i — choć zabroniono im rozmów w cztery oczy — królowa pojawiła się jakby przypadkiem w chwili, gdy strażnicy wsiadali już na konie. Devereux i Hastings także przyszli odprowadzić wyjeżdżających do bramy. Ale nawet gdybyśmy zostali tylko we dwoje, pożegnanie nie byłoby wiele serdeczniejsze. Chciało mi się płakać — krzyczeć! — na myśl o tym, że ukochany mąż, którego jeszcze przed dwoma laty nazywałam czule „moim hrabiuniem”, jedzie może na śmierć, a ja żegnam go suchym pocałunkiem i paroma zdawkowymi słowami.

Jestem prostą kobietą, nie jakimś tam kancelistą czy innym bakałarzem. Być może Elżbieta sprowadziła na nasz kraj nieszczęście, nie mnie o tym sądzić. Wiem jedno: że te lata jej panowania wyrwały mi serce z piersi.

\*\*\*

MARIA.

Styczeń 1570 roku zamek Tutbury.

Ujrzałam z okna, że stajenni wyprowadzają na dziedziniec wielkiego ogiera, na którym jeździ hrabia, osiodłanego jak do podróży. Dopiero potem zauważyłam dwóch uzbrojonych gwardzistów, którzy czekali przy wejściu.

Okryłam głowę szalem i zbiegłam na dół, nie zmieniawszy nawet obuwia. Zorientowałam się od razu, że wyjeżdża sam. Bess była blada i wyglądała na chorą. Hastings i Devereux mieli na sobie zwykłą codzienną odzież; najwyraźniej nie zamierzali mu towarzyszyć. Przeraziłam się, że Shrewsbury stanie przed sądem, być może nawet trafi do Tower.

— Wybierasz się w podróż, panie? — zagadnęłam, siląc się na bez troski ton.

Spojrzał na mnie tak, jakby chciał mnie porwać w ramiona tu, przy wszystkich. Widziałam, jak rozpaczliwie mnie pragnie. Splótł ręce za plecami, jakby nie był ich pewien.

— Zostałem wezwany na dwór — powiedział. — Pod moją nieobecność lord Hastings zaopiekuje się waszą wysokością. Mam nadzieję, że wkrótce wrócę.

— Mam tu zostać do twojego powrotu?

— Sądzę, że tak — odparł.

— Wrócisz?

— Mam taką nadzieję.

Poczułam, że usta mi drżą. Miałam ochotę krzyknąć, żeby nie jechał albo że pojedę z nim. Strach mnie ogarnął na myśl, że mam tu zostać z jego rozwścieczoną żoną i tym zimnym jak ryba Hastingsem. Mówiąc szczerze, boję się i jej, i jego.

236

— Będę cię, panie, wyglądać — powiedziałam wyniośle, mając na uwadze świadków. — Życzę ci bezpiecznej i miłej podróży.

Krzywy uśmiezek, z jakim pochylił się nad moją ręką, świadczył, że nie spodziewa się wielu miłych wrażeń. Chciałam mu szepnąć, żeby prędko do mnie wracał, ale to już byłoby kuszeniem losu. Uścisnął mi dłoń, lekko, dyskretnie, a potem się odwrócił i prędko dosiadł konia. Już po chwili — to wszystko działo się zbyt szybko — gwardziści poszli w jego ślady i zniknęli za bramą. Przygryzłam wargi, żeby za nim nie wołać.

Obróciłam się i spostrzegłam, że Bess przez cały czas na mnie patrzy. Twarz miała nieruchomą jak skała.

— Mam nadzieję, że wróci do ciebie zdrowy i cały, Bess — bąknęłam.

— Sama wiesz, że nawet jeśli wróci, to nie do mnie — warknęła, obracając się do mnie plecami, co było poważnym naruszeniem etykiety, po czym odeszła nawet t>ez dygnięcia. Tym poczułam się już urażona.

GEORGE.

Styczeń 1570 roku, zamek Windsor.

W zimie podróż się dłuży, zwłaszcza że kompania nad wyraz nędzna. Za sobą mam niedopowiedziane pożegnanie, przed sobą — pewność niezyczliwego powitania. Opuściłem królową Szkotów, nie wiedząc nawet, czy będzie bezpieczna, i jadę na dwór królowej Anglii, gdzie się dowiem, że jestem w niełasce.

Co dzień rano i co wieczór moją pierwszą i ostatnią myślą jest myśl o tamtej, o mojej utraconej królowej. Torturuję się poczuciem winy. Czuję się tak, jakbym to ja ją zawiódł. Wiem, że nie mógłbym zatrzymać jej u siebie, wszak Hastings przywiózł wyraźne rozkazy. Sam Cecil postanowił nas ze sobą rozłączyć. Lecz mimo to... mimo to...

Kiedy powiedziałem, że jadę do Londynu, oczy pociemniały jej ze strachu, ale w obecności Bess, Hastingsa i Devereux mogła powiedzieć tylko, że życzy mi miłej podróży i bezpiecznego powrotu.

Korciło mnie, żeby odwiedzić ją w sekrecie, podczas gdy Bess pakowała moje rzeczy. Powiedzieć, co czuję, skoro czekało nas rozstanie. Chciałem choć raz przemówić do niej prosto z serca, lecz nie odważyłem się na to. Jestem małżonkiem innej kobiety, poddanym innej królowej. Jakże mógłbym mówić jej o miłości? Cóż mogłem jej ofiarować? Nic. Nic. Kiedy wyszedłem na dziedziniec, stali tam już wszyscy — Bess, obaj lordowie, wszyscy zamkowi słudzy i szpiedzy wytrzeszczali oczy, by zobaczyć, jak się z nią rozstanę i jak ona to przyjmie. Nawet nie próbowałem żegnać się inaczej niż pokłonem i suchym oficjalnym frazesem. Głupiec ze mnie. O czym chciałem jej mówić w obecności jej dam i mojej własnej żony? Przy Hastingsie, który próbował ukryć uśmiezek, i znudzonym Devereux, niecierpliwie postukującym pejcem o cholewę buta. Wyjąka

238

łem życzenie, by się jej dobrze wiodło, a ona spojrzała na mnie tak, jakby chciała błagać, żebym jej pomógł. Patrzyła w milczeniu, przysiągłbym, że ma łzy w oczach, ale nie pozwoliła im spłynąć. To królowa, władczyni w każdym calu, nie okazuje swoich lęków przy świadkach. Poszedłem za jej przykładem, zachowałem się chłodno i uprzejmie. Mam jednak nadzieję, iż pojęła, że serce mi krwawi z tęsknoty do niej. Patrzyła tak, jakbym mógł ją obronić, gdybym tylko zechciał. A ja, Bóg świadkiem, wyglądałem pewnie

tak, jak się czułem — jakbym sromotnie zawiódł kobietę, której miałem bronić.

Nie mogłem jej nawet zapewnić, że nic jej nie grozi. Wszyscy, którzy kiedykolwiek wstawiali się za nią u królowej Elżbiety, którzy usiłowali stworzyć przeciwwagę dla rad Cecila, dyktowanych strachem i podejrzliwością, są dziś w niełasce. Jedni siedzą w Tower, inni na wygnaniu i nigdy już nie będą mogli pokazać się w kraju. Niektórych już skazano na śmierć. Ich majątki zostaną wystawione na sprzedaż, owdowiałe żony znajdą się w nędzy. Ja zaś — oddawszy moją podopieczną w ręce jej najzawziętszego wroga — mam stawić się przed królową. Otrzymałem rozkaz. Zapewne królowa nie wierzyła, że przyjadę z własnej woli. Plami mnie wszak podejrzenie i w gruncie rzeczy to mam szczęście, że wezwano mnie na dwór, a nie prosto do Tower.

Droga zajęła nam prawie tydzień. Jeden z koni okulał i nie sposób było nająć innego. Niektóre odcinki dróg wciąż blokują śnieżne zasy, trzeba je objeżdżać po wysoczyznach, gdzie wiatr tnie jak nóż. Płatki śniegu chłostczą mnie po twarzy, czuję się nieszczęśliwy i gardzę sobą za to, że nie umiałem ani dochować, ani złamać wiary. W drodze jednak nie było jeszcze najgorzej. Wolałem tę niekończącą się lodowatą podróż niż ciemny wczesnozimowy dzień w Windsorze, gdzie czekała na mnie skromna niedogrzana komnatka i równie chłodne powitanie.

Nastrój jest ponury; wielkie zamkowe działo wciąż gotowe do strzału celuje w stronę Londynu. Dwór nie otrząsnął się jeszcze ze strachu przed armią Północy — ale już się go wstydzi. Antyszambruję przez trzy dni, w ciągu których Cecil rozważa, czy królowa zechce zmarnotrawić swój czas, poświęcając go mojej osobie. Snuję się bez celu po sali audiencyjnej, nadstawiając uszu, czy mnie nie wzywają, trawiąc godziny na pogawędkach z innymi mężczyznami, dla których królowa też nie ma czasu. Po raz pierwszy moje nazwisko nie otwarło mi bezzwłocznie jej drzwi. Moje akcje stoją, nawet u ludzi, których miałem za przyjaciół. Jadam w wielkiej sali, nie w ściślejszej kompanii, sam udaję się na przejażdżki, nikt nie łaknie mojego towarzystwa. Mało kto przystaje, żeby zamienić ze mną słowo, a już nikt nie wita mnie z radością. Mam wrażenie, że ciągnę za sobą przykry odór. Cuchnę zdradą. Każdy boi się zetknąć z tym paskudnym zapaszkiem, by do niego nie przyłgnał.

Cecil powitał mnie z właściwym sobie spokojem. Zupełnie jakby nigdy w życiu nie podejrzewał mnie o spisek przeciw sobie, jakby nie błagał mnie ongiś, żebym się umizgiwał do królowej Szkotów dla ratunku nas

wszystkich, i jakby sam nie doprowadził do mojego upadku. Stwierdził, że królową zaprzatają w tej chwili zniszczenia spowodowane powstaniem; wezwie mnie, gdy tylko znajdzie trochę czasu. Następnie oznajmił, iż Norfolk wraz z ambasadorem Hiszpanii oraz biskupem Lesleyem z Ross działali w spisku, planując i finansując bunt, ich wina zaś wskazuje na współdziałanie królowej Szkotów.

Odpowiedziałem sztywno, iż moim zdaniem jest bardzo mało prawdopodobne, aby Norfolk — bliski krewny naszej królowej i w dodatku człowiek, który wiele zyskał na jej wyniesieniu — dążył do obalenia kuzynki. Być może miał nadzieję uwolnić narzeczoną, ale od tego jeszcze daleka droga do rebelii. Cecil spytał od razu, czy mam na to dowody. Radowałby się, mogąc ujrzeć jakiegokolwiek listy albo dokumenty, których dotąd nie ujawniłem. Doprawdy trudno mi było znaleźć słowa, by mu odpowiedzieć.

Wróciłem do swojej kwatery na zamku. Mogłem się zatrzymać w naszym domu w Londynie, ale szkoda mi było fatygi związanej z otwieraniem go na tak krótki pobyt. Poza tym w gruncie rzeczy nie miałem ochoty rozgłaszać, że jestem w mieście. Mój dom zawsze był dumną siedzibą rodu.

Przybywaliśmy tu dumnie i z pompą, a dziś czuję się dumny, lecz upokorzony. Zwyczajnie i po prostu upokorzony. Uwikłany w intrygi dwóch królowych i ich doradców upadłem tak nisko, że nie mam nawet ochoty spać we własnym łóżu z wezgłowiem ozdobionym rzeźbioną hrabiowską koroną. Nie tęsknię za przechadzką wśród kamiennych kolumn, z których każda nosi mój herb. Oddałbym cały ten zewnętrzny blichtr za spokój własnej duszy. Chciałbym znów poczuć, że znam samego siebie; że wiem, czego się spodziewać po swojej żonie i swojej królowej. Bunt Północy w ostatecznym efekcie nie obalił niczego prócz mojej równowagi.

Spotkałem się z Gilbertem i Henrym, synami moim i Bess. Byli zakłopotani. Zapewne już słyszeli, że podejrzewa się mnie o wiarołomstwo z królową Szkotów. Obaj są ulubieńcami mojej żony, to naturalne, że odruchowo biorą jej stronę. Nie próbowałem się usprawiedliwiać, zapytałem tylko,

240

czy są zdrowi i czy nie mają długów, po czym prędko zakończyłem rozmowę. Obaj cieszą się zdrowiem, długi mają niewielkie, powinienem więc być bardzo rad.

Na trzeci dzień ktoś widocznie osądził, że zostałem już dostatecznie poniżony. Jedna z dam dworu przyszła mi oznajmić, że królowa przyjmie

mnie po obiedzie w swych prywatnych komnatach. Ze zdenerwowania nie mogłem jeść. Siedziałem na swoim zwykłym miejscu pomiędzy szlachtą w wielkiej sali, w milczeniu, z głową zwieszoną niczym wychłostany paż. Przy pierwszej sposobności wstałem od stołu i wróciłem do sali audiencyjnej. Czułem się jak dziecko, które ma nadzieję na dobre słowo, lecz podświadomie wie, że czeka je lanie.

Wiem chociaż, że nie trafię do lochu. To niejaka pociecha. Gdyby królowa zamierzała zesłać mnie z gołą głową do Tower, zrobiłaby to na zebraniu rady, aby mój los stał się przestrogą dla innych głupców. Publicznie pozbawiłaby mnie tytułów, oskarżyła o nielojalność i przekazała w ręce straży. Nie, tym razem królowa upokorzy mnie dyskretnie. Zarzuci mi, że ją zawiodłem, i choć mógłbym wymienić wszystkie swoje czyny, dowodząc, że zawsze działałem w jej interesie, wypełniając wiernie wszelkie rozkazy, ona wytknie mi nadmierną uległość wobec królowej Szkotów, której miałem być strażnikiem. Napomknie też o rozpowszechnionym mniemaniu, że darzę ją wiarogomną miłością. Gdyby zaś rzeczywiście ktoś mi zarzucił miłość do Marii Stuart, nie zdołałbym z czystym sumieniem zaprzeczyć. Nie zaprzeczyłbym. Chyba nawet nie chciałbym zaprzeczać. Jakaś część mnie, ta szalona, pragnie wykrzyczeć tę miłość całemu światu.

Tak jak myślałem, bardziej niż cokolwiek innego dotknęły królową właśnie plotki o bliskich stosunkach łączących mnie z Marią. Kiedy po długim oczekiwaniu wszedłem do komnaty, gdzie siedziała w otoczeniu dworek i Cecila, a jakże, zaczęła od tego.

— Nie sądziłam, że właśnie ty, Talbot, kompletnie zgłupiejesz na widok ładnej bużki — warknęła, ledwie przekroczyłem próg.

— To nieprawda — odpowiedziałem spokojnie.

— Że jesteś głupcem? Czy że Maria jest ładna?

Gdyby była królem, mężczyzną, w jej słowach nie byłoby aż tyle palącej zazdrości. Nie sposób odpowiedzieć na takie pytanie w sposób mogący zadowolić niemal czterdziestoletnią kobietę, której uroda dawno przeminęła — zwłaszcza gdy jej znacznie młodsza rywalka jest najpiękniejszą kobietą na świecie.

241

— Z pewnością jestem głupcem — przyznałem cicho — ale nie z jej powodu.

— Pozwoliłeś jej robić, co chciała.

— Pozwoliłem jej na to, co uznałem za słuszne — westchnąłem ze znużeniem. — Konne przejażdżki, zgodnie z wydanymi mi rozkazami,

miały służyć jej zdrowiu. Straciła je pod moją opieką, czego szczerze żałuję. Wysiadywała tylko nad robótką, mając za całe towarzystwo moją żonę. O czym miała z nią mówić prócz błahych niewieścich spraw? Dostrzegłem błysk w jej ciemnych oczach. Zawsze szczyciła się męską inteligencją i wykształceniem.

— Taka paplanina bywa nużąca — dodałem pobłaźliwie i ujrzałem aprobowane skinienie głowy królowej. — Wieczerała przeważnie z nami, ponieważ brak jej towarzystwa. Jest przyzwyczajona do ruchu i gwaru. Miała wielki dwór, teraz — nikogo.

— Na tronie pod własnymi barwami! — zauważyła ostro Elżbieta.

— Kiedy wasza wysokość oddawała ją pod moją opiekę, przykazała, abym ją traktował jak będącą u władzy monarchinię — przypomniałem jej najłagodniej, jak umiałem. Muszę trzymać gniew na wodzy. Podniesienie głosu będzie się dla mnie równać wyrokowi śmierci. — Wielokrotnie pisałem do waszej wysokości i jej kanclerza z pytaniem, czy mogę ograniczyć liczbę jej sług.

— Ale nigdy tego nie zrobiłeś. Ma ich setki!

— Odsyłam ich. Tłumaczę jej, że nie może mieć tak wielu dam i służby. Czekają kilka dni i wracają.

— Nie do wiary! A więc tak ją kochają, że służą jej za darmo?

To kolejna pułapka. Muszę być ostrożny. Wzruszyłem ramionami.

— Może po prostu nie mają się gdzie podziać. Nie potrafią sobie znaleźć innej pracy. Nie wiem.

— No dobrze. — Kiwnęła głową. — Ale dlaczego pozwoliłeś jej się spotkać z panami Północy?

— Wasza miłość, spotkaliśmy się przypadkiem w czasie przejażdżki. Nie sądziłem, że może z tego wyniknąć coś złego. Jechali z nami kawałek i nie rozmawiali z nią na osobności. Nie miałem pojęcia, co planują. Sama wiesz, że w chwili, gdy zwołali armię, wywiozłem ją w bezpieczne miejsce.

Wypełniłem co do joty każde polecenie Cecila. Nawet on temu nie zaprzeczy. W ciągu trzech dni przewiozłem ją do Coventry, gdzie buntownicy nie mogli jej dosięgnąć, i strzegłem pilnie. Cały czas miałem

242

na względzie dobro kraju. Gdyby się z nią połączyli, mielibyśmy nie lada kłopot, ale ich wyprzedziłem.

— A te śmieszne korespondencyjne zaręczyny?

— Norfolk napisał do mnie, a ja przekazałem jego list królowej — odpowiedziałem szczerze. — Moja żona natychmiast powiadomiła pana

Cecila.

Nie dodałem, że zrobiła to za moimi plecami. Że sam nigdy nie przeczytałbym cudzego listu ani go nie skopiował. Że tak samo wstydzę się żony, która jest szpiegiem Cecila, jak płamiącego mnie podejrzenia. Zdrada Bess wobec mnie, jej małżonka, uchroni mnie przed zarzutem zdrady stanu, lecz bynajmniej nie przynosi mi chluby.

— Cecil nic mi o tym nie mówił.

Spojrzałem łgarzowi prosto w twarz. Malowało się na niej uprzejme zainteresowanie. Pochylił się nieco w przód, jakby chciał lepiej słyszeć.

— Donieśliśmy mu natychmiast — powtórzyłem dobitnie. — Nie wiem, dlaczego zataił to przed tobą, najjaśniejsza pani. Byłem pewien, że bezzwłocznie cię powiadomi.

Cecil kiwnął głową, jakby uznawał moją argumentację.

— Myślała, że zrobi z niego króla? — rozjuszyła się Elżbieta. — Że będzie rządził Szkocją jak równy mi monarcha? Czy mój kuzyn widział się już jako Tomasz, król Szkocji?

— Królowa Maria nie zwierza mi się w zaufaniu — odparłem zgodnie z prawdą. — Wiem tylko, że miała nadzieję przy twoim wsparciu znaleźć małżonka, który pomoże jej okiełznać szkockich lordów. Jej największym marzeniem, o ile wiem, jest i zawsze był powrót do Szkocji. Chce dobrze władać tym krajem jako twoja sojuszniczka.

Nie dodałem, że tak właśnie być powinno. Nie stwierdziłem: „Sama jej to obiecałaś” albo: „Gdybyś dała posłuch własnemu sercu, a nie robaczywej wyobraźni Cecila, do tego wszystkiego by nie doszło”. Królowa to nie kochanka, której można wytykać złamane obietnice. A ja walczę tu o życie. Wstała z krzesła i podeszła do okna, wyjrzała na drogę, która wiedzie do zamku. Pod każdymi drzwiami stoi gwardzista, warta przy bramie jest znacznie wzmocniona. Ten dwór wciąż obawia się oblężenia.

— Mężczyźni, którym zawsze ufałam, w tym roku mnie zdradzili — odezwała się z goryczą. — Ludzie, którym powierzyłabym swoje życie, podnieśli broń przeciwko mnie. Dlaczego? Dlaczego wolą ode mnie tę wychowaną we Francji cudzoziemkę? Królową o zszarganym imieniu!

243

Żonę wielu mężów! Bo ponoć jest piękna? Poświęciłam młodość, urodę i życie dla Anglii, a oni gonią za kokietką, która żyje dla przyjemności i romansów!

— Być może chodzi tu o ich wiarę... — podsunąłem nieśmiało.

— To nie jest kwestia wiary. — Królowa obróciła się gwałtownie. —



Pozwoliłabym każdemu z nich wyznawać taką wiarę, jaka jest mu droga. Ze wszystkich monarchów Europy tylko ja jedna dałabym ludowi wolność wyznania. Przyrzekłam mu wolność i daję ją. To nie jest kwestia wiary, tylko lojalności. Czy wiesz, kto obiecał im nagrodę, jeśli powstaną przeciw mnie? Sam papież. Jego bankier rozdaje złoto buntownikom. Wszyscy o tym wiemy. Zostali opłaceni przez obcą i wrogą Anglii siłę. A to oznacza zdradę. Nie chodziło o wiarę, tylko o to, która z nas będzie królową.

Wybrali ją. I za to umrą. A kogo ty wybierasz?

W gniewie jest straszna. Ugiąłem przed nią kolano.

— Ja zawsze wybieram ciebie, najjaśniejsza pani. Byłem ci wierny, odkąd objęłaś tron, tak jak wcześniej twoim poprzednikiem, twemu wspaniałemu ojcu. Mój ród służył królom Anglii od czasów Wilhelma Zdobywcy. Każdy monarcha tego kraju mógł liczyć na wierność Talbotów. Ty nie jesteś wyjątkiem. I ja nie jestem wyjątkiem. Należę do ciebie sercem i duszą, jak ongiś moi przodkowie.

— Dlaczego więc pozwoliłaś jej korespondować z Ridolfim? — zapytała ostro. To pułapka, królowa napina wnyk. Cecil zwiesił głowę, patrzy na swoje stopy. W rzeczywistości pilnie nastawia uszu.

— Z kim? Kto to jest Ridolfi?

Królowa niecierpliwie machnęła ręką.

— Chcesz powiedzieć, że nie znasz tego nazwiska?

— Nie — zaprzeczyłem szczerze. — Nigdy nie słyszałem o takiej osobie. Kto to?

— Nieważne — zbyła moje pytanie. — Skoro go nie znasz, niech tak zostanie. Dlaczego pozwoliłaś jej pisać do Lesleya? Jest jej ambasadorem, uknuła z nim to zdradzieckie powstanie, będąc pod twoją strażą. Musiałeś o tym wiedzieć.

— Przysięgam, że nie wiedziałem. Każdy znaleziony list odsyłałem panu Cecilowi. Wydałem wszystkie sługi, które przeciągnęła na swoją stronę. Płacę ludziom podwójnie, żeby zapewnić sobie ich wierność. Z własnej kieszeni opłacam dodatkowe straże. Mieszkamy w najniebezpieczniejszym z moich zamków, żeby łatwiej ją było upilnować. Obserwuję ją samą, obserwuję służbę, na nic nie zamykam oczu. Obracam kamienie

244

przy drodze do zamku, szukając ukrytych listów. Grzebię w jej jedwabiach do haftu. Przeszukuję wózek rzeźnika i rozkrawam bochenki Chleba. Robię to, bo muszę, choć to niegodne Talbota. A potem donoszę o wszystkim Cecilowi, jakbym sam był jednym z jego płatnych szpiegów, a

nie szlachcicem goszczącym królową. Czyniłem z honorem wszystko, czego żądałaś, i więcej jeszcze: poniżyłem się, żeby uczynić dla ciebie więcej. Wypełniałem zadania, którymi nie splamiłby się nikt z mojego rodu. Wszystko to na prośbę kanclerza. Wszystko dla ciebie.

— Skoro tak, dlaczego nie wiesz, że spiskowała pod twoim dachem?

— Jest przebiegła. A każdy mężczyzna, który raz ją ujrzy, chce jej służyć. Zobaczyłem rumieniec rozlewający się pod warstwą rózu na policzkach królowej. Powinienem być ostrożniejszy. Że też nie ugryzłem się w język!

— Są głupi — dodałem. — Odurzeni. Zapominają, co zawdzięczają tobie i twoim przodkom. Pozwalają żądzy zapanować nad rozumem.

— Podobno trudno jej się oprzeć — rzuciła lekko, prowokująco.

Pokręciłem głową.

— Ja tak nie uważam — odpowiedziałem, czując w ustach niesmak pozostawiony przez te słowa. — Jest chorowita, kapryśna, często się złości. Nie jest zbyt miła. I nie jest to kobieta, którą mógłbym podziwiać.

Po raz pierwszy królowa popatrzyła na mnie z zainteresowaniem, bez wrogości.

— Co takiego? Nie olśniła cię jej uroda?

Wzruszyłem ramionami.

— Proszę pamiętać, że niedawno się ożeniłem. Kocham moją żonę. Wasza miłość zna Bess, wie, że jest mądra, gospodarna i stateczna. Ty zaś, pani, jesteś moją królową, najpiękniejszą, najwdzięczniejszą i najmiłościwszą na świecie. W ciągu minionych trzech lat nie spojrzałem na żadną inną niewiastę poza tobą i moją Bess. Królowa Szkotów jest brzemieniem, które kazałaś mi ponieść. Robię to najlepiej jak potrafię. Robię to z miłości i wierności dla ciebie. Ale nie ma mowy o tym, by cieszyło mnie jej towarzystwo.

Przez chwilę niemal widziałem ją przed sobą, moją cudowną królową Marię, jak gdyby przywołały ją tu moje kłamstwa. Stała przede mną z pochyloną bladą twarzą, ciemne rzęsy rzucały cień na alabastrowe policzki. Miałem wrażenie, że słyszę pianie kurów, gdy wyparłem się mojej miłości do niej.

— A co na to wszystko Bess?

— Bess robi co w jej mocy — odparłem. — Stara się, z miłości do ciebie. Ale oboje wolelibyśmy być tu na dworze, przy tobie, a nie w Tutbury z królową Szkotów. To dla nas obojga wygnanie. Oboje jesteśmy tam nieszczęśliwi. — W moim głosie nareszcie zadźwięczała szczerą, niezafałszowana prawda. — Jesteśmy tam nieszczęśliwi — powtórzyłem.

— Chyba żadne z nas się nie spodziewało, jakie to będzie przykre.

— Masz na myśli koszty? — rzuciła szyderczo królowa.

— Przede wszystkim odosobnienie — odpowiedziałem cicho.

Westchnęła, jakby ukończyła ciężką pracę.

— Widzę, że byłeś mi wierny wbrew temu, co mówią inni. Ty i moja dobra Bess.

— Byliśmy i jesteśmy. Oboje. — Zakiełkowała mi nadzieja, że wyjdę z tej komnaty jako wolny człowiek.

— Hastings ulokuje ją u siebie do czasu, aż postanowimy o jej dalszych losach. Ty wracaj z Bess do Chatsworth. Spróbujcie zacząć od nowa.

Możecie znów być szczęśliwi.

— Dziękuję. — Skłoniłem się nisko i wycofałem do drzwi. Nie było sensu przypominać jej o olbrzymich sumach, które była nam winna za utrzymanie Marii. Ani mówić, że Bess nigdy mi nie wybaczy utraty tej fortuny. Nie będzie już tak jak po ślubie. Między mną a Bess legł cień, być może już na zawsze. Powinienem być rad, że wychodzę stąd bez eskorty straży, które powlokłyby mnie do Tower, gdzie moi przyjaciele czekają na stracenie. W drzwiach przystanąłem niepewnie.

— Czy wasza miłość już postanowiła o jej losie?

— Dlaczego cię to obchodzi? — rzuciła mi twarde, czujne spojrzenie.

— Bess będzie mnie pytać — bąknąłem.

— Zostanie zatrzymana pod strażą do czasu, gdy zdecydujemy, co dalej. Nie mogę jej sądzić za zdradę, bo nie jest moją poddaną. Teraz nie mogę jej również odesłać do Szkocji, bo przekonałam się, że nie zasługuje na zaufanie. Doszczętnie skomplikowała życie i mnie, i sobie. Jest głupia. Nie chcę jej wiecznie trzymać w zamknięciu, ale nie bardzo wiem, co innego mogłabym z nią zrobić. Musiałabym ją uśmiercić, a przecież nie mogę stracić królowej krwi, do tego własnej krewnej. Postąpiła bardzo niemądrze, stawiając mnie przed tą alternatywą. Podniosła stawkę wysoko, zbyt wysoko. Zwycięstwo albo śmierć. Nie mogę jej dać ani tego, ani tego.

246

— Myślę, że chętnie zawarłaby z tobą pokój, najjaśniejsza pani.

Dotrzymałaby go. Zawsze mówi o tobie z najgłębszym szacunkiem. Nie ona wywołała to powstanie. Przygotowywała się już do powrotu do Szkocji jako twoja sojuszniczka.

— Cecil mówi, że nie można polegać na jej słowie — ucięła szorstko Elżbieta. — Zresztą sama zdążyła już to potwierdzić. A, zakarbuuj to sobie, Talbot, opinia Cecila jest dla mnie bardziej wiarygodna niż mniemanie

człowieka, który pozwolił jej rozsyłać swatów i spiskować tuż pod swoim nosem. W najlepszym wypadku jesteś zbyt łatwowierny. Mam nadzieję, że nie gorzej. Ogłupiła cię, to jasne. Oby tylko nie uwiodła.

— Przysięgam, że nie!

Kiwnęła głową, niezbyt przekonana.

— Możesz wracać do żony.

W drzwiach pokłoniłem się jeszcze nisko.

— Nigdy cię nie zdradziłem, najjaśniejsza pani.

— Wiem — stwierdziła bez ogródek. — Znam wszystkie twoje czyny, w końcu od czego mam Cecila? Ale nie znam już twoich myśli. Kiedyś znałam wszystkie wasze myśli, ale teraz staliście się dla mnie niewiadomą. Straciliście wiarygodność. Nie wiem już, czego wszyscy chcecie. Jesteście dla mnie całkiem nieprzejrzysti, a dawniej widziałam was na wskroś.

Nie potrafiłem jej odpowiedzieć. Powinienem jak zręczny dworak znaleźć słowa otuchy, a nawet pochlebstwa. Ale królowa miała rację. Sam siebie nie rozumiem. Ani siebie, ani tego nowego świata urządzonego przez Cecila. Jedno i drugie jest dla mnie nieprzejrzyste.

— Możesz odejść — odprawiła mnie chłodno. — Szkoda, że już nie będzie tak jak dawniej.

\*\*\*

BESS.

Styczeń 1570 roku, zamek Tutbury.

Hrabia mój małżonek wrócił z Londynu z zaciśniętymi ustami. Milczy. Jest taki blady, jakby znów dopadła go podagra. Kiedy pytam, czy chory, potrząsa głową bez słowa. Widzę, że jego duma odniosła ciężką ranę.

Królowa upokorzyła go przed szlachtą na dworze. Nie mogła wyrzucić temu wyniosłemu, czułemu na punkcie swego honoru mężczyźnie większej krzywdy niż wzmianka, że nie jest godzien zaufania, a to właśnie zrobiła.

Żeby mu powiedzieć coś takiego przy wszystkich...! Równie dobrze mogła kazać go łamać kołem. To jeden z najmożniejszych ludzi w Anglii, a został potraktowany jak kłamliwy sługa, którego można zwolnić za drobną kradzież. Oj, ta nasza pani wie, jak stosować tortury!

Nie wiem, dlaczego stała się okrutnicą, czemu zraża sobie dawnych przyjaciół. Wiem, że jest niespokojna, dręczą ją uporczywe lęki.

I w przeszłości widywałam ją chorą ze strachu. Ale dawniej zawsze

doskonale wiedziała, kto jest jej przyjazny, i umiała polegać na przyjaciółach. Trudno mi sobie wyobrazić, co mogło ją zniechęcić do wypraktykowanego zwyczaju skupiania wokół siebie dworzan pochlebstwem

i zręczną intrygą, dzięki czemu tańczyli, jak im zagrała.

Pewnie Cecil zwiódł ją z tej bezpiecznej drogi. To musiał być Cecil: człowiek, który przeszkodził w powrocie na tron królowej Szkotów; który wtrącił dwóch lordów do Tower, a trzeciego okrzyknął zdrajcą i zbiegiem. Teraz zaś podszeptuje królowej, że nie można ufać memu mężowi.

Nienawiść kanclerza do Marii Stuart, do wszystkich papistów, jest tak silna, że gotów posłać na szafot pół Anglii, byle ich pokonać. Jeśli Cecil, mój szczerzy i wierny przyjaciel, widzi wroga w moim mężu, użyje przeciw niemu wszystkich dostępnych środków, a zatem jesteśmy w prawdzi

248

wym niebezpieczeństwie. Powrót mego małżonka z Londynu oznacza tylko odroczenie kłopotów, wszystkie moje nadzieje są pisane na wodzie i bardzo, bardzo mgliste.

Idę przez dziedziniec z głową opatuloną szalem; chłód i wilgoć Tutbury włożą mi w kości przez zimowe buty. Poproszono mnie do stajen, gdzie zapas obroku zmniejszył się tak bardzo, że pewnie go nie wystarczy do wiosny. Muszę posłać po siano do Chatsworth albo je kupić. Tyle że nie stać mnie na kupowanie paszy; nawet wożenie jej z drugiego końca kraju jest wystarczająco kosztowne.

Prawdę mówiąc, co mnie obchodzi obrok, gdy mój mąż może stanąć przed sądem? Cecil w każdej chwili może go wezwać z powrotem do Londynu. Thomas Howard też został zwolniony i wezwany ponownie. Co będzie, jeśli Cecil uwięzi mego męża, wtrąci go do Tower wraz z innymi? Ośmielił się wszak uwięzić nawet Howarda! Wspiął się tak wysoko, że może występować przeciwko parom królestwa! Kto by pomyślał, iż przyjdzie taki dzień, gdy kanclerz nagle uzna, że interes kraju nie jest tożsamy z interesem wielkich lordów? Kto by pomyślał, że pan kanclerz utożsami interes Korony z własnym?

Cecil pozostanie mi przyjazny, jestem pewna. Znamy się za długo, aby teraz się waśnić; zbyt długo w tym życiu wzorowaliśmy się na sobie nawzajem. Jesteśmy z tej samej gliny, Cecil i ja. Nie nazwie mnie zdrajczynią i nie pośle do Tower. Ale mego męża...? Czy poważy się zniszczyć George'a? Muszę powiedzieć jedno: jeśli Cecil zyska pewność, że George spiskował z jego wrogami, będzie działał szybko i bez pardonu. Muszę też przyznać, że

trudno mi go będzie za to winić. My, dzieci reformacji, nie wahamy się bronić tego, co zdobyliśmy, ani sięgać po to, co do nas nie należy. Cecil nie pozwoli, by starzy panowie Anglii zrzucili go ze stanowiska tylko z tego powodu, że on jest nuworyszem, a oni — szlachtą krwi. Postąpiłabym tak samo. Przynajmniej pod tym względem się rozumiemy.

Mój mąż, hrabia Shrewsbury, nie rozumie ani mnie, ani Cecila. Jego też trudno za to winić. Urodził się szlachcicem, nie musiał piąć się w górę jak my. Dotąd myśli, że starczy, by coś postanowił, a tak będzie. Przywykł, że wszystko ma w zasięgu ręki; ktoś zawsze śpieszy, aby mu usłużyć. Nie wie tego, czego Cecil i ja nauczyliśmy się w trudnym dzieciństwie, że jeśli się czegoś pragnie, trzeba na to pracować dniem i nocą. A gdy się to osiągnie, trzeba dniem i nocą dbać, by tego nie utracić. Te

249

raz kanclerz dniem i nocą dąży do śmierci królowej Szkotów, egzekucji jej stronników i złamania potęgi starej szlachty, która wspiera jej roszczenie, jego zaś nienawidzi.

Napiszę do Cecila. On rozumie, ile znaczy dom, włość i majątek dla kobiety, która wyszła znikąd. Może zdoła go wzruszyć prośba niedawno zaślubionej żony o życie ukochanego męża. Może. Jeśli jednak będę go błagać, by pozostawił mi majątek, zrozumie, że chodzi tu o coś więcej niż sentymenty: chodzi o interesy.

\*\*\*

MARIA.

Styczeń 1570 roku, zamek Tutbury.

Otrzymałam Twój list, Bothwellu. Wiem, że przybyłbyś, gdybyś mógł. Dawniej co dzień wyglądałam Cię z okna; teraz jednak wszystko się dla mnie skończyło. Rozumiem, że dla Ciebie także. Graliśmy o wielką stawkę i przegraliśmy. Będę się za Ciebie modlić.

Marie

W Tutbury jest tak okropnie zimno, tak ponuro, tak strasznie, że co rano zmuszam się, żeby wstać z łoża. Znowu boli mnie w boku; bywają dni, gdy nie mogę jeść i nawet leżąc, płaczę z bólu. Wciąż pada. Lodowaty deszcz leje bez ustanku od wielu dni, w wąskich oknach widać tylko szare niebo, a słyszać — nieustanny plusk kropel spadających z dachu w rozmiękłe błoto. Zamek jest tak wilgotny, że nawet największy ogień buzujący w kominie

nie jest w stanie osuszyć mokrych plam na zaprawie pokrywającej ściany, a moje meble pokrywa już zielony nalot pleśni. Myślę, że Elżbieta wybrała dla mnie to miejsce w nadziei, że tu skonam. Bywają dni, gdy żałuję, że tak się nie stało.

Jedynym wydarzeniem, które przerwało monotonię zimowych dni, był powrót Shrewsbury'ego z Londynu. Spodziewałam się, że nie wróci stamtąd żywy; najwyraźniej jednak Elżbieta postanowiła udzielić mu jeszcze drobnego kredytu zaufania. Co więcej, zdecydowała, że mogę pozostać pod jego opieką. Trudno dociec dlaczego. No cóż, samowładczyni może sobie pozwolić na kaprysy. Przypuszczam, że stosowna liczba egzekucji uciszyła na czas pewien trawiące ją lęki. Reaguje przesadnie, zawsze miała do tego skłonność. Najpierw przysłała mi dwóch dodatkowych strażników, wygnała moją służbę i dworki, groziła mi ścisłym

251

aresztem domowym i uwięzieniem mego gospodarza; teraz przywraca mu dotychczasową funkcję i dołącza miły list, w którym pyta o moje zdrowie. Shrewsbury wręczył mi go z taką miną, jakby list zawierał wydany na niego wyrok śmierci. Jest śmiertelnie blady, prawie na mnie nie patrzy i cieszę się z tego, bo kulę się pod stosem pledów na krześle przy ogniu, poskręcana, żeby ulżyć bolącemu bokowi. Chyba nigdy w życiu nie wyglądałam gorzej.

— Mam tu zostać — poinformowałam go.

Chyba dosłyszał ulgę w moim głosie, bo jego ściągnięta twarz wygładziła się nieco.

— Tak, wiem. Jak się zdaje, królowa mi wybaczyła, że pozwoliłem ci, pani, na spotkanie z lordami Północy, niech ich Bóg ma w opiece. Ale zwolniono mnie na słowo honoru i ostrzeżono, abym nie popełnił kolejnego błędu.

— Naprawdę mi przykro, że ściągnęłam na ciebie taki kłopot.

Potrząsnął głową.

— Och, wasza miłość, przecież wiem, że nie zamierzałaś przysporzyć mi zmartwień. I wiem, że nie spiskowałaś przeciwko królowej Anglii.

Chciałaś odzyskać wolność, lecz nie po to, by jej zagrozić.

Spuściłam oczy. Kiedy znów je podniosłam, napotkałam jego uśmiech.

— Chciałabym, żebyś był nie tylko moim strażnikiem, lecz i doradcą

— szepnęłam. — Lepiej by mi się w życiu wiodło, gdyby zawsze opiekował się mną człowiek twego pokroju.

— Też bym tego chciał — odpowiedział równie cicho. — Pragnę znów cię kiedyś ujrzeć w zdrowiu i bezpieczeństwie.

— Pomożesz mi? — Mój głos był niemal tak cichy jak trzaskanie ognia na kominie.

— Jeśli zdołam. Jeśli będę mógł to zrobić, nie plamiąc się hańbą.

— Nie mów Bess — wyszeptałam. — Zbyt przyjazne więzy łączą ją z Cecilem, aby to było dla mnie bezpieczne.

Byłam pewna, że w tym momencie się zawaha. Proszę go, by sprzymierzył się ze mną przeciw swojej żonie. Ale on jakby na to czekał.

— Bess jest jego szpiegiem. — Posłyszałam gorycz w jego głosie. —

Zapewne ich przyjaźń ocaliła mi życie, ale trudno mi za to dziękować. Moja żona jest jego stronnிக்கą i zausznிக்கą Cecila. Uszedłem cało dzięki temu, że mu donosiła. To on rządzi i dzieli. Bess zawsze sprzy

252

mierzą się z tym, kto ma największą władzę. Kiedyś wybrała mnie, dziś stawia na niego.

— Nie sądzisz chyba, że oni... — zamierzałam poczynić aluzję do łożnicy, ale zaprzeczył ruchem głowy, nim zdążyłam dokończyć.

— Tu nie chodzi o zdradę małżeńską, a coś gorszego — rzekł ze smutkiem.

— O nielojalność. Bess postrzega świat tak samo jak on: jako bitwę pomiędzy Anglikami a resztą świata, między protestantami i papistami.

Nagrodą dla angielskich protestantów jest władza i bogactwo i tylko to się dla nich liczy. Bóg ich umiłował, więc daje im skarby tego świata. Uważają bogactwo za jawny dowód, iż dobrze czynią i podobają się Panu. — Urwał i spojrzał na mnie. — Mój spowiednik nazwałby ich poganami — rzekł bez ogródek — a moja matka heretykami.

— Wyznajesz prawdziwą wiarę? — spytałam z niedowierzaniem.

— Już nie. Ale jak każdy dzisiejszy angielski protestant zostałem w niej wychowany. Ochrzczono mnie jako katolika, nauczono słuchać mszy.

Uznawałem władzę Ojca Świętego. I choćbym chciał, nie zapomnę tego, co mi wpojono w dzieciństwie. Moja matka żyła i umarła w starej wierze. Nie umiem myśleć tak, jak się podoba królowej, dla jej wygody. Nie potrafię uwierzyć tak jak Bess, jak Cecil, że każdy z nas zdolny jest wejrzeć w zamysły Boże. Że niepotrzebni nam księża ani papież. Że sami, mocą własnego umysłu, wiemy wszystko najlepiej, a znakiem tego jest zaspokojenie naszej chciwości.

— Jeśli kiedykolwiek wstąpię na tron Anglii, pozwolę ludziom chwalić Boga tak, jak tego pragną — przyrzekłam.

— Wiem. — Pokiwał głową. — Wiem, że wasza wysokość byłaby naj... najłaskawszą królową.



— A ty moim najdroższym druhem i powiernikiem — dodałam z lekkim uśmiechem. — Moim doradcą. Sekretarzem stanu i kanclerzem mojej rady.  
— Wymieniłam tytuły, które zawłaszczył Cecil. Wiem, jak bardzo Shrewsbury ich pragnie.

— Wobec tego wracaj, pani, do zdrowia — odpowiedział z czułością.

— Musisz być zdrowa i silna, aby żywić jakiegokolwiek nadzieje.

Wypoczywaj i nabieraj sił, moja... wasza miłość.

\*\*\*

GEORGE.

Styczeń 1570 roku, zamek Tutbury.

List z Londynu znów stawia wszystko na głowie. Cóż to za świat, w którym żyjemy! Jeszcze raz sytuacja zmieniła się diametralnie, bez zapowiedzi i właściwie bez powodu. Nowiny pochodzą od Cecila, mam więc wszelkie powody, by podchodzić do nich nieufnie. Jednakże ich natura jest taka, że nawet on nie byłby w stanie ich sfingować — a zatem coś musi być na rzeczy. Do królowej Szkotów znów uśmiechnęło się szczęście. Jej gwiazda znowu wschodzi. Losy Marii Stuart rzeczywiście na przemian przybierają i cofają się jak pływy morskie, a potem nagle nabierają mocy niczym żywioł powodzi. Jej przyrodni brat, uzurpator i największy wróg, lord Moray, został skrytobójczo zgładzony w Szkocji. Kraj znów jest bez przywódcy. Po Morayu została pustka, nie mają już komu zaoferować korony. Muszą zwrócić się do Marii. Zdumiewające! Właśnie wówczas, gdy wszystko zdawało się skończone, los znów się odmienił i wyniósł ją w górę. Teraz będzie panować. Szkoci muszą ją przyjąć. W istocie sami chcą ją zawezwać.

Jeszcze przed miesiącem pobiegłbym z tym listem do Bess. Dziś idę prosto przez dziedziniec do pomieszczeń królowej. Czuje się lepiej, dzięki Bogu. Ubrana w piękną suknię z czarnego aksamitu, przetrząsa zawartość kufrów, które wożono wraz z nią od domu do domu i nigdy nie wypakowano. Przyłożyła do twarzy czerwony brokat, patrzy w lustro i wybucha śmiechem. Chyba nigdy nie widziałem jej piękniejszej.

— Spójrz tylko, panie, na tę suknię! — wykrzyknęła, lecz widząc moją minę i list trzymany w ręku, rzuciła suknię swojej towarzyszce Mary Seton i prędko wyszła mi naprzeciw.

— Jakie wieści?

— Z przykrością muszę powiadomić cię, pani, że twój przyrodni brat, lord Moray, nie żyje.

254

— Umarł?

— Został zabity.

Nie, nie mylę się: twarz rozświetla jej radość. Pojmuję od razu, że na to właśnie liczyła, i czuję znajomy lęk, który ogarnia mnie zawsze, gdy mam do czynienia z ludźmi skrywającymi sekrety. Być może sama to uknuła. Sama pchnęła zabójcę, by wymierzył cios.

— A mój syn? A Jakub? Czy masz o nim wieści?

To reakcja matki. Prawdziwej kobiety. Nie powinienem być tak podejrzliwy.

— Jest bezpieczny — zapewniam. — Włos nie spadł mu z głowy.

— Na pewno? Czy na pewno jest zdrow i cały?

— Tak słyszę.

— Od kogo?

— Od Cecila. To musi być prawda. Píše, że wkrótce otrzymasz list od królowej. Zechce ci przedstawić pewne propozycje, które, ma nadzieję, wszystko rozwiążą. Tak się wyraził.

— Ach...! — westchnęła cichutko, ujęła obie moje dłonie i przysunęła się do mnie. W jednej chwili pojęła, co to oznacza. Na całym świecie nie ma bystrzejszej kobiety. — Czusboui, to jest zwiastun mojego powrotu. Moray nie żyje, Szkoci będą musieli oddać mi tron. Nikt inny nie może go objąć, bo po prostu nie ma innego następcy. I Elżbieta będzie musiała mnie poprzeć. Nie ma teraz wyboru. Albo ja, albo nikt. Poprze mnie, a ja wrócę do Szkocji i znów będę królową. — Zaniósła się cichym śmiechem. — Po tym wszystkim! — wykrzyknęła. — Po tym wszystkim, przez co przeszłam, będą musieli mnie przyjąć!

— Daj Boże.

— Pojedziesz ze mną? — szepnęła. — Jako mój doradca?

— Wątpię, czy...

— Jedź jako przyjaciel. — Słyszę ją, dopiero pochylając głowę tak nisko, że jej wargi muskają mi ucho, a na policzku czuję ciepły oddech. Jesteśmy sobie bliscy jak kochankowie. — Muszę mieć przy sobie mężczyznę. Kogoś, kto potrafi dowodzić armią, kto użyłby własnych środków, by opłacić moich żołnierzy. Lojalnego Anglika, który w moim imieniu pertraktowałby z Cecilem i Elżbietą. Potrzebny mi jest angielski szlachcic, który zdobędzie zaufanie Szkotów, nie budząc niepokoju Anglików.

Straciłam swego księcia małżonka. Potrzebuję ciebie, Czusboui.

— Nie mogę opuścić Anglii... królowej... ani Bess...

255

— Zostaw je mnie — oświadczyła krótko i w chwili, gdy to powiedziała, wszystko rzeczywiście wydało się niezwykle proste. Czemu nie? Dlaczegoż bym nie mógł jechać z tą piękną kobietą i dbać o jej bezpieczeństwo? Iść za głosem serca?

Przez jedną cudowną chwilę wydaje mi się, że to możliwe — jak gdyby Bess, królowa i Anglia nie miały żadnego znaczenia. Jak gdybym nie miał dzieci, pasierbów, ziem, setki krewniaków i krewniaczek, tysiąca ludzi ode mnie zależnych, kolejnego tysiąca sług, a ponadto tylu dzierżawców i chłopów, że sam ich nie zliczę. Jak gdybym mógł po prostu uciec — niczym młokos, który biegnie do ukochanej. Przez chwilę myślę, że właśnie człowiek honoru pojechałby z nią, zamiast siedzieć w domu. Mężczyzna honorowy, szlachetny, rycerski, broniłby jej przed nieprzyjaciółmi.

— Zostaw to mnie — powtórzyła. — Jedź ze mną do Szkocji, bądź mi przyjacielem i doradcą. — Urwała. A potem usłyszałem słowa, do których tęskniłem bardziej niż do czegokolwiek na świecie: — Och, George... Po prostu mnie kochaj.

\*\*\*

BESS.

Luty 1570 roku, zamek Tutbury.

Ta młoda kobieta, którą wciąż muszę teraz znosić jako rywalkę do serca mego męża i stałe, obciążenie dla mojego budżetu, ma dziewięć przeklętych żywotów jak kot i więcej szczęścia niż sam diabeł. Przeżyła opiekę Hastingsa, który oddał ją nam, choć zaklinał się, że prędzej by ją udusił własnymi rękoma, niż pozwolił, by nadal burzyła spokój w Anglii. Przeżyła powstanie na Północy, choć lepsi od niej ludzie poszli na stryczek, mając na sumieniu znacznie mniej niż ona. Przeżyła gniew Elżbiety za jej potajemne zaręczyny, choć książę Norfolk siedzi w Tower, a jego słudzy zostali więźni na tortury. Rozsiadła się w mojej paradnej komnacie, wyszywa najcieńszym jedwabiem, grzejąc się przy kominie, na którym płonie bezcenne drewno, a gońcy tylko kursują: od niej do ambasadora, od ambasadora do Cecila, od Cecila do królowej, ze Szkocji do każdego z osobna, a wszystko po to, żeby wykuć jakieś porozumienie umożliwiające jej tryumfalny powrót na tron.

Za to, co narozrabiała, wszyscy możni tego świata postanowili nagrodzić ją koroną. Nawet Cecil przyznaje, że przy braku jakiegokolwiek innego Szkota królewskiej krwi należy restaurować Marię.

Jakoś nie mogę się w tym dopatrzeć sensu. Nie znajdzie go nikt, dla kogo słowo jest słowem, a za pieczęć starczy mu uścisk ręki. Albo Maria Stuart nie jest godna tronu — jak twierdzili ongiś Szkoci, a my przyznaliśmy im rację — albo jest godna; ale w takim razie była go tak samo godna wówczas, gdy toczyły się przeciw niej trzy procesy. Sprawiedliwości też trudno się w tym doszukać. Oto Norfolk będzie sądzony za zdradę, Northumberland został stracony za udział w powstaniu, Westmorland dożywotnio wygnany nigdy nie zobaczy żony ani swych ziem. Wszyscy zostali ukarani za to, że chcieli przywrócić Marii tron, który teraz zosta

257  
nie jej przywrócony. W styczniu stracono za zdradę setki ludzi. W lutym ta sama zdrada jest obowiązującą polityką.

Ta kobieta jest przeklęta, słowo daję. Żaden mąż nie znalazł szczęścia u jej boku, żaden rycerz noszący jej barwy — nieco już zszargane — nie uszedł cało, żaden kraj nie zyskał na jej królowaniu. Wnosi nieszczęście do każdego domu, którego próg przestąpi; sama mogę o tym zaświadczyć. Dlaczego wszystko jej uchodzi płazem? Każdy grzech jest jej wybaczony? Czemu ta Jezebel zawsze spada na cztery łapy?

Przez całe życie harowałam, żeby dorobić się miejsca w świecie. Mam przyjaciół, którzy mnie kochają, i znajomych, którzy mi ufają. Przeżyłam życie, kierując się kodeksem, który sobie wpoilałam jako młoda kobieta: moje słowo mnie wiąże, wiarę noszę w sercu, jestem wierna królowej, dom jest dla mnie wszystkim, dzieci moją przyszłością, i wszystkie te sprawy traktuję rzetelnie. W interesach jestem twarda, lecz uczciwa. Jeśli widzę okazję, wykorzystuję ją, ale nie kradnę i nie kłamie. Wzbogacę się kosztem głupca, lecz nie kosztem sieroty. Szlachta się tym nie przejmuje, ale ja mam zasady. Jak mogłabym szanować kobietę, która łże, wyłudza, spiskuje, uwodzi i manipuluje ludźmi? Jak mogłabym żywić do niej cokolwiek prócz pogardy?

Och, i mnie trudno się oprzeć jej urokowi. Jestem równie głupia jak ci wszyscy mężczyźni, wierząc, że zaprosi mnie do Holyrood albo do Paryża. Ale nawet gdy mąci mi w głowie jej czar, wiem, że to zła kobieta. Zła do szpiku kości.

— Moja kuzynka wyrządziła mi wielką krzywdę — stwierdziła w odpowiedzi na niewiarygodnie głupią uwagę jednej z dam (moich własnych

dworek!), że będziemy za nią tęsknić, kiedy wróci do Szkocji. — Wielką krzywdę i wielką niesprawiedliwość. Na szczęście przejrzała na oczy i zrozumiała to, co cały świat widzi już od dwóch lat: że nie da się wygnać prawdziwej królowej. Elżbieta żałuje teraz, że była wobec mnie tak bezmyślnie okrutna.

— Powiedziałabym raczej, że cierpliwa ponad wszelką miarę — mruknęłam ze złością, schylając głowę nad haftem.

Królowa Szkotów ściągnęła potępiająco ciemne brwi.

— Uważasz, że była cierpliwa w stosunku do mnie? — spytała chłodno.

— Jej dwór się podzielił. Najbliższy krewny uległ pokusie i ją zdradził. Lordowie spiskowali przeciw niej, musiała stawić czoło powszechnej rebelii w królestwie, a parlament żąda od niej, żeby wydała katu

258

wszystkich zamieszanych w powstanie z tobą włącznie. — Gromię wzrokiem moje damy, których lojalności sama nie mogę być pewna od chwili, gdy próg mego domu przestąpiła ta urzekająca młoda królowa owiana splendorem Francji i tak zwanym romantyzmem tragicznego losu.

— Najjaśniejsza pani mogła usłuchać rady i stracić wszystkich twoich stronników, co do jednego. Nie zrobiła tego.

— Na każdym rozstaju dróg stoi szubienica — zauważyła Maria. — Nie ma chyba na Północy wielu ludzi, którzy zgodziliby się z tobą, że łaska Elżbiety spada na kraj niczym ciepły łagodny deszczyk.

— Na końcu każdego stryczka wisi buntownik — odparowałam. — A obok niego mógł zawisnąć tuzin innych.

— Istotnie, Elżbieta straciła całe poparcie — zgodziła się królowa Szkotów ze słodkim uśmiechem. — Nie było na Północy miasta ani wioski, które opowiedziałyby się po jej stronie. Wszystkie żądały powrotu do prawdziwej wiary i mojego uwolnienia. Musiałaś uciekać przed armią Północy, Bess. Tiens! Jakże biegałaś wokół swoich wozów i trwożyłaś się o swe dobra! Nawet ty miałaś świadomość, że nie ma na Północy ani jednej osady wiernej Elżbiecie. Zacięłaś konie, żeby umknąć tak szybko, jak zdołasz, gubiąc po drodze srebrne kubki.

Wśród moich dam zerwał się przymilny śmieszek. Wyobrażały mnie sobie szarpiącą się z naręczem papistowskich świeczników. Pochyliłam głowę nad robótką i zacisnęłam zęby.

— Patrzyłam wtedy na ciebie — dodała ciszej, przysuwając się z krzesłem, żeby nas nie słyszały. — Bałaś się tam, na drodze do Coventry.

— Trudno mnie za to winić! — fuknęłam. — Wszyscy się bali.

— Ale tamci o życie. A ty?

Uniosłam głowę.

— Nie jestem tchórzem.

— Przeciwnie. Jesteś odważna, Bess. Nie obawiałaś się o życie ani bezpieczeństwo męża. Nie trwożył cię też wynik bitwy. A jednak się bałaś. Czego?

— Że stracę dom — przyznałam.

Maria najwyraźniej mi nie uwierzyła.

— Co? Dom? Uciekając żołnierzom, myślałaś o domu?

— Przez cały czas. — Kiwnęłam głową.

— Dom? — powtórzyła. — Kiedy nasze życie wisiało na włosku? Zaśmiałam się z zażenowaniem.

259

— Wasza miłość tego nie zrozumie. Królowałaś, pani, w tak wielu pałacach... Nie wiesz, czym jest dla mnie dorobek całego życia.

— Bardziej boisz się o dom niż o męża?

— Mój ojciec zmarł jeszcze przed moim urodzeniem — zaczęłam tłumaczyć, nie mając wielkiej nadziei, że mnie zrozumie. — Matka została z niczym. Dosłownie z niczym. Trafiłam do rodziny Brandonów jako towarzyszka i nieco wyżej postawiona sługa. Tam zrozumiałam, że kobieta, aby być bezpieczna, musi mieć męża i własny dom.

— Przecież chyba nic ci tam nie groziło?

— Zawsze groziło mi ubóstwo. Uboga kobieta jest najędźniejszym stworzeniem na świecie. Kobieta samotna nie ma żadnej własności, nie może zapewnić potomstwu dachu nad głową ani pożywienia w miskach. Patrzy, jak jej dzieci umierają, bo nie ma z czego opłacić medyka. Jest zależna od łaski krewnych; bez ich hojności umarłaby z głodu, bo nie ma fachu ani cechu, ani żadnej umiejętności. Kobieta nie może osiąść rzemiosła ani wiedzy. Nie ma kobiet kowali ani kobiet kancelistów. Bez wykształcenia, bez zawodu, kobieta może jedynie sprzedać swoje ciało. Postanowiłam, że wszelkimi środkami zdobędę majątek i utrzymam go.

— To twoje królestwo — odezwała się nagle Maria. — Twój dom jest twoim własnym małym królestwem.

— Otóż to — przyznałam. — Jeśli go stracę, stanę się bezbronna wobec świata.

— Jak królowa — kiwnęła głową Maria. — Królowa musi mieć królestwo, bez niego nie ma nic.

— Właśnie tak — potwierdziłam.

— Czyżbyś jednak widziała w swoich mężach tylko drogę do majątku? Nic więcej? — zgorszyła się.

— Szczerze ich kochałam. Kochałam, bo byli dla mnie dobrzy... ale także dlatego, że zapisali mi majątki. Kocham moje dzieci, bo są krwią z mojej krwi i zarazem moimi spadkobiercami. Zostaną na świecie, kiedy mnie już nie będzie. Odziedziczą po mnie moje domy i ziemie, z Bożą pomocą zdołają je pomnożyć, będą miały tytuły i zaszczyty.

— Ktoś mógłby powiedzieć, że brak ci kobiecej tkliwości — zauważyła Maria. — Ze jesteś niewiastą o sercu mężczyzny.

— Brak mi tylko upodobania do niepewności kobiecego losu — ucięłam.

— Nie szczycę się tym, że jestem zależna. Wolałabym sama zapracować na swój byt, niż ubiegać się o łaski bogatego mężczyzny i składać w jego ręce swoje bezpieczeństwo.

260

Maria chciała coś odpowiedzieć, ale w tejże chwili otworzyły się drzwi za moimi plecami i wszedł hrabia, mój mąż. Domyśliłam się, nie patrząc, bo twarz królowej Szkotów natychmiast rozpromieniła się uśmiechem. Ta kobieta ma wszelkie cechy ladacznic. Wdzięczy się do każdego, kto nosi portki: od ośmioletniego pazia Babingtona do mojego czterdziestodwuletniego męża. Dla wszystkich jest tak samo miłusia.

Kokietowała nawet Hastingsa, zanim wyjechał.

Nie potrafię wyrazić, jak piecze mnie widok tego poufałego uśmiechu i sposobu, w jaki wyciąga do niego rękę. Rozwściecza mnie, gdy widzę, jak George pochyla się nad jej dłoń, całuje palce i przytrzymuje je przez chwilę. W ich zachowaniu nie ma niczego niestosownego. Jej gest jest królewski, a on to pełen uszanowania dworzanin. Bóg świadkiem, że umizgi Elżbiety do każdego z panów, który zjawia się na dworze, by się jej pokłonić, są o wiele bardziej rubaszne, a i obyczajnie znacznie swobodniejsze. Najjaśniej&za pani bywa zwyczajnie lubieżna, a jej ciągły głód pochlebstw jest słynny wśród dworzan. W przeciwieństwie do niej ta, choć nieporównanie urodziwsza, nigdy nie porzuca wyszukanych manier. Ale choć tak wytworna, jestem już śmiertelnie zmęczona oglądaniem jej w moich komnatach, rozpartej w moim najlepszym krześle pod własną herbową tkaniną — i mojego męża kłoniącego się przed nią, jakby była aniołem zstępującym z niebios, a nie zwykłą zwodnicą.

— Przybył goniec z Londynu — rzekł. — Ma dla ciebie listy, pani.

Pomyślałem, że pewnie zechcesz je od razu przeczytać.

— O, tak. — Maria wstała, wobec czego i my wszystkie musiałyśmy się

podnieść. — Przeczytam je u siebie. — Rzuciła mi uśmiech. — Zobaczymy się przy wieczerzy, lady Bess.

Zostałam odprawiona. Teraz widzi już tylko mojego męża.

— Czy zechciałbyś, panie, pójść ze mną i przekonać się, co zawierają? — szczebiocze. — Będę wdzięczna za twoją poradę.

Zacisnęłam usta, żeby nie wymknęły mi się słowa, których nie powinnam formułować nawet w myśli. Na przykład: „Jaką radą może ci służyć człowiek o pustej głowie, pozbawiony zdolności przewidywania? Nie dokona właściwego wyboru, bo nie wie nawet, na czym stoi, ile go ten wybór będzie kosztować i czy tę cenę udźwignie. Czy którekolwiek z was wie, czym jest pograżanie się z dnia na dzień w coraz większych długach? Jakiejże pomocy szukasz u głupca? Chyba że sama jesteś głupia, kobieto”.

261

Mój małżonek hrabia, którego w myślach nazywam teraz panem Głupcem, podał jej ramię i razem wyszli z komnaty, głowa przy głowie. Mnie nie zaszczycił ani słowem, zapomniał nawet powitać. Czuję na sobie wzrok moich dam, toteż siadam z powrotem i strzelam palcami:

— Do pracy — mówię. — Płótna same się nie zreperują.

\*\*\*

MARIA.

Luty 1570 roku zamek Tutbury.

Bothwellu!

Będiesz się śmiać, czytając ten list, tak jak ja się śmieję, pisząc go. Mój przyrodni brat Moray nie żyje i Szkoci chcą, bym im panowała. Do lata zasiądę z powrotem na tronie i natychmiast każę Cię uwolnić. Zawsze miałam szczęście! A takiego więzienia, które mogłoby mnie z Tobą rozłączyć, jeszcze nie zbudowano!

Marie.

\*\*\*

GEORGE.

Kwiecień 1570 roku, zamek Tutbury.

I tak mimo woli zostałem doradcą królowej Marii. To obowiązek, który



dyktuje mi honor. Nie może tak być, aby nie miała się z kim naradzić. Nie ma nikogo, komu mogłaby zaufać. Jej narzeczony, książę Norfolk, został uwięziony i tylko czasem pisuje do niej w sekrecie, biskup John Lesley milczy od czasu uwięzienia, a Cecil naciska, żeby podpisała ugodę, która umożliwia jej powrót do Szkocji, lecz na łajdackich — nawet ja to widzę — warunkach.

— Zbyt się śpieszysz, pani — łajam ją. — Jesteś zbyt pochopna. Nie możesz na to przystać.

Chcą jej narzucić stary traktat edynburski, który czyni Szkocję krajem podległym, zależnym od Anglii, niezdolnym do zawierania własnych sojuszy i prowadzenia własnej polityki zagranicznej. Chcą, by narzuciła Szkocji protestantyzm i odtąd nawet sama kryła się ze swoją wiarą. Chcą wreszcie, by wyrzekła się roszczenia do tronu Anglii, odrzucając swe dziedzictwo. Królowa zaś jest gotowa przystać na to upokorzenie, tę krzywdę, byle odzyskać tron Szkocji i wrócić do syna.

— Te żądania są bezczelne, są haniebne — powtarzam. — Twoja własna matka na łożu śmierci odrzuciła je w twoim imieniu, kiedy Cecil chciał na niej wymusić zgodę. Teraz próbuje wymusić ją na tobie. Powinien się wstydzić!

— Muszę się zgodzić — powiedziała. — Wiem, że to oburzające. Ale i tak się zgodzę.

— Nie powinnaś.

— Zgodzę się, bo kiedy wrócę... — wzruszyła ramionami w geście tak niesłychanie francuskim, że gdybym ujrzał ten gest w tłumie nie

264

wiaś, od razu poznałbym ją po nim. — Kiedy odzyskam władzę, i tak będę mogła robić, co zechcę.

— Chyba żartujesz, pani. — Przeraziłem się. — Zamierzasz podpisać traktat, a potem się z niego wycofać?

— Nie, nie, jamais! Oczywiście, że nie. Ale sam powiedz: kto mógłby mnie winić, gdybym tak zrobiła? Warunki rzeczywiście są haniebne.

— Gdyby tamta strona liczyła się z tym, że złamiesz umowę, nie podpisałaby jej — podkreśliłem. — Wiedziałyby, że nie może ci ufać. I w ten sposób sama odebrałabyś już na zawsze wartość swojemu królewskiemu słowu.

Uśmiechnęła się do mnie łobuzersko jak psotne dziecko.

— Nie mam czego postawić w tej grze — stwierdziła. — Nie mam nic na wymianę oprócz swego słowa. Muszę im je przehandlować.

— Zmuszą cię, żebyś go dotrzymała — ostrzegłem.

— E tam! — zaśmiała się. — Kiedy już zasiądę na tronie? Jak mnie zmuszą?

— Tą ostatnią klauzulą. — Wskazałem dokument. Jest napisany po angielsku, boję się, że Maria nie w pełni go rozumie.

— Że mój syn zostanie wychowany w wierze protestanckiej? To niefortunne, ale przecież będę przy nim. W tajemnicy naprostuję te heretyckie błędy. Mój synek prędko się nauczy myśleć jedno, a mówić drugie, jak wszyscy przebiegli władcy. Bardzo młodo uczymy się grać. Nawet mój maleńki Jakub przywyknie do szermowania fałszem. Każda korona spoczywa na czole kłamcy.

— Że będzie wychowywany na protestanta w Anglii — poprawiłem ją, wskazując słowa. — En Angleterre.

Zwykle Maria się śmieje, kiedy próbuję mówić w jej języku, lecz tym razem uśmiech i rumieniec uciekły jej z twarzy.

— Jak to? Chcą mi go zabrać? — szepnęła. — Moje dziecko? Kaza mi wybierać między tronem a dzieckiem?

Skinąłem głową.

— Elżbieta chce mi go odebrać?

Milczałem.

— Gdzie miałby mieszkać? — zaczęła się dopytywać. — Kto by się nim opiekował?

Oczywiście dokument napisany przez Cecila pod dyktando Elżbiety w ogóle nie porusza tych kwestii, naturalnych trosk młodej matki.

265

— Tego nie piszą — odparłem — ale pewnie królowa umieści go w pałacu Hatfield. Tam zwykle...

— Ona mnie nienawidzi — odezwała się głucho królowa Szkotów.

— Zabrała mi perły, a teraz chce odebrać syna.

— Perły?

— Bardzo cenne. — Nonszalancko machnęła ręką. — Miałam potrójny sznur czarnych pereł. Mój brat wystawił je na sprzedaż, kiedy pozbył się mnie z kraju. Elżbieta przelicytowała moją teściową. Widzisz, jakie sępy mnie otaczają? Moja własna teściowa targowała się o zrabowane mi perły, kiedy byłam więziona, a przebiła ją moja kuzynka. O, Elżbieta pisała do mnie, jak bardzo boleje nad moją krzywdą, ale nie miała skrupułów, żeby się w tę krzywdę ustroić! Teraz chce jeszcze syna? Mojego syna?

— Jestem pewien, że będziesz mogła go widywać...

— Nie ma własnych dzieci, nie może urodzić. Wkrótce będzie za stara, o ile jej łono już nie wyschło. Chce więc mi skraść dziecko z kolebki. Porwie mego syna, mego dziedzica, i uczyni go własnym. Wyrwie mi serce, zabierze wszystko, dla czego warto żyć!

— Wasza wysokość musi na to spojrzeć z jej punktu widzenia. Księżę Jakub stanie się zakładnikiem, gwarantem, że dotrzymasz traktatu. Dlatego błagam cię, pani, zdaj sobie sprawę, że jeśli go podpiszesz, będziesz musiała go dotrzymać.

W ogóle mnie nie słuchała.

— Zakładnikiem? Będzie go trzymać w Tower jak te biedne książątka? By nigdy już nie ujrzał światła dziennego? I pewnego dnia zniknie jak tamci? Zamierza go zabić, tak? — Głos jej się załamał.

Nie mogę patrzeć na jej rozpacz. Wstałem od stołu i podszedłem do okna. W krużganku po drugiej stronie dziedzińca zobaczyłem Bess z księgą rachunkową pod pachą. Nie zdołałem się oprzeć wrażeniu, że dzieli nas wielka odległość. Ze swoimi troskami o czynsze i koszty Bess wydaje się wulgarna w porównaniu z tragedią królowej Szkotów. Zawsze była prozaiczna, ale teraz w moim domu tłucze się jak szalone serce czystej poezji.

Obróciłem się do królowej. Siedziała nieruchomo z twarzą w dłoniach.

— Wybacz — powiedziała cicho. — Wybacz mi ten wybuch. Wolałbyś pewnie mieć do czynienia z królową o sercu równie zimnym jak Elżbieta. I wybacz mi głupotę. Nie przeczytałam tego dość uważnie.

266

Sądziłam, że chcę tylko mieć nadzór nad edukacją Jakuba, aby stał się godnym następcą tronu Anglii. Nie zdawałam sobie sprawy, że chcę mi go całkiem odebrać. Myślałam, że rozważamy traktat... a nie kaźń dla mnie.

Pozbawienie mnie dziecka. Porwanie go.

Czułem się za duży i niezgrabny w tej małej komnacie. Stałem za nią bez słowa, kładąc jej dłoń na ramieniu. Podniosła głowę z westchnieniem, oparła o mój brzuch. Ten poufały gest i ciepło jej skóry zrodziły we mnie czułość i zaraz potem pożądanie. Musiałem się odsunąć. Serce waliło mi jak młotem.

— Rozdzielono mnie z matką, kiedy byłam maleńka — powiedziała ze smutkiem. — Wiem, czym jest tęsknota za domem, za matką. Nie naraziłabym na to swego syna nawet dla tronu Francji, a cóż dopiero Szkocji.

— Będą o niego d' : — wtrąciłem.

— We Francji był otoczona miłością — prychnęła. — Mój najdroższy papa, król Henri, kochał mnie bardziej niż własne córki! Nie mógłby być dla mnie czulszy i serdeczniejszy! Lecz tęskniłam za mamą, a nie mogłam do niej jechać. Odwiedziła mnie zaledwie raz i tylko wtedy miałam uczucie, że znów jestem cała, że odzyskałam coś, czego we mnie brakowało. Może serce... Potem jednak musiała wrócić do Szkocji, bronić mojego tronu, a wasz Cecil, wasz wielki William Cecil, dostrzegł jej słabość, tęsknotę i chorobę i zmusił ją do podpisania tego samego traktatu, do którego chce teraz przymusić mnie. Umarła, broniąc mojej korony przed Elżbietą i Cecilem. Teraz ja muszę toczyć tę samą bitwę. Tym razem chcą odebrać mi dziecko i złamać serce. Elżbieta i Cecil doprowadzili do śmierci moją matkę, a teraz chcą zniszczyć mnie, zniszczyć mojego syna!

— Możemy negocjować. To jest, wasza wysokość może z nimi negocjować. Może zgodzą się, by książe został w Szkocji, na przykład pod nadzorem angielskiego opiekuna i nauczyciela?

— Muszę go mieć przy sobie — odpowiedziała twardo. — To mój synek, dziecko mojego łona. Dziecko musi być z matką. Nawet Elżbieta nie może być tak okrutna, by ukraść mi najpierw prawo do tronu, a potem jeszcze dziecko.

\*\*\*

MARIA.

Maj 1570 roku, zamek Tutbury.

Próbuję być odważna, ale są dni, gdy przygniata mnie smutek. Tęsknię za Jakubem i tak bardzo się martwię, kto o niego dba, strzeże, uczy. Ufam, iż hrabia Mar, wyznaczony na jego opiekuna, sprostą swemu zadaniu i będzie dla mojego synka mądrym przewodnikiem, zaś hrabia Lennox, ojciec Darnleya i dziadek chłopca, zapewni mu bezpieczeństwo

— już choćby przez pamięć zmarłego syna. Ale Lennox to grubianin, niedbały i brudny. Mnie wcale nie kocha, wini za śmierć Darnleya. Co taki człowiek może wiedzieć o opiece nad małym chłopczykiem? O tym, jak wrażliwe jest dziecięce serduszko?

Trochę się ociepliło, o szóstej rano jest już jasno i co dzień budzi mnie śpiew ptaków. To moja trzecia wiosna w Anglii, już trzecia wiosna! Trudno uwierzyć, że to trwa tak długo... Elżbieta obiecuje, że do lata znajdę się w Szkocji. Shrewsbury ma mi pozwolić na swobodne przejażdżki i

przyjmowanie gości. Mam być traktowana jak królowa, a nie pospolita zbrodniarka.

Nastrój zawsze mi się poprawia o tej porze roku. Wychowałam się we Francji, przywykłam do tamtejszych ciepłych wiosen, długich tamtejszych upalnych lat, słonecznych jesieni. W tym roku jednak nie uśmiecham się do wiosen pod żywopłotem ani ptaków znoszących trawki i gałązki na budowę gniazd. W tym roku straciłam otuchę, straciłam wszelką radość. Zimne i twarde staropanieńskie rządy kuzynki Elżbiety odarły mój świat z ciepła i światła. Nie do wiary, że ta kobieta — jakakolwiek kobieta! — może być tak okrutna, tak nieczuła, i że ja muszę to znosić. Nie poruszyły jej moje błagania. Dotąd zawsze otaczała mnie miłość, stąd trudno mi się pogodzić z obojętnością Elżbiety. Nie potrafię pojąć nieżyczliwości. Wiem, jestem głupia. Ale nie potrafię zrozumieć braku serca.

7\*7

268

Siedziałam za pulpitem i pisałam, gdy rozległo się pukanie i do kum naty wbiegła Mary Seton, zdyszana, w spadającym czepku.

— Wasza miłość, nie uwierzysz...!

— Co takiego?

— Elżbieta została ekskomunikowana! Sam Ojciec Święty wydał bullę, w której ją potępił. Pisze, że jest uzurpatorką bez prawa do tronu i żaden uczciwy człowiek nie powinien być jej posłuszny. Co więcej, odebranie jej bezprawnie zagarniętej władzy jest najświętszym obowiązkiem każdego chrześcijanina. Wzywa katolickich władców, by stawili jej czoło, wyruszyli zbrojnie przeciw niej. To krucjata!

Zaparło mi dech z emocji.

— Nareszcie! Obiecał mi to już tak dawno! Ridolfi uzyskał od niego zapewnienie, wiem to od panów Północy. Ale potem zapadła cisza i myślałam, że Ojciec Święty się rozmyślił. Zwątpiłam nawet w lojalność Ridolfiego.

— Nie, pani! On był ci wierny! Bulla została wydana już w zeszłym roku — zaszepotała pośpiesznie Mary. — Jeszcze przed powstaniem. Ale odczytano ją dopiero teraz! Och, gdybyż przyszła na czas! Cała Anglia obróciłaby się przeciw Elżbiecie!

— Jeszcze nie jest za późno — powiedziałam gwałtownie. — Każdy, kto wyznaje prawdziwą wiarę, będzie wiedział, że jego powinnością jest obalenie tamtej, że to mnie Ojciec Święty uznał za królową Anglii. Ta bulla musi wreszcie do działania Francję i Hiszpanię. To już nie tylko kwestia

sprawiedliwości, lecz święty obowiązek wobec Boga nakazuje im osadzić mnie na tronach Szkocji i Anglii.

Oczy Mary zabłysły.

— Znów ujrzę cię, pani, w koronie!

— Zobaczysz mnie w koronie angielskiej — obiecałam. — Jeśli sam Ojciec Święty uznaje we mnie królową, kto może stanąć przeciwko mnie?

Każdego prawdziwego katolika na świecie wiara zobowiąże do udzielenia mi poparcia. Mary, będę władać całą tą wyspą! Ukoronuję mego synka na księcia Walii!

— Dzięki Bogu, że Ojciec Święty rozsądził, pani, na twoją korzyść.

— Dzięki Bogu za Ridolfiego, który przedstawił mu moją sprawę — powiedziałam cicho. — To mój wielki przyjaciel. Niech Bóg go zachowa, gdziekolwiek się teraz znajduje. Kiedy znów stanę się panią własnej woli, Roberto Ridolfi będzie mógł żądać nagrody za to, że mi wiernie służył.

\*\*\*

BESS.

Maj 1570 roku, Chatsworth.

Wybierając pościel dla królowej Szkotów, która za kilka dni ma przybyć do Chatsworth, usłyszałam kościelny dzwon. Serce gwałtownie skoczyło mi do gardła. To niemożliwe, żeby znów wybuchło powstanie. Daj Boże, by nie wieścił lądowania hiszpańskiej armady! Wysłałam pazia, żeby pobiegł się rozeznać. Po powrocie zastał mnie w gotowalni, ze spisem pościeli w trzęsącej się dłoni, i oznajmił, że królowa Maria Stuart została ogłoszona prawowitą królową Anglii, a papież wzywa wszystkich pobożnych katolików do obalenia samozwańczej władczyni Elżbiety jako bękartą i uzurpatorki. Podobno w Norwich wybuchła rebelia. Cała wschodnia Anglia opowiedziała się za tamtą królową i papistowską wiarą.

Wiadomość tak mną wstrząsnęła, że zasłaniając się duchotą, wyszłam na krużganek i usiadłam na ławce pośród swoich aniołów. Nie mogłam uwierzyć, że ten koszmar wciąż trwa i trwa, i trwa... Może nigdy nie dopniemy zwycięstwa, nie zaznamy pokoju. Patrzyłam na moich malowanych świętych, jakby potrafili mi wytłumaczyć, za jakie grzechy nas spotyka ten czyściec na ziemi. Bóg wie, że jesteśmy małym krajem i niewielu z nas ma pojęcie, czym powinno być państwo. A teraz szkarłatna rzymska nierządnicą ściąga nam na głowy gniew innych chrześcijan

— hiszpańskiego Filipa, tej francuskiej żmii Katarzyny... Będą myśleć, że walka z nami jest świętą krucjatą, że sam Bóg kazał im nas zniszczyć.

Ruszą przeciw nam, a gdy będą zjednoczeni, przegramy.

— Jest nas tak mało — szepnęłam.

To prawda. Jesteśmy małą wyspą otoczoną przez wrogów — Irlandia, Francja i hiszpańskie Niderlandy leżą wszystkie zaledwie o pół dnia żeglugi. Jesteśmy tak nieliczni, my, którzy naprawdę rozumiemy, co nam

270

Bóg przeznaczył. Garstka gotowa służyć Mu za świętych i przynieść Anglii, krajowi przez Niego wybranemu, czystość Jego prawdziwego Kościoła. Za sąsiadów mamy wrogów, szatana za kusiciela, nękają nas przesady i kłamstwa starej wiary. Zniszczą nas, jeśli tylko zdołają.

Poleciałam chłopcu, żeby biegł z powrotem i kazał proboszczowi uciszyć dzwony.

Jeśli dzwonią na trwogę, to nikomu tu nie trzeba przypominać, że stoimy na skraju nieszczęścia. Stara kobieta na tronie, kolebka następcy pusta, wiara w ciągłym zagrożeniu i tworzący się dopiero naród, który w każdej chwili może zostać unicestwiony. Jeśli zaś dzwonią po to, by obwieścić, że stara wiara znów zatryumfuje — jak dzwonili w Durhamie, Yorku, Riponie, a na końcu nawet w zamku Barnard — to dopóki mam jeszcze coś do powiedzenia w hrabstwie Derby, mają uciszyć te dzwony i iść z nimi do diabła.

Jestem protestantką. Będę żyła i umrę jako protestantka. Wrogowie pomyślą, że z wiary czerpię korzyść, złośliwi będą mi wypominać moje złote świeczniki, kopalnie ołowiu i węgla, a nawet tych kradzionych malowanych świętych, którzy zdobią krużganek. Ci ludzie nie pojmują, że wszystkie te dobra Bóg dał mi w nagrodę za czystość mojej wiary. Jestem protestantką do szpiku kości. Nie uznaję papistowskiej królowej Marii. Nie wierzę w nadprzyrodzoną mądrość biskupa Rzymu ani w świętość chleba i wina. To chleb i wino, a nie ciało i krew Chrystusa. Dziewica Maryja była taką samą niewiastą jak my wszystkie, a Jezus był cieślą, człowiekiem pracy dumnym ze swych wyrobów. Podobnie ja się trudzę i też jestem dumna z moich domów i ziem. Królestwo Boże przyjdzie, kiedy świat się oczyści, a nie wtedy, gdy cały pieniądz znajdzie się na kościelnej tacy. Wierzę w Boga, nie w jakiegoś czarodzieja, którego częstkami handlują księża starego Kościoła. Wierzę w Pismo Święte, które mogę sobie sama przeczytać po angielsku. A ponad wszystko inne wierzę w siebie, w swój ogląd świata. Wierzę, że jestem odpowiedzialna za własne czyny, winna

własnych grzechów, godna zasługi za swe dobre uczynki, że sama wykuwam własny los, a z ksiąg rachunkowych wiem, czy robię to dobrze czy źle. Nie wierzę w cuda, wierzę w ciężką pracę. I nie wierzę, że Maria Stuart jest teraz królową Anglii tylko dlatego, że tak orzekł jakiś stary dureń w dalekim Rzymie.

\*\*\*

MARIA.

Maj 1570 roku, droga do Chatsworth.

W doskonałych nastrojach jedziemy razem do Chatsworth. Najmożniejszy szlachcic Anglii i jej prawowita królowa — co za para! Wtedy, nocą na drodze do Coventry, gdy w niebezpieczeństwie myślał tylko o mnie, przekonałam się, że mnie miłuje. Ale cenić go nauczyłam się na długo przedtem: już w pierwszej podróży z zamku Bolton do Tutbury. Mam nadzieję, że za kilka dni Shrewsbury odwiezie mnie Szkocji.

Podróżując z nim, nauczyłam się czerpać z jego towarzystwa przyjemność, jakiej nie odczuwałam przy innych panach. Nie pożądam go; sam pomysł jest śmiechu wart. Żadna kobieta, która poznała Bothwella, nie zamieni go na zwykłego mężczyznę, spokojnego, statecznego i honorowego. Mam jednak poczucie, że mogę się na nim oprzeć, zaufać mu, że zadba o moje bezpieczeństwo. Przy nim mogę być sobą. Przypomina mi mojego teścia, króla Francji Henryka, który zawsze troskliwie się mną opiekował, hołubił niczym najcenniejszy skarb, nazywał swoją małą perełką i dbał, abym była traktowana z czołobitnością należną królowej Szkocji i przyszłej królowej Francji i Anglii. Ciągła dyskretna opieka Talbota przypomina mi czasy, kiedy byłam tamtą dziewczynką, klejnotem i ulubienicą Europy. Przy nim czuję się znów jak młodziutka piękność — czysta, beztroska, absolutnie pewna, że czekają nieustające szczęście, wszyscy zawsze będą ją kochać, korony wpadną w ręce jedna po drugiej i zostanie najpotężniejszą władczynią świata wedle praw Boskich i ludzkich.

Jedziemy obok siebie. Hrabia opowiada mi o okolicy, wskazując to lub owo. Sporo wie o ptakach i zwierzętach — nie tylko łownych; zna także drobne ptactwo z zagajników i rozpoznaje ich głosy. Ta ziemia jest mu bardzo droga, kocha ją tak jak rolnik, potrafi nazwać każdy kwiat

272

i śmieje się, kiedy próbuję powtarzać ich karkołomne nazwy jak „przytulia”



albo „gwiazdnica”.

Teraz wolno mi swobodnie jeździć wierzchem. Jestem królową prowadzącą orszak, a nie strzeżonym więźniem. Cieszę się świeżym powietrzem, nie nęka mnie niechciane towarzystwo, nie dusi tuman kurzu wzbijanego przez zbrojną eskortę. Jak zawsze w każdej mijanej wiosce pospólstwo wylęga na drogę, żeby mnie ujrzeć. Czasem gromadzą się pod szubienicą na rozstajach, gdzie nieraz kołysze się jeszcze trup kogoś, kto oddał życie za moją sprawę. Shrewsbury przyśpiesza, nie chce, abym oglądała te makabryczne kukły, ale ja przystaję, żeby ludzie widzieli, że robię znak krzyża i pochylam głowę w modlitwie za duszę szlachetnego człowieka, który zginął za prawdziwą wiarę i prawdziwą królową.

Niemal wszędzie widzę, jak prędko, ukradkiem powtarzają mój ruch i bezgłośnie, samymi wargami odmawiają Pozdrowienie Anielskie. To moi poddani. Jestem ich królową. Elżbieta i jej armia zdrajców wygrała w pierwszym starciu, ale teraz już nie damy się pokonać. Teraz to my będziemy górą. Staniemy pod sztandarem samego papieża, niezwyciężeni. Elżbieta będzie musiała się ugiąć.

— Z Chatsworth pojedziemy dalej, do Wingfield — rzekł do mnie Shrewsbury, kiedy stanęliśmy na popas nad brzegiem rzeki. Posilamy się niewykwintnie: pieczonym mięsiwem, chlebem i serem. — Chatsworth należy do Bess. Moja żona żałuje każdego wydanego tam pensa, jeśli nie idzie on na wystrój domu. Wolałbym cię gościć, pani, pod moim dachem, a dwór w Wingfield należy do mojej rodziny od pokoleń. Z Wingfield zaś, o ile ugodzisz się z królową, odprowadzę cię do Edynburga.

— Ugodzę się. Jakże mogę jej odmówić? Ma mnie w swojej mocy, nic gorszego nie może mi już uczynić. Obie znalazłyśmy się w tej samej matni. Jedyne sposoby, abym ja mogła być wolna, a ona uwolniła się ode mnie, to zawrzeć rozejm. Nie mam żadnych atutów. Muszę się zgodzić.

— Nawet na to, że zatrzyma twego syna?

Spojrzałam na niego.

— Myślałam o tym. Jest pewne rozwiązanie, które mogłabym rozważyć, jeśli mi pomożesz.

— Zrobię wszystko — odparł bez wahania. — Wiesz, pani, że zrobię dla ciebie wszystko.

273

Napawałam się przez chwilę tymi słowami, nim wróciłam do zasadniczej kwestii.

— Czy zgodziłbyś się podjąć opieki nad nim? Gdyby księżę Jakub

zamieszkał u ciebie, w twoim domu, czy troszczyłbyś się o niego tak, jak dbałeś o mnie?

— Ja? — zdumiał się.

— Tobie mogłabym zaufać. Nikomu innemu. Przygarnąłbyś mojego synka? Opiekował się nim w moim imieniu? Nie pozwoliłbyś Elżbiecie zwieść go z dobrej drogi ani obrócić przeciw mnie, prawda? Zadbałbyś o jego bezpieczeństwo?

Zsunął się ze stołka i ukląkł na kobiercu, który rozesłano pod moim krzesłem.

— Oddałbym za niego życie — rzekł podniośle — i życie bym mu poświęcił.

Podalam mu dłoń. To ostatnia karta, którą mam do zagrania, żeby wrócić do Szkocji i zarazem zadbać o syna.

— Zechciałbyś przekonać Cecila, żeby powierzył ci Jakuba? Przedstawiając ten projekt tak, jakby wyszedł od ciebie?

Jest we mnie tak ślepo zakochany, że nie wpadło mu do głowy, że powinien najpierw naradzić się z żoną i mieć się na baczności, kiedy wróg jego kraju prosi go o przysługę.

— Tak — odpowiedział. — Czemuż nie miałyby się zgodzić? Też chce ugody, wszyscy jej chcemy. Dla mnie zaś byłby to zaszczyt. Byłoby to... Opieka nad twoim synem byłaby jak... — zamilkł.

Wiedziałałam, o czym myślał. Wychowywanie mojego syna dałoby mu złudzenie, że to nasze wspólne dziecko. Nie mogę go zachęcać do takich deklaracji. Musi zachować to, co jest dla mnie cenne: małżeństwo, szacunek szlachty, zaufanie królowej, pozycję w Anglii. Jeżeli straci dobrą opinię, stanie się bezużyteczny. Odsuną go ode mnie, a wychowanie Jakuba powierzą komu innemu.

— Nie mów nic — szepnęłam z uczuciem. — Niektóre sprawy między nami muszą pozostać niewypowiedziane. To sprawa honoru.

Tym, zgodnie z przewidywaniem, od razu zamknęłam mu usta.

— Mojego i twojego honoru — powtórzyłam, żeby wbić mu to w pamięć.

— Nie mogę dopuścić, aby ktoś cię posądził, iż wykorzystałaś moje położenie. Sam pomyśl, co by było, gdyby runęła plotka, że miałeś mnie na swojej łasce i...

— Nigdy bym... — Omal się nie zakrztusił. — Nie jestem taki!

274

— Wiem. Ale tak będą mówić. Przez całe moje życie ludzie mówili o mnie straszne rzeczy. Powiedzą, że chciałam cię uwieść i w ten sposób

ułatwić sobie ucieczkę.

— Nikt by nawet czegoś takiego nie pomyślał!

— Już tak myślą. Nie ma takiej kalumnii, której nie rzuciliby na mnie szpiedzy Elżbiety. Obrzucają mnie błotem. Nie zrozumieliby tego, co czuję... do ciebie...

— Zrobię wszystko, by ochronić cię, pani, przed potwarzą!

— Więc zrób to. Przekonaj Cecila, że możesz zająć się moim synem, gdy ja wrócę do Szkocji. Kiedy zasiądę na tronie, nie dosięgnie mnie już ani skandal, ani szpiedzy Cecila. Możesz mnie ocalić. I możesz ochronić Jakuba. Chron go przez miłość do mnie. To będzie nasza tajemnica. Sekret naszych dwóch serc.

— Tak uczynię — rzekł z powagą. — Wierz mi, będę go strzegł.

\*\*\*

GEORGE.

Czerwiec 1570 roku, Chatsworth.

Jest ugoda. Chwała Bogu, jest ugoda, która wkrótce zostanie podpisana i przypieczętowana. Królowa ma powrócić do Szkocji, a ja będę strażnikiem jej syna. Choć tyle mam na pociechę po jej utracie. Jestem dumny, że mam zastąpić ojca jej synowi. Będę widział w nim piękno matki i wychowywał go tak, jak ona rozkaże. Złożę w nim całą miłość, jaką żywię do niej, a po latach oddam jej szlachetnego młodego mężczyznę. Wychowam go na dobrego księcia, żeby mogła być z niego dumna. Nie zawiodę jej. Ufa mi; okażę, że jestem godzien jej zaufania. A ileż radości sprawi mi opieka nad chłopcem, w którym odnajdę urodę matki i będę go kochał zarówno przez wzgląd na nią, jak i niego samego.

Wydaje się, że kłopoty wreszcie dobiegły końca. Zamieszki w Norfolk zostały stłumione szybko i brutalnie, a tym katolikom, którzy słyszeli o papieskiej bulli, nieśpieszno pchać szyje w stryczek. Sam książę ma zostać uwolniony z Tower. Cecil doszedł do wniosku, że choć jego przewinienie jest ciężkie, nie można go jeszcze uznać za zdradę, i przekonał do tej wersji królową. Tak więc Howard nie stanie przed sądem i nie usłyszy wyroku śmierci. Odczuwam ulgę większą, niż potrafię okazać, kiedy Bess przynosi mi nowiny.

— Nie cieszysz się? — pyta zdumiona.

— Cieszę się — odpowiadam cicho.

— Myślałam, że będziesz uszczęśliwiony! Jeśli nie oskarżą Norfolka, to i ciebie, który zawiniłeś znacznie mniej, nie splami żaden cień.

— Cieszy mnie co innego.

Irytuje mnie jej założenie, że nie sięgam wzrokiem poza własne bezpieczeństwo. Ale Bess ostatnio bez przerwy mnie irytuje. Cokolwiek powie, mam jej to za złe, choć wiem, że jestem wobec niej niesprawiedliwy.

276

Już w chwili gdy wchodzi do komnaty, zaciskam zęby. Stawia stopy ciężko, jak wieśniaczka idąca na targ. Do tego wiecznie nosi ze sobą księgę rachunkową, zawsze jest zajęta, zapracowana i rzeczowa. Więcej w niej z ochmistrzyni niż hrabiny. Ani krzty wdzięku. Bóg poskąpi! jej nawet odrobiny wytworności.

Wiem, wiem, że jestem niesprawiedliwy, winiąc ją za brak poloru właściwego damie wychowanej w pałacu i od urodzenia przeznaczonej do wielkości. Powinienem pamiętać, że sam wybrałem sobie Bess za żonę, że jest całkiem powabna, zdrowa, pogodna i zrównowazona. Trudno, bym się skarżył, iż urodą ustępuje jednej z najpiękniejszych pań na świecie, manierami zaś — królowej wychowanej na najwykwintniejszym dworze Europy. Ale gdy taki cud gości w naszym domu, gdy anielska istota uśmiecha się do mnie każdego poranka, jakżebym mógł jej nie wielbić?

— Co innego? pyta Bess zaciekawiona — Skoro to taka dobra wiadomość! Spodziewałam się, że będziesz szczęśliwy.

— Rad jestem, że został mi oszczędzony sąd nad nim.

— Jak to, sąd?

— Wciąż jestem przewodniczącym rady parów Anglii — przypomniałem jej z nieco większym sarkazmem, niżbym chciał. — Cokolwiek myśli o mnie twój przyjaciel Cecil i jakkolwiek chciałby mi zaszkodzić, nadal piastuję to stanowisko. Jeśli jeden z parów zostałby postawiony w stan oskarżenia, to ja byłbym sędzią w jego sprawie.

— O tym nie pomyślałam — przyznała.

— Nie. Ale twój najlepszy druh Cecil z pewnością o tym pamięta. Gdyby postawił go przed sądem, to ja musiałbym położyć przed sobą na stole topór i skazać Norfolka na śmierć, choćbym wiedział o jego niewinności.

Musiałbym oznajmić swojemu przyjacielowi od lat dzieciennych, że ma zostać wypatroszony żywcem, a potem powieszony i pocięty na kawałki.

Dziwisz się, że się bałem?

Zamrugnęła oczyma.

— Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

— Nie — powtórzyłem. — Ale kiedy Cecil atakuje starą szlachtę, taki jest skutek. Wszystkich nas kaleczy jego ambicja. Ludzie, którzy miłowali się przez całe życie, są szczuci przeciwko sobie. Tylko ty i Cecil tego nie widzicie, bo nie rozumiecie, że członkowie starych rodów są dla siebie jak bracia. Ludzie nowi nie mogą tego wiedzieć. Węszycie spiski, bo nie znacie pojęcia braterstwa.

277

Nawet nie starała się bronić. Zmieniła temat.

— Gdyby Norfolk nie zareczył się w tajemnicy z królową Szkotów, nie wpadłby w kłopoty — oznajmiła stanowczo. — Sam jest sobie winien. Cała ta sprawa nie ma nic wspólnego z ambicjami Cecila, a bardzo wiele z ambicją samego Norfolka. Być może teraz, kiedy cofnął słowo, wszyscy znów zaznamy nieco spokoju.

— Co to znaczy: cofnął?

Po twarzy Bess przemknął skrywany uśmiech.

— Wychodzi na to, że twój wielki przyjaciel w miłości jest niezbyt rycerski. Nie tylko wyrzekł się swojej pani i zerwał zaręczyny, lecz jak wieść niesie, miał ponoć zaproponować, aby narzeczona zajęła jego miejsce w Tower jako zakładniczka jego lojalności wobec Korony. Dziw nad dziwy, ale znalazł się na świecie przynajmniej jeden mężczyzna, który nie chce dla niej umrzeć, tylko posłać ją do Tower i żyć bez niej.

\*\*\*

BESS.

Czerwiec 1570 roku, Chatsworth.

Nie ma chwili wytchnienia, jeśli człowiek stara się prowadzić porządną dom, mając za gościa rozrzutnicę, a za męża głupca. Im większą swobodą cieszy się królowa, tym większych przysparza nam wydatków. Teraz słyszę, że wolno jej przyjmować gości. No i z całego kraju ściągają chmary ciekawskich, by oglądać ją przy wieczerzy, a przy tej okazji sami jedzą i piją. Ta kobieta w miesiąc wydaje na wino więcej niż ja przez cały rok. Nawet nie próbuję zbilansować rachunków, nie jestem w stanie. Po raz pierwszy w życiu patrzę na moje księgi bez zadowolenia, a z rozpaczą. Zadłużenie rośnie z dnia na dzień, a korzyści z tej gościny jakoś nie widać. Wydatki, wydatki, wydatki. Rzeka złota płynie na Szkotkę: jej zachcianki, jej służbę, jej konie, pieski, dworki, jedwab do haftu, adamaszek na suknie,

najcieńsze płótno na pościel. Zioła, olejki, pachnidła, którymi się skrapia. Węgiel do kominka, najlepsze woskowe świece, które każe palić od południa prawie do świtu — nawet kiedy śpi i nawet w pustych komnatach. Jedwabne kobierce na stół, a moje piękne tureckie dywany na podłogę. Najlepsze wiktuały do kuchni, słodyczne i przyprawy sprowadzane z Londynu, specjalne mydło do prania, specjalna mąka na krochmal, specjalne podkowy dla koni. Wino do stołu, wino dla służby i choć trudno w to uwierzyć, najlepsze białe wino do mycia twarzy. Moje rachunki z utrzymania królowej Szkotów to ponury żart, mają tylko jedną stronę: winien. Po stronie przychodów karta jest pusta. Nie ma nawet pięćdziesięciu dwóch funtów tygodniowo, które nam obiecano. Nie ma nic. Nie ma rachunku zysków, bo nie ma zysków. Zaczynam myśleć, że już nigdy ich nie będzie, będziemy się staczać dalej aż do kompletnej ruiny.

279

Właściwie już teraz widać wyraźnie, że czeka nas ruina. Żadna ziemską majątność nie utrzyma królowej z niezliczoną rzeszą służby, niekończącym się orszakiem dworzan, gości i pieczeniarzy. By utrzymać królową, potrzeba królestwa i prawa do nakładania podatków, którego my nie mamy. Ja i mój mąż byliśmy kiedyś bogaci — zamożni w ziemię, czynsze, kopalnie i statki. Ale każde z tych przedsięwzięć ma bilans pieniądza, który spływa powoli, a szybko się go wydaje. Dotąd umiałam utrzymać go w równowadze. Ale królowa Szkotów zakłóciła bilans i odtąd prędko, zatrważająco prędko, osuwamy się w nędzę.

Będę musiała sprzedać wielkie połacie ziemi. Te kawałki i drobne pożyczki, którymi łątam budżet od jej przybycia, już nie wystarczą. Będę musiała podnieść czynsz zastawny, grodzić wspólne ziemie i dźwignąć czynsze dzierżawcom, którzy już teraz zalegają z płatnościami, bo zmarnowali zimę, uganijając się po Anglii z armią Północy, a czyja to wina, jeśli nie jej? Będę musiała uciskać zwiększonymi opłatami gospodarstwa, w których brakuje mężczyzn, powieszonych lub zbiegłych z powodu Marii Stuart. Ona zmusi mnie do drastycznych kroków, lecz to mnie ludzie będą winić. Za grodzenie pod zasiew wspólnych wygonów. Za rugowanie z ziemi porządnych ludzi i wypasanie owiec w ich ogródkach. Och, potrafię wyżyć z ziemi każdy grosz, jak wodę z mokrej ścierki. Tak też można prowadzić dobrą posiadłość, ale nie tak jest się dobrym panem. Z konieczności stanę się bezduszna i zachłanna na pieniądź. Ludzie mnie znienawidzą, odsądzą od czci i wiary, będą mi wytykać chciwość i okrucieństwo.

A Maria Stuart to nie tylko koszty. To również zagrożenie. Przyszedł dziś do

mnie sługa, niejaki John Hall: oczy spuszczone, ręka już wyciągnięta po napiwek.

— Tak żem sobie myślał, że powinniście wiedzieć, łaskawa pani. Pewnie żeście ciekawi, co w trawie piszczy.

Dawniej, słysząc taki wymamrotany wstęp, pomyślałabym, że chodzi o stłuczoną wazę lub podobny irytujący, ale w gruncie rzeczy błaży problem. Czy kiedykolwiek powrócą czasy, kiedy będę czuć tylko irytację? Dziś za każdym razem serce wali mi ze strachu, że uciekła albo wysłała jakiś list, albo przyjęła gościa, który nas zniszczy.

— Co się stało? — zapytałam ostro.

— Tak żem myślał, że chętnie się dowiecie, jaki ze mnie wierny sługa Zaświerbiło mnie, żeby dać mu w pysk.

280

— I za to zostaniesz hojnie nagrodzony — obiecałam, choć każda taka nagroda to kolejny wydatek. — O co chodzi?

— No... o królową — wydukał, jakbym sama tego nie wiedziała. — Jest spisek, żeby ją uwolnić. Tacy jedni panowie powiedzieli, że dadzą mi złotego suwerena, jak ją przyprowadzę na górne wrzosowisko. Stamtąd mają odjechać.

— Zgodziła się?

— Jeszcze z nią nie mówiłem. Powiedziałem sobie, że powinienem przyjść najpierw do was, pani. Bo ja jestem wierny, choćby mi dawali góry złota.

— Dostaniesz ode mnie dwie gwinee — zobowiązałam się z ciężkim sercem. — Kim są ci panowie?

— Jeden to sir Thomas Gerard. Ale w gospodzie spotkał się ze mną jego druh Rolleston, też szlachcic. Czy stoi za nimi ktoś jeszcze większy, tego nie wiem. Znam kogoś, kto ucieszyłby się z tej wiadomości.

Założę się, że znasz, pomyślałam z rozpaczą. W dzisiejszych czasach więcej jest w Anglii szpiegów niż pasterzy. Nielojalność jest tak powszechna, że każdy trzyma specjalnego sługę po to, żeby śledził pozostałych.

— Myślę, że będziesz mógł mu ją sprzedać — powiedziałam — ale służysz mnie i tylko mnie. Wróc do Rollestona i powiedz mu, że królowa chce wiedzieć, kto jeszcze jest w spisku. Powiedz, że nie będzie się narażał, nie wiedząc, kto za tym stoi. Załadaj jakiegoś znaku, który okażesz królowej. Potem wróc z nim do mnie.

— Znaczy... To będzie podstęp?

Kiwnęłam głową.

— I zostaną schwytani?

— Jeśli będzie trzeba — odpowiedziałam, myśląc: „Może to nic poważnego. Może jeszcze wszystko rozejdzie się po kościach”.

\*\*\*

MARIA.

Czerwiec 1570 roku Chatsworth.

Bothwellu, Mężu, nic mi nie zagrozi. Cecil osobiście przybywa do Chatsworth, żeby zawrzeć ze mną ugodę. Mam zostać przywrócona na tron Szkocji. Gdy tylko się tak stanie, uwolnię Cię, a wtedy zobaczą, jakiego mają sąsiada. Zasiali wiatr, zbiorą burzę. To my oboje będziemy burzą, która na nich spadnie.

Marie

Popołudnia spędzam w ogrodach Chatsworth, najchętniej zaś w otoczonej wodą samotnej kamiennej wieży. W jeziorze pluskają się złote karpie, wierzby zwieszają nad nim wiotkie gałązki. Kilkanaście stopni prowadzi od drzwi wieży na wąski omszały mostek, kamienny łuk odbijający się w lustrzanej tafli. Wazki unoszą się nad nią niczym niebieskie groty strzał, jaskółki śmiało nurkują z wysokości, chwytając krople w locie.

Shrewsbury nazywa to miejsce moją przystanią, moim własnym małym królestwem, zanim nie odzyskam tamtego, prawdziwego. Obiecał, że nikt mi tu nie będzie przeszkadzał. Postawił strażnika po drugiej stronie mostu — nie po to, abym nie mogła zejść na brzeg, lecz po to, by nikt nie narzucał mi się popołudniami, gdy leżę na szerokiej ławie w cieniu arkady, pod którą zaczynają kwitnąć białe róże Tudorów, rozwijając z wolna białe płatki.

Leżę na jedwabnych poduszkach, słuchając lutni i marzycielskich pieśni Langwedocji — pieśni o miłości i tęsknocie, baśniowych romantycznych opowieści o biedakach wielbiących okrutne kochanki. Ptaki nucą do wtóru śpiewakowi. W parku gnieźdzą się skowronki, słyszę ich

282

trele wyśpiewywane z każdym uderzeniem skrzydeł, gdy wspinają się wzwyż, do nieba. Nie wiedziałabym nawet, jak się nazywają, gdyby nie Talbot. Pokazał mi je w locie, nauczył dostrzegać małe ptaszki na ziemi, zwrócił moją uwagę na ich buńczuczne pienia. Mówi, że śpiewają tylko wzlatając w górę, każdemu uderzeniu skrzydeł towarzyszy wspaniały trel. Potem składają skrzydełka i w milczeniu spadają z powrotem do gniazd. Nie mam tego lata żadnego zajęcia; zupełnie nic do zrobienia. Nie muszę



się o nic starać. Biernie czekam na zgodę Elżbiety i błogosławieństwo Cecila, tym razem wreszcie pewna, że je dostanę. Może to im być nie w smak, ale wygrałam. Znów wygrałam, po prostu prawem dziedzictwa. Mój brat przyrodni nie żyje i nie ma innego poza mną kandydata na tron Szkocji. Wkrótce umrze i Elżbieta, a wtedy nie będzie nikogo poza mną, kto mógłby objąć tron Anglii. Zasiądę kolejno na obu, bo jestem królcWą z urodzenia i wychowania, uświęconą istotą o niepodważalnych prawach. Walczyli przeciw prądowi, ja walczyłam o to, co nieuniknione. W końcu przypływ okazał się silniejszy. Bożą jest wolą, abym panowała nad Szkocją i Anglią, i voila! Jego wola się stanie. Rankami jeżdżę konno po okazałych lasach, czasem udaję się do zameczku myśliwskiego, który sprytna Bess kazała wybudować z uwagi na roztaczający się zeń widok. Istotnie, piękny jest ten dziki krajobraz! Czasem jadę na wrzosowiska. Wolno mi jeździć, gdzie zechcę, towarzyszy mi tylko ktoś do ochrony oraz hrabia Shrewsbury, mój najmilszy towarzysz i jedyny przyjaciel. Popołudniami leżę w słońcu i drzemię.

Mam sny. Nie koszmary, które nękały mnie w Szkocji. Śni mi się, że znów jestem we Francji, w słonecznych latach dzieciństwa. Tańczymy w ogrodach Fontainebleau, a muzycy, cała orkiestra — och! Pięćdziesięciu przygrywało czwórce dzieci! — muzycy grają dla nas. Każemy im powtarzać wciąż od nowa tę samą melodię, ucząc się tanecznych kroków. Uczymy się tańca na powitanie króla. Króla Francji, wspaniałego Henryka II, mojego teścia — jedyne go ojca, jakiego kiedykolwiek miałam. Jedyne go człowieka, który mnie kochał, nie oczekując zapłaty.

Oto podjeżdża do nas, zeskakuje z siodła, w birecie przekrzywionym na ciemnej głowie. Ma lśniąca kasztanową brodę i wąsy. Porywa mnie w objęcia — mnie przed wszystkimi, przed swoim synem i dziedzicem, przed własnymi córkami.

283

— Mój skarbie! — mówi mi do ucha. — Z dnia na dzień jesteś coraz piękniejsza, coraz wdzięczniejsza! Powiedz, że rzucisz maiego Franciszka i wyjdiesz za mnie.

— O, tak! — wołam bez wahania. Wtulam twarz w jego jedwabistą brodę, wdycham woń czystej lnianej koszuli i pachnidła. — Wyjdę za ciebie choćby jutro! Rozwiedziesz się dla mnie z Panią Żmiją?

To nie było ładne z mojej strony, nawet całkiem złośliwe, ale król wybucha grzmiącym śmiechem.

— Natychmiast, moje słonko, ma chérie. Choćby jutro! A teraz pokaż mi,

jak tańczysz.

Uśmiecham się przez sen i obracam do słońca. Ktoś, jedna z moich dam, przesuwa adamaszkową zasłonę, żeby promienie nie padały mi na twarz. Moja skóra musi być biała jak mleko. Nie wolno dopuścić, aby dzienne światło naznaczyło urodę piętnem prostactwa. Król mówił, że trzeba mnie chronić przed słońcem, odziewać w najdroższe jedwabie, stroić w najpiękniejsze klejnoty. Dla jego małej delfiny tylko to, co najlepsze.

— Po mojej śmierci będziesz królową Francji, mała księżniczko — mówi z uczuciem. — Pozostawię cały kraj pod twoją opieką. Ty masz rozum i wolę, tobie ufam.

— Nie mów o tym, wasza wysokość papo — szepczę.

— Będziesz królową Szkocji — przypomina mi. — A po śmierci Marii Tudor także królową Anglii.

Przytakuję skinieniem głowy. Maria jest ostatnią prawowitą potomkinią Henryka Tudora, córką Katarzyny Aragońskiej. Maria nie ma dzieci; po niej w sukcesji idę ja, wnuczka siostry angielskiego Henryka.

— Musisz objąć tam panowanie — mówi do mnie król Henri. — Pamiętaj o tym, kiedy mnie już nie będzie. Jeśli dożyję, osadzę cię na tronie angielskim, przysięgam. Ale gdybym umarł wcześniej, pamiętaj: jesteś królową Szkocji, Francji i Anglii. Musisz upomnieć się o swoje dziedzictwo. Rozkazuję ci.

— Obejmę je, królu papo — przyrzekam solennie. — Możesz na mnie polegać. Nie zapomnę i nie zawiodę cię.

Kładzie mi palec pod brodę i unosi moją twarz ku sobie. Pochyla się, całuje mnie w usta.

— Czarująca — mówi. Pod jego dotknięciem czuję ciepło i zawrót głowy.

— Będiesz najwspanialszą królową, jaką znał świat. Zdobędziesz dla Francji Anglię i Szkocję. Stworzysz władztwo większe niż

284

Wilhelm z Normandii. Będiesz panią trzech królestw, największą monarchinią w całym chrześcijaństwie, może na całym świecie. Do tego cię wychowałem. Nigdy o tym nie zapominaj. To los, który Bóg ci przeznaczył. Bądź Mu posłuszna.

\*\*\*

GEORGE.

Czerwiec 1570 roku, Chatsworth.

Zamierzałem właśnie dosiąść wierzchowca, żeby udać się z królową na przejażdżkę, kiedy posłyszałem tętent kilku koni i na podjeździe pod nisko sklepionymi drzewami pojawił się jeździec w towarzystwie kilku pacholków. Podjechał do stajen bez wahania, jak gdyby poznał plany mojego domu i wiedział doskonale, gdzie co jest.

Marszcząc z niezadowoleniem brwi, oddałem wodze stajennemu i wyszedłem mu naprzeciw.

— Tak?

Zsiadł, zdjął biret i ukłonił się przede mną nisko. Niedostatecznie nisko.

— Hrabia Shrewsbury?

Kiwnąłem głową. Teraz go poznałem: to jeden z tych, których czasem widuję na dworze, stojąc za Francisem Walsinghamem, gdy on z kolei stoi za plecami Cecila. A zatem jest szpiegiem, kolejnym szpiegiem, wrogiem wolności ludu angielskiego, jakkolwiek by się starał być miły i grzeczny.

— Jestem Herbert Gracie — przedstawił się. — W służbie pana Cecila.

— Witam — odpowiedziałem uprzejmie. Po stroju widać, że jest szlachcicem. Bóg jeden wie, czego ten zausznik Cecila chce ode mnie.

— Zapraszam do domu.

— Nie chcę cię zatrzymywać, panie. — Ruchem głowy wskazał mego konia. — Wybierasz się na przejażdżkę z królową?

Uśmiechnąłem się tylko bez słowa. Nie muszę się opowiadać sługusom Cecila z tego, co robię we własnym domu.

286

— Wybacz mi — rzekł. — Nie będę cię zatrzymywał. Zajmę tylko chwilę.

— Daleką drogę przebyłeś po chwilę rozmowy — zauważyłem.

Uśmiechnął się na poły wesoło, na pół smętnie.

— W służbie mojego pana człowiek przywyka do długich i niezbyt owocnych podróży.

— Ach tak? — Ostatnim, czego miałbym ochotę wysłuchiwać, są skargi na wymogi tajnej służby i ciężki żywot plugawego szpiega.

— Jedno słówko.

Przeszedłem z nim w kąć dziedzińca.

— Sługa twojej żony spotkał się z trzema spiskowcami i naradzał się z nimi nad uwolnieniem królowej — rzekł Gracie bez wstępów.

— Co?

— Przyszedł jej o tym donieść. Dała mu dwie gwinee i kazała nadal się z nimi spotykać.

— To niemożliwe. — Potrząsnąłem głową. — Moja żona nigdy by nie pomogła królowej Szkotów. To już ja prędzej bym ją uwolnił.

— O! A dlaczegoż to?

— Bo jej nie lubi — ciągnąłem nierozważnie. — Kobięca zazdrość... Są jak morze i brzeg, wiecznie zderzają się ze sobą. Dwie silne kobiety pod jednym dachem, nie wyobrażasz pan sobie...

— O, aż za dobrze! Lecz może niechęć pańskiej żony jest tak silna, że pomogłaby uciec królowej Szkotów, żeby się jej pozbyć?

— Bess nigdy by nie postąpiła wbrew woli najjaśniejszej pani ani jej kanclerza... — Mówiąc to, uświadomiłem sobie nagle z przerażeniem, do czego Bess mogła być zdolna. Czyżby moja energiczna, przedsiębiorcza małżonka próbowała wmanewrować królową Marię w skazaną na porażkę próbę ucieczki? Właśnie po to, żeby się jej pozbyć? — Lepiej sam z nią pomówię.

— Zechce mi pan hrabia pozwolić, abym był obecny przy tej rozmowie — wtrącił układnie Gracie.

— Chyba możecie mi zaufać! —; obruszyłem się.

— Nikomu nie możemy ufać — odpowiedział spokojnie. — Pańska żona odegrała jakąś rolę w spisku sir Thomasa Gerarda mającym na celu uwolnienie królowej Szkotów. Moim zadaniem jest ustalenie, jak daleko zaszły sprawy. Będę musiał ją przesłuchać. Z uprzejmości wobec ciebie, panie, i przez wzgląd na przyjaźń, jaką żywi pan kanclerz do pani hrabiny, przyszedłem najpierw do cie

287

bie. Żeby rozmówić się z tobą prywatnie, a nie sięgać od razu po kajdany. Nie zdołałem ukryć wstrząsu.

— Ależ nie ma powodu, żeby...

— W kieszeni mam nakaz uwięzienia.

Wciągnąłem głośno powietrze.

— Pójdziemy zaraz do Bess — oświadczyłem. — Nie będzie żadnych przesłuchań.

Cokolwiek zrobiła, pomyślałem sobie, nikomu nie pozwolę brać jej na spytki za moimi plecami. To kobieta stanowcza; jeśli uważa, że coś jest słuszne, zrobi to, nie licząc się z konsekwencjami. Nawet gdyby miały się skręcić na niej.

— Będzie w sali herbowej — dodałem.

Zawróciliśmy w stronę domu. W tejże chwili przez bramę od ogrodu weszła na dziedziniec królowa, wołając wesoło:

— Czusboui!

Zanim człowiek Cecila zdążył cokolwiek powiedzieć albo zrobić, podszedłem do niej szybko.

— To szpieg z Londynu — szepnąłem. — Mów prędko, pani: porozumiewałaś się ze spiskowcami? Czy istnieje plan uwolnienia ciebie? Czy człowiek nazwiskiem Gerard z tobą mówił? Moje życie od tego zależy. Jest bystra, od razu dostrzegła niebezpieczeństwo, czekającego na mnie mężczyznę, mój nagły ton. Odpowiedziała natychmiast, bez namysłu, szepcząc pośpiesznie:

— Nie, przysięgam. Nigdy o nim nie słyszałam.

— Bess nie mówiła ci o spisku?

— Bess? Na moje życie, nie!

Skłoniłem się przed nią.

— Wybacz mi, pani. Nasza przejażdżka nieco się opóźni — powiedziałem głośno.

— Oprowadzę tymczasem wierzchowca po ogrodach. Pojedziemy, kiedy będziesz gotowy — rzuciła oficjalnym tonem i skrzyła w stronę stajen. Zaczekałem, aż stajenny przyprowadzi jej konia, żeby ją podsadzić. Nawet w obliczu czekającego Bess przesłuchania nie zniósłbym, żeby kto inny podnosił królową Marię i przytrzymywał ją przez tę krótką, czarowną chwilę.

Uśmiechnęła się do mnie z siodła.

288

— Soyez brave — szepnęła. — Nie maczałam w tym palców. Elżbieta nie ma przeciwko mnie żadnych dowodów i nie ośmieli się niczego mi zarzucić. Musimy po prostu być dzielni i czekać.

Kiwnąłem głową. Zawróciła wierzchowca i opuściła dziedziniec.

Przejeżdżając obok schylonego w ukłonie Graciego, rzuciła mu łobuzerski uśmieszek i lekkie skinienie głowy. Kiedy się wyprostował, jej nie było już widać, za to jego mina była warta obejrzenia.

— Nie wiedziałem... — zająknął się. — Dobry Boże, ależ ona jest piękna! Ten uśmiech...

— Właśnie — mruknąłem posepnie. — Ten uśmiech to jeden z powodów, dla których utrzymuję podwójne straże, mam oczy dookoła głowy i mogę ci przysiąc, że w moim domu nie ma spisku.

Tak jak się spodziewałem, znaleźliśmy Bess w pomieszczeniu, które powinno być salą herbową — miejscem, gdzie się przechowuje kroniki rodzinne, dokumenty genealogiczne i heraldyczne, kroniki turniejowe,

sztandary i tym podobne. Pod rządami Bess cała ta chwalebna przeszłość została zepchnięta w kąt, a skrzynie i półki zapełniają teraz księgi przychodów i wydatków Chatsworth, uzysków ze strzyży owiec, wyrębu lasów, wydobywania ołowiu, kamienia, węgla, budowy statków... Stoi tu również skrzynia podróżna, którą Bess wszędzie ze sobą wozi, a w niej wszystkie księgi jej pozostałych ziem i majątków. Prawnie należą teraz do mnie, wniosła mi je we wianie. Jako mąż stałem się ich właścicielem. Ale Bess tak się martwiła, czy aby moi rządcy ogarną to wszystko umysłem — choć świetnie by sobie poradzili — że pozwoliłem jej w dalszym ciągu prowadzić rachunki swoich dawnych majątków, podczas gdy ja tylko zbieram dochód. Dla mnie to bez różnicy. Nie jestem kupczykiem rozmiłowanym w wazeniu złota. Ale Bess lubi wiedzieć, co się dzieje na jej ziemiach, interesują ją nużące szczegóły hodowli owiec, górnictwa i handlu morskiego. Lubi czytać wszystkie tyżące się ich listy i sama na nie odpowiadać. Lubi dodawać liczby i widzieć z nich swój zysk. To silniejsze od niej. Czerpie z tego wiele radości, więc nie protestuję, acz moim zdaniem takie rozrywki nie przystoją angielskiej hrabinie.

Zauważyłem, że Herbert Gracie był nieco zaskoczony, widząc Bess w jej gawrze, w otoczeniu opasłych rejestrów i dwóch skrybów piszących pod jej dyktando. Korzystając z jego zmieszania, podszedłem do żony, pocałowałem ją w rękę i szepnąłem:

— Miej się na baczności.

Bess nie dorównuje jednak bystrością królowej Szkotów.

289

— Dlaczego? Czy coś się stało? — zaczęła się dopytywać.

— To Herbert Gracie, przyjechał od Cecila.

Natychmiast rozplynęła się w uśmiechu.

— Witamy, serdecznie witamy. Jakże się miewa pan kanclerz?

— Dobrze — odpowiedział Gracie. — Ale prosił, bym rozmówił się z panią na osobności.

Bess skinęła na kancelistów, którzy unieśli pióra, gotowi wstać i wyjść.

— Może tutaj? — zaproponowała, jakby hrabinie wypadało przyjmować gości w kantorze.

— Przejdźmy do galerii — wpadłem jej w słowo. Ruszyliśmy przodem i wykorzystałem tę okazję, by ostrzec Bess ponownie: — Gracie prowadzi śledztwo w sprawie spisku na rzecz uwolnienia królowej. Mówi, że jesteś zamieszana. Ty i niejaki Thomas Gerard.

Jej urwane westchnienie powiedziało mi wszystko.

— Żono —jęknąłem. — Coś ty narobiła?

Zignorowała mnie, choć narażałem własną głowę, żeby jej pomóc. Obróciła się do młodego agenta, który wchodził po schodach za nami, i wyciągnęła do niego rękę z tym swoim szczerym, otwartym uśmiechem.

— Mążnek mówi mi właśnie, że pan kanclerz wie o spisku Gerarda. Czy to w tej sprawie przyjechałeś, panie?

Wiele mnie kosztowało, by ukryć zgrozę nad jej prostolinijnością. Dlaczego ta kobieta nie słucha moich rad, czemu zawsze postępuje tak samowolnie...? Gracie ujął jej dłoń, jakby zawierali między sobą umowę, i pokiwał głową, przypatrując się jej wnikliwie.

— Tak, przyjechałem w sprawie spisku Gerarda.

— Pewnie teraz macie mnie za głupią. Próbowałam pomóc.

— Doprawdy?

— Mój pan mąż nic o tym nie wie. Dopiero dziś zamierzałam mu powiedzieć.

Szybki rzut oka Graciego na moje przerażone oblicze upewnił go, że to prawda.

— Mój sługa, John Hall — podjęła — przyszedł do mnie z wieścią, że ktoś próbował go przekupić, aby wywiózł królową Szkotów na wrzosowiska, gdzie tamci będą na nią czekać.

Człowiek Cecila ponownie kiwnął głową. Uświadomiłem sobie nagle, że on już o tym wie; teraz słucha, aby wyłowić kłamstwo. To nie przesłuchanie, to pułapka.

290

— Mów prawdę, żono — ostrzegłem Bess. — Nie staraj się osłaniać swojego sługi. To ważne.

— Wiem. — Zwróciła do mnie pobladłą twarz. — Powiem całą prawdę, a pan Gracie upewni mojego przyjaciela, pana Cecila, że jestem wierna i uczciwa jak zawsze.

— I co pani hrabina zrobiła, gdy ów Hall to wyznał?

— Zapytałam go, kto jest w spisku. Wymienił sir Thomasa Gerarda i niejakiego pana Rollestona, lecz napomknął, że może za nimi stać ktoś inny, możniejszy.

— I co dalej?

Bess spojrzała mu w oczy z tym swoim szczerym uśmiechem.

— Ano, pewnie uznasz mnie, panie, za intrygantkę, ale pomyślałam sobie, że gdybym posłała do nich Halla z wieścią, że nie są zagrożeni, mógłby dowiedzieć się wszystkich nazwisk, także tego, kto owym planem

zawiaduje od góry, jeśli takowy jest. A wtedy powiadomię pana kanclerza o całym spisku, nie jego maleńkim, skromnym ułamku.

— Czy Hall złożył później raport?

— Nie widziałam go dzisiaj — przyznała Bess i po twarzy przemknął jej błysk zrozumienia. — Schwytaliście go?

— Wraz z tamtymi.

— Przyszedł prosto do mnie, choć dawali mu złoto. To wierny sługa. Mogę za niego zaręczyć.

— Zostanie przesłuchany, lecz bez tortur — stwierdził rzeczowo Gracie. Jak widać, tortury stały się rutynowym składnikiem przesłuchań prowadzonych na rozkaz Cecila, na tyle zwyczajnym, by można było o nich bez żenady wspominać przy damie pod dachem hrabiego. Do tego doszliśmy: dziś można uwięzić człowieka bez wyroku, bez nakazu sędziego pokoju, bez pozwolenia jego pana, i torturować go, bo Cecil ma taki kaprys. Kiedyś tak nie było. To nie jest angielska sprawiedliwość. Nie tak być powinno.

— I zamiarem jaśnie pani było jedynie odkrycie całego spisku, nim powiadomi pani o nim małżonka lub pana kanclerza? — upewnił się. Bess wytrzeszczyła na niego oczy.

— Oczywiście! A jaki bym mogła mieć inny zamiar? Zresztą John Hall sam wam to powie. Kazałam mu wyciągnąć od nich więcej informacji i wrócić z nimi do mnie.

291

Herbert Gracie wyglądał na zadowolonego, a to, co mówiła Bess, miało wszelkie cechy prawdy.

— Zatem muszę poprosić, byście wybaczyli mi państwo to najście.

Pożegniam się już. — Uśmiechnął się do mnie. — Obiecałem, że długo nie zabawię.

— Musicie się przecież posilić! — zaprotestowała Bess.

— Nie, muszę jechać. Mój pan oczekuje, że wrócę niezwłocznie. Miałem tylko dowiedzieć się tego, co łaskawie mi, pani, wyjawiaś, a następnie przejąć więźniów i zabrać ich do Londynu. Dziękuję za gościnność.

Skłonił się Bess, skłonił mnie, obrócił się na pięcie i po chwili już go nie było. Słuchaliśmy przez chwilę cichnącego tupotu jeździeckich butów na kamiennych stopniach i dopiero po tej chwili dotarło do nas, że jesteśmy bezpieczni. Nie doszliśmy nawet do galerii, całe przesłuchanie odbyło się na schodach. Rozpoczęło się i zakończyło w parę chwil.

Patrzyliśmy na siebie tak, jak gdyby nagła burza przetoczyła się przez nasz



ogród, niszcząc każdy kwiat, i nie wiemy, co teraz powiedzieć.

— No to wszystko w porządku — odezwała się w końcu Bess z wymuszoną swobodą. A potem się okręciła, żeby wrócić do swoich zajęć, jak gdyby nic się nie stało, jakby nie knuła intrygi w moim własnym domu, nie spiskowała z moimi własnymi sługami. Jak gdyby przed chwilą nie została przesłuchana przez tajnego agenta.

— Bess! — zawołałem za nią. Zabrzmiało to głośniejsz i bardziej szorstko, niż zamierzałem.

Przystanąła. W jej twarzy było tyleż ciepła, tyleż zrozumienia co w kamieniu.

— Tak, mój panie?

— Bess, powiedz mi prawdę. Było tak, jak mówiłaś, czy też chciałaś doprowadzić spisek do finału? Skusić królową próbą ucieczki, wysłać ją z tymi ludźmi na pewne ryzyko i prawdopodobną śmierć? Wiedząc, że wystarczy, iż cierpliwie zaczeka, a odzyska tron i szczęście? Bess, czy zamierzałaś zwabić ją w pułapkę i zniszczyć, póki jeszcze masz ją w swojej mocy?

Patrzyła na mnie, jak gdyby mnie w ogóle nie kochała, jakby nigdy nie żywiła do mnie cieplejszych uczuć.

— Dlaczegoż bym miała jej szkodzić? — zapytała zimno. — Czy mam powód źle jej życzyć? Zrobiła mi jakąś krzywdę? Obrabowała mnie z czegoś?

292

— No właśnie! Przecież cię nie skrzywdziła, niczego ci nie ujęła.

Bess parsknęła ironicznym, niedowierzającym śmiechem.

— Jestem ci wierny! — oburzyłem się.

Jej oczy wyglądały jak strzelnice w kamiennym murze twarzy.

— Ty i ona, razem, zabraliście mi bardzo wiele — powiedziała z goryczą.

— Reputację szanowanej małżonki, bo wszyscy wiedzą, że wolisz ją ode mnie, i gardzą mną za to, że nie umiałam zachować twojej miłości. To twoje zadurzenie okryło mnie wstydem. Brałaś moje pieniądze, by zapewnić jej wszelkie luksusy, i we dwoje doprowadziliście mnie do ruiny. Ona skradła mi twoje serce, nauczyła cię patrzeć na mnie innymi, obojętnymi oczyma. Kiedy do nas przyjechała, byłam szczęśliwą majątną mężatką. Teraz jestem nędzarką o złamanym sercu.

— Nie możesz jej winić! Nie pozwolę, byś ją za to winiła. Nie możesz przypisywać jej wszelkiego złego. To nie jej wina...

— Nie — przerwała mi Bess. — To twoja wina. Tylko twoja.

\*\*\*

MARIA.

Sierpień 1570 roku, dwór w Wingfield.

Mój drogi Norfolk (wszak nadal wiążą nas zaręczyny) przesłał mi szkic komedii, w której musi zagrać. Ma się ukorzyć przed najmiłościwiej mu panującą kuzynką, błagać ją o wybaczenie, zapewnić, że dał się namówić na propozycję małżeństwa pod moim naciskiem i wskutek własnej próżności. Tekst tego wiernopoddańczego aktu, którego kopię otrzymałam do wglądu, jest tak łzawą, żalospną i niemęską spowiedzią, że nie mogłam się powstrzymać od dopisania na marginesie, iż nie chce mi się wierzyć, by Elżbieta przyjęła go za dobrą monetę. Ale kolejny raz nie doceniłam jej próżności. Bardzo pragnęła usłyszeć, że nigdy mnie nie kochał, a sercem i duszą należy do niej, tylko do niej. Lubi myśleć, że wszyscy jej dworzanie są w niej bez pamięci zakochani, zauroczeni jej biednym starym malowanym liczkiem, głową w peruce i pomarszczoną piersią. Uwierzy prawie we wszystko — nawet w tę farsę.

Skomlenie mego lubego podziałało jak zaklęcie. Elżbieta zwolniła go z Tower, acz nie wyraziła zgody na jego powrót do Norfolk, gdzie z tego co słyszę, wszyscy dzierzawcy chwyciliby za broń, gdyby tylko skinął. Ma zamieszkać w swoim londyńskim pałacu. Pisze do mnie, że kocha ten dom, chce go rozbudować i upiększyć. Zbuduje nowy taras i kort tenisowy. Będę się z nim przechadzać po ogrodach w czasie oficjalnych wizyt, które będziemy składać w Londynie jako para królewska Szkocji. Wiem, że Norfolk także tęskni do chwili, kiedy odziedziczy Anglię. Odnawia ten wielki dom po to, żeby pełnił rolę królewskiej rezydencji, z której będziemy rządzić krajem.

Pisze mi także, że Roberto Ridolfi z Bożą pomocą zachował życie i znów bywa w najlepszych domach Londynu, odnawiając znajomości, aranżując pożyczki i niestrudzenie agitując w mojej sprawie. Ridolfi ma

294

chyba dziewięć żywotów jak kot. Przekracza granicę w tę i z powrotem, przewozi złoto i intrygi i zawsze udaje mu się spaść na cztery łapy. To urodzony szczęściarz, lubię mieć takich w swojej służbie. Wyszedł bez szwanku z niedawnych kłopotów, choć inni skończyli w Tower lub na wygnaniu. Czas aresztowań przeczeka! w ukryciu, a teraz, chroniony

powagą bankiera i przyjaźnią z połową angielskiej szlachty, znów chodzi wolno. Norfolk stwierdza, że nie jest w stanie polubić tego człowieka, jakkolwiek byłby sprytny i pomocny. Jego zdaniem Włoch grzeszy nadmierną chełpliwością, obiecuje więcej, niż potrafi zdziałać, a w każdym razie jest ostatnim człowiekiem, którego mój narzeczony pragnąłby widzieć w Howard House — który to dom ludzie Cecila z pewnością obserwują w dzień i w nocy.

Odpisałam mu, że używa się takich narzędzi, jakie są pod ręką. John Lesley jest wierny, ale to nie człowiek czynu. Ridolfi tymczasem podróżuje po dworach całej Europy, szukając sojuszników i koordynując intrygi. Może nie być miłym w obejściu — nie wiem, nigdy go nie widziałam — ale pisze przekonująco, a przede wszystkim bez znużenia działa na rzecz mojej sprawy. Spotyka się z najmożniejszymi ludźmi w chrześcijaństwie, jeździ od jednego do drugiego i zyskuje ich wsparcie.

Ostatnio przywiózł nowy plan króla hiszpańskiego Filipa. Jeśli toczące się obecnie negocjacje mające na celu przywrócenie mi tronu Szkocji znów zostaną zerwane, ma dojść do buntu wszystkich angielskich lordów, nie tylko tych z Północy. Ridolfi oblicza, że ponad trzydziestu parów w tajemnicy wyznaje wiarę katolicką — a kto może o tym wiedzieć lepiej od niego, który spotyka się z Ojcem Świętym? Papież z pewnością wie, ilu lordów Elżbiety jest mu wiernych. Jej sytuacja jest gorsza, niż przypuszczałam, skoro ponad trzydziestu ukrywa w swoich domach księży i słucha mszy! Ridolfi pisze, że wystarczy im tylko słowo, by wznieć powstanie, a król Filip obiecał przysłać wojska

i złoto na ich opłacenie. Opanujemy kraj w ciągu kilku dni. Oto nakreślony od nowa projekt „wielkiego angielskiego przedsięwzięcia”, a choć mój narzeczony nie lubi tego człowieka, przyznaje, że plan jest kuszący.

„Wielkie angielskie przedsięwzięcie”! Na sam dźwięk tych słów mam ochotę tańczyć. Cóż może być zyskowniejszego od przedsięwzięcia ekspedycja, a jakież cel miłszy niż Anglia? Przy poparciu papieża i króla Hiszpanii, z udziałem wielkich panów, którzy już są po mojej stronie, nie możemy przegrać. Wielkie przedsięwzięcie... te słowa budzą spiżowe

295

echa, które przetrwają stulecia. Przyszłe pokolenia będą wiedzieć, że to ono właśnie uwolniło ich od luterańskiej herezji i uzurpatorki na tronie.

Musimy jednak działać szybko. W tym samym liście są i złe wieści. Moi krewni, moja własna rodzina z Francji zaproponowała Elżbiecie sojusz i nowego kandydata do jej ręki. Nie naciskają nawet, by mnie uwolniła,

zanim dojdzie do zaślubin. To zdrada. Zdradzili mnie ci, którzy powinni byli stanąć w mojej obronie. Chcą jej wyswatać Henrysia andegaweńskiego — kiepski żart, zważywszy, że on to kaleki chłopczyk, a ona jest starą kobietą. Jednakże z niewyjaśnionych przyczyn nikt się nie śmieje i wszyscy traktują to poważnie.

Doradcy Elżbiety tak bardzo się boją, że umrze, otwierając mi drogę do tronu Anglii, że gotowi są wydać ją za dziecko i patrzeć, jak kona w połogu — bo przecież jest stara, mogłaby być już babką — jeśli tylko zostawi im protestanckiego syna i dziedzica.

Staram się myśleć, że to okrutny psikus wypłatany przez moich krewnych Elżbiecie, że grają na jej próżności i lubieżności, ale jeśli propozycja była szczerą, a Elżbieta ją przyjmie, będą mieli francuskiego króla Anglii, zaś dziecko z tego związku odbierze mi spuściznę. Będą musieli mnie trzymać w więzieniu, aż zgniję, by osadzić na tronie rywala mojego syna.

Jestem wściekła, ale poznaję od razu, czyj umysł uknuł tę strategię.

Śmierdzi mi Williamem Cecilem. Taki ma plan: skonfliktować interes Francji z moim, a z Hiszpanii uczynić wroga po wsze czasy. To plugawe, tak dzielić chrześcijan. Tylko heretyk jak Cecil mógł na to wpaść, ale tylko fałszywi, nielojalni krewni, jak rodzina mojego zmarłego męża, mogli na to przystać.

Wszystko to wzmaga we mnie determinację, by odzyskać wolność, zanim dojdzie do tego grzesznego zamążpójścia Elżbiety. Jeśli sama mnie nie uwolni, armada Filipa musi wylądować jeszcze przed weseliskiem i pomóc mi odzyskać moje miejsce. Poza tym drogi Norfolk musi mnie poślubić i zostać ukoronowany na króla Szkocji, zanim jego kuzynka Elżbieta wtrąci go znów do Tower, żeby zrobić na dworze miejsce dla Francuzów. Wszyscy jesteśmy zagrożeni tą nową szansą Elżbiety, nową intrygą arcyintryganta Cecila. Słoneczne lato, które wydawało się tak leniwe, wypełniło się nagle gorączkowym pośpiechem.

\*\*\*

BESS.

Wrzesień 1570 roku, Chatsworth.

Pojechali na krótko do Wingfield. (Sam przewóz wyszedł drożej niż jej tygodniowe utrzymanie, o ile w ogóle wypłacą nam te kwoty). Kilka dni później przyszedł list, że ma wracać do Chatsworth na spotkanie, które

przypieczętuje jej uwolnienie.

Puściłam ich do Wingfield samych, beze mnie. Być może powinnam była dotrzymać jej towarzystwa, może powinnam była pilnować męża jak nerwowy pies wystraszony, że go zostawią — ale mam już serdecznie dość oglądania mojego męża z inną kobietą, niepokoju o to, co powinno być moje z prawa i obyczaju.

W Chatsworth przynajmniej mogę być sobą. Przyjechała siostra i dwie z moich córek. Jestem więc wśród ludzi, którzy mnie kochają, śmieją się z głupiutkich rodzinnych żarcików, którym podobają się obrazy w galerii i moje opackie srebra. Dla córek jestem wzorem; nie razi ich to, że nie trzymam widelca na sposób francuski. W Chatsworth przechadzam się po ogrodzie i wiem, że ziemia, którą mam pod stopami, należy do mnie i nikt nie może mi jej odebrać. Spoglądam z okna sypialni aż po zielony horyzont i czuję się wrośnięta korzeniami w tę glebę jak zwykła stokrotka na łące. Nasz spokój okazał się krótkotrwały. Królowa ma wrócić. Moja rodzina będzie musiała wyjechać, żeby zwolnić miejsce dla niej i gości z Londynu. Jak zawsze jej wygoda i kaprys są na pierwszym miejscu, a ja muszę wyprosić z domu własne córki. Przyjeżdża sam William Cecil, wraz z nim sir Walter Mildmay, a także ambasador królowej Szkotów, biskup Ross. Gdybym miała jeszcze złoto w szkatule albo choćby kredyt u kupców, pękałabym z dumy, że mogę gościć u siebie tak ważnych notabli,

297

a zwłaszcza — że mogę pokazać Cecilowi efekty pracy, którą tu włożyłam. Ale nie mam już ani pieniędzy, ani kredytu. Żeby kupić jadło i wina na uczyty, opłacić muzykantów i trefnisiów, muszę zastawić dwieście akrów ziemi i sprzedać kawał lasu. Mój rządca przychodzi do mojego kantorka i razem zastanawiamy się nad każdą działką, kalkulujemy jej wartość i to, czy możemy sobie pozwolić na jej utratę. Czuję się tak, jakbym dopuszczała się gwałtu i rabunku na samej sobie. Nigdy dotąd nie wyzbywałam się ziemi, chyba że dla zysku. Fortuna, którą wraz z moim świętej pamięci małżonkiem Cavendishem budowałam pieczołowicie i z poświęceniem, z dnia na dzień topnieje przez błahe zachcianki jednej królowej, która nie waha się przed jej trwonieniem i nie czuje się w obowiązku nam tego wynagrodzić, i przez okrucieństwo drugiej, która z czystą rozkoszą karze teraz mego męża za nielojalność, pozwalając, by jego długi piętrzyły się jak góra.

Kiedy Cecil zajechał na pięknym rumaku, w otoczeniu wspaniałej świty, wyszłam mu na powitanie strojnie odziana, ani miną, ani gestem nie

zdradzając zmartwienia. Gdy jednak później oprowadzałam go po domu, a on chwalił przeróbki, wyznałam szczerze, że musiałam przerwać prace, zwolnić rzemieślników, rozpuścić artystów, a teraz zastawiam i sprzedaję ziemię, by podolać kosztom utrzymania królowej.

— Wiem — odparł. — Bess, przysięgam ci, byłem twoim gorącym rzecznikiem na dworze. Przedstawiałem miłościwej pani twoją sprawę tak często i tak śmiało, jak tylko się odważyłem. Ale ona nie zapłaci. Wszyscy ubożjemy w służbie jej królewskiej mości. Walsingham opłaca szpiegów z własnych środków i nigdy nie ujrzał ani grosza zapłaty.

— Ale tu chodzi o fortunę! — wykrzyknęłam. — To nie kwestia paru łapówek dla zdrajców i pensji wypłacanych szpiegom. Dźwigam na sobie pełen koszt utrzymania królewskiego dworu. Na coś takiego stać tylko władcę ściągającego daniny i myta. Gdyby mój mąż nie był tak zamożnym człowiekiem, królowa Szkotów dawno doprowadziłaby go do ruiny. Teraz nie jest już w stanie spłacić innych zobowiązań. On sam nie zdaje sobie nawet sprawy, w jak ciężkim znalazł się położeniu. Ja już sprzedaję ziemię i grodzę wygony, a on wkrótce będzie musiał zacząć sprzedawać własną. Być może nawet któryś z rodowych zamków. Stracimy przez to wszystko rodową siedzibę.

Cecil pokiwał głową.

— Jej wysokość nie zgadza się pokrywać kosztów utrzymania królowej Szkotów — rzekł — zwłaszcza gdy w rozszyfrowanym liście czyta

298  
my, że właśnie doręczono jej ciężki mieszek hiszpańskiego złota albo że otrzymała wdowie apanaże z Francji i wszystko to wydała na swoich popleczników i emisariuszy. To królowa Maria powinna ci płacić za utrzymanie. Żeruje na nas, podczas gdy nasi wrogowie wysyłają jej pieniądze.

— Wiesz, że nie zobaczę od niej ani grosza — zaprotestowałam z goryczą.

— Przed moim panem mężem udaje biedaczkę, a przede mną przysięga, że nigdy nie zapłaci za swoje więzienie.

— Pomówię jeszcze raz z królową.

— Może byłoby lepiej, gdybym robiła miesięczne rozliczenia? Mogłabym co miesiąc wysyłać rachunek.

— Nie, to by ją rozwścieczyło jeszcze bardziej niż żądanie jednej większej sumy. Bess, spójrz prawdzie w oczy: nie ma najmniejszej szansy na to, żeby jej wysokość kiedykolwiek zwróciła ci wszystkie koszty. Jest twoją dłużniczką, lecz nie zdołasz jej zmusić do zapłaty.

— A zatem trzebi będzie sprzedać więcej ziemi — orzekłam posępnie. — Modlę się do Boga, żeby zabrał stąd królową Szkotów, zanim przepadnie Chatsworth.

— Dobry Boże, Bess, jest aż tak źle?

— Przysięgam. Musimy sprzedać jeden z wielkich dworów wraz z posiadłością. — Mówiąc mu to, miałam uczucie, jakbym zwierzała mu się z rychłej śmierci dziecka. — Maria nie pozostawiła nam wyboru. Złoto tonie w niej jak w studni bez dna, raz na zawsze. Będę musiała wycisnąć skądś pieniądze, a wkrótce nie pozostanie mi już do sprzedania nic oprócz mojego domu. Pomyśl o mnie, panie, pomyśl, skąd wyszłam. Myśl o tej dziewczynie, która od urodzenia nie miała nic oprócz długów, lecz zdołała się wznieść na obecne wyżyny. A teraz, po wielu latach ciężkiej pracy, straci swój wytęskniony, wypieszczony, ukochany dom.

\*\*\*

MARIA.

Wrzesień 1570 roku, Chatsworth.

B.!

Tym razem nie przegram. To moja wielka szansa! Nie zawiodę Cię. Ujrzysz mnie znów na tronie, a ja zobaczę Cię na czele moich wojsk.

M.

Muszę wykorzystać niepowtarzalną szansę i uwieść Cecila. Przygotowuję się starannie niczym wódz do wyprawy wojennej. Nie biegnę go od razu powitać. Niech Bess wyda najpierw wieczerzę. Zaczekam, aż odpocznie po podróży, dobrze zje, trochę wypije. Dopiero wtedy wkroczę do wielkiej sali jadalnej.

Drzwi wychodzą na zachód. Gdy się więc otwierają, wraz ze mną wpada do jadalni słońce i kanclerz zostaje oślepiiony światłem. Ubrana jestem w moją słynną czerń i biel. Biały welon, który tak pięknie podkreśla moją cerę, przecina czoło, wymyka się spod niego tylko kilka zalotnych loczków.

Suknia jest ciasna, tak ciasna, że ledwie mogę oddychać

— utuczyłam się podczas tych miesięcy spędzonych w niewoli — lecz dzięki temu uwydatnia krągłości płodnej młodej kobiety. Jakież kontrast ze zwiędłą starą panną, której służy Cecil!

Pod szyją mam wysadzany rubinami krzyż. Podkreśla biel skóry i z pewnością wywrze dobre wrażenie na biskupie Ross. Pantofelki też są

rubinowoczerwone, podobnie okryta suknią spódnica, którą Cecil zobaczy, gdy uniosę nieco rąbek na schodku, by mógł się zachwycić kształtem moich kostek w haftowanych pończochach. Mieszanka pobożności i kokieterii wystarczająco pikantna, by zamącić w głowie każdemu mężczyźnie, przygotowując go od dreszczyk pożądania połączonego z czcią.

300

Cecil, Mildmay, Ross i Shrewsbury na mój widok wstają i kłaniają się nisko. Najpierw witam Shrewsbury'ego jako gospodarza. Ileż pewności siebie daje mi jego dłoń, która drży, gdy jej dotykam! Potem zwracam się do Cecila.

Jest stary — to pierwsza cecha, która mnie uderza. Stary i mądry. Z ciemnymi oczyma, głęboko osadzonymi w znużonej, pobrużdżonej twarzy, wygląda na człowieka, który niełatwo ulega wpływom. Nie robi na nim wrażenia ani lśniący krzyż, ani czerwone pantofelki. Uśmiecham się do niego, lecz nie reaguje. Widzę, że szacuje mnie wzrokiem, przygląda mi się uważnie jak zaszyfrowanej wiadomości. Dostrzegam cień rumieńca na ziemistych policzkach.

— Jestem bardzo rada, że możemy się wreszcie poznać — mówię po francusku, głosem cichym i słodkim. — Tak wiele słyszałam o dobrych radach, jakich udzielasz waść mojej kuzynce. Sama chciałabym mieć tak mądrego doradcę.

— Robię, co do mnie należy — odpowiada zimno.

Podchodzę do Waltera Mildmaya, a potem serdecznie witam się z moim biskupem. W którymś momencie tej wizyty nadarzy się chwila, by mógł mi dyskretnie zdać sprawę z postępów „wielkiego angielskiego przedsięwzięcia” Ridolfiego, a także przekazać wieści o narzeczonym i innych moich stronnikach. Tymczasem jednak musimy udawać, że nie wymieniamy listów, nic razem nie planujemy, że wielkie czyny nie majaczą pomiędzy nami jak uwodzicielskie widma. Witam go jak królowa, która jest rada, że widzi swego ambasadora po długim okresie milczenia.

Przywieźli dokumenty, które mam podpisać i opatrzyć pieczęcią.

Shrewsbury proponuje, byśmy przeszli do mniejszej, prywatnej komnaty, gdzie będzie spokojniej.

Przyjmuję ramię Cecila, idziemy razem. Uśmiecham się do niego, z żywym zainteresowaniem słuchając jego uwag na temat podróży. Opowiadam o swojej wycieczce do Wingfield i o tym, jak bardzo lubię jeździć konno. Wspominam, że moje pantalone do konnej jazdy zgorszyły Bess niepomnie, lecz przymknęła na nie oko, kiedy usłyszała, że takich



samych używa moja teściowa, sama Katarzyna Medycejska. Cecil wreszcie zaczyna się śmiać — ostrożnie, jak człowiek nienawykły do śmiechu.

Wypytyuję go o zdrewie królowej; udaję zaskoczenie i zaciekawienie, kiedy mówi mi o propozycji Andegawńczyka.

Pyta mnie, co sądzę o tych oświadczeniach. Puszczam do niego oko, dając do zrozumienia, że śmiech mnie ogarnia na samą myśl, odpowiadam jednak 301

jak najpoważniej, iż nie jest mi wiadome nic, co mogłoby świadczyć przeciw młodemu Henriemu. W istocie i mnie ongiś go swatano, uznałam wszakże, iż wolno mi odrzucić ten zaszczyt. Cecil się uśmiecha, widzę, że go rozbawiłam. Pochyla głowę, żeby powiedzieć mi coś półgłosem.

Spoglądam na niego spod rzęs. Już wiem, że da się go zawojować i potrafię to zrobić.

Przez cały czas myślę o tym, że w zanadrzu dubletu ma dokument, który zwróci mi wolność. I cały czas pamiętam, że ten mężczyzna zabił mi matkę. Ja zaś muszę go skłonić, by mnie polubił, zaufał mi, a najlepiej zakochał się we mnie bez pamięci.

\*\*\*

BESS.

Październik 1570 roku, Chatsworth.

— I co o niej myślisz, panie? — zapytałam Cecila po pół tuzinie rozmów, jakie z nią odbył, i podpisaniu wszelakich dokumentów. Konie, już osiodłane, stały na dziedzińcu, a kanclerz szykował się do wyjazdu.

— Piękna — odparł. — Czarująca. Prawdziwa pogromczyni serc. Wcale się nie dziwię, że chciałabyś jak najprędzej pozbyć się jej z domu, nawet gdyby nie była tak potwornie kosztowna.

Pokiwałam głową.

— Przy tym bystra — podjął. — Nie tak wykształcona jak nasza królowa, nie uczona ani biegła w taktyce, lecz bystra. Potrafi dbać o własne interesy, nie zaniedbuje niczego. Przebiegła, w to nie wątpię. Nie nazwałbym jej jednak mądrą. — Uśmiechnął się do mnie i mówił dalej:

— Wytworna zarówno w myśli, jak postawie. Doskonale prezentuje się na koniu, czarująco w tańcu, śpiewa słodko jak słowik, a śliczna jest jak z obrazka. Urzekająca. Królowa w każdym calu. Powabna jako kobieta, a przy tym ucieleśnienie dobrych manier. Ci, którzy powiadają, że nie ma w

Europie piękniejszej królowej, mówią samą prawdę. Myślę nawet, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Być może bliską ideału. Zaiste godna pożądania i taka młoda, taka promienna... Tak, może zawrócić człowiekowi w głowie.

Zamrugałam oczyma. O wstydzie! Gorące łzy wezbrały mi pod powiekami. Zmiotłam je niczym kurz. Sama widziałam, jak mój własny mąż traci głowę dla tej przeklętej syreny, ale myślałam, że Cecil, nieprzejednany wróg papistów, Francuzów i kobiecej próżności, będzie odporny na jej wdzięki. Jak się okazało, nawet on dał się uwieść jej uśmiechom i spojrzeniom spod rzęs. Maria patrzy na mężczyznę w taki sposób, że

303

każda uczciwa niewiasta ma ochotę dać jej po buzi. Ale mimo że zżera mnie zazdrość, nie mogę odmówić jej urody.

— To prawda — przyznałam. — Ideał.

Zdałam sobie sprawę, że mam zaciśnięte zęby. Rozwarłam je z trudem, próbując się uśmiechnąć do tego niespodziewanego rekruta w wielkiej armii oddanych wielbicieli królowej Szkotów.

— Muszę przyznać, że się nie spodziewałam, iż ty, panie, też się w niej zakochasz — rzuciłam lekko, ale w sercu miałam wielki ciężar i żal do Cecila, że też dał się jej przekabacić.

— Och, nie sposób się jej oprzeć — odparł. — To czarodziejka. Nawet ja, choć mam wiele powodów, by jej nie znosić, nie jestem odporny na jej czar. Ale nie wysnuwaj pośpiesznych wniosków, droga Bess. Zapytaj mnie lepiej, co jeszcze mam o niej do powiedzenia.

Nagle się zorientowałam, że pan kanclerz patrzy na mnie z serdecznym uśmiechem. Ten człowiek wszystko rozumie!

— Otóż... — podjął — co jeszcze widzę w tej idealnej królowej? Jako sojuszniczka jest zawodna i niegodna zaufania, za to w pozycji wroga budzi szczerą trwogę. Fanatyczna papistka, nieprzyjaciółka wszystkiego, co uczyniliśmy i mamy nadzieję uczynić w Anglii. Sprowadziłaby nam z powrotem księży i wtrąciła na powrót w mroki zabobonu. Nie mam wątpliwości, że paliłaby nas, protestantów, na stosach, aż ze wszystkich, którzy są jej przeciwni, zostałby jeno popiół. Łże jak marynarz i zwodzi jak ladacznica. Siedzi niczym pajak w sieci intryg, zdążyła już w nią złowić i zdemoralizować każdego niemal mężczyznę w tym kraju. Nazwałbym ją najgroźniejszym wrogiem wspólnego dobra, z jakim kiedykolwiek mieliśmy do czynienia. Jest wrogiem pokoju Anglii, wrogiem mojej królowej, a zatem i moim wrogiem, tego zaś nie mogę wybaczyć. I nigdy

nie zapominam o niebezpieczeństwie, jakie dla nas stanowi.

— Wyprawisz ją do Szkocji? — spytałam gorączkowo. — Uczynisz ją tam królową?

— Choćby jutro — odparł posępnie. — Równie dobrze może knuć, siedząc w Szkocji. Tu i tam jest równie groźna, nie wątpię. Wszędzie, gdziekolwiek się znajdzie, otoczą ją mężczyźni tak bardzo w niej zakochani, że będą gotowi dla niej umrzeć. Ześrodkuje wokół siebie hiszpańskie spiski i francuskie intrygi. Niech jedzie do Szkocji lub do piekła, muszę się jej pozbyć z tego kraju, jeśli już nie z tego świata, zanim odbierze życie najjaśniejszej pani i zniszczy nas wszystkich.

304

— Nie sądzę, by chciała pozbawić życia naszą królową — zauważyłam. Nie przyszło mi to łatwo, ale musiałam oddać Marii sprawiedliwość. — Żywi głębokie przekonanie o świętości królewskiej krwi. Namaszczony władca zostaje uświęcony raz na zawsze. Będzie walczyć z Elżbietą, lecz nie pozwoliłaby jej zabić.

Cecil pokręcił głową.

— Mężczyźni, z którymi spiskuje, bez skrupułów uśmierciliby je obie w imię własnych celów. To dlatego Maria jest taka groźna. Jest czynną, pełną werwy, niestrudzoną marionetką w rękach złych ludzi.

\*\*\*

MARIA.

Październik 1570 roku Chatsworth.

Wszyscy dokładali starań, żebym nie miała okazji do rozmowy sam na sam z biskupem Lesleyem, ale potrzebna mi była tylko chwila i wykorzystałam ją, gdy biskup dosiadał konia na podwórku przy stajniach. Bess była w tym czasie zajęta rozmową ze swoim serdecznym przyjacielem Cecilem.

— Wedle ugody mam wrócić do Szkocji z wojskiem mającym mnie ochraniać — powiedziałam szybko. — Wasza ekscelencja musi zmusić Elżbietę i Cecila, żeby dotrzyмали warunków. Proszę dopilnować, by nas nie oszukano.

— Zaufaj mi, najjaśniejsza pani — rzekł biskup, sadowiąc się w siodle. — Jeśli do wiosny nie zasiądziesz na szkockim tronie, wówczas sam Filip hiszpański przybędzie, by cię na nim osadzić. Mam na to jego słowo.

— Rozmawiałeś z nim?

— Nie ja. Ridolfi wymógł na nim tę obietnicę. Ridolfi jest spiritus movens wielkiego przedsięwzięcia, on trzyma w rękach wszystkie nici. Nie zawiedzie cię, pani. Ja też nie.

\*\*\*

GEORGE.

Zima 1570 roku, zamek Sheffield.

Miejsca, w których znalazłem sekretne listy do królowej Szkotów:

1. Ukryty pod kamieniem w ogrodzie. Ten przyniósł mi pomocnik ogrodnika, niedostatecznie bystry, aby się zorientować, że szyling przyczepiony do listu to zapłata za to, żeby w tajemnicy dostarczył go królowej.
2. Zapieczony w przeznaczonym dla niej świątecznym kołaczku przez mojego własnego piekarza.
3. Zaszyty w jedwabnej sukni, podarunku od przyjaciół z Paryża.
4. Wklejony między stronicami książki; ten pochodził od szpiega w hiszpańskich Niderlandach.
5. Ukryty w zwoju adamaszku nadesłanym z Edynburga.
6. Przyniesiony przez jednego z jej własnych gołębi — nie wiadomo skąd, ale ptak nie był zmęczony po długim locie i to mnie martwi, oznacza bowiem, że nadawca znajdował się niedaleko.
7. Wetknięty pod jej siodło. Zauważyłem list, kiedy podsadzałem ją na konia. Roześmiała się, jakby to nic nie znaczyło.
8. Pod obrozą jej pieska. Ten, tak jak poprzedni, musiał zostać podrzucony przez któregoś z przekupionych domowych służących. Gołębie wyćwiczyła sama. Udawała, że chce mieć oswojone ptaki, i sam podarowałem jej stadko, głupiec ze mnie.

— To się musi skończyć — powiedziałem do niej. Próbowałem nadać słowom surowy ton, lecz królowa właśnie skończyła kąpać swojego pieska. Miała na sobie wielki lniany fartuch, zdjęła welon, a jej włosy wymykają się z upięcia. Wygląda prześlicznie, jak praczka z jakiejś bajki. Śmieje się głośno, gdy psiak rozchlapuje wodę i wrywa jej się z rąk.

307

— Czusboui! — wykrzyknęła radośnie na mój widok. — Mary, weź tę małą zarazę, ce Peche, jest niegrzeczny i mokry!

Oczywiście pies uwolnił się jednym susem i otrząsnął, ochlapując nas

wszystkich. Królowa pękała ze śmiechu.

— Zabierz go, Mary! Vite! Vite! I wytrzym!

Z trudem przybrałem poważny wyraz twarzy.

— Zapewne nie chciałabyś, pani, abym ci go odebrał?

— Naturalnie, że nie! Ale dlaczego miałbyś go zabierać? Czy Peche naprawdę aż tak ci przeszkadza?

— Albo gdybym pozbawił cię książek, nowych materii na suknie, nie pozwolił spacerować po ogrodzie?

Wstała i zdjęła fartuch gestem tak zwyczajnym, domowym, że ledwie się powstrzymałem, by nie schwycić jej dłoni i nie ucałować, jakbyśmy byli młodymi małżonkami we własnym małym domku.

— Czusboui, czy ty się na mnie o coś gniewasz? — zapytała przymilnie. — Dlaczego mi grozisz? Co się stało? Czy Bess się na mnie skarżyła?

Potrząsnąłem głową.

— Chodzi o twoje listy. Są wszędzie. Straż bez mała co dzień przynosi mi kolejny.

Wzruszyła ramionami. To typowy dla niej gest, którym na swój francuski sposób mówi: „Nic o tym nie wiem i nic mnie to nie obchodzi”.

— Phi! I co ja mogę na to poradzić? Anglia jest pełna ludzi, którzy chcą mnie uwolnić. Piszą, żeby zapytać, jak mogą mi pomóc.

— Doprowadzisz, pani, w ten sposób do nieszczęścia — powiedziałem z naciskiem. — Swojego i naszego także. Sądzisz, że Cecil nie ma informatorów także w tym zamku? Myślisz, że nie wie, iż co dzień rozsyłasz i odbierasz listy? Sądzisz, że nie czyta tego, co ty piszesz i co inni piszą do ciebie? To pierwszy szpieg Anglii, wie o tym na pewno więcej ode mnie. A nawet ja wiem, że utrzymujesz stałą korespondencję z Francją i Hiszpanią, a ludzie, których nazwisk nie znam, piszą do ciebie, często szyfrem, i wciąż poruszają temat twojego uwolnienia.

— Jestem królową — odparła. — Z królewskiej krwi. Król Francji, król Hiszpanii, święty cesarz rzymski to wszystko moi krewni. Godzi się, aby do mnie pisali. A najlepszym dowodem, że zadano mi gwałt bezprawnym uwięzieniem, jest to, iż boją się pisać jawnie, choć powinni czynić to bez obawy. Co do pozostałych... nic na to nie poradzę, że są w tym kraju ludzie o wiernych i czułych sercach. Nie mogę zabronić im

308

pisać ani nie chcę. Ślą mi słowa otuchy, bardzo dla mnie cenne. Nie ma w tym nic złego.

— Pomyśl, pani, co robisz! Jeśli Cecil uzna, że nie jestem w stanie

powstrzymać cię od spiskowania, zabierze cię stąd lub wyznaczy innego strażnika.

— W ogóle nie powinno mnie tu być! — wykrzyknęła z goryczą. Zerwała się i wyprostowała dumnie, jej ciemne oczy nagle wypełniły się łzami. — Podpisałam dokument, który przywiózł kanclerz, zgodziłam się na wszystko. Obiecałam oddać syna Elżbiecie. Byłeś tam, sam widziałeś! Dlaczego nie jestem w Szkocji, jak uzgodniono? Dlaczego Cecil nie dotrzymał swojej części umowy? I ty mi mówisz, żebym nie korespondowała z przyjaciółmi? Istotnie, nie powinnam do nich pisać, powinnam być teraz wśród nich, wolna! Nie wpadło ci to do głowy? Jej wybuch i prawda bijąca z jej słów zbiły mnie z tropu.

— Proszę cię, miłościwa pani... — wyjąkałem. Na więcej nie było mnie stać. — Błagam, nie narażaj się. Czytałem niektóre z tych listów. Przysyłają je wichrzyciele i głupcy, najwięksi narwańcy w Anglii, z których żaden nie ma grosza przy duszy ani dość pomysłu, żeby zaplanować ucieczkę, choćby zależało od niej jego własne życie. Może i są ci przyjaźni, ale nie możesz na nich polegać. Niektórzy mają jeszcze mleko pod nosem, inni są dobrze znani Cecilowi lub wręcz przez niego opłacani. Zwerbował ich do własnej służby. Szpieczy Cecila są wszędzie, ten człowiek wie o wszystkim. Zna każdego z ludzi, którzy do ciebie piszą; większość chce tylko wciągnąć cię w pułapkę. Nie wolno ci im ufać. Musisz być cierpliwa. Czekać. Jak sama powiadasz, masz umowę z królową. Musisz czekać, aż jej dotrzyma. — Aż Elżbieta dotrzyma danej obietnicy? — powtórzyła cierpko. — Zaiste będzie to cud nad cudy!

— Dotrzyma — oznajmiłem mężnie. — Daję ci na to moje słowo.

\*\*\*

BESS.

Luty 1571 roku, zamek Sheffield.

Mój przyjaciel William Cecil został baronem. Cieszę się z tego tak, jakbym sama została dziedziczną księżną. Zasłużył na to, zasłużył po stokroć wieloletnią wierną służbą, całym życiem spędzonym na straży królowej i kraju. Towarzyszy jej wszak od samego początku. Bóg jeden wie, w jakim bylibyśmy teraz niebezpieczeństwie, jaki straszliwy los musielibyśmy znosić — ileż gorszy, niż przypadł nam w udziale! — gdyby nie dalekowzroczność i mądra rada Cecila.

W to, że zagrożenie wciąż jest realne, nie sposób wątpić. Pod listem, w którym pisze o nadaniu tytułu, dodał ostrzeżenie: jest pewien, że królowa Szkotów chce wzniecić nowe powstanie.

Droga Bess, miej się na baczności. Być może obserwując ją, zdołasz wykryć spisek, który wciąż nam umyka, choć obserwujemy jej popleczników w Londynie. Wiem, że Norfolk, choć klnie się, że jest wierny najjaśniejszej pani, wyprzedaje precjoza u londyńskich złotników po haniebnie niskich cenach. Żeby zdobyć gotówkę, rozstał się nawet z klejnotem Podwiązki, który ma po ojcu. Nie uwierzę, że poświęciłby największy ojcowski skarb i powód do dumy, gdyby nie miał na widoku życiowej szansy. Nie przychodzi mi na myśl nic, co mogłoby być warte takiej ofiary —poza wielką powszechną rebelią. Bardzo się obawiam, że zamierza sfinansować kolejną wojnę.

Moja radość z otrzymanej godności obróci się w zgryzotę, gdy królewski pokój legnie w gruzach. Dziś jestem baronem, a Ty, droga Bess, hrabiną, ale jeśli nasza najjaśniejsza pani zostanie obalona lub — uchowaj Boże — zamordowana, pozostaniemy z tym, co mieliśmy jako dzieci biedaków. Bądź czujna, Bess, i dawaj mi znać o wszystkim, jak zawsze.

Burghley

310

Uśmiechnęłam się na widok nowego podpisu, lecz gdy darłam list na kawałeczki i paliłam je w kominku sali herbowej, uśmiech spełził mi z twarzy. Trudno uwierzyć, że człek tak rozsądny jak Norfolk gotów jest zaryzykować wszystko — ponownie! — dla królowej Szkotów. Ale Cecil, to znaczy Burghley, bo tak powinnam go teraz nazywać, rzadko się myli. Jeśli podejrzewa kolejny spisek, to powinnam mieć się na baczności. Muszę ostrzec małżonka i sama pilnie obserwować Marię. A taką miałam nadzieję, że o tej porze będzie już w Szkocji! Bóg widzi: doszłam do tego, że oddałabym ją każdemu, byle ją zabrał. Dokądkolwiek.

\*\*\*

MARIA.

Luty 1571 roku, zamek Sheffield.

Mam nadzieję, mam tak wiele nadziei, że w ciągu kilku tygodni oboje będziemy wolni.

Marie

Ubrałam się ze szczególną pieczołowitością w czerń i biel, smutne barwy, okraszone jednak aż trzema brylantowymi pierścieniami (wśród nich tym, którym zaręczył się ze mną Norfolk) i kilkoma wysadzanymi bransoletami — chcę okazać, że choć odebrano mi koronę, a czarne perły skradła Elżbieta, wciąż jestem królową i wciąż wyglądam jak królowa.

Przyjechał do mnie z wizytą lord Morton; chcę, by wrócił do Szkocji z wieścią, że jestem gotowa i zdolna objąć tron. Zapowiadał się około południa, ale stukot kopyt rozległ się na dziedzińcu dopiero o zmierzchu, gdy ziąb nieźle już ścisnął.

Babington, mój wierny paź, wpadł do komnaty z noskiem czerwonym od mrozu i skostniałymi dłońmi, wołając, że panowie ze Szkocji już przybyli i właśnie zsiadają z wierzchowców.

Usadowiłam się na poręczowym krześle pod moimi herbami. Kilka chwil później posłyszałam pukanie, sługa zaanonsował Shrewsbury'ego i Mortona. Nie wstawałam; czekałam, aż zostanie mi przedstawiony, a gdy złożył przede mną niski ukłon, lekko pochyliłam głowę. Niech się uczy znów traktować mnie jak królową. Bynajmniej nie zapomniałam, że wcześniej był mi tak samo wrogi jak oni wszyscy. Teraz to się zmieni. Dziś wita mnie w niewoli, lecz niebawem ujrzy mnie na tronie w Edynburgu. Pozna różnicę.

Za mężczyznami weszła Bess. Patrzyłam z uśmiechem, jak przede mną dyga. Robi to zdawkowo; niewiele zostało między nami ciepłych

312

uczuć. Wciąż popołudniami siedzę w jej towarzystwie i wciąż roztaczam przed nią perspektywy profitów, jakie ją czekają, gdy wrócę na tron. Bess jest już jednak zmęczona usługiwaniem mi i doprowadzona do ruiny kosztami utrzymania mego dworu i straży. Wiem o tym, ale nie potrafię ani nie chcę jej pomóc. Niech Elżbietę prosi o zapłatę za mój pobyt. Trudno, żebym sama opłacała własne więzienie.

Zmartwienia wyrysowały zmarszczki na jej twarzy i osnuły ją cieniem, którego nie było, kiedy po raz pierwszy weszłam do tego domu, ponad dwa lata temu. Była wtedy świeżo zamężna, jaśniała szczęściem. Duma z męża i pozycji, na którą się wspięła, była dla niej nowością. Teraz straciła na mnie fortunę, przypuszczalnie straci dom i dobrze wie, że męża też już straciła.

— Witam panią hrabinę — powitałam ją słodko.

Musiała się zmusić do wybąkania odpowiedzi. Potem Talbotowie wycofali się w kąt komnaty, a ja skinęłam na grajka, by ujął lutnię. Dałam też znak Mary Seton, aby podano wino i ciastka. Morton usiadł na niskim zydlu



obok mnie i zniżonym głosem przekazał mi nowiny.

— Jesteśmy gotowi na twój powrót, miłościwa pani — zakończył. —

Przygotowaliśmy już twoje dawne komnaty w Holyrood.

Zagryzłam wargi. Przez chwilę ujrzałam oczyma duszy ciemnoczerwoną kałużę krwi Rizzia na podłodze jadalni. Nagle uzmysłowiłam sobie, co będzie dla mnie oznaczać powrót do Szkocji. Nie będzie lata ani francuskich róż. Szkoci już dawniej nie przypadli mi do gustu, a od tego czasu bynajmniej się nie poprawili. Będę musiała żyć pośród barbarzyńców i wieczerzać w komnacie zbryzganej krwią. Aby nimi rządzić, potrzebna jest żelazna wola i najwyższy kunszt dyplomatyczny. Kiedy wróci Bothwell, wspólnie nad nimi zapanujemy, ale do jego przyjazdu wciąż będzie mi grozić porwanie albo bunt.

— Książę Jakub sposobi się już do podróży — rzekł Morton. — Cieszy się na wyjazd do Anglii. Wyjaśniliśmy mu, że w przyszłości tam będzie mieszkał jako król angielski.

— Czy jest zdrow?

— Mam dla ciebie, pani, listy od jego opiekuna, a także piastunki i preceptora. Jest zdrow i rozwinięty. Prędko rośnie, nabiera krzepy i dobrze się uczy.

— Mówi już wyraźnie?

Wcześniejsze raporty napomykały, że mój synek wciąż się ślini i zapomina o zamknięciu buzi. Książę, który ma władać dwoma, a może

313

nawet trzema królestwami, musi być piękny. To twarda prawda. Tak już po prostu urządzone jest ten świat.

— Jest znacznie lepiej, jak sama się przekonasz.

Wzięłam od niego paczkę listów i wręczyłam Mary Seton. Przeczytam je później.

— Mam jednak prośbę — dodał cicho Morton.

Z nieprzeniknioną twarzą czekałam na ciąg dalszy.

— Słyszymy od angielskiego ambasadora, że wasza wysokość koresponduje z królem Hiszpanii...

Uniosłam brew bez słowa. Z całą pewnością nie jest sprawą Mortona, z kim koresponduję. Poza tym nie piszę bezpośrednio do Filipa. Korzystam z pośrednictwa Ridolfiego, który jako mój emisariusz podróżuje do księcia Alby w Niderlandach, do Ojca Świętego i króla Hiszpanii. Najzabawniejsze jest to, że dostał od Elżbiety list żelazny. Moja droga kuzynka nie ma pojęcia, że bankier pracuje dla mnie, mobilizując jej wrogów.

— ...a także z królem Francji — dokończył Morton.

— Etpuis? — zapytałam lodowatym tonem. — Cóż z tego?

— Muszę prosić waszą wysokość, ponieważ, hm, sytuacja jest nader delikatna, abyś tego zaprzestała — wydukał. W zmieszaniu jego ciężki szkocki akcent, zawsze przykry dla moich uszu, stał się prawie niezrozumiały. — Prowadzimy rokowania z baronem Burghleyem jako pełnomocnikiem dworu angielskiego...

— Burghleyem? A któż to taki?

— Wielmożny William Cecil.

Kiwnęłam głową. Niedobrze. Nadanie tytułu mojemu wrogowi szkodzi tak mnie, jak i starej szlachcie, która mi sprzyja.

— Doszliśmy już prawie do porozumienia, ale gdy do rąk barona Burghleya trafia twoja korespondencja z wrogami Anglii, wytyka nam, że nie może ci ufać.

— Mam krewnych we Francji — wyjaśniłam. — Trudno mnie chyba winić za to, że piszę do rodziny, gdy jestem daleko od domu, całkiem sama...

Morton uśmiechnął się lekko, niezbyt wzruszony moim osamotnieniem.

— Filip hiszpański — podjął — największy wróg Anglików, buduje właśnie wielką flotę wojenną. Nazwał ją armadą i nie kryje, że jej celem ma być podbój Anglii.

314

— Nie koresponduję z nim. — Kłamstwo gładko przeszło mi przez gardło.

— Do krewnych zaś nie piszę niczego takiego, czego lord Cecil nie mógłby przeczytać.

— Rzecz właśnie w tym, wasza miłość, iż lord kanclerz może i czyta twoje listy. Wszystkie bez wyjątku, śmiem twierdzić, choć może ci się zdawać, że wywiodłaś go w pole chytrymi sposobami, tajnymi posłańcami, szyframi i niewidzialnym atramentem.

Odwracam głowę, by w ten sposób wyrazić irytację.

— Nie ukrywam dyplomatycznych sekretów — ucięłam sucho. — Mam prawo kontaktować się z rodziną i przyjaciółmi.

— A Ridolfi? — poddał znienacka Szkot.

Moja twarz pozostała jak wykuta z kamienia, nawet drgnieniem nie zdradziłam, że nazwisko jest mi znane. Może się we mnie wpatrywać jak w posąg, niczego się i<sup>e</sup> domyśli.

— Nie znam żadnego... Ridolfi, czy tak? Więc jak mogłabym do niego pisać?

— Błagam cię, pani! — Morton zarumienił się ze zmieszania. Musiałby

wprost zarzucić damie, a do tego królowej, bezczelne łgarstwo.

— Nie będę się z waszą wysokością spierał o to, kogo znasz albo do kogo piszesz. Nie jestem szpiegiem. Nie przyjechałem tu, żeby wciągnąć cię w zasadzkę. Jestem ci szczerze oddany i chcę doprowadzić do zgody, tak byś mogła powrócić do kraju i objąć władzę. Dlatego zaklinam cię, nie snuj żadnych intryg, nie porozumiewaj się z nikim i nie ufaj nikomu poza mną i obecnym tu lordem Shrewsbury oraz samą królową Anglii. Wszyscy pragniemy cię ujrzeć na tronie Szkocji. Błagam cię o cierpliwość. Jeśli uzbroisz się w cierpliwość i godność, jak przystoi tak wielkiej królowej, stanie się to jeszcze w tym roku, być może na Wielkanoc.

— Tę Wielkanoc?

— Tak.

— Dajesz mi na to słowo?

— Tak — odpowiedział bez wahania Morton i poczułam, że mu wierzę. — Ale czy ty, pani, też dasz mi słowo?

— Ja tobie? — wycedziłam lodowatym tonem.

— Królewskie słowo, że nie będziesz spiskować z wrogami Anglii.

Milczałam przez chwilę. Na twarzy Mortona odmalowała się nadzieja, jakby od tej chwili zależały losy mojego powrotu do Szkocji i wszystkich jego planów z tym związanych.

— Dobrze — oznajmiłam z powagą. — Obiecuję.

315

— Królewskie słowo honoru?

— Daję ci moje królewskie słowo — powtórzyłam uroczyście.

— Nie będziesz wysyłać ani odbierać tajnych listów? Nie zaangażujesz się w żaden spisek wymierzony przeciwko Anglii?

— Daję ci słowo, że tego nie zrobię.

Morton westchnął i obejrzał się na Shrewsbury'ego z taką miną, jakby ogromny kamień spadł mu z serca. Shrewsbury podszedł do nas z uśmiechem.

— Mówiłem ci, że jej wysokość zgodzi się przyrzec — odezwał się do Mortona. — Bardzo pragnie powrócić do swych wiernych poddanych. Dała wam słowo, którego honor nie pozwoli jej złamać.

\*\*\*

GEORGE.

Marzec 1571 roku, zamek Sheffield.

Wracamy do zamku. Minęło południe, świeci wiosenne słońce, na końcu kawalkady toczy się wóz, na którym spoczywają dwa upolowane jelenie. Bess się ucyrbszy. Królowa jest w doskonałym humorze; uwielbia łowy i jeździ konno lepiej od jakiejkolwiek znanej mi kobiety. Ba, prześcignęłaby większość mężczyzn!

Kiedy wjechaliśmy przez wielką bramę na dziedziniec stajenny, mój dobry nastrój zwarzył widok Bess, która czekała na nas wsparta pod boki — komiczny portret obrażonej małżonki. Królowej wyrwał się tłumiony śmiech; odwróciła głowę, żeby Bess nie dostrzegła jej rozbawienia. Zeskoczyłem z siodła i pomogłem zsiąść królowej. Potem oboje zwróciliśmy się ku Bess niczym dzieci w oczekiwaniu reprimendy. Złożyła przed królową niechętny ukłon.

— Mamy jechać do Tutbury — oznajmiła bez wstępów.

— Tutbury? — powtórzyła królowa ze zdziwieniem. — Myślałam, że prosto stąd udam się do Szkocji?

— List z dworu — wyjaśniła krótko moja żona. — Zaczęłam pakowanie. Wręczyła królowej zapieczętowany list, machinalnie skinęła mi głową i zamasztyłym krokiem odeszła w głąb dziedzińca, gdzie służba ładowała już wozy do kolejnej podróży.

Cała radość znikła z twarzy królowej jak starta chusta. Podała mi list.

— Ty mi powiedz, co piszą. Boję się tego czytać.

Złamałem pieczęć i rozłożyłem arkusz. Był podpisany przez Cecila.

— Nie bardzo rozumiem — stwierdziłem. — Píše, że wasza miłość musi wrócić do Tutbury dla bezpieczeństwa. Ponoć w Londynie doszło do jakichś wypadków.

317

— Wypadków? Co ma na myśli?

— Tego nie wyjawiał. Píše tylko, że trzyma rękę na pulsie, lecz mniej będzie się o ciebie martwił, jeśli znajdziesz się w Tutbury.

— Jeszcze bezpieczniejsza byłabym w Szkocji — ucięła. — Podał termin wyjazdu?

— Nie. — Oddałem jej list. — Musimy zrobić, jak żąda. Ale wolałbym wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Spojrzała na mnie z ukosa.

— Myślisz, że Bess wie? Może napisał do niej osobno? Zdradził, czego się boi?

— To możliwe.

Królowa zsunęła czerwoną skórzaną rękawicę i położyła mi dłoń na przegubie. Nie wiem, czy poczuła, jak puls mi przyśpiesza pod jej dotknięciem.

— Zapytaj ją — szepnęła. — Dowiedz się od Bess, o co chodzi Ce-cilowi, i potem mi powiedz.

\*\*\*

BESS.

Marzec 1571 roku droga z Sheffield do Tutbury.

Jak zawsze — oni przodem, a ja z tyłu użeram się z wozami wyładowanymi jej zbytkiem. Tym razem jednak, dotarłszy do zamku i odprowadziwszy królową do zajmowanych przez nią zwykle komnat, mój pan małżonek zawrócił mi na spotkanie. Widziałam jego zaskoczenie liczbą wozów — w tym taborze jest ich czterdzieści — a także moim wyglądem. Ziajana, brudna, wlokę się na czele niczym herszt woźniców.

— Bess... — bąknął zmieszany. — Co za liczba! Nie przypuszczałem...

— Przyjechałeś pomóc przy wyładunku? — zapytałam kwaśno. — Czy też jestem ci do czegoś potrzebna?

— Zastanawiałem się, czy miałaś jakieś wieści z dworu. Może od Gilberta albo od Henry'ego... — rzekł z wahaniem. — Wiesz, dlaczego odesłano nas do Tutbury?

— Ona ci nie powiedziała? — sarknęłam. — Kto jak kto, ale ona powinna wiedzieć.

George potrząsnął głową.

— Boi się, że królowa wycofa się z obietnicy.

Skęciliśmy na drogę prowadzącą do zamku, błotnistą i grząską jak zwykle. Nienawidzę tego miejsca: stało się dla mnie więzieniem tak samo jak dla tamtej.

— O tym nic nie wiem — powiedziałam szczerze. Nie mam zamiaru niczego tać przed George'em; nie znajduję przyjemności w torturowaniu jego ani Marii. — Henry pisał tylko, że królowa najprawdopodobniej przyjmie rękę francuskiego księcia. Cecil jej to doradza. W tych okolicznościach przypuszczam, że Cecilowi zależało na umieszczeniu królowej Szkotów gdzieś, gdzie będzie mógł dopilnować, żeby nie podburzała

krewnych przeciwko temu małżeństwu ani nie robiła żadnych innych

kłopotów.

— No też! — obruszył się mój mąż. — A jakich kłopotów mogłaby mu przysporzyć?

— Nie wiem. Ale też nigdy nie byłam specjalnie dobra w przewidywaniu kłopotów, których ona przysparza. Gdyby było inaczej, nie ciągnęłabym teraz czterdziestu wozów do zamku, którego nie znoszę. Wiem natomiast, że Cecil mnie przestrzegał przed możliwym spiskiem, na który jeszcze nie miał dowodów.

— Nie ma żadnego spisku! — zaprotestował żarliwie. — I nie znajdzie dowodów, bo nie istnieją. Królowa dała słowo, nie pamiętasz? Dała lordowi Mortonowi królewskie słowo, że nie będzie żadnych intryg, listów ani spisków. Chce przecież wrócić do Szkocji. Przysięgła mu na swój honor.

— Tak? To dlaczego tu jesteśmy? — spytałam. — Skoro jest tak kryształowo uczciwa, jak twierdzisz?

\*\*\*

GEORGE.

Kwiecień 1571 roku, zamek Tutbury.

— To sprzeczne z prawem boskim i ludzkim! To zbrodnia! Hańba! Nieuczciwość! Grzech przeciw obyczajowi i tradycji, jak wszystkie te jego nowinki!

Oprzytomniałem, kiedy zdałem sobie sprawę, że wykrzykuję sam do siebie, maszerując wzdłuż zewnętrznego muru. Patrzyłem w dal, nie dostrzegając soczystej zieleni wiosennych łąk. Zawróciłem. Chyba już nigdy nie będę mógł spoglądać na północ bez lęku, że zobaczę armię ciągnącą, by nas oblec.

— To niesprawiedliwe. Tak nie wolno — mruknąłem ciszej.

— Co się znów stało? — Podbiegła do mnie Bess. Głowę i ramiona okryte miała chustą i wyglądała jak chłopka, która wyszła nakarmić kury. — Byłam właśnie w ogrodzie, kiedy zobaczyłam, że biegasz i krzyczysz jak szalony. Królowa Szkotów znowu coś nabroiła?

— To nie ona — sarknąłem — tylko twój serdeczny przyjaciel Cecil.

— Lord Burghley — poprawiła mnie. Robi to specjalnie, żeby mnie zirytować. Ten plebejusz, ten nikt, jest teraz baronem i wszyscy musimy go tak tytułować. I za co spotkała go taka nagroda? Za prześladowanie królowej krwi dotąd, aż pchnął ją w pół drogi do zdrady?

— Burghley — powtórzyłem z krzywym uśmiechem. — Jakżebym śmiał zapomnieć. Lord Cecil. Wielmożny baron. Na pewno bardzo się z tego cieszysz, w końcu to twój ulubieniec. Bądź co bądź zrobił karierę, to powód do dumy i wszyscy go podziwiają. Skończył już pałac? A może buduje drugi? Królowa obsypuje go przecież złotem, godnościami i przywilejami! Bogaci się z każdym dniem, nieprawdaż?

— O co się tak złościsz?

321

— Przeprowadził w parlamencie ustawę odmawiającą królowej Szkotów prawa do sukcesji. Wydziedziczył ją — uściśliłem. — Teraz jest jasne, dlaczego zesłał nas tutaj, gdzie można jej pilnie strzec. Jeśli miałyby wybuchnąć powstanie, to właśnie teraz. Parlament orzekł, że Maria Stuart nie ma prawa dziedziczyć korony Anglii! Jak gdyby parlament miał prawo decydować, kto jest, a kto nie jest następcą tronu! Jak gdyby grupka plebejuszy mogła sobie przebierać w królewskich potomkach niczym w miocie szczeniąt! Poza wszystkim innym to jakaś wierutna bzdura!

— Udało mu się zrobić coś takiego?

— A królowa Maria bez wątpienia uzna ten akt za złamanie umowy. W tym samym miesiącu, w którym miała wrócić do Szkocji, Cecil zsyła nas tutaj, a sam przeprowadza ustawę, która stanowi, iż żaden rzymski katolik nie może zasiąść na tronie Anglii. Zupełnie jakby był... — Przez chwilę brakowało mi słów, nie umiałem znaleźć przykładu. Czegoś takiego jeszcze w Anglii nie było. — ...żydem. Albo Turkiem. Wyobrażasz sobie Tudora w chałacie albo Stuarta w turbanie? Traktują ją jak poganę. Ona jest prawnuczką Henryka Siódmego, a Cecil chce nam wmówić, że to cudzoziemka.

— Ale to ochroni naszą królową przed zamachem jakiegoś papisty

— zauważyła przytomnie Bess. — Żaden klecha nie będzie robił z siebie męczennika, jeśli jego czyn i tak pójdzie na marne.

— Tak, ale Cecil nie tym się kierował! — wykrzyknąłem. — Gdyby się tak bardzo martwił o jej bezpieczeństwo, przedłożyłby tę ustawę jeszcze w zeszłym roku, kiedy papież ekskomunikował Elżbietę i rozpętał przeciw niej zwyczajną nagonkę, rozgrzeszając każdego, kto podniósłby na nią rękę. Nie. To jest atak wymierzony precyzyjnie w królową Szkotów, i to w chwili, gdy nareszcie osiągnięto zgodę, Cecil chce ją sprowokować do zdrady. I to ja będę musiał jej powiedzieć, co uczynił. To miał być akt wzajemnego zaufania dwóch władczyń, a został zniszczony przez krętacza, który ją oszukał.

— Możesz jej przy sposobności powiedzieć, że wszystkie jej knowania na

nic się zdały. — W głosie mojej żony usłyszałem nutkę mściwej radości. — Na nic przymilanie się, na nic cuda, które obiecywała Nor-folkowi i swoim zagranicznym stronnikom. Teraz, kiedy odebrano jej prawa do tronu Anglii, może obiecywać, co jej ślina na język przyniesie, a każdy i tak będzie wiedział, że kłamie i że w Anglii nie znajdzie poparcia.

322

— Ona nie kłamie. Prawnie winna dziedziczyć — oświadczyłem z uporem. — Cokolwiek Cecil głosi w parlamencie, ta kobieta ma w żyłach krew Tudorów i jest pierwsza w kolejce do tronu, czy się to komu podoba czy nie. To jest prawowita spadkobierczyni tronu Anglii. Mamy może wybierać sobie monarchów wedle naszego gustu? Czyż nie wybiera ich sam Bóg? Czy nie następują po sobie prawem krwi? Dotąd wszyscy królowie Anglii byli katolikami. Jakże więc wiara przodków ma być przeszkodą dla potomków? Czyżbyśmy zmienili Boga? Odszedł i przyszedł inny? A może mamy teraz jakąś inną monarchię i wypadnie nam przepisać wszystkie kroniki? Czy Cecil, przepraszam, baron Burghley, ma władzę, by wydziedziczyć Ryszarda Pierwszego? Henryka Piątego?

— I czemu się tak unosisz? — spytała kwaśno Bess. — Przyrzekła ci tytuł książęcy, kiedy obejmie Anglię?

Zatchnęło mnie z oburzenia. Oto własna małżonka znieważa mnie w moim własnym zamku. Do czego to doszło! Majordomus zostaje baronem, izba gmin odbiera królowej dziedzictwo, a żona odzywa się do męża tak, jak gdyby był głupcem.

— Służę królowej Anglii — odpowiedziałem sztywno. — O czym dobrze wiesz, żono. Życiem i mieniem.

— Moim mieniem także.

— Służę królowej Anglii i nikomu poza nią jedną — powtórzyłem.

— Nawet jeśli słucha złych doradców. Bardzo złych doradców w rodzaju twojego przyjaciela.

— Och, jakże się cieszę, że wciąż jesteś jej wierny i nic nie uszczknęło tej niezmiennej wierności. Zatem wszystko jest w najlepszym porządku — stwierdziła ironicznie.

Ta kobieta kpi ze mnie w żywe oczy, pomyślałem. Nawet ślepiec widzi, że dzisiejsza Anglia jest daleka od najlepszego porządku.

Zawracając w stronę kamiennych schodów prowadzących do niepo-kaźnego warzywnika, wciśniętego w kąt dziedzińca, dodała jeszcze:

— A kiedy będziesz nią rozmawiał, postaraj się, by zrozumiała, że to koniec jej ambicji. Będzie królować Szkotom, tak jak uzgodniono, ale nam —



nigdy.

— Służę królowej Anglii — powtórzyłem raz jeszcze.

— Lepiej byś robił, służąc Anglii — odszczeknęła. — Cecil rozumie, że Anglia to coś więcej niż tylko król czy królowa. Ty widzisz jedynie tego, kto siedzi na tronie. Cecil patrzy dalej i widzi szerzej. Wie, że państwo to ludzie, zarówno szlachta, jak gmin. I właśnie ci ludzie nie

323

pozwolą, by na tronie zasiadła przeklęta papistka, która będzie ich palić na stosach. Nawet gdyby była najczystszej królewskiej krwi. Możesz jej to powiedzieć.

\*\*\*

MARIA.

Sierpień 1571 roku, zamek Tutbury.

W tej nędznej norze czuję się jak lis w matni i jak lis gotowa byłabym odgryźć sobie nogę z gniewu i rozpacz. Elżbieta obiecuje przywrócić mi koronę Szkocji, ale równocześnie robi wszystko, żebym nigdy nie odziedziczyła słodszej kęsy, jakim jest Anglia.

Przyjmuje swatów! Wszyscy powiadają, że głupia starucha zadurzyła się w chłopięciu i za wszelką cenę chce go zdobyć. Wie, że to dla niej ostatnia szansa na ślub, łożnicę i potomka. Rychło w czas! Dopiero teraz, gdy ma mnie tuż za progiem i wszyscy jej lordowie popierają moją sprawę, uświadomiła sobie, że musi im dać dziedzica, żeby nie dopuścić mnie do tronu. I po długim wahaniu robi wreszcie to, o co wszyscy ją od dawna błagali: bierze sobie męża i pana, modląc się, żeby dał jej syna.

Moja francuska rodzina tak dalece zapomniała o honorze, że dopuściła się wobec mnie jawnej zdrady. Dowodzi to tylko, że w Katarzynie Medycejskiej zawsze miałam nieprzejednanego wroga. Ot, choćby w tej chwili, zamiast starać się o mój bezpieczny powrót do Szkocji, marnuje czas i starania, usiłując ożenić małego Henrysia z wyschniętą w staropanieństwie Angielką. Bierze jej stronę przeciw mnie. Wkrótce dojdą do wniosku, że o mnie i moich prawach można zapomnieć. Elżbieta pozostawi mnie w tym nędznym Tutbury albo ześle do jakiejś innej zapadłej forteczki, albo zamknie w Kimbolton House jak biedną Katarzynę Aragońską, i umrę tam z głodu, zimna i zaniedbania. Będzie miała syna, a mnie wydziedziczy. Wyda się za francuskiego księcia i Walezjusze zapomną, że należałam do ich rodu.

Po ślubie Elżbiety już nikt nie będzie myślał o moich roszczeniach. Muszę działać, zanim do niego dojdzie.

Cecil przeprowadził w parlamencie ustawę, na mocy której żaden rzymski katolik nie zasiądzie na tronie Anglii. To cios wymierzony we

325

mnie, obliczony na odsunięcie mnie od tronu, zanim jeszcze Elżbieta urodzi następcę. Czyn tak fałszywy, tak dwulicowy, że zapiera mi dech z oburzenia. Przyjaciele piszą, że ma być jeszcze gorzej: zamierza odebrać wszystkim „papistom” prawo do dziedziczenia rodowych majątków. To jawny atak na moich współwyznawców. Cecil chce z nas zrobić żebraków na naszych własnych ziemiach. Nie można na to pozwolić. Musimy działać, i to prędko. Co dzień moim wrogom przybywa tupetu. Co dzień Cecil czyni coraz śmielsze kroki wymierzone przeciw nam, katolikom.

Czas nadszedł, godzina wybiła. Dłużej nie mogę, nie śmiem zwlekać. Cecil odebrał mi prawa, Elżbieta odbiera mi rodzinę. Obiecano mi powrót do Szkocji, a trafiłam znów do Tutbury. Wielkie angielskie przedsięwzięcie musi ruszyć jeszcze w tym miesiącu. Trzeba działać już, teraz. Jesteśmy gotowi, sojusznicy są gotowi, plan ustalono.

Poza wszystkim pcha mnie żądza czynu. Nawet gdybym miała przegrać, sama radość podjętej próby sprawi mi prawdziwą rozkosz. Czasem myślę, że zrobiłabym to nawet, gdybym miała pewność porażki. Piszę do

Bothwella o tej dzikiej desperacji, a on odpisuje:

Tylko głupiec szarżuje na oślep. Tylko głupiec kładzie głowę w przegranej sprawie. Widziałas, jak podejmuję desperackie ryzyko, ale nigdy dla sprawy, która w moim pojęciu nie miała szans. Nie daj się sprowokować, Marie. Uderzaj wtedy, kiedy będziesz mogła wygrać. Na straceńczej szarży zyskają tylko Twoi wrogowie. Nie bądź głupcem, Marie. Jak dotąd popełniłaś wszak tylko jedno głupstwo.

B.

Śmieję się, czytając list. Bothwell doradzający ostrożność to ktoś zupełnie mi nieznany. Zresztą nie przegram. Tym razem mam sojuszników, których mi trzeba.

Otrzymałam wiadomość od ambasadora Francji, że dostarczył memu kochanemu Norfolкови trzy tysiące koron w złotej monecie — dość, by opłacić armię. Norfolk prześle mi je przez tajnego kuriera będącego w jego służbie. Ridolfi donosi, że widział się z księciem Albą, dowódcą wojsk hiszpańskich w Niderlandach, ten zaś obiecał poprowadzić atak na angielskie porty nad Kanałem; otrzymał w tej misji błogosławieństwo

papieża, który nawet obiecał mu pieniądze. Gdy hiszpański żołnierz stanie na angielskiej ziemi, będzie go wspierać potęga i bogactwo Rzymu. Ridolfi jedzie teraz do Madrytu, aby potwierdzić, iż Hiszpania wszyst-

326

kimi silami poprze przedsięwzięcie. Przekonany przez papieża i księcia Albę, Filip z pewnością wyda rozkaz do natarcia.

Napisałam do Johna Lesleya, biskupa Ross, pytając o najświeższe wieści. Później do mojego dawnego sługi, Charlesa Bailly'ego, który teraz usługuje biskupowi. Żaden jeszcze nie odpowiedział i to mnie niepokoi. Bailly mógł zostać wysłany w jakiejś tajnej misji i przebywa poza Londynem, ale mój ambasador powinien był odpisać bez zwłoki. Wiem, że jest w stolicy, czeka wieści o wielkim przedsięwzięciu. Kiedy nie mam od niego odpowiedzi, pytam Norfolka o nowiny.

Norfolk odpowiada szyfrem, list zostaje mi dostarczony w wydrążonych obcasach nowych bucików. Píše, że wysłał list do Lesleya przez zaufanego sługę, ale dom był zamknięty, a biskup nieobecny. Ponoć wyjechał w odwiedzin, ale nikt z domowników nie wie dokąd. Ponadto nie zabrał ze sobą odzieży ani osobistego lokaja.

Mój narzeczony twierdzi, że wygląda to bardziej na porwanie niż zwykły wyjazd, i obawia się, iż Lesley został uwięziony przez szpiegów Cecila. Dzięki Bogu nie mogą go wziąć na tortury — jest dostojnikiem Kościoła i oficjalnym ambasadorem — ale uniemożliwią mu korespondencję ze mną i Norfolkiem, wykluczą go z siatki przekazującej nam potrzebne informacje. Zabrakło go w najważniejszej chwili. Co gorsza, jeśli Cecil ośmielił się go uwięzić, to znaczy, że coś podejrzewa, choć jeszcze niczego nie może być pewny.

Cecil nigdy nie robi niczego bez powodu. Jeśli porwał Lesleya właśnie teraz — a mógł go zatrzymać w dowolnej chwili — to wie, że planujemy coś ważnego. Pocieszam się, że zmusiliśmy go do wyjścia z cienia, w którym się ukrywał. Bothwell zawsze mawiał: sprowokuj wrogów, by się ujawnili, a będziesz znać ich liczbę. Skoro Cecil działa teraz tak jawnie, to znaczy, że się nas boi.

Jakby nie dość było kłopotów, Norfolk wysłał mi trzy tysiące sztuk francuskiego złota za pośrednictwem sukiennika ze Shrewsbury, z którego usług korzystał jeden z jego dworzan. Nie powiedzieli mu, co przewozi. Norfolk uznał, że bezpieczniej pozostawić tego człowieka w przekonaniu, że szkatuła zawiera tylko zapieczętowane dokumenty oraz skromną sumkę, i poprosić, by dostarczył ją po drodze, przy okazji, kiedy będzie mu

wygodnie. To ryzyko, to straszliwe ryzyko. Nieświadom, co wiezie, posłaniec może być nieostrożny. Jeśli jest wścibski, może otworzyć szkatułę. Podejrzewam, że mój narzeczony nie chciał zdradzić wartości przesyłki, bo obawiał się kradzieży. Istotnie, w takim przypad-

327

ku trudno byłoby dochodzić straty czy domagać się ukarania złodzieja. Każdy wariant był ryzykowny, ale mimo wszystko żałuję, że Norfolk nie potrafił wybrać spośród tysięcznej rzeszy swoich sług jednego, któremu mógłby powierzyć tę najważniejszą, tę kluczową przesyłkę. Zawiera wszak złoto na opłacenie całej armii, a Norfolk dał ją jakiemuś sukiennikowi! Cóż, muszę to ścierpieć, ale... na miłość boską! Bothwell wysłałby przypisańca albo towarzysza związanego z nim ślubem dozgonnej wierności. Przecież Norfolk też musi mieć takich ludzi, dlaczego ich nie używa? Zachowuje się tak, jakby był nietykalny, choć chce wypowiedzieć wojnę suwerennej królowej. Tymczasem nasza sytuacja wcale nie jest bezpieczna. Musimy stawić czoło potędze Elżbiety na jej własnej ziemi. Musimy się też liczyć ze szpiegami Cecila, który już wzmógł czujność i jest pełen podejrzeń. Bóg świadkiem, że nie jesteśmy bezpieczni. Nikt z nas nie jest bezpieczny.

\*\*\*

BESS.

Wrzesień 1571 roku, zamek Sheffield.

Powietrze jest gorące i pełne kurzu, jak zwykle pod koniec angielskiego lata. Liście na drzewach wiszą zmięte niczym suknie po balu maskowym. Odesłano nas z powrotem do Sheffield. Wybuch, którego się obawiano, najwyraźniej nie doszedł do skutku; znów świeci nad nami słońce. Dwór jest w objeździe, lady Wendover napisała do mnie z Audley End, że królowa okazała wiele życzliwości Howardom, zatrzymała się w ich domu, mówiła o swym uczuciu do kuzyna Thomasa. Zamierzają ją prosić, żeby mu wybaczyła, przywróciła stanowisko na dworze i księżęcą siedzibę. Nieszczęsne dzieci Norfolka, które opuszczały dom pod strażą królewskich asesorów, teraz dopraszają się łask u Elżbiety i zyskują jej przychylność. Cały dwór ma nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Każdy chce pojednania.

Elżbieta nie ma własnej rodziny poza Howardami; ona i Thomas

wychowywali się razem. Mogą się ze sobą kłócić, jak to kuzynostwo, ale nikt nie zaprzeczy, że są do siebie bardzo przywiązani. Królowa znajdzie sposób, by okazać mu łaskę. Ten przystanek w gościnie u ciotecznego bratanka, który podejmuje ją w zastępstwie ojca, to pierwszy krok na drodze, która doprowadzi ich do zgody.

Ja sama mam nadzieję, że nieszczęścia prześladowujące nas w ciągu tych ubiegłych dwóch strasznych lat zostały wreszcie zażegnane. Królowa kazała nam wracać do Sheffield, a zatem obawy, które zagnały nas do Tutbury, należą już do przeszłości. Niebawem przebaczy kuzynowi, być może poślubi Andegaweńczyka i miejmy nadzieję, że powije syna. Królowa Szkotów zostanie odesłana do Szkocji i niech tam sobie radzi dobrze lub źle, jak zdoła. A ja znów będę miała męża dla siebie i powolutku, krok po kroku, odbudujemy majątek. To, co poszło w obce ręce,

329

przepadło, ale długi można spłacić, zastawy — wykupić, a dzierżawcy z czasem przywykną do wyższych rent. Zaplanowałam ponadto, że zastawię kopalnię węgla i sprzedam jeszcze kilka działek, dzięki czemu w ciągu pięciu lat uwolnię męża ze szponów lichwiarzy. A jeśli królowa Szkotów dotrzyma obietnic albo Elżbieta zapłaci choćby tylko połowę tego, co jest nam winna, powinniśmy przetrwać ten koszmar bez utraty domu.

Na razie urządzę mojego pana małżonka i Szkotkę tu, w Sheffield, a sama zajrzę do Chatsworth. Tęsknię za tamtym domem jak kochanka, przepadła mi już większość lata, chcę jeszcze zobaczyć, jak rudzieją tam liście. Nie będzie nas stać na dalszą rozbudowę ani w tym roku, ani w przyszłym, ale przynajmniej będę mogła układać plany i cieszyć się tym, co już jest zrobione. Będę jeździć konno po własnych ziemiach, widywać przyjaciół i spędzać czas ze swoimi dziećmi jak hrabina i kobieta majątna, a nie pokojówka na dworze dzierlatki.

Jeszcze przed zimą mój mąż i ja odwieziemy królową Marię do Szkocji, a jeśli nagrodzi go tak hojnie, jak obiecywała, otrzymamy tam ziemię i być może szkocki tytuł książęcy. Gdyby Maria nadała mojemu mężowi prawa do ceł na jakieś dobro lub akcyzy z któregoś portu albo choćby myta ściąganego na drogach biegnących przez granicę, moglibyśmy się nawet wzbogacić na tym przykrym stróżowaniu. Jeśli nas okłamuje i nie da nic, to przynajmniej wreszcie zniknie nam z oczu, a już to jest dla mnie warte więcej niż baronia. Kiedy zaś pozbedziemy się królowej Szkotów, wierzę, iż zdołam jeszcze odzyskać serce męża. Nie pobraliśmy się z namiętności, lecz ze wzajemnego szacunku i sympatii; dziś tak samo jak wówczas łączą

nas wspólne korzyści. Oddałam mu pod opiekę swoje ziemie, jak się godzi, a on mnie — swoje dzieci i honor swego nazwiska. To właściwie pewne, że gdy tamtej nie będzie i George otrząśnie się z zadurzenia, wróci do mnie i znów będzie między nami tak jak dawniej.

Tymi nadziejami na lepszą przyszłość pocieszałam się w drodze z różanego ogrodu do furty w murze. Nagle przystanąłam, bo doleciał mnie najstraszliwszy dźwięk na świecie: tętent konia w galopie, prędko jak bicie spłoszonego serca. Zrozumiałam natychmiast, bez chwili wątpienia, że stało się coś złego. Znów stało się nieszczęście. Znów przygniecie nas brzemie smutków ściągniętych przez tę kobietę. Oto pędzi do nas zgroza, pędzi prędko, cwałem.

\*\*\*

GEORGE.

Wrzesień 1571 roku zamek Sheffield.

Byłem za stajniami, zajęty układaniem ulubionego sokoła, kiedy usłyszałem przeraźliwe nawoływanie Bess i równocześnie bicie zamkowego dzwonu.

Wystraszony hałasem sokół zerwał się z przegubu, próbując wzbić się w powietrze. Na chwilę zapanował straszliwy chaos: łopot skrzydeł, ja wrzeszczę na sokolnika, jakby nastąpił koniec świata, ten pędzi, nakłada kaptur drżącemu ptakowi, bierze go ode mnie, tuli w swoich pewnych, spokojnych dłoniach, a przez cały ten czas dzwon bije tak głośno, że mógłby pobudzić umarłych — o wiele za głośno dla żywych.

— Co się stało? — zapytał z przestachem sokolnik. — Hiszpanie wylądowali? Czy Północ znów się ruszyła?

— Nie wiem. Zaopiekuj się ptakiem, muszę iść — odparłem i pobiegłem do bramy.

Nie mam już sił na te alarmy. Nie mogę biegać, nawet gdy serce wali z przerażenia. Zwolniłem do marszu, przeklinając własne płuca i nogi, a gdy wszedłem na dziedziniec, ujrzałem tam Bess bladą jak płótno, a przed nią siedzącego na ziemi człowieka, który trzymał głowę pomiędzy kolanami; chyba zasłabł z wyczerpania.

Bess bez słowa podała mi przywieziony przez niego list. Poznałem rękę Cecila, choć litery były rozwleczone, jakby pisał w obłądnie. Serce we mnie zamarło, gdy ujrzałem pod swoim nazwiskiem dopisek:

Dano 5-go września roku 1571, o dziewiątej godzinie wieczorem.  
Śpiesz, pocztylionie, śpiesz! To sprawa życia i śmierci. Śpiesz się!  
— No, otwórz wreszcie! — krzyknęła do mnie Bess. — Gdzieś tak długo mitrężył?

331

Złamałem pieczęć. Siedzący na ziemi mężczyzna złapał rzęzący oddech i szeptem poprosił o wodę. Nikt nie zwrócił na niego uwagi.

— Mów! — Bess szarpnęła mnie za rękaw. — Co z królową? Żyje?

— Hiszpanie przybywają — powiedziałem głosem zakrzepłym z trwogi. — Cecil pisze, że ładują na statki sześciotysięczną armię. Sześć tysięcy zbrojnych. Płyną tu, by ją uwolnić.

— Co mamy robić? Jechać do Tutbury?

Goniec uniósł głowę.

— Za późno — wychrypiał.

— To gdzie? Na południe? — Bess spojrzała na mnie w rozterce.

— Czy jesteś zaufanym pana Cecila? — spytałem kuriera.

Uśmiechnął się kwaśno, ironicznie, jakby chciał powiedzieć, że nikt nie może się chlubić zaufaniem kanclerza.

— Już za późno, żeby ją stąd wywieźć — rzekł z wysiłkiem. —

Otrzymałem rozkaz: dowiedzieć się wszystkiego, co ona wie, i wracać do mojego pana. Wy macie zostać tutaj i czekać na inwazję. Nie zdążycie ich prześcignąć.

— Dobry Boże — wyszeptała Bess. — I co wtedy?

Kurier zmilczał, ale czułem, że odpowiedź brzmi: „Zabić”.

— Czy królowa jest bezpieczna? — dopytywałem się. — Nasza królowa?

— Kiedy wyjeżdżałem, była zdrowa i cała. Ale mój pan słał właśnie oddział, żeby przywieźć ją z Audley End do Londynu.

— Zamierzają porwać królową Elżbietę — wyjaśniłem krótko Bess.

— Uknuli plan. Porwać królową Anglii, uwolnić królową Szkotów, wzniecić rebelię. Hiszpanie przejdą po nas jak nóż przez masło. —

Obróciłem się do kuriera: — Czy Londyn był w naszych rękach, kiedy wyjeżdżałeś?

Kiwnął głową.

— Może Bóg da nam kilka dni przewagi. Szpieg królowej Szkotów, człowiek nazwiskiem Ridolfi, wygadał się ze wszystkim przed pewnym angielskim kupcem w Madrycie. Dzięki Bogu tamten pojął, co słyszy. W te pędy pchnął gońca do mojego pana, a on przysłał mnie do was. Sądzymy, że Hiszpanie będą tu na dniach. Armada stoi już pod żaglami, Niderlandy pod

bronią, a papież śle złoto na uzbrojenie zdrajców i wzywa do walki wszystkich angielskich papis-tów.

Zerknąłem do listu.

332

— Kanclerz pisze, że mam wypytać królową i wyciągnąć z niej wszystko, co wie.

— Kazał mi być przy tym. — Miody człowiek podniósł się chwiejnie, ocierając błoto z nogawic.

Zachnąłem się na sugestię, że nie można mi ufać. Kurier, słaniając się z wyczerpania, zatoczył się na portal drzwi wejściowych.

— Sprawa jest nazbyt ważna, by unosić się dumą — wyjaśnił, widząc, że chcę odmówić. — Muszę ją zobaczyć, muszę przeszukać jej komnaty, sprawdzić, czy nie ma gdzie ukrytych dokumentów, listów. Istnieje szansa, że królowa Szkotów wie, gdzie Hiszpanie zamierzają wylądować. Musimy przegrupować wojska, okręty, przygotować się do starcia. Tu nie chodzi tylko o jej życie lub śmierć, ale o istnienie Anglii.

— Pomówię z nią. — Zwracam się do Bess. — Gdzie jest?

— Spaceruje w ogrodzie. — Na twarzy mojej żony malowała się śmiertelna powafa. — Poślę po nią dziewczynę.

— Chodźmy lepiej od razu — zdecydował wysłannik Cecila. Zrobił krok i nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

— Ależ człowieku, ty nie masz nawet siły ustać! — krzyknęła Bess.

Chwycił za łęk siodła, podciągnął się w górę i spojrzał na nią z rozpaczą.

— Nie mogę odpoczywać — wyszeptał. — Nie ośmieliłbym się zwlekać. Muszę wysłuchać, co królowa ma do powiedzenia, i wrócić z tym do mego pana. Jeśli wie, do którego portu zmierza armada, być może zdołamy przeciąć jej kurs na morzu i tam się zetrzeć z Hiszpanami. Kiedy wysadzą na ląd sześćtysięczną armię, nie będziemy mieli najmniejszej szansy. Jedyna nadzieja w naszej flocie...

— Chodźmy więc — powiedziałem. — Proszę się na mnie oprzeć.

Podsunałem mu ramię i razem, ja z podagrą, on słaniający się z wyczerpania, pokuśtykaliśmy do ogrodu. Królowa stała już w bramie. Wyglądała jak dziewczyna czekająca na kochanka. Twarz jaśniała jej nadzieją.

— Słyszałam dzwon — mówi, patrząc to na młodego człowieka, to na mnie. — Co się stało? Dlaczego dzwonią na alarm?

— Wasza miłość, muszę zadać ci kilka pytań, a ten człowiek...

— Sir Peter Brown — uściślił kurier, składając chwiejny ukłon.



— ...a ten szlachcic będzie się przysłuchiwał. Przysłał go lord Burghley z bardzo niepokojącymi wieściami.

333

Patrzyła mi w oczy tak ufnie, tak szczerze, że zyskałem pewność, iż o niczym nie wie. Jeśli Hiszpanie na nas napadną, to bez jej wiedzy. Jeśli przyjdą mi ją odebrać, to bez jej zgody. Dała wszak słowo mnie i Mortonowi, że nie będzie spiskować, że chce wrócić do Szkocji na mocy układu z Elżbietą, a nie po gruzach Anglii. Dała swoje królewskie słowo.

— Wasza miłość — rozpocząłem serdecznie. — Musisz powiedzieć sir Peterowi wszystko, co ci wiadomo.

Skłoniła lekko głowę niczym kwiat przygięty ciężkimi kroplami deszczu.

— Ależ ja o niczym nie wiem — odparła cicho, łagodnie. — Sam pan wiesz, hrabio, że jestem tu odcięta od przyjaciół i bliskich. Oglądasz każdy list, który do mnie przychodzi, z nikim nie widuję się bez twojej zgody.

— Obawiam się, że wiesz, pani, więcej ode mnie — westchnąłem — i więcej, niż mi mówisz.

— Już mi nie ufasz? — Jej źrenice rozszerzyły się, jakby nie mogła sobie wyobrazić, że mogłem zdradzić uczucie, które do niej żywiłem, i oskarżyć ją o fałsz, zwłaszcza przed nieznanym, stronnikiem jej wroga.

— Wasza miłość, nie śmiem ci ufać — bąknąłem kulawo. — Obecny tu sir Peter przywiózł mi list od lorda Burghleya, w którym nakazuje wypytać cię o wszystko. Istnieje spisek, który właśnie wykryto. Muszę cię zapytać, co o nim wiesz.

— Może usiadziemy? — zaproponowała wyniośle, bardzo po królewsku.

Odwróciła się na pięcie i poprowadziła nas w głąb ogrodu, do altany obrośniętej różami, w której stała ławeczka. Usiadła na niej, starannie rozpostarłszy spódnice, jak dziewczyna przyjmująca zalotników.

Przystawiłem sobie stołek, który zwykle zajmowała jej dworka, a wysłannik Cecila osunął się na trawę u jej stóp.

— Pytaj — zezwoliła łaskawie. — Proszę, pytaj mnie, o co chcesz. Sama chętnie oczyszcze swoje imię. Chcę, aby wszystko między nami było jasne i uczciwe.

— Czy dasz mi, pani, słowo, że będziesz mówić prawdę?

Twarz królowej Marii była otwarta jak twarzyczka dziecka.

— Nigdy ci nie skłamałam, Czusboui — powiedziała miękko. — Wiesz, że zawsze domagałam się prawa do prywatnej korespondencji z przyjaciółmi i krewnymi. Wiesz, bo sama ci o tym powiedziałam, że

334

zmuszeni są pisać do mnie w tajemnicy, ja zaś w taki sam sposób im odpowiadać. Ale nigdy nie spiskowałam przeciw królowej Anglii i nigdy nie nakłaniałam jej poddanych do buntu. Możecie mnie pytać o wszystko. Mam czyste sumienie.

— Czy wasza wysokość zna Florentyńczyka nazwiskiem Roberto Ridolfi?  
— odezwał się cicho Peter Brown.

— Już o nim słyszałam, ale nigdy nie spotkałam go osobiście ani nie wymieniałam z nim listów.

— A co wasza miłość o nim słyszała?

— Podobno pożyczał pieniądze księciu Norfolk — odpowiedziała bez wahania.

— Na co?

— Przypuszczalnie na jego prywatne potrzeby. — Obróciła się do mnie. — Mój panie, wiesz, że nie dostaję już listów od księcia. Wiesz, że wycofał się z obietnicy małżeństwa i przysiągł wierność królowej. To na jej rozkaz zerwał zaręczyny.

— To prawda — mruknąłem na boku do Petera.

— Nie otrzymywałaś, pani, od niego listów?

— Nie, odkąd złamał daną mi obietnicę. A nawet gdyby pisał, i tak nie czytałabym listów człowieka, który mnie porzucił — oświadczyła dumnie.

— A kiedy miałaś, pani, ostatnie wieści od biskupa Ross?

Królowa zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć.

— Może hrabia będzie pamiętał... To on zawsze doręcza mi listy biskupa. Pisał, że wrócił bezpiecznie do Londynu po odwiedzinach w Chatsworth, czy tak, Shrewsbury?

— Tak — potwierdziłem.

— I od tamtej pory nie było od niego listów? — indagował cierpliwie Brown.

— Nie sędzę. Chyba nie, prawda? — zwróciła się do mnie. — Nie.

Sir Peter dźwignął się i oparł ręką o nagrzaną słońcem kamienny mur, jakby wciąż nie mógł ustać o własnych siłach.

— A czy wasza wysokość odbierała listy od papieża lub króla Hiszpanii albo ich sług?

— Kiedykolwiek? — spytała zdezorientowana.

— Nie, tego lata. Chodzi mi o kilka minionych miesięcy.

— Żadnych. — Królowa pokręciła głową. — Czy to oznacza, że pisali do mnie, a listy przepadły? Ja osobiście podejrzewam, że lord Bur-

ghley przejmuje moje listy. Może mu pan ode mnie powiedzieć, że tak się nie godzi.

Peter skłonił się przed nią.

— Dzięki, że byłaś, pani, tak łaskawa, żeby mnie przyjąć. Nie będę już zajmował ci więcej czasu.

— Ja mam do ciebie pytanie, kawalerze — zatrzymała go królowa.

— Słucham.

— Jestem tu więźniem, ale to nie gwarantuje mi bezpieczeństwa. Bardzo się wystraszyłam, słysząc dzwon, a twoje pytania wcale mnie nie uspokoiły. Co się właściwie dzieje? Ufam, że moja kuzynka Elżbieta jest cała i zdrowa?

— Wasza miłość sądzi, że może jej grozić niebezpieczeństwo?

Spuściła wzrok, jakby zażenowana tym pytaniem.

— Wiem, że wielu nie godzi się z jej rządami — szepnęła, rumieniąc się lekko. — Obawiam się, że są ludzie, którzy byliby w stanie spiskować przeciw niej. Także tacy, którzy nie zawahaliby się posłużyć moim imieniem. To jednak nie oznacza, że ich popieram. Zawsze życzyłam kuzynce wszystkiego dobrego i nadal jej tego życzę. Zbyt długo pozostaję w jej kraju, w jej mocy, bo zaufałam jej siostrzanym deklaracjom. Wyparła się ich, zerwała więź, która powinna łączyć dwie tak bliskie sobie królowe. Ale pomimo to zawsze będę jej życzyć dobrego zdrowia, bezpieczeństwa i pomyślności losu.

— Zaprawdę, jej wysokość może dziękować Bogu za taką przyjaźń.

Miałem wrażenie, że słyszę w tych słowach przekąs. Zerknąłem na niego, ale z jego twarzy nie zdołałem niczego odczytać. I on, i Maria są tak samo nieprzeniknieni. Nie potrafię odgadnąć, co myślą.

— A więc jest bezpieczna? — spytała wprost.

— Kiedy ruszałem w drogę, królowa objeżdżała właśnie podlondyńskie hrabstwa, korzystając z pięknej pogody. Mój pan, lord Burghley, wykrył spisek w porę, by zdusić go w zarodku. Wszyscy, którzy brali w nim udział, pójdą na szafot. Wszyscy, co do jednego. Wysłał mnie, abym się upewnił, że tu nie ma żadnego zagrożenia.

— A gdzie jest królowa Elżbieta?

— Na wsi — odparł Brown bez mrugnięcia okiem.

— Czy ten spisek mnie również dotyczył?

— Większość spisków dotyczy cię w taki czy inny sposób, wasza wysokość. Na szczęście ludzie lorda Burghleya są nader dokładni. Jesteś tu bezpieczna.

— Bardzo ci dziękuję — odpowiedziała chłodno.

— Jeszcze słówko — mruknął do mnie Peter, kiedy odprowadzałem go na dziedziniec. — Ona kłamie. Łże jak zawodowy żebrak.

— Gotów jestem przysiąc...

— Ja wiem, że kłamie — wpadł mi w słowo. — Ridolfi miał przy sobie list polecający do papieża, napisany jej ręką. Pokazał go jednemu z informatorów pana kanclerza, chwając się, że jest u niej w łaskach. Pisała do papieża, żeby ufał Ridolfiemu tak, jak zaufałyby jej samej. Ten człowiek ułożył plan, który nazwał „wielkim angielskim przedsięwzięciem”, a który może kosztować życie nas wszystkich. To za jego pośrednictwem Maria wezwała na pomoc sześć tysięcy fanatycznych hiszpańskich papi-stów. Wie, gdzie mają wylądować, zapewniła też złoto na wypłatę żołdu. Chwyciłem skrzydło ogrodowej bramy, żeby ukryć nagłą miękkość w kolanach.

— Nie mogę zabrać jej na przesłuchanie — ciągnął Brown. — Nie mogę wymusić na niej zeznań, jak gdyby była zwyczajnym podejrzanym. Ktoś inny leżałby teraz w Tower, a my kładlibyśmy mu na piersi kamienie aż do zmiżdżenia żeber. Wyrzeźbilby prawdę w ostatnim oddechu. Tego nie możemy jej zrobić. Trudno w ogóle wobec niej stosować jakiegokolwiek środki nacisku. Prawdę mówiąc, ta rozmowa była dla mnie bardzo przykra. Patrząc na nią, czułem tylko niesmak.

— Ależ to jest najpiękniejsza kobieta na świecie! — wyrwało mi się.

— Owszem, jest ładna, i co z tego? Jak podziwiać dwa oblicza w jednym, do tego oba fałszywe?

Już miałem się spierać, kiedy przypomniałem sobie słodycz, z jaką pytała o zdrowie kuzynki Elżbiety. Kiedy zestawiłem ją z listem wysłanym do Filipa na zgubę Anglii...

— Jesteś pan pewien, że wiedziała o spisku?

— Wiedziała? Sama go zorganizowała!

Potrząsałem głową. Nie mogłem w to uwierzyć. Nie chciałem w to wierzyć.

— Wypytałem ją, na ile mogłem. Ale może z tobą, panie, lub z hrabiną będzie bardziej szczerza — rzekł błagalnie młody człowiek. — Wróc do niej, proszę, może dowiesz się czegoś więcej. Ja tymczasem zjem i trochę się zdrzemnę, a o brzasku ruszę z powrotem.

— Ridolfi mógł sfalszować list z rekomendacją — poddałem. — Albo po prostu kłamał.

Ty też możesz kłamać, pomyślałem. Albo Cecil okłamuje nas wszystkich. Kręciło mi się w głowie. Miałem uczucie, że niczego już nie mogę być pewien.

— Może jednak na początek wyjdźmy z założenia, że to ona nie mówi nam prawdy — stwierdził sucho Brown. — Proszę spróbować. Jeśli ona wie cokolwiek o zamierzeniach Hiszpanów, musi nam powiedzieć. Mając choć przybliżone pojęcie, gdzie chcą zawinąć, będziemy mogli ocalić setki istnień, być może ocalić kraj. Przyjdę jeszcze do ciebie przed wyjazdem. Teraz idę do jej komnat. Moi ludzie przewracają je właśnie do góry nogami. Złożył mi lekki ukłon i odszedł. Zawróciłem do ogrodu. Królowa powitała mnie uśmiechem. Znam ten urzekający łobuzerski uśmiech. Znam go aż za dobrze.

— Ależ jesteś blady, mój drogi Czusboui! — zauważyła. — Te alarmy nie służą naszemu zdrowiu. Omal nie zemdlałam, kiedy usłyszałam dzwon.

— Wiesz o wszystkim, prawda? — spytałem ze znużeniem.

Nie usiadłem już na stołeczku u jej stóp. To ona wstała i podeszła do mnie. Poczułem woń pachnidła we włosach. Stała tak blisko, że gdybym wyciągnął rękę, mógłbym objąć jej kibić. Mógłbym porwać ją w ramiona i przyciągnąć do siebie.

Odchyliła głowę i uśmiech się zmienił, stał się porozumiewawczy — taki, jaki wymieniają bliscy przyjaciele lub kochankowie.

— Ja? O czym? — odcięła się przekornie.

— Przed chwilą powiedziałem temu człowiekowi, że Ridolfi mógł posłużyć się twoim imieniem bez twojej zgody. Nie uwierzył mi. Ba, sam sobie nie uwierzyłem. Znasz Ridolfiego, prawda? Uppełnomocniłaś go do rozmów z papieżem, z namiestnikiem Niderlandów, z królem Hiszpanii... To ty kazałaś mu ułożyć plan najazdu. Chociaż zaprzysięgłaś nową ugodę z Elżbietą. Chociaż własną ręką podpisałaś traktat pokojowy. Choć obiecałaś Mortonowi, że nie będziesz już knuć intryg ani rozsyłać listów. A mnie osobiście przyrzekłaś, że będziesz ostrożna. Bo wiedziałaś, że mi cię odbiorą, jeśli cię nie upilnuję.

— Nie mogę umrzeć za życia — szepnęła, choć w ogrodzie nikogo poza nami nie było, słyszeliśmy tylko przejmujący wieczorny śpiew drozda. — Nie mogę machnąć ręką na swój los i leżeć tu jak nieboszczka w trumnie, mając nadzieję, że ktoś będzie tak uprzejmy i zawiezie mnie do Szkocji albo do Londynu. Muszę żyć. Działać.

338

— Ale obiecałaś!" — powtórzyłem żałośnie jak zawiedzione dziecko. —

Jak mogę ci wierzyć, jak mogę wierzyć w cokolwiek, gdy słyszę twoje królewskie słowo honoru, widzę twój podpis i pieczęć, a potem się dowiaduję, że to nic nie znaczy? Ze nie zamierzałaś dotrzymać umowy? — Tak — odpowiedziała. — Bo słowo niewolnika, więźnia nic nie znaczy. A ja jestem tu więźniem.

Ogarnęła mnie wściekłość. Poczułem się tak boleśnie zdradzony, że odwróciłem się do niej plecami i zrobiłem dwa pośpieszne kroki. Dla królowej to zniewaga, ludzie bywali wypędzani z dworu za mniejsze przewinienia niż pokazanie pleców monarsze. Kiedy to sobie uświadomiłem, zatrzymałem się, ale nie miałem zamiaru przed nią klękać. Czułem się jak głupiec. Składałem Cecilowi raporty o przechwyconych listach, które do niej n i e dotarty. Zapewniałem, że Maria tylko przyciąga różnej maści spiskowców, salha nie spiskuje. A tymczasem Cecil już wtedy wiedział, że królowa rozsyła zdradzieckie poduszczenia do zdradzieckiego buntu i zamierza nam tu rozpętać wojnę. Przez cały czas wiedział, że to on ma rację, a ja się mylę: Maria jest wrogiem, a moja słabość do niej to odurzenie, jeśli nie wręcz zdrada. Uwierzyłem kusicielce, pomagałem jej ze szkodą dla własnych przyjaciół i własnych rodaków. Straciłem rozum dla tej kobiety, ona zaś nadużyła mojego zaufania, cynicznie wykorzystała mój dom, majątek i dobrą wolę mojej żony.

— Okryłaś mnie śmiesznością! — wybuchłem, wciąż zwrócony do niej plecami, przygarbiony, z pochyloną głową. — Zhańbiłaś mnie przed Cecilem i całym dworem. Przysięgałem, że zapewnię ci bezpieczeństwo i nie dopuszczę, aby twoja obecność stała się zarzewiem wojny. Uczyniłaś ze mnie krzywoprzysięzcę. Dopuściłaś się każdej niegodziwości, jaką podsunęła ci fantazja, a ze mnie zrobiłaś głupca. Głupca! — Brakło mi tchu, z gardła wyrwał się zduszony szloch. — Durnia, z którym można zrobić wszystko!

Milczała. Nie byłem w stanie się odwrócić, spojrzeć na nią.

— Zapewniałem, że nie spiskujesz, że można ci pozwolić na większą swobodę. Tłumaczyłem, że zawarłaś umowę z królową i złożyłaś przyrzeczenie Mortonowi, opatrując je słowem honoru. A przecież nigdy nie złamałabyś danego słowa. Słowa honoru królowej! Ręczyłem, że jest równie pewne jak szczerozłota moneta. Bo przecież jesteś królową, królową par excellence, nie mogłabyś postąpić niehonorowo. — Wciągnąłem drżący oddech w ściśnięte płuca. — Ale ty w ogóle nie wiesz, czym jest

honor — dodałem gorzko. — Wątpię, byś rozumiała to słowo. Nie dbałaś

o własny, a teraz skalalaś również mój.

Poczułem jej dotyk, delikatny jak muśnięcie spadającego płatka. Podeszła i stanęła za mną, kładąc mi dłoń na ramieniu. Nie poruszyłem się. Oparła policzek o moją łopatkę. Gdybym się teraz odwrócił, mógłbym wziąć ją w ramiona, a chłód jej policzka byłby jak balsam dla mojej rozpalonej twarzy.

— Zrobiłaś ze mnie głupca przed królową, przed dworem, przed moją żoną... — wykrztusiłem. Skóra na plecach paliła mnie jak ogniem.

— Okryłaś mnie wstydem w moim własnym domu, a honor i dom ceniłem kiedyś nade wszystko.

Dłoń na moim ramieniu zacisnęła się mocniej, lekko szarpnęła rękaw kaftana, w końcu więc się odwróciłem. Ciemne oczy miała pełne łez, twarz skrzywioną z żalu.

— Ach, nie mów tak — szepnęła. — Czuboui, nie mów takich strasznych rzeczy. Okazałeś mi tyle honoru, tyle przyjaźni! Nigdy żaden mężczyzna nie służył mi jak ty. Żaden nie otoczył mnie tak tkliwą opieką, nie okazał tyle bezinteresownej dobroci. Mogę ci dziś powiedzieć o miłości...

— Nie — przerwałem. — Lepiej nic nie mów. Ani słowa. Nie składaj kolejnych deklaracji, obietnic. Nie chcę ich słuchać. Nie mógłbym ci już wierzyć.

— Nie złamałam słowa! — oburzyła się. — Po prostu to, które dałam, nie było prawdziwe. Nie jestem panią siebie, a skoro tak, nie muszę mówić prawdy, bo moje obietnice nie mogą być wiążące...

— Złamałaś słowo — powtórzyłem, uwalniając się z jej uścisku — a wraz z nim złamałaś mi serce.

Potem odszedłem, nie oglądając się za siebie.

\*\*\*

BESS.

Październik 1571 roku, zamek Sheffield.

Jesień jest chłodna, liście wczesnie spadły z drzew, jakby sama natura postanowiła być dla nassurowa. Uniknęliśmy katastrofy o włos, dosłownie o włos. Szpieg i spiskowiec na usługach królowej Szkotów, Roberto Ridolfi, zjednał przeciw nam każdą potęgę chrześcijańskiego świata. Był u papieża w Rzymie, u księcia Alby w Niderlandach, odwiedził króla Hiszpanii i króla Francji. Każdy z nich dał pieniądze lub wojsko, albo jedno i drugie,

wspierając inwazję, której celem było zamordowanie Elżbiety i osadzenie na tronie Marii. Tylko że Ridolfi lekkomyślnie chełpił się swoim planem. Pogłoski dotarły do bystrych uszu Williama Cecila, i to nas uratowało. Cecil zaprosił biskupa Ross do biskupa Ely. To musiało być wesołe przyjęcie. W tym czasie sługa ambasadora był łamany kołem w Tower, a potem powieszony za nadgarstki. Człowiek ten, stary sługa królowej Szkocji, powiedział torturującym, co chcieli, i pewnie jeszcze wiele więcej. Potem zabrano się do ludzi Norfolka. Wyśpiewali w Tower wszystko, gdy wrywano im paznokcie. Robert Higford ujawnił kryjówkę na listy pod dachówkami na stryszku. William Barker podał szczegóły spisku. Lawrence Bannister pomógł odszyfrować listy Marii do Norfolka, pełne miłosnych obietnic. W końcu także przyjaciel i ambasador królowej Szkotów, biskup John Lesley, zamienił kwaterę w hrabstwie Cambridge na nieco mniej przytulne lokum w Tower. Tam poznał smak bólu, który złamał już pomniejszych ludzi. Wyznał wszystko.

Po kolejnej fali aresztowań ludzi rozpoznanych jako zdrajcy sam Norfolk został ponownie uwięziony. Wierzyć się nie chce, ale mówią, że choć pokornie poddał się najjaśniejszej pani, nadal korespondował z Marią i usilnie się trudził dla Hiszpanii i Francji, a na szkodę Anglii.

341

Wierzę, że ledwie chwila dzieliła nas od hiszpańskiej inwazji, która zniszczyłaby nas, zmiotła Elżbietę, a na tron wyniosła przeklętą Marię Stuart. Najświętsza korona na czole kolejnej Krwawej Marii! Gorące ognie Smithfield znów rozgorzałyby dla naszych protestanckich męczenników. Chwała Bogu, że Ridolfi okazał się samochwałą. Dzięki Bogu, że król Hiszpanii jest człowiekiem ostrożnym, a książę Norfolk — głupcem. Wysłał bowiem fortunę w złocie za pośrednictwem posłańca, któremu nie powinien był ufać, i w ten sposób spiskowcy sami się wyprowadzili w pole. I Bogu niech będą dzięki, że Cecil był na miejscu, w samym środku pajęczyny szpiegów, gdzie widział i słyszał wszystko. Bo gdyby ta druga królowa dopięła swego, to ona siedziałaby teraz w Whitehall, Elżbieta byłaby martwa, a Anglia, moja Anglia — stracona.

W miarę jak dnia ubywa, a noce są coraz chłodniejsze, mój małżonek hrabia robi się coraz bardziej ponury. Chmurny i cichy jak późnojesienne poranki. Odwiedza królową Szkotów w jej komnatach tylko raz w tygodniu. Pyta oficjalnym tonem, jak się miewa, czy ma wszystko, czego jej potrzeba, czy chce wysłać za jego pośrednictwem jakiś list i czy ma jakieś skargi lub prośby do niego albo innych.



Ona równie chłodno odpowiada, że czuje się źle, żąda uwolnienia i domaga się, by Elżbieta spełniła warunki umowy i odesłała ją do Szkocji. I nie, nie ma listów do wysłania. Zachowują się tak sztywno jak wrogowie na balu — tylko figury tanecznego układu stykają ze sobą, by zaraz na powrót rozdzielić.

Powinam się radować, że ich przyjaźń skończyła się tak gwałtownie i tak niefortunnie. Powinam chichotać, że wiarołomna królowa okazała się wiarołomna i wobec niego. Ale trudno się z czegokolwiek cieszyć w tym więzieniu. Mój mąż w ciągu kilku dni postarzał się o całe lata. Jego twarz pobruździł smutek. Ledwie się odzywa. Ona, odkąd utraciła jego miłość, czuje się samotna. Znów przychodzi wieczorami, by ze mną posiedzieć. Przychodzi w milczeniu, ze spuszczoną głową, jak służka, która popadła w niełaskę. Dziwi mnie to, jak mocno odczuła jego dezaprobatę. Można by pomyśleć, że jej na nim zależało.

Już od piątej pracujemy przy świecach. Maria mówi, że boi się ciemnych nocy i szarych poranków. Letni przypływ pomyślnych dla niej okoliczności cicho się cofnął. Zdrój jej szczęścia wysechł na dobre. Wie, że kolejną zimę spędzi w niewoli. Teraz nie ma już najmniejszej szansy, by odesłano ją do Szkocji. Sama zrujnowała swoje nadzie-

342

je i obawiam się, że ta smutna klątwa spoczęła już na zawsze na moim domu.

— Bess, co się dzieje w Londynie? — pyta. — Możesz mi przecież powiedzieć. Mało co do mnie dociera. Mam wrażenie, że wszyscy wiedzą więcej ode mnie.

— Książę Norfolk został aresztowany. Znów postawiono mu zarzut spiskowania z Hiszpanią i wrócił do Tower — odparłam.

Zbladła jak płótno. Aha! — pomyślałam mściwie. — Przynajmniej raz nie jesteś o krok przed wszystkimi! Jeszcze o tym nie wiedziała. Jej siatka szpiegowska musiała zostać zniszczona.

— Nie! Bess, to nie może być prawda!

— Oskarżono go o to, że spiskował z wrogami Anglii, aby cię uwolnić. Zapewne wiesz o tym, pani, więcej niż ja.

— Przysięgam.

— Nie! — przerwałam jej zimno. — Oszczędzaj słowa.

Zamilkła tylko na chwilę.

— Och, Bess, gdybyś znalazła się w mojej sytuacji, zrobiłabyś to samo. On i ja...

— Naprawdę wmówiłaś sobie, że go kochasz?  
— Sądziłam, że on mnie uratuje.  
— No, a skazałaś go na śmierć — powiedziałam. — Tego właśnie ja bym nie zrobiła. Nawet będąc w twojej sytuacji, pani.  
— Ty nie wiesz, co to znaczy być królową — stwierdziła. — Ja jestem królową. Nie jestem jak inne kobiety. Muszę być wolna.  
— Tymczasem zapewniłaś sobie dożywotnie uwięzienie — wytknęłam — a jego posłałaś na szafot. Nie zrobiłabym tego w twojej sytuacji, nieważne, będąc królową czy nie.  
— Niczego mu nie udowodnią. Nawet jeśli spreparują dowody albo wymuszają torturami fałszywe zeznania od jego sług, Norfolk jest przecież kuzynem królowej. To królewska krew. Elżbieta nie skaże na śmierć członka własnej rodziny. Osoba królewskiej krwi jest święta.  
— A co innego jej pozostaje? — zapytałam poirytowana. — Dobrze waszej wysokości mówić: tego nie może, tamtego nie może... A czy ma wybór? Czy księżę Norfolk zostawił jej jakikolwiek wybór? Skoro poddał się całkowicie jej woli i ona mu wybaczyła, a mimo to nie przestał spiskować? Skoro ty nie przestałaś, choć dałaś słowo honoru? Cóż innego pozostaje naszej najjaśniejszej pani, jak zakończyć to raz na zawsze? Nie będzie przecież przez resztę życia czekać na nasłanych przez was morderców.

343

— Nie może go uśmiercić. Jest jej kuzynem, płynie w nim królewska krew — powtórzyła z uporem Maria. — Mnie też nie może zabić, bo jestem królową tak samo jak ona. I ja nigdy nie nasłałabym na nią skrytobójców. Tak więc choćby chciała, nie może tego zakończyć.  
— Każda z was stała się dla tej drugiej koszmarem — mruknęłam.  
— I jest tak, jakbyście nie mogły się obudzić z tego snu. Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu. Pracowałam nad gobelinem przedstawiającym mój dom w Chatsworth. Był wierny jak rysunek budowniczego. Czasami zdawało mi się, że tylko tyle zostanie mi z Chatsworth, kiedy będę musiała sprzedać swą dumę i radość po bandycko niskiej cenie pierwszemu, kto zechce zapłacić. Wszystko, co mi zostanie z lat szczęścia, to gobelin przedstawiający dom, który kochałam.  
— Przez wiele tygodni nie miałam wieści od mojego ambasadora — odezwała się cicho królowa. — Czy John Lesley również został uwięziony? Wiesz coś o tym?  
— A uczestniczył w spisku? — spytałam.  
— Nie — powiedziała ze znużeniem. — Nie. Nie było spisku, o którym

bym wiedziała. A on z pewnością nie był żadnym spiskowcem. I nawet jeśli dostał jakiś niefortunny list albo się z kimś spotkał, nie można go uwięzić, bo jest ambasadorem. Ma gwarancję nietykalności, nawet w takim kraju jak ten, gdzie szpiedzy wydają proklamacje, a gmin stanowi prawa.

— A więc biskup nie ma się czego obawiać — odparowałam złośliwie. — I wasza miłość także. Nie ma powodów do obaw również księżę Norfolk.

Wszyscy jesteście nietykalni za sprawą świętości waszych ciał i niewinności dusz. Tylko jeśli tak, to dlaczego tak zbladłaś, pani? Dlaczego mój mąż już nie jeździ z tobą na przejażdżki? Dlaczego nie szuka twego towarzystwa, a i ty po niego nie posyłasz?

— Lepiej udam się do swoich komnat — powiedziała cicho. — Jestem zmęczona.

\*\*\*

MARIA.

Listopad 1571 roku, zamek Sheffield.

Jestem zmuszona czekać miesiącami w milczeniu, pilnując języka. Boję się nawet napisać do swojego ambasadora po nowiny. Jestem uwięziona wraz ze swym niepokojem. W końcu dowiedziałam się przez Paryż, z listu, który ktoś otworzył i przeczytał przede mną, że Norfolk jest aresztowany i będzie sądzony za zdradę.

Ostatnim razem, gdy siedział w Tower, sam Cecil przekonywał, że księżę może być nierozważny, ale nie jest zdrajcą. Sam go zwolnił, zastrzegając tylko, aby Norfolk pozostał w swej londyńskiej siedzibie. Lecz tym razem wszystko wygląda inaczej. Cecil przewodzi oskarżeniu. Kazał pojmać księcia i wszystkich domowników. Służba bez wątpienia trafi na tortury i wyzna całą prawdę albo nałże, byle tylko uciec przed bólem. Jeśli Cecilowi będzie zależało na dowodach zdrady księcia, zdobędzie je. Szczęście Howardów odwróci się od nich w tym pokoleniu, jak to bywało już nie raz w przeszłości.

Inne wieści były jeszcze gorsze. Biskup John Lesley, mój wierny przyjaciel, który udał się ze mną na wygnanie, porzucając wygodny pałac w Szkocji, jest dziś złamanym człowiekiem. Okazało się, że przebywa w Paryżu.

Wybrał dożywotnią banicję we Francji. Nie wyjawia, dlaczego się tam znalazł ani co wydarzyło się w Londynie. Milczy jak zaklęty. Krążą pogłoski, że się sprzeniewierzył i wszystko wyznał Cecilowi. Nie mogłam

w to uwierzyć. Jeszcze raz przeczytałam raport. Niestety, utwierdził mnie w przekonaniu, że Lesley odwrócił się ode mnie i dostarczył kanclerzowi dowodów, które pogrążą Norfolk. Powiedział Cecilowi wszystko, co mu było wiadome. A wiedział oczywiście wszystko. Wiedział o Ridolfim. Skąd? Przecież był współautorem spisku. Świat wierzy teraz, że księżę, bankier, biskup i ja wysłaliśmy tajną misję w podróż po Euro-  
345

pie. Miała prosić u papieża, Francuzów i Hiszpanów, by wsparli zabójstwo Elżbiety i zaatakowali Anglię. Świat już wie, że na współkonspiratorów wybrałam pyszałka, słabeusza i głupca. Ze sama jestem głupcem. Shrewsbury nigdy mi nie wybaczy, że złamałam dane mu słowo. Ze skłamałam Cecilowi, Mortonowi, okłamałam jego samego. Prawie się do mnie nie odzywa od tamtego dnia w ogrodzie. Próbowałam z nim porozmawiać, lecz odwraca się ode mnie; wyciągam dłoń, lecz bez słowa ją odtrąca. Wygląda na chorego i wyczerpanego, lecz ani słowem nie wspomina o swoim zdrowiu. Już w ogóle o niczym ze mną nie rozmawia. Bess jest przybita troską o majątek, lękiem o przyszłość i gorzkim żalem do mnie, który trwa już tak długo. Tej jesieni w Sheffield cicho fermentują wzajemne urazy. Muszę wierzyć, że Szkoci jeszcze raz upomną się o mój powrót. Muszę wierzyć w to, że napisze do mnie jakiś nowy przywódca opozycji, przedstawiając plan ratunku. Muszę wierzyć, że Filip hiszpański nie zniechęcił się katastrofalną porażką planu, który ponoć musiał się powieść. Nie mam w sobie dość sił i odwagi, by napisać raz jeszcze, zacząć wszystko od początku. By od nowa utkać pracołłonny gobelin spisku. Myślę o Shrewsbury, który mówi, że zhańbiłam swój honor, swoje królewskie słowo, i zastanawiam się, czy ktokolwiek jeszcze mi zaufa? Czy odważy się polegać na moim osądzie? Myślę, że tym razem zostałam naprawdę pokonana. Mój najwspanialszy dowódca i jedyny przyjaciel, Bothwell, wciąż jest uwięziony w Danii, bez widoków na zwolnienie. Pisze do mnie, że odejdzie od zmysłów w tej niewoli. Wszystkie moje szyfry złamano, przyjaciele gniją w więzieniach, mój ambasador porzucił służbę, narzeczony stoi w obliczu egzekucji za zdradę, a mężczyzna, który mnie kochał, nawet sobie tego nie uświadamiając, nigdy już nie spojrzy mi w oczy.

\*\*\*

GEORGE.

Grudzień 1571 roku, zamek Sheffield.

Sądziłem, że to, co wcześniej odczuwałem, było bólem. Straciłem wszak miłość i szacunek żony, która uznała mnie za głupca. Oddałem siebie w sekrecie istocie tak ode mnie odległej, że wydawała się być czymś więcej niż tylko królową — aniołem. Ale teraz już wiem, że poniżej tego piekła, które znałem, jest drugie. Przekonałem się, że kobieta, której chciałem służyć, jest zdrajczynią — wiarołomną, krzywoprzysiężną, kłamliwą i bez honoru.

Śmiać mi się teraz chce z siebie. Patrzyłem z góry na Bess, że pochodzi ze wsi, że w jej ustach wciąż pobrzmiwa akcent z Derbyshire. Za to, że obnosi się ze swym protestantyzmem, nie mając pojęcia o teologii. Domaga się Biblii po angielsku, bo nie potrafi czytać po łacinie. Za to, że ozdabia domy zagrabionym z kościołów mieniem. Że jest w gruncie rzeczy wdową po złodzieju i córką prostego chłopca. Śmiać mi się chce z siebie i z mojej grzesznej pychy. Ale ten śmiech przypominałby śmiertelny charkot.

Gardząc własną żoną, tą kochaną, trywialną i prostolinijną żoną, oddałem serce i majątek kobiecie, której słowo było jak wiatr, pędziło tam, gdzie chciało. Mówiła w trzech językach, lecz w żadnym nie umiała powiedzieć słowa prawdy. Potrafiła tańczyć jak Włoszka, lecz kroczyć prostą drogą nie umiała. Wyszywała lepiej niż hafciarka i miała lekkie pióro, lecz jej pieczęć pod dokumentem nie znaczyła nic.

A moja Bess w całym Derby znana była z tego, że w interesach jej słowo jest święte. Kiedy ścisnęła dłoń na koniec transakcji, było to więcej warte niż sto pieczęci. Można było położyć na szali własne życie. Ta królowa mogłaby przysięgać na drewno Prawdziwego Krzyża i wciąż nic nie byłoby pewne.

347

Przetrwonilem majątek na jej królewskie mrzonki. Postawiłem własny honor na chimerę. Zrujnowałem posag Bess, dziedzictwo moich i jej dzieci, utrzymując tę kobietę po królewsku, nieświadom, iż pod monarszym baldachimem zasiada zdrajczyni. Pozwoliłem jej zasiąść na tronie w moim własnym domu, zgromadzić dwór i władać wszystkim, jakby należało do niej. Ponieważ wierzyłem w głębi naiwnego serca, że oto jest królowa, jakiej jeszcze nie było.

Cóż, to przynajmniej jest prawdą. Nie było takiej drugiej. Królowa bez królestwa, bez korony, bez godności. Nie ma honoru, a jej słowo nic nie znaczy. Wyznaczona przez Boga i przez święte oleje namaszczona, ale

jakimś cudem Bóg musiał o niej zapomnieć. A może Jego też okłamuje? Teraz to ja będę musiał o niej zapomnieć.

Bess nieśmiało weszła do mojej komnaty i przystanęła przy drzwiach, jakby nie była pewna, z jakim się spotka przyjęciem.

— Wejdz — powiedziałem. Chciałem, by mój głos zabrzmiał miło, lecz zdał mi się zimny. Pomiędzy mną a Bess nic już nie brzmi tak, jak powinno.

— Czego ode mnie potrzebujesz?

— Niczego — odparła skrepowana. — Słowa jedynie.

Uniosłem wzrok znad dokumentów, które właśnie czytałem. Zarządca nalegał, bym się z nimi zapoznał. To była obszerna lista długów. Kwot, które pożyczaliśmy na utrzymanie królowej, a których termin spłaty przypadał w przyszłym roku. Nie było innego sposobu, by je spłacić, jak tylko sprzedając ziemię. Położyłem na wierzchu kartę papieru, żeby Bess ich nie widziała. Po co martwić ją jeszcze i tym. Powoli uniosłem się z krzesła.

— Proszę, nie wstawaj. Nie chciałam ci przeszkodzić — bąknęła przepraszająco.

Ciągle się teraz przepraszamy. Chodzimy wokół siebie na palcach, jakby w domu gościła śmierć. To śmierć naszego szczęścia. Jej również jestem winien.

— Nie przeszkadzasz mi — powiedziałem. — O co chodzi?

— Chodzi o to, że bardzo mi przykro z tego powodu, ale w te święta nie możemy otworzyć domu — wyjaśniła pośpiesznie. — Nie nakarmimy wszystkich dzierżawców i ich rodzin, nie ugościmy również służby. Nie w tym roku.

348

— Nie mamy na to pieniędzy?

— Nie mamy pieniędzy. — Pokiwała głową.

Próbowałem się roześmiać, ale nie wyszło to naturalnie.

— Ileż to może kosztować? Z pewnością mamy jeszcze na tyle gotówki w skarbcu, by ugościć naszych własnych ludzi wieczerzą i szklanicą piwa.

— Od dawna nie mamy gotówki.

— Przypuszczam, że próbowałaś pożyczyć?

— Pożyczyłam od wszystkich w okolicy. Ile się dało. Zastawiłam nawet ziemię. Już jej nie wyceniają według pełnej wartości. Zaczynają wątpić w naszą wypłacalność. Jeśli nic się nie zmieni na lepsze, trzeba będzie odwiedzić złotników w Londynie i sprzedać im zastawę.

Drgnąłem.

— Chyba nie rodową? — zaprotestowałem, widząc oczyma wyobraźni, jak złotnicy, rechocząc £ tego, na co mi przyszło, oglądają rodowe herby, ważą moje srebra i przetapiają jak złom.

— Nie, oczywiście, że nie. Najpierw sprzedamy moje rzeczy — powiedziała spokojnie.

— Wybacz — odrzekłem. — Lepiej powiedz rządcy, by przekazał dzierżawcom, że w tym roku nie będzie wieczerzy we dworze. Może w przyszłym.

— Wszyscy będą wiedzieć dlaczego — ostrzegła mnie. — Będą wiedzieć, że z trudem się utrzymujemy.

— Domyślam się, że już wiedzą — powiedziałem cierpko. — Pisałem do królowej raz w miesiącu, błagając, by w swej łaskawości spłaciła, co jest nam winna. Odkąd przeczytano jej taki list publicznie, cały dwór już wie. Cały Londyn. Wszyscy wiedzą, że jesteśmy na krawędzi ruiny. Nikt nie zaoferuje nam pożyczki.

Pokiwała głową.

— Naprawię to — obiecałem z głębi serca. — Jeśli będziesz musiała sprzedać swoje srebra, odzyskam je dla ciebie. Znajdę sposób. To, że za mnie wyszłaś, nie stanie się powodem, dla którego stracisz wszystko. Pochyliła głowę i zagryzła wargi, aby nie dać ujścia wymówkom, które miała na końcu języka. Wiem dobrze, że przegrała, wychodząc za mnie. Myśli teraz o swoich poprzednich mężach, którzy skrupulatnie gromadzili dobra z myślą o niej. Ludziach, z których szydziłem, nowobogackich, którymi pogardałem za brak korzeni i nazwiska. Będąc ich żoną — zyskała. Zbudowali dla niej fortunę. Ale ja ją roztrwonilem. Straciłem jej majątek. I przy tym straciłem również honor.

— Wybierasz się tej zimy do Londynu? — zagadnęła.

— Proces Norfolka odłożono i zacznie się dopiero po świętach. A z tym widmem na uczcie święta na dworze i tak nie byłyby wesołe. Będę sędzią w procesie. Wtedy pojedę do Londynu, po Trzech Królach. Spotkam się z jej wysokością i znów poruszę temat naszych pieniędzy.

— Może nam zapłaci.

— Może.

— Czy planuje się odesłanie królowej Szkotów do kraju? — spytała Bess z nadzieją.

— Nie teraz — odparłem cicho. — Lesleya wygnano do Francji, a jej agent, Ridolfi, zbiegł do Wioch. Hiszpański ambasador został wydalony w niełasce. Wszyscy inni siedzą w Tower. Szkoci nie będą jej chcieli z

powrotem, widząc, kim się otacza. Ponadto złamała słowo, obietnicę daną Mortonowi. A Cecil musi być pewien, że Norfolk ją obciąży. Pytanie tylko, co robi z dowodami, które przeciw niej uzyska?

— Postawią ją przed sądem? Pod jakim zarzutem?

— Jeśli będą w stanie dowieść, że zaplanowała hiszpańską inwazję albo zamach na życie królowej, to będzie winna spisku przeciw prawomocnemu monarsze. A za tym idzie kara śmierci. Oczywiście nie mogą jej zgładzić, ale mogą uznać za winną, a wtedy resztę życia spędzi w Tower.

Bess milczała, nie patrząc mi w oczy.

— Przykro mi — powiedziała niezdarnie.

— Karą za wywołanie rebelii jest śmierć — stwierdziłem sucho. — Jeśli Cecil będzie w stanie dowieść, że próbowała zgładzić Elżbietę, to stanie przed sądem. Zasluguje na proces. Wielu pomniejszych przypłaciło życiem jej działania.

— Ona mówi, że Elżbieta nie pozwoli jej stracić, że jest nietykalna.

— Wiem o tym. Jej życie jest święte. Lecz jeśli zapadnie wyrok skazujący, nigdy już nie opuści Tower. I żadna siła w Europie jej nie pomoże.

— Co takiego może wiedzieć Norfolk, żeby jej aż tak zagrozić?

— Kto wie, co do niego pisywała? — Wzruszyłem ramionami. — Albo do Hiszpanów czy papieża? Kto wie, co im obiecywała?

— A co będzie z Norfolkkiem?

— Sądzę, że czeka go proces o zdradę. Mam przewodzić trybunałowi. Aż trudno uwierzyć. Wyobrażasz sobie? Ja mam być sędzią nad Thomasem Howardem. Przecież właściwie wychowaliśmy się razem.

— Uniewinnią go. Albo królowa ułaskawi go po zapadnięciu wyroku. Sprzeczali się, jak to kuzynostwo, ale ona go uwielbia.

— Dałby Bóg, żeby tak się stało — westchnąłem. — Bo jeśli będę musiał go uznać za winnego i odczytać mu wyrok śmierci, to będzie dla mnie czarny dzień. A jeszcze gorszy dla Anglii.

\*\*\*

MARIA.

Grudzień 1571 roku, Chatsworth.

Kuśtykałam po dziedzińcu — nogi mam takie sztywne i obolałe, że ledwie chodzę — kiedy zobaczyłam kamień, wysokim łukiem przelatujący nad murem i lądujący tuż koło mojej stopy. Ktoś rzucił go z zewnątrz. Owinięty



był kartką papieru. Ignorując ból w kolanach, nastąpiłam na niego, osłaniając go spódnicami.

Serce tłukło mi się w piersi. Czułam, jak usta rozciągają się w uśmiechu. A więc znowu się zaczyna, kolejna propozycja, kolejny spisek. Sądziłam, że jestem już złamana, zanadto cierpię, by uwikłać się w nową konspirację. Ale oto upadła mi wprost pod nogi i poczułam nadzieję powracającą wraz z kolejną szansą na wolność.

Rozejrzałam się wkoło. Nikt mnie nie obserwował z wyjątkiem małego pazia, Anthony'ego Babingtona. Szybko, niczym młodzian grający w piłkę, kopnęłam kamień w jego kierunku. Schylił się błyskawicznie, chwycił go i schował do kieszeni. Przeszłam jeszcze kilka kroczków, ostrożnie, jakby ból kolan się nasilał, a potem zawołałam go ku sobie.

— Daj mi się wesprzeć na twoim ramieniu, chłopcze — powiedziałam. — Moje nogi nie nadają się dzisiaj do chodzenia. Pomóż mi dojść do komnat. Byłam prawie pewna, że nikt, ale to nikt nas nie obserwuje, lecz w tym właśnie jest cały smaczek spisku. Oczekałam, aż znajdziemy się za zakrętem schodów, by szepnąć do niego gorączkowo:

— Teraz!

Włożył rączkę do kieszeni spodni, odwinął kamień i podał mi kawałek pogniecionego papieru.

— Dobry chłopak — szepnęłam. — Przyjdź podczas wieczery, dam ci kandyzowaną śliwkę.

352

— Służę ci, pani, z potrzeby serca — powiedział. Jego ciemne oczy gorzały z podekscytowania.

— Wiem, że tak jest, i Bóg ci to wynagrodzi. Ale mimo wszystko chciałabym ci dać śliwkę. — Uśmiechnęłam się do niego.

Wyszczерzył się wesoło. Odprowadził mnie do drzwi komnaty, gdzie uklonił się i odszedł. Dalej pomogła mi Agnes Livingstone.

— Boli cię, pani? Hrabina miała cię odwiedzić dziś po południu. Czy mam jej powiedzieć, żeby nie przychodziła?

— Nie, niech przyjdzie. Niech przyjdzie — odparłam. Nie zrobię nic, co dałoby im poznać, że zawiązał się nowy spisek, zaczęła się nowa wojna. Sięgnęłam po tomik nabożnych poezji i rozprostowałam świstek na jego stronicach.

Otworzyły się drzwi i weszła Bess. Dygnęła i na moje zaproszenie zajęła miejsce. Ze swojego krzesła, które stało niżej, nie mogła widzieć listu.

Bawiło mnie, że przyszła tu wyszywać właśnie wtedy, kiedy nowy projekt

zniszczenia jej królowej i jej samej leżał otwarty przede mną.

Pozwoliłam sobie zerknąć na kartkę i aż syknęłam z przerażenia.

— Tylko popatrz! — powiedziałam nagle do niej. — Spójrz, co wrzucono przez mur na dziedziniec.

To był rysunek przedstawiający mnie w postaci syreny, ladaczniczy o nagich piersiach. Poniżej widniał obleśny wierszyk, w którym wymieniano moich mężów, zwracając uwagę, że wszyscy nie żyją, jakby moje łoże było rzeźnią. Wynikało z niego, że Franciszek został przeze mnie otruty, a Darnley zamordowany przez Bothwella, którego w nagrodę wzięłam do łóżnicy. Autor pisał też, że Bothwell trzymany jest jako szaleniec w zakratowanej jamie wychodzącej na brzeg Morza Północnego. Mnie nazwał jego francuską dziwką.

Bess wrzuciła kartę do ognia.

— Paskudztwo — stwierdziła. — Nie zaprzataj sobie tym głowy, pani. Ktoś upił się świątecznym piwem, ułożył przyśpiwkę i naskrobał rysunek. To nic.

— To „nic” jest wymierzone we mnie!

Wzruszyła ramionami.

— Wieści o spisku Ridolfiego obiegają królestwo, a lud wini ciebie. Straciłaś miłość gminu, który uwielbiał piękną królową haniebnie potraktowaną przez Szkotów. Teraz uważa, że przynosisz nam tylko kłopoty. Każdy się boi i zarazem nienawidzi Hiszpanów. Nie wybaczą ci

353  
tak szybko, że chciałaś ich tu ściągnąć. Nawet katolicy mają ci za złe, że podburzałaś papieża przeciw najjaśniejszej pani. Chcą żyć w pokoju, wszyscy chcemy pokoju, a ty go niszczysz.

— Ale tu nie ma słowa o Hiszpanach i tym wszystkim — powiedziałam. — Nie ma nic o Ridolfim i księciu Norfolk. Piszą tu jedynie o Darnleyu, Szkocji i Bothwellu.

— Mężczyźni w gospodzie zawsze powtórzą każde świństwo. Nie powinnaś się tym przejmować. Będą gadać, co im ślina na język przyniesie, a to przecież stare dzieje.

Potrząsnęłam głową, aby odpędzić złe myśli. Podniosłam z posadzki pieska i przytuliłam go, by się pocieszyć.

— Ale dlaczego wywlekają te stare dzieje? Dlaczego akurat teraz?

— Powtarzają, co usłyszą — ucięła. — Skandal ma bardzo długi żywot.

— Lecz czemu mówi się o tym teraz? — powtórzyłam. — Czemu nie obwiniają mnie o podburzanie papieża, o próbę ściągnięcia tu Hiszpanów?

Czemu ludzie wolą stare plotki od nowych?

— Nie wiem — powiedziała. — Nie chodzę po gospodach. Nie wiem, dlaczego akurat takie i akurat teraz.

Potrząsnęłam głową. Mam wrażenie, że wiem, co się święci i kto za tym stoi. Któż chętniej od niego mnie opluwa?

— A nie sądzisz, hrabino, że agenci twojej królowej szpiegujący po gospodach i jarmarkach mogą równie dobrze mówić, jak i słuchać? Kiedy nadstawiają ucha, by wykryć kolejny spisek, mogą przy okazji rozpuszczać plotki szkalujące królową Szkotów. Szkalujące każdego, kto może być jej wrogiem. Nie sądzisz, że gdy węszą pod drzwiami, równocześnie sączą truciznę w uszy ludu? Lżą mnie, szerzą strach przed obcymi, przed wojną, rozpuszczają oskarżenia wobec żydów i katolików? Nie wydaje ci się, że Anglicy są lojalni wobec Elżbiety, bo bardziej niż jej boją się innych? Że ma specjalnych ludzi, których zadaniem jest sianie lęku, by utrzymać kraj w posłuchu?

— Cóż, możliwe — zgodziła się Bess. To dziecię elżbietańskiej Anglii, gdzie prawda jest towarem na sprzedaż, a skandal wysoko się ceni. — Ale jako rzekłam: nie wiem, dlaczego ktoś wywleka twoje stare sprawy, i to właśnie teraz.

— Oto pytanie — odparłam. — Dlaczego teraz? W tym jakże sposobnym momencie? Tuż przed procesem Norfolka. Czyżby księżę nie

354

chciał albo nie mógł mnie o nic oskarżyć? Czyżby bali się, że nawet na szafocie nie oskarży mnie o zdradę? Bo wie, że nie jest winien zdrady stanu i ja też nie jestem winna. Chcieliśmy tylko się pobrać i wyjechać do Szkocji. Cała konspiracja miała na celu jedynie moje uwolnienie. Ale oni chcą zgładzić Norfolka i zniszczyć mnie. Nie wiesz, że taka jest prawda? Igła Bess zawisła nad robótką. Zrozumiała, że mam rację. Znała mojego wroga i jego metody, wiedziała, jak osiąga sukcesy.

— Lecz po co zniesławiać cię starym skandalem?

— Bo jestem kobietą — powiedziałam cicho. — Jeśli nienawidzisz kobiety, pierwszą rzeczą, którą chcesz zniszczyć, jest jej dobre imię. Okrzykną mnie grzesznicą bez czci, niezdatną do panowania ani do małżeństwa. Jeśli zniszczą moją reputację, to zbrodnia, o którą oskarżą Norfolka, wyda się jeszcze ohydniejsza. Zrobią z niego człowieka, który był gotów poślubić rozpustnicę i morderczynię. Człowieka chorego z ambicji. A ja stanę się istotą podlejszą od ladacznicy. Kto wtedy pójdzie za Norfolkiem, kto zechce mi służyć? Żaden lojalny Szkot, żaden Anglik nie będzie chciał mnie

widzieć na tronie. Uwierzą, że jestem winna spisku przeciw Elżbiecie i zdrady, gdyż będą przekonani o mojej lubieżnej i zbrodniczej naturze.

Bess niechętnie pokiwała głową.

— To sposób, by zniesławić was oboje w równym stopniu — przyznała. — Nawet jeśli nie uda się was postawić przed trybunałem.

— A kto może szeptać wokół takie rzeczy? Jak myślisz, hrabino? Znasz kogoś, kto używa plotek, fałszywych oskarżeń i potwarzy, by zniszczyć czyjąś reputację? By zniszczyć kogoś całkowicie? Kiedy nie może dowieść winy przed sądem, stara się, aby przynajmniej świat w tę winę uwierzył.

Kto tak robi? Kto ma ludzi na usługach i moc, i władzę, by to czynić?

Jej ściągnięta strachem twarz powiedziała mi, że wie dobrze, kto dowodzi armią szpiegów i legionem potwarców.

— Nie wiem — powtórzyła z uporem. — Nie wiem, kto mógłby coś takiego robić.

Postanowiłam jej nie dręczyć. Czytałam już gorsze paszkwile niż ten, który właśnie spłonął w palenisku. Widziałam również gorsze portrety.

Pozwoliłam Bess uczepić się swojego zaprzeczenia, nie zmuszałam, by nazwała swego przyjaciela Cecila intrygantem i siewcą plugastwa.

355

— No cóż — rzuciłam lekko. — Jeśli ty nie wiesz, spędziwszy tyle czasu na dworze, widząc, kto ma władzę i moc, to ja z pewnością również tego nie odgadnę.

\*\*\*

GEORGE.

Styczeń 1572 roku Coldharbour House w Londynie.

Kiedy przybyłem do Londynu po ciężkiej podróży w paskudnej pogodzie, zorientowałem się, że Cecil, który przez ponad trzy lata przetrzymywał skandaliczne listy królowej Szkotów jako państwowy sekret do dyspozycji królowej Elżbiety, uznał teraz za stosowne opublikować ów dziwaczny i obsceniczny zbiór poezji, groźby i występku.

Odmówiłem wówczas czytania ich w sekrecie, twierdząc, że należy je zaprezentować jako dowody przed sądem albo w ogóle ich nie poruszać. Teraz te utajnione dokumenty dostępne są u księgarzy w postaci małych broszurek i można je kupić za drobną kwotę. Na ich podstawie prosty lud

pisze kuplety i rysuje obrazki. Królowa Szkotów, domniemana autorka tych skądinąd wstrętnych i lubieżnych listów, została jednomyślnie zelżona przez każdego, kto je nabył i przeczytał. Nawet prosty lud, jak Anglia długa i szeroka, zaklina się — z niezachwianą pewnością ignoranta — że była kochanicą Bothwella, morderczynią Darnleya, że otruła pierwszego męża, oddawała się swojemu francuskiemu teściowi i cała zaprzedała diabłu. Powstały już ballady, opowieści i niejedna wulgarna zagadka. Ona, która zdała mi się ongiś istotą z ognia i powietrza, jest dziś igraszką ludu, okrytym złą sławą przedmiotem niewybrednych żartów.

Oczywiście za ich sprawą Norfolk wyszedł na tym większego głupca. Nim jeszcze stanął przed sądem, wszyscy uznali, że musiał być opętany żądzą władzy, skoro dał się uwieść takiej Jezebel. Zanim padło oskarżenie, zanim wszedł do sądu, już każdy uczciwy Anglik potępił go za brak rozsądku i nadmiar ambicji.

Każdy oprócz mnie. Ja go nie potępiam. Jak bym mógł? Uwiodła mnie i oczarowała tak jak jego. Pożądałem jej, tak jak on jej pożądał. On wszelako miał tyle rozumu, by zakładać, że choć jest złą kobietą,

357

może zdobyć tron Szkocji, a jego uczynić królem. On przynajmniej miał tę wybujałą ambicję Howardów. Ja byłem większym głupcem niż on. Ja chciałem jej służyć. Nie oczekując nawet w zamian nagrody. Nie licząc się z kosztami. Po prostu chciałem służyć.

\*\*\*

BESS.

Styczeń 1572 roku, zamek Sheffield.

Musimy czekać, aż werdykt w sprawie Thomasa Howarda dotrze do nas ze stolicy. Nie da się przynaglić czasu. Królowa Maria niecierpliwie wygląda wieści, jednocześnie bojąc się je usłyszeć. Można by prawie myśleć, że naprawdę go miłuje. Można by pomyśleć, że przed sądem stoi jej ukochany. Przechadza się po blankach, patrząc na południe, w stronę Londynu. Nie na północ. Wie, że w tym roku żadna armia stamtąd nie przybędzie. Jej ofiara Norfolk siedzi w Tower, jej rajfur Ross został wygnany, a jej szpieg uciekł. Jest sama. Ridolfi intrygą zdołał sobie zapewnić jedynie własne bezpieczeństwo. Bothwell nigdy nie opuści więzienia w Danii: zarówno Szkoci, jak i Anglicy są zgodni, że tak niebezpieczny człowiek nie powinien

odzyskać wolności. On już jej nie pomoże. Mój mąż — oczarowany wielbiciel i jedyny lojalny przyjaciel — kuruje swoje złamane serce, no i wreszcie przypomniał sobie o obowiązkach wobec królowej i kraju, a także o ślubach, które złożył mnie. Żaden z mężczyzn, których omotała, nie pośpieszy jej na ratunek. Nie ma wiernej armii, nikt nie chce oddać za nią życia. Nie ma sieci spiskowców gromadzących się w sekrecie w dziesiątkach tajnych kryjówek. Jest pokonana, jej przyjaciele trafili do lochu i wyją w izbach tortur albo uciekli. Teraz jest prawdziwym więźniem. Jest zdana na moją łaskę.

Dziwi mnie więc, że czerpię z tego tak niewiele przyjemności. Może dlatego, że jest całkowicie przegrana. Jej uroda zaczyna rozplýwać się w fałdach tłuszczu, ból zmienił jej wdzięk w karykaturę. Piękne oczy opuchły od płaczu, a różane usta ściągnięte są stale w wąską kreskę cierpienia. Ona, która zawsze wyglądała na moją córkę, nagle postarzała się tak jak ja. Znużenie i troska zniszczyły ją jak mnie.

359

Zawiązałyśmy cichy sojusz. Obie boleśnie przekonałyśmy się, że świat nie jest łaskawy dla kobiet. Ja straciłam miłość mojego męża, lecz ona również. Ja mogę stracić dom, ona utraciła swoje królestwo. Mój los może się odmienić na lepsze i jej także. Ale w te chłodne zimowe dni jesteśmy jak dwie wdowy po szubienicznikach, które lgną do siebie w poszukiwaniu ciepła i nadziei na lepsze dni, acz wątpią, by te kiedykolwiek nadeszły. Rozmawiamy o dzieciach. Są dla nas jedynym jaśniejszym promykiem, jedynym widokiem na przyszłość. Opowiadam o mojej córce Elizabeth. Maria zauważa, że jest w wieku Charlesa Stuarta, młodszego brata jej męża Darnleya. Gdyby się pobrali — a warto byłoby się nad tym zastanowić — z tego związku urodziłby się następca tronu, ustępując miejsca w kolejce jedynie jej synowi, Jakubowi. Śmiałyśmy się na myśl, w jaką konsternację wprowadziłby królową taki ambitny ruch. Nasz śmiech brzmiał jak rechot starych, złośliwych bab, kiedy umyślą sobie jakąś nik-czemność z zemsty. Zapytała mnie o finanse i wyznałam uczciwie, że koszty jej utrzymania doprowadziły mojego męża na krawędź ruiny. Zastawił moje ziemie i sprzedał moje kosztowności, by ratować swoje. Fortuna, którą wniosłam mu w małżeństwie, kawałek po kawałku poszła na zastawy, by pokryć jego długi. Nie marnowała swojego ani mojego czasu na ubolewanie. Oświadczyła, iż będzie nalegać, by Elżbieta spłaciła długi. W końcu żaden dobry król czy królowa nie pozwoli, aby wierny poddany poszedł z torbami. Jak inaczej mogliby rządzić?

Powiedziałam jej, i naprawdę tak myślę, że Elżbieta jest najbardziej skąpym władcą, jaki kiedykolwiek nosił koronę. Potrafi obdarować miłością i oddaniem, lojalnością, honorami; czasem (znacznie rzadziej) da człowiekowi zarobić, ale nigdy nie wyda pensa ze skarbcza, jeśli może tego uniknąć.

— Ale przecież teraz zechce mieć w nim stronnika — zauważyła — by uzyskać werdykt skazujący księcia. Musi zdawać sobie sprawę, że powinna mu zapłacić. Jest przewodniczącym trybunału, będzie jej zależeć na jego współdziałaniu.

Uświadomiłam sobie, że ta kobieta w ogóle nie zna mojego męża. Nawet nie zadała sobie trudu, by go zrozumieć. Równocześnie dotarło do mnie, że kocham go za tę ekstrawagancką dumę, na którą sobie pozwalał, choć tylekroć narzekałam, że jest dumnym głupcem.

360

— Mój mąż nie uzależni wyroku od tego, czy mu zapłaci czy nie — powiedziałam. — To Talbot, jego nie można kupić. Będzie badał dowody, ważył zarzuty, aż wyda sprawiedliwy werdykt. Bez względu na koszty.

— Usłyszałam dumę we własnym głosie. — Myślałam, że zdążyłaś się już o tym przekonać. To taki właśnie człowiek. Nie można go przekupić, nie można zastraszyć. Nie jest łatwy ani szczególnie wrażliwy. Ani sprytny. Nie rozumie, jak działa ten świat. Możesz go nazwać głupcem; w twojej sprawie okazał się istotnie głupcem, ale zawsze, zawsze będzie człowiekiem honoru.

\*\*\*

MARIA.

Styczeń 1572 roku, zamek Sheffield.

Wieczorem tego dnia, gdy rozpoczął się proces, odesłałam swoje dworki do łóżek i usiadłam przy ogniu, rozmyślając. Nie o księciu, który miał jutro stanąć przed sądem, lecz o Bothwellu. O człowieku, który nigdy nie oddałby się sam w ręce wroga. Nie pisałby sekretnych listów nazbyt przejrzystym szyfrem, który zresztą wkrótce wpadł w niepowołane ręce. I prędzej poobcinałby języki swoim sługom, niż dopuścił, żeby zeznawali przeciw niemu. A przede wszystkim, Bóg mi świadkiem, nigdy by nie zaufał takiej przecherze jak Ridolfi. I — niech Bóg mi wybaczy — nie zaufałby moim zapewnieniom, że Ridolfi jest właściwym człowiekiem. Bothwell by od razu wyczuł, że mój ambasador John Lesley

złamię się podczas przesłuchania, wiedziałby, że Ridolfi zdradzi. Przewidziałby, że spisek się nie powiedzie, i nigdy by do niego nie przystąpił. Bothwell — śmiech mnie ogarnia, kiedy o tym myślę — nie wysłałby fortuny w sakwie sukiennika, licząc na łut szczęścia. Bothwell był złodziejem, porywaczem, gwałcicielem i mordercą. Niegodziwcem i szelmą, ale nigdy ofiarą. Nikomu nigdy nie udało się zniewolić go na dłużej, oszukać, wyprowadzić w pole albo sprawić, by działał wbrew sobie. Nikomu oprócz mnie. Otóż to. Dopóki walczy! w swoim imieniu, był niepokonany.

Rozmyślałam o swoim pałacu w Holyrood, gdzie przebywałam po ślubie z Darnleyem. W przeciągu zaledwie kilku tygodni przekonałam się, że ten piękny chłopiec, w którym się zakochałam, jest odrażający, a wszelkie jego zalety to jedynie powierzchowny blichtr. Zaraz po ślubie pokazał to, o czym wszyscy wokół wiedzieli. Że jest pijakiem i sodomitą i aż pali się, by odsunąć mnie od władzy i zagarnąć ją dla siebie, królewskiego małżonka.

362

Czułam do niego wstręt. Tłumaczyłam sobie, że płynie on z tego, jakim człowiekiem jest w rzeczywistości mój mąż. Lecz prawda jest gorsza — znacznie gorsza. Pamiętam dzień, gdy na dwór w Holyrood przybył Bothwell. Moje niechlujne szkockie damy i nieokrzesani dworzanie usunęli się na bok, by zrobić mu przejście, jak każdemu. A on siedł pomiędzy nimi bez uśmiechu na twarzy, przewyższając ich wszystkich o głowę. Ktoś syknął z niesmakiem, ktoś wyszedł, trzaskając drzwiami. Trzech mężczyzn zaczęło się macać u pasa, gdzie powinna była tkwić broń. A ja zamiast się rozzłościć na taki brak manier, chłonełam zapach mężczyzny, który przynajmniej był mężczyzną. Nie na wpół pastuchem jak lordowie Szkocji, nie w połowie dziewczyną jak mój, pożał się Boże, mąż, lecz mężczyzną, który odważy się spojrzeć królom prosto w twarz. Przypominał mi mojego teścia, króla Francji, który wiedział, że jest najpotężniejszy, niezależnie od tego, w czym był otoczeniu. Zobaczyłam go i zapragnęłam. To było aż tak proste i aż tak grzeszne. Ujrzałam go i już wiedziałam, że on może uratować mój tron. Rozpędzić dwulicowych pochlebców, przeciwstawić się Johnowi Knoxowi i tym, którzy mnie nienawidzą. Złapać za łby wojujących lordów, stanąć na czele posiłków przybyłych z Francji, obronić przed Anglikami i uczynić mnie tu prawdziwą królową. Nikt inny nie potrafiłby tego dokonać. Szkoci nie bali się nikogo oprócz niego. I ja nie pragnęłam nikogo oprócz niego. Tylko on mógł zapewnić mi bezpieczeństwo, tylko on mógł mnie obronić przed tymi



barbarzyńcami. Sam był dzikusiem, więc mógł narzucić im swoją władzę. Patrzyłam na niego i wiedziałam, że z tym mężczyzną dopełni się moje przeznaczenie. Z nim razem będę władać Szkocją. Razem z nim mogłabym najechać Anglię.

Czy poznał to już w chwili, gdy mnie zobaczył, piękną i opanowaną na tronie? Nie jestem tak nierozważna, by pozwolić pragnieniom malować się na twarzy. Spojrzałam na niego ze spokojem i skinęłam mu głową.

Wspomniałam mimochodem, że moja matka ufała mu najbardziej spośród wszystkich lordów i służył jej z honorem. Czy wiedział, że kiedy mówię tak spokojnie, serce wali mi pod suknią jak oszalałe, a ciało zrasza gorączkowy pot?

Nie wiem. Nie dowiedziałam się tego później i do dziś tego nie wiem.

Nigdy mi nie powiedział. Nawet wtedy, gdy jako kochankowie szeptaliśmy do siebie nocami. Kiedy go o to pytałam, śmiał się leniwie i mawiał:

— Mężczyzna i dziewczka...

— Nie całkiem dziewczka — odpowiadałam.

363

— Gorzej — mówił. — Mężatka, wielokrotna. A do tego królowa.

— A więc wiedziałeś, że cię pragnę?

— Kochanie, jesteś kobietą. Wiedziałem, że kogoś musisz zapragnąć.

— Ale czy wiedziałeś, że chodzi o ciebie?

— A był tam ktoś oprócz nas dwojga?

— No, powiedz!

— Ty tam byłaś, trzymająca się kurczowo tronu i bezgłośnie wołająca o pomoc. Ktoś musiał cię w końcu porwać i poślubić wbrew woli. Wyglądałaś jak dziki ptak czekający na sieć, która go złowi. I byłem ja. Ja łaknąłem bogactwa i wyniesienia, chciałem wyrównać pewne stare rachunki i rządzić Szkocją. Nie uważasz, że byliśmy sobie przeznaczeni?

— A więc w ogóle mnie nie pokochałeś? Nigdy mnie nie kochałeś?

Przyciągnął mnie do siebie, wziął w ramiona, pochylił się nad moimi ustami.

— W ogóle. Nic a nic, moja francuska ładaczniczo, moja bezcenna jędzio, cała moja i tylko moja.

— Nie — powiedziałam, kiedy przygniótł mnie swoim ciężarem. — Nie! Zawsze tak do niego mówiłam. Dla mnie, dla nas, to słowo było znakiem pożądania. Znaczyło: tak.

\*\*\*

GEORGE.

16 stycznia 1572 roku pałac westminsterski.

Londyn przywodzi na myśl miasto w żałobie. Nie widziałem czegoś takiego, odkąd młoda Elżbieta została wywieziona pod strażą z Tower na wieś, a my wszyscy obawialiśmy się, że już nie wróci. Teraz to jej kuzyn jest wieziony pod strażą — z Tower do Izby Gwiazdzistej w pałacu westminsterskim. Tym razem taki los zgotowaliśmy my, protestanci i Anglicy, innemu protestantowi i Anglikowi. Jak mogło do tego dojść? Jest chłodny poranek. Wciąż panuje ciemność. Na litość boską, dlaczego ludzie nie leżą jeszcze w łózkach? Albo nie krzątają się wokół swoich spraw? Dlaczego są na ulicach, stoją w rozpaczliwej ciszy, wypełniając zaułki złymi przecuciami. Cecil nakazał pilnować porządku zarówno straży miejskiej, jak i królewskiej gwardii. Spoza szerokich ramion gwardzistów ukazywały się raz po raz blade twarze mieszczan, którzy mieli nadzieję zobaczyć przejazd królewskiego kuzyna i krzyknąć mu, że modlą się o jego ocalenie.

Nie dano im takiej szansy. Cecil oczywiście wszystkiego się obawia. Nawet smutnej zadumy dobrodusznych mieszczan. Nakazał przetransportować Norfolka do Westminsteru rzeką na pokładzie królewskiej barki. Wiosła prują wodę pod dyktando bębna, na maszcie nie powiewa żadna flaga. Norfolk podróżuje bez swego proporca, bez herolda, pozbawiony dobrego imienia, obcy dla samego siebie.

To musi być dla niego najczarniejsza chwila. Jest w niej najbardziej samotnym z ludzi. Nie pozwolono mu zobaczyć się z dziećmi; Cecil zabronił wszelkich wizyt. Nie ma nawet prawnika, który mógłby mu doradzać. Jest tak osamotniony, jak człowiek stojący już na szafocie. Bardziej: tam miałby przynajmniej pastora u boku.

365

Każdy z nas, dwudziestu sześciu parów wezwanych, by go osądzić, wyobraża sobie siebie na jego miejscu. Wielu z nas straciło na szafocie przyjaciół lub krewnych w ciągu kilku ostatnich lat. Pomyślałem o Westmorlandzie i Northumberlandzie. Obu mi zabrano, obu nie ma już w Anglii. Żona jednego z nich przebywa na wygnaniu — biedna wdowa po zdrajcy. Żona drugiego ukrywa się w swoich włościach, przysięgając, że nie wie i nie chce wiedzieć o niczym. Jak to się mogło wydarzyć w Anglii, mojej Anglii? Jak mogliśmy tak szybko stoczyć się do piekła podejrzeń i strachu?

Bóg świadkiem, jesteśmy bardziej zastraszeni, mniej wobec siebie solidarni teraz, gdy Filip hiszpański zagraża naszym wybrzeżom, niż gdy był mężem naszej dawnej królowej i zasiadał na tronie Anglii. Kiedy Hiszpan był królewskim małżonkiem i władał nami, baliśmy się mniej. Teraz przeraża nas on i jego religia. Jak to możliwe? Człowiek, który nie wie, kim są jego przyjaciele, nie rozumie świata, nie zna swoich sług ani sojuszników, jest człowiekiem zupełnie samotnym.

Mam sądzić mojego przyjaciela, para, Thomasa Howarda, księcia Norfolk. I wysłuchiwać ohydnych pomówień. Nie ufam zeznaniom, które zostały spisane, gdy przesłuchiwany wrzeszczał z bólu. Kiedyż to tortury stały się nieodłącznym składnikiem dochodzenia, i to przy cichym przyzwoleniu sędziów? Nie jesteśmy we Francji, gdzie tortury są prawnym środkiem dowodowym, ani w Hiszpanii słynącej z maestrii w okrucieństwie.

Zostaliśmy protestantami po to, by religia stała się dla każdego własną sprawą, nie wymuszały jej płomienie stosu. Jesteśmy Anglikami, a takie barbarzyństwo jest niedopuszczalne i bezprawne. Można to robić jedynie na specjalny rozkaz monarchy, i to w najcięższych czasach. Tak to wygląda w Anglii.

Tak to powinno wyglądać.

A w każdym razie kiedyś wyglądało.

Ale odkąd królowej doradzają ludzie, którzy nie wzdragają się przed barbarzyństwem, do rąk sędziego trafiają wszelkie możliwe rodzaje „dowodów”, sędzia zaś musi przymknąć na to oko. Każdy z ludzi, których od lat mam za przyjaciół, może zostać okrzyknięty zdrajcą i poprowadzony na szafot, a droga, którą będą kroczyć, zostanie usłana zeznaniami jego sług. Tak wygląda nowa sprawiedliwość w Anglii, gdzie zeznania wydiera się z ludzi torturami, a sędziowie z góry dostają werdykt, jaki mają wydać. Gdzie łamie się dusze giermków, by skrócić kark ich panom.

366

Cóż, nie wiem. Nie wiem. Nie o to się modliliśmy, z utęsknieniem wyglądając naszej Elżbiety. To nie jest nowy świat pokoju i pojednania, który miała nam przynieść nasza księżniczka.

Mruczałem to wszystko pod nosem, dość ospale płynąc Tamizą do Westminsteru na pokładzie własnej barki. W końcu opuściłem pokład chybotającej się łodzi, wspiałem po wilgotnych schodach i przez taras dostałem się do pałacu. Nigdy jeszcze nie byłem tak przygnębiony jak dziś, w dniu, kiedy plan Cecila, by za jednym zamachem uwolnić Anglię od papistów, Hiszpanów i królowej Szkotów, potężnym akordem oznajmił

końcowy akt. Moja fortuna przepadła, jestem dłużnikiem własnej żony. Pokój, jaki miałem w sercu, został zniszczony: szpieguje mnie żona, a kobieta, którą obdarzyłem miłością, splamiła się kłamstwem, zdradą wiernego lennika i królowej, z którą zawarła umowę. Inna królowa, którą kiedyś kochałem, doprowadziła mnie do ruiny.

Uniosłem głowę i wszedłem do sali tak, jak powinien wejść Talbot. Jak lord pośród mu równych — tak jak szedłby mój ojciec, a przed nim jego ojciec i inni, długi szereg moich przodków. Jednakże nikt z nich, jestem pewien, nikt nie czuł tego co ja. Niepewności, okropnej niepewności i zagubienia. Najwyższe miejsce należało do mnie. Po obu stronach zasiedli inni lordowie, którzy wraz ze mną mieli się pochylić nad tą nieszczęsną sprawą, niech nam Bóg wybaczy. Cecil dobrał ich bardzo zmyślnie. Był tu Hastings, zagorzały wróg królowej Szkotów, a ponadto Wentworth, Robert Dudley i jego brat Ambrose. Każdy z nich w sprzyjających czasach był przyjacielem Norfolka. Dziś żaden nie zaryzykuje dla niego reputacji. Nie ośmieli się bronić królowej Szkotów. My wszyscy, którzy trzy lata temu szemraliśmy przeciw Cecilowi, siedzieliśmy teraz spędzeni w gromadę jak uczniaki i robiliśmy grzecznie, co nam rozkazał.

Sam Cecil — Burghley; muszę pamiętać, żeby teraz go tak tytułować — pojawił się własną osobą. Najnowszy wytwór królowej: baron Burghley w lśniących szatach i kołnierzu z gronostajów, białym i puszystym.

Poniżej nas, lordów, siedzieli sędziowie koronni, naprzeciw zaś znajdowało się obite suknem podwyższenie, na którym stanie Howard, by odpowiedzieć na zarzuty. Z tyłu miejsca siedzące dla magnatów, a za nimi miejsca stojące dla szlachty i obywateli, którzy licznie zjechali do Londynu, by uczestniczyć w rzadkim spektaklu. Królewski kuzyn jawnie sądzony za zdradę i rebelię. Królewska rodzina znów zwraca się przeciw sobie.

Okazało się, że w tej materii nic się nie zmieniło od lat.

367

Wciąż było ciemno i zimno, mimo iż minęła ósma. Przy drzwiach nastąpiło drobne zamieszanie i wszedł Thomas Howard. Wymienił ze mną szybkie spojrzenie. Pomyślałem, że ostatnie trzy lata nie były łaskawe dla żadnego z nas. Wiem, że moja twarz nosi zmarszczki wyryte przez trudy opieki nad królową i boleść po utracie domowego spokoju. Jego twarz jest szara i zmęczona. To ta okropna bladość, która pokrywa skórę ogorzałą od codziennego przebywania na świeżym powietrzu przy każdej pogodzie, kiedy ktoś zostanie nagle uwięziony. Opalenizna zostaje, jak brudny nalot, lecz zdrowy koloryt blaknie i znika. To bladość Tower. Ujrzałby ją też na

twarży swego ojca i dziada. Stał na podwyższeniu i ze zgrozą spostrzegłem, że jego postać, zawsze dumna i wyniosła, teraz jest przygarbiona, złamana. Stał jak człowiek, którego zgniótł ciężar fałszywego oskarżenia.

Uniósł głowę, kiedy kancelista czytał oskarżenie. Rozejrzał się wokół, jak uważny sokół lustrujący mewy, zawsze czujny, zawsze gotowy na niebezpieczeństwo, ale w jego oczach nie było już jasnej dumy Howardów. Uwięzili go w celi, w której przebywał za zdradę jego dziad. Przez okno mógł oglądać plac, na którym stracono ojca za przestępstwa przeciw Koronie. Howardowie zawsze byli swoimi największymi wrogami i sami dla siebie stanowili zagrożenie. Thomas musi teraz czuć, że jego ród jest przeklęty. Myślę, że gdyby jego kuzynka, królowa, mogła go teraz zobaczyć, wybaczyłaby mu z czystego współczucia. Może i źle mu doradzono, może postąpił źle, ale został już ukarany. Ten człowiek jest u kresu swojej wielkości.

Wezwano go, by się określił, ale zamiast oznajmić, czy jest winny czy nie, poprosił o doradcę — prawnika, który pomógłby mu odpowiedzieć na zarzuty. Nie musiałem spoglądać na Cecila, by domyślić się, że odmówi. Catline, główny oskarżyciel, natychmiast zerwał się na równe nogi i podrygując jak kukielka, jął tłumaczyć, że w sprawach takiej wagi jak zdrada nie ma miejsca na prawników. Howard może jedynie odpowiedzieć, czy jest winny zdrady czy nie. Nie ma również okoliczności łagodzących. Jeśli przyzna się do winy, orzeknie w ten sposób, że powinien umrzeć. Howard spojrział na mnie, starego przyjaciela. Liczył, że postąpię z nim uczciwie.

— Miałem mało czasu, niespełna czternaście godzin dnia i nocy, żeby przygotować się do odpowiedzi w tak ważkiej sprawie. Surowo mnie traktujecie. Nie daliście mi czasu ani ksiąg. Ani statu-

368

tów, ani nawet wyciągu z nich. Muszę stanąć do walki pozbawiony broni. Spuściłem wzrok na swoje dłonie. Przełożyłem papiery na stole. Przecież nie możemy zaciągnąć tego człowieka na szafot, nie dając mu możliwości, by przygotował obronę. Musimy mu pozwolić na adwokata.

— Stoję tu przed wami, a stawką jest moje życie, ziemie i majątek, moje dzieci i potomność oraz to, co cenię sobie najbardziej: mój honor

— powiedział zapalczywie, kierując te słowa do mnie. — Nie będę was zapewniał o swej uczciwości. Nie jestem przygotowany, nie mam kwalifikacji. Pozwólcie mi skorzystać z tego, na co zezwala prawo. Dajcie

mi obrońcę.

Już miałem nakazać oskarżycielom, by odstąpili, i przychylić się do jego prośby. Byliśmy wszyscy przyjaciółmi Howarda. To rozsądne żądanie, powinniśmy je spełnić. Ten człowiek musi mieć doradcę. W tejże chwili trafiła do mnie podawana z rąk do rąk kartka od Cecila, który siedział niżej przy stole:

1. Jeśli będzie miał prawnika, wszystko, co obiecała mu królowa Szkotów, z detalami, ujrzy światło dzienne. Zapewniam Cię, że jej listy do niego nie są lekturą, której chciałbyś się oddawać. Ukazują ją jako skandaliczną ladacznicę.

2. Wszystko to wydarzyło się, kiedy była pod Twoją strażą, i to również będzie musiało stać się przedmiotem badania. Jak mogłeś dopuścić, by do tego doszło!

3. Proces się przedłuży, a honor i reputacja królowej Szkotów zostaną ostatecznie pogrzebane.

4. Jej Wysokość nasza królowa Elżbieta zostanie wystawiona na pośmiewisko, jeśli ujawnimy, co tych dwoje o niej mówiło. Sądząc jednego zdrajcę, stworzymy setki nowych.

5. Przyzwoitość nakazuje nam szybko wymierzyć sprawiedliwość i dać Najjaśniejszej Pani możliwość ulaskawienia skazanego. Zawsze może okazać mu miłosierdzie po ogłoszeniu wyroku.

Przeczytałem to i podjąłem decyzję.

— Musisz udzielić odpowiedzi na zarzuty — zwróciłem się do Howarda. Spojrzał na mnie tymi swoimi ciemnymi, szczerymi oczyma. Jedno długie spojrzenie. Potem pokiwał głową i rzekł:

369

— A zatem muszę zaprzeczyć. Oskarżenie jest bezzasadne.

Wyraziłem zgodę na to, by przeprowadził swój wywód. Jednakże wszyscy wiedzieliśmy, że nie ma sposobu na wywinięcie się od oskarżenia o zdradę. Nowe prawa Cecila tak rozszerzyły jej definicję, że nie sposób dziś w Anglii przeżyć dzień — godzinę! — by nie zostać zdrajcą. Użalanie się nad zdrowiem królowej to zdrada. Wzmianka, iż może nastąpić taki dzień, w którym królowa odejdzie spomiędzy żywych, to zdrada. Stwierdzenie, iż może nie być królową Francji — oczywista zdrada (mimo że jest to najszczęsza prawda. Nikt już nie ujrzy angielskiego Calais). Jakkolwiek krytyka postępowania królowej, nawet w myśli, w głębi serca, jest dziś zdradą. Thomas Howard musi być zatem winien zdrady tak samo, jak każdy z nas w każdej godzinie naszego życia. Nawet Cecil.

Zaczęli go nękać jak psy zmęczonego niedźwiedzia. Tak: przypominał mi właśnie niedźwiedzia przykutego za łapę do słupa. Świeże psy rzucają się w krąg walki, by zatopić zęby i uciec.

Powtórzyli każde zdanie, które padło ongiś w Yorku. Oskarżyli go o sprzyjanie królowej Szkotów, ją zaś — o uzurpowanie sobie prawa do angielskiego tronu. Implikowali w ten sposób, że chciał ją poślubić, by zostać królem Anglii. Zarzucili mu, że spiskował z lordami Szkocji, swoją siostrą lady Scrope, Westmorlandem i Northumberlandem.

Wywleczono każdy moment tamtego śledztwa. Dowody, iż spotkał się ze szkockimi lordami i to oni zasugerowali mu małżeństwo. Tego nie mógł się wyprzeć, gdyż była to prawda. Nikt nie starał się tego ukryć i wszyscy pochwalaliśmy ów projekt. Także Robert Dudley, siedzący teraz z kamienną twarzą na ławie sędziowskiej u mego boku. Czy i jego mamy sądzić wraz z Howardem? William Cecil, główny dramaturg i choreograf tej farsy, również o tym wiedział. Wiedział, gdyż doniosła mu o tym moja własna żona. Czy Cecil też powinien stanąć przed sądem? A może Bess? Albo ja? Teraz wszyscy skwapliwie zapominaliśmy o naszym udziale w tych zalotach. Patrzyliśmy, jak Howard strząsa z siebie psy, tłumacząc, iż nie może pamiętać wszystkiego. Owszem, zaniedbał swoje obowiązki wobec królowej, zapewne nie był takim kuzynem i poddanym, jakim powinien być — lecz to nie czyni go zdrajcą.

Usiłował mówić prawdę na tej paradzie luster, kostiumów i masek.

Śmiałym się w głos, gdyby nie przytłaczały mnie własne troski i głę-

370  
bokie współczucie dla niego. Próbował mówić prawdę sądowi kłamców i szpiegów.

Wszyscy byliśmy znużeni i mieliśmy właśnie się udać na posiłek, kiedy Nicholas Barham, sierżant królowej i narzędzie w ręku Cecila, przedstawił znienacka list od Johna Lesleya, biskupa Ross, do królowej Szkotów. Przedłożył go jako dowód w sprawie i wszyscy posłusznie go przeczytaliśmy. W liście biskup donosi Marii Stuart, iż jej narzeczony zdradzi! swoją królową dla wrogów Anglii. Rzekomo o wszystkich planach Elżbiety, o tym, co mówiono na tajnych naradach, szczegółowo donosił szkockim lordom. To był rzeczywiście wstrząsający dokument. I dowód, niepodważalny dowód, że stanął po stronie Szkotów i działał na rzecz Marii. Niewiarygodny! Norfolk jawił się w nim, bez żadnych wątpliwości, jako całkowity i zaprzysięgły zdrajca.

Fatalnie, naprawdę fatalnie. Tyle że ktoś spyta! Barhama, czy list został

przechwycony w drodze do królowej Szkotów, czy też zabrany z jej komnat. Wszyscy, rzecz jasna, spojrzeli na mnie, gdyż to ja powinienem był go przechwycić. Zawiniłem! Nie przechwyciłem! Potrząsnąłem bezradnie głową, Barham zaś gładko wyjaśnił, że ten niezwykle list cudem zaginął, zapodział się. Nie został więc wysłany i ja go nie przejąłem. Nigdy nie dotarł do królowej Szkotów. Barham oznajmił! bez zmruczenia oka, że kopia obciążającego listu została ukryta w tajemnej komnacie i znaleziona znacznie później — znów cudem — przez Jamesa, lorda Moray. Przekazał on tę kopię królowej Anglii na krótko przed swoją śmiercią.

Nie mogłem się powstrzymać, by nie spojrzeć z niedowierzaniem na Cecila. Jak może się spodziewać po nas, mężczyznach — nie dzieciach, którym można opowiadać bajki, lecz mężczyznach, lordach — że przyjmujemy za dobrą monetę tę zbyt zagmatwaną historyjkę. Odpowiedział mi pustym, uśmiechniętym spojrzeniem. Jestem głupcem, jeśli spodziewam się czegoś bardziej przekonującego. Dla Cecila jest bez znaczenia, że nic tu nie ma sensu. Cóż z tego, skoro list został włączony do dowodów procesowych, te zaś posłużą do uzasadnienia przed światem wyroku, który będzie brzmiał: „winny”.

— Czy możemy teraz udać się na obiad? — spytał uprzejmie.

Wstałem i ogłosiłem przerwę. Głupiec ze mnie: rozglądałem się za Norfolkem, gdy lordowie szli na posiłek. Chciałem objąć go ramieniem i szepnąć: „Nie lękaj się. Przed wyrokiem nie ma ucieczki, ale zostaniesz ułaskawiony”.

371

Oczywiście on nie jada z nami. Zapomniałem. My wszyscy udaliśmy się do wielkiej sali, on odszedł sam, by spożyć obiad w swojej celi. Nie może jadać z nami. Jest wyrzutkiem i już nigdy nie otoczę go ramieniem.

\*\*\*

BESS.

Styczeń 1572 roku, zamek Sheffield.

Bóg mi świadkiem, że nie darzę królowej Szkotów miłością, ale trzeba by twaradszej ode mnie kobiety, żeby nie miała ochoty jej bronić przed naszym nowym gościem i tymczasowym dozorcą więziennym — Ralphem Sadlerem. To staruch o kamiennym sercu i okropnych manierach, całkowicie odporny na jakikolwiek przejaw piękna, czy to będzie biały



szron na drzewach tu, wokół zamku Sheffield, czy blade zmęczone piękno szkockiej królowej.

— Mam rozkazy — wymamrotał. Siorbie obrzydliwie. Maria odeszła od stołu, nie mogąc tego znieść ani chwili dłużej. Wymówiła się bólem głowy i udała do swoich komnat. Żeby to ja mogła tak łatwo uciec. Ale ja jestem panią domu i muszę bawić gościa rozmową.

— Rozkazy? — zapytałam uprzejmie, obserwując, jak celuje kolejną łyżką polewki w okolice swej wielkiej paszczyki.

— Tak jest — potwierdził. — Bronić jej, chronić ją, uniemożliwić ucieczkę, a jeśli trzeba będzie... — Tu wykonał okropny gest dłonią, naśladując długie cięcie na własnej szyi.

— Zabić ją?

— Nie można pozwolić jej uciec — oznajmił. — Ona jest największym niebezpieczeństwem, jakiemu Anglia musiała stawić czoło.

Przez chwilę pomyślałam o straszliwej hiszpańskiej armadzie budowanej w stoczniach króla Filipa. Pomyślałam o papieskiej bulli, wzywającej wszystkich angielskich katolików do wypowiedzenia posłuszeństwa królowej i dającej im wręcz wolną rękę, by ją uśmiercili. Pomyślałam o Francuzach i o Szkotach.

— Jak to możliwe? — spytałam. — Jedna samotna kobieta? Wiedząc, co nam wokół zagraża?

373

— Bo ona ucieleśnia to wszystko — burknął opryskliwie. — Bo jest Francuzką, Szkotką i katoliczką. Bo nikt z nas nie zaśnie spokojnie, dopóki jest na wolności.

— Czy to aby nie przesada? Kobieta ma umrzeć, bo nie możesz pan zasnąć? — spytałam ironicznie.

W odpowiedzi ten surowy stary człowiek skarci! mnie surowym staroświeckim spojrzeniem. To oczywiste, że nie przywykł do kobiet wyrażających swoje opinie.

— Słyszałem, że was przekabaciła. Ciebie i twojego pana — rzekł z przekąsem. — Zwłaszcza lord bardzo się zaangażował.

— Oboje jesteśmy wiernymi sługami jej wysokości — oświadczyłam wyniośle. — Królowa to wie i wie to także mój przyjaciel, lord Burghley. Nikt nie może wątpić w honor mojego męża. A ja mogę być wierną poddaną mojej królowej i zarazem nie życzyć tamtej śmierci.

— Możesz próbować — orzekł ponuro. — Ale ja jestem innego zdania. I sądzę, że z czasem więcej będzie takich, którzy myślą podobnie jak ja, niż

takich jak ty.

— Co innego, gdyby zginęła w bitwie... Chroń nas, Boże, od wszelkich bitew — powiedziałam. — Mogłaby zostać zamordowana przez skrytobójcę. Ale nie może zostać zwyczajnie stracona, płynie w niej królewska krew. Jest namaszczonej władczynią. Żaden sąd nie może jej sądzić.

— Tak? A kto tak mówi? — spytał nagle, upuszczając łyżkę i nachylając ku mnie olbrzymią kostropatą twarz.

— Prawo... — wyjąkałam. Trochę mnie przerażał, był za duży i zbyt wybuchowy. — Prawo tej ziemi, które chroni wielkich i małych.

— Prawo będzie takie, jakie zechcemy! — ryknął. — Ona już o tym wie, ty też możesz pewnego dnia się przekonać. To my je stanowimy, my określamy, jakie prawo jest nam potrzebne. Tych, którzy budzą zagrożenie lub obawy, z pewnością nie będzie chronić.

— To znaczy, że nie będzie prawa w ogóle — stwierdziłam stanowczo.

Koniec końców jestem żoną przewodniczącego sądu parów. — Prawo musi bronić i możnych, i biednych, niewinnych, a nawet winnych, dopóki wina nie zostanie im dowiedziona.

Sadler roześmiał się ochryplym, głośnym rechotem.

— Tak to może było w Camelocie — zakpi!. — Żyjemy teraz w innym świecie. Posłużymy się prawem przeciw naszym wrogom. Znajdziemy przeciw nim dowody. A jeśli ani prawo nie pozwoli,

374

ani dowodów nie będzie, zrobimy nowe, świeżutkie, specjalnie dla nich.

— A więc sami nie jesteście od nich lepsi — powiedziałam cicho, a głośno zwróciłam się do sługi: — Jeszcze wina dla sir Ralpa.

\*\*\*

MARIA.

Styczeń 1572 roku, zamek Sheffield.

Mój narzeczony walczy o życie, sądzony przez mężczyzn równie tchórzliwych jak on sam. Mój syn jest daleko. Jedyne człowiek, który mógłby mnie ocalić, jest jeszcze dalej stąd, samotnie cierpi w zamknięciu i nie spodziewam się go już ujrzeć. Moim najgorszym wrogiem jest obecnie nowy strażnik. Nawet Bess, najbardziej chyba fałszywa przyjaciółka, jaką może mieć kobieta, jest oburzona tym, jak mnie traktuje.

Zaczynam odczuwać lęk. Nie do wiary, że Elżbieta mogła przydzielić do nadzoru nade mną kogoś takiego. Chciała mnie upodlić, poniżyć. Wie, jak to jest, sama była więziona. Wie, jak surowy strażnik zatruwa życie więźnia. Ten gbur nie pozwala mi już na spacer po parku, nawet na zmrożonym śniegu o poranku, nie wolno mi już jeździć konno. Dziesięć minut przechadzki po zimnym dziedzińcu, to wszystko. Znowu rozmawiał z Bess o redukcji mojej służby i dworu. Żadnych luksusów z Londynu, żadnych listów z Paryża. Twierdzi, że posiłki liczą zbyt wiele dań, a wina są stanowczo zbyt dobrej jakości. Żąda, żeby zdjąć herbową tkaninę, która znaczy mój królewski status. Mam siedzieć na zwykłym krześle, nie na tronie. Sam siada w mojej obecności, kiedy chce, nie czekając na pozwolenie.

Nigdy bym nie uwierzyła, że coś takiego mnie spotka. Lecz nie uwierzyłabym także, iż Elżbieta postawi przed sądem kuzyna, najbliższego krewnego, pod zarzutem zdrady. Musi wszak wiedzieć, że zgrzeszy! wyłącznie ambicją, by zostać moim mężem. Co chociaż rani osławioną próżność Elżbiety, zbrodnią samą w sobie nie jest. Nie wznieci! rebelii, nie sfinansował żadnej powstańczej armii, stracił nawet francuskie złoto, które miał tylko przekazać. Posłucha! rozkazu, by stawić się na dworze, mimo iż jego ludzie wisieli mu u jego strzemion i końskiego ogona,

376

blagając, żeby tego nie robi!. Odda! Elżbiecie Kenninghall, pozbawiając własne dzieci rodowej siedziby, gdy mu kazała. Stawił się posłusznie w swojej londyńskiej rezydencji, a potem zgodnie z rozkazem udał się do Tower. To prawda, spotykał się z Ridolfim, i to kilka razy. Lecz nigdy nie przystąpiłby do spisku na życie Elżbiety, nigdy by nie pragnął ruiny kraju. Ja jestem temu winna, dobry Boże, nie zaprzeczam, choć nigdy im tego nie wyznam. Chciałam ujrzeć koniec Elżbiety, a jej kraj wolny od nieprawej, heretyckiej władzy. Ale Thomas Howard nie przyłożyłby do tego ręki. A jeśli już mam być szczerą aż do bólu — nie nadaje się do tego, nie ma dość ikry. Znam tylko jednego człowieka, który byłby zdolny to zaplanować i przeprowadzić. Siedzi teraz w dobrze strzeżonej celi, której zakratowane okno wychodzi na duńskie wody, i myśli o mnie. Nigdy już nie będzie miał okazji położyć swego życia na szali.

— Nie ma przede mną żadnych widoków — powiedziałam ponuro do Mary Seton podczas posiłku, który spożywałyśmy w moich komnatach. Nie będę jadać z Ralphem Sadlerem. Prędzej umrę z głodu.

Przy stole siedziało około czterdziestu osób, towarzysze i moja osobista

służba. Podawano mi danie po daniu; brałam z każdego po małym kęsie i odsyłałam dalej wokół stołu. Ciągłe jeszcze serwowano ponad trzydzieści potraw w uznaniu mojego królewskiego statusu. Mniej stanowiłoby obrazę. Mary Seton nie była tak ponura jak ja. W jej ciemnych oczach błyszczała gotowość do psoty.

— Zawsze są jakieś widoki — szepnęła po francusku. — A teraz kolejny sir Galahad gotów jest ci służyć.

— Sir Galahad? — zapytałam.

— No, nie wiem... — zawahała się. — Może raczej Lancelot. W każdym razie szlachcic, gotów zaryzykować wszystko dla ciebie, pani. Ten, który przychodzi w sekrecie. Ten, którego imię znasz. Ten, którego się nie spodziewasz, a który ma plan, jak cię stąd wydostać, zanim skończy się proces. Zanim spadnie na ciebie hańba publicznego roztrząsania twoich spraw przed sądem.

— Bothwell... — szepnęłam. Od razu byłam pewna, że wydostał się z Danii. Bo też jakie więzienie mogłoby go zatrzymać? Bothwell, wolny u mego boku. Wydostanie mnie stąd i wrócimy do Szkocji jak na skrzydłach. Bothwell zwoła wojska na pograniczu, przewróci cały kraj do góry nogami. Weźmie Szkocję jak opierającą się kobietę i da jej poznać, kto

377

jest panem. Miałam ochotę śmiać się w głos na myśl, że jest wolny. Na koniu, z mieczem znów wzniesionym, zdusi wrogów niczym lis w kurniku. Jakiż to koszmar będzie dla Elżbiety, jakaż zemsta dla mnie! Bothwell... Dzięki Bogu, Mary nie dosłyszała. Nie powinna się dowiedzieć, że natychmiast o nim pomyślałam. Bothwell był moją zgubą. Nie powinnam nawet wypowiadać jego imienia.

— Sir Henry Percy — powiedziała. — Niech go Bóg błogosławi. Przysłał to do mnie przez młodego Babingtona. Sir Ralph nie spuszcza cię z oka, więc nie odważyliśmy się przekazać ci listu od razu. W razie konieczności miałam zamiar zaczekać do pory spoczynku.

Podawała mi krótki liścik. Był zwięzły i rzeczowy:

Dziś o północy. Zapal świecę w oknie sypialni o dziesiątej, jeśli jesteś gotowa uciec dziś w nocy. O północy zdmuchnij świecę i opuść się z okna. Mam konie i eskortę. Od razu odeślę Cię do Francji. Zaufaj mi. Oddałbym za Ciebie życie.

Henry Percy

— Odważysz się, pani? — spytała Mary. — Okno twojej alkowy wychodzi na zewnętrzne ogrody. To musi być to, o którym wspomina. Czterdzieści

stóp nad ziemią. Nie gorzej niż w Bolton, a tam by się udało, gdyby lina nie pękła pod tą dziewczyną.

— Oczywiście, że się odważę — powiedziałam.

Świece od razu zapłonęły żywiej, a zapach potraw stał się tak kuszący, że ślinka napłynęła mi do ust. Moi przyjaciele, towarzysze niedoli zebrani w tej komnacie, będą za mną tęsknić, kiedy wyjadę, ale także cieszyć się moim zwycięstwem. Poczułam, że wraca mi życie i nadzieja. Pomyślałam o konsternacji Sadlera i zgryzocie Bess, kiedy ucieknę spod ich straży. Mimo woli zachichotałam na myśl, jakie zrobią miny, gdy rankiem stwierdzą, że zniknęłam. Dostanę się do Francji, gdzie muszę przekonać króla i jego matkę, aby odesłali mnie do Szkocji z armią wystarczająco silną do pokonania szkockich lordów. Rozkażą zwolnić Bothwella, by nią dowodził. Dojrzą płynące z tego korzyści, a jeśli nie, zwrócę się o pomoc do Filipa. Mogę się również udać do papieża lub kogokolwiek z tuzina katolickich książąt, którzy z pewnością mi pomogą, jeśli tylko będę z dala od Anglii, wolna.

378

— Och, ale... Obiecałaś, pani, hrabiemu Shrewsbury, że nie będziesz próbować ucieczki pod jego nieobecność. Wymógł od ciebie słowo honoru — przypomniała sobie z przerażeniem Mary. — Nie możesz złamać danego mu słowa.

— Obietnica złożona pod przymusem jest nieważna — oświadczyłam radośnie. — Będę wolna.

\*\*\*

GEORGE.

Styczeń 1572 roku Londyn.

Prawie zasypiam, mrużę oczy w blasku świec, starając się odczytać notatki, które zrobiłem podczas procesu. Zapisane słowa wirują i zacierają się przed oczyma. Zeznanie biskupa Ross wystarczy, żeby skazać Norfolka, ale pochodzi z ust człowieka tak przerażonego, że nie potrafił nawet sklecić przekonującej historyjki. Połowa innych zeznań ewidentnie została podyktowana przez Cecila i poświadczona przez ludzi, którzy z bólu i strachu odchodzili od zmysłów. Druga połowa nie ma pokrycia. Ani świadków, ani dowodów. To nic więcej jak kłamstwa Cecila, jawne bezwstydnie łgarstwa.

Nęka mnie myśl, że gdybym był lepszym człowiekiem, sprzeciwiłbym się temu, nazwał Cecila łgarzem, domagał się, by inni lordowie stanęli wraz ze mną przed królową, prosząc, by nas wysłuchała. Jestem najpotężniejszym człowiekiem w Anglii, przewodniczącym tego trybunału. Moim obowiązkiem i zaszczytem jest obrona Anglii przed fałszywymi doradcami. Ale ku swojej hańbie wiem, że nie jestem takim człowiekiem. Jak by to szybko wyjaśniła moja żona, nie mam ani dość rozumu, ani odwagi, by wnieść sprawę przeciw kanclerzowi i walczyć o nią. Nie mam już autorytetu wśród parów ani posłuchu u królowej. Co gorsza sam do siebie nie mam szacunku.

Ostatni człowiek, który mógł stawić czoło Cecilowi, stoi właśnie przed nami sądzony za zdradę. Gdybyśmy wspólnie mu się sprzeciwili wówczas, gdy mieliśmy jeszcze wpływ na młodą księżniczkę... albo podburzyli przeciw niemu Dudleya zaraz na samym początku... lub choćby poparli przeciw niemu Howarda jeszcze kilka miesięcy temu... Ale my jesteśmy jak wiązka patyków: razem bylibyśmy nie do złamania. Cóż z tego,

380

kiedy Cecil połamał nas osobno, jednego po drugim. Nie ma już nikogo, kto stanąłby w obronie Howarda. Nie ma nikogo, kto poważiłby się obalić Cecila. Nawet ja sam — mimo iż wiem o intrygach Cecila i jego łgarstwach. Znam milczących ludzi, którzy szerzą jego dzieło na cały kraj, ludzi szkolonych do tortur, którzy wzięli prawo w swoje ręce i oświadczyli, że już nie obowiązuje. Ze urojone lęki Cecila stoją wyżej niż prawo boskie i ludzkie. Znam fałszywych świadków, którzy kłamią dla niego, za nic mając prawdę. Wiem to wszystko i boję się stanąć przeciwko niemu. Właśnie dlatego, że wiem, tak się boję.

\*\*\*

MARIA.

Styczeń 1572 roku, zamek Sheffield.

O północy w moim oknie pełga płomyk świecy. Kiedy schylam się, by go zdmuchnąć, widzę w dole błysk latarni, którą ktoś szybko przykrył. Mignęła w mroku ogrodu, gdzie czarne drzewa zwieszają gałęzie nad ciemną trawą. Cienki młody księżyc, zakrywany raz po raz przez płynące chmury, nie rzuca żadnego światła na kamienny mur zamku, mroczny jak ściana urwiska.

Robiłam to już trzy lata temu w Bolton, kiedy ufałam swojemu szczęściu. Myślałam wówczas, że żadne mury nie są mnie w stanie zatrzymać, że zawsze znajdzie się ktoś, kto przyjdzie mi na ratunek. Elżbieta uzna moje argumenty albo francuska rodzina wystąpi w mojej obronie, albo Bothwell przybędzie z pomocą... Nie wierzyłam, że mogłaby mi zostać odebrana miłość ludzka, piękny pałac, możliwość wpływania na losy królestw... Tym razem jest inaczej. Ja jestem inna. Zmęczyły mnie trzy lata uwięzienia. Czuję większy ciężar, straciłam siły. Już nie jestem niepokonana, wiem, co to znużenie. Kiedy spuszczałam się z wieży w Bolton, miałam za sobą tygodniową ucieczkę przed nieprzyjaciółmi, byłam zahartowana. Tu, po trzech latach luksusowego więzienia, jestem spasiona i znudzona, rozdrażniona złudnymi nadziejami i rozbita przez własne marzenia. I nie czuję się dobrze.

Jestem inną kobietą również w sercu. Widziałam, jak Północ powstaje dla mnie, a potem upada. Widziałam swoich ludzi dyndających niczym szkielety na szubienicach rozstawionych po skrzyżowaniach wiejskich dróg. Przyjęłam oświadczyzny mężczyzny, a potem dowiedziałam się o jego uwięzieniu. I zbyt długo czekałam na Bothwella, pewna, że przybędzie. Nie przybył. Nie mógł. Zdałam sobie sprawę, że nigdy nie przybędzie, nawet jeśli powiem: „nie”. Nawet jeśli wyślę mu wiadomość,

382

że nie chcę go już widzieć, a on potraktuje ten zakaz jako zachętę, nie będzie mógł przybyć.

Odwagi! Pochyliłam się i zdmuchnęłam mały płomyczek. Podejmując tę próbę, nie mam nic do stracenia, a mogę tylko zyskać. Wolna, odzyskam wszystko. Zdrowie, urodę, majątek, optymizm, nawet Bothwella.

Upewniłam się, że prześcieradła są dobrze związane, koniec wręczyłam mojemu słudze Johnowi, uśmiechnęłam się do Mary Seton i podałam jej dłoń do ucałowania. Tym razem nie zabieram ze sobą dworki, nie będę na nią czekać. Gdy tylko moje stopy dotkną ziemi, rzucę się do ucieczki.

— Kiedy będę już we Francji, przyślę po ciebie — powiedziałam do niej. Twarz miała bladą i ściągniętą, łzy w oczach.

— Powodzenia, meja pani — odpowiedziała. — Bonne chance!

Otworzyła okno, a John owinął linę wokół mocnego słupka przy łóżku i zaparł się, by udźwignąć mój ciężar. Skinęłam mu głową i wspierałam się na parapet. W chwili gdy się skuliłam, żeby wyjść przez okno, rozległo się łomotanie do drzwi i ochryply głos Ralphi Sadlera wrzasnął:

— Otwierać! W imieniu królowej, otwierać!

— Szybciej! — ponaglił mnie John. — Trzymam. Proszę skakać. Spojrzałam w dół. U stóp muru dojrzałam błysk stali. Czekali tam już zbrojni. Od strony głównych zabudowań śpieszyło z tuzin ludzi z pochodniami.

— Otwierać!

Napotkałam przerażone spojrzenie Mary i wzruszyłam ramionami. Próbowałam się uśmiechnąć, ale czułam, że drżą mi usta.

— Mon Dieu — powiedziałam. — Cóż za hałas. A więc nie dziś.

— Otwierać, w imieniu królowej, albo wyłamie te drzwi! — Sadler ryczał jak byk.

Kiwnęłam na Johna.

— Myślę, że lepiej go wpuścić — powiedziałam. Wyciągnęłam rękę do Mary, by pomogła mi zejść z parapetu. — Szybko, odwiąż tę linę. Nie chcę, żeby mnie taką zobaczył.

Zaczęła się biedzić z węzłem, podczas gdy mój strażnik walił w drzwi głowicą rapieru. John otworzył; Sadler wpadł do środka wraz z Bess, bladą, uczepioną ręki, w której trzymał broń.

— Przekłęta zdrajczyni, przekłęta, wiarołomna zdrajczyni! — ryknął, kiedy wpadł do komnaty i zobaczył związane prześcieradła i otwar-

383

te okno. — Najjaśniejsza pani powinna skrócić cię o głowę. Powinna cię stracić bez procesu!

Stałam wyprostowana, jak przystało monarchini, i nie odzywałam się ani słowem.

— Sir Ralph... — mitygowała go Bess. — To królowa!

— Sam bym cię zabił! — wrzeszczał. — Gdybym teraz wyrzucił cię przez okno, mógłbym śmiało powiedzieć, że lina pękła!

— Zrób to — odpaliłam.

Ryknął rozjuszony, Mary zanurkowała między nas, John również przyskoczył wystraszony, że Sadler w szale podniesie na mnie rękę. Ale to Bess go powstrzymywała, jeszcze silniej zaciskając ręce na jego ramieniu.

— Sir Ralph — powiedziała spokojnie. — Nie możesz. Wszyscy się dowiedzą. Królowa oskarży cię o morderstwo.

— Królowa będzie mi wdzięczna — odszczeknął.

Pokręciła głową.

— Nie będzie. Nigdy ci nie wybaczy. Nie chce śmierci kuzynki. Trzy lata poświęciła na to, by znaleźć sposób przywrócenia jej korony.

— I patrz, jak ta się jej odpłaca! Ładna wdzięczność!



— Mimo wszystko — ciągnęła Bess z niezmaconym spokojem — mimo wszystko nie chce jej uśmiercić.

— Dam jej trupa w podarku!

— Nie chce mieć jej śmierci na sumieniu — uściśliła Bess. — Nie życzy sobie tego i nie wydałaby takiego rozkazu. Życie królewskie jest święte. Czułam się stężala, jak skuta lodem. Nawet nie podziwiałam Bess, że staje w mojej obronie. Wiedziałam, że broni też swego domostwa i reputacji — nie chciała przejść do historii jako gospodyni, która zamordowała swego królewskiego gościa.

Mary Seton wsunęła swoją dłoń w moją.

— Nie tkniesz jej — powiedziała cicho do Sadlera. — Najpierw musiałbyś zabić mnie. Będziesz musiał zabić nas wszystkich.

— Bóg dał ci lojalnych przyjaciół — stwierdził cierpko sir Ralph. — Choć sama nie wiesz, co to lojalność.

Nie odpowiedziałam.

— Zdrajczyni — wycedził.

Po raz pierwszy spojrzałam mu w oczy. Zaczerwienił się pod moim spojrzeniem.

384

— Sama jestem królową — powiedziałam. — Jak chcesz mi zarzucić zdradę? Wobec kogo? To nie ma sensu. W moich żyłach płynie królewska krew. Nie można mnie oskarżyć. Nie można stracić w świetle prawa. Jestem nietykalna. I nie odpowiadam takim jak ty.

Na skroni Sadlera wystąpiła żyłka, wybałuszył oczy jak wyrzucona na brzeg ryba.

— Jej wysokość jest święta, że znosi twoją obecność na swojej ziemi — warknął.

— Jej wysokość grzeszy, trzymając mnie tu wbrew mej woli — powiedziałam. — Opuść moje komnaty!

Zmrużył oczy. Byłam w stanie uwierzyć, że zabiłby mnie bez wahania, gdyby tylko mógł. Ale nie mógł. Jestem nietykalna. Bess delikatnie pociągnęła go za rękaw i wyszli razem. Śmiać mi się chciało — wychodzili tyłem, jeden sztywny krok po drugim, tak jak należy opuszczać pomieszczenie, w którym przebywa monarcha. Sadler może mnie nienawidzić, ale nie uwolni się od konwenansów.

Drzwi zamknęły się za nimi. Zostaliśmy sami. Ze świecy wciąż unosiła się smużka dymu, okno było otwarte, a związane prześcieradła wciąż dyndały w pustce.

Mary wciągnęła je do środka, zdusiła knot i zamknęła okno. Spojrzała na ogród.

— Mam nadzieję, że sir Henry zdołał umknąć — powiedziała. — Niech mu Bóg pomaga.

Wzruszyłam ramionami. Skoro Ralph Sadler wiedział dokładnie, gdzie się pojawić i o której godzinie, prawdopodobnie cały plan był pilnie śledzony przez Cecila od momentu, kiedy Henry Percy wynajął konie. Nie ma wątpliwości, że już został uwięziony. Nie ma wątpliwości, że za tydzień będzie martwy.

— I co my zrobimy? — dopytywała się Mary. — Co my teraz zrobimy? Odetchnęłam głęboko.

— Zastanowimy się nad następnym ruchem — powiedziałam. — To jest gra, śmiertelna gra. Elżbieta jest głupia, skoro odebrała mi wszystkie rozrywki oprócz planowania następnych posunięć. Ona knuje, żeby mnie zatrzymać, ja będę knuła, jak się wydostać. Na samym końcu zobaczymy, która z nas wygra, a która zginie.

\*\*\*

BESS.

Marzec 1572 roku, Chatsworth.

Zostałam wezwana do komnat męża na spotkanie z nim, jego prawnikiem i rzadcą. To formalne spotkanie w interesach. Z Londynu przybył doradca prawny męża i kilku kancelistów. Ja mam przy sobie swojego zarządcę. Udaję niewiedzę, ale doskonale orientuję się, o co chodzi. Czekałam na tę chwilę przez długie tygodnie, odkąd zapadł werdykt uznający Howarda za winnego, a mój mąż w milczeniu wrócił do domu.

Mój małżonek służył swojej królowej wiernie jak nikt inny, lecz nawet gdy dla niej sprzeniewierzył się swemu sumieniu, wydając oczekiwany werdykt, nie doczekał się nagrody. Wciąż nosi tytuł lorda wielkiego podczaszego, ale wielkim lordem jest już tylko z nazwy. W rzeczywistości jest nędzarzem. Nie został mu ani grosz przy duszy, ani jedno poletko z czystą hipoteką. Wrócił z Londynu jako człowiek złamany przez własne czasy. Howard został skazany na śmierć i nastąpiła Anglia Cecila. Zaś w Anglii Cecila mój pan mąż nie znajdzie spokoju ani dobrobytu. Nie ma w niej dla niego miejsca.

Zgodnie z warunkami kontraktu małżeńskiego hrabia miał mi przekazać

wielkie sumy pieniędzy, kiedy moi synowie osiągną pełnoletność. Henry ma dwadzieścia jeden lat, a Charles wkrótce skończy dwadzieścia. Mąż jest mi winien przypadającą na nich część mojego majątku i dotacje na inne dzieci, nie licząc pozostałych należności. Dzień ich spłaty przypada pierwszego kwietnia. Wiem, że nie jest w stanie ich uregulować, nawet zbliżyć się do wymaganej sumy.

Na dodatek przez ostatni rok pożyczalam mu na utrzymanie królowej, a od pół roku wiem, że również tego nie będzie mi w stanie zwrócić. Wydatki na utrzymanie i nadzór nad królową Szkotów pochłaniają jego wszystkie renty i dochody z ziem, a bieżące wpływy są kroplą w morzu

386

potrzeb. Aby pokryć swoje długi wobec mnie, by wypełnić warunki kontraktu małżeńskiego, będzie musiał sprzedać ziemię — lub zaoferować mi ją w zamian za pieniądze.

Uświadomił sobie wreszcie, w jakim jest położeniu, kiedy nie mógł wydać zwyczajowej uczty na Boże Narodzenie. W końcu zdał sobie sprawę, że nie może w nieskończoność wydawać fortuny na królową Szkotów. Kiedy powiedziałam mu, że w skarbcu nie ma ani pensa, a w całym Derbyshire nikt nie da mu pożyczki, ujrzał ogrom katastrofy, do jakiej krok po kroku zmierzał przez ostatnie trzy lata (a przed którą go ostrzegałam za każdym razem, kiedy wysyłaliśmy na dwór rachunki i nie otrzymywaliśmy zapłaty).

Każdego dnia tych ostatnich trzech lat rozmyślałam nad tym, co zrobić z wydatkami przekraczającymi nasze siły. Każdego dnia nękało mnie to niczym uporczywy ból i dlatego dziś wiem, czego chcę. Na mojego męża ubóstwo spadło nagle, dla mnie był to stary, dobrze znany wróg. f

Nie siedziałam beczynn timer. Przeciwnie, z rozmysłem wykupywałam jego długi, zabezpieczając jego pożyczki własnymi funduszami. Wiedziałam, że nie będzie w stanie ich spłacić. Już wtedy wiedziałam, czego chcę. Na co mogę się zgodzić, a co jest absolutnie nie do przyjęcia.

Siedziałam na krześle z prostym oparciem. Ręce złożyłam na kolanach i słuchałam z uwagą, kiedy radca prawny tłumaczył, że ciężka sytuacja finansowa hrabiego nie wynika z jego winy. Miał bowiem w służbie królowej wydatki ponad siły nawet tak możnego posiadacza. Kiwałam ze zrozumieniem głową jak posłuszna żona. Mój mąż patrzył przez okno, jakby nie mógł już słuchać o swojej głupocie.

Prawnik oznajmił, że w świetle klauzul kontraktu małżeńskiego i warunków umów o kolejne pożyczki, których mu udzielałam, ma dla mnie propozycję. Mój zarządca zerknął na mnie z nadzieją. Przerazały go sumy, które

rozpożyczyłam. Jego wzrok omal nie wywiercił we mnie dziury, lecz nie podniosłam oczu.

Propozycja brzmiała następująco: wszystkie ziemie, które wniosłam w małżeństwo i stały się własnością hrabiego, zostaną mi zwrócone.

Wszystkie ziemie, którymi obdarował mnie najdroższy St Loe, przed nim zaś przezorny Cavendish, staną się na powrót moją wyłączną własnością. W zamian za to umorzę mężowi wierzytelności z tytułu udzielonych pożyczek, a także zrezygnuję z funduszy na dzieci, które przyrzekł wypłacać, zawierając ze mną związek małżeński. Nasza ówczesna

387

umowa siłą rzeczy ulegnie unieważnieniu. Ja odzyskam swoją własność, a on zostanie zwolniony z odpowiedzialności zarówno za mnie, jak i moje dzieci.

Chciałam westchnąć z ulgi, lecz nie wydałam głosu i zachowałam spokojną twarz. Zwróci mi moje dziedzictwo, odzyskam fortunę zdobytą u boku mężów, którzy znali wartość pieniądza, znali wartość ziemi i wiedzieli, jak bezpiecznie je zachować. Odzyskam siebie samą. Jeszcze raz stanę się kobietą, która posiada. A kobieta, która posiada, ma władzę nad swoim losem. Znowu będę miała własny dom, własne ziemie. Będę zarządzać swoim majątkiem. Będę niezależna. I, w efekcie, bezpieczna. Mój mąż może być głupcem, może być rozrzutnikiem, ale jego bankructwo nie pociągnie mnie na dno.

— To bardzo hojna propozycja — rzekł prawnik, kiedy wciąż milczałam. Właściwie kłamał. To nie była hojna propozycja. Była tylko kusząca. Obliczona na to, żebym się skusiła. Gdybym się uparła odzyskać pieniądze, które mu pożyczyłam, mój mąż musiałby sprzedać większość ziem, żeby pokryć swoje długi. A ja mogłabym te ziemie kupić po haniebnie niskich cenach i jeszcze zarobić na tym wszystkim. Lecz jak sądzę, nie w ten sposób postępują hrabia i hrabina.

— Przyjmuję ją — powiedziałam krótko.

— Naprawdę?

Spodziewali się targów. Spodziewali się utyskiwania nad stratą pieniędzy. Spodziewali się, że będę żądać gotówki. Każdy chce dziś pieniędzy, nikt nie chce ziemi. Nikt oprócz mnie.

— Przyjmuję — powtórzyłam. Zdobyłam się na blady uśmiech skierowany do mojego męża, który siedział nadąsany, uświadomiwszy sobie, ile kosztowało go zauroczenie królową Szkotów. — Moim życzeniem jest pomóc mojemu małżonkowi hrabiemu w ciężkiej sytuacji. Jestem pewna, że

kiedy królowa Maria wróci do Szkocji, wynagrodzi jego usługi i zapłaci, co mu się należy.

Prawdę mówiąc, powiedziałam to tylko po to, by sypnąć garść soli w świeżą ranę. Królowa nigdy nie wróci tryumfalnie do Szkocji i wszyscy o tym wiedzą.

Mąż uśmiechnął się kwaśno, biorąc to za optymizm.

— Czy przygotowano dokumenty, które mam podpisać? — spytałam.

— Oto one. — Radca podał mi dokument.

388

W nagłówku widniały słowa: „Akt darowizny”, jakby zwrot mojej własności zależał w istocie od dobrej woli męża. Nie chciałam się o to spierać, podobnie jak o wartość gruntów, ewidentnie zawyżoną, czy lasów, które nie były należycie utrzymywane. O wiele rzeczy mogłabym się długo wyklócać, gdyby nie gorąca chęć zakończenia tego wszystkiego.

Pragnienie, by móc znowu nazwać moje moim.

Prawnik wręczył mi pióro.

— Czy rozumiesz, pani, że jeśli to podpiszesz, sama będziesz musiała podjąć ciężar opieki nad dziećmi?

Omam nie parsknęłam śmiechem. Ciężar opieki nad dziećmi? Jedyńą osobą, nad którą ciężar opieki podjął mój mąż, była królowa Szkotów. Roztrwonil na jej zbytki dziedzictwo własnych dzieci. Bogu dzięki, że nie będzie już odpowiedzialny za moje.

— Rozumiem — odparłam. — Zadbam o siebie i swoją rodzinę i nigdy nie zwrócę się do hrabiego o pomoc.

Usłyszał pożegnanie dźwięczące w tych słowach. Podniósł głowę i spojrzał na mnie.

— Mylisz się, winiąc mnie o wszystko — powiedział z cichą godnością w głosie.

Głupiec! — pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Ostatni raz go tak nazywam, nawet w myślach. Podpisując dokument, przysięgłam to sobie. Od tej pory, niezależnie od głupoty lub mądrości swoich poczynań, mnie już nie skrzywdzi. Może sobie być głupi — nie moim kosztem. Znów mam w rękach swoje ziemie i zadbam o to, aby były bezpieczne. On może ze swoimi zrobić, co mu się podoba. Może stracić wszystkie z miłości do niej, jeśli tak zadecyduje, ale moich już nie tknie.

Miał rację, wyczuwając w moim głosie rozstanie. Był moim mężem, oddałam mu serce, jak powinna uczynić dobra żona, powierzyłam mu dziedzictwo moich dzieci i cały majątek, tak jak dobra żona ma w

obowiązku. Dziś bezpiecznie odzyskałam i serce, i majątek. Tak, to jest pożegnanie.

\*\*\*

GEORGE.

1 czerwca 1572 roku Londyn.

Królowa w końcu posunęła się do tego, o czym nikomu się nawet nie śniło. Zarządziła egzekucję swojego kuzyna: ma nastąpić jutro. Wezwała mnie na popołudnie do pałacu westminsterskiego, gdzie wraz z innymi czekałem w komnacie audiencyjnej. Jeszcze nigdy na dworze nie panował tak posępny, złowieszczy nastrój. Ci, którzy mieli jakieś sprawy z tamtą, drugą królową, bali się, i nie dziwota. Ale nawet ci, którzy mieli czyste sumienia, byli nerwowi. Dwór stał się teatrem podejrzeń, wątpliwości. Cienie, które od tak dawna przerażały Cecila, osnuły w końcu samo serce Anglii.

Królowa Elżbieta kiwnęła na mnie palcem i przeszła ze mną do okna wychodzącego na rzekę, gdzie mogliśmy stać z dala od innych.

— Nie ma wątpliwości co do jej winy — powiedziała znienacka.

— Jej winy?

— Jego. Miałam na myśli jego winę.

Potrząsnąłem głową.

— Przecież nie zrobił nic poza wysłaniem pieniędzy, no i tym, że wiedział o planach. Oddał się do dyspozycji waszej wysokości. Nie wystąpił zbrojnie. Ukorzył się.

— A potem spiskował od nowa — ucięła.

Skłoniłem się. Rzuciłem na nią przy tym spojrzenie z ukosa. Pod białym pudrem jej skóra była pobrużdżona i zmęczona. Trzymała się prosto, jak na królową przystało, ale widać było wysiłek, jaki w to wkłada.

— Czy wasza miłość może go ułaskawić? — spytałem. Poruszanie tej kwestii było ryzykowne, ale nie mogłem posłać Howarda na szafot, nawet nie próbując.

390

— Nie — odpowiedziała. — Robiąc to, włożyłabym nóż w rękę każdego skrytobójcy w tym kraju. A co go powstrzyma przed ponownym spiskowaniem przeciw mnie? Nie możemy już mu zaufać. Starczy, że ona będzie spiskować do samej śmierci.

Aż mnie zmroziło, kiedy o niej wspomniała.

— Nie będzie chyba następna? Nie pozwolisz, pani, Cecilowi, by ją oskarżył?

Elżbieta potrząsnęła głową.

— Ona jest królową. Nie podlega moim prawom, dopóki nie zyskam pewności, że dążyła do pozbawienia mnie życia. A nie ma dowodów, że taki był jej cel. Żadnego innego oskarżenia nie można przeciw niej wysunąć.

— Gdybyś mogła darować jej wolność...

— Nigdy nie będzie wolna — powiedziała bez ogródek. — Spisek z Ridolfim kosztował ją dożywotnie uwięzienie. Szkoci jej nie przyjmą, nawet gdybym błagała, a nie ma nikogo innego, do kogo mogłabym ją odesłać. Pokazała, że jest moim wrogiem. Muszę ją trzymać pod kluczem do końca jej dni.

— W Tower?

Twarz, którą ku mnie zwróciła, była bezlitosna jak oblicze bazyliuszka.

— Pozostawię ją pod twoją opieką — powiedziała. — To będzie kara zarówno dla ciebie, jak i dla niej.

Wyszedłem z komnaty audiencyjnej, zanim zdążyła doświadczyć mnie czymś gorszym, i wróciłem do mojego londyńskiego domu. Nie mogłem zasnąć. Wstałem z łoża i wyszedłem. Przechadzałem się po cichych ulicach. Nie było na nich nikogo prócz ladacznic i szpiegów, lecz ani jedno, ani drugie nie nękali mnie tej nocy.

Ruszyłem w stronę Tower. Grube mury czerniały na tle srebrzystej powierzchni spokojnej rzeki. Wtedy zobaczyłem królewską barkę płynącą z prądem. Królewski porporzec dyskretnie zwinięto. Elżbieta też nie spała tej nocy.

Barka cicho podpłynęła do furty wodnej, przez którą niegdyś i Elżbietę wwożono do Tower jako zdrajcę. Podeszedłem do małej zakratowanej furty w murze. Strażnik mnie rozpoznał i wpuścił do środka. Jak duch stałem w cieniu potężnych ścian, obserwując, jak królowa w ciszy wchodzi do środka. Przyszła zobaczyć się z księciem, swoim najbliższym krewniakiem, w noc tuż przed jego egzekucją. Nie miałem wątpliwości,

391

że mu wybaczy. Nikt nie zdobyłby się na to, by posłać go na śmierć, widząc jego podeptaną dumę i twarz pobrużdżoną przez rozpacz i ból. Lecz pod samymi drzwiami celi rozmyśliła się i zawróciła. Najwyraźniej nie mogła się zdobyć na widzenie z nim. Postanowiła jednak spędzić tę noc pod tym samym dachem. On w swojej celi, ona w królewskiej komnacie. Howard nigdy się nie dowie, że tu była, dzieliła jego cierpienie.

Ona wie, że on nie śpi, szykując się na koniec, który nastąpi o świcie. Modli się, pisze listy do dzieci, błagając, by troszczyły się o siebie nawzajem. On, przygotowując się na śmierć z jej rozkazu, nie ma pojęcia, że ona jest tak blisko. Ale jest — tuż obok, bezsenna jak on, wygląda świtu przez okno w tej samej ścianie, słysząc, jak lekki deszczyk dzwoni o ten sam dach. Bóg jeden wie, co dzieje się teraz w jej głowie. Musi konać z niepewności, poczyniwszy taki krok.

Wie, że musi go zgładzić. Wszyscy doradcy orzekli, że musi utwardzić serce i posłać go na śmierć. Owszem, jest jej kuzynem i ukochanym krewnym, ale też skazanym zatwardziałym buntownikiem. Żywy, stanie się przykładem dla każdego zdrajcy aż do końca jej panowania. Przebacząc mu, da spiskowcom nadzieję na przebaczenie, a jakże Cecil zdoła skutecznie stosować terror, skoro będzie wiadomo, że mamy litościwą królową? Anglia Cecila to kraina aresztowań. Nie potrzebuje miłej, dobrej władczyni. Howard jest wyzwaniem dla rządów terroru, czy to mu się podoba czy nie. Musi umrzeć.

Lecz przecie to kuzyn, którego kochała od dziecka. Wszyscy go znamy i kochamy. Każdy z nas, spytany, opowie o jego charakterze, rozumie, jego nieprawdopodobnej dumie i znakomitym smaku. Każdy z nas doświadczył jego hojnej gościnności, każdy podziwiał jego rozległe ziemie, wierność sług, oddanie, które okazywał swoim żonom. Napawało mnie dumą, że mogę go nazywać swoim przyjacielem. Wszyscy troskaliśmy się o jego dzieci, które jutro staną się sierotami. Kolejnym pokoleniem Howardów ze złamanym sercem. Wszyscy chcieliśmy, aby ten człowiek żył. A mimo to jutro stanę przed szafotem i będę świadkiem jego egzekucji, a potem wsiądę do barki i popłynę w górę rzeki, żeby donieść królowej, że jej kuzyn nie żyje.

Rozmyślałem o tym wszystkim, przechadzając się zimną ścieżką wokół White Tower, gdy spostrzegłem dwie kobiety obchodzące gmach w przeciwną stronę. W świetle pochodni poznałem Elżbietę, za nią szła dama dworu, a z tyłu zbrojny z jej przybocznej gwardii. Pochodnia dymiła w wilgotnym chłodnym wietrze ciągnącym znad rzeki.

392

— I ty tutaj? — odezwała się cicho królowa.

Zdjąłem biret i przyklęknąłem na mokrym bruku.

— Ty też nie możesz spać, stary druho — powiedziała z cieniem uśmiechu w głosie.

— Nie mogę spać i trapi mnie smutek — odparłem.



— Mnie również — westchnęła. — Ale jeśli mu przebaczę, to tak jakbym podpisała wyrok śmierci na sobie. Przejdź się ze mną.

Kiedy wstałem, wsunęła mi rękę pod ramię. Ruszyliśmy powoli, białe kamienne ściany za naszymi plecami lśniły w blasku księżyca. Razem weszliśmy po stopniach na wielki trawnik, gdzie budowano nowy szafot. Pachniał świeżym drewnem jak scena czekająca na aktorów.

— Daj Boże, żeby się na tym skończyło — powiedziała, patrząc na szafot, taki sam jak ten, na którym jej matka położyła kiedyś głowę. — Jeśli uda ci się ją powstrzymać przed spiskowaniem, Thomas może być ostatnim, który przez nią umiera.

Nie mogłem jej tego obiecać. Ta druga królowa aż po grób będzie się domagać wolności, powołując się na świętość swojej osoby. Wiem o tym, bo ją znam, kochałem ją i poznawałem przez lata.

— Nie każesz jej stracić, prawda? — spytałem bardzo cicho.

Biała twarz, która zwróciła się ku mnie, była twarzą Gorgony, zimną w swym zakazanym pięknie, twarzą złowrogiego anioła. Pochodnia płonąca z tyłu opromieniała ją aureolą na podobieństwo świętej, ale dym czuć było siarką. Jej widok, obraz królowej tryumfującej, obramowanej przez ogień, milczącej i obcej, nappełnił mnie niewypowiedzianą grozą, jak omen, gorejąca kometa zwiastująca wojnę i śmierć.

— Mówi, że jej osoba jest święta, ale tak nie jest — powiedziała spokojnie.

— Już nie. Jest dziwką Bothwella i moim więźniem, a nie uświęconą przez Boga władczynią. Lud nazywają ladacznicą. Sama zniszczyła tę nadprzyrodzoną tarczę, która ją chroniła. Jest moją kuzynką, lecz popatrz, dziś nauczyła mnie zabijać własnych krewniaków. Zmusiła mnie do wysłania na szafot członka mojej rodziny. Jest kobietą i królową jak ja i sama mnie nauczyła, że ani kobieta, ani królowa nie jest bezpieczna przed zabójcą. Sama mi pokazała, jak przyłożyć nóż do gardła królowej. Modlę się o to, żebym nie musiała kazać jej ściąć. Modlę się, żeby ta sprawa skończyła się tutaj, wraz ze śmiercią mojego kuzyna, mojego ukochanego kuzyna. Modlę się, żeby jego śmierć jej wystarczyła. Bo jeśli kiedykolwiek ktokolwiek mi doradzi, żebym ją zabiła, musi pamiętać, że to ona pokazała mi drogę.

393

Odprawiła mnie gestem dłoni. Skłoniłem się i zostawiłem ją z dworką i gwardzistą oraz jego pochodnią. Z mrocznego podwórca Tower wyszedłem na jeszcze ciemniejsze ulice i udałem się do domu. Przez całą drogę za plecami słyszałem ciche kroki szpiega. Obserwują mnie bez

ustanku. Położyłem się w ubraniu, nie spodziewałem się zasnąć. Jednakże zapadłem w sen i przyśnił mi się najstraszliwszy koszmar, jaki pamiętam. Sterta przerażających myśli, zagmatwanych i pomylnych, obłąkańczych rojeń nasłanych przez samego diabła. Lecz sen był tak realny, że przypominał widzenie. Wizję tego, co ma nadejść. Prawie uwierzyłem, że zostałem przeklęty darem oglądania przyszłości.

Stoję w wielkiej sali przed szafotem pośród innych parów. Ale to nie Norfolkka wyprowadzają z bocznego pomieszczenia, to inny zdradziecki krewniak naszej królowej. Maria, moja ukochana Maria, królowa Szkotów. Bardzo blada, ubrana w aksamitną suknię w kolorze najgłębszej czerni. Na włosach ma upięty długi biały welon, w ręku trzyma krucyfiks z kości słoniowej. Wąską talię przepasała różańcem. Cała jest czarno--biała niczym zakonnica. Jest piękna, tak samo piękna jak tamtej nocy, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy w koronie płomieni pod murami Bolton.

Zdejmuje wierzchnią suknię i oddaje ją służce. W tłumie rozlega się szmer, jako że pod spodem ma na sobie szkarłatny jedwab. Barwę kardynalskiej szaty. Uśmiechnąłbym się, gdybym nie musiał zagryzać drżących ust.

Wybór tego koloru to policzek dla protestanckiej publiczności. Mówi im, że w istocie jest ladaczną. Ale reszta świata, katolickiego świata, odczyta go zupełnie inaczej. Szkarłat jest kolorem męczeństwa, ona idzie na szafot ubrana jak święta. Ogłasza się świętą, która umrze za wiarę, a my, którzyśmy ją sądzili i zgromadzili się tu, by być świadkami jej śmierci, jesteśmy nieprzyjaciółmi niebios. Sprawcami dzieła szatana.

Patrzy na mnie z drugiego końca sali i wiem dokładnie, w której chwili mnie rozpoznaje. Jej oczy stają się nagle ciepłe. Domyślam się, że miłość do niej, której przez tyle lat zaprzeczałem, maluje się teraz jawnie na mojej twarzy. Tylko ona wie naprawdę, ile kosztuje mnie, aby stać tutaj, być jej sędzią, jej katem. Unoszę dłoń, lecz natychmiast ją cofam. Jestem tu jako reprezentant królowej Anglii, Elżbiety, przewodniczący jej trybunału — nie jako kochanek Marii. Czas, kiedy mogłem sięgnąć po królową, którą kocham, dawno przeminął. Nigdy nie powinienem był nawet o tym marzyć.

394

Jej wargi się rozchylają. Zdaje mi się, że chce mi coś powiedzieć. Mimo woli pochylam się, żeby lepiej słyszeć. Robię nawet krok do przodu, opuszczając w ten sposób szereg parów. Obok siebie mam hrabiego Kentu, ale nie mogę stać przy nim jak kołek, kiedy ona chce coś do mnie powiedzieć. Jeśli królowa wymówi moje nazwisko, jeśli powie tak, jak tylko ona to robi: „Czusboui!”, będę musiał podbiec do niej, choćby miało

mnie to kosztować życie. Jeśli wyciągnie do mnie rękę, ujmę jej dłoń. Jeśli taka będzie jej wola, będę trzymał ją za rękę nawet wtedy, kiedy położy głowę na pniu. Nie mogę jej teraz odmówić. Nie odmówię jej. Spędziłem życie, służąc jednej królowej, a miłując drugą. Rozdarłem pomiędzy nimi serce. Ale w tej chwili, w chwili śmierci Marii, należę do niej. Jeśli królowa Maria chce mieć mnie u boku, będzie mnie miała. Jestem jej. Cały jej.

Tylko jej.

Odwraca ode mnie głowę i wiem, że nie przemówi. A ja jej nie wysłucham. Straciłem ją dla niebios. Straciłem dla historii. Jest królową na wskroś, nie zepsuje tego najważniejszego momentu cieniem skandalu. Gra swoją rolę w spektaklu egzekucji tak samo, jak grała w obu swoich wspaniałych koronacjach. Ma do wykonania uświęcone tradycją gesty i słowa, które musi wypowiedzieć. Do mnie nie przemówi już nigdy. Powinienem był o tym pomyśleć, kiedy wszedłem do jej komnaty, by oznajmić, że królowa podpisała wyrok, że ma umrzeć nazajutrz. Nie pomyślałem. Nie pożegnałem się z nią wtedy. Straciłem szansę. Na zawsze. Teraz już nie mogę. Chyba że szeptem.

Odwraca głowę i mówi coś do kapelana. Ten zaczyna się modlić po angielsku. Widzę charakterystyczne drgnienie ramion świadczące o irytacji, rozdrażniony półobrót głowy, który mówi, że nie dzieje się wedle jej życzenia, że ktoś jej czegoś odmówił. Jej niecierpliwość, jej wola objawiana nawet tu, na szafocie, napełnia mnie uwielbieniem. Nawet u wrót śmierci złości ją, że nie dzieje się tak, jak ona chce. Domaga się, aby spełniono jej żądanie, wolę królowej. Bóg mi świadkiem, że z radością służyłem jej przez długie lata, jakże długie szesnaście lat, podczas których ona była moim więźniem, a ja ją kochałem.

Odwraca się do pieńka i klęka przed nim. Jej służka podchodzi i zakrywa jej oczy białą szarfą. Czuję ostry ból w dłoniach i stwierdzam, że tak mocno zaciskam pięści, wbijam sobie paznokcie w żywe ciało. Nie mogę tego znieść. Byłem zmuszony oglądać swego czasu z tuzin egzekucji, ale nigdy królowej, nigdy ukochanej kobiety. Słyszę głuche wycie, jakby cierpiącego zwierzęcia, i zdaję sobie sprawę, że dochodzi z mojego

395

własnego gardła. Zaciskam zęby i milczę, gdy ona kończy modlitwy i łagodnie kładzie głowę na pieńku. Upudrowany policzek dotyka drewna. Kat unosi topór i wtedy... Budzę się ze snu.

Policzki mam mokre od łez. Płakałem przez sen. Płakałem za nią jak dziecko. Dotykam poduszki; jest mokra. Czuję wstyd. Egzekucja Howarda,

łyzy wylane za Marią, to wszystko sprawiło, że nie jestem już mężczyzną. Muszę być bardzo zmęczony, rozkojarzony tym, co mamy zrobić jutro, skoro płaczę przez sen jak dziecko.

Potrząsam głową i podchodzę do okna. To na nic. Nie jestem przesądny, ale wciąż nie mogę otrząsnąć się z tego snu. Tak wyrazisty, przejmujący tak dotkliwym bólem, nie mógł być zwykłym snem. Rzeczywiście miałem proroczą wizję. Tak właśnie będzie. Wiem to. Z nią, ze mną.

Świta. Nadszedł dzień, w którym umrze Thomas Howard. Po koszmarnej nocy koszmarne dni. Dziś zetniemy głowę księciu Norfolk. Dziś muszę być mężczyzną, wiernym sługą królowej. Muszę zgładzić jej własnego krewniaka. Boże, oszczędź mi takich snów. Boże, oszczędź królowej Szkotów takiego końca. Ocal moją ukochaną od takiego końca. I nie pozwól mi być jego świadkiem.

\*\*\*

BESS.

8 lutego 1587 roku Hardwick Hall.

Niechaj Bóg ich zachowa w swojej opiece, dziś i na wieki wieków. Amen. Nie mam powodu ich kochać i nie mam też powodu, żeby im wybaczyć. Ale dziś zrozumiałam, że im wybaczam. Dopiero dziś, w dniu jej śmierci — w dniu, w którym ostatecznie pękło jego serce.

Była wrogiem mojej królowej, mojego kraju, mojej wiary. I moim także, z pewnością. On stracił dla niej rozum, stracił dla niej fortunę. A na koniec w oczach większości z nas stracił również reputację i autorytet. Zniszczyła go, jak zniszczyła wielu innych. Pomimo wszystko okazuje się jednak, że potrafię przebaczyć im obojgu. Tacy byli, bo tacy się urodzili. Ona była królową, największą królową, jaką oglądał wówczas świat. I on to w niej dostrzegł; błędny rycerz, którym był w głębi serca, pokochał ją za to. Dziś zapłacała za wszystko. Nadszedł dzień, którego on tak się obawiał, a ona twierdziła, że nigdy nie nadejdzie. O chłodnym zimowym poranku zeszła po schodach do wielkiej sali zamku Fotheringhay, gdzie zastała świeżo zbudowane podwyższenie i możnych Anglii zgromadzonych, by oglądać jej śmierć.

Ostatni spisek, którego nie można już było wybaczyć ani udać, że się go nie widzi, którego nie mogła zrzucić na innych, miał na celu zamordowanie miłościwie nam panującej Elżbiety i zagarnięcie władzy. Królowa Szkotów

z fatalnym dla siebie skutkiem sygnowała plan własnym imieniem. Głównym architektem spisku był Anthony Babington, dziś młodzieniec, a niegdyś mój mały uroczy paż. Zapłacił za to życiem, biedactwo. Gorzko sobie wyrzucam, że to ja postawiłam go na jej drodze.

397

Maria skradła mu serce, gdy był jeszcze dzieckiem, i stała się jego zgubą, jak wielu innych.

Po tysiącach listów, które napisała, po tylu uknutych intrygach, mimo doświadczenia w unikaniu pułapek, w końcu popełniła nieostrożność. A może raczej — wpadła w zastawioną sieć. Własnoręcznie podpisała rozkaz uśmiercenia Elżbiety i to był wyrok śmierci dla niej samej.

A może list został sfałszowany? Kto wie?

Gdy z jednej strony mamy więźnia tak zdesperowanego, by odzyskać wolność, a z drugiej strażników tak bezwzględnych jak Cecil i Walsingham, któż może wiedzieć, co zdarzyło się naprawdę?

Lecz dziś w pewien sposób, wbrew im wszystkim, królowa Szkotów wygrała swoją bitwę. Zawsze powtarzała, że nie jest uciśnioną królewną z baśni, ale w końcu dostrzegła, że jedyny sposób, by pokonać Elżbietę — całkowicie i ostatecznie — to stać się bohaterką, którą Elżbieta nigdy nie będzie. Tragiczną heroiną, królową cierpiącą, której żywot przecięto u szczytu piękna i młodości. Elżbieta może zwać się dziewczyną królową i otoczona przez wielbicieli rościć sobie pretensje do wielkiej urody. Ale to Marię, królową Szkotów, ludzie zapamiętają jako piękną męczennicę, dla której kochankowie z radością oddawali życie. Jej śmierć to zbrodnia Elżbiety. Jej zdrada to największa i chyba jedyna hańba, jaka plami Elżbietę. A zatem to ona wygrała koronę. Przegrała w wyścigu do tronu Anglii, lecz to ona zwycięży, gdy przyjdzie do spisywania dziejów. Historycy to wszak mężczyźni. I oni dadzą się jej uwieść, znajdą dla niej tysiące wytłumaczeń. I tak będzie do końca świata.

Mówią mi, że mój małżonek oglądał egzekucję ze łzami spływającymi po policzkach, niemy z bóleści. Wierzę w to. Wiem, że kochał ją z pasją, która kosztowała go wszystko. Wydawał się zbyt przyziemny, by dać sobą zawładnąć miłości, a jednak tak się stało. Byłam przy tym, widziałam, jak to się działo. Wierzę, że żaden mężczyzna nie mógł się jej oprzeć. Była królową przyprawów, wszechwładną jak moc księżyca, nie do powstrzymania. Pokochał ją, a ona zniszczyła jego fortunę, jego dumę i serce.

A co działo się w jej sercu? Któż to może wiedzieć? Spytajcie kogoś, kto

kochał piękną księżniczkę. Nigdy nie wiadomo, co taka sobie myśli. Natura księżniczki jest tajemnicza, pełna sprzeczności, burzliwa jak samo morze. Ja tam jednak uważam, że Maria nigdy nikogo nie kochała.

A ja? Ja uratowałam się przed tą burzą, jaką była królowa Szkotów.

Ocalałam głowę i mienie jak wieśniak, który rygluje okiennice i podpira

398

kołkiem drzwi, gdy na zewnątrz szaleje huragan. Rozstaliśmy się z George'em. On trzymał się swoich włości, ja swoich. On pilnował królowej i starał się zapewnić jej bezpieczeństwo. Usiłował również taić swoją miłość do niej i pokrywać jej koszty. Ja poświęciłam życie sobie i swoim dzieciom, dziękując Bogu, że jestem daleko od tych dwojga — od ostatniej wielkiej historii miłosnej Marii, królowej Szkotów.

Lata minęły, ale moja namiętność do domów i ziemi nie zgasła. Straciłam Chatsworth, musiałam je oddać mężowi, kiedy się poróżniliśmy. Ale zbudowałam sobie nowy dom. Bajeczny dom w Hardwick, niedaleko miejsca, gdzie się urodziłam. Ma największe okna w północnej Anglii. Niewiarygodne płaszczyzny szkła w kamiennych ramach, wychodzące na wszystkie strony świata. Dzieci śpiewają nawet wierszowaną piosenkę o moim szklanym domu. Udało mi się stworzyć tu legendę.

Kazałam umieścić moje inicjały na zwieńczeniu każdej fasady: E. S.

Wychylają się z ażurowej atfyki i widziane z dołu zdają się być zapisane w chmurach. E. S. — głoszą na całą okolicę, jak sięgnąć wzrokiem, bo mój dom stoi wzgórzu. Elizabeth Shrewsbury.

Mój dom mówi całemu hrabstwu Derby, całej Anglii, całemu światu, że Elizabeth Shrewsbury zbudowała ten dom z własnych funduszy, dzięki własnym talentom i nieustępliwości. Od solidnych fundamentów posadowionych w skale Derby aż po inicjały na dachu. Elizabeth Shrewsbury zbudowała ten dom, aby ogłosić światu swoje imię, tytuł, bogactwo i władzę nad całą okolicą. Widząc mój dom, staje się świadomi mojej dumy. Możecie się przekonać o moim bogactwie. Musicie się dowiedzieć, że wszystko zawdzięczam sobie i jestem z tego dumna.

Zabezpieczyłam majątki dla moich dzieci, zrobiłam, co należało.

Ustanowiłam dynastie. Zapewniłam im tytuły hrabiowskie Shrewsbury, Devonshire i Lennox. Mój syn William jest pierwszym hrabią Devon-shire. Mary będzie hrabiną Shrewsbury. A moja wnuczka, Arbella, jest córką Stuarta i kandydatką do tronu Anglii — tak jak to zaplanowałyśmy ongiś z królową Marią, siedząc razem nad haftem. Plan, ułożony w żartach, ja ziściłam. Bez woli i zgody najjaśniejszej pani, w gruncie rzeczy wbrew

prawu, wydałam córkę za Charlesa Stuarta. Jeśli mojej wnuczce dopisze szczęście — moje szczęście, przez które rozumiem całkowitą determinację — któregoś dnia zostanie królową. Która kobieta w Anglii śmiałaby o tym marzyć? Tylko ja!

Mówię do siebie: „Nieźle! Całkiem nieźle!” Całkiem nieźle, jak na córkę wdowy bez grosza przy duszy. Nieźle jak na dziewczkę z Hardwick,  
399

która urodziła się już zadłużona i do wszystkiego musiała dojść sama. Sama się stworzyłam — nową kobietę na nowe czasy. Świat jeszcze nie widział czegoś takiego. Kobieta, która sama dysponuje swoimi środkami, która sama myśli? Kto wie, do czego ktoś taki będzie zdolny w przyszłości? Kto wie, co osiągną moje córki, czego dokonają wnuczki? Świat Elżbiety sprzyja awanturnikom. Niektórzy wyprawiają się w dalekie kraje, inni zostają w domu. Na swój sposób ja także do nich należę. Jestem istotą nowego rodzaju, swoistym odkryciem. Kobieta, która sama stanowi o swoim losie, dzierży swój majątek, nie dając nim rządzić żadnemu mężczyźnie; sama toruje sobie drogę przez świat, podpisuje się pod własnymi czynami i zbiera ich owoce. Kobieta, która wie, co to duma. Jej cnotą nie jest skromność, bo ma czelność się szcycić tym, co osiągnęła. Lubi liczyć swoje pieniądze i jest rada, że dobrze jej się wiedzie. Jestem kobietą, która wszystko zawdzięcza sobie, i jestem z tego dumna. I nikt na świecie już nigdy nie nazwie mnie żoną głupca.

\*\*\*

## POSŁOWIE.

Maria Stuart, królowa Szkotów, jest jedną z wielkich ikon angielskiej historii. Prace badawcze przed napisaniem tej książki były dla mnie objawieniem; mam nadzieję, że czytelnik także wiele się z niej dowie. Współczesne biografie przedstawiają Marię bardzo różną od romantycznej, niezbyt mądrej kobiety, której obraz przekazała nam tradycja. Ja sama uważam, że była odważna i pełna determinacji; mogła rządzić skutecznie nawet w kraju tak krnąbrnym jak Szkocja. Zasadnicza różnica pomiędzy nią a jej kuzynką Elżbietą polega na tym, że ta druga miała mądrych doradców i więcej szczęścia, a nie — jak sugerują dawniejsze opracowania — że jedna rządziła głową, a druga sercem.

Oczywiście postać, która żyje tak długo i w tak dramatycznie zmieniających

się okolicznościach jak Maria Stuart, będzie źródłem rozmaitych interpretacji dokonywanych przez różnych autorów. Moja Maria sama o tym mówi:

„Tragiczna królowa, którą po rajskim dzieciństwie we Francji czekało samotne wdowieństwo w szkockich górach. Na jarmarkach śpiewają, jak spętana w małżeństwie z urodziwym słabeuszem Darnleyem, tęskniłam za herosem, który by mnie wyzwolił. Trubadur opisałby mnie raczej jako przekłętą od chwili poczęcia piękną księżniczkę, urodzoną pod mroczną gwiazdą. Nieważne. Ludzie zawsze wymyślają bajki o królewnach. To jedna z niewygód, które otrzymujemy wraz z koroną. Musimy się z tym pogodzić i jakoś żyć. Jeśli królowa jest piękna, jak ja, będzie miała popleczników gorszych od najzjadlejszych wrogów. Przez większość życia wielbią mnie głupcy i nienawidzą ludzie obdarzeni rozumem. Jedni i drudzy powtarzają wyssane z palca historie, w których występuję

401

raz jako święta, a raz jako ladacznica. Lecz ja jestem ponad to. Jestem królową”.

Moja wersja opowieści o królowej Marii koncentruje się na latach spędzonych przez nią w niewoli. Przeżyła je obok jednej z najbardziej fascynujących kobiet epoki elżbietańskiej: Bess z Hardwick. Co ciekawe, Bess również jest kobietą, którą historia popularna określa poprzez jej mężów. Niedawno wydana biografia pióra Mary S. Lovell rekonstruuje społeczny awans Bess, ukazując ją nie jako łowczynię fortun, a raczej jako kobietę interesu i zręczną inwestorkę z talentem do finansów i zarządzania. Jej ostatni mąż, George Talbot, zajmuje zwykle mało miejsca w podręcznikach historii, ale istnieją mocne dowody na poparcie tezy, iż był zakochany w królowej Szkotów, z którą przeżył szesnaście lat jako jej gospodarz i strażnik. Asystował przy jej egzekucji i rzeczywiście łzy płynęły mu wówczas po policzkach.

Historia tego trójkąta jest tragedią rozgrywającą się na dramatycznym tle. Nadzieje i rozczarowania ich trojga wpisują się w czasy wielkiego powstania na północy Anglii, które miało na celu uwolnienie Marii, przywrócenie jej na tron szkocki, zagwarantowanie jej sukcesji angielskiej oraz zapewnienie wolności wyznania rzymskim katolikom. Gdyby powstańcy zwyciężyli — a przez pewien czas wszystko na to wskazywało — elżbietańska Anglia stałaby się zupełnie innym krajem.

Rebelia Północy została tu przedstawiona jako największe zagrożenie dla rządów Elżbiety, choć rzadko jest o niej mowa w podręcznikach, gdzie



zwykle spychana jest na dalszy plan przez barwne opisy mniej od niej groźnej hiszpańskiej armady. W rzeczywistości Północ zgromadziła siły zbrojne wystarczające do opanowania królestwa, znacznie większe niż armia Henryka VII pod Bosworth. Do jej porażki przyczyniła się raczej, jak tu opisuję, niedostateczna motywacja niż niedostateczna potęga militarna. Klęska powstańczej armii okazała się ostatecznym ciosem przypięcętowującym upadek Północy, której Tudorowie zawsze bali się i nienawidzili. Blizny po tym upadku widoczne są w regionie aż do dziś. Jak zawsze jestem dłużniczką znakomitych historyków, których prace wymieniłam w bibliografii, powieść została bowiem mocno oparta na tym, co przekazała nam historia. Ale — jak zawsze — gdy historycy spierają się o fakty, podejmuję własne decyzje na podstawie własnej interpretacji źródeł, a kiedy w zapisach występuje luka, wypełniam ją, jak przystało pisarce, fikcją, która nie kłóci się ze znanymi faktami.

402

Więcej o tej i pozostałych moich książkach, jak również wypowiedzi czytelników i wiele innych ciekawostek można znaleźć na mojej stronie internetowej: [www.PhilippaGregory.com](http://www.PhilippaGregory.com).

\*\*\*

## BIBLIOGRAFIA.

- Baldwin Smith Lacey, *Treason in Tudor England: Politics & Paranoia*, Pimlico, 2006.
- Bindoff S. T., *Pelican History of England: Tudor England*, Penguin, 1993.
- Brigden Susan, *New Worlds, Lost Worlds: The Rule of the Tudors 1485—1603*, Penguin, 2001.
- Cheetham J. Keith, *Mary Queen of Scots: The Captive Years*, J. W. Northend, 1982.
- Childs Jessie, *Henry VIII's Last Victim*, Jonathan Cape, 2006.
- Cressy David, *Birth, Marriage and Death: Ritual Religions and Life--cycle in Tudor and Stuart England*, OUP, 1977.
- Darby H. C., *A New Historical Geography of England before 1600*, CUP, 1976.
- De Lisie Leanda, *Aft er Elizabeth*, HarperCollins, 2004.
- Dixon William Hepworth, *History of Two Queens*, vol. 2, London 1873.
- Drummond Humphrey, *The Queen's Man: Mary Queen of Scots and the*

Fourth Earl of Bothwell — Lovers or Villains?, Leslie Frewin Publishers Ltd, 1975.

Dunlop Ian, Palaces and Progresses of Elizabeth I, Jonathan Cape, 1962.

Dunn Jane, Elizabeth and Mary: Cousins, Rivals, Queens, HarperCollins, 2003.

Durrant David N., Bess of Hardwick: Portrait of an Elizabeth Dynast, Peter Owen Books, 1999.

404

Edwards Francis, The Marvellous Chance: Thomas Howard and the Ridolphi Plot, Rupert Hart-Davis, 1968.

Eisenberg Elizabeth, This Costly Countess: Bess of Hardwick, The Derbyshire Heritage Series, 1999.

Elton G. R., England under the Tudors, Methuen, 1955.

Fellows Nicholas, Disorder and Rebellion in Tudor England, Hodder & Stoughton, 2001.

Fletcher Anthony, MacCulloch Diarmaid, Tudor Rebellions, Long-man, 1968.

Guy John, Tudor England, OUP, 1988.

Haynes Alan, Invisible Power: The Elizabethan Secret Services 1570—1603, Sutton, 1994.

Haynes Alan, Sex in Elizabethan England, Sutton, 1997.

Hogge Alice, God's Secret Agents, Harper Perennial, 2006.

Hubbard Kate, A Material Girl Bess of Hardwick 1527—1608, Short Books Ltd, 2001.

Hutchinson Robert, Elizabeth's Spy Master: Francis Walsingham and the Secret War that Saved England, Weidenfeld & Nicolson, 2006.

Kesselring K. J., Mercy and Authority in the Tudor State, CUP, 2003.

Loades David, The Tudor Court, Batsford, 1986.

Lovell Mary S., Bess of Hardwick: Empire Builder, W. W. Norton & Company Ltd, 2005.

Mackie J. D., Oxford History of England: The Earlier Tudors, OUP, 1952.

Perry Maria, Sisters to the King: The Tumultuous Lives of Henry VIII's Sisters — Margaret of Scotland and Mary of France, Andre Deutsch Ltd, 1998.

Plowden Alison, The House of Tudor, Weidenfeld & Nicolson, 1976.

Plowden Alison, Tudor Women, Queens and Commoners, Sutton, 1998.

Plowden Alison, Two Queens in One Isle, Sutton, 1999.

Randall Keith, Henry VIII and the Reformation in England, Hodder, 1993.

- Robinson John Martin, *The Dukes of Norfolk*, OUP, 1982.
- Routh C. R. N., *Who's Who in Tudor England*, Shephard-Walwyn, 1990.
- Somerset Anne, *Elizabeth I, Phoenix Giant*, 1997.
- Starkey Edward, *Elizabeth, Yintage*, 2001.
- 405
- Thomas Paul, *Authority and Disorder in Tudor Times 1485—1603*, CUP, 1999.
- Tillyard E. M. W., *The Elizabethan World Picture*, Pimlico, 1943.
- Turner Robert, *Elizabethan Magie*, Element, 1989.
- Warnicke Retha M., *Mary Queen of Scots*, Routledge, 2006.
- Watkins Susan, *Mary Queen of Scots*, Thames and Hudson, 2001.
- Weatherford John W., *Crime and Punishment in the England of Shake-speare and Milton*, McFarland, 2001.
- Weir Alison, *Britain's Royal Families: The Complete Genealogy*, Pimlico, 2002.
- Weir Alison, *Elizabeth the Queen*, Pimlico, 1999.
- Weir Alison, *Mary, Queen of Scots and the Murder of Lord Darnley*, Pimlico, 2004.
- Williams Neville, *Tudor Tragedy: Thomas Howard, Fourth Duke of Norfolk*, Barrie and Jenkins, 1964.
- Youngs Joyce, *Sixteenth-Century England*, Penguin, 1991.

\*\*\*

### GARDENS FOR THE GAMBIA (OGRODY DLA GAMBII).

Philippa Gregory odwiedziła Gambię, jeden z najsuchszych i najbiedniejszych krajów subsaharyjskiej Afryki, w 1993 roku i opłaciła ręczne wykopanie studni w wiejskiej szkole podstawowej w miejscowości o nazwie Sika. Dziś — prawie 200 studni później — nadal zbiera pieniądze i zleca kopanie studni w wiejskich szkołach, ogrodach osiedlowych i jedynym w całym kraju college'u rolniczym. Współpracuje ze swoją przedstawicielką w Gambii, dyrektorką szkoły Ismailą Sisay, i prowadzona przez nie razem organizacja dobroczynna opłaca zajęcia garncarstwa, batik, pszczelarstwa i nauki czytania i pisania dla dorosłych. Ufundowana ostatnio studnia głębinowa opłacona przez Klub Rotariański w Temecula zapewnia czystą wodę dla kliniki.

GARDENS FOR THE GAMBIA (Ogrody dla Gambii) to organizacja charytatywna zarejestrowana w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych

oraz organizacja pozarządowa zarejestrowana w Gambii. Wszystkie donacje, bez względu na wysokość, trafiają do Gambii bez żadnych potrąceń. Aby dowiedzieć się więcej o działalności Philippy Gregory, którą sama autorka określa „najlepszym, co zrobiła”, należy wejść na stronę [www: PhilippaGregory.com](http://www.PhilippaGregory.com) i kliknąć zakładkę GARDENS FOR THE GAMBIA, gdzie można również przekazać donację, wspierając projekt Philippy Gregory.

Każda wykopana przez nas studnia zapewnia wodę dla szkoły, w której uczy się około 600 dzieci, i przyległych ogrodów, gdzie uprawia się warzywa na szkolne obiady. Nie znam bardziej bezpośredniej metody nakarmienia głodnych dzieci i nauczania ich uprawiania ziemi dla polepszenia własnej przyszłości.

— Philippa Gregory.

\*\*\*

GRUPA WYDAWNICZA PUBLICAT S.A. Papilon - książki dla dzieci: baśnie i bajki, klasyka polskiej poezji, wiersze i opowiadania, powieści, książki edukacyjne, nauka języków obcych.

Publicat.

Publicat - poradniki i książki popularnonaukowe: kulinaria, zdrowie, uroda, dom i ogród, hobby, literatura krajoznawcza, edukacja.

Elipsa.

Elipsa - albumy tematyczne: malarstwo, historia, krajobrazy i przyroda, albumy popularnonaukowe.

Wydawnictwo Dolnośląskie - literatura młodzieżowa, kryminał i sensacja, historia, biografie, literatura podróżnicza.

Książnica - literatura kobieca i obyczajowa, beletrystyka historyczna, literatura młodzieżowa, thriller i horror, fantastyka, beletrystyka w wydaniu kieszonkowym.

Publicat S.A., 61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24,

tel. 61 652 92 52,

fax 61 652 92 00,

e-mail: [office@publicat.pl](mailto:office@publicat.pl),

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl) Oddział we Wrocławiu:

Wydawnictwo Dolnośląskie i Książnica,

50-010 Wrocław, ul. Podwale 62,

tel. 71 785 90 40,

fax 71 785 90 66

e-mail: [wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl](mailto:wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl)

NajlepszyPrezent.pl

TWOJA KSIĘGARNIA INTERNETOWA.

Philippa Gregory jest uznanym historykiem i pisarką. W jej dorobku literackim znajdziemy duży cykl poświęcony czasom Tudorów, cykl o Wojnie Dwu Róż, sagę rodu Laceyów (Dziedzictwo, Dziecko szczęścia, Meñdon). a także powieści współczesne (Dom cudzych marzeń).

Największą sławę zyskała dzięki Kochanicom króla (historia Anny Boleyn, drugiej żony Henryka VIII); książka stała się międzynarodowym

bestsellerem, a na jej podstawie nakręcono film telewizyjny oraz kinowy.

Studiowała na uniwersytecie w Sussex, następnie doktoryzowała się na Uniwersytecie Edyn-burskim, gdzie otrzymała tytuł Absolwentki 2009

roku. Cechą charakterystyczną jej pisarstwa jest wielka dbałość o szczegóły, wynikająca z zamiłowania do historii i poczucia odpowiedzialności w pracy zarówno badacza, jak i pisarza. Ponadto zajmuje się recenzowaniem książek dla amerykańskich i angielskich periodyków, jak również regularnie pojawia się w telewizji i radiu, a także w Internecie.

Autorka mieszka wraz z rodziną w małym gospodarstwie w Yorkshire w Anglii, gdzie hoduje konie, kury i kaczki. Poza tym poświęca się działalności dobroczynnej. Założyła towarzystwo o nazwie Ogrody dla Gambii, zdobyła fundusze i opłaciła wykopanie 140 studni przy szkołach podstawowych w tym trawionym suszami i niezwykle biednym afrykańskim kraju.